



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Hejnał : nad morzem życia ze szczytów prawd ducha i praw człowieka : miesięcznik poświęcony wiedzy duchowej.

Liczba stron oryginału

436

Liczba plików skanów

436

Liczba plików publikacji

439

Sygnatura/numer zespołu

CZ II 00094

Data wydania oryginału

1929

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków PW Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



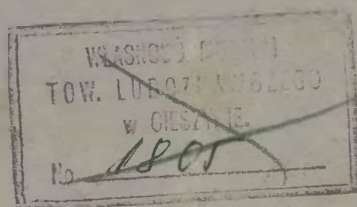
**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■

01 001
Digitalizacja

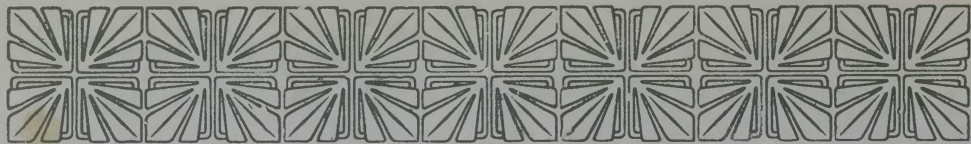
HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW
PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA



STYCZEŃ 1929

ZESZYT 1



TREŚĆ:

Do naszych Czytelników.

Psalm Wiary — Zygmunt Krasiński.

Zbawca Świata — Konwalja Ch.

Choroby a Karma — J. Kulpok.

Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia — Leon Denis.

Ziarnka Prawdy — W. Brzechffa.

Czem jest Yoga? — Dr. E. Polończyk.

Ruch spirytystyczny w Czechosłowacji — J. Ch.

„Rosa Duszy“ — Agni.

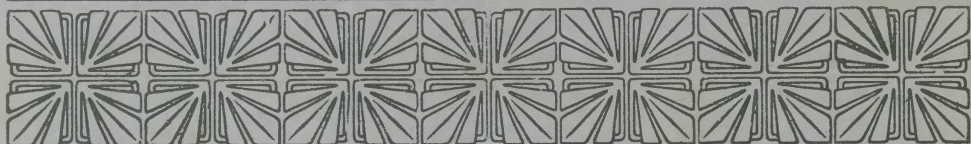
Różne: Wspomnienia z poprzedniego życia.

Wszelkie listy do redakcji, czy administracji miesięcznika prosimy przesyłać wprost do jego wydawcy, a zarazem i redaktora pod adresem: Jan Hadyna, Pszczyna, Aleje Kościuszki 6, G. Śląsk.

Cena zeszytu 1.00 zł.

Konto w P. K. O. 305993.

ZATRZYMANIE tego zeszytu uważać będziemy za równoznaczne ze zgłoszeniem prenumeraty.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna.

Do naszych Czytelników!

Pod nową nazwą i w nowej szacie pojawić się miał z nowym rokiem, według zapowiedzi w ostatnim zeszycie „ODRODZENIA“, następny numer miesięcznika.

I oto w dniu dzisiejszym wysyłamy czytelnikom pierwszy jego zeszyt.

U progu nowego okresu naszej pracy, chcemy się podzielić z Wami, Kochani, przynajmniej w części z naszymi zamierzeniami do najbliższej przyszłości.

By przedewszystkiem zapobiec wysnuwaniu różnych przypuszczeń i niedorzecznych domysłów, na jakie napotyka się zwykle przy wydawaniu tego rodzaju pisma, chcemy zaraz na wstępie, przynajmniej w krótkich zarysach, jasno i szczerze wypowiedzieć się, jaki wytknęliśmy sobie cel.

Pismo to służyć ma przedewszystkiem tu na planie fizycznym jako ŁACZNIK pomiędzy tymi — „DOBREJ WOLI“; i skierowane głównie do tych, którzy już znaleźli odpowiedź na pytanie, czy żyjemy po śmierci, — którym nie trzeba już udowadniać i tłumaczyć, co to ponowne zrodzenie się (reinkarnacja), i co to karma, — którzy wiedzą, że Życie jest wieczne, — którzy wierzą przedewszystkiem w Boga i w Jego bezgraniczną Miłość, i — którzy wiedzą już, że Bóg nie karze ani sędzi.

O ile w ubiegłych latach na łamach „Odrodzenia“ może mniej zajmowano się stroną doświadczalną zjawisk, poniekąd niesłusznie zwanych zjawiskami nadmysłowemi, nadnormalnemi, lub nadprzyrodzonymi, — o tyle obecnie tym właśnie zjawiskom poświęcimy więcej czasu i uwagi.

Nie znaczy to jednak wcale, jakobyśmy w ciągu tych minionych lat zjawisk tych z właściwego punktu widzenia nie obserwowali i ich nie badali. Przeciwnie — z bogatym materiałem, zebrany w ciągu tego czasu we wszystkich dziedzinach tak zw. dziś „okultyzmu“, chętnie się z Wami podzielimy.

Mile widziane będą dla nas różne wiadomości i uwagi, przesyłane do nas ze strony czytelników o tych niejednokrotnie bardzo dziwnych, zawi-

łych i trudnych do wytłumaczenia zjawiskach. Chętnie podejmujemy się tłumaczenia wszystkich niejasności. Będzie to równocześnie dla nas dalszy materiał statystyczny.



Zjawiska powyższe ściślej związane są z życiem religijnem, niż się to ogólnie przypuszcza. Łączności tej przyjrzymy się bliżej w odnośnych artykułach, tutaj zaś przynajmniej pobieżnie nadmienić chcemy, dla jakich powodów rozważania nasze poświęcimy także między innymi i tematowi — Kościoły i Sekty.

Zaznaczamy jednakże i oświadczamy odrazu, że nie mamy najmniejszego zamiaru narzucać komukolwiek takich, czy innych poglądów, wierzeń, czy przekonań. — Chociaż pisać będziemy o różnych kościołach, sektach i ruchach religijnych w kraju i zagranicą, to jednak do żadnej z nich nie należymy, ani też żadnej nie mamy zamiaru tworzyć, jakby nam to niektórzy, nieświadomi sprawy, mogli zarzucać.

A oto parę przedwstępnych uwag. Znamiennym rysem współczesnego życia religijnego to szerzenie się i rozgaleźnianie sekt nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach. Zjawisku temu chcemy poświęcić więcej miejsca na łamach naszego Pisma; korzenie bowiem tego zjawiska, poza sensacyjnymi rewelacjami prasy codziennej, tkwią daleko głębiej, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło.

W ciągu swego historycznego rozwoju odbiegły kościoły daleko od swych pierwotnych wielkich idealów, wypaczyły niejedną głęboką myśl, wykrzywiając prostą ścieżkę rozwoju. — Formalizm bezduszny, czcze pozory, obskurantyzm, ciasnota, nietolerancja — oto chwasty, które gęsto porosły zaniedbane ugory życia duchowego. — Wszechwładny dzisiaj prąd materialistyczny porwał ze sobą i kościoły; nic więc dziwnego, że w ich rzekomo niewzruszonych budowach powstają szczyby i wyłomy.

Nie wystarcza już dziś ciasna atmosfera dogmatów, nie nęci zaprzeczenie istnienia wielkiego prawa rozwoju, w dodatku brak szerokich horyzontów, któreby mogły porwać tęskniącego ducha do nowych, twórczych wysiłków. Wśród tych niedomagań wylania się paląca potrzeba żywej, pełnej rozmachu, kierowniczej idei życia.

W nieustannem dążeniu do doskonałych form, nie powstrzyma ducha ludzkiego żaden zakaz ni gwałt. Ten żywiołowy pęd ducha rozsadza niewolnicze pęta. Elementem duszy jest wolność sumienia, samodzielność, spokój wewnętrzny, równowaga, wielka miłość tego, co wzniosłe i na prawdę wielkie.

Błędna jest taktyka, potępiająca zgóry każdy nowy prąd religijny jako herezję, odszczepieństwo. — Duch średniowiecza, duch niewoli sumie-

nia i gwałtu nic tu nie wskóra; przymus i strach straciły już dziś swą siłę nawracania.

Uczciwość nakazuje spojrzeć w istotne, wewnętrzne oblicze każdego poważniejszego prądu religijnego i podnieść jego szczerze i szlachetne wysiłki.

Z wielkiem zainteresowaniem śledzić będziemy zmaganie się dwóch przeciwnych sobie sił, tak w łonie kościołów, jak i wśród sekt.

Tyle wstępnych uwag.

Pokój Ludziom Dobrej Woli!

PSZCZYNA, dnia 12 stycznia 1929.

———o———

Psalm Wiary.

Dusza i ciało — to tylko dwa skrzydła,
Którymi czasu i przestrzeni siadła
Duch mój rozcina w postępowym locie.
Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie,
Odpadać muszą — lecz on nie umiera,
Choć to się śmiercią nazywa u ludzi:
On zwiędłe zrzuca, a świeże przybiera
I, w nie otulon, znów na jaw się budzi,
A to się zowie narodzin godzina.
I duch mój, wzięwszy skrzydła niezłomne,
Niemi znów leci — lecz już w wyższą stronę!
Tak coraz wyżej ku Panu się wspina,
Ciała i dusze własne poza sobą
Sypie, jak liście żółkłe i strąśnięte,
Wciąga do siebie siły, im odjęte —
On sam wciąż żyje ich zgonów żałobą!

Za nim — przeszłości zmierzchające tonie,
Przed nim rozwarte wszechbezmiarów błonie,
Przed nim świat wszystek — czas, przestrzeń bez końca,
Piętra z dróg mlecznych i dni z lat tysięcy;
A dalej, wyżej nad niemi — za niemi —
Ten, co jest wszystkim i wszystko obleka,
Duch twórczy gwiazdy, anioła, człowieka,
Cel a początek i nieba i ziemi —
Ten, który zawsze i wyżej i dalej,
Niedoścignięty, nad wszystko się pali,
Spokój — a jednak razem siła tchnąca —
Blask najwyższego duchów Ducha — Słońca!

Ku niemu wciąż dążę — zrazu tam iść muszę
Przez piekła trudu — przez czyście zasługi —
Aż zacznę wdziwać i ciała i dusze
Bardziej promienne — i wstąpię w świat drugi,
W świat, co od wieków zwan okręgiem nieba —
I w nim letargów mi już nie potrzeba
Ani przebudzeń z grobu, by iść wyżej!
Tam żywot wieczny, żywot nieustanny —
Grób i kolebka konieczne są niżej,
Na tych planetach, gdzie świt ducha ranny,
Gdzie człowiek Boga niemowlęciem jeszcze
I kwili tylko przeczucia swe wieszczce. —
Lecz dla aniołów śmierci nigdzie niema!
Przeszłość i przyszłość ostremi oczyma
Widzą i znają — dla nich przemienienie
To jedna chwila — to dalsze natchnienie!
Jak my na ziemi w godzinie zachwytu
Nikłą pieśń z serca czerpiem — tak tam oni
Kształt rzeczywisty czerpią z fal wszechbytu,
Szaty przemienne czerpią z życia toni
I coraz dalej ku Panu — ku górze
Lecą w królewskiej ciał i dusz purpurze!

Wkoło niebieskich coraz więcej darów,
Grzmiących dźwięczności i światła pożarów,
Mnożą się mleczne pierścienie i pręgi,
Coraz to szersze lazuruowe kraje,
Przestrzeń pełniejszą potęg się wydaje —
Czas coraz bardziej się przeterażniejsza —
A jednak przyszłość, co od końca dzieli,
W nieskończoności swej nigdy nie mniejsza.
Bo Pan wszystkiego jest wszystkim na wieki;
Choć coraz bliższy, on równie daleki!
Jego to, Jego żądają anieli!
Żądza bez miary, co chwila rosnąca,
Miłość bez granic — to życie bez końca!

On ogniw wszechstworzenia wiązany łańcuchem,
On bytem, myślą, życiem — Ojcem, Synem, Duchem!
On, jak myśl, w świecie mieszka i jak byt wieczysty,
Lecz za świata krańcami On jest osobisty —
On Duchem świętym, jednym, który wie sam Siebie,
Rozlał się po wszej ziemi, a został na niebie!
A my wszyscy i wszędzie Jego-śmy obrazem,
I, wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
Żyć musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem,
Zrodzeni z Jego łona, żyć w Jego wieczności
I, jako On nas stworzył, tak my tworzyć dalej
I z wnętrza nas samych wyprowadzać światy,
By prząść Mu, jak nam uprządl, widomości szaty,

O ile możemy, biedni, w anielskiej pokorze,
To, coś Ty nam dał z łaski — oddawać Ci, Boże,
A nigdy nie móc, nigdy nie Ci oddać, Panie,
I tak żyć w Tobie wiecznie przez wieczne kochanie!

★

Chrystus wciąż w tobie mieszka, o ludzkości,
W twych piersiach żyje, w twoich losach gości,
Krwia twą — krew Jego i ciałem twem — ciało!
Stanie się tobie, co Jemu się stało;
On wcielił w Siebie wszystkie twe koleje,
On ci objawił wszystkie twe nadzieje.
Skądś zrodzona? — Z przeczystej dziewicy,
Bo z myśli bożej w boże podobieństwo! —
Ku czemu idziesz? — Ku Ojca stolicy. —
Przez co przejść musisz? — Przez trud i męczeństwo!
A kiedy Chrystus nad Taboru szczytem
Już się otacza wieczności przedświtem,
Czy ty nie widzisz, co ten znak ci wróży? —
Nim los twój ziemski w pełni się dokona,
I ty, ludzkości, będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole u stóp ciemnych wzgórz
Wszystko, co zwodzi, i wszystko, co boli;
Zostawisz w dole szataństwo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawilość,
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
I serca wieczną, nieskończoną miłość
I z temi dwoma świętymi potęgą,
Jak Chrystus, w światła wzbijesz się okręgi!
Z czoła się twego grzech wszelki twój zetrze,
Jak pióra lekkie, będą twe ramiona,
Ręce pokładniesz na białe powietrze
I w niem się ważyć będziesz — spowietrzniona!

Zygmunt Krasiński.

—o—

Konwalja Ch.

Zbawca świata.

Upadła w materję ludzkość odeszła daleko, niezmiernie daleko
od Ojca — i już powrotnej drogi doń znaleźć nie umiała. Zabrnawszy
w grzech pychy, błędziła po manowcach suchego rozumu, egoizmu,
pustej formy, ciemności i niewiedzy... Czarna noc zapanowała nad
światem ziemskim, zło, zbrodnia, okrucieństwo świeciło triumfy.

Ogrom karmy potwornym swym ciężarem przygniatał zbłąkaną ludzkość, wyrrywając z piersi nieszczęsnych wędrowców świata rozpaczne jęki, wołania o litość!

I rozlegały się daleko w przestworza, mącąc radość istnienia rzeszom czystych dusz. Śpieszyły błędzającym z pomocą, niosąc im pociechę, otuchę, posyłając im dobre myśli, jak żyć powinni, by się wyrwać z błędnego koła ustawicznych zrodzeń i cierpień. Lecz wyśliki ich rozbijały się najczęściej o twardy mur niewiedzy, niewiary i pustki serca, jakim nieszczęśni sami się otoczyli. W ciężkiej aurze, otaczającej ludzkość, subtelne, leciuchne myśli, wysyłane przez jasne duchy, unosiły się wgórę na mocy zwyczajnego prawa ciężkości, mającego i tu zastosowanie i pływały po wierzchu, nie mogąc dotrzeć do serc i myśli tych, dla których były przeznaczone. Mało było ludzi, którzy czystym odruchem serca potrafili przebić ciężką atmosferę, strzelając wgórę promieniem budzącej się świadomości duchowej, złotym owym mostem połączyć się z lekkimi myślami dobrych duchów.

Smutek beznadziejny przygniatał ziemię, a szatan triumfował.

I stał się wówczas cud najwznioślejszej miłości. Najczystszy Duch, Jednorodzony Syn Boga ofiarował się dobrowolnie ze sfer najwyższego szczęścia, wprost z łona Ojca zejść w krainę najcięższego upadku dziecka Bożego, na dno nędzy ziemskiego padoku. Miłość bezgraniczna ku Ojcu i ku nieszczęsnej ludzkości popchnęła Go do spełnienia ofiary, której ogromu umysł ludzki pojąć wprost nie zdoła. Duch, nieskalany cieniem grzechu, siedł w ową ciężką, duszną atmosferę zła, ten Najczystszy nie wahał się zetknąć się z najobrzydliwszym brudem duchowym!

Szedł w imię Ojca nieść nieszczęsnej ludzkości dobrą nowinę — szedł zbłąkanym wskazać straconą z oczu prawdziwą ścieżkę powrotu do Boga — szedł cierpiącym wskazać drogę do krainy wiecznej szczęśliwości. Światłem miłości rozświetlił najgłębsze zagadki, dręczące ducha ludzkiego, który przez upadek w materję zatracił dawną świadomość. Ogniem przeogromnej, ofiarnej Swej miłości przepalał przekleństwo karmy, wiszące ciężką chmurą nad ludzkością.

Prawo karmy powstało ongiś, w pradawnych czasach dziejów ducha ludzkiego, stworzona bynajmniej nie przez Boga, ale przez samego człowieka. Mianowicie gdy upadające duchy oddaliły się tak daleko od swego boskiego źródła, że poczęły krzywdzić swych braci, wówczas krzywdzeni, którzy również przez upadek w Materję zapomnieli już o słońcu Miłości, prześwietlającym opuszczoną przez nich ojczyznę ducha, zaczęli wołać:

— O wy krzywdziciele! Niechaj te cierpienia, które nam zadajecie, spadną na was z powrotem!

Boże, bądź sprawiedliwy! Spuść na nich miecz kary! My nie chcemy nic więcej, tylko żeby oni zaznali takich samych cierpień, jakie nam sprawili. Niechaj wiedzą, jak to boli, aby już więcej podobnych cierpień nie zadawali!

Uporczywem tem wołaniem stworzyli siłą swych myśli niby sprawiedliwy sąd karmy, który najniżej upadłe duchy uwieńczył jeszcze przekleństwem.

Stokroć lepiej i dla tamtych i dla siebie samych uczyniliby, gdyby byli wołali:

— O wy nieszczęśni, co sprawiacie nam cierpienia! Obyście nigdy nie doznali takiego uczucia bólu ciała i ducha, jakiego my z waszego powodu doznajemy! Bądźcie sprawiedliwymi i pomyślcie, czy chcielibyście, by było wam cierpieniem to, co wy czynicie?!

Gdyby zamiast: „Sprawiedliwości“ wołali:

„Miłości, miłości, Panie! Spraw, niechaj o niej nie zapomina pokolenie ludzkie, niechaj w niej żyje! Niech miłość Twoja zwycięża i rozprasza cienie nienawiści...“

Pewnie nie stworzyliby temi słowami prawa karmy. A zaiste lepsze zadośćuczynienie za doznane krzywdy dałaby im Miłość, niż zimna niby sprawiedliwość karmy, która i przeciw samym swoim twórcom się zwróciła, bo wiążąc skrzywdzonych z krzywdzicielami uczuciem niechęci, żadnem odwetu, wpłatała ich tem samem w koło zrodzeń, które pochwyciwszy raz kogoś w swe tryby, potrafi go już zatrzymać przez długie, długie miliony lat.

Suche, bezlitosne prawo: „Wet za wet, oko za oko“ za mało miało prawdziwej siły duchowej, płynącej jedynie z Miłości, za mało posiadało ciepła, by przywieść błądzących do opamiętania. Więc gdy ludzkość brnęła i brnęła coraz bardziej w złem, upadając coraz niżej i wciąż oddalając się od Boga, miasto się do Niego przybliżać, ofiarował się Najmiłosierniejszy Syn Boży zanieść jej zagubiony klucz do utraconej Ojczyzny ducha.

„A gdy cię kto uderzy w lewy policzek, nastaw mu i prawy; gdy ci kto weźmie suknię, daj mu i płaszcz — oto żywe sprostowanie błędu, popełnionego przez stworzenie prawa karmy. Miłość przebacząca wszystko, miłość ofiarna — oto jedyna słodka „zemsta“, godna dziecka Bożego. A teraz przestroga dla tych, którzy chcieliby słabszym zadawać krzywdy: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego... Nie czyń drugiemu, czego nie chciałbyś, aby tobie czyniono.“

„Dziateczki moje, miłujcie się nawzajem!“ — oto poselstwo, zapomniane przez ludzi, jakie Chrystus niósł światu. Wyzwolenie niósł im, wyzwolenie z wiekowego uśpienia — wyzwolenie od stworzonego lekkomyślnie na siebie samych bicia karmy.

„Miłujcie nieprzyjaciół swoich, przebaczajcie im krzywdy — a wtedy otrzymacie przebaczenie i wy“ — oto jedyny skuteczny sposób na wydobywanie ludzkości z pęt karmy. Miłość łagodzi karmę, miłość daje siły do cierpliwego jej znoszenia, bez buntu wewnętrznego, który stwarza nową karmę. Sprawiedliwość ustąpić musi przed Miłością!...

I gdyby ludzkość podówczas posłuchała była dobrej rady Chrystusa, gdyby poszła za Jego wskazówkami, miłość i przebaczenie wzajemne odsunęłoby stare przekleństwo karmy, wiszące nad ziemią i gniotące ją. A właśnie zasłona karmy jest główną przeszkodą, oddzielającą upadłego w grzech ducha od Boga, gdy zapragnie wracać ku Niemu. Boć zanim oderwie się od świata materji, musi mu wpiertw zapłacić wszystkie długi aż do ostatniego szeląga. Walić się nań więc zaczynają ze wzmożoną siłą przeróżne cierpienia karmiczne, różni dłużnicy upominają się o swoje prawa. O ile cierpienia te znosi

niedość silnie, niedość cierpliwie i pokornie, może się łatwo załamać duchowo, popadając w gorycz i ponury smutek, przeradzające się niejednokrotnie wprost w bluźnierstwo przeciw Bogu, na którego ludzie tak pochopni są zrzucać odpowiedzialność za zło, przez nich samych stworzone. Trudno, bardzo trudno wydobyć się z koła zrodeń — czemu zresztą usilnie przeszkadzają przeróżni „kusiciele“, duchy najniżej upadłe, nasi bracia najbardziej zatwardziali w buncie przeciw Bogu. Sami nie wiemy, jak przy odrabianiu starej karmy — nawet, gdy ją rzeczywiście odrabiamy, a nie pomnażamy, jak łatwo wpłatujemy się jednak równocześnie w nową karmę, zaciągając nowe długi wobec świata.

Inne przeszkody do wyzwolenia się z pęt ziemi tkwią już nie poza nami, lecz w samym duchu. Najważniejsze z nich to pycha, posucha serca, uśpienie świadomości duchowej. I na nie niósł Chrystus lekarstwo: nauczał dziecięcej prostoty i niewinnej pokory, nauczał miłości i wiary — prawdziwej wiedzy o Bogu, o porzuconej ojczyźnie ducha.

Wybawić szedł Chrystus duchy upadłe, wcielone i niewcielone — wybawić je szedł od cierpień i zła, stworzonego przez zboczenie ich własnej wolnej woli. A moc Jego najświętszej ofiary miłości była tak niezmierną, że gdyby wówczas wszyscy posłuchali byli Jego nauk, zostałyby zasuniętą zasłona na wszystko, co było złego w przeszłości i utworzyłyby się wrota szczęścia wiecznego dla wszystkich.

Niestety i ta boska ofiara miłości nie zdołała przywieść do opamiętania zbuntowanych duchów tak na ziemi, jak i w zaświecie. Gdy niskie moce zwiedziały się, iż Najczystszy schodzi na ziemię, by położyć kres złu, podniosły straszną wrzawę. Te duchy najbardziej zbuntowane ani myślały iść za Chrystusem, korzystać z Jego ofiary i wracać do Ojca. Uważały ją jako zamach na ich królestwo — królestwo złudy, powstałe z ich zwyrodniałej wolnej woli.

— Niema prawa! Nikt nie ma do nas prawa, tu nasze państwo!! — krzyczały. Stworzyły w astralu krzyż ogromnych rozmiarów, przysłaniający całą ziemię. — Męka okrutna czeka każdego, kto śmie nam przeszkadzać tu, gdzie my jedynie mamy prawo!

Nie uląkł się męki, nie uląkł się widma krzyża Najmiłosierniejszy. Wiedział, jak straszny bój Go czeka, widział, jak zawzięcie mobilizuje się całe piekło do walki o zagrożone swe królestwo — a jednak nie zniechęcił się. Na wszystkie przekleństwa, na wszystkie wymyślanie niskich duchów jedyną odpowiedzią była gorąca Jego modlitwa o opamiętanie ich. „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!“

I poszedł na zrodzenie — na padół cierpień, zła i brudu. Rozpętała się walka olbrzymia, jakiej dotąd nie bywało, walka w astralu i na płaszczyźnie fizycznej. Słudzy piekła bez ciał i w ciałach ludzkich prześladowali Syna Człowieczego i tych, którzy za nim poszli.

Zbrodnia Heroda, prześladowania boskiego Nauczyciela przez urzędowych stróżów prawdy, kapłanów i faryzeuszów o wyjałowionych mózgach i sercach, a wreszcie korona wszystkiego, okrutny mord, dokonany na najniewinniejszym Ofiarniku — oto widome dzieło sług szatańskich na ziemi. I mniej bijące w oczy, ale może

jeszcze bardziej bolesne dla serca Jezusowego, to spustoszenie, jakie siał szatan wśród tych, którzy stali najbliżej Jezusa, najlepiej powinni Go byli rozumieć. Okrutna wizja krzyża zaciążyła w przestworzach, ogarniając cały wszechświat. „Męka, męka najstraszliwsza czeka śmiałka, który waży się podnieść rękę na nasze królestwo! A i tak daremna twoja ofiara — zło było, jest i trwać będzie wiecznie! Patrz na swoje dzieło, patrz co z niego zrobią twoi własni wyznawcy! Patrz, jak będą mordować bliźnich z twojem imieniem na ustach! I będą ludzi na stos posyłać twoi spadkobiercy, siewcy twoich niby nauk! Już my sobie damy radę z twoją nauką... Zakujemy ją w twardą skorupę doktryny, pustej formy, obłudy!...

I oto widział Jezus, jak ludzkość dobrowolnie odsunęła od siebie świętą Jego rękę, niosącą jej wyzwolenie z pęt zła, widział, jak ospałość duchowa nie pozwala nawet Jego najbliższymi pojąć całej treści Jego boskiej, a wszakże tak prostej nauki. Widział, jak długo, długo jeszcze błędzić będzie zatwardziały duch upadłych Jego braci w nocy zła, cierpień, buntu przeciw Ojcu.

— Ojcze, poszedłem, by Ci przywrócić Twoje dziatki zbłąkane, by im dać szczęście, a one nie chcą, nie chcą nic wiedzieć o Tobie i dobrowolnie pędzą na zatracenie! Zmień to, Ojcze, oddal ode mnie ten najokrutniejszy kielich goryczy, spraw, by oni przejrzeni, przyspiesz chwilę ich opamiętania!... Wszelako — dodaje w pokorze ten Najposłuszniejszy Syn — niech się nie moja, ale Twoja święta wola dzieje!”

Wie, że Bóg nie chce nikogo zmuszać, nawet, by go zbawić. Nie chce gwałcić najcenniejszego swego daru — wolnej woli. Działa na zbłąkanych jedynie miłością, posłał dla opamiętania ich Syna Swego, który jest wcieleniem Miłości.

A jednak, gdy zbyt długo trwać będzie duch ludzki w swym uporze, gdy miarka złego się przepełni, przyjdzie chwila, że **ukróconą zostanie wolna wola**. Gdy nie pomogła tak długa, pełna miłości, cierpliwość Ojca, gdy nie pomogła najświętsza Ofiara Syna i duch ludzki dalej brnie i brnie w upadku, używając uparcie woli swej na złe — niema nareszcie innej rady na krnąbrne dzieci, jak odebrać im narzędzie, którego nadużywają do czynienia samym sobie krzywdy.

Wraz z ukróceniem wolnej woli spadać zaczną na ludzkość we wzmożonym stopniu cierpienia. Ci, którzy nie myśleli o powrocie do Boga i woli swej wciąż jeszcze używali do stwarzania zła, powstrzymani zostaną na tej drodze upadku. Chcąc nie chcąc zmuszeni zostaną zwrócić się z powrotem wgórę. I zacznie się powrót ku Ojcu — lecz ileż zła, przez nich samych stworzonego, stanie im wówczas na drodze, ile przekleństw, ich własnych twórców, zacznie na nich spadać! A przedewszystkiem chłostać ich zacznie przekleństwo karmy, przez nich stworzonej; jej zimna, bezmiłosna sprawiedliwość, którą tak chętnie ci najbardziej zatwardziali smagali takich, którzy już wcześniej opamiętywali się i zawracali ze ścieżki upadku, ten bicz sprawiedliwości zwróci się teraz i przeciw nim.

Karę zada sobie zło samo, bez przyczyniania się Bożego. Przeciwnie, Bóg w Swojem nieskończonem miłosierdziu pomoże każdemu do wyzwolenia z pęt cierpień, do zasunięcia wiszących nad nim prze-

kleństw karmy, byle tylko zdobył się na wykrzesanie w duszy płomienia wiary i miłości ku Niemu. Boć w miarę im silniej ogarnia duszę ów płomień, tem mocniej łączy się ona z Bogiem, a tem samem zło traci do niej prawo.

Człowiek stworzył zło, człowiek sam dał temu złu prawo do siebie — a jednak dobroć i moc Boża jest tak wielka, że gdy tylko człowiek się opamięta, dzięki Miłości zło traci do niego prawo i to w tym stopniu, w jakim człowiek zdolny jest ducha swego napęłnić miłością.



Dwa tysiące lat mija od czasu, gdy stopa Chrystusa dotykała naszej ziemi; dwa tysiące lat upływa od chwili, gdy Zbawiciel zaniósł ludziom dobrą nowinę Miłości, która miała im przywrócić utracone szczęście Wiecznej Ojczyzny. I gdyby weń byli uwierzyli, wrota raju stanęłyby wówczas otworem dla wszystkich. Jeden moment, jeden jedyny moment prawdziwej wiary, nagłego ocknięcia się duchowego — i zbawionaby została ludzkość od całego wiekowego przekleństwa grzechu.

Niestety, upór ducha, zatwardziałość w upadku i ospałość, za-trata świadomości o boskiem pochodzeniu ducha i jego prawach były tak wielkie, że nie potrafiła ich przełamać nawet tak niezmierna Ofiara Miłości Boskiej.

Ludzkość nie tylko nie usłuchała dobrej rady Chrystusa, która miała ją wyzwolić z pęt starej karmy, lecz przeciwnie stworzyła jeszcze nową, straszną karmę przez obłudny sąd i okrutny mord na Najniewinniejszym, jaki kiedykolwiek pojawił się wśród żyjących. „Ukrzyżuj, ukrzyżuj!“ wołała dzika tłuszcza, dysząca nienawiścią przeciw Sprawiedliwemu, który patrzył na nich wzrokiem pełnym miłości i przebaczenia. „Ukrzyżuj!“ wołało zwierzę ludzkie przez dwa tysiące lat bratobójczych rzezi, parodjowania najświętszych prawd, mieszaną z błotem rzeczy najczystszych. „Ukrzyżuj!“ wołali słudzy szatana w ciałach i bez ciał — i dla większej ironji, by tem sroższy cios zadać Chrystusowi, jakże często podsydzali się właśnie pod Jego hasła, w Jego imię popełniali wszelkie bezeceństwa, krzyżując Go niemi po stokroć i po tysiąckroć!

Lecz miara zła się przechyla, czasy się dopełniają... Zbliża się kres przemożnej samowoli upadłego ducha. Nadchodzi era ponownego ograniczenia wolnej złej woli (ponownego — bo już parokrotnie w ciągu niezmiernie długiego okresu dziejów ludzkość podobne ograniczenie przeżywała). A wraz z tem idzie fala klęsk, nieszczęść, katastrof żywiołowych. Cały ogrom zła, stworzonego przez człowieka, zwracać się zaczyna przeciw niemu. Ziemia drży, ogniem zieleń, zda się zrzucić z siebie pragnie plemię jaszczurcze, które Zbawców swoich krzyżuje. Huragany, powodzie zmiatają całe osady ludzkie z powierzchni ziemi, lawa ognista zalewa cały dobytek nieszczęśliwów, którzy jeszcze szczęśliwymi mogą się nazwać, jeśli sami ujdą z życiem.

Drży ziemia w posadach... a to dopiero początek! Wynurzać się zaczął zapadłe od wieków na dno mórz lądy, a kraje, kwitnące dziś życiem, znajdują się na tysiące może metrów pod wodą, wraz ze

wszystkimi swemi arcydziełami sztuki i wynalazczości ludzkiej, wraz z ciałami milionów ofiar, wczoraj jeszcze w pełni używających rozkoszy życia, niedbałych na krzywdy bliźnich...

Groźne czasy idą, dzień Sądu bliski!... Lecz nie sądu takiego, jak to ludzie zwykle rozumiały, nie Bóg sądzić, ani karać będzie: zło się samo rozsądzi i ukarze.

Lecz Bóg, miłosierny Ojciec, czuwa nad marnotrawnemi swemi dziełkami w ciężkich tych dniach próby, zasila ich łaską swej nieukończzonej dobroci, czeka na każdy lepszy odruch w duszy, by złąć w nią promienie miłości i siły, gdy tylko otworzy się na ich przyjęcie i by jeszcze móc choćby w ostatniej chwili odwrócić grożące nieszczęście.

Ludzie! — chciałoby się krzyczeć w głos — dzieci niemądre i niedobre, a jednak tak bardzo przez Ojca kochane! Opamiętajcie się! Dziś jeszcze czas! Nigdy nie jest zapóźno na poprawę! Zwróćcie wzrok w górę, tam, gdzie jedyne światło życia, gdzie Miłość słodko wyciąga do was ramiona!

Wsluchujcie się tylko, jak Chrystus, niestrudzony Pracownik, tylekroć przez was zbity, oplwany, tylekroć bezczeszczony waszemi myślami i uczynkami — jak ten Chrystus słodko do Waszej duszy przemawia, jak wam tłumaczy najświętsze prawdy, które ludzkość przez dwa tysiące lat depce i błotem obryzguje!

Wsluchujcie się... W każdym z was ten cichy, ale mocny głos przemawia — tylko że równocześnie odzywa się inny, krzykliwy głos świata, niższej waszej natury. Nie pozwólcie Boskiej waszej iskielki zagłuszyć krzykiem własnych waszych ułudnych tworów — boć zło jest czemś ułudnem, nieistotnem, przemijającym, w przeciwieństwie do Dobra, które jest wieczne.

Nigdy nie jest zapóźno na powrót marnotrawnego syna do Ojca; pamiętajcie, że w karmie swej można bardzo wiele zmienić na swą korzyść, jeśli się zasużone cierpienia przyjmuje z pokorą, bez buntu wewnętrznego. Bóg wtedy zsyła siły do łatwiejszego znoszenia cierpień, a całe rzesze jasnych dusz śpieszą odradzającemu się człowiekowi z pomocą i stosownie do jego siły wiary i miłości odsuwają odeń, przesłaniają jego karmę, zmieniają cięższe ciosy na lżejsze, biorąc przytem niejedno uderzenie na swoje barki.

Całe rzesze dobrych duchów zniżają się ku ziemi, otaczają ją ściśłem koliskiem, używając całej swej siły miłości i ofiary, by przebudzić ziemskich swych braci z letargu. Gdzie tylko pojawi się jakiś lepszy odruch dobrej wolnej woli, tam nacierają z podwójną siłą. Biorą na siebie chętnie karmę ludzi, gdy tylko ci im na to pozwolą przez czyste łączenie się z Bogiem w modlitwie.

I zło nie śpi — i ono czyni ogromny atak na ziemię, i ono wycęza wszystkie swoje siły, by zagłuszyć w sercach ludzi głos dobrych powstańców Bożych. Cokolwiek dobrego uda się dobrym duchom zdziałać na ziemi, stwarzają złe natychmiast parodję tego, by ludzi w błąd wprowadzić, by im pomieszać jasne pojęcie o tem, co jest dobre, a co złe. Gdziekolwiek pojawi się jakieś dzieło dobre, piękne, tam zbierają wszelkie pozory przeciw niemu, by je pokazać przez swoje judaszowe okulary, w świetle złem. Gdziekolwiek miłość zgro-

madzi garstkę ludzi, pragnących wspierać się wspólnie na drodze do Chrystusa, tam się ją nienawiść, mając punkt zaczepny w różnych słabostkach dusz ludzkich.

Och, sprytnie jest piekło w walce o swoje znikome królestwo, walka z niem jest trudna, niezmiernie ciężka. A jednak walka ta musi się wreszcie zakończyć porażką zła — kiedyś nawet najbardziej zbuntowane duchy muszą powrócić do Ojca. Boć niepojęta siła Miłości Bożej, to magnes, któremu się nic oprzeć nie zdoła i wszystko zle rozprószy się wobec niej w nicości, z której powstało!

Niepotrzebnie więc martwią się pesymiści, że „zło było, jest i będzie“. Bardzo nietrwały jest żywot zła w porównaniu z wiecznością — z Bogiem! „Wszystko przemienie, co jest przemijające, jeno Słowo Boże nie przemienie.“

—o—

J. Kulpok.

Choroby a karma.

Trudności w leczeniu pewnych chorób.

Chorym być — i nie móc wyzdrowieć! To tragizm życia człowieka, tragizm, niestety aż nazbyt często spotykany.

Tragizm to bolesny dla dotkniętego nim człowieka, który musi, a przynajmniej powinien się z tem pogodzić; lecz jeszcze boleśniej-szym jest on dla leczącego, który sumiennie i z całkowitem zaparciem siebie samego zniesie w ofierze swą najlepszą wiedzę i siłę, aby powierzonemu swej opiece choremu dopomóc. Boli go i nęka świadomość, że mimo dłuższego już czasu trwania zabiegów leczniczych cała jego praca i trud były uwieńczone małym lub nawet żadnym skutkiem.

Mówię tu o tych leczących, którzy aktu leczenia dokonują lub przynajmniej chcą dokonać w całej pełni, to zn. o tych, których dobry Bóg obdarzył wiedzą i siłą leczniczą. Wszak tym właśnie leczącym jest tak bardzo przykro, gdy się przekonują o bezowocności swego leczenia.

Jakie są przyczyny tych niepowodzeń? Czy owi leczący pomyśleli już kiedy o tem? Czy badali tę sprawę z pomocą całej swej zarówno teoretycznej, jak i praktycznej wiedzy leczniczej? A może przyczyna tego tragizmu leży głębiej, tak głęboko, że tylko niewielu dotrzeć do niej i pojąć ją może?

A chory? Próbuje biedak wszystkich zalecanych mu środków, przerzuca się od jednego do drugiego, bezradnie, czeka na wyzwolenie się z swego cierpienia, bezradnie też najlepsi lekarze starają się wzorowymi sposobami ulżyć choremu. Wszystko „napróżno“! Wreszcie chory poddaje się swojemu losowi, jego pragnienie wyzdrowienia słabnie, życie mu powoli obmierznie. Aż tu nagle, pewnego dnia,

chory dowiaduje się o jakimś „cudownym“ lekarzu, który pono do-tychczas pomógł skutecznie każdemu, kto u niego się leczył. Nasz chory, karmicznie obciążony, zjawia się pewnego pięknego poranku u niego... i dzieje się cud! Zaczyna się leczenie i po pewnym czasie wraca niejednemu choremu zdrowie upragnione.

„Chory“ staje się człowiekiem zdrowym, przeważnie także zdrowym duchowo.

Dzieje się tu nietylko ów przysłowiowy cud, jak go określają „rozumni“; ludzie głębiej patrzący widzą tu coś daleko ważniejszego, a mianowicie fakt przyczyny i skutku, wyrównanie karmiczne, naprawienie starych, lecz jeszcze nie odpokutowanych, nie „odkupionych“ błędów i długów przeszłych żyć ziemskich!

A zatem wartość choroby na tem polega, że przez nią człowiek spłaca stary dług i oczyszcza się. Lecz nie wolno choremu uważać swej choroby za ciężar lub niesprawiedliwy dopust losu. Winien on raczej uznać swoje ciężkie położenie za łaskę, za coś dobrego, gdyż spłacić musimy wszystko, darowanem nic nikomu nie będzie. Im prędzej zaś uwolnimy się od starego długu karmicznego, tem więcej mamy sposobności oczyszczenia swego ducha i zbliżenia go do wszechkosmicznej Doskonałości, do wielkiego i czystego Ducha. Nie rozpaczajmy więc, jeśli nam się powodzi nieco inaczej, niżbyśmy chcieli — wszak wszystko układa się tak, jak wymaga tego spłatać prawo przyczyny i skutku. Sarkając na swój los, dodajemy tylko nowy dług do starego! Zwłaszcza niebezpiecznie to czynić podczas leczenia choroby, gdyż przez to naturalnie działanie nowych leczniczych drgań staje się iluzoryczne, w procesie ozdrowienia następuje zastój, a już conajmniej niemiłe opóźnienie. Jednakże podczas takiego przez nas samych zawinionego opóźnienia procesu leczniczego, dysharmoniczne chorobotwórcze drgania mają czas do wzmocnienia się i zniszczenia tego, co ktoś inny z dobrej woli z trudem naprawił.

Jeszcze słówko — do innej grupy ludzi, do tych mianowicie, co pozornie „niewinnie“ cierpią. Nic nikomu złego nie zrobili, żyli zawsze solidnie i porządnie, często i długo się modlą, zwłaszcza podczas choroby, prosząc w modlitwie o wybawienie ich od cierpień — a jednak, jak mówią, modły ich nie zostały wysłuchane. Niejeden z nich zaczyna wątpić w znaczenie modlitwy, w dobroć Boga i coraz częściej zadaje sobie pytanie: „Cóż ja takiego zrobiłem, że tak długo muszę cierpieć? Są to ci, co nie znają praw karmy, w przeciwnym bowiem razie wiedzieliby, że muszą spłacać stare długi, przyniesione z sobą z minionych żywotów ziemskich. Właśnie do tych ludzi odnosi się wiersz biblijny, tak często źle rozumiany: „Kogo Pan Bóg miłuje, tego karze“. Coprawda słowo „karze“ nie jest tu użyte w złem znaczeniu; nie należy też dorozumiewać się, jak to czynią fanatycy, że Bóg z wielkiej miłości i upodobania sobie pewnych ludzi zsyła im cierpienia, aby tylko prędzej znaleźli się u Niego. Takie wnioski byłyby naturalnie zupełnie błędne i oznaczałyby nadrzwianie się z Dobroci Bożej. Mądry sędzia, który winnemu każe od razu odcierpieć jakąś karę, napewno działa rozsądniej, niż gdyby odraczał karę, którą czy tak czy owak trzeba kiedyś odcierpieć. „Co się odwlecze, to nie uciecze“ — mówi nasze przysłowie. Jeśli ludzie proszą czasem

o darowanie im winy, to działają conajmniej niemądrze. Karma niczego darować nie może. Można coprawda jakąś winę świadomie znieść dobrymi uczynkami, gdyż wtedy jeden czyn spłacamy drugim tak długo, aż nastąpi wyrównanie. Jednakże jakżeż mało ludzi dochodzi do zrozumienia tego faktu. Ci wszakże chętnie znoszą swój los; nie znaczy to, że bezdusznie poddają się wszystkiemu, co na nich przychodzi, przeciwnie: świadomie dźwigają swój krzyż i wznoszą się do czystych sfer, do Boga — Ducha. Na tem polega wyrównujące działanie sprawiedliwości — karmy, które każdy znieść winien, jeden mniej, drugi więcej, jednak nie więcej, niż na to pozwalają nasze siły. Gniece nas wprowadźcie nasz krzyż, lecz nas nie zgniecie. I właśnie to ostatnie zapewnienie winno być dla cierpiących ludzi pocieszeniem, pomocą — ba radością nawet.

* * *

Dla łatwiejszego orientowania się w powyżej rozpatrywanych zagadnieniach — wpierrw nim przystąpimy do więcej szczegółowych rozważań na ten temat, podamy kilka przykładów z życia.

W dniu 15 XII 1928 pisze nam jeden z czytelników:

„W rodzinie mojej jeden z braci, lat 18, już 4-ty rok leży chory na reumatyzm, artretyzm i zapalenie stawów w kolanach i dolnych kostkach. Objawy choroby w początkach miał zupełnie takie, jak to opisano w 5. zeszytzie „Odrodzenia“ za 1925 r. str. 21 o „uporczywych bólach reumatycznych kończyn dolnych“ grupa I. Obecnie zaś już od 2 lat wysechł na wiór, ręka i nogi do samego pasa „połamane“ — bezwładne, wyschnięte, że tylko skóra i kości, a w stawach poroszane. Dwa lata leży już, jak trup, nie może sam najmniejszego ruchu wykonać, dotknąć się z bólu nie da i dzień i noc nieludzkim głosem krzyczy. Doktorzy nic nie radzą; i ani żyć, ani umrzeć. Bracie redaktorze! O ile mógłbyś w tej sprawie coś doradzić, to na Miłość boską dopomóżcie mi. Możeby jasnowidząca A. P. była łaskawą w tej sprawie się wypowiedzieć, to zechciejcie skierować tę prośbę do Niej“.....

Zapytana w tej sprawie A. P. opowiada nam: Kiedy spojrzałam na tego chłopca, odsłoniło mi się natychmiast tło jego cierpień. Ujrzałam grono 18-tu młodszych i starszych żydów. On wśród nich, również żyd, mniej więcej w roli, odpowiadającej stanowisku dzisiejszego rabina. Na stole, na szerokiej desce było przymocowane 8, może 9-cio miesięczne dziecko. Rączki przymocowane do 2 gwoździ, również i nóżki, razem związane, przymocowane do trzeciego gwoździa. Pulchne, zdrowe dziecię, leżało na desce, jak ukrzyżowane. W ustach wata, napuszczona octem, żeby dziecko nie mogło krzyczeć. Łzy obficie ciekły po maleńkiej twarzy. Czoło całe potem zroszone, gdyż dziecko chciało się uwolnić z więzów i wypłuć watę z ust. Przeżalenie malowało się w oczach dziecka.

Żydzi ze złożonemi w krzyż na piersiach rękami zmalowali jakieś niezrozumiałe dla mnie modlitwy. Potem zapalili na niewielkim podstawku jakiś płyn, wrzucając do niego zioła. Obok paliły się świece. Następnie przystąpili ku omdlałemu z osłabienia i ze strachu dziecięciu i długimi, cienkimi igłami kłuli jego ciało, wysysając z niego krew. Całą tą szatańską ceremonją kierował ów przewodniczący. Umyli sobie wreszcie ręce, wpuszczając równocześnie dwóch

żydów „grabarzy“, którzy widocznie nie pierwszą sprząтали ofiarę, bo zręcznie i bez słowa do odwiązywania zwłok dziecka się zabrali. Po odwiązaniu wrzucili do worka i wyszli.

Ujrzałam jeszcze rozpalony piec, w części podobny do naszych pieców piekarskich, a w części do wędzarni, do którego wrzucono zwłoki. I znów spojrzałam mimowoli na przewodniczącego; wszystko powoli się rozpływało, wszystko znikało, tylko on pozostał, a kiedy od niego chciałam wzrok oderwać, natychmiast znalazłam się u łóżka chorego chłopca, w którym rozpoznałam tego dawnego przewodniczącego, wyżej przytoczonej, szatańskiej ceremonii.

I oto jego cierpienia, jego choroba. Nic tu pomóc nie mogę, najwyżej ulżyć w jego karmie.

Nieraz przychodzą do mnie po „poradę“ od chorych, ciężko karmicznie obarczonych i wtedy ja również mówię: „Ja tu nic pomóc nie mogę, najwyżej ulgę przynieść.“

Ależ Pani! — brzmi odpowiedź — w naszej wsi była kobieta bardziej chora i na tę samą chorobę, nawet był już ksiądz z zaopatrzeniem, a Pani jej pomogła, że za dwa tygodnie mogła iść o własnych siłach do kościoła i do dziś jest zdrową.

Trudno mi ludziom tym wszystko objaśniać, co na losach ich, na ich karmie zaważa.

Wyczuwam to natychmiast, gdy ktoś od takich chorych przychodzi, bo wszystkie wskazówki, tyżące wyleczenia danego chorego, jakby gdzieś zawisnęły obok mnie, — stoję dziwnie bezradna, co naturalnie nie trwa dłużej nad pół do najwyżej jednej minuty, w którym to czasie tłumaczą mi moi przyjaciele duchowi, żebym ile możności nie przejmowała się stanem cierpienia danej osoby, gdyż cierpienia te są potrzebne, są sprawiedliwe.

I znów tylko zaznaczyć muszę, że choremu mogę przynieść tylko ulgę, a nie wyleczenie.

(C. d. n.)

A. P.

—o—

LEON DENIS.

Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia.

(Wyjętek ze wstępu do dzieła pod powyższym tytułem.)

Bolesna uwaga narzuca się myślicielowi pod wieczór życia. Pod wpływem wrażeń, doznawanych za powrotem w przestrzeń, staje się ona jaskrawsza. Spostrzega się wówczas, że wykształcenie, udzielane przez instytucje ogólnoludzkie i religje, szkoły, uniwersytety — jakkolwiek uczy nas wielu rzeczy zbytecznych — wzamian nie daje nic prawie z tego, co jest dla nas najniezbędniejszym do poznania, by móc pokierować swem istnieniem ziemskim i przygotować się do życia zaziemskiego.

Ludzie, którym przypada w udziale wysokie posłannictwo oświe-

cenia i pokierowania duszą ludzką, zdają się nie znać jej natury, ani istotnych przeznaczeń.

W środowiskach uniwersyteckich panuje dotąd zupełna nieświadomość, jak rozwiązać najdonioślejsze zagadnienia, jakie człowiek sobie kiedykolwiek postawił w pochodzie ziemskim. Niepewność ta odbija się na całym wykształceniu. Większość profesorów i nauczycieli pomija systematycznie w swych wykładach wszystko, co dotyczy zagadnień życia, pytań o celu i ostateczności.

Tą samą niemoc odnajdujemy i w kapłaństwie. Twierdzeniem, pozbawionem dowodów, nie jest ono w stanie zaszczerpić wiary w duszach mu powierzonych, bo wiara ta nie odpowiada już przepisom zdrowej krytyki, ani wymaganiom rozumu.

W samej rzeczy dusza nowoczesna zarówno w uniwersytecie, jak w Kościele spotyka się z niejasnością i sprzecznościami we wszystkim, cokolwiek dotyczy jej natury i przyszłości. Temu stanowi rzeczy trzeba przypisać w znacznej części zło naszych czasów: bezład w myślach i sumieniach, anarchję moralną i społeczną.

Wykształcenie, udzielane pokoleniom, jest złożone: nie oświeca ono jednak drogi ich życia, nie hartuje je do walki podczas istnienia! Wykształcenie klasyczne może nauczyć, w jaki sposób rozwijać i ozdabiać inteligencję; nie uczy działać, kochać, poświęcać się. Jeszcze mniej poucza, jak wyrobić sobie pojęcie o życiu i przeznaczeniu, co rozwija energie ukryte naszego Ja i kieruje nasze porywy i wysiłki do celu podniosłego. A przecież pojęcie takie jest niezbędne każdej istocie, każdemu społeczeństwu, bo ono jest podporą, pociechą najwyższą w chwilach ciężkich, źródłem cnót męskich i wysokich natchnień.

C. du Prel przytacza następujący fakt: „Jeden z moich przyjaciół, profesor uniwersytetu, stracił córkę, co rozbudziło w nim zagadnienie o nieśmiertelności. Zwrócił się do swych kolegów, profesorów filozofji, spodziewając się pociechy z ich odpowiedzi. Był to gorzki zawód: prosił o chleb — podano mu kamień; szukał potwierdzenia, odpowiedziano mu: „być może!“

Franciszek Sarcey, ten doskonały wzór profesora uniwersytetu, pisał: „Jestem na tej ziemi. Nie rozumiem zupełnie, w jaki sposób tu przyszedłem i po co mnie tu zrzucono. Niemniej nie wiem, jak stąd wyjdę i co się ze mną wtedy stanie.“

Trudno o wyznanie szczerze: filozofja szkół, po tylu wiekach studjów i mokołu, jest zaledwie doktryną bez światła, ciepła i życia. Dusza naszych dzieci, dręczona przez różne i sprzeczne metody: pozytywizm Augusta Comte'a, naturalizm Hegla, materializm Stuarta Milla, eklektyzm Cousina, buja niepewna bez ideału, bez celu ścisłego.

Stąd przedwczesne zniechęcenie i pesymizm rozkładowy, choroby społeczeństw upadających, straszne groźby dla przyszłości, do których trzeba dodać gorzki i szyderczy sceptycyzm tylu młodych ludzi w naszej epoce; wierzą oni tylko w majątek, czężą tylko karierę, albo czują się zwycięzonymi jeszcze przed wstąpieniem w szranki.

Znakomity profesor Raoul Pietet wskazuje na ten stan umysłów we wstępie do swej ostatniej pracy o wiedzy fizycznej. Mówi o nie-

szczęsnym wpływie teoryj materialistycznych na umysłowość swoich uczniów i kończy tak:

„Ci biedni młodzieńcy sądzą, że wszystko, co się dzieje na świecie, jest skutkiem koniecznym i fatalnym warunków uprzednich, dokąd wola ich nie sięga; uważają, że ich własna egzystencja jest przymusową igraszką nieuniknionej konieczności, do której ich przytwierdzono ze skrzepowanemi rękami i nogami.

„Ci młodzi ludzie zaprzestają walki przy napotkaniu pierwszych trudności. Nie wierzą już w samych siebie. Stają się grobem żywym, w który chowają bezładnie swoje nadzieje, wysiłki i pragnienia. Znałem te „trupy“ przed pulpitemi i po laboratorjach i trudno mi było na nie patrzeć.“

Słowa te dadzą się zastosować nie tylko do pewnej części młodzieży, ale i do wielu ludzi naszego czasu i pokolenia, u których daje się zauważyć pewne znużenie moralne i opuszczenie się. Znać osłabienie charakteru i siły życiowej w naszej rasie. Zdaje się, że większość ludzi zatraciła głęboki sens i prawdziwe pojęcie istnienia i to nie tylko ludzie nieszczęśliwi, lub zrozpaczeni, ale i ci wszyscy niezliczeni, których myślom brak silnego oparcia i właściwej podniety.

Teorje z za Renu, doktryny Nietschego, Schopenhauera, Haeckla i t. d. niemało się przyczyniły do rozwinienia takiego stanu rzeczy. Wpływ ich sięgnął wszędzie. Im to należy przypisać w znacznej części tę powolną pracę, ponure dzieło sceptycyzmu i zniechęcenia, jakie odbywa się w duszy współczesnej, ten rozkład wszystkiego, co niegdyś stanowiło radosny zapał i wiarę w przyszłość, męskie cnoty naszej rasy.

Pora przeciwdziałać usilnie tym zgubnym doktrynom i wyszukać poza urzędową ścieżką i staremi wierzeniami nowe metody nauczania, które odpowiadałyby nakazującym wymaganiom chwili obecnej. Należy przygotować umysły do wymagań, do walk życia obecnego i przyszłego; należy przedewszystkiem nauczyć istotę ludzką poznania samej siebie i rozwijania, ze względu na jej istnienie dalsze, sił utajonych, które w niej drzeмиą.

Dotychczas myśl zamknęła się w szczupłych kręgach: religji, szkoły czy metody, które się wzajem wykluczają i zbijają. Stąd ten głęboki rozłam umysłów, te prądy gwałtowne i sprzeczne, które wstrząsają środowiskiem społecznem.

Nauczmy się wyjść z tych kręgów zaciśniętych i dać wolny polot myśli. Każdy system zawiera część prawdy, w żadnym jednak nie znajdziemy całej rzeczywistości. Nasze poglądy na wszechświat i życie są zbyt liczne i zmienne, by dały się ująć wszystkie w jeden system. Z tych pojęć niezgodnych należy wyosobnić cząsteczki prawdy, zbliżyć do siebie i pogodzić; potem, łącząc je do nowych a licznych poglądów na prawdę, jakie nam każdy dzień przynosi, skierować je ku podniosłej harmonji i jedności myśli.

Przełom moralny i upadek naszych czasów pochodzą głównie stąd, że umysł ludzki zbyt długo trwał w nieruchomości. Trzeba wyrwać go z bezładu, z odwiecznej rutyny i poprowadzić na szczyty, nie tracąc z oczu mocnych podstaw, jakie stanowi dlań wiedza ro-

snąca i odnawiana. Pracujemy nad utwierdzeniem tej wiedzy przyszłości. Ona dostarczy nam niezbędnego kryterjum, środków do sprawdzania i kontroli, bez których myśl, zostawiona sama sobie, zawsze naraża się na zbłądzenie.

Tłumaczyła z oryginału Janina Kreczyńska.

—O—

Ziarnka Prawdy.

Myśl dla Ducha jest tem, czem czyn dla ciała.

* * *

Tam, gdzie ciało poczyną błyszczeć i panować, Duch traci na jasności i przestaje być wrażliwym na podniety duchowe z zewnątrz.

* * *

Największem źródłem siły, dostępnem dla każdego człowieka, jest modlitwa.

* * *

Nasze czyny to owoce, tem soczystsze i słodsze, im więcej były ogrzane ciepłem miłości.

* * *

Czyniąc dobro, nie powinniśmy się oglądać na zapłatę, gdyż postępując w myśl praw wszechświata, wprzágamy swego Ducha w takt jego rytmu, a tem samem znajdujemy w sobie zadowolenie.

* * *

Pierwszą prawdziwą modlitwą ludzi złych, jest przestać źle czynić.

* * *

Zło jest to wampir, ssący krew i siły życia przedewszystkiem z tych, którzy je stworzyli.

* * *

Rozwój duchowy to stopniowe wyzbywanie się ujemnych właściwości w nas tkwiących.

* * *

Z chwilą zwalczenia naszej słabości przestajemy być jej niewolnikami.

* * *

Zwycięstwo nad jedną słabością, w nas tkwiącą, daje nam siły do walki z dalszemi ujemnemi rysami naszego „Ja“.

* * *

Spokój wewnętrzny — to zapanowanie nad sobą.

* * *

Jedynem bogactwem, które zdobywa się bez krzywdy bliźnich, jest bogactwo Ducha.

* * *

Umieć patrzeć to znaczy widzieć nie tylko cudze, ale i swoje błędy.

* * *

Nie wszystko złoto, co się świeci; nie stanęli na wysokim szczeblu rozwoju duchowego ci, co posiadłszy panowanie nad siłami natury, źle ich używają.

Władysław Brzechffa.

—O—

Dr. E. Polończyk.

Czem jest Yoga?

Ludzie, którzy dotąd zajmowali się jako lekarze lub wychowawcy rozwojem organizmu ludzkiego, szukali oparcia dla nauki swojej i punktu wyjścia dla swego działania w anatomji, chemji, fizjologii. Podobnie reformator, polityk i nauczyciel poszukiwał rozwiązania zagadek swego działu wśród ksiąg historycznych, społecznych iuż teologicznych. Cały sposób postępowania, jako wręcz błędny i niedostateczny, wydał ze siebie dwie odrębne i oderwane od siebie gałęzie wiedzy. Równocześnie powstawały inne rysy i płaszczyzny rozpadu, n. p. rozdział na religję i filozofję, na teorię i praktykę, na wiedzę ścisłą i sztukę i t. p. Ze sumy tych dzisiaj oddzielnych a z rozpadu powstałych części i gałęzi powiązanych już tylko luźnie i chaotycznie ze sobą przez życie, utworzył się gmach wiedzy dzisiejszej, owa podstawa do kultury i cywilizacji „Zachodu“. Owoce tego tworu fałszu i jadu ogląda dzisiaj Europa, chociaż niedostępnem dla niej dotąd było wnikięcie w te przyczyny, jakie spowodowały i utrwały bezsilność, ograniczenie, ślepotę i zjadliwość tego potwornego a czcigórną otoczonego bałwana. Nadszedł jednak czas wyjaśniania tajemnic, obalania bałwochwalstwa i fałszywych bogów. Nastął czas odrodzenia a ten musi poprzedzić poznanie, przynajmniej o tyle, by móc nawrócić z manowców, by dostrzec nowe horyzonty, ideały i cele, by znaleźć podstawy do świeżej budowy i dojrzeć nieznane dotąd światło, potrzebne do pochodu dalszego wśród nocy i chaosu. Światło takie nie wygasło nigdy zupełnie w Indjach, i nie było nigdy okresu, w którymby chociaż bardzo a bardzo nieliczni nie znali drogi mądrości i wyzwolenia i nie stąpali po niej. Oto są pierwsze zasady tej nauki znanej pod nazwą Radża-yogi czyli królewskiej nauki wschodu.

Prawidła, któremi powinien się kierować organizm ludzki, dadzą się jedynie odczytać i zrozumieć, gdy będziemy rozpatrywać historję, budowę, rozwój i prawa ludzkości i narodów. I naodwrot. Wartość wielu reform społecznych i zasad ustroju państwowego, znaczenie epok historycznych, wędrówek ludów, wojen, zwyczajów, obyczajów, religij, sekt, rewolucyj itd. da się odnaleźć i pojąć, badając organizm ludzki. Przez nawiązywanie zaś trafnych porównań, wyłączeń i analogij tworzyć się będzie raz wiedza życia i światła, a zarazem budować organizm nowy, z nowych sił i pierwiastków wyrastający a światłem własnej wiedzy wyjaśniony i związany. Każde nowe nawiązanie biegunów, to nowy błysk poznania, a miliony ich: to światło wiedzy. Wiedza ta nie wnosząca niewoli, nie przyjmująca doktryn na wiarę, wolna od fałszu, abstraktu i obłudy, to jest tych jądów, jakie dzisiejszą wiedzę urzędową opanowały, wróci nam samodzielność i godność człowieka, z jakiej nas dotąd tylko ograbiano, i zbliży się do „Prawdy“, tej „która oswobadza“.

Zasad zatem wychowania, zdrowia i leczenia nie znajdziemy, poszukując ich jak dotąd w anatomji, chemji i fizjologii, ale musimy ich szukać w historii życia, sztuki i obyczajów narodu, w jego tra-

dycji i naukach społecznych, w zasadach życia rodzinnego i polityce. Prawa zaś układu i współżycia narodów nie odnajdą się ani w historii ludów, ani w podręcznikach nauk społecznych i teologii, ale w prawach i przejawach ciała i organizmu ludzkiego. Fizjologia i anatomja muszą być poznawane jako podręczniki dla ligi narodów, a ekonomja i historia stają się książkami lekarskimi i wychowawczymi.

Patrzanie na ludzkość i narody oczyma lekarza daje jedno nowe nawiązanie i jedno nowe, nieznane dotąd źródło jasności; widzenie zaś ciała rozumem historyka utworzy drugi snop promieni świetlnych. Ze skrzyżowania i jednoczesnego zrównoważenia obu tych snopów promieni powstaje nowa nauka, łącząca wiarę, religję, życie i wszystkie gałęzie umiejętności w jedną wiedzę — t. j. nauka Jedności, Życia i Zmartwychwstania, ów najwyższy stan Mocy i Jasności, cecha Ducha Św., zwana Mądrością. Z podaniem pierwiastków budowy mądrości, wyrastającej z dwóch skrzyżowanych ze sobą snopów promieni, opierających się o dwa światy, dwa królestwa, t. j. ciało i ludzkość, czyli z wyjaśnieniem stosunku dwóch pierwiastków składowych (człowiek i ludzkość) i trzech światel (Ojciec, Syn i Duch Św.) zostają odsłonięte nietylko nieznane dotąd sposoby prawdziwego widzenia i osądzania, ale i droga i metody realizowania i rozwijania w sobie tej wiedzy. Spotykamy się z budową, w której „dwaj są przeciw trzem“ i gdzie tak Ojciec jak też i Syn powstają tam, gdzie „dwóch gromadzi się w ich imieniu“.

Oglądając człowieka od strony ludzkości powstaje światło „Ojca“ jako złączenie w pewien sposób dwóch biegunów (światów). Teżsame składniki ustawione odwrotnie do siebie przy rozpatrywaniu ludzkości od strony człowieka dadzą ujrzeć „Syna“, który pojawia się zawsze w pośrodku tam, „gdzie dwóch zgromadzi się w Jego imieniu“. Wystąpienie równoczesne Ojca i Syna i zrównoważenie ich to Duch Św., Mądrość, Prawda. Gdyż idzie czas realizowania nauki Chrystusa, który rzekł: (Łuk. 12, 51) „Czyż sądzicie, że przyszedłem, aby pokój dać ziemi? Bynajmniej — powiadam wam — ale rozbrat. Odtąd bowiem w domu jednym będzie pięcioro rozdzielonych: trzej przeciwko dwom, a dwaj przeciwko trzem. Powstaną ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu swemu“...

Ludzkość patrząc do tej chwili fałszywie nie miała „oczy ku widzeniu“ i była pozbawioną możności sądu i jasności działania. Upadek zatem jej był nieubłaganą koniecznością, której wszystkie reformy, przykazania, tradycje i biblioteki naukowe nie mogły odwrócić. Patrzone fałszywie lub nie widziano wcale, a z milionów cięć i ran zadawanych na oślep, z ubytków krwi przelewanej napróżno, wyłoniła się chwila obecna, podobna do walki przedśmiertnej, ostatniej przed zgonem człowieka. Kilka prostych przykładów wyjaśni nam cokolwiek sprawę.

Walka społeczna rozbrzmiewa dziś pod hasłami równości: Przyjrzyjmy się, czy ciało ludzkie może rozjaśnić rzecz i czy komórki ciała ludzkiego, pozostające w tymże samym stosunku do całego organizmu, w jakim człowiek pozostaje do ludzkości, mogą tu rozstrzygać. Jeśliby n. p. w imię praw równości komórki kostne lub

mięsne, wybrane przewagą większości, jaką dają proste tkanki ciała ludzkiego, narzuciły się oku lub mózgowi na kierowników, nawet pracowników, wtedy owocem takiego gwałtu byłoby oślepienie całego organizmu i wtedy miljarady komórek całości, pozbawione zdolności widzenia, byłyby skazane na kalectwo i zagładę. Twardość bowiem, ciemność i nieprzejrzystość komórki kostnej, wspaniała lub chociażby znośna i nieszkodliwa na swoim miejscu, staje się nie-szczęściem w oku. Komórka każda bowiem tylko w pewnym zakresie może wykonać swe obowiązki nienagannie; w innym miejscu mogłaby się przyuczać, naginając swą naturę do nowej roli, nie śmie jednak narzucać ogółowi swych cech, sprzecznych z nowym stanowiskiem, a które są zwykle tem więcej nieugięte i bezwzględne, im bardziej są proste i elementarne.

Czy powinniśmy operować, t. j. wycinać chore organa lub wypalać je przez radium albo promienie Röntgena, wyjaśnią nam nauczyciele narodów. Powiedzą oni, że niema plemion, szczepów, ani ras, któreby kiedykolwiek należało wytępić. Nie wolno palić i zabijać nawet wtedy, gdy się nie umie leczyć inaczej.

Gdy porównując w ten sposób dalej zestawimy n. p. wojnę zaborczą, zakończoną zwycięstwem i rozszerzeniem granic, z podobnym atakiem jednego z organów ciała ludzkiego na drugi, zrozumiemy, o ile i kiedy prawdziwemi są nauki historyka i patrioty tego narodu, który takie chwile nazywa rozwojowemi i świetnemi w dziejach jakiegoś kraju. W ciele ludzkim możemy znaleźć także prawa mniejszości narodowych. Gdy miliony komórek tkanki łącznej najadają stos albo wątrobę i tu utrwalają się — nie zmieniając cech swoich, czyli przemieniając szpik w skórę, to ciało nam odpowie, czy należy pod hasłem miłości i kultury dać komórkom tym prawa i swobodę rozszerzania się, czy też przeciwnie, w imię kultury i miłości dla całej ziemi, należy je odstawić do miejsc ich wyjścia. Na tym pierwotnym punkcie zamieszkania, też same komórki mogą być użyteczne; w innym miejscu zaś będą one jako ciało wrogie całości, wrogie temu organowi a nawet niebezpieczne dla siebie. Tysiące podobnych kwestyj i zagadnień jest do rozwiązania i to wielokrotnie, gdyż coraz to słuszniej i poprawniej, postępując od łatwych do coraz zawilszych a wszystkie muszą być rozwiązane przez każdego, który chciałby kiedyś dojść do stopnia rzeczywistego człowieka (nie wystarczy tu jednak wcale wyszukiwać tylko źródła, gdzie możnaby takich wiadomości zaczerpnąć). Umysł, jak wiadomo, jest budowniczym organizmu. Takim będzie ustrój naszego ciała, jakimi są i będą nasze myśli. Rola ich zatem jest pierwszorzędna.

Wiedza, nie opierająca się o oba światy jednocześnie, czyli nie wyrosła z trafnego nawiązania równorzędnych biegunów, będzie zawsze jednostronną, fałszywą, samolubną i tyrańską — będzie doktryną kasty, szablonu i inkwizycji a taka nie może służyć jako podkład dla tych, którzy chcieliby przeniknąć, oświecić i urzeczywistnić w sobie prawa wszechświata.

Wiedza taka nie może być wyczytana w książkach; ona musi być zdobyta ciągłą pracą porównawczą. Musi być krok za krokiem wywalczona własnym wysiłkiem i rozplamieniać się jako światło,

rodzące się zawsze conajmniej z dwóch promieni, pochodzących od dwóch światów. Podręczniki naukowe mogą tu służyć jako materiał surowy, który dopiero spojony i obrobiony przez samego siebie może zostać włączonym do organizmu. Nie śmie zatem wejść w oświeceniu obcem i z cudzą przyprawą, gdyż wprowadzony w ten powszechnie u nas przyjęty sposób stanowiłby on tylko obce ciało, niepokojące i obciążające organizm ludzki. Niepokój taki trwałby tak długo, dopókiby organizm wreszcie nie zdobył się na siłę, aby przyczynę drażniącą ciało wypchnąć i oswobodzić się od skutków fałszywego sposobu nauczania. Wyładowywanie tylko pamięci takim materiałem znaczy tyle, co zrobienie z pamięci śmietnika, w którym nieżywe, nie nawiązane z życiem organizmu ciała rozpadają się i gniją. — Podręczniki szkolne, jeżeli mają obudzać światło a nie ciemnotę, powinny przynosić jak najwięcej zdarzeń i faktów (zatem nie ukrywać ich jak dotąd) a jak najmniej wyjaśnień, teoryj, krytyk i sądów.

Tylko wskazanym tu sposobem osiągnięta wiedza zasługuje na miano wiedzy, a sposób ten stanowi jedną z pierwszych i zasadniczych tajemnic Yogi. — Pośród reprezentantów europejskiej wiedzy urzędowej znajduje się dość takich, którzy starają się ośmieszyć tę królewską naukę wschodu, a przecież ci szydercy nie mogą się pochlubić ani jednym ze swoich, któryby chociaż ułamek tej nauki mógł odsłonić. Są to zaś ci sami ludzie, którzy chępią się wiedzą swoją nawet dziś jeszcze, gdy cała wartość tej pustej i nadętej nauki prysła jak bańka mydlana i zapadła się wraz ze swoim płodem, tworem i fabrykantem, t. j. wraz z oglupioną przez różne te uczoności ludzkością, w dzisiejszym kataklizmie dziejowym.

Uczoność ta urzędowa, nadużywająca miana wiedzy, zapowiadała chępliwie, jako koronę swego dzieła, syntezę (czyli Yogę), a wytworzyła tylko miliony śmietników pamięciowych, wylewających swe jadowite gazy w jedno międzynarodowe bagno i jako ich następstwo katastrofę obecną.

Przez takich nauczycieli wychowywana Europa urobiła sobie mniemanie, iż yoga jest człowiekiem, który różnemi tajnemi sposobami wymusza na organizmie pewne nadprzyrodzone zdolności i siły. Podobnie myślących nęca różne mniej lub więcej jawnie rozpowszechniane zabiegi. Prócz ćwiczeń oddechowych, medytacji, koncentracji, należą tu jeszcze odczuwania całem ciałem dźwięków, pojęć, słów, liczb i głosek (alfabetu), ekstazy uczuciowe, tworzenie kół, figur, wirów i prądów myślowych, rozwijanie tak zwanego słuchu i wzroku astralnego i t. p. Stanowią one mniej lub więcej ukrywane tajniki poszczególnych szkół i nauczycieli. Ci jednak jakkolwiek byliby przemysłni, zapominają o tem, iż zdobyte na tych drogach owoce nie przekraczają granicy jednego życia ludzkiego, że nie stanowią one skarbów nieśmiertelnych, że są tylko budowami na piasku nawet wtedy, gdy są podejmowane dla najlepszych celów.

Zasady yogi, tej syntezy hinduskiej, są zupełnie inne. Yoga umie połączyć odpowiednie i równorzędne części, organa i działy organizmu swego z takimiż samemi częściami ludzkości, a nawet idzie dalej, nawiązując jeszcze tym sposobem atom i wszechświat. Prawa zdrowia i choroby, rozwoju i upadku, rządu i rozkładu, ocenia on,

waży, wyłącza i kojarzy, zarówno w swem ciele jak i w ludzkości i nawiązuje tak nici, iż w każdym pojęciu myślowem widzi i czuje jednocześnie dwa lub więcej światów, dla których stanowi sam tylko równoważącą je siłę. Umysł jego, który niegdyś przez swoją jednostronność był przyczyną jego zapadania się — dziś staje się czynnikiem wszechstronności i rozwoju. — Każde pojęcie myślowe yogi, każdy odruch czuciowy, każdy przejaw woli, staje się zatem tylko w małej części jego pojęciem i odruchem. W istocie należy on w przewodzie do ludzkości, gdyż z nią zrósł się i dla niej działa. Gdy człowiek zwykły a nawet europejski adept lub święty i w akcie poświęcenia się musi być skutkiem właściwości swej budowy egoistą, to yoga nawet wtedy, gdy pozornie działa dla dobra swego — staje się dobroczyńcą ludzkości, także wskutek właściwości ciała swego, zbudowanego mozolnie dla wysokiego celu. Dobrem zatem nie jest poświęcenie lichego ciała swego ani też ofiara spełniana przez ponoszenie trudów w takimże ciele, chociaż stanowią one obowiązek dla każdej jednostki ludzkiej, którą jeszcze nie stać na nic większego, ale dobrą jest tylko budowa takiego organizmu i takich właściwości, które nawet od woli niezależnie spełniają dzieło altruizmu i powszechnego rozwoju. Budowa taka jest trudniejszą i rzadszą od poświęcenia i ofiary zwyczajnej a wyższą dlatego, iż bez krzywd osiąga tenże sam cel, t. j. dobro ogółu wedle hasła Chrystusa — „nie ofiar chcę, ale miłosierdzia“.

Taki nieustanny akord dwóch lub więcej światów, drgający równocześnie tęczą barw i wielu środowisk (płaszczyzn) bytu, jest czemś niezmiernie wielkiem i łatwo odgadnąć, iż nie da się on osiągnąć jakimś trickiem lub tajnym sposobem, jakkolwiek mogą istnieć pewne metody, znane pod nazwą ezoterycznej nauki, służące do skrócenia drogi, złagodzenia trudów i utrwalenia równowagi w nowych warunkach. Zatem najpierw wiedzę potrzeba pojąć, a raczej zrozumienie, a potem szukać sposobów utrwalenia jej w organizmie ezoteryczną metodą a nie zaczynać odrodzenie swe od sprytnego wychwytywania i podpatrywania sposobów, które mogą co najwyżej ożywić, spotęgować i uwiecznić marność, ciemnotę, bezsilność, zjadliwość i różne podobne wady, przerastające organizm, chociaż nader umiejętnie pokrywane pozorami rozumu, łagodności, dobroci, wartości. Jakżesz naiwne i dziecinne są pojęcia różnych Kół Europy o nauce ezoterycznej, jak śmiesznymi ich żale na to, iż wschód ukrywa metody tej nauki. Kołom tym wydaje się, iż nauka ezoteryczna jest sposobem wytworzenia wiedzy i cnoty z niewiedzy i błędu, że jest ona metodą przemieniania owsa lub plewy na ryż. Koła te głoszą, iż na to, aby być dojrzałym do tej nauki, wystarczy uprawiać tryb życia, ogólnie nazwany moralnością, t. j. przygłuszanie w sobie pospolitych instynktów, wypaczanie organizmu przez narzucanie mu sztuczności i sztywności, oraz wysilanie się na obłudne uczucia. Taki sztuczny wytwór ma zastąpić cnotę, której praw się nie zna, ani nawet nie wie, na jakiej drodze ich poszukiwać. I zanim ktokolwiek rozwiąże i przeniknie cechy i istotę wiedzy i cnoty, t. j. zanim dojrzy, co właściwie należy realizować, już każdy szuka sposobów, by przeprowadzić to, czego jeszcze nie zna i nie rozumie. — Chociażby w

pierwszych zarysach i zasadach muszą być wyjaśnione najpierw te prawa, które w obrazach podają święte księgi wszystkich ludów, a następnie dopiero, ta własnym wysiłkiem zdobyta wiedza może być ezoterycznym sposobem utrwalana w ciele.

Yoga zatem oznaczające dosłownie „wiązaną” a w naukowym języku syntezę — jest nawiązywaniem nici (włosów) siły, wiedzy, uczucia, życia i nieśmiertelności przez łączenie szybko mijających wartości z wiecznymi. (Włosy takie wprzód odrosnąć muszą, zanim bezsilność przemieni się w siłę). Yoga jest urzeczywistnieniem postaci „wiecznego człowieka” Mickiewicza, ale postaci, nie upadającej pod ciężarem trudów i doświadczeń, ale już silnej, świadomej, zwalczającej śmierć i cierpienie.

Jak w baterji elektrycznej związanie jednoimiennych biegunów wzmaga siły i napięcia, które następnie dają silny prąd, tak samo jednoimienne nawiązanie biegunów różnych płaszczyzn i światów daje yodze źródło energii i sił życiowych, których potęgą może przekroczyć najżywszą fantazję.

Łatwo dojrzeć, iż ludzkością nie są bezładnie zawałające ziemię masy ludności, zwalczające i wyzyskujące się nawzajem, ani ligą narodów nie jest zebranie się w jednym miejscu oszukujących się wzajemnie dyplomatów, obmyślających tylko sposoby, jakby całość ograbić na rzecz cząstek. Ani organizmem (chyba śmietnikiem i po-bojowiskiem) nie jest masa ciała i organów, niszczonych przez czas, chorobę i cierpienie.

Podobnie syntezą nie jest — wepchnięcie wedle recepty europejskiej, do jednego garnka obcych wymysłów, nawet prawd i objaśnień, tak jak tworzeniem światła i siły nie jest wrzucenie do kotła kawałków węgla, cynku, miedzi i kwasów, ale jest ono uporządkowaniem, nawiązaniem, spolaryzowaniem i zizolowaniem całego aparatu w jedną sprawną, posłuszną niezawodną całość, w której „owce” znalazłyby pasterza i szły za nim.

Ktoby chciał jednak w mędrцу wschodu przecież widzieć kuglarza, ćwiczącego zabiegi i zazdrosnego o swe tajemnice — ten zawiedzie się srodze w swych nadziejach i poszukiwaniach. On mędrca nie znajdzie, ale tylko czarnego maga, który potęguje swą niewiedzę i inne wady i stwarza w sobie potężne ognisko fałszu i krzywdy, zięjące dokoła zniszczeniem. Nie to bowiem decyduje, czego ów mag pragnie i co zamierza, ale to, co się dzieje w istocie. Skorpion w czasie tworzenia swoich zabójczych jądów przechodzić może ekstazy miłości, nie ustępujące nasileniem i rozkoszą uczuciom niejednego adepta, któremu się wydaje, że najwyższą miłością obejmuje cały świat. I obejmując świat bezinteresowną miłością można go plugawić jadami. — Jakość bowiem i tylko jakość tego uczucia rozstrzyga, nie zaś to, kogo ono obejmuje i czy jest miłe, serdeczne, życzliwe, potężne, ofiarne lub bezinteresowne, czyli nie znaczą tu nic te cechy zewnętrzne miłości. Ten szczegóół, który musi znać i zrozumieć yoga, zanim zacznie swą naukę, nie jest znany naszym nauczycielom „nauk tajemnych”, udzielającym „wtajemniczeń”. Jeżeli zaś owo uczucie miłości jest podstawą widzenia astralnego, łatwo zrozumieć, jaką

jest wartość, nieomyślność i czystość sądów takich wtajemniczonych i jakimi są drogi przez nich wskazane oraz udzielone rady i nauki.

Wskazana tu droga dostępna jest dla wszystkich, którzy okażą oprócz ochoty i pilności dość szczerości, zdrowego rozsądku, naturalności i poczucia sprawiedliwości, którzy odrzucają sztuczność i obłudę (nie znaczy to by swe błędy wprowadzali w czyn) i potrafią odnajdywać złoty punkt równowagi, tj. taki punkt, w którym przebywając nie powodują krzywdy ani sobie, ani ludzkości. Podobnie jak na granicy i dookoła wiru rzecznego tworzy się pas spokojnej wody, sfera zaciszna, krążąca wolno dookoła wiru, nie ulegająca jednak ani falom prądu rzecznego, ani mętom wiru, tak samo w pasie równowagi na granicy organizmu ludzkiego i ludzkości tworzy się z miljonów złotych punktów równowagi sfera zaciszna, wolna od burz egoizmu oraz cierpień, spowodowanych ofiarą na rzecz ogółu. Ten pas „nie ofiary, ale miłosierdzia“, ta sfera zaciszna, to „yoga“.

Do studjów tego rodzaju potrzebne są pewne wstępne wiadomości z niektórych działów nauki szkolnej, jakoto: popularna historia powszechna, geografia, fizyka, fizjologia ciała ludzkiego i początki nauk przyrodniczych i geometrii — wszystkie jako podręczniki elementarne; jako lektura zaś: podróże i powieści historyczne. W miarę rozwoju każdy sam obaczy, w jaki sposób może uzupełnić swoje braki. Zarazem jako najcenniejszą ze znanych książek polecić należy „Wykłady literatury słowiańskiej“ Mickiewicza. Obok świętych ksiąg jak Wedy, Ewangelja, Koran etc., które zresztą mają znaczenie inne i wyjątkowe, wykłady te nie mają równych sobie w literaturze Europy, wagą, jasnością i siłą, gdyż są czemś więcej jak głosem poety. One stanowią najwyższy punkt, do którego wzniosła się myśl śmiertelnego człowieka i są jednym z filarów mostu, łączącego ziemię z nieśmiertelnością i wiedzą prawdziwą. Wielokrotne przeczytanie ich da wielką pomoc każdemu i zastąpi całe biblioteki sławnych, ale właściwie marnych i nieużytecznych książek innych. — Dzieło to jest prawie niezbędnem.

Zapewne iż są inne działy dodatkowe i pomocnicze yogi — szczególnie w okresach późniejszych rozwoju, — zasada jednak główna nie zmienia się wcale.

Yoga czyli synteza jest kierunkiem wprost przeciwnym temu, jaki obrała nauka urzędowa europejska. Yoga jest tworzeniem światła, gromadzeniem energii, organizowaniem życia, poszukiwaniem dróg do jednoczenia i budowy całości, zgody i jedności przy zachowaniu równoczesnem swobody i wolnej woli jednostki. Nauka urzędowa zaś jest zaciemnianiem, zabijaniem życia, marnowaniem sił, jest rozkładem (nie analizą), rozbijaniem całości, odrywaniem jednostek ludzkich i narodowych od pnia macierzystego, tj. od przyrody i ludzkości, by potem te luźne, oderwane, błakające się części i okruchy zbić w masy — ugniatać tysiącami sprzecznych i dziwacznych rad, nauk, wymysłów i ukazów, a wreszcie rzucić na pastwę i ofiarę terroru dzikich instynktów, zawartych w ślepej materji, stanowiącej dzisiaj znaczną większość i przewagę ciał ludzkich i narodowych. W miejsce organizacyj życiowych, uosobionych w narodach — tworzy i powoduje wiedza ta organizacje śmierci, jako

bloki państwowe, kastowe i partyjne. Zamiast rozszerzać zakres sił i zdolności człowieka i rozwijać wszechstronność jego ustroju, przemienia nauka ta swoich wychowanków w pojęcia oderwane i ograniczone, tworzy specjalności, które przekształcają człowieka w maszynę — zabijają w nim słabiej rozwinięte części i nie pozwalają wystąpić tym cechom, których w organizmie brakuje. Zamiast rozwijać człowieka i niejako rozszerzać go, bogacić i dopełniać, spycha go ta nauka wstecz w epokę zwierzęcia, rośliny, nawet minerału, zmieniając go w maszynę pociągową, ocenianą tylko ilością produkcji we fabrykacji czego? — armat i gazów trujących, albo też mów agitacyjnych i artykułów gazeciarskich. — Nie dziw, iż taka wiedza ośmieszyła i Yogę i Nirwanę, a nawet wykłady Mickiewicza, gdyż czuje ona instynktownie biegun sobie przeciwny, t. j. biegun życia i prawdy. — Ale nie Nirwana jest śmiercią — przeciwnie — jest ona najwyższą formą doskonałego zjednoczenia. Śmiercią i nicością jest duch, jaki owiewa naszą wiedzę oficjalną, ową pod jego tchnieniem wyrosłą ciemną, złowrogą, bezsilną, a przecież nadętą bestję apokaliptyczną Św. Jana.

Takimi są wstępne i podstawowe zasady Radża-yogi, królewskiej nauki wschodu, wychowującej ludzi, którzy pragną tworzyć radość dla milionów i cierpieć za miliony. Yoga dopiero i tylko ona daje punkt oparcia dla poszukiwania prawdy, punkt wyjścia dla wiedzy i mądrości, oraz kryterjum dla Dobra i Zła, jakiego dotąd napróżno szukała Europa. Oznaczenie tego punktu i określenie go bliższe stać się musi chwilą zwrotną w dziejach ludzkości. Wgłębienie się zaś w tę wiedzę i wprowadzenie jej w życie i czyn — zmieni prawa nauki i wychowania i zapoczątkuje epokę Ducha Prawdy, którego będzie w samej sobie rozwijać ludzkość cała i który ją „wyswobodzi“.

Dok. nast.

—o—

Ruch spirytystyczny w Czechosłowacji.

W myśl zapowiedzi w ostatnim roczniku „Odrodzenia“ rozpoczynamy zaraz na wstępie podawać w „Hejnale“ krótki przegląd z ruchu, pracy i postępów w dziedzinie duchowości w różnych krajach. Zaczynamy zaś ten dział sprawozdawczy od pobieżnego zobrażowania ruchu spirytystycznego w sąsiedzkiej nam ziemi czechosłowackiej bratniego narodu słowiańskiego.

Właściwy nowoczesny ruch spirytystyczny zapoczątkowany został na ziemiach bratniego nam narodu przed 45 laty przez wydanie klasycznych dzieł spirytyzmu: „Księgi Duchów“, „Księgi Medjów“*) i „Genesis“ Al. Kardeka oraz „Wykładu Ewangelij“ Rustainga. Wydania, a częściowo i przetłumaczenia na język czeski dokonał zasłużony później w tej dziedzinie działacz F. Pavlíček, emerytowany komisarz rządowy w Czeskich Budziejowicach.

*) Do wydania tych dzieł w języku polskim zabierzemy się także.

Posiew nowych, chociaż odwiecznie znanych prawd spirytystycznych, schodził nadspodziewanie bujnie wśród ludu i inteligencji w Czechach. Powstało tam odrazu mnóstwo Kółek zwolenników spirytyzmu, pojawiło się i rozwinęło kilka wybitnych medjów, a nowa czeladka zaczęła gorliwie odbywać posiedzenia, schodzić się w domach prywatnych i lokalach publicznych i doświadczać naocznie prawd głoszonych, odmieniając równocześnie i swój żywot dotychczasowy i sposób myślenia i patrzenia na życie i świat.

Na zaproszenie jednego z wyznawców spirytyzmu przyjechał wówczas do Czech H. Slade — jedno z najsłynniejszych tegoczesnych medjów angielskich, z którym dokonano przekonujących doświadczeń w dziedzinie „pisma bezpośredniego“ w zamkniętych kopertach lub na tabliczkach złożonych.

Szybki wzrost atoli spirytyzmu napotkał tam odrazu na silny opór kleru rzymskiego, uczonych i władzy, trójcy wszędzie i zawsze wzajemnie się wysługującej. Za sprawą biskupów i kleru wydano zakaz odbywania wszelkich schadzek i posiedzeń w mieszkaniach prywatnych i lokalach publicznych i aresztem i grzywnami pieniężnymi starano się stłumić ten rzekomo niebezpieczny ruch, który pono ogłupia lud, szerzy zabobon, zagraża zdrowiu i bezpieczeństwu publicznemu!

Według obliczeń ówczesnych miało być w r. 1889 w samych Czechach dawnej Austrii przeszło 60.000 wyznawców spirytyzmu, w roku zaś 1922 już przeszło 300.000 w całej republice czeskosłowackiej. Za podniętą kleru i rządu wystąpili też niektórzy uczeni przeciwko naukom spirytyzmu, sami nie znając, ani nie doświadczając — gdzieindziej przez wielkie powagi naukowe uznawanych zasad tej nowej nauki. Tak działa i dzieje się wszędzie i dziać się będzie zawsze z każdą nową prawdą i nauką, aż zdobędzie się z postępem czasu prawo obywatelstwa wśród ludzkości.

W r. 1894 założył Jaro Janeček pierwsze czasopismo spirytystyczne w Czechach: „Hvezda Zahrobni“, która w r. 1897 przemieniła się w nowe pismo: „Život“. W tym samym roku rozpoczął nowy, nieustrudzony pracownik — K. Sezemski — wydawać „Książnicę Spirytystyczną“, a od roku 1900 aż do dziś nowe czasopismo: „Posel Zahrobni“. W ciągu tego długiego okresu wydał ten ofiarny bojownik duchowy mnóstwo dzieł i broszur z zakresu spirytyzmu, a z nowym rokiem rozpoczyna 29 rocznik swego miesięcznika.

W międzyczasie od roku 1900 aż do dziś różne koleje przechodził spirytyzm na ziemiach czeskosłowackich. W roku 1903 zaczęto wydawać w Pradze dla inteligencji drugie czasopismo spirytystyczne: „Nove Slunce“, które wkrótce po 3 latach upadło — ruch atoli spirytystyczny w Czechach, na Morawie i byłym Śląsku austriackim wzmagał i rozrastał się niepowstrzymanie pomimo prześladowań ze strony kleru i władzy. Wojnę światową przetrwał tylko „Posel Zahrobni“ a wraz z wolnością polityczną zaświtał i nowy dzień dla spirytyzmu w Czechosłowacji, gdy, jak pisał naczelny bojownik o wolność Ducha w Czechach, — „straciła szablą i kropidło swą moc, a Habsburg wraz z Rzymem został przemożony.“

Następnie w roku 1920 powstały w Czechosłowacji aż 4 nowe pisma spirytystyczne: „Duch Czasu“, „Hvězda Budoucnosti“, „Nesmrtelnost“ i „Spiritistická Revue“, a później „Stopy Duši“ oraz niemieckie „Die Glocke“. Ze wszystkich utrzymały się do dziś oprócz „Posla Zahrobniho“, wychodzącego w Novej Pace, tylko „Revue Spirytystyczna“ w Radwanicach na Śląsku czeskim i „Die Glocke“.

Poza właściwym ruchem spirytystycznym wydał jeszcze Bohumil Janda w Pradze, który Redakcji „Odrodzenia“ posyłał swoje wydawnictwa, sporo dzieł okultystycznych z dziedziny wiedzy tajemnej, mistycyzmu, magji, magnetyzmu, hipnotyzmu, masonstwa, medjumuizmu, teozofji itd.

W czasie powojennym powstało też wiele mniejszych i większych ognisk i towarzystw spirytystycznych na całym obszarze Czechosłowacji, chociaż tu i ówdzie przeszkadzał jeszcze kler i utrudniał zatwierdzenie statutów przez władze miejscowe.

Obok ruchu organizacyjnego wzrosło tam także i zainteresowanie sprawami duchowymi świata naukowego, który zaczął badać i doświadczać coraz bardziej na całym świecie mnożące się zjawiska i przejawy sił duchowych, a chociaż naród czeski nie wniósł w tym kierunku zgoła nic nowego do wspólnego skarbcza ludzkości — dochowuje atoli wiernie kroku światowemu ruchowi spirytystycznemu i prześciga się w praktycznym zastosowaniu tych zdobyczy Ducha do życia powszedniego. To zaś jest najważniejsze, albowiem wszelkie i najgórniejsze myśli i ideały bez wcielenia ich w życie — są tylko martwą literą, lub słowem, czekającym na urzeczywistnienie w czynie.

W zakresie więc czynnego spełniania i propagandy zasad spirytystycznych w Czechosłowacji widzimy tam powstające coraz liczniejsze związki i placówki pracy duchowej, przeważnie wśród ludu, ale pod kierownictwem inteligencji. Widzimy tam ciągły ruch, ciągle zebrania, wykłady, badania i doświadczenia, krajowe zjazdy i okręgowe, liczne wystawy rysunków i obrazów medialnych, które cieszą się wielkiem uznaniem szerokich sfer społeczeństwa. Bracia i siostry spirytyści wnoszą tam także własnym trudem i ofiarą domy związkowe, gdzie mieszczą się ich księgozbiory, a odbywają zebrania, odczyty i doświadczenia — służą one jako punkty zborne, łączące dusze bratnie i siostrzane.

Głównym zaś celem całego ruchu spirytystycznego jak w Czechosłowacji, tak i na całym świecie jest wychowanie nowego człowieka, świadomego swego pochodzenia, celu i przeznaczenia, odpowiedzialnego za wszystkie swoje myśli, słowa i uczynki. Jest to wielka, święta sprawa, której dotychczas nie zdołał dokonać Kościół z powodu różnych błędów i dogmatów do niego wniesionych. Spirytizm więc nie jest przeciwnikiem żadnego Kościoła, ale jego najlepszym sprzymierzeńcem i wyznawcą w duchu czystej nauki Chrystusa Pana.

Wiedza duchowa daje człowiekowi odpowiedź na powyższe odwieczne pytania, wyjaśnia i uzasadnia działanie Zakonu Karmy — wiecznej Sprawiedliwości Bożej i Prawa wtórnych wcieleń i odsłania

nam rąbek tajemnicy wiecznego życia po śmierci ziemskiej, oraz tłumaczy przyczyny naszych niepowodzeń i cierpień, radości i smutków.

Pod zaborem czeskim wychodziło też w języku polskim parę lat czasopismo „Te o z o f j a“.

Ażeby nie przedłużać tego szkicu sprawozdawczego podzielimy się z naszymi Czytelnikami w następnym zeszytce „Hejnalu“ dalszemi uwagami o ruchu religijnym i mistycznym w Czechosłowacji, który posiada głębsze — ogólnoludzkie znaczenie.

J. Ch.

„Rosa Duszy“. *)

Bóg z Wami!

Wielki ten glob ziemski i wiele na nim ludzi. Niejednemu pewnie się wydaje, że to jedyny świat w kosmosie, na którym żyją ludzie, zwierzęta i wszystko, co widzą naokoło siebie. — Trudno wam uwierzyć, że te migocące podczas nocy światelka, to także po największej części światy; a jednak tak jest. I tam żyją ludzie, co prawda odmienni trochę od was, lecz także mają ciała i swoje potrzeby materialne.

Podziwiacie tę olbrzymią liczbę ludzi na całej ziemi; a ileż już ich odeszło w zaświaty, — może na lepsze życie i przy lepszych warunkach niż te, jakie im dawała ta ziemia, — a może i w straszne udręki ducha.

Świat przez was widziany, ta ziemia wasza, zaciera poniekąd w was świadomość, że duch wasz żyć może i poza obrębem tego świata i to całą pełnią prawdziwego życia. Dziwne są „rządy“ na tej waszej ziemi. Nauka oficjalna nic więcej podać wam nie chce ponad to, co dostrzec możecie przez cielesną powłokę oka.

Podawanie myśli moich tu przez usta wydawać się może niejednemu bajką. I świat wasz popłynie nieustannie dalej w kołującym swym ruchu; popłyniemy z wami i my, bo wielu nas duchów, otaczających ten glob niespokojny, strzec będzie kroków waszych, o ile pomocną rękę dacie nam w dobrej woli i wierze w Tego, który uczył lud już blisko 2000 lat temu tajemnicy życia duchowego.

Kochani! Głębokie Jego Słowa — królestwo moje nie jest z tego świata — i do was były skierowane. I wy zrozumieć mieliście, że ojczyzna wasza, ojczyzna ducha nie jest w tym świecie, gdzie prawo karmy, śmierci święci swoje triumfy i często w zgubnym pochodzie znaczą swoją drogę. — Karma, wyrównywana w miłości, nie zostawia za sobą śladów, któreby polekać i zasmucić mogły innych; zostanie tylko obraz wiernie odbity wszystkiego, co było i co się na karmę

*) W rubryce tej stale umieszczać będziemy myśli podawane nam z Górnych Sfer Duchowych, czyto drogą rewelacji, czy inspiracji.

złożyło, tak, że każdy z tego obrazu zrozumieć może, że już jest wyrównanem.

Po największej części ciężko wam się z tego świata odchodzi; niemal każdy śmierci się lęka, niepewności bytu, bo zapomniał w ciągu ziemskiego życia na życie ducha, życie według woli Boga. — Wiele duchów otacza ten glob ziemski i wiele go jeszcze otoczy, a to tych, co nadal przeciwstawiać się będą chcieli Woli Boga, niweczyć wiarę w Niego, niweczyć wiarę w wieczne istnienie ducha i prawdziwe jego życie w zaświecie.

Lecz kto z Bogiem, Bóg z nim; odczuje w duchu, kto do niego przemawia i jaką strawę mu podaje; rozpozna błyskawicznie kłam od prawdy. Pojawi się wiele „Jezusów“ na ziemi i wiele ich przemawiać będzie przez usta różnych medjów. Nie będzie państwa na ziemi, w którymby „Jezus“ nie przemawiał przez usta jakiegoś medjum. I duchy przewrotne w ciele ludzkim same zwać się Nim będą.

Nigdzie Chrystus nie przemawia w tych zakątkach ziemi; zostawił tu Słowo od Ojca, do którego ma przystęp każdy człowiek, czy duchy już bez ciała, duchy dawno już wolne w zaświecie, o ile Słowa te ujmą w odpowiednie ramy myśli i czynów, i niemi innym przyświecać będą.

Nie jestem żadnym świętym, lecz jestem Bogu wiernym. Takbym wam życzył wszystkim na ziemi spokoju ducha, poznania wielkiej Miłości Boga, poznania prawdziwego celu życia Jezusa Chrystusa na ziemi, poznania waszych błędów i naprawienia ich; byście cierpliwie nieśli wszystko, coście sobie sami nastwarzali i byście unikali dalszej błędnej twórczości, która w pęta zakuwa waszego ducha i zmusza do ciągłego kołowrotu zrodzeń i smutnej chwili śmierci.

Słońce pomaga do życia, do przebudzenia się z wiosną uśpionej przyrodzie, pomaga, by soki w niej znów krążyć zaczęły i owoc ze siebie wydały. I wam, kochani, Słońce Miłości Boga świeci we dnie i w nocy i każdy dzień jest jeszcze czas do powrotu tam, gdzie prawdziwy wasz cel, gdzie Bóg was widzieć pragnie. Do Boga nie tak ciężka droga, jeżeli w was prawdziwa wiara i miłość i jeżeli tej wierze i miłości pozwolicie przypiąć skrzydła, któreby was uniosły ponad zwykły poziom ludzkiego życia. Niech wieczna i wielka Miłość Boga wam przyświeca na drodze życia, w której umiłowacie Jego Syna Jezusa Chrystusa, który przyszedł na świat przypomnieć wam o Nim. Teraz to posłannictwo wykonywać będą inni, a Bóg będzie z nami i z wami.

Kochani! Wszak każdy macie na ziemi swego tak zw. anioła stróża. Chciejcie poznać tego miłego przyjaciela waszego, wsłuchujcie się duchem w jego mowę, a pewnie będzie wam dobrze. Lecz nie tylko anioł stróż jest przy was, na was patrzy i do wielkiej księgi życia zapisuje czyny wasze dobre i złe; tak samo i ten drugi „anioł“, anioł upadły, nieszczęsny, tkwiący i chcący tkwić zawsze w swej własnej woli, was zwodzi, by pomnożyć rzędy królestwa Szatana, tego szatana, który kusił i Jezusa. Przy niektórych ta ciemna postać bliżej stoi, a anioł dobry ustępuje jemu miejsca smutny, bo czysty z nieczystym gwałtownej walki toczyć nie może, by odsunąć tą postać od was, gdyż wy tą postać lubicie i posłuch jej dajecie. Postać ta

zawsze skora do prędkiej rady, która nigdy na dobre nie wychodzi, zawsze sprytnie szuka naokoło siebie myśli, któremi zmęczonego ducha nasycą. Wszak jeżeli jesteście przed jakim ważniejszym czynem, czyż nie odzywają się we was jakby dwa głosy? Nibyto radzicie się samych siebie, coby czynić wypadało, żeby wam to wyszło na dobre; a często postać ta, ów cień was zwodzi. — Dobry głos później do Was dochodzi, bo zagłuszył go ten pierwszy. I nie musiałyby tak być, gdybyście wyrwali chwasty z waszych duchów. Gdybyście dążyli do tego, by żyć według woli Boga, mógłby zamiast tego cienia duchowego stać bliżej was ten wasz anioł stróż.

Lecz widzę także na ziemi wielu tych, co nieszczęsnego przyjaciela ciemnego od siebie odepchnęli życiem szlachetnem i dobrami myśłami; ci już z jaśniejszą twarzą patrzą do przyszłości, a duch ich ochronny, ich anioł stróż z jasną twarzą nad nimi się unosi. I coraz więcej te jaśniejsze postacie, opiekujące się ludźmi, będą miały prawa odsuwać te niebezpieczne cienie ducha od nieświadomych, lub też już budzących się duchem ludzi.

Kochani! Przecież Bóg dobry, pełen Miłości, nie zostawi was, byście się wzajemnie nadal mordowali w okrutnych walkach, pod szatańskim wymysłem gazów trujących i innych, jeszcze okrutniejszych wynalazków, ukrytych w myślach tych nieszczęsnych, którzy je chcą sprytnie podać przez wasze myśli do wiadomości i urzeczywistnienia, jak najszybciej, najskuteczniej i najstraszniej się wzajemnie mordować na ziemi. Wola ich już ukrócona, i wasza wolna wola dziwnej doznaje słabości, jeżeli ją użyć chcecie na złe.

I na to straszne dzieło zguby spokoju ducha ludzkiego nie będzie na świecie prawdziwej mocy, póki nie uznacie w pełni tego, co Chrystus powiedział na ziemi: „nie zabijaj, miłujcie się, wybaczajcie sobie wzajemnie, pomagajcie sobie, wierzcie w Jedyne Boga, Ojca waszego, wierzcie w życie wieczne i świętych obcowanie“; świętych — to tych dobrych duchów, zawsze gotowych nieść wam tę dobrą wieść, o ile tylko ją przyjąć chcecie....

O wiele, wiele innych jeszcze dobrych myśli rozsiał On po ugorach nietylko twardej skorupy ziemi, ale i twardej skorupy ducha ludzkiego. Jeszcze pod skorupą, kochani, wasze serca; u jednych skorupa ta słabsza, u drugich nawet trudne do zdobycia to serce. I do tego serca On wciąż puka. Któż Mu otworzy? Tak często puka na twarde drzwi waszego serca Duch boży; i ja do Was wołam, miłujcie się, kochani, niech Spokój boży zapanuje pomiędzy wami. O! niech oko wasze w nikim nie widzi nieprzyjaciela, ni obcokrajowca, boć wszyscy tchnieniem Boga stworzeni jesteście; jedni prędzej wyzwalcie się z pęt nieświadomości, do której zapadliście sami, inni słabi idą powoli.

Nie bądźcie hardymi wy, którzy już dostrzeegliście większy odblask słońca prawdy, lecz pomagajcie tym słabym, módlcie się za nimi i życzcie im dobrze. Nich nikt z was nie uśmiecha się z tych, szukających prawdziwego spokoju ducha w różnych sektach i ich odłamach, tak często się przytem potykających i boleśnie się raniących. Życzcie im, by w sercach ich to zdrowe jądro zakiełkowało i rozrastało się w plon obfity i żeby wszyscy trwali w jednej myśli

wielkiej Miłości, wielkiego zjednoczenia się, a nie odgraniczali się wzajemnie od siebie i by wszyscy wraz z wszystkimi wyznaniem, lecz wyznaniem dobremi w duchu — naprzód szli, naprzód ku Bogu.

Im więcej Boga umiłujecie, tem mniej będą mieć siły ci, którzy was od Niego odwieść chcieli i jeszcze chcą. — Nie bójcie się tego Ojca, jako groźnego sędziego, który w dzień ostateczny powie: „Idź precz odemnie w ogień wieczny, boś przeklęty.“ Nikomu tego nie powie, kochani, lecz wy sami starajcie się zrobić sąd nad sobą w ciszy, w waszem sumieniu i dążcie do tego, by przyszedł dla was ten błogosławiony dzień, ten ostatni w grzechu. Wszak i tak nieświadomie rozsądzacie się sami i w mylnem pojęciu Sprawiedliwości Boga tu na ziemi popełniacie błędy dalej i potykacie się na waszej drodze życia.

Wszyscy wasi opiekunowie, te anioły stróże, życzą wam — wierzyć — spokoju ducha i zwycięstwa w walce ze złem w was samych. Jeżeli zwyciężyć chcecie wroga, to zwyciężcie go najprzód sami w sobie, i trudno wam potem będzie dostrzec wroga koło siebie, czy gdziekolwiek indziej.

Dziateczki moje, mówił Chrystus: „Miłujcie się“; to Ojciec, Bóg przemawiał przez usta Swego Syna w mowie takiej, jaką sobie człowiek sam stworzył na ziemi. I my wołamy i wołać jeszcze będziemy — Miłujcie się, a zło zwyciężycie. Z Bogiem.

Podano przez Agni.

— — — — — 0 — — — — —

Różne.

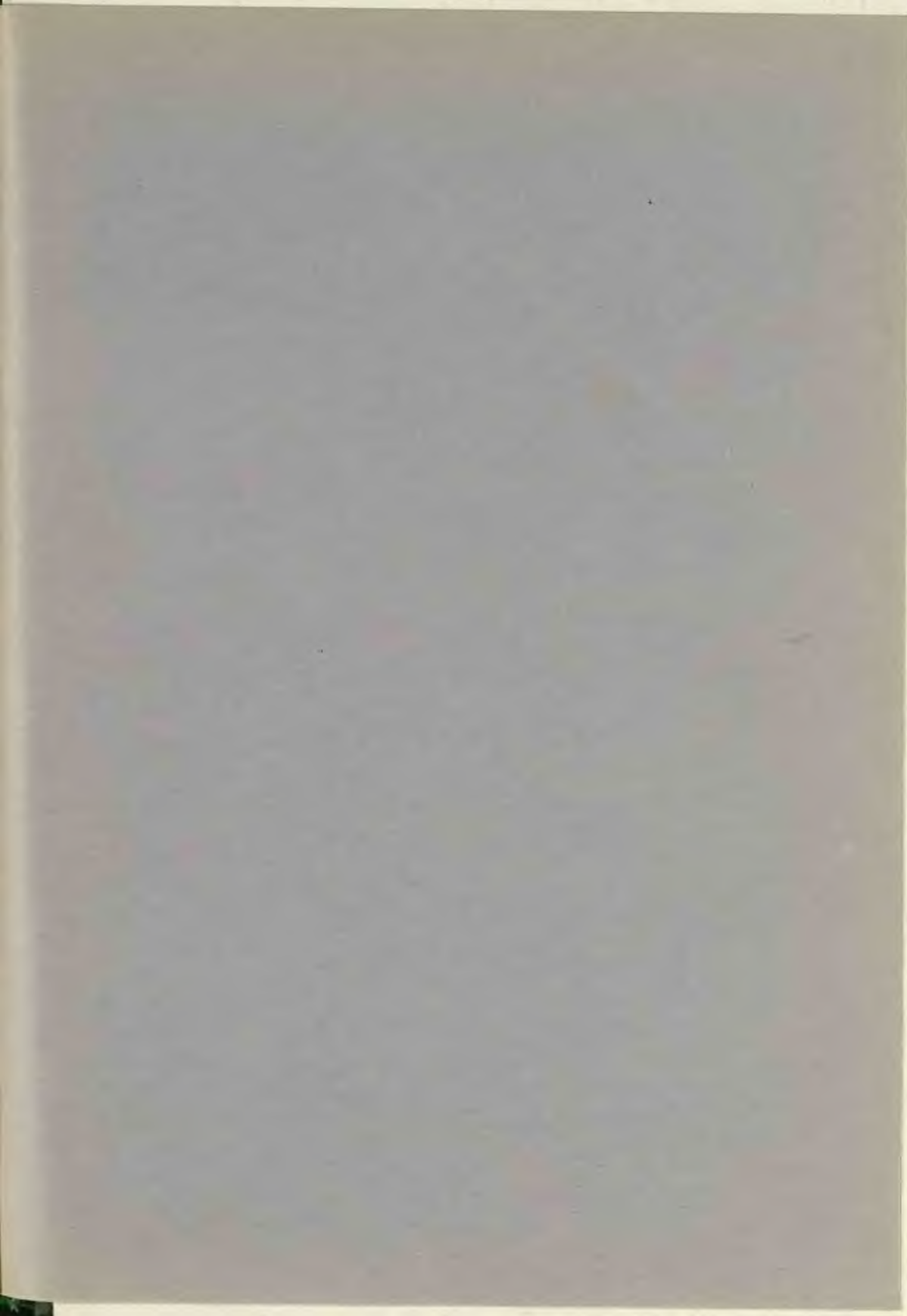
Wspomnienia z poprzedniego życia.

Czasopisma wychodzące w Indjach przyniosły ostatnio zdumiewającą wiadomość o siedmioletniej córeczce pewnego bramina, która przypomina sobie dokładnie swoje przeżycia z poprzedniego żywota na ziemi. Mianowicie we wiosce Szadinagar w okręgu Farukhabad żyje bramin Pandit Ganga Wisznu, którego córeczka Ramkoli już w trzecim roku życia opowiadała swym rodzicom, że już drugi raz żyje na świecie. W poprzednim życiu mieszkała w miejscowości Maglabad, była mężatką i miała trzech synów, z których najstarszy nazywał się Sitar-ram. Początkowo rodzice nie przywiązywali żadnej wagi do opowiadań dziecka, ale skoro córeczka podrosła, zaczęła coraz wyraźniej opowiadać o swoim poprzednim życiu, prosząc rodziców o pozwolenie odwiedzenia jej synów. Wkońcu dziewczynka oświadczyła, że o ile rodzice nie spełnią jej prośby, to postanawia umrzeć i rzeczywiście wzbraniała się przyjmować przez trzy dni jadła i napoju.

Zrozpaczony ojciec zdecydował się wkońcu spełnić życzenie dziecka. Wynajawszy wóz, pojechał z córeczką i jej matką do Maglabad. Przybywszy na miejsce, udało się dziecku od razu do pewnego domu i zwróciło się do obecnego tam mężczyzny, w którym rozpoznało jednego ze swych synów. Również w dwóch innych mężczyznach rozpoznała dziewczynka swoich synów, nazywając nawet ich żony po imieniu.

Wieść o „nowonarodzonej“ zwiabiła na miejsce tłumy ludzi, przysłuchujących się z zajęciem opowiadaniom młodzieńckiej Ramkoli o szczegółach z jej poprzedniej egzystencji ziemskiej. Dziewczynka wskazała miejsca, w których naprawiane były chaty jej synów za jej poprzedniego życia i opowiadała zdumionym ludziom o losach różnych, nieżyjących już mieszkańców wioski. Zadawano jej rozliczne pytania o zdarzeniach, które dawniej miały w wiosce miejsce, na które dziewczynka dawała uderzająco trafne odpowiedzi.

— — — — — 0 — — — — —



HEJNAŁ

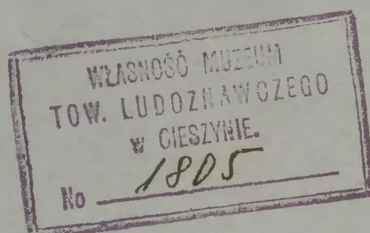
NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA



LUTY 1929

ZESZYT 2



TREŚĆ:

Zagadnienia Życia i Śmierci — Max Heindel.

Czem jest Yoga? (Dokończenie) — Dr. med. E. Polończyk.

Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia (ciąg dalszy) — Leon Denis.

Synteza przyszłości — Dr. med. Eug. Polończyk.

Ruch spirytystyczny w Ameryce — J. Ch.

Metampsychoza — Juljusz Słowacki.

Rewelacje otrzymane ze Sfer Duchowych — prof. Jan H.

Różne: Inż. Osowiecki o sobie i swym sposobie pracy. — Prof. Dr.

Hans Driesch wobec spirytyzmu.

Wskazówki astrologiczne na marzec — J. Ch.

Adres redakcji i administracji: „Hejnal”, Pszczyna, G. Śląsk,
Al. Kościuszki 6.

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

kwartalnie „ 3.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyńska.

MAX HEINDEL.

Zagadnienia Życia i Śmierci.

Przełożył A. Lipowski.

Przy narodzeniu dziecka zwykliśmy mówić, że nowe życie ujrzało światło dzienne. Małe ciało wzrasta powoli, żyje, przebywa wśród nas, staje się czynnikiem w naszym życiu; wkońcu jednakże nadchodzi kres temu wszystkiemu — ciało więdnie i ponownie obraca się w proch, z którego powstało. Życie, które niegdyś na świat przyszło — nie wiemy skąd — wraca napowrót do niewidzialnego świata. A z rozbolałej i bezradnej wobec tego naszej duszy trwożnie wyrrywają się zasadnicze w naszym życiu pytania:

Skąd przyszedliśmy?

Poco tu jesteśmy?

Dokąd idziemy?

Strasliwa śmierć-widmo rzuca swój cień na próg każdego domu, odwiedza zarówno dumne pałace jak i nędzne lepianki biedaków. Młodzi i starzy, zdrowi i chorzy, bogaci i nędzarze — wszyscy muszą przekroczyć ciemną furkę śmierci i po wsze czasy rozbrzmiewa rozpaczliwa prośba o rozwiązanie obydwu zagadek: życia i śmierci.

Problem ten był przedmiotem spekulacji zbyt wielu niestety ignorantów, co było powodem ogólnego mniemania, że o tym rozdziale bytu, przejawiającego się od urodzenia aż poza bramy śmierci, nic pewnego wiedzieć nie możemy.

Mniemanie to jest atoli z gruntu fałszywe. Każdy bowiem może bezpośrednio osiągnąć zupełnie jasne rozwiązanie powyższych zagadnień, jeżeli zada sobie trudu, by rozbudzić drzemiący w nas „szósty zmysł“. Rozbudzony zaś zapomocą tego zmysłu wzrok nasz duchowy spostrzega nietylko istoty, zamierzające wejść do fizycznego bytu przez wcielenie się przy narodzeniu, ale widzimy również i takie istoty, które plan fizyczny już opuściły. Nasz wzrok duchowy widzi wówczas jasno i wyrażnie analogicznie do wzroku fizycznego, którym spostrzegamy rzeczy materialne. Co więcej — bezpośrednia wiedza ta okazuje się niekoniecznie potrzebną dla zaspokojenia do-

ciekającego prawdy, jak n. p. nie zupełnie koniecznem jest zwiedzenie Chin, by poznać tamtejsze stosunki. Wiadomości o obcych krajach otrzymujemy od badaczy, którzy stamtąd wrócili. Również o „tamtej stronie“ — o świecie duchowym — posiadamy liczne wiadomości, podobnie jak o Afryce, Australji lub Chinach. Przedstawione w dalszym ciągu tej rozprawy rozwiązanie zagadki naszego bytu i życia, oparte jest na zgodnem świadectwie wielu ludzi, którzy przez rozwinięcie w sobie wyżej wspomnianego szóstego zmysłu mogą w sposób naukowy badać pozafizyczną sferę. Oświadczenia zaś ich zgodne są z faktami nauki. Postęp ludzkości reguluje odwieczne prawo natury, podobnie jak prawo powszechnego ciężenia utrzymuje ciała niebieskie w niezamąconym biegu około słońca.

Dotychczas istnieją trzy doktryny, usiłujące rozwiązać zagadnienia życia i śmierci — a jak ogólnie uzgodniono — stworzenie jeszcze czwartej doktryny staje się już wręcz niemożliwem. Jedna z tych doktryn musi być przeto prawdziwą, inaczej niema — przynajmniej dla nas ludzi — żadnego rozwiązania tych zagadnień.

Każdy z nas będzie musiał kiedyś rozwiązać te dwie zasadnicze kwestje. Niezmiernie przeto doniosłym staje się wybór jednego z trzech istniejących rozwiązań; obrane bowiem przez nas rozwiązanie wpłynie na dalsze ukształtowanie się naszego życia tu na ziemi. Aby jednak dokonać trafnego wyboru potrzeba wrażliwym i nieuprzedzonym umysłem wszystkie trzy rozwiązania poznać, zanalizować, porównać i niejako odpowiednio zważyć. Wyliczymy więc najpierw te trzy teorie a potem zobaczymy, jak daleko one harmonizują z rzeczywistymi faktami życia i prawami natury. Całkiem logicznie możemy istnienie takiej harmonji przypuszczać, w naturze niema bowiem miejsca dla sprzeczności.

Wspomniane trzy nauki są następujące:

1. Nauka głoszona przez materializm. Przedstawia ona życie jako ciągły łańcuch, zapoczątkowany w łonie matki a kończący się w grobie. Rozum albo duch (mind) jest wytworem materji. Człowiek jest najwyżej rozwiniętą istotą w kosmosie. Duch, inteligencja kończy się ze śmiercią.

2. Nauka głoszona przez teologję. Podaje ona nam, że w każdym nowonarodzonem dziecku przychodzi na świat świeżo przez Boga stworzona dusza. Po upływie krótkiego życia tu na ziemi wraca dusza do niewidzialnego świata, aby tam już na zawsze pozostać. Jej szczęśliwość lub potępienie wieczne zależne jest od religji, jaką w chwili zgonu wyznawała.

3. Nauka o reinkarnacji uczy, że dusza jest pełną w sobie cząstką Boga, zawierającą wszystkie boskie możliwości i zdolności analogicznie do ziarnka, obejmującego potencjonalnie niejako całą przyszłą roślinę. Przez powtarzające się zradzania w coraz lepszym i coraz więcej udoskonalonem ciele zdolności w duszy dremiące zamieniają się powoli w dynamiczne siły. Nic nie zginie, przeciwnie każde Ego drogą zebranych przez siebie doświadczeń i przez żniwo swego pielgrzymowania w materji osiągnie wkońcu zupełną doskonałość i połączy się z Bogiem.

Zastanawiając się nad poglądem, głoszonym przez materializm, widzimy, że stoi on w rażącej sprzeczności z niewzruszalnem prawem natury o niezniszczalności materji i siły. Według tego prawa nie może duch zginąć przez śmierć — jak to twierdzi materializm — jeżeli bowiem nic we wszechświecie zginąć nie może, to również i duch nie jest z pod tego prawa wyłączony. Wiadomo ponadto, że duch jest czemś wyższem od materji, wyciska bowiem swoją pieczęć na twarzy człowieka, która staje się niejako jego odbiciem. Wiemy dalej, że cząsteczki naszego ciała zmieniają się ustawicznie a conajmniej raz na siedem lat następuje całkowite ich odnowienie. Gdyby pogląd materialistów był prawdziwym, ze zmianą komórek musiałaby się równocześnie zmieniać i nasza świadomość bez zatrzymania wszystkiego w pamięci; ponad siedm lat niktyby więc nie mógł dłużej o czemś pamiętać.

Wiemy jednak, że na szczęście tak nie jest. Przypominamy sobie całe nasze życie. Najdrobniejsze szczegóły, w codziennem życiu zapomniane, żywo przypomina sobie tonący oraz osoba, znajdująca się w transie. Tych stanów pod- względnie ponad-świadomości materializm wogóle nie uwzględnia, poprostu je ignoruje, nie będąc w stanie podać ich bliższego wyjaśnienia. Przyjmowanie z jednej strony wyników naukowych badań, stwierdzających bez zastrzeżeń realność zjawisk fizycznych, z drugiej natomiast strony raczej ignorowanie aniżeli zbijanie wywodów strony przeciwniej — jest mizerną taktyką światopoglądu, uważającego w swej zarozumiałości, że zdołał rozwiązać najdonioślejszy problem życia, bo *ż y c i e s a m o*.

Materializm wykazuje więcej jeszcze luk, wykluczających wprost możliwość jego przyjęcia — jednak na to przytoczyliśmy już dosyć dowodów. Możemy przeto całkiem spokojnie odsunąć go na bok a zwrócić się do omówienia następnych dwóch światopoglądów.

(C. d. n.)

—o—

Dr. med. E. POŁOŃCZYK.

Czem jest Yoga?

(Dokończenie).

Streszczając całą rzecz dojrzymy, iż prawdziwa Yoga nie jest ucieczką od życia, lataniem po niebie marzeń, odurzaniem się grą wyobraźni i znęcaniem się nad własnem ciałem wśród raju przyrody i wiecznej wiosny na stokach Himalajów, ale mozolną i niezmordowaną walką, obejmującą wszystkie środowiska i przejawy życia, że jest ona zupełnem duchowem i cielesnem przebudowaniem swego ciała w najzupełniejszej jednak zgodzie z prawem fizykiem przyrody, pod naczelnem kierownictwem równowagi wiedzy i życia, czyli mądrości. — To nieustanne szukanie równowagi różnych sił — to wazenie i uspakajanie (nie hamowanie) ciszących na siebie potęg, to

wielkie zmaganie się (po sanskrycku Mahabharata) stanowi treść nieśmiertelnego życia yogi, wobec której jako drobne epizody nikną dzieje królów, państw, religij, ras, nawet kontynentów. Podobnie małemi zawsze będą i olbrzymie, ale przemijające wartości wobec wieczności i nieśmiertelności. Dlatego napróżno szuka Europejczyk w mahabharacie opisu wydarzeń, opiewanych przez naszych uczonych pod nazwą historii powszechnej. I nie wiadomo, kto jest więcej pożałowania godnym, czy ten, kto zapomina o zdarzeniach przeszłych, zapatrzonego w prawa wieczności, czy też ten, który nie mogąc dojrzeć wiecznego źródła światła chwyta cienie i świetlne obrazki na ekranie życia, uważając je jako rzeczywiste istnienia, godne jedynie pamięci i uwiecznienia.

Koleje zmagania się takiego graficznie, czyli obrazowo, może nam przedstawić linja, podparta w jednym punkcie, zwana we fizyce dźwignią. Linja ta jest początkowo prawie zupełnie zajęta przez masę ciała jednostki ludzkiej, a w znikomej tylko części przez ludzkość. W takim stanie równowaga, którą utrzymuje miłosierdzie, czyli miłość bliźniego, a którą kieruje wiedza, nie jest do utrzymania. Nie ona bowiem kieruje organizmem, ale wola, raczej kaprys, czyli samowola jednostki. Równowaga nie ma w organizmie oparcia jeszcze i znajduje się jakoby poza nim. Człowiek taki jako przejaw egoizmu czyli samowoli masy własnego ciała, pozbawiony prawie zupełnie równowagi, potężny swem ograniczeniem i odrębnością, ale jeszcze nieczuły, nieludzki, gdyby nawet okazał jak największą siłę, będzie zawsze małym. — Powoli jednak punkt równowagi przesuwa się ku środkowi, występuje coraz silniej w działaniu człowieka i staje się coraz to trwalszym; egoizm ustępuje i cofa się, wiedza narasta, miłosierdzie potężnieje, a powiększa się rola i dział ludzkości wśród tkanek jego ciała. — Pod koniec samowola i dział jednostki maleje do należnych rozmiarów, czyli równowaga staje się zupełną, a rola jaźni ludzkiej maleje do najmniejszego rozmiaru i natenczas powstaje człowiek wielki (Mahaatma), przebywający w stanie pełnego zjednoczenia i zrównoważenia, czyli na wyżynach Nirwany.

Masa ciała jednostki zmieniła się wtedy w masę tkanek ludzkości i wszechświata i powstał człowiek rzeczywisty, nieśmiertelny w swym ciele, t. j. jeden z tych ludzi, z których „najmniejszy większym jest od największych proroków świata“ — jak mówi ewangelja.

Ocenić ich i rozpoznać jednak mogą tylko ludzie podobni do nich, nie zaś zwyczajni śmiertelnicy, chociażby jasnowidzący, gdyż widzenie tych nawet astralne i jeszcze wyższe, rozróżniające najdokładniej nie tylko aurę ale i atomy, przecież pozostaje po stronie zewnętrznej przyrody, t. j. po stronie złudzenia i nie przekracza granicy i progów rzeczywistego istnienia. — Przez badanie sił i właściwości promieniowania tych ludzi nie można zatem odróżnić ich od innych adeptów, gdyż świetniejsze i milsze dla otoczenia mogą być te cechy u czarnych magów, niskich yogów, fakirów, świętych i t. p. Gdy zatem osądzać ich niema dotąd komu w Europie, należy wyłącznie poczuciu własnej sprawiedliwości — oddawać nauki tych wielkich do rozważania i być ostrożnym w odsądzaniu wedle słów Chrystusa: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni“.

Nauka Radża-Yogi nie jest zupełnie obcą Europie i krajom, wynajającym naukę Chrystusa, była dotąd tylko niedocenioną, nie poznaną w swej prawdziwej postaci. W żywocie św. Katarzyny Genueńskiej (str. 29) czytamy: Trzy prawidła do osiągnięcia doskonałości, których boski mistrz (Chrystus) nauczył w tajemnej rozmowie tę wybraną duszę, są następujące: Pierwsze: niech nigdy z ust twoich nie wyjdą te słowa: Chcę albo też nie chcę. Drugie: „Nie mów nigdy mój, ale nasz“. Trzecie: „W niczem nie uniewinniaj się, lecz bądź zawsze gotowa oskarżyć się.“

Czyliż krócej i jaśniej da się streścić nauka Yogi królewskiej? A podana jest ona jako droga do doskonałości, więc jako wyjaśnienie do niegdyś danego rozkazu: „Bądźcie doskonałymi, jako doskonałym jest Ojciec wasz w niebiesiech“. Hasło to, streszczające naukę yogi, zawiera sposób prawdziwego naśladowania Chrystusa, sposób zatem nierównie wyższy ponad różne wymysły pobożnych, ale nieświadomych kapłanów. Należało tylko całą drogę rozświetlić, rozwinąć, przeniknąć w jej głąb, rozeznaczyć ją w jej istocie i obmyśleć sposoby uwiecznienia jej w sobie. Jasnem jest bowiem, iż najbardziej uległe, ale dorywcze i zewnętrzne wykonanie podanych wskazówek nie może odpowiedzieć ogromowi zadania, objętego tą nauką.

Ale czyż kiedykolwiek jaka prawda została dobrowolnie przyjęta i zrozumiana w swem rdzeniu, głębi i wielkości w Europie, tej części świata tak twardej i tępej w poznawaniu i przyjmowaniu prawdy, a tak zacieklej, tyrańskiej i inkwizycyjnej w akcie narzucania własnego uporu, kaprysu, złości i ciemnoty, pod osłoną i godłem wzniosłych haseł?

—o—

LEON DENIS.

Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia.

(Dokończenie wstępu).

Zamęt i wahanie, jakie dostrzegamy w wykształceniu, odbijają się, jak mówiliśmy, na całym ustroju społecznym. Wszędzie — zewnątrz i wewnątrz panuje stan przełomu niepokojącego. Pod błyszczącą powierzchnią wybujałej cywilizacji kryje się ciężka niemoc. Wzrasta zawziętość wśród klas społecznych. Sprzeczność interesów, walka o byt z dnia na dzień się zaostrzają.

Poczucie obowiązku do tego stopnia osłabło w sumieniu powszechnem, że wiele ludzi nie wie już, czym jest obowiązek. Prawo ślepej siły zapanowało silniej niż kiedykolwiek. Przebiegli mowcy starają się rozpętać namietności i złe instynkty tłumu, rozsiewając teorie niezdrowe, często zbrodnicze — a rozpętawszy przez to burzę niskich instynktów umykają przed odpowiedzialnością.

Gdzież więc rozwiązanie tej zagadki, tej uderzającej sprzeczności pomiędzy szlachetnymi pobudkami naszych czasów a brutalną rzeczywistością czynów? Dlaczego kierunek, który rozbudził tyle

nadziei, grozi anarchją, zupełnem zachwianiem równowagi społecznej?

Odpowiedź daje nam nieubłagana logika. Demokracja, radykalna czy socjalistyczna, kierując się w najgłębszych swych tajnikach doktrynami negatywnymi, musiała dojść do rezultatów negatywnych w szczęściu i wznoszeniu się ludzkości. Ile wart ideał, tyle wart człowiek, tyle wart naród, tyle wart kraj!

Doktryny negatywne prowadzą w swych skutkach z konieczności do anarchji, a co za tem idzie, do próżni, do niebytu społecznego.

Historja ludzkości niejednokrotnie już przeżywała takie gorzkie doświadczenia. Dopóki szło o zburzenie resztek przeszłości, o wymierzenie ostatniego ciosu uprzywilejowanym, demokracja posługiwała się zręcznie swoim orężem. Dziś idzie o przebudowanie grodu przyszłości, wspaniałego i rozległego gmachu, który powinien przechowywać myśl pokoleń. Wobec takiego zadania doktryny negatywne wykazują swą niedostateczność i kruchość; widzimy najlepszych robotników, upadających w niemocy materjalnej i moralnej.

Żadne dzieło ludzkie nie będzie wielkie i trwałe, jeśli nie zaczerpnie natchnienia z praw wiecznych wszechświata, tak w teorii, jak w praktyce, w zasadach i przystosowaniu. Wszystko, co jest poczęte i zbudowane z pominięciem praw najwyższych, wybudowane jest na piasku i runąć musi.

Stąd wada zasadnicza socjalizmu czynnego. Chce on narzucić zasadę sprzeczną z naturą i z istotnem prawem ludzkości: zasadę niwelacji ogólnej.

Rozwój osobisty i postępowy jest prawem podstawowem natury i życia. To jedyne rozwiązanie zagadki przeznaczenia, to racja bytu człowieka, norm wszechświata.

Powstawać przeciw temu prawu, wyznaczać mu inny cel byłoby równie bezsensownem, jak chcieć wstrzymać obieg ziemi, lub przypływ i odpływ oceanów.

Najślabszą stroną teoryj socjalistycznych, to absolutna nieznamość człowieka, jego treści istotnej i praw, kierujących jego przeznaczeniem. A skoro się nie rozumie człowieka indywidualnego, jak można rządzić człowiekiem społecznym?

Źródłem wszystkich naszych błędów jest brak wiedzy i niski poziom moralności. Każde społeczeństwo pozostanie słabem i niezgodnem, póki rządzić niem będą nieufność, zwątpienie, egoizm, zazdrość i nienawiść. Prawa nie przekształca społeczeństwa. Prawa i instytucje są niczem bez obyczajów i wierzeń podniosłych. Jakikolwiek będzie ustrój polityczny danego społeczeństwa i jego prawodawstwo, jeśli posiada ono dobre obyczaje i silne przekonania, będzie zawsze szczęśliwsze i potężniejsze od narodu ze słabą moralnością.

Spółczeństwo jest wypadkową sił indywidualnych, złych i dobrych; chcąc więc poprawić jego ustrój, należy wpływać na umysł i sumienie pojedynczych osobników.

Demokracja socjalistyczna nie uznaje człowieka wewnętrznego, ze świadomością osobistą — pochłania ją zupełnie kolektywizm. Zasady, jakie ona wyznaje, są zaprzeczeniem filozofji i jakichkolwiek przyczyn wyższych. Marzy ona jedynie o zdobywaniu praw. A prze-

cież korzystanie z praw nie obywa się bez wypełnienia obowiązków. Prawo bez obowiązku, któryby je ograniczał i poprawiał, wywoła nowe zniszczenie i nowe cierpienia.

Oto dlaczego groźny wzrost socjalizmu zdoła jedynie poruszyć żądze i cierpienia, a na miejsce dawnego uciemiężenia postawić nowy despotyzm, jeszcze mniej tolerancyjny. Teraz już możemy ocenić rozmiar klęsk, spowodowanych przez doktryny negatywne. Determinizm, monizm, materjalizm, przecząc wolności i odpowiedzialności ludzkiej, podkopują podstawy etyki powszechnej. Życie moralne staje się wycinkiem fizjologii, a więc zapanowaniem siły ślepej i nieodpowiedzialnej. Wybrańcy umysłowi wyznają nihilizm metafizyczny, a gromada ludzka, naród, bez wierzeń i zasad ścisłych, oddany jest na pastwę ludzi, wyzyskujących jego namiętności i żądze.

Pozytywizm, mniej zaborny, nie przestaje być równie zgubnym w skutkach. Jego teoria o „niepoznawalnem“ zaciera wiadomości o celu i szerszym rozwoju. Bierze on człowieka w jego czynnej fazie życia, a więc w prostym ułamku przeznaczenia i wzbrania mu spojrzeć wstecz i naprzód. Metoda jałowa, a niebezpieczna, stworzona chyba dla ślepców umysłowych, którą jednakże zupełnie fałszywie uznano za najpiękniejszą zdobycz umysłu współczesnego.

Taki jest stan obecny społeczeństwa. Niebezpieczeństwo stąd niezmierne i, gdyby nie światło padające z nowych zdobyczy spirytyzmu i wiedzy, świat pogrążyłby się w mroku i chaosie.

Ludzie, stojący u steru rządu czują dziś, ile kosztuje życie wśród społeczeństwa, którego moralność wstrząśniętą jest do samych podstaw, którego świętości są bezsilne, lub sztuczne, w którym wszystko się miesza, nawet najpierwotniejsze pojęcie zła i dobra.

Kościół wprawdzie, mimo form przeżytych i ducha wstecznego, gromadzi koło siebie wiele dusz czułych, ale nie jest w stanie zażegnać niebezpieczeństwa, nie mogąc dostarczyć ścisłych danych o przeznaczeniu człowieka w życiu doczesnem i przyszłem, opartych na logicznem i trwałem dowodzeniu. Religja, której zadaniem właśnie powinno być wypowiedzenie się w tej głównej kwestji, tematu tego nie rozstrzyga. Filozofja kartezyjska ze swej strony, poczytując duszę za czysty rozum, odjęła sobie możność zrozumienia jej czasowego związku z ciałem fizycznym, jak również warunków jej przeżyć kolejnych.

Ludzkość, znużona dogmatami i dociekaniem bezdowodnem, pogrążyła się w materjaliźmie, lub obojętności. Zbawienie dla myśli może być tylko w doktrynie, opartej na doświadczeniach i świadectwie faktów.

Skąd przyjdzie taka doktryna? Jaka siła zatrzyma nas na pochyłości, po której spadamy? Jaki ideał nowy zwróci człowiekowi wiarę w przyszłość i zapal ku dobru? W tragicznej chwili historii, kiedy wszystko zdawało się stracone, ratunek nigdy nie zawiódł. Dusza ludzka nie może całkiem pogrążyć się i zaginać. Z chwilą zacierania się wierzeń dawnych wstaje nowy pogląd na życie i przeznaczenie, oparty na wiedzy faktów. Wielka tradycja odżywa w postaci wspanialszej i młodszej i ukazuje wszystkim przyszłość pełną

nadziei i obietnic. Pokłońmy się jutrzence nowej idei, zwyciężającej materję i pracujmy nad wyrównaniem jej ścieżek.

Zadanie do spełnienia jest wielkie. Należy przekształcić całkowicie wychowanie człowieka. Nie uczyni tego, jak widzieliśmy, ani kościół, ani uniwersytet, gdyż nie posiadają one syntez, niezbędnych do rozjaśnienia pochodzenia nowych pokoleń. Taką syntezą może być jedynie spirytyzm naukowy, który wschodzi już nad widnokręgiem życia umysłowego i zdaje się rozświetlać przyszłość.

Odkrycia nowoczesne dorzucają codzien nowe i cenne szczegóły do tej filozofji, tej wiedzy wolnej, niezależnej, usuniętej z pod urzędowego nacisku, lub względów politycznych. Przejawy magnetyzmu, radjoczynności, telepatji są zastosowaniem tej samej zasady, objawieniem tego samego prawa, które rządzi jednocześnie światem i człowiekiem.

Jeszcze kilka lat cierpliwej pracy, sumiennego badania, nieustannych doświadczeń, a znajdzie się właściwy grunt do nowego wychowania, jego formuła naukowa. Będzie to najwybitniejsze zdarzenie w historii od czasu pojawienia się chrześcijaństwa.

Wychowanie, jak wiadomo, jest najpotężniejszym czynnikiem postępu: to zarodek przyszłości całej. Jeśli wychowanie to ma być doskonałem, musi uwzględniać obie formy życia, kolejną, widzialną i niewidzialną, musi obejmować całokształt tego życia, jego rozwój i dążenie ku szczytom natury i myśli.

Nauczyciele ludzkości powinni uważać za swój obowiązek bezpośrednie oparcie całego wychowania na spirytyzmie, oraz pracę nad poprawą istoty wewnętrznej człowieka i zdrowia moralnego. Należy rozbudzić duszę ludzką, uspiąć przez złą retorykę, wskazać jej siły utajone, zniewolić ją do zdania sobie sprawy z samej siebie i do spełnienia zaszczynnych przeznaczeń.

Wiedza nowoczesna zbadała świat zewnętrzny; jej zdobycze w dziedzinie materji są głębokie; to jej sława i zaszczyt; nie wie ona jednakże nic o świecie wewnętrznym, niewidzialnym. Oto jest królestwo bezgraniczne, które wiedza zdobyć musi. Poznać stosunek człowieka względem wszechświata, zejść w tajemnicze kręgi jaźni, gdzie światła i cienie miesza się jak w grocie Platona; przebiec labirynty jej i najgłębsze skrytki, zbadać istotę „JA“ zewnętrznego i wewnętrznego, świadomości i podświadomości: czy są badania niezbędniejsze? Dopóki szkoły i akademje nie wprowadzą ich do swego programu, dopóty nie uczynią nic dla istotnego wychowania ludzkości.

Widzimy już jednak wytryskującą całą psychologję cudowną i nieprzewidzianą, skąd wyłoni się nowe pojęcie jaźni, przecucie prawa najwyższego, które obejmie i rozwiąże wszystkie zagadnienia tworzenia i rozwoju.

★

Jedna epoka się kończy; nowe czasy nadchodzą. Chwila, w której żyjemy, jest chwilą przemiany i bolesnego porodu. Wyczerpane formy Przeszłości błędą i upadają, czyniąc miejsce dla nowych —

zrazu niepewnych i niejasnych, które jednak coraz bardziej się uwydatniają. W nich zarysowuje się myśl rosnąca ludzkości.

Umysł ludzki pracuje: wszędzie, pod pozornym rozkładem idei i zasad, w nauce, sztukach, filozofji, nawet w łonie religji uważny badacz może stwierdzić powolne a uciążliwe kiełkowanie. Szczególniej wiedza rozrzuca hojnie ziarna bogatych obietnic. Wiek bieżący będzie wiekiem wspaniałego rozkwitu. Formy i pojęcia przeszłości już nie wystarczają. Chociaż dziedzictwo to wydaje się szcunku godne, chociaż z uczuciem nabożnem rozważać możemy wskazówki, przekazane nam przez ojców, czujemy ogólnie, że nie wystarczają one do rozproszenia tajemnicy palącej: poco życie?

A przecież chęć życia i czynu w naszej epoce jest silniejsza niż kiedykolwiek; czy można jednak żyć i działać bez świadomości celu, do którego dążymy? Stan duszy współczesnej wzywa, dopomina się o naukę, sztukę, czy religję światła i w o l n o ś c i, któreby rozjaśniły jej wątpliwości, uwolniły z dawnego jarzma i ubóstwa myśli, a poprowadziły ku promiennym widnokręgom, dokąd je ciągnie jej własna natura i popęd sił niezwalczonych.

Mówi się często o postępie; co się jednak rozumie przez postęp? Czy to jest słowo puste a dźwięczne w ustach mówców, przeważnie materpalistów, czy też ma ściśle znaczenie? Dwadzieścia cywilizacyj przeszło przez ziemię, rozjaśniając swemi blaskami pochod ludzkości. Wielkie ich ogniska przyświecały nocom stuleci, poczem zgasły. A człowiek dotychczas nie dostrzegł za ograniczonym widnokręgiem swych myśli „tamtego świata“ bez granic, dokąd go niesie jego los. Niezdolny do rozwikłania otaczającej go tajemnicy, zużywa swe siły na dzieła ziemskie, wyrzekając się piękna swego powołania duchowego, które stanowi o jego istotnej wielkości.

Wiara w postęp musi iść w parze z wiarą w przyszłość, w przyszłość każdego i wszystkich. Tylko ludzie wierzący w przyszłość postępują naprzód, ludzie idący z ufnością i pewnością do spodziewanego ideału.

Postęp nie tkwi jedynie w dziełach materialnych, w wytworze potężnych maszyn i narzędzi przemysłu; nie polega również na poszukiwaniu nowych kierunków sztuki, literatury, czy wymowy. Jego najwyższym celem jest uchwycenie, osiągnięcie idei-władczyni, idei-matki, która zapłodniłaby całe życie ludzkie, źródła głębokiego, a czystego, skąd wypłynęłyby jednocześnie prawdy, zasady i uczucia, zdolne pobudzić do wielkich dzieł i szlachetnych czynów.

Czas już zrozumieć, że dopóty cywilizacja nie będzie mogła dalej się rozwijać, dopóki myśl coraz wznioślejsza, światło coraz żywsze nie natchną jej i nie oświecą umysłów i poruszą serc siłą odżywczą. Tylko ciągle wzrastająca chęć osiągnięcia pełni bytu może nas zawiść na te odległe szczyty, gdzie wiedza, sztuka, jednym słowem, całe dzieło ludzkie, znajdzie swój rozkwit i odrodzenie.

Wszystko nam dowodzi, że światem rządzi prawo ewolucji. I my sami w naszych zasadach życia, w naszej duszy i naszej świadomości podlegamy zawsze temu samemu prawu. Nie wolno zapoznawać tej siły, tego najwyższego prawa; ono unosi duszę i jej dzieła przez nie-

skończoność czasu i przestrzeni do celu coraz wyższego; prawo to jednak zależne jest tylko od naszych osobistych wysiłków.

Aby pracę uczynić pożyteczną, aby współdziałać rozwojowi powszechnemu i zbierać jego owoce, trzeba przedewszystkiem uchwycić sens, przyczynę i cel tego rozwoju, zrozumieć dokąd on prowadzi, by móc w pełni sił i zdolności w nas drżemiących uczestniczyć w tym wspaniałym pochodzie. Obowiązkiem naszych jest wyznaczyć tę drogę dla przyszłej ludzkości, której częsteczką nierozłączną jeszcze kiedyś będziemy, jak nas poucza objawienie wielkich Nauczycieli niewidzialnych, jak poucza zresztą sama natura przez tysiące głosów, przez nieustanne odnawianie wszystkich rzeczy, jeżeli umiemy badać ją i rozumieć.

Idźmy więc ku przyszłości, do życia ciągle odradzającego się, przez szeroką drogę, jaką nam otwiera spirytyzm nowoczesny.

Tłumaczyła z francuskiego — Janina Kreczyńska.

—o—

Dr. med. E. POŁOŃCZYK.

Synteza przyszłości.

Masa osłania, nawet wielbi niewiedzę ciemnoty. Tam, gdzie przez przeciwstawienie lub porównanie przedmiotów albo faktów dałoby się stworzyć światelko zrozumienia — tam odrzuca się tę możliwość. Gdzie badanie i stwierdzenie rzeczy dawałoby dopiero prawo do krytyki — tam wyrokuje się na oślep, kłamliwie lub oszczerczo. Przeciężny teolog lub uczony zachowuje się jak agitator partyjny, okazując tylko jednostronność i tendencję.

Jeżeli Prawda ma jedynie w sobie siłę zbawienia, to ludzie ci nie tylko sami siebie wykluczają od zbawienia, ale i wszystkich dookoła napawają tym „kwasem faryzeuszowskim“, który i innych odtrąca od poszukiwania Prawdy. „Ci ludzie i sami nie wchodzą i innym nie dają wejść na drogi Prawdy.“ Przemilczają oni albo odpychają elementy poznania, a tak podtrzymują niewiedzę, czyli główną przyczynę złego i choroby. O ile zaś osłaniają oni i wielbią niewiedzę, podając się natrętnie za rzeczników prawdy, o tyle chcieliby ukryć, usunąć i zwalczać następstwa tego, co sami tworzą i podtrzymują, czyli skutki i owoce niewiedzy, tej przyczyny złego i choroby. Zbytętnem jest dodawać, że zło i choroba są ze sobą identyczne, tak samo jak grzech i objaw chorobowy są to także pojęcia i rzeczy nie tylko równorzędne, ale równe, nawet też same.

Uczeni i telogowie mnożą przez swą pychę i jednostronność zło i chorobę i równocześnie chcieliby zniweczyć konieczne z praw fizycznych wynikające następstwa zła i choroby czyli grzechy i objawy chorobowe. Użyźniają ziemię i przycinają zasiane przez siebie chwasty. Skutkiem obu tych działań chwast porasta coraz to bujniej.

Przy dziele uiszczenia grzechów i objawów chorobowych mogą oni wylać na zewnątrz złość i nienawiść, jaka istotę ich fałszywych nauk cechuje. Nie umiejąc budować, trudnią się dręczeniem ciał. Nieudolni do tego, aby goić rany i łagodzić cierpienia uprawiają inkwizycję. Tu leży przyczyna klęsk, jakim uległa ludzkość. Autorów, siewców i wytwórców choroby i zła muszą jasno widzieć ci, którzy chcieliby się z niego wyswobodzić. Ludzkość musi zrozumieć, jak pracuje genjusz choroby i zła, mając za narzędzia swoje doktorów i faryzeuszów, ludzi z fałszywą wiedzą i wyuczonym uczuciem. Oni przeciw nakazowi Chrystusa, którego zrozumieć nie są zdolni, **przeciwstawiając się złu, drażniąc i zwalczając grzechy i objawy chorobowe**. Nie umiejąc zapobiec chorobie mnożą klęski, kalectwa, ofiary.

Zło zaś i choroba, te dwie dziedziny dwóch naczelných odłamów wiedzy, są w istocie swojej tem samem.

Zło musi się w organizmie przejawiać jako choroba, a choroba działa na zewnątrz jako zło. Potwierdza to w zupełności wspaniałe nawiązanie logiczne w zdaniu, wypowiedzianem przez Chrystusa: „Moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: „Wstań, weźmij łożę twe i idź do domu twego.“ Że ma moc odpuszczania grzechu — uzdrawia chorych. Obie zatem siły są identyczne. Grzech jest bez wątpienia tem samem, co objaw chorobowy, a jeśli dzisiaj utworzono przepaść pomiędzy teologją a sztuką lekarską, to przecież łatwo dojrzeć, iż rozłam jest sztuczny, różnica pozorna i że właściwie tylko wyrazy, używane przez obie te nauki, są odmienne. Treść, istota, cele, środki i owoce obu tych gałęzi wiedzy są jednakie, wypływają bowiem z jednych i tych samych podstaw i źródeł, dążą po jednej drodze, owiane są jedną wspólną ideą, sławią też same triumfy i zwycięstwa.

Różne są tylko dziedziny, objęte przez obie nauki. Jeśliby gaz jakiś przepoił wodę lub inny płyn, a także ziemię lub inne ciało stałe i wśród różnych warunków inne wytwarzał objawy, przecież istota gazu jako składnika pozostałaby niezmienną. Tak i tutaj istota ducha, jaki ożywia teologję dzisiejszą i medycynę współczesną, jest jednaką, tylko pola, na których tenże sam duch pracuje, są różne. Tylko kierunki są rozbieżne.

Obie nauki odbiegły jedną i tę samą przestrzeń od miejsca narodzin swoich, znajdują się zatem w jednakim okresie, czyli tem samem oddaleniu od źródła Prawdy.

Przełamały one niegdyś jedność na dwoje, rozbiły całość i oddalając się od niej i od siebie, coraz bardziej rwą, kaleczą, niszczą Prawdę, ofiary swoje i siebie.

Po owocach łatwo je poznać można i ocenić ich wartość, odchylenie, wpływ. A chociaż jedna z tych nauk, t. j. teologja, i niszczy i poraża przez chłód śmierci i skostnienie, a druga spala niepokojem i gorączką swych gości, rzutów i działania, to czyż śmierć i spustoszenie, jakie obie szerzą, tak bardzo są różne od siebie?

Przedstawiciel teologji ściga i wyklina grzech, reprezentant medycyny uderza w objawy, a obaj zapewniają o realności i wartości osiągniętych owoców. Pierwszy odpuszcza grzechy, drugi rozpuszcza i zwalcza objawy chorobowe, ale czy zastanowili się obaj nad tem,

czy, kiedy i o ile te objawy i grzechy usuwać wolno i należy? Obaj oni mają na celu ulgę i wyzwolenie, ale czy je osiągają, o ile to się dzieje i jakie przytem powstają szkody lub korzyści?

W końcowych ustępach tej rozprawy podaliśmy niektóre rysy tej niezmiernie dla człowieka ważnej sprawy. Jest ona znacznie bardziej zawiła, jak ogół mniema. Wszyscy uważają ją jako dogmat prawie rozstrzygnięty, a ona jeszcze poważnie i nadpoczętą nie została.

A przecież bez zupełnego wyjaśnienia tego zagadnienia próżno rozprawiamy o doskonałości, odrodzeniu, wyzwoleniu, uzdrawianiu, napróżno łudzimy się, że jest nam dostępną dla czynu, a chociażby dla zrozumienia, a nawet umysłu, sprawa odpuszczania grzechu i usuwania choroby.

Dopiero rozświetlenie zupełne zagadki może postawić ludzkość na przełomie nowej ery, doprowadzić człowieka, do punktu zwrotnego w jego pochodzie, sprowadzić teologję i sztukę lekarską znów do tej całości i jedności, z jakiej obie niegdyś wyszły; a utworzywszy syntezę uzdrowić obie, a przez nie dopiero ludzkość całą.

W tej chwili stwierdzić już możemy: Ubolewania godnem jest, że zło i choroba istnieje. Naturalnem jednak i jako drogowskaz służącym następstwem zła i choroby i dlatego nawet pomocnem jest to, że grzechy i objawy chorobowe występują na jaw, czyli niejako materializują ideę zła i choroby. Gdy pierwsze jest takim zwichnięciem równowagi w przyrodzie, które burzę powoduje i sprowadza, to drugie jest powodzią i toceniem się mas wody z gór w doliny zgodnie z prawami natury, ściekami rowów, potoków i rzek. To drugie jest usuwaniem następstw zalewu. Jest ono często równie groźne jak sam zalew, ale już nieuchronne, dające się jednak udolną ręką i rozsądkiem utrzymać w granicach koryta rzecznego i wśród ścian przewodów swpich. Podobnie jak w strugach deszczu wylewa się groza i potęga burzy, słabnąc przy tem i tracając energję wichrów huraganowych i ognia swych błyskawic i piorunów, tak i przez materializację, tj. przejawienie się, zostaje idea zła unieruchomioną, bo kosztnieje we więzach materji. Przez skostnienie zaś i uwięzienie słabnie i staje się bardziej dostępną do zwalczania, uchwytą, zrozumiałą, bardziej podlegającą wpływom i wysiłkom poprawy.

Rozpoznane zaś skutki pewnej groźnej idei albo nawet poznana od strony następstw i idea sama pozwala zabezpieczyć się na przyszłość.

Czasem jednak takie materializowanie idei zła, dając ulgę i pomoc jednostce, staje się krzywdą i grozą dla otoczenia i ogółu. O ile zatem powinno być hamowane, odchylane, jakimi sposobami i kiedy — to wszystko należałoby rozstrzygnąć.

Badając ten przedmiot możemy dojść do wielu wcale nieoczekiwanych odkryć, odnaleźć biegunowo różne od siebie grupy objawów, które i w następstwie ich poznania muszą być odmiennie traktowane. Podczas gdy jedne ograniczać wypadnie, może inne rozwijać przyjdzie.

Oprócz tego sztuka lekarska, badając istotę rzeczy, a nie jak dotąd zewnętrżności i pozory, wejdzie z konieczności na dziedzinę stare

i zdawałoby się, już dawno wyjaśnione, np. prawa i różnice działań myślą, mową i uczynkiem.

Sprawa ta należy do omawianego przez nas przedmiotu, jest z nim ściśle związana tak, iż oddzielić się nie daje.

Nie jest ona zaś ani jasną, ani rozwiązaną, a najmniej chyba znaną teologom i lekarzom, chociaż obie te grupy ludzi najbardziej potrzebują poznania całej sprawy. Ich działanie bowiem i nauczanie o tę właśnie wiedzę, o tę świadomość i prawdę opierać się musi. Ożywiona czynność tych dwóch kategorii ludzi trwa oddawna, chociaż potrzebna do ich działania wiedza, jasność i uprawnienie nie tylko nie zostały dotąd osiągnięte, ale właściwie jeszcze się nie zaczęły.

Samo recytowanie dogmatów teologicznych bez zrozumienia ich niezmiernej głębi i wartości nie jest wcale wiedzą. Ślepe zaś szamotanie się z trudnościami bez poznania zasad, granic i dróg czynu — nie jest działaniem, ale tylko mnożeniem kalectwa, krzywdy, ofiary.

Wszewhładne prawa przyrody, których pełne poznanie może dopiero odrodzić świat, są niewątpliwie w obrazach określone i ujęte przez świadome tych praw, olbrzymie jednostki ludzkie, które niegdyś dały epokom pisma święte, ustawy, rady, przykazania. Ale ludzie, którzy objęli spuściznę wielkich tajemnic i prawd coraz to bardziej zatracali ich zrozumienie, jako że do pojęcia tych prawd nie dorosli. Dlatego ugrzęzły one w teologicznej scholastyce, a gdy słabe, naiwne i ograniczone (nawet z urzędu) umysły teologów usiłują je ludowi dogmatycznie wyjaśniać i narzucać — okrywa to tylko śmiesznością cały przedmiot. A wtedy bez sądu i zrozumienia zostają najwyższe prawa i tajemnice odrzucone przez ogół i pozostają nadal ukryte. Nikt ich nie bada, nie podejmuje, chociaż nie przestają one być jak zawsze ważne, cenne i nie dające się obejść i pominąć. Prawa te muszą z mogił, jakimi je porwały katechizmy i krypty zakonne, powrócić ze śmierci, wygnania i abstraktu do życia. One muszą być nawiązane z wirum życia ogółu ludzkiego, z tokiem zajęć codziennych każdej jednostki a w szczególności z praktyką sztuki lekarskiej i nauki społecznej.

Upragniona i od dawna wyczekiwana synteza przyszłości nie może powstać jednak przez nawiązanie bezmyślnego dogmatu z gorączką i chorobliwym zamętem nieodpowiedzialnego działania i rozporządzania się, jakie w ostatniej dobie czynu lekarskiego i społecznego spostrzegamy. W takiej bowiem formie, której wzory i dzisiaj oglądamy, może powstać tylko bagno, złożone z dwóch ślepych, bezmyślnych, rozkładających się i szkodliwych elementów. Takie wzory są co prawda dzisiaj rozgłaszane jako dowody „nawracania się” i odzyskiwania dawnych sił i tradycji kościoła, jako znamiona poprawy, ale są one tylko następnym i niższym stopniem upadku. Ze skojarzenia takich dwóch czynników, jak dzisiejsza teologia i sztuka lekarska (cielesna i społeczna) może narodzić się tylko twór bezsilny, gdy chodzi o moc prawdziwą, chociaż trujący potężnie jadem swym albo obłudą. Nie taką jest droga przyszłości i synteza mocy i odrodzenia. Wzorem nowej syntezy nie będzie ani politykujący nabożniś i dewota, ani uspołeczniający i uzdrawiający teolog, ani klerykalny

polityk lub lekarz. Wzór ten zatem nie powstanie przez skrzyżowanie dwóch obecnych fałszywych i wypaczonych kierunków.

Gdy bowiem obie te nauki odbiegły od źródła swego, oraz upadając i znieprawiając się doszły do ostatnich kresów swego bytu — czyż można przez złączenie dwóch oderwanych tworów upadku odzyskać moc, światło i prawdę?

Synteza mocy i zmartwychwstania powstanie natenczas, gdy najpierw wiedza lekarska, rzucając od siebie snop światła, rozjaśni i przeniknie prawa świętości, zawarte w księgach teologów, ale przez nich niezrozumiane i nie dające się nawet przez nich rozwiązać.

W tych teologicznych dogmatach, odrzuconych z lekceważeniem przez siebie, znajdzie medycyna dopiero to, czego szuka napróżno pod nożem sekcyjnym. Przez rozjaśnienie dogmatów znajdzie nauka ta odpowiedzialność, którą zatraciła i wiele cnót, które uważa za zbędne. Znajdzie godność i umiarkowanie, a nadewszystko zrozumienie tego, co dziś na ślepo wykonuje i innym doradza.

A dalej rozwinie się przyszła synteza przez to, że prawidła budowy, rozwoju i uzdrawiania ciała, a także tajniki życia, dzielności i czynu zostaną rozjaśnione drugim snopem promieni świetlnych, idącym od teologów ku wiedzy leczenia ludzi i narodów. Tym zaś sposobem odzyska teologia żywotność i siłę działania; wyjdzie z martwoty i śmierci, wnosząc natomiast w czyn i lecznictwo, względność, uspokojenie, rozważę, łagodność.

Wreszcie wykończoną będzie ta synteza przez skrzyżowanie i zrównoważenie obu tych snopów świetlnych dla utworzenia słońca woli, wolności, wyzwolenia. Tym sposobem powstanie ta jedność, od której oderwały się niegdyś obie nauki. W jedności tej dopiero zawarta jest jednocześnie władza odpuszczania grzechów i moc usuwania objawów chorobowych. Gdzie nie byłoby jednej władzy, tam pewno niema i drugiej. Jedność ta i równowaga jest właściwie wiedzą prawdziwą, tą siłą dwujęzyczną, dwoistą, która dopiero mieści w sobie moc obalania zła, choroby, cierpienia.

Równowaga taka jako zjednoczenie modlitwy i czynu nakazaną jest w ewangelji w skromnem haśle „Módl się i pracuj“, ale tylko dla tych, którzy „mają oczy ku widzeniu.“

Że Wielki Nauczyciel miał w tym nakazie coś więcej na myśli, niżli dosłowne wykonanie przepisu, to zrozumieć mogą ci, którzy poznali istotę modlitwy prawdziwej i te dziedziny, na jakich rodzi się czyn. Dla naiwnych i prostaków musi wystarczyć tłumaczenie dosłowne.

Nie przez połączenie zatem dwóch błędów, dwóch rodzajów ciemnoty i kalectwa, ale przez wytworzenie trzech światła z dwóch punktów powstanie nowa synteza woli. Teologia i jej księgi święte reprezentują dział praw wszechświata, ludzkości i ogółu w stosunku do jednostki ludzkiej. Medycyna skupia w sobie i wyraża prawa szczegółu, indywidualności i człowieka w stosunku do ludzkości i wszechświata. (Ich wspólna rola, łączność i zależność są także rozwinięte w pracy: „Czem jest Yoga“). Nie tutaj także miejsce na porównanie i wyróżnienie syntezy przyszłości od dwóch pojęć i stanów zidentyfikowanych w jedności, a znanych w indyjskich świętych

księgach raz w dwójce Samkhii i Yogi, drugi raz w Bramanie i Atmanie. Nie przestarzały się bowiem te pojęcia, jak utrzymują nowocześni „wtajemniczeni“ i filozofowie, podobnie jak nie przestarzał się grzech, choroba i zło i jak nie zmieniły się dotąd prawa wszechświata. Łatwo jest drwić i lekceważyć nauki, do których zrozumienia się nie dorosło.

Takie przedstawienie syntezy przyszłości może nam zarazem wyjaśnić jedną z najtrudniejszych do zrozumienia kwestyj, która na próżno dotąd oczekuje rozwiązania.

Teologia i religja wśród ludzkości to buddaizm. Lecznictwo i czyn na ziemi to chrystjanizm. Reprezentantem pierwszego to mnich, drugiego — jak słusznie wskazał pierwszy i jedyny Mickiewicz — niegdyś rycerz, później żołnierz napoleoński. Dziś jest nim lekarz cielesny i społeczny. Buddaizm obecnie podobnie jak teologia owinięty kirem martwoty i chłodu grobowego; chrystjanizm a raczej ziemie jego, gorejące i spalające się w gorączce nierozważnego czynu. Przyszła synteza, która obie te religje, a zarazem i inne od nich pochodne ożywić i odrodzić musi — to zjednoczenie i zrównoważenie w jedności obu tych religij, jako epoka ducha świętego. Buddaizm rozjaśniony światłem, idącym od strony chrystjanizmu, czyli Europy, odzyskuje te siły, jakie medycyna wniesie w teologję. Dogmaty, zawarte we wszystkich religjach, w szczególności buddaistycznej, muszą być wyświetlone i rozpoznane, by zajaśnić mogły jako Prawda, która ma w sobie siłę oswobodzania i uzdrawiania. Dogmata te ukazą się wtedy w swej prawdziwej szacie, jako zasady i prawa leczenia chorego i cierpiącego organizmu. Buddaizm odzyska żywotność, a chrystjanizm spokój i rozwałę. Ze zjednoczenia obu odrodzonych religij powstanie nowa religja jedności, o siłach nieznanych dotąd w historii ludzkości. Jej owocem i dziełem będzie uzdrowienie, wskrzeszenie i rozweselenie jednostki rodziny, narodu i ludzkości, czyli odrodzenie i podniesienie duszy dzisiejszego znękanego i upadłego człowieka. Orfeusz odnajdzie swą Eurydykę w piekle ognia i rozkładu dzisiejszego.

Podobnie jak teologia a także i z tych samych przyczyn jest dzisiaj odrętwiała Azja. Europa zaś w przeciwieństwie do niej broczy we krwi i brnie w chaosie rozterek wewnętrznych, fałszywych reform, złudnych idei i nienawistnych czynów. Wina jednak nie jest większa po stronie Azji, jak to z pewnością siebie głoszą ślepi i nieudolni reprezentanci europejskiego „czynu“. Ze zjednoczenia dopiero Wschodu i Zachodu, lecz nie w imię eksploatacji, ale pod hasłem prawdziwej jedności, powstanie ludzkość. Ze wspólne dla całości ognisko odrodzenia musi powstać w Europie — to stanie się nie z przyczyny niższości Azji i jej odrętwienia, ani z powodu wyższości Europy i jej żywotności, ale tylko dlatego, że tak zawsze odbywało się i w przyszłości odbywać się musi dzieło uzdrowienia i zmartwychwstania. Takie bowiem są prawa odwieczne wszechświata. Z Europy, chrystjanizmu i czynu leczniczego (tak w zakresie jednostki ludzkiej jak i narodu) powstać musi nowe światło, nowa religja, nowa wiedza i moc, ale nie dlatego, iż te działy Zachodu wyższe i czystsze są od innych. Przeciwnie, są one więcej od innych upadłe, zanieczyszczono-

ne, rozłożone i gnijące. One stanowią grób, który pochłoniął ideę rasy aryjskiej, naukę Chrystusa oraz akcję zdrowia, leczenia i czynu. Moc odrodzenia jednak zostanie właśnie wydobyta z miejsc i prądów najniższego upadku zgnilizny i jadu i to wcale nie dzięki wyższości owych jądów, ale tylko z tego powodu, że moc najwyższa, jaka do wskrzeszenia jest konieczna, zawarta jest w tej sile, która potrafi uzdrowić najbardziej zakażone ognisko zarazy, czyli wśród niej jako zwycięzca się pojawi. W czasie bowiem upadku i zamierania choroba i śmierć koncentrują się w jednym ośrodku jako ognisku. To ognisko musi być przezwyciężone a raczej śmierć i choroba muszą być w legowisku swoim pokonane na to, aby życie mogło z powrotem triumfować.

Upadły, wypaczony chrystjanizm, możemy oglądać w Europie, gdzie był on dotąd widziany tylko w obcej postaci buddaistycznego mnicha. Postaciami prawdziwie chrześcijańskimi są rycerze aryjscy i jako ich typ doskonały indyjski radża yoga.

Jeżeli Polska zgodnie z zapowiedzią mesjanistów naszych ma odegrać rolę ogniska w dziele odrodzenia, to także niestety dowód tylko na to, iż zgromadziła ona w sobie całość i wszechstronność zła, jakie dziś owłada Europą. Polska umiała wciągać w siebie wszystko zło od sąsiadów swoich, nie miała jednak dość siły i odwagi, by choć w części zrównoważyć je dobrem, obcem lub swoim. Jest ona bowiem sercem organizmu, który upadł, uległ chorobie; sercem, które bije, ale zatrutą krwią, które wciąga i rozwleka jady i w którym musi pojawić się i być wskrzeszonym sumienie, ten głos wyróżniający Dobro od Zła i Chorobę od Zdrowia, aby nie tylko naród, ale ludzkość cała istnieć mogła. Głos prawego sumienia tej władzy o dwoistym języku jest głosem tej przyszłej syntezy zmartwychwstania i jedności, wyższym ponad czyn i wiarę, który obecnie jedynie może wnieść ze sobą siły wskrzeszenia i życia.

Ile razy i gdziekolwiek prawdziwe odrodzenie i uzdrowienie organizmu było dokonaniem, tam wszędzie jako pierwsza władza musiało być oczyszczonym i uzdrowionym sumienie, czyli serce, jako organ i miejsce i dlatego rola Polski jest nieodzowną koniecznością praw wszechświata. Jest ona jasną dla ludzi, którzy domyślają się tego, czem może być dzieło odrodzenia — a śmieszną i niepojętą dla jednostek leczących i reformujących świat, a niezdolnych do zrozumienia nawet tego, skąd, jak i dlaczego zaczyna się dzieło uzdrowienia.

— 0 —

Ruch spirytystyczny w Ameryce.

Stany Zjednoczone Ameryki Półn. są krajem najgrubszego i najskrajniejszego materializmu, krajem największych bogactw, największego wyteżenia sił fizycznych i umysłowych i niesłychanej wytwórczości materialnej. I dziwna rzecz, że pomimo to wystąpił tam

od połowy zeszłego stulecia odruchowy, iście po amerykańsku zakrojony, przeciwny prąd i ruch spirytualistyczny, niby przeciwstawienie i zaprzeczenie tamtego. A zjawiał się tam ten ruch równoległy do ruchu wolnościowego w Europie, w czasie tak zwanej wiosny ludów w r. 1848, gdy ludy starego ładu zrywały łańcuchy niewoli politycznej i narodowej; w szczególności zaś dla ujarzmionych ludów słowiańskich Europy był rok ów dniem przebudzenia duchowego, nadziei i wiary w lepszą przyszłość. Dobrotliwa i mądra ręka Opatrzności celowo wybrała też ów kraj wszechwładnego materializmu, aby podważyć władanie tegoż niepodzielne we własnem jego królestwie i **aby przeciwko prawom i sile materji wysunąć wyższe prawa i siły ducha.**

W Ameryce Półn. tedy rozpoczął się właściwie, tam się narodził w istocie dzisiejszy, nowoczesny ruch spirytystyczny, który krok za krokiem zdobywa świat i kruszy jego posady materialne we wszystkich dziedzinach życia człowieka i przyrody. Jesteśmy wciąż świadkami, jak wyższe siły i moce niewidzialne wywracają i niweczą nasze niby niewzruszone prawa fizykalne, a rozum ludzki staje wobec nich bezradny i oglupiały. **Wyższe te moce i zjawiska nadzmysłowe należą do świata Ducha, który nawskroś przenika świat materji, ożywia go i, aczkolwiek niewidzialny, — kieruje życiem, ruchem i losami świata widzialnego.** Prawami zaś i mocami świata niewidzialnego zajmuje się tak zwany spirytyzm, wiedza tajemna, magja, mistyka, wiedza metapsychiczna, medjumizm i t. d.

Pierwsze przejawy spirytyzmu w Ameryce były charakteru czysto fizykalnego — zmysłowego i elementarnego, aby, żeby tak powiedzieć, naocznie i namacalnie udowodnić działanie i przejawy świata niewidzialnego.

Początek dały temu proste zjawiska spirytystyczne w rodzinie Foxów, zamieszkałej w pobliżu Nowego Jorku. W rodzinie tej były dwie córki dobrze, aczkolwiek nieświadomymi medjami, w obecności których pojawiały się różnorodne stukania w ścianach, podłogę i stół, poruszanie mebli, przesuwanych jakby niewidzialną ręką itp.

Następnie zaczęto otrzymywać według wymyślnego abecadła odpowiedzi „duchów“ na różne pytania. W ten sposób dowiedziała się rodzina Foxów, że przed laty popełniono w domu tym morderstwo, a w piwnicy są zakopane zwłoki danej osoby, które tam istotnie znaleziono. Sprawa nabrała ogromnego rozgłosu i raz po raz zjawiały się komisje, które stwierdziły prawdziwość wspomnianych przejawów spirytystycznych, nie umiały ich atoli wyświecić.

W dalszym ciągu sprawdzono, że można otrzymywać odpowiedzi na pytania myślowe — nie wysłowione — albo też napisane i schowane w kieszeni. Otrzymywano odpowiedzi, odnoszące się do osób, nikomu z obecnych nieznanych, do różnych zajęć i dat, a także wiadomości co do rozmaitych chorób, sposobu ich uzdrowienia i przyczyny śmierci danych osób itd.

Zjawiska te zaczęli badać liczni uczeni i uznali, że siły do nich **czerpano z osób żyjących, które nazywano medjami — pośrednikami między światem ducha a światem materialnym.** A chociaż rodzina

Foxów była ze strony kleru wyszydzana i prześladowana, a gdy kropidło i zaklęcia nie pomagały — wyrzucona z kościoła za rzekome stosunki z siłami szatańskimi — to jednak zjawiska, za jej przyczyną wywoływane, spowodowały istną rewolucję w poglądach na życie i świat w całej Ameryce. Spirytyści amerykańscy zakupili później dom rodzinny Foxów, który stał się ośrodkiem pracy i doświadczeń spirytualistycznych i zażywa czci i wielkiego poważania, jako kolebka spirytyzmu nowoczesnego.

Więści o tych zjawiskach spirytystycznych rozeszły się jakby na skrzydłach wichru po całej Ameryce i już w roku 1851 założono w Nowym Jorku „**Towarzystwo dla badania spirytystycznych przejawów medjalnych**“, do którego należało mnóstwo osób oświeconych i wysoko społecznie postawionych, wielu senatorów, lekarzy, prawników, kupców, księży i pisarzy. Przez to zyskały nauki spirytystyczne niebывały rozgłos, a w ślad za tem zaczęły się pojawiać liczne prace spirytystyczne.

I tak zaraz w r. 1850 wydał gorliwy zwolennik i wyznawca nowej nauki, Jan W. Edmons — członek najwyższego sądu Stanów Zjednoczonych — kapitalne dzieło pod tytułem: „**Spirytualizm**“, które wywołało istny rozruch w świecie naukowym Ameryki Półn., a to tem bardziej, że osoba na tak wysokim stanowisku społecznym wystąpiła w obronie prawd spirytystycznych, wyszydzanych i oplwanych przez zaślepionych przeciwników, którzy sprawy nie znali, ani jej nie badali, a jednak kamieniami potępienia rzucali na głowy szermierzy nowych, a równocześnie jak świat starych nauk spirytystycznych.

Następnie wydał w r. 1855 profesor uniwersytetu Dr. R. Harr ściśle naukowe dzieło: „**Doświadczałne badanie spirytualizmu**“, oparte na ścisłych badaniach spirytystycznych przy zastosowaniu najdalej idących środków ostrożności.

Znamienną dla rozpowszechnienia ruchu spirytystycznego w Ameryce jest ta okoliczność, że wielu księży gorliwie popierało nową naukę. Tak n. p. ksiądz Fergyson w swoim dziele: „**Protokoły rewelacyj ze sfer duchowych**“ pisze o wpływie i znaczeniu spirytyzmu co następuje:

„Wierzę i wiem, że byłem i dotąd jestem w istotnem porozumieniu i rozumnem i błogosławionem obcowaniu z duchami wysokimi, które odeszły z tego świata. Pytacie się, cóż dobrego może z tego wyniknąć, a odpowiadamy wam odkrywaniem prawdy o najdroższych, najwznioślejszych i najświętszych zagadnieniach człowieka, oraz rozpraszaniem ciemności, które gęstą mgłą zasnuwają wszelką świadomość ludzką o śmierci i przeznaczeniu naszym. Czystość, radość i pogoda anielska, miłość i świętość boska napelnia szukającą błogostanu niebieskiego duszę człowieka, gdy z żywą wiarą pogrąża się w nauce spirytyzmu. **Wiara ta rozbudza i odradza; ona skrusza skamieniałe w złem serca, ona uśmierza dzikość fanatyzmu i prześladowania religijnego; ona wywołuje łzy skruchy w oczach grzesznika zatwardziałego, ona naprowadza obojętnych i dumnych na drogę dziecinnej prostoty w obcowaniu z bliźnimi, roznieca w nich szczere uczucia miłości synowskiej i braterskiej do tych, których ciała już**

dawno oddane były ziemi; ona wraca rozpadające się rodziny pod opiekę ojcowską Tego, który wszystkich nazywa dziećmi swojemi; ona obraca uśmiech wzgardliwy w wiarę głęboką a słowa bluźniercze w słowa błogosławieństwa i pomocy serdecznej; ona prowadzi wszystkich do tej wiary wewnętrznej, wypływającej z prawdy wiecznej i miłości nieskończonej. Mając tedy przed sobą takie cele i nadzieje — pytać się jeszcze — jakie dobro może zejść z wszechobecnego, a żarliwego porozumiewania się ze światem ducha — równa się pytaniu: Co jest dobrego we wierze w nieśmiertelność, niebo i Boga!"

Inny znów ksiądz, ks. Balow, mówi w swej księdze o spirytyzmie: „Mogę zaprawdę powiedzieć, że przez badanie zagadnień duchowych stałem się lepszym, czystszy i doskonalszym.“

Ks. Putman przytacza zaś w swej pracy o spirytyzmie następujące słowa — otrzymane przez medjum od rzekomego ducha Franklina: „Zwykli śmiertelnicy na ziemi oczekują objawienia prawdy ze świata duchowego, uważając świat ten za niedosiężny a aniołów za wszechmocnych. Jest to atoli wielki błąd. Świat ducha podobny jest do świata tutejszego: faryzeusz przenosi tam swoją obłudę, a pacholę swoją niewinność. Każdy musi stopniowo podnosić się na drabinie doskonałości. Miljony duchów nie wiedzą o istnieniu waszej planety, podobnie jak dzieci jej nic nie wiedzą o przestworzu niebieskiem. Anioły, zstępujące na wędrowkę na ziemi, z żalem pozierają na tę nową ziemię, zamieszkałą przez ludzi i tutaj dopiero dowiadują się o swej kolebce i rodzinie.“

Ks. Gerwis nareszcie tak mówi o zagadnieniach spirytyzmu: „Jest wiele zjawisk, o których przekonałem się osobiście; one zgodnie wykazują użyteczność i rozumność przejawów tych pracowników niewidzialnych, którzy ustawicznie są koło nas i daleko lepiej znają nasze sprawy i nasze myśli i zamiary, aniżeli my sami na ziemi znamy się między sobą; oni żyją i współdziałają z nami bezustanku.“

Zaraz w pierwszych czasach pojawienia się spirytyzmu w Ameryce zapoznał się z nim także poseł amerykański w Neapolu, R. Owen, który już w roku 1856 napisał dzieło: „Z a g a d n i e n i a d w ó c h ś w i a t ó w“ i inne, które są drogocennymi pracami w literaturze spirytystycznej.

Największy atoli rozgłos, wpływ i zuaczenie w całym ruchu spirytystycznym w Ameryce miał również w owych czasach pracujący Dr. A. Davys — jasnowidz, którego prace najwięcej przyczyniły się do olbrzymiego rozrostu spirytyzmu w tych krajach. Pochodził on z biednej rodziny, był zrazu prostym robotnikiem; zawsze jednak odznaczał się wielką wrażliwością, a po śmierci matki zauważył swoje zdolności jasnowidzenia, które rozwinął następnie za pomocą magnetyzmu. W latach od 1845 do 1847 zaczął dyktować w stanie jasnowidzenia w obecności Dra Lyona i biskupa Fischbougha i Britana obszerną rozprawę: „P r a w a p r z y r o d y“, która stanowiła samodzielny, odrębny system filozoficzny. Księga ta doczekała się wkrótce 8 wydań i rozeszła się w 50.000 egz.

Chociaż za młodu uczęszczał tylko 6 tygodni do szkoły — zdobył on wielką wiedzę w drodze jasnowidzenia. W stanie jasnowidzenia rozpoznawał wzrokiem duchowym choroby ludzi, podawał sposoby

leczenia i uzdrowienia i tysiące osób zjeżdżało do niego z całej Ameryki po pomoc i uzdrowienie, wskutek czego powstała ogromna burza przeciwko niemu. Napisał on cały szereg prac z dziedziny duchowości i filozofji, w których zwiastował światu, że **poza światem widzialnym istnieje świat niewidzialny, większy, cudowniejszy i doskonalszy od naszego świata ziemskiego, ugruntowany na miłości nieskończonej.**

Dzieła jego były tłumaczone na wiele języków światowych, a w Ameryce samej rozchodziło się ich corocznie po 20.000 egz. Po śmierci jego zbudowano w jego miejscowości rodzinnej wspaniałą świątnię, t. zw. „Panteon Szczęścia“, w której sieniach roztawione są piękne rzeźby — pomniki Brahmy, Buddy, Lutra, Swedenborga itd.

O bajecznym wprost rozwoju i powodzeniu spirytyzmu w Ameryce świadczą nast. daty: Około roku 1870 było w Stanach Zjednoczonych około 8 milionów spirytystów, **105** związków spirytystycznych, **297** wędrownych nauczycieli spirytyzmu i przeszło **200** szerzej znanych medjów. W roku 1872 wychodziło tam już 20 czasopism spirytystycznych, z których jedno miało przeszło 30.000 odbiorców. W tym czasie wyszło tam przeszło 200 dzieł o spirytyzmie, z których wiele rozeszło się we więcej wydaniach po 10.000 egz., a liczba wyznawców i zwolenników spirytyzmu wzrosła tam do fantastycznej wprost liczby **11** milionów!

A trzeba wiedzieć, że to działo się w kraju największego kapitalizmu i najskrajniejszego materializmu. Opatrznościowa ręka boska działała tam więc wprost cuda, a naprzeciwko ciężkiej kawalerji i artylerji armji szatana stawiała zwycięskie hufce i zastępy nowej wiary, miłości, wolności, braterstwa powszechnego i pokoju wiekustego; budziła **wiarę w wyższość i niezniszczalność prawd i praw świata Ducha ponad ułomnemi, kruchemi i spróchniałemi mocami i prawami świata materialistycznego!**

Jedno tylko należy tutaj uczynić zastrzeżenie i stwierdzenie, że zmora ducha materialistycznego ciąży jeszcze w znacznej mierze nad ruchem spirytystycznym w Ameryce; upowszednił się tam, obniżył do spraw ziemskich i bywa stosowany i wyużytkowywany często do celów przyziemnych — a tem samem wypaczany i od celów wyższych odwracany! Sądzymy atoli, że to tylko okres przejściowy i że **tworząca się i kształtująca powoli ze stopu wszystkich narodów nowa rasa ludzkości na lądzie amerykańskim — zawróci niebawem z tej drogi, a we wzlotach swoich prześcignie swarliwego i w bratobójczych walkach ginącego ducha świata starego — Europy, Azji i Afryki!**

A miłość, wolność ducha, braterstwo i pokój będzie treścią, celem i hasłem tej nowej rasy ludzkości.

Skreśliwszy tak pokrótce rozwój ruchu spirytystycznego na wolnej ziemi amerykańskiej dotykamy jeszcze pobieżnie sprawy wolności politycznej i religijnej. I tutaj kroczą Stany Zjednoczone Ameryki Półn. na pierwszym miejscu. Nigdzie bodaj na świecie nie doznawają ludzie tyle swobód społecznych, ideowych, politycznych i wyznaniowych.

W Stanach Zjednoczonych nikną i zacierają się jaskrawe różnice stanowe, polityczne, narodowe i religijne — **wytwarza się tam nowy typ człowieka uniwersalnego — wszechświatowego**, dla którego tracą wartość i znaczenie owe drugorzędne, przygodne, przypadkowe czy odziedziczone różnice, a wyłania się obraz i idea nowego „człowieka” jako jednostki samodzielnej, mocnej, odrębnej, a dążącej uporczywie do coraz wyższej doskonałości, czystości, wolności i mocy ducha, pochopnej do życia i trudu społecznego i w miłości braterskiej, pragnącej szczęścia i zbawienia wszystkich.

Tam na wolnej ziemi amerykańskiej **żyją zgodnie obok siebie i pracują wszystkie narodowości i wyznania a każdy chwali Boga według upodobania — wolność i tolerancja polityczna i wyznaniowa jest tam zgola nieograniczona**. — Każda jednostka, każdy człowiek ma tam możność i prawo do swobodnego rozwoju swej osobowości — indywidualności, chociaż skutki tej wolności zaznaczyły się dotychczas dopiero w zadziwiającym rozwoju materialnym — gospodarczym, który swoim rozmachem i rozmiarami przewyższył wszystko dotychczas widziane. Na podstawie tego wnioskować można, że równie potężny będzie i rozwój duchowy, którego przedsmak i niejako przegrywkę wstępną widzieliśmy w wspaniałym, chociaż jednostronnym ruchu spirytystycznym.

Szczególnie zaś wolność wyznaniowa jest tam przysłowiowa, a to zupełnie słusznie i sprawiedliwie, bo **nikt nie ma prawa mieszać się do spraw sumienia bliźniego**. Każdemu należy się zupełna swoboda w wyznawaniu i chwaleniu Boga według jego osobistych potrzeb i pojęć, o ile tylko nie przeszkadza, lub nie zawadzi drugim w ich wyznawaniu, albo też nie narusza zasad moralności i spokoju bliźnich.

Wszystkie zgola wyznania i Kościoły mają tam swoich wyznawców, a **nikt nie jest ani uprzywilejowany, ani upośledzony ze względu na swoje wyznanie religijne**. Tak powinno być wszędzie na świecie, bo **nie wyznanie — przynależność do tego lub owego Kościoła — stanowi o wartości i godności człowieka, lecz jego prawość, czystość, zdolności przyrodzone i nabyte i jego cnoty obywatelskie, słowem jego przymioty „człowiecze”!**

Być człowiekiem prawdziwym — to powinno być celem każdego i wszystkich, a skoro staniemy się „ludźmi”, wtedy nie będziemy znać żadnych różnic stanowych, narodowych lub religijnych — wtedy dopiero łaska, miłość, pokój i prawdziwy duch Boży będzie zamieszkiwał w sercach i domach naszych i w naszym życiu społecznym i religijnym!

Niechże i Polska, nasza doczesna Ojczyzna ukochana, kroczy tą drogą ongi już przez przodków naszych wskazaną; **niechaj wolnością i tolerancją polityczną i wyznaniową szczycą się ziemie Lechistanu, a Bóg i ludy błogosławić nam będą!**

Po spirytyzmie są w Ameryce może najsilniej zakorzenione i rozpowszechnione zasady nauk teozoficznych, Różokrzyżowców i innych tajnych związków wolnomularskich — lewicowych i prawicowych, czarnej i białej magji a wszystkie posiadają tam licznych i potężnych w hierarchji społecznej wyznawców.

Dobro i zło są tam również, jak u nas, przy pracy, ale widać, że **dobro i ideał człowieczeństwa tam przeważa, podczas kiedy u nas w Europie niestety przeważają siły lucyferyczne — szatańskie** pod różnemi płaszczykami i pozorami od świętoszkowych aż do jawnie piekielnych, które jawnie lub skrycie wojują nienawiścią rasową, polityczną, stanową i wyznaniową i według potrzeby **kupczą świętościami kościelnemi, albo depczą je nogami.**

U nas podstęp, obłuda, faryzeizm i brutalizm — otwarty lub maskowany — święcą triumfy, podszywając się pod płaszczyk prawowierności i prawomyślności politycznej i wyznaniowej — przedstawiciele wilków chodzących w owczej skórze.

W Ameryce bogacze oddawali miliony na ufundowanie przybytków wiedzy i Świętyn Ducha, których tam kilka — u nas zaś w tym celu w dobie obecnej nic nie uczyniono — **serce i dusze bogaczy — „łazarzy“ naszych zatyły**, a duch ich jeszcze śpi, uwięziony w pętach materpalizmu w pogoni za użyciem, lub w zbijaniu większych jeszcze dóbr, które lada burza zmiecie lub rozniesie a mól i rdza bezustanku gryzą i w niwecz obracają.

Jak marny odgłos znalazły u nas n. p. sprawy odrodzenia i braterstwa duchowego i próby i wysiłki, czynione w celu ich urzeczywistnienia i wcielenia w życie! U nas przeważa jeszcze Słowo i Chęć — ale bez wykonania; u nas wciąż jeszcze rozlega się po rozłogach dusz narodu głos wołającego na puszczy, a **pobudkę i zew do zbudzenia się z uśpienia duchowego mało kto słyszy, a jeszcze mniej czuwa i bierze kielnię i młot Miłości, Prawdy i Wolności Ducha do ręki i ziarna żywota wiecznego, wychodzące na siew Prawd Bożych. Mało Siewców i Rybitwów, a jeszcze mniej Czynicieli Sprawy Bożej.**

Boże, ześlij nam tych jak najwięcej, aby budzili, ożywiali i poruszali lud do pracy nad własnem odrodzeniem, udoskonaleniem i wniebowzięciem!

J. Ch.

—o—

JULJUSZ SŁOWACKI.

Metampsychoza.

(Z rozmów o wiedzy ostatecznej.)

...Lecz oto świat, dawno już jedynie na głos panteizmu i metampsychozy czuły — miał je pierwiastkiem wszelkiej wiary i rewelatorstwa, które przy omdleniu Kościoła odbywała poezja. Dziś te prawdy dwie początkowe są w Duchach ludzi — gotowe wstać jako poddanki Chrystusa i pokłonić swoje indyjskie, słoneczne głowy przed słońcem Celów Ostatecznych. Cóż było to nagle umiłowanie natury, przez poetów aż do przesytu głoszone? Zaprawdę, nie formę kamieni, ani pnie i kawałki drzew ukochać powoływała poezja, ale Ducha, który jest wszędy — a czasem rewelatorstwem wieszcza wy-

wołany, jak błyskawica jawi się w drzewie: brzozę ukraińską zamieniał nagle w pocziwą wieśniaczkę, syna płaczącą, i w jednym oka mgnieniu dawał uczuć rozwidnionej myśli ludzkiej, że ta ogromna, zielona muzykantka lasów jest prawdziwą siostrą młodszą — pełną jakiejś przeszłej, ludzkiej postaci, która już w niej jest, a objawi się dopiero po wiekach... Więc gdy rzekł poeta: głowa kolumny, toć zaraz i kolumnę ujrzałeś żywą — niby oczyma zapatrzoną na mogiły Maratonu — z sercem, które w niej biło, niby serce Greczyna. Więc włosy palm — więc piersi róż — więc łany, wyzłoczone żytem — świadczyły o metempsychicznej wiedzy w poecie, która się w natchnieniu objawiała, a w powszechnem czuciu duchowem na ziemi echo niby potwierdzenia znalazła. Od Ossyana czasów ten indyjski element prawdy wiecznej zaczął rewelatorską siłą działać na Duchy europejskie; w politeizmie zaś słabo tylko dzwoni echem niby dalekiem.

Metempsychoza więc — jako gałązka wiedzy i wiary w krzyż Chrystusa wszczepiona, rozkwita na nowo: już nie straszna, bo za ręce jak dziecię przez Chrystusa prowadzona, ku Celom Ostatecznym idąca... Ziarno zaś jej znajdziesz w Ewangelji, na przyszłość zachowane, a do czasu umyślnie zakryte — a to w tych słowach:

„I pytali go uczniowie, mówiąc: Cóż tedy doktorowie zakonni powiadają, iż Eliasz musi pierwaj przyjsć (nim Syn Człowieczy zmartwychwstanie)?

A On, odpowiadając, rzekł im: Eliasz ci przyjdzie i naprawi wszystko.

Wszakże wam powiadam, iż Eliasz już przyszedł, a nie poznali go, ale uczynili nad nim, cokolwiek chcieli. Takci i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał.

Tedy zrozumieli uczniowie, że im o Janie Chrzcicielu powiedział.“ (Ew. św. Mat., R. XVII, w. 10, 11, 12, 13).

A oto drugie słowa, które o nagrodzie i karze w tym żywocie cielesnym świadczą, a w czterech się znajdują Ewangeljach, tymi samymi wyrazami napisane:

„A Jezus, odpowiedziawszy, rzekł: zaprawdę mówię wam: żaden nie jest, któryby opuścił dom albo bracią albo siostry albo ojca albo matkę albo dzieci, albo rolę dla mnie i dla Ewangelji, żeby nie miał wziąć tyle stokroć teraz za tego czasu domów i braci i sióstr i matek i dzieci i ról z prześladowaniem, a co w przyszłym wieku żywota wiecznego“.... (Ew. św. Marka R. X, w. 29—30).

Wyrażna obietnica, że za cielesne ofiary — cielesna nagroda; a dopiero za ofiarę ostateczną Ducha — niebiosą i, podług słów Pawła świętego, ciało przemienione otrzymamy:

„Otóż wam tajemnicę powiadam, że wszyscy zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy przemienieni będziemy.“ (List św. Pawła do Korynt. R. XV, w. 51).

Rewelacje otrzymane ze Sfer Duchowych.

(„Rosa Duszy“).

Przy przeglądaniu dzienników i czasopism w dniu 20 I br. więcej uwagi poświęciłem artykułowi w I. K. C. pod tytułem „Oblicze Wojny“, dzieląc się ze swemi spostrzeżeniami z panią A. P., znaną wszystkim czytelnikom jasnowidzącą. W trakcie rozmowy z p. A. P. ani się spostrzegłem, jak przez jej usta zaczął mówić „ktoś inny“, rozjaśniając nam i tłumacząc to, nad czem się właśnie zastanawialiśmy.

Dla ilustracji przytoczę najpierw powyżej wspomniany artykuł:

„Wystawa, której nie powinno braknąć w żadnym państwie.

Zapewne żaden kraj nie nadawał się do tego bardziej jak Niemcy, ażeby w drastyczny sposób przypomnieć sobie okropności wojny. Uczyniono to w Lipsku, gdzie otwarto właśnie wystawę wojny światowej, jako pendant do wystawy gazowej we Frankfurcie nad Menem. Oto parę spostrzeżeń i refleksyj z tej wystawy.

Wiele miejsca poświęcono naturalnie fotografiom. Są tam kolekcje, zbiory z rozłożonych zwłok, zburzonych domów, zniszczonych grobów, spalonych miejscowości: zbiorowisko najdzikszych i najokropniejszych obrazów, które wywołują wrażenie nawet na dawnych żołnierzach, walczących w najbardziej spustoszonych obszarach.

Jedną z bardzo uczęszczanych sal jest ta, która wykazuje, co cierpiała ludność walczących krajów. Odstrasza i przeraża działająca na dzisiejszego obywatela spis wszystkich tych substancyj, któremi zaprawiano wojenny chleb. Substancjami temi były: otręby, ziemniaki we wszystkich postaciach, suszona kalarepa, suszone buraki ćwikłowe, mielone buraki cukrowe, mielony wrzos, perz, mielone liście dębu, buka i innych drzew, mielona koniczyna i t. p.

Jakby szyderstwo brzmią dzisiaj wszystkie te obietnice wojenne i proklamacje, których w najlepszym wypadku rządy nie potrafiły dotrzymać. Jako charakterystyczne curiosum można też przeczytać broszury niemieckiego pastora Schettlera, który w dziele p. t. „W imię Boga“, wydanem z początkiem wojny, tak pisze: „Żołnierz powinien zabijać, powinien drażnić nieprzyjacielowi żebra bagnietem, świszczącą klingą płać wroga na sztuki, to jest jego święty obowiązek, a nawet jest to służba Boża.“

Na zakończenie generalny obrachunek wojny, ujmujący w kilku cyfrach wszystko to, co ludzkość europejskich krajów wycierpiała.

Zabitych: 9,829,000, *ubytek urodzin* 20 milionów 250 tysięcy, *nadwyżka śmiertelności* 5,301.000, *suma* 35,380.000.

Czy ta statystyka nie jest najlepszą propagandą pokojową, czy nie zmusza nas do okrzyku: „*Precz z wojną, niech żyje wieczny pokój!*“

A oto rewelacje.

Wojna. Co wszystko na tę wojnę, na te walki się złożyło? Czyż możecie obwiniać jednostki, że one wywołały tę straszną pożogę? Tak — oni mogli służyć tylko jako narzędzia, lecz pożoga ta była nieuchronna, przywołana niemal przez wszystkich żyjących na ziemi i — wierzcie, że przyczynili się do niej i wasi praojcowie, chociaż już dawno odeszli z tego świata i już spróchniała ich powłoka cielesna; jednak myśl została i z innemi się złączyła: dobre naturalnie odłączyły się od tej okrutnej chmury. — Wszak gdybyście się wznieśli ponad ołowiane chmury tu przez was widziane, ujrzelibyście z wysokich szczytów gór przecudny błękit t. zw. nieba, a pod wami hucałaby burza.

Myśl dobra ponad tą pożogą się unosiła i z wielkim trudem poprzez nią ku duchom ludzkim się przedzierała.

O! nie szukajcie winowajców w poszczególnych postaciach tu na ziemi — twórców światowej wojny i nie myślcie o odwecie, nie, i nie życzcie już nikomu zła, nie życzcie bólu ni cierpień ciała ni ducha.

Świadektwo wasze, waszego życia jest nietylko u Boga Ojca, ale cała wasza odbitka lepiej uchwycona w astralu, jak wasza postać w lustrze tu na ziemi, świadczy o tem, czy rzeczywiście jesteście niewinni, jak czasem o sobie myśleć każecie.

Kochani! Dlaczego zwracamy uwagę na tę okrutną wojnę światową, w której zło okazało jaskrawo swoją szatańską twarz? Wasze przysłowie mówi: „Po złem będzie znów dobrze“; tak, bo tak często składa się w waszem życiu. Kiedy karma was przygniata i ciężko się wam idzie drogą życia, łzami skrapiacie swe ścieżki, jak często, gdy wam się wydaje, że już całkiem upadniecie, skądś ulga przychodzi i doznajecie w dalszym ciągu życia bodaj czas krótki jakiejś zmiany, jakiegoś pokrzepienia i polepszenia się bytu materialnego i uciszenia się jakiegokolwiek burzy w duchu waszym.

Straszne zło wojny światowej — o — nie było one przeznaczone od Boga, nie — to wasz dorobek, to owoc waszego myślenia, owoc wyhodowany przez was samych i przez ducha, sprzyjającego waszym „gnuśnym“ myślom, które chętnie przypuszczacie ponownie do siebie w zabarwieniu już dowolnem przez tych, niewidzialnych dla was, jak ich wiecie.

A więc niby już kilka lat uciszyło się, lecz złowrogi robak dalej toczy korzenie życia. Utworzyła się Liga Narodów z wytyczonym wzniosłym celem nawoływania do zgody i do współpracy wszystkie narody. Dobrze — na tę pochodnię zwrócone są wasze oczy i od niej żądacie wiele; jedni chcą wierzyć, że z tamtej strony da się utrzymać spokój na ziemi, lecz i ku nim i pomiędzy nich jad nienawiści się sączy.

Kochani! Chociażby duchy czyste, anioły z nieba zstąpiły i zasiały w naradach tam, gdzie obecnie Liga Narodów się zbiera i chociażby wam nieba przychylić chciały już na wieki, byście już nie doznali żadnej niedoli, żadnych cierpień na ziemi, to nie zdołałyby was uchronić od tego, co sami chcecie, do czego sami dążycie. Przykre horoskopy sami dla siebie stawiacie. Przedewszystkiem niech nikt z was nie myśli o jakiegokolwiek na tym świecie granicy, za którą są ludzie wam obcy, wasi wrogowie. A chociażbyście dotrzymać musieli praw ludzkich, zabraniających wam dowolnego przestępowania tych granic w celu podania bratniej dłoni tym innym, to wiedźcie, że duch wasz to uczynić może, chociaż na sobie nosi kajdany cielesne.

Myśl to potęgą. Dla myśli niema granic — o ile to myśl dobra. Dla niej nie potrzeba wam paszportu. Wolność macie od Boga. O, pomyślcie na waszych braci zagranicą, czy to są Niemcy, czy inni; pomyślcie o nich i wysyłajcie im dobre myśli, a to właśnie w takie miejsca, gdzie zło z większą potęgą kłębić się zaczyna, gdzie snują się podziemne plany dalszego mordowania ludzi, niby sprawiedliwego znów odwetu za poniesioną porażkę, za zniszczone trony. W takie miejsca ma być skierowana myśl wasza, kochani, bo wiedźcie, że jeżeli wy już wiecie i wierzycie w życzenie Chrystusa, w Jego słowa: „Miłujcie się wzajemnie, miłujcie nieprzyjaciół waszych“, — to jeżeli

za Nim iść chcecie, za Nim do Boga — do wyzwolenia się z „piekieł“, do wolności ducha, do radości i życia prawdziwego, to pewnie nie wyjdą z ust waszych słowa: „To nieprzyjaciel i wróg nasz, zgromić go więc trzeba!“ o tak, zgromić trzeba, lecz mieczem miłości przecinać nasunięte im myśli i ich własne złe myśli, łączące się z nasuniętymi do dalszego znów podstępne dzieła zguby.

Oto jedni z waszych braci zagranicą gromadzą różne materiały do odwetu. Cała chmura potęgi myśli, włączona w armję ciemnych postaci duchowych strzeże ich tajemnicy i czeka tej chwili, kiedy dostatecznie przygotowani, będą mogli, jak to gazety piszą, napasać na Polskę.

Kochani! Sprytniejsza siła duchowa usadowiła się po ich stronie, wobec której moglibyście odnieść porażkę, nie orientując się w szalonym podstępie, narzuconym im do wykonania na was — Polacy. Nie pomogą alarmujące wieści, przesiąknięte nienawiścią polityczną. Ustańcie, kochani, ustańcie w tej bezpłodnej pracy dla jakiegokolwiek dobrobytu tu na ziemi.

Wierzcie, że jedna myśl szczerą, jedna myśl dobrą, wysłana w Imieniu Jezusa, więcej zdziała, niż całe szpalty, zawierające nienawistne myśli, podsycane przez masy, nieświadome zgrozy takiego myślenia.

Nie czyńcie krzywdy nam, ni krzywdy sobie. Nie krzywdźcie i tych, którzy mają iść jeszcze na zrodzenie. Miłości, wiary potrzeba w Wszechmocnego, a On uciszy gorycz w naszej i waszej duszy. Miłości! O, szukajcie, kochani, w duszy, w duchu najlepszych myśli, układajcie z nich pieśni i bądźcie tą pierwszą brygadą, która na grób nienawiści rzuci wieńce miłości; rzucajcie je poza granice i módlcie się w tych pieśniach, — módlcie się co dnia. Nie myślcie w nich tylko o swoim własnym spokoju ducha, ale kiedy odczujecie, że ten spokój już podczas modlitwy, czy wzniosłych myśli, czy pieśni uzyskaliście, to śpieszcie z tym spokojem, śpieszcie myślą w duchu ku tym, najbardziej tej rosy ducha potrzebującym.

Wasza myśl jak błyskawica połączy się nie z ziemią, lecz ta błyskawica z waszego ducha poleci do przestworza i stamtąd posilona z większą potęgą, nie chybiającą celu, uderzać będzie w gniazdo nie-szczęśnych myśli i spalać je, czyniąc wyłomy pomiędzy niemi tak, że źle jednym i drugim orientować się będzie w zamierzonym planie do podstępnego wystąpienia znów przeciw swym nieprzyjaciołom, bo tak was nazywają, jak zresztą i wy ich nazywacie.

Taką bronią walczcie, a napewno zwyciężycie. Nie trującami gazami ni innemi dla was zgubnemi siłami przyrody, złączonemi z „gnuśną“ myślą, niegodną tego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga.

Kochani! Jak ciężką pracę mają te duchy opiekuńcze, idące w grono waszych małych dzieci, nad którymi czuwają i pomagają w budzeniu się w nich lepszych instynktów; a tu małeństwo jeszcze dobrze myśli w słowo ubrać nie umie, by podać ją w zrozumiałem brzmieniu, i ani zdaje sobie sprawę z tego, kto go prowadzi na ziemi; niewinnemi oczętami w twarz wychowawców patrzy i śpiewa: „Jak

to na wojence ładnie“ i t. p. Dużo macie tu tych strasznych pieśni, tych trujących plew, któremi nasycacie dzieci.

Litości, kochani! Nie wychowujcie i nie dajcie wychowywać ze swych dzieci już zbrodniarzy; bo jakże inaczej określić można tę ideę, wszczepianą w ich młode serca, gdzie tak łatwo wszystko się przyjmuje. Nie trzeba wam powtarzać tych myśli w pieśniach, od których odwracają się dobre duchy, które niemal bezradnie rozkładają swoje ramiona do przestworza, cierpią i wstydzą się podnieść głowę i spojrzeć w cichy błękit nieba; wstydzą się waszego dzieła; niweczyć go mają, lecz czyż zniweczą bez waszej woli?

Dobrze, nauczyciele! Zwołujecie konferencje, chcecie, by niejedno było uchwalonem w radzie rodzicielskiej, by rodzice pomagali wam w wychowaniu dzieci, byćście w jednym kierunku z ich wychowaniem szli; i na jakich drobnostkach się nieraz opieracie? O, wy nieszczęśni! Czyż wiecie, jakie zadanie na siebie wzięliście? Przedewszystkiem trzeba wam znać duszę dziecka; ale ponadto wszystko trzeba wam znać wolę Boga i w harmonijnej miłości w Bogu wychowywać to młode pokolenie.

Może powiecie, że kierunek duszy dziecięcej tylko kaznodzieja nadać może. O, Boże! Ileż dobrych kaznodziejów jest na tym świecie? Wszak te dzieci, ledwie 10-letnie, a już kładą palce w przysiędze na strzelbie, a przy przysiędze ksiądz, duszpasterz stoi, poświęcając broń w rękę dziecka, które w swych wątłych rękach ledwo utrzymać ją zdoła, i w ducha jego wmawia: „Dar to w twych rękach wielki, nim zmiążdżyć możesz nieprzyjaciela i miażdżyć trzeba; taki twój św. obowiązek dla ojczyzny, i taka wola Boga. Ten obowiązek niech ci przyświeca, a gdyby było trzeba użyć broni tej, to masz opuścić cicho dom i te pola, na których bawiłeś się z dziecinną radością do niedawna i masz iść zabić wroga.

O, cywilizacja, cywilizacja nieszczęsna! Jak daleko jeszcze doprowadzisz człowieka? Zamieniłaś i dalej zamieniasz go w zwierzę. Jak daleko jesteście, kochani, od dziczy murzyńskiej i tych innych już na wymiarciu ludojadów?

Najprzód systematycznie duchem się zatruwacie i tak, kiedy duch wasz już zdegenerowany, wówczas do czynu się zabieracie i to wszystko sławą uwieńczacie i „zwycięstwo“ celem waszem, waszą największą potęgą.

Lecz któż z was zwycięża i nad czem? Niech przynajmniej nikt z was, kochani, którzy znacie prawo karmy i miłujecie Chrystusa i w Boga wierzycie, niech przynajmniej z was już nikt nie powtarza i nie wskazuje na granice i na „nieprzyjaciół“, mieszkających za niemi.

Niech miłość zapanuje pomiędzy wami i w niej w błyskawicznych, dobrych myślach, przenieście się pomiędzy tak zw. waszych nieprzyjaciół. Niech ucho wasze unika jadowitych słów polityki i, jeżeli sami nie jesteście dostatecznie silni, nie zbliżajcie się zbyt blisko do gniazda myśli, z których mogłyby się na was posypać strzały w odwecie za próbowanie robienia w nich szczelin. Ale wierzcie, że jeżeli taki spokój ducha zdobędziecie i w nim powiecie: „W Imię Boga, niech zło znika, niech się rozpada i w nicość zamienia, i niech

Miłość Boga zapanuje, przeniknie każdego ducha i niech się dzieje wola Boga“, to myślami temi napewno w tych gniazdach ponurych myśli o bratobójczej walce, ogromne wyłomy i luki poczynicie. Wystarczy kilka myśli, nie wyuczona modlitwa, — bo w tych myślach potęga, a czasu macie dosyć.

Owszem, jeżeli ci, trzymający ducha w niewoli i tworzący ten twardy mur naokoło ludzi i rozdmuchujący nad ich głowami straszną pożogę myśli, zobaczą, że wy celowo w ich fortece bijecie, będą gotować się w odwecie, lecz jeżeli wy z wiarą w Boga powiecie: „Panie, niech się Twoja wola stanie“, to wierzcie, że się spełni to, co powiedział Chrystus — ani włos z głowy bez woli Boga wam nie spadnie. I wcale nie musicie się obawiać ciemnej mocy cieni, jeżeli w rękach waszych będzie jasny, czysty miecz miłości; a ci nieszczęśni będą wam jeszcze wdzięczni, bo tem samem pomagają im będziecie do uwalniania się z przekleństwa życia, w którym tkwią o swej własnej woli.

Wszak i nam wolno poniekąd ukrócić waszą wolną wolę w złem i wy, złączywszy się z nami, a przedewszystkiem z Bogiem, również ukracać możecie złą wolę na wszystkie strony, a to dobrą myślą, kochani.

O, spojrzycie. Wyczerpały się wszystkie środki do niszczenia nieprzyjaciół na ziemi, do wzajemnego mordowania się. Teraz trującymi płynami, gazami chcą wytruwać masowo ludzi. Na tyle już pokolenie ludzkie jest w rękach tych ciemnych cieni, że sprytnie przemyśleć mogli rozsadzanie komórek w waszem ciele, parzenie gazami nie tylko ciała widzialnego, ale i astralnego i stworzyć miliony trędowatych astralnie i tu na ziemi, bo wiedzą, jak duch w trędowatym ciele cierpi. Gotują dla was nowy trąd niskie duchy, widząc, że już dostatecznie innym dotknięci jesteście; trądem własnego przekleństwa, własnych myśli, do których oni dołączyć chcą w darze i te inne dla was niemiłe niespodzianki.

Nie opamiętał was ten straszny obraz wojny? Nie dociekaliście ani nie dociekacie właściwej jej przyczyny; sprytnie skierowują wasze myśli w inną stronę. O, jak często najlepsze, najsubtelniejsze siły przyrody są przez nich znieświęcane, by zmylić was, by nie dać wam czasu do opamiętania się.

Owszem, schwalają postęp wynalazków ludzkich, właściwie po największej mierze ich wynalazków — i tak często odwracają wam myśli od was samych. — „O, w jak szybkim tempie ludzkość w rozwoju, w postępie idzie, jak wysoka kultura!“ — Tak, rzucają wam garść zwiędłych kwiatów, wonią rozkładową napełniając waszego ducha, a tymczasem gorączkowo pracują pomiędzy sobą i więcej w podstępnie się wspomagają, niżeli wy wspomagacie się w miłości.

Kiedyż będzie koniec królestwa szatana na ziemi? Kto dał jemu prawo, aby Najczystszemu duchowi, idącemu wam przypomnieć Boga, Ojca waszego, wasze święte prawa, kto dał jemu moc, że wybrał się na kuszenie tego Czystego Ducha?

Czyż dziś szatan ma mniejsze prawa? Tak, wy jemu nie odebraлиście tego prawa, ale odbierają inni. Chrystus dźwigał ciężki krzyż waszych win. Cierpicie? Ale kto cięższy krzyż niesie? Wy, czy my,

patrzący w Majestat Miłości Boga, patrzący w tą bezkresną Wieczność, w to Piękno, nie dające się określić waszemi ustami. Jak możemy być szczęśliwi, widząc was na tym padole płaczu, w tem piekle ucierpienia. — Nam pomagali inni, spłacamy dług stary, lecz sama miłość ma już w sobie taką potęgę, że chociażbyśmy nie wiedzieli, że inni nam pomagali w wydostaniu się z piekła na ziemi, to już dla tej samej miłości, żebyście wy, kochani, zziębnięci życiem także jej doznali, pomagamy wam.

O, nie myślcie, że nas co zastraszy i my zostawimy krzyże dobrowolnie na siebie wzięte i was opuścimy. O, nie. Miłość nasza ku wam jest miłością z Boga i On nam siły doda i nie obawiajcie się mocy piekieł; ale tylko wówczas macie prawo nie obawiania się, jeżeli sami w sobie piekło niszczyć będziecie i z tym nieprzyjacielem złej woli w was samych bój zwycięski stoczycie.

Pokój niech będzie z wami!

Prof. Jan H.

—o—

Różne.

Inż. Ossowiecki o sobie i swym sposobie pracy.

Wszystkim, interesującym się metapsychiką, nietylko w Polsce, ale i na całym świecie, znane jest dobrze nazwisko inż. Stefana Ossowieckiego, znakomitego współczesnego jasnowidza i telepaty. Poza-tem dostrzega on również w pewnych sprzyjających warunkach otaczające nas, niewidzialne dla oka ludzi zwykłych, promieniowanie, t. zw. „aurę”. Dzięki różnicom w zabarwieniu i natężeniu owej aury inż. O. może wnioskować o nastroju, myślach, oraz o stanie organizmu danej osoby, a nawet czasem o grożącej jej wkrótce śmierci.

Posłuchajmy teraz, co sam inż. Ossowiecki mówi o swojej zdolności. Píše on do dra Osty:

„Spróbuję odpowiedzieć na pańskie pytanie: Jakich wrażeń doznaję, gdy usiłuję odczytać treść zamkniętego listu?

Przypuszczenie, wyrażone przez prof. Richeta, nie wydaje mi się wystarczającym. (Richet wyraził przypuszczenie, że Ossowiecki posiada może fenomenalną nadwrażliwość zmysłów, dzięki której wychwytuje treść zamkniętego listu.) Jest możliwe, że bezwiednie ulegam wpływowi jakiejś hiperestezji, nadwrażliwości. Ale z pewnością zachodzi tu coś jeszcze innego. Oto, co się dzieje we mnie:

Przedewszystkiem wstrzymuję proces rozumowania i całą mocą wewnętrzną usiłuję wniknąć w sferę wrażeń duchowych.

Wyznaję, że ten warunek podyktowany jest przez moją **nie-wzruszoną wiarę w jedność ducha całej ludzkości**. Znajduję się wówczas w stanie specjalnym, w którym widzę i słyszę wszystko poza czasem i przestrzenią.

Czy czytam list zapieczętowany, czy odnajduję przedmiot zgubiony, czy dokonuję „psychometrii“, doznaję zawsze prawie tych samych wrażeń.

Widocznem jest, że tracę część energii, temperatura podnosi się jak w febrze, serce bije mi nieregularnie. Od chwili, w której prze-
staję świadomie rozumować, odczuwam, jakby jakieś prądy elek-
tryczne przenikały moje kończyny.

To trwa chwilę. Następnie nabieram zdolności istotnego jasno-
widzenia; przed oczami przesuwają mi się obrazy, przeważnie odno-
szące się do przeszłości. Widzę osobę, która pisała list, i wiem, co
napisała. Widzę przedmiot w chwili, gdy został zgubiony z wszyst-
kimi szczegółami wydarzenia; albo wyczuwam historję jakiegokol-
wiek przedmiotu, który trzymam w ręce. Wizja jest mglista i wy-
maga ogromnego napięcia; trzeba dużych wysiłków, aby uprzytomnić
sobie pewne warunki i szczegóły wydarzenia.

Stan jasnowidzenia osiągam niekiedy w ciągu krótkich chwil,
niekiedy jednak muszę godzinami na niego wyczekiwać. Zależy to
w dużej mierze od otoczenia; niewiara, sceptycyzm, a nawet zbyt na
mojej osobie skoncentrowana uwaga paraliżuje mnie. Co się tyczy
seansu mojego w warszawskim Tow. badań psychicznych, odbytego
w obecności Pana, jestem pewny, że łatwość i szybkość, z jaką odczy-
tałem przedłożone mi listy, zawdzięczałem ogólnej harmonji i atmo-
sferze sympatji, która mnie otaczała.

Oto, Drogi Doktorze, wszystko, co mogłem wykryć, analizując
sam siebie w chwili doświadczeń. Zauważył Pan, że niekiedy popeł-
niam omyłki. Jestem więc daleki od doskonałości, ale mam nadzieję,
że kiedyś ją zdobędę. Wierza mi Pan: wszystko, co tu Panu mówię,
**jest wynikiem poważnych moich rozmyślań, w których ducha jedno-
czę z sercem.**

Oby to, Drogi Przyjacielu, mogło posłużyć Panu w pańskiej pra-
cy! Wielka to praca, która toruje świetlaną drogę przyszłości.

Przesyłam Panu wyrazy mojej najszczerzej przyjaźni.

Stefan Osowiecki.

„Kurjer Metapsychiczny“, Nr. 1, 1929.

Prof. Dr. Hans Driesch wobec spirytyzmu.

W berlińskiej „Aerztliche Gesellschaft für parapsychische For-
schung“ sławny profesor filozofji i biolog na uniwersytecie lipskim
prof. dr. Hans Driesch wygłosił niedawno wykład p. t.: „Życie —
Śmierć — Nieśmiertelność“, którego końcowy ustęp przytaczamy,
zaznaczając, że prof. Driesch uznaje w pełni realność faktów para-
czy metapsychicznych i jest gruntownym znawcą w tej dziedzinie.

„Co mówi nam parapsychologia o osobowem życiu pośmiertnem?
Czy spirytystyczna (monadologiczna) teoria jest słuszna, czy fałszy-
wa? Logicznie jest możliwa. Argumentów logicznych nie można
przeciw niej wytoczyć. Witalizm zmusza nas do przyjęcia materji
i czynnika życiowego (Lebensagens), a więc dwu rzeczy. Odrzucamy
psychofizyczny paralelizm. Ciało i dusza — to dwie różne istności.
Dusza nie jest ciałem widzianem z drugiej strony. Ten pogląd otwie-
ra naturalnie spirytyzmowi drogę.

„Nie jestem spirytystą. Ale przyznaję otwarcie, że istnieje sze-
reg faktów, które nastrajają mnie życzliwie względem teorii spiry-
tystycznej. Nietylko ze mną dzieje się tak. James Mc. Dougall, Schiller,

W. Prince myślą tak samo*). Co wywołało tę życzliwość? Nie upiory i tym podobne zjawiska, które wszystkie są bardzo wątpliwe. O tem niema mowy! Istnieją jednak osobliwe fakty w dziedzinie mentalno-parapsychologicznych zjawisk, które skłoniły nas do zajęcia życzliwego stanowiska wobec spirytyzmu. Jeśli panowie przejrzą protokoły z posiedzeń z wielkimi medjami angielskimi, paniami Piper i Leonard, przekonacie się, że medja (pismem automatycznym albo głosem) komunikowały wszelkie możliwe historie, które odpowiadały rzeczywistości, ale o których medja te wiedzieć nie mogły. Że jednak ich wiedza zawsze jest tak dziwnie ograniczona, to właśnie przemawia za spirytyzmem. Ograniczona, w jakiej mierze? Ograniczona do wiedzy człowieka, który żył dawniej. To właśnie jest osobliwe: Gdyby bowiem medjum wszystko wiedziało, wówczas nie byłoby powodu do przyjmowania spirytyzmu. Ale właśnie fakt, iż medjum posiada tylko ograniczoną wiedzę poprzednio żyjącego człowieka, to właśnie jest tem, co coraz większą ilość ludzi usposabia życzliwie dla teorii spirytystycznej. Można by wprawdzie próbować tłumaczyć te zjawiska zapomocą telepatji i sugestji myślowej, ale tłumaczenie to byłoby bardzo naciągane i sztuczne. James spisał długie protokoły o swoich doświadczeniach z p. Piper, a kończy je następującą uwagą:

„Odnosi się nieraz wrażenie, jakoby poza panią Piper stała jakaś charakterystyczna, obca inteligencja.“

Nie chcę jeszcze wprowadzać teorii spirytystycznej, lecz pragnę trzymać się zasady, że dopóki tylko można, należy przy tłumaczeniu posługiwać się tem, co się zna. Ale przyznaję, że można niejako wytłumaczyć w sposób znacznie mniej sztuczny, jeśli się przyjmie teorię spirytystyczną. Stanowisko, jakie zajmuję, określe mianem życzliwej skłonności (wohlwollende Hinneigung).

Kwestja nieśmiertelności stanowi jądro wszelkiej filozofji: Myślę, że gdyby śmierć nie istniała, nie istniałaby też żadna filozofja. Rozumiem, że ta kwestja nareszcie także zajmuje wiedzę ścisłą. A więc, co wiemy?

Jeszcze nie wiemy nic. Być może jednak, że znajdujemy się na drodze do wiedzy. Ale gdybyśmy nawet w znaczeniu naukowem nigdy nic pewnego w tej kwestji się nie dowiedzieli, nastanie dla każdego z nas kiedyś dzień, w którym będziemy wiedzieli, jeżeli wówczas jeszcze będzie coś do wiedzenia.“

Kurjer Metapsychiczny.

—o—

Wskazówki astrologiczne na marzec.

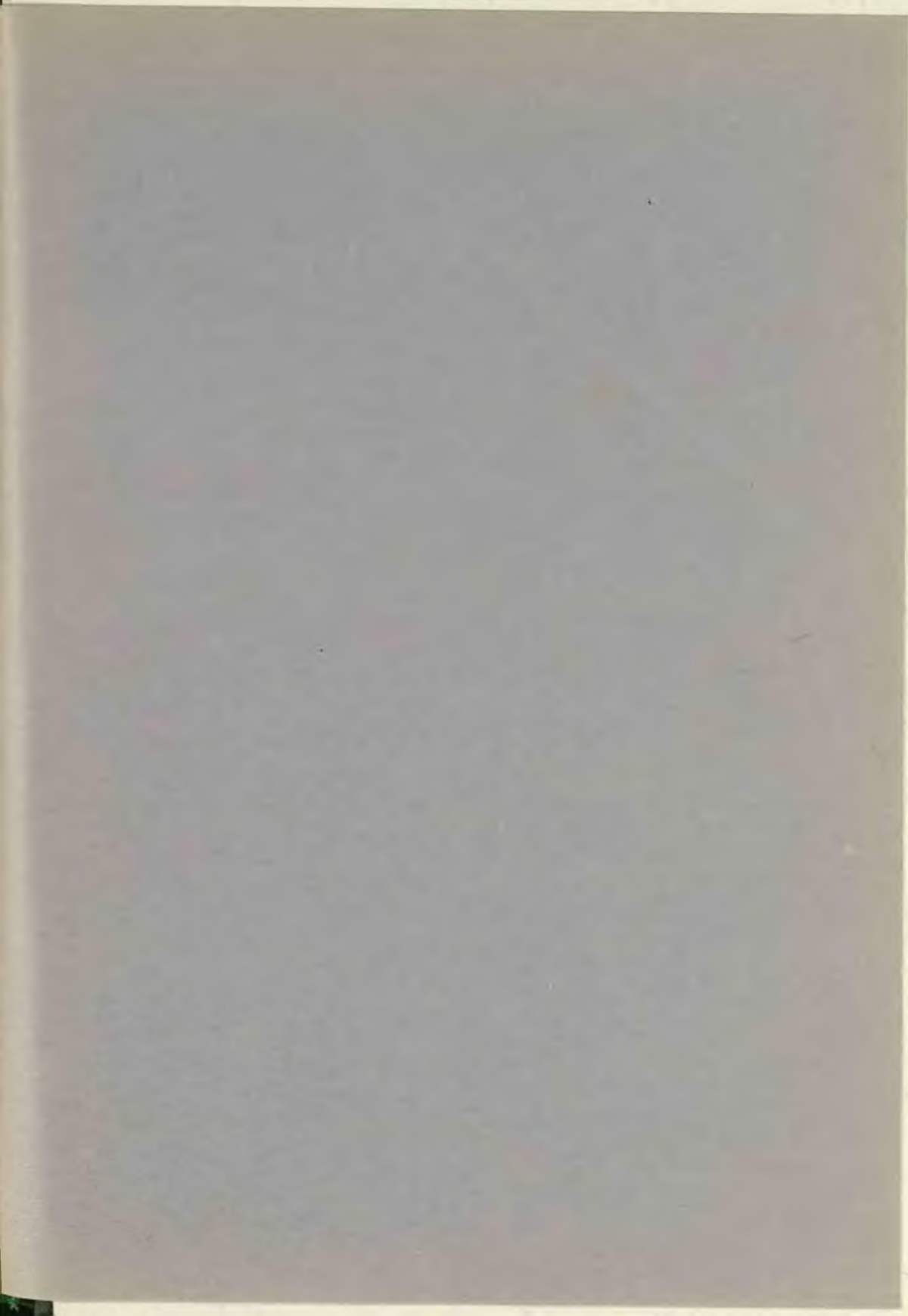
Prądy i nastroje w życiu familijnem i sprawach gospodarczych.

1. Dzień pogody i harmonji w rodzinie. Unikaj rozpraw, pielęgnuj muzykę i sztuki. Dobry dzień kupiecki dla nawiązania nowych stosunków. Zwalczaj nastroj: „od niechcenia“.

*) William James, sławny filozof i psycholog angielski, twórca filozofji pragmatyzmu.

Schiller, głośny profesor filozofji na uniwersytecie w Cambridge. Dougall, W. Prince, uczeni amerykańscy. — (Przyp. Red.).

2. Dzień pomyślny dla stosunków ustalonych i ludzi starszych. Dzień pracy a nie marzeń. Sny niepokojące o zmarłych. Pomyślny dla pracy wyteżonej.
3. Przeciętnie nastrój pomyślny — załatwiał sprawy pisemnie!
4. Spory w sprawach materialnych. Pracuj na polu wiedzy i sztuki. Sny niespokojne. Do spraw gospodarczych pomyślny.
5. Nastrój pogodny — nieco nerwowy — pomyślny w sprawach gospodarczych.
6. Naogół dzień pomyślny z silnymi prądami filozoficznymi. W samotności zabłyśną wysokie idee — głębokie inspiracje. W handlu i na giełdzie wielki ruch — bądź ostrożny i niewzruszony!
7. Lekkie prądy kosmiczne wytwarzają nastrój miły — beztroski. Dzień wysokich inspiracji i wzlotów ducha. Unikaj stosunków erotycznych. Dzień szczęśliwy w handlu i pracy — szczególnie dla mężczyzn. Umowy korzystne w sprawach gruntowych, budowlanych i żywnościowych.
8. Prądy rozstrojowe — nieco krytyczne — niesprawiedliwość.
9. Wpływy mieszane, porywczosć, niepewność, siły demoniczne bezczeszczą świętości, krytyczny dla kobiet, w handlu pomyślny, ale nie w spekulacjach.
10. Spory, kłótnie i troski, zaciętość. Dzień krytyczny w miłości i małżeństwie. Wiele wypadków w górnictwie, drukarstwie, budownictwie i na kolejach; niebezpieczeństwo trzęsienia ziemi, zachowaj przytomność umysłu. Dzień upadłości, strat, grózb procesowych.
11. Dzień krytyczny dla kobiet i operacji — aż do 12 maja niepomyślny dla chorób i wrzodów żołądkowych. Kłótnie i popędliwość, wzmożenie śmiertelności.
12. Bacznosć do południa szczególnie — krytyczny dla rodzaju żeńskiego i czystości — mało ochoty do pracy.
13. Dzień trochę pomyślniejszy, wieczór odwiedziny i listy — cisza przed burzą.
14. Dzień szczęśliwy szczególnie dla urodzonych w znaku Strzelca. Nastrój pogodny, wyjaśnienie zawiłych splotów. Wykorzystaj w gospodarstwie!
15. Krytyczny — kłamstwo i oszustwo, rozjaśnienie ciemnych spraw, kradzieże, zbrodnie i występki, szczególnie wobec dzieci. Początek czasu krytycznego dla urodzonych w znaku Koziorożca. Bacznosć w handlu przed podstępem i omyłkami, wypadki nieprzytomności, burze na lądzie i morzu, dzikie wiadomości, krytyczny dla Śląska i Szwajcarii.
16. Nerwowość, wypadki śmiertelne, zbrodnie, zaziębienie nóg, w handlu porywczosć, niepewność.
17. Prądy mieszane — częściowe uspokojenie, popęd do wypowiedzenia się i listów — ale zachowaj spokój i silną wolę.
18. Dzień krytyczny — zawody, niedomagania żołądkowe, walka z wiatrakami, ale nie trać wiary!
19. Trochę pomyślniejszy niż wczoraj — podaż pod ceną.
20. Dzień szczęśliwy — załatw sprawy zawieszone — wykorzystaj!
21. Bardzo krytyczny dla ludzi i władzy, zerwanie stosunków, wielka śmiertelność, straty, wypadki, burze, trzęsienia ziemi, bankructwa, spadek cen.
22. Polepszenie — uspokojenie — pracuj wytrwale!
23. Dzień pomyślny dla nowych przedsięwzięć i umów, niepomyślny dla kobiet i urodzonych pod znakiem Raka.
24. Wpływy mieszane, wiele spraw wyjaśnia się, załatwiał sprawy na dalszą metę, zawieraj umowy, przyjmuj pracowników i spółników.
25. Rozstrój ogólny, zniechęcenie — przeciwstawiaj się temu!
26. Dzień pomyślny, nieco burzliwy, dzień wynalazków i organizacji, trzęsienia ziemi.
27. Zachowaj świadomość, w miłości bądź ostrożny, pracuj pilnie, niebezpieczeństwo pożarów i krótkich śpięć, częściowo niepowodzenie.
28. Nerwowość, swarliwość, wypadki, wybuchy, trzęsienia ziemi, niespodzianki gospodarcze polityczne, burze, bunt, pożary.
29. Naogół krytyczny. Pomyślny dla urodzonych pod znakiem Byka i dla spraw gruntowych, zachowaj zimną krew — szczęście w nieszczęściu!
30. Nastrój kiepski — rozzdźwięki, wrażliwość, dolegliwości głowy, żołądka i wątroby, trzęsienia ziemi, pracuj z rozważą, bacznosć przy umowach i w sprawach organizacyjnych.
31. Dzień krytyczny — nie zaczynaj nic nowego — bacznosć — wypadki!



HEJNAŁ

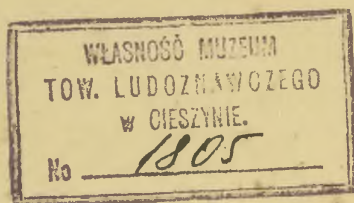
NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

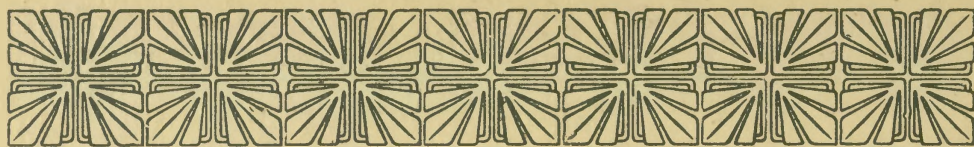
SZCZYTÓW

PRAW DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA



MARZEC 1929

ZESZYT 3



TREŚĆ:

„Zmartwychwstanie“ — Rewelacje.

Zagadnienia Życia i Śmierci — Max Heindel.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia — Jan Kłos.

„Cudowne dzieci“ — Leon Denis.

Czy muzyka z zaświata? — Ion i A. P.

Ruch spirytystyczny w Anglii — J. Ch.

Ruch wydawniczy: „Zagadka Człowieka“ — Dr. med. St. Breyer.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne — Dr. med. E. Połńczyk.

Wskazówki astrologiczne na kwiecień.

Adres redakcji i administracji: „Hejnał“, Pszczyna, G. Śląsk,
Al. Kościuszki 6.

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

kwartalnie „ 3.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.

Uprasza się o wyrównanie zaległości za ubiegły kwartał.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna.

„Zmartwychwstanie.“

Chrystus przyjęciem pozornej śmierci otwiera
bramy niebios wszystkim — Dobrej Woli.

(Rewelacje, otrzymane ze Sfer duchowych.*)

Już blisko dwa tysiące lat mija według obliczeń waszych na ziemi, kiedy ON, umęczony odchodził z tego świata. W obliczeniach tych są pewne nieścisłości, lecz coż znaczy tych kilka, czy kilkanaście lat w wieczności? Prawda zostanie ta sama — że ten najczystszy Duch, niesiony na skrzydłach Miłości, zniżył się na ten świat, świat zwierząt i ludzi, duchów wcielonych i niewcielonych, otaczających ten glob ziemski.

Wielkie było Jego posłannictwo, a chociaż pozornie Zło zwyciężyło, to jednak nie potrafiło zatrzeć tej wielkiej prawdy Pośłańca Niebios, Syna Bożego. Z wielkim wysiłkiem potrafili tylko zasunąć za szare mgły swoich myśli to, co naprawdę miało być zbawczem w Jego głoszeniu tu na ziemi, we wskazywaniu drogi powrotnej do pogodnej ojczyzny ducha, gdzie niema lez ni śmierci, gdzie wieczna radość panuje, — potęga Miłości tworzy, gdzie pełnią życia się żyje.

Nieszczęsne moce na każdym kroku i w każdej chwili starały się paraliżować wszelki brzask myśli powrotu do świadomości duchowej tych, których On skupiał naokoło siebie. W chwili, kiedy On modlił się na górze Oliwnej za wszystkich i tych najbardziej zatwardziałych w ich własnej złej woli, przeciwstawiających się wszystkiemu, co mogło mieć promiennejsze oblicze w łączności z Nim, Najwyższym — oni (uczniowie Jego) posnęli; ani godziny nie czuwalili i z Nim się nie modlili. Potęga myśli sugestywno-hypnotycznej mocy to zdziałała, że posnęli. I — pojmano Jezusa.

Kochani! Czyż i wy nie jesteście pod sugestywną mocą tych, którzy chcą, byście posnęli i sami nad sobą i innymi, wam powierzonymi, nie czuwalili? Nie myślcie jednakże, że siła tych nieszczęsnych jest znów tak wielką i potężną, żeby wszystko dobre zagłuszyć mogła; do czasu tylko, do czasu tworzyć będą mogli w swej własnej

*) Z rewelacyj tych, otrzymanych za pośrednictwem p. A. P., podajemy narazie tylko urywki.

złej woli, i to już nie w takiej sile, w jakiej tworzyli przed wiekami — a Bóg na wieki i duch wiecznie żyje.

Słyszeliście już, że w nowej erze wolna wola znów uszczuploną zostanie, — wolna wola, którą sobie wzajemnie duchy wcielone i niewcielone tyle krzywdy wyrządzają.

O! błogosławieni, którzy ocknęli się z martwoty i pragną żyć w łączności z Wolą Najwyższą.

Kochani! Ciężko nieraz przeżyć jeden dzień tylko, jeżeli w nim wiele beznadziejności, przykrości i boleści. Świadomość ducha, wiara w Boga i ta dobra wola, w której już żyć chcecie, dopomoże wam do likwidowania tych cierpkich dni i godzin na ziemi, w których to, kochani, niejeden krzyżuje tego Dobrego Posłańca w swojej udręce duchowej, jeżeli przyczyny cierpień na innych zwala, jeżeli niecierpliwi się, gdy ni stąd ni zowąd, niby zupełnie niesłusznie, nieszczęście na niego spadnie i cierpienia stają się dla niego niezrozumiałemi. Jeżeli w tym czasie los swój przeklina, przeklina siebie samego, krzyżując i cierpienia zadając jeszcze i Temu, który z wyciągniętymi rękami na niego czeka i woła, by przytulić go do Siebie i dać mu słodką i spokojną ochłodę w gorączce jego zmagających się życiowych.

Błogosławieni, którzy nie widzieli i uwierzyli, że On był i jest. Lecz jeszcze wiele nędznych tułaczy na ziemi i w zaświecie pyta się, czy prawdą jest, że Chrystus, Syn Boży, żył na świecie; a pośród nich są mędrcy i różne „powagi naukowe“, chcąc w swych wywodach za wszelką cenę wykazać, że to tylko legenda, osnuta na tle fantazji ludzkiej. — — — — —

Wszystkie duchy wcielone i niewcielone wiedziały, że Bóg się rodzi, lecz różnie odbijało się to w ich świadomości; duchem wiedzieli, lecz jeżeli ciała mieli i w bliskości Jezusa nie żyli, to w zwykłym trybie życia i w pokusach materialnego świata świadomość tę zatracili — bo inni tak chcieli. Lecz na wszystkich planetach w całym przestworzu rozkołysał się „dzwon“, głoszący, że Najczystszy Duch schodzi w piekło ziemskiego życia. To w precudnej harmonji zagrały auryczne dźwięki wszystkich planet. Auryczne dźwięki trudniej uchwycić słuchem cielesnym, lecz uchem astralnym dobrze słyszeć je można.

Biedni pasterze, prostaczkowie, żyjący wśród swych owiec, smagani nieraz batem więcej niż owce, tęskniący do ciepła miłości, — na pół odłączeni od ciała w nocy podczas snu słyszeli tę precudną muzykę, nieinaczej przytem myśląc, tylko że to chóry aniołów z nieba zstępują. Wszak i jasność była, którą każdy widział zaleźnie od czystości wnętrza swego astralnego ciała. Jedni blaskiem tym oślepieni, w skrusze na ziemię padali, łkając nad swoją nędzą duchową; inni zaledwie jasność tę dostrzegali. Lecz tych, co najbardziej jej się obawiali — tych ducha najbardziej paliła.

Trzy światy tylko uznać nie chciały Miłości Boga, a ci, na których globie został ukrzyżowany, tęskniący w ujarzmieniu własnem i narzuconem przez innych — wyciągali błagalnie swoje ręce w stronę Zbawiciela.

Trudno dziś wam mówić o tych dwóch innych jeszcze światach nieszczęsnych, lecz już czas niedługi a astronomowie wasi dostrzegą przez swe ulepszone teleskopy owe dwie dotąd jeszcze nieznanne, na pół już wygasłe planety, jako dwa ciężarki z globem waszym związane. One to w znacznej mierze przyczyniają się między innymi i do niespodziewanych wstrząsów waszej skorupy ziemskiej, to w tej, to znów w innej stronie, przekreślając w ten sposób obliczenia waszych najwybitniejszych astrologów. Promienie, jakie planety te rzutują w kierunku waszej ziemi, niszczą powoli lecz systematycznie nie tylko życie organiczne, ale i złe oddziałują na ciało astralne. W łączności z promieniami księżyca sprzyjają tak zw. siłom demonicznym w ujarzmianiu i przeszkadzaniu ludzkości w jej wolnych wzlotach ducha. Stamtąd to płynie niesamowita potęga wyrafinowanej inżynierji czarnej magji, głęboka, przepastna wiedza z otchłania, ziejącą ogniem i śmiercią — ducha „Lucyfera“.

A Chrystus ciałem zawisnął na krzyżu; świadectwo Złego na ziemi. Lecz do prawdziwego „piekła“ wstąpił dopiero z krzyża. O tem piekle jednakże opowiadał wam narazie nie będę, wszak wy tu własnego piekła na ziemi jeszcze dokładnie nie znacie, bo nie znacie ani samych siebie. Oderwawszy się od Boga, chcąc być panami swej woli, zabłądziliście już tak daleko, że nie wiele was to obchodzi, skąd przyszliście, po co tu jesteście i dokąd idziecie. Zapomnieliście na swoje wiekowe tułaczne życie na tym świecie.

Chrystus, odchodząc z tego świata, zostawił szerzej otwarte wrota na drodze, wiodącej do Boga. O! bo już ręka klucz trzymała i wrota te zamknąć chciała. — — — — —

Droga do Boga otwarta, kochani! Nikt nie ma prawa wstrzymać was na tej drodze, jeżeli wy sami po niej iść chcecie, odkładając stopniowo na niej w zupełnej świadomości duchowej swe karmiczne brzemiona. A chociażbyście napotkali jakieś „prawo“, zabraniające wam iść dalej, to wiedźcie, że prawo to jest wam narzuconem i że ominąć je możecie i, jeżeli tylko dość silnymi jesteście, to i zdeptać wam je wolno, by innym na drodze mniej już przeszkadzało. Lecz deptać trzeba ostrożnie, by nie zrobić nowej karmy, zadając cierpienia, a to cierpienia z nieumiejętnego postępowania w niszczeniu chwastów, zmij i gadów na Drodze.

Chrystus wrócił duchem do uczniów swoich i dał świadectwo Prawdzie, że droga do Boga otwarta. Lecz gdy tam chcesz wejść, gdzie Chrystus, wpierw żółci z octem zakosztuj i wieniec cierniowy i krzyż swój, krzyż wielki materji, przegniatającej cię do ziemi — nieś.

Nieś ciężar twój własny, a inni tobie pójda z pomocą i krzyż ten tobie nieś pomoga. Chociażbyś upadał pod tym krzyżem, to wstań i idź dalej, nie oglądając się na śmiechy za sobą i nie urągając na zadawane tobie nieraz rozmyślnie rany, bo z chwilą, gdy świadomie krzyż swój na barki weźmiesz, chłostę otrzymywać będziesz; chłostę nie tylko twych własnych win, lecz chłostę od tych, którym stałeś się niewiernym.

Chrystus powiedział: „Panie, Ojczy mój, daruj im, bo nie wiedzą, co czynią.“ Nie wysyłajcie myśli w odwecie, jeżeli niewinnie cierpieć będziecie, ale powiedźcie — „daj mi siły o Panie, bym darować im

wszystko mógł i by razy, spadające na mnie, spalały się i mniej ich było na tym świecie.

Zło tylko pozornie zwyciężyło, lecz dalej jeszcze się zмага i potęgę swoją okazywać chce, by zastraszyć wiele słabych jeszcze, lecz już zabierających się do Drogi — że Bóg nie ma mocy, a potęga i moc po ich stronie; to moc doczesna, stwarzająca jednak wiele boleści i nieszczęścia. Dlatego, że lud nie zna prawa karmy i sprawiedliwości, którą sobie sam stworzył w ciągu wieków, a na której opiera się karma, dlatego tak trudno jemu poznać Miłość Ojca. — — — —

A. P.

———o———

MAX HEINDEL.

Zagadnienia Życia i Śmierci.

Przełożył A. Lipowski.

(C. d.)

Największą trudnością światopoglądu teologicznego jest zupełna jego niedostateczność, do której zresztą sam się przyznaje. Przypuśćmy bowiem, że świat nasz istnieje tylko 6000 lat, w takim razie — według nauki, głoszonej przez teologję, że narodzenie człowieka należy uważać za indywidualny akt Stwórcy, który równocześnie stwarza i ducha, ożywiającego nowonarodzonego — musiałby Bóg choćby za ten krótki okres czasu stworzyć całe mirjady dusz. Niektóre wierzenia religijne określają atoli liczbę „zbawionych“ tylko na 140.000, wobec czego wszyscy inni skazani są zgóry na zatracenie wieczne. I to nazywa teologia „dziełem odkupienia“ i wielbi jako dowód cudownej miłości i opatrności Bożej.

Weźmy przykład następujący: Do New-Yorku nadchodzi iskrowa depesza, przynosząca alarmującą wiadomość o grożącym rozbiciu przed Sandy-Hook wielkiego parowca oceanicznego, a co gorsza, o nieuchronnej śmierci trzech do czterech tysięcy pasażerów, znajdujących się na tym okręcie. Na pomoc tonącym wysłano małą, zgrabną motorówkę, która zdołała rzeczywiście uratować aż dwóch czy trzech rozbitek. Czyż moglibyśmy nazwać to wspaniałą akcją ratowniczą? Zaprawdę, nie! O dziele ratowniczym możemy mówić dopiero wtedy, jeżeli użyto wszystkich możliwych środków, by uratować od śmierci co najmniej połowę nieszczęśliwych.

Owe zaś dzieło „odkupienia“ względnie „zbawienia“ teologów jest dziełem o wiele mizerniejszem, aniżeli czyn małej motorówki w porównaniu do losu olbrzyma oceanicznego. Dwóch czy trzech uratowanych na trzy do cztery tysiące rozbitek stanowi bezsprzecznie daleko pokażniejszy procent, aniżeli „140.000“ zbawionych na mirjady dusz, bez przerwy — według teologii — stwarzanych. Gdyby

Bóg rzeczywiście taki plan wymyślił, to — rozumując całkiem logicznie — nie mógłby być najmędrszym; i jeżeli, według takiego planu, ustępować miałby pola szatanowi i jemu na wieczne męki wydać olbrzymią większość całej ludzkości — to naprawdę nie byłby najlepszym! Jeżeli nie może dopomóc, to w takim razie nie jest wszechmocnym — a więc w konsekwencji wszystkiego: w żadnym wypadku nie może być uważany za Boga! Wszystkie te wnioski nie są nawet do pomyślenia, za nic w świecie nie możemy przyjąć takiego „planu Bożego“, byłoby to bluźnierstwem przypisywać JEMU coś podobnego.

Zajmijmy się teraz nauką o reinkarnacji, t. j. o powtarzających się zrodzeniach człowieka. Reinkarnacja przyjmuje powolny proces rozwojowy, dokonywujący się z niepowstrzymaną wytrwałością przez powtarzające się wcielenia w ciało ludzkie, przy równocześnie coraz więcej wzrastającej możliwości działania. W toku tego procesu wszystkie istoty stopniowo dostają się na wyżynę duchową, która wydaje się obecnie naszemu ograniczonemu rozumowi zupełnie niepojętą. Odrazu poznajemy tutaj harmonję z prawami natury. W materji wszędzie odnajdujemy ten powolny, wytrwały pęd do doskonałości, nigdzie natomiast nie widzimy nagłego, bezprzyczynowego zjawiska, twórczego czy niszczycielskiego — zjawiska, któreby całkowicie zgodne było z nauką, głoszoną przez materialistów czy teologów.

Nauka uznaje ewolucję za prawo natury, bez wyjątku we wszystkich tworach, czy to odnośnie ciała niebieskiego, czy rozgwiezdy, czy też mikroba lub człowieka. To jest właściwy pochod naprzód, postęp Ducha w czasie.

Dla materialisty życie człowieka to tylko okres od narodzenia czyli przyjścia na świat aż do śmierci; teolog natomiast uważa za bezkresną granicę życia, również przy narodzeniu zapoczątkowanego, po śmierci jednak kontynuowanego w drugim niewidzialnym świecie.

Obaj powrotu nie uznają, dla obu ponowne przyjście na świat jest wykluczone. W taki sposób „przeżyte“ życie wyniosłoby atoli ze szkoły życia bardzo znikomą korzyść. Podobna „jednorazowa“ istota-efemeryda byłaby n. p. niezdolną rozwinąć się i osiągnąć wyższe możliwości bytowania.

W naturze wszystko ma swój cel, również i trzeci wymiar. Jeżeli trójwymiarowy wszechświat daje nam możność rozwoju, to w takim razie droga ewolucji może być tylko spiralną. I taką ona jest w rzeczywistości! Wszędzie, w niebie i na ziemi, dąży wszystko: naprzód, naprzód i wiecznie naprzód!

Najskromniejsza roślinka ogrodowa wykazuje w układzie swoich gałązek, gałązeczek i liści tak samo spiralny układ, jak i kalifornijski olbrzym leśny o czterdziestostopowej średnicy. Czy oglądamy wyniosły firmament niebieski, mgiełkę, czy badamy kielkujące życie lub śledzimy bieg gwiazd niebieskich — wszędzie widzimy formy spiralne, drogę do postępu i rozwoju.

Dalszy przykład spiralnego rozwoju widzimy w rytmice pór roku naszej ziemi. Z wiosną, kiedy budzi się ona ze snu zimowego, wstaje niejako ze swego łoża spoczynku, na każdym kroku widzimy na nowo kielkujące życie. Używa też natura wszystkich sił, by to życie wydać na świat. Mijają dni, zboża i owoce dojrzewają, przeszły żniwa — i znowu podczas spokojnego snu zimowego śnieg okrył białym całunem błonia, do niedawna pełne wesołego, najróżnorodniejszego rozgwaru życia. Nie na zawsze jednak nasza matka-ziemia zasnęła! Z pierwszym „Alleluja“ wiosennem budzi się znowu do życia, znacząc na zegarze czasów dalszą kreseczkę w swoim rozwoju.

Czyż byłoby możliwem, by z pod powszechnie obowiązujących praw natury człowiek tylko był wyłączony? Czyż jedynie ziemia corocznie budzi się ze swego snu zimowego, drzewa i kwiaty na nowo się ożywiają a tylko człowiek umrzeć musi? Nie! Jest to rzeczą wprost niemożliwą w wielkiej Całości, rządzonej przez niezmiennie prawa. Nauka o reinkarnacji harmonizuje się najzupełniej z ewolucją i wszystkimi zjawiskami przyrody, twierdząc, że narodzenie i śmierć naprzemian po sobie następują. Harmonizuje ona także z prawem wzajemnej zmienności cykli, według którego w nieprzerwanej kolei dokonywa się ruch i spoczynek, przypływ i odpływ, zmienia się lato i zima. Na koniec wspomniana nauka jest w doskonałej harmonii z prawem ewolucji spiralnej, kiedy uczy, że Duch przy powrocie na świat przyjmuje przy narodzeniu ponownie ciało, że człowiek postępuje naprzód pod względem intelektualnym, moralnym i duchowym i że od doświadczeń, zebranych w poprzednich żywotach na ziemi, uwarunkowane jest jego następne życie ziemskie.

Szukamy rozwiązania zagadki życia i śmierci, staramy się znaleźć taką odpowiedź, któraby zadowoliła i nasze serce i nasz umysł, odpowiedź, któraby wyjaśniła nierówny podział dóbr doczesnych między ludzi; dążymy usilnie do rozwikłania wielkiej tajemnicy wszystkich trosk i cierpień. Dlaczego jeden człowiek wzrasta wśród bogactw i najwyszukańszych wygód, a drugi natomiast zbiera więcej razów niż kawałków chleba? Dlaczego to dziecko ma takie staranne wychowanie, a tamto przyzwyczajają się do kłamstwa i kradzieży? Dlaczego jedna kobieta podobna jest Wenus a druga raczej Meduzie? Dlaczego jeden człowiek cieszy się tryskającym zdrowiem, podczas gdy drugi nie doznaje nawet chwili przerwy w cierpieniach? Dlaczego jeden posiada bystrość umysłu Sokratesa, a drugi do trzech nawet naliczyć nie potrafi? Dlaczego? Ani teolog, ani materjalista nie może na to dać nam zadowalającej odpowiedzi. Materjalista upatruje przyczynę chorób w prawie dziedziczności — zaś co się tyczy gospodarczego życia twierdzi taki Spencer, że w społeczności ludzkiej jedno tylko prawo ma znaczenie: „oszukuj, inaczej ciebie oszukają“ — tak samo jak mówi się o świecie zwierzęcym „pożeraj, inaczej ciebie pożrą.“

C. d. n.

JAN KŁOS.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia.

O jasnowidzeniu, jasnowidzach i różnych medjach jasnowidzących wiele już pisały nie tylko czasopisma fachowe ale i prasa codzienna. Różne też, a często sprzeczne ze sobą przypuszczenia i próby, zdążające do wyświeetlenia i naukowego zbadania i wytłumaczenia istoty jasnowidzenia. Dość często jasnowidzenie określa się mianem oka wewnętrznego, duchowego, — lub też mówi się o „szóstym zmyśle“. — Zanim jednakże przejdę do szczegółowego omówienia różnych rodzajów, stopni i stanów jasnowidzenia, przytoczę najpierw jeden z charakterystycznych jego przykładów, daleko odbiegający od dosyć często spotykanych w ostatnich czasach.

Do przystąpienia już w tym zeszycie do tego tematu przyczyniły się liczne głosy naszych czytelników, napływające w ostatnim czasie do redakcji z różnemi zapytaniami co do p. A. P. i jej zdolności jasnowidzenia i z życzeniami, by również napisać coś o tem w „Hejnale“.

Wypadałoby najpierw scharakteryzować jej zdolności jako takie, napisać coś o jej stanach psychicznych, uczuciach i wrażeniach, jakich doznaje podczas patrzenia (jasnowidzenia) itp., uczynię to jednakże z pewnych względów dopiero przy końcu niniejszej rozprawy. A teraz posłuchajmy, co nam powie p. A. P. o sobie i swych zdolnościach.

„Ze zdolnościami jasnowidzenia, jakie posiadam, przyszedłam już na ten świat. Aby widzieć, nie potrzebuję wpadać w żaden trans, ani sen magnetyczny, ni też posługiwać się kulą kryształową, lustrem czy innemi środkami pomocniczymi. Już w latach dziecięcych przesuwano się przed wzrokiem mym wiele dziwnych obrazów: całe krainy, domy, różne zwierzęta, często bardzo dziwaczne i straszne, ludzie, których nigdy przedtem nie widziałam i t. p. Niezmiernie mnie to wówczas dziwiło, jak się to wszystko w czterech ścianach małego pokoju pomieścić może. Nie wiedziałam jeszcze wówczas, że dla oka duchowego ściany materialne nie przedstawiają w patrzeniu żadnej przeszkody. A kiedy uprzytomniłam sobie, że ja właściwie tych murów podczas widzenia wcale nie widzę, pobiegłam szybko kilka kroków przed siebie, gdzie myślałam, że powinna być ściana, wyciągnęłam rękę i rzeczywiście, pod ręką ściana mi się zarysowywać zaczęła; równocześnie jednakże widziane poprzednio obrazy tracić zaczęły na wyrazistości i powoli znikwały. Gdy obrazy ponownie przesuwano się zaczęły (podobnie jak w kinie, tylko że więcej żywe i oglądając je mogłam ze wszystkich stron), zaciekawiona poprzednią obserwacją, z otwartym wzrokiem patrzyłam usilnie w ścianę, doznając przy znikaniu jej dziwnego wrażenia.

Przecież ona znika bez szelestu, ani słychać, jak się gdzieś rozsypuje. A więc ściana nie jest twardą, mocną, że tak łatwo znika? — myślałam.

Znikały również i otaczające mnie meble, to też, chcąc być niejako świadkiem znikania materji w mej dłoni, chwyciłam ręką

w tym zamiarze właśnie znikające mi z przed ocz krzesło, zaledwie go jednakże dotknęłam, błyskawicznie znów „stało się całem“ i twardem.

Zwierzyłam się rodzeństwu, co widziałam i — wyśmiano mnie, nazywając mnie po „imieniu“. Nie pozostało mi więc nic innego, jak zamknąć się w sobie i więcej nikomu o tem nie wspominać. I często tak stałam wpatrzona nawet podczas zimy w prześliczne zielone łąki, gaje i lasy, wsłuchana w śpiew ptasząt — nie słysząc nawet głośnego wołania mnie ze strony rodzeństwa. Dopiero gdy ktoś aż do mnie się zbliżył i głośno na mnie krzyknął, ocknęłam się. Nie mogłam wtedy zaraz zorientować się, co po mnie właściwie chciano i co mam zrobić, mimo, że nawet 2 i 3 razy zlecenie matki czy kogoś innego mi powtórzono. Nic dziwnego, że oburzenie na mnie ze strony rodzeństwa rosło; krzyczano na mnie i odzywano się do mnie z wielką niechęcią — a mnie było smutno.

Niedaleko naszego domu stał krzyż, do którego wykradałam się zwykle wieczorem, gdyż tutaj nikt mnie nie wyśmiewał i nikt mi nie przeszkadzał. Tutaj miałam najlepsze widzenia. Często przychodziły mi bardzo bolesne myśli, że żydzi ukrzyżowali Chrystusa; miałam żal do nich, wprost obawiałam się ich. Często widziałam także obrazy i treści religijnej, widziałam białe istoty duchowe, słyszałam ich pieśni i ich rozmowę.

Do domu biegłam zwykle trochę zaniepokojona, czy nie zauważono mojego może zbyt długiego przebywania poza domem.

Tak mijały lata. Trudno tu o wszystkiem pisać, lecz postaram się podzielić z Wami przynajmniej w części z tem, co przeżywałam już w zupełnej świadomości duchowej. Świadomość tę uzyskałam w 16-tym roku życia po pewnem silnem omdleniu, które przeszło następnie w letarg.

Pewnego dnia omdlałam i na krótką chwilę straciłam świadomość. Za niespełna 5 minut ocknęłam się, lecz jakie było moje zdziwienie, gdy zauważyłam w mieszkaniu popłoch, bieganie i cucenie zimną wodą jakiejś dziewczyny, leżącej w łóżku; ku memu zdumieniu rozpoznałam w niej siebie samą. Widziałam wyraźnie to leżące z zamkniętymi powiekami ciało moje a równocześnie dobrze zdawałam sobie sprawę z tego, że nie śnię, lecz stoję w pewnem oddaleniu od łóżka, stopami wcale nie dotykając podłogi, a głową sięgając niemal sufitu. Dziwił mnie ten stan, w jakim się znajdowałam, a szczególnie to zaniepokojenie rodzeństwa.

Nie czułam żadnego ciężaru ciała. Stan mój zaczął mi się wydawać normalnym, zdziwienie zupełnie ustępowało. Nie wiem, czy moja własna myśl oddalenia się z tego miejsca pociągnęła mnie w stronę drzwi — dość na tem, że niebawem zupełnie lekko przesunęłam się przez ścianę i posuwałam się ponad ogrodem w stronę pól. Było mi bardzo dobrze, swobodnie i spokój zaczął mnie otaczać; straciłam równocześnie z przed ocz i widok na swoje ciało, leżące w pokoju i obserwowałam samą siebie w dziwnym, pogodnym locie. Płynęłam właśnie w stronę niewielkiej wierzbiny, ciągnięta widocznie jej siłą magnetyczną. Płynąc tak nad nią zauważyłam, że na wierzchołku niemal każdego z drzew, nad którymi przepłynęłam,

zostały jakby małe, mleczno białe okrągławe strzępki. Miałam wrażenie, jakby jakaś szata na mnie się rwała. Zaledwie jednakże minęłam wierzbine zauważyłam, że wszystkie owe strzępki od drzew lekko się odłączyły, skupiając się znów naokoło mnie — czułam, że jestem znów cała, że mi nic nie brakuje. Była to widocznie magnetyczna teleplazma mego fluidarnego ciała.

Krótko potem zauważyłam koło siebie prześliczną postać o rysach człowieka; ujrzałam ją z profilu, płynęła blisko obok mnie. Cała postać była zawoalowana jakby białym, lekko przeźroczystym tiulem. Ani się spostrzegłam, jak duch ten biały, pogodny, przytulił mnie prawą ręką lekko do siebie, czyniąc to widocznie dlatego, bym płynąć z nim mogła bez jakiegokolwiek obawy, że jeszcze na jakąś przeszkodę natknąć się mogę. — Płynęliśmy w górę. Świat ten całkiem zniknął mi powoli z oczu, a tymczasem ten dobry duch zaczął mi mówić wiele o wiecznem życiu, o Miłości Boga i Jego nieskończonej Dobroci, a ponieważ bezpośrednio przed omdleniem przechodziłam dziwne depresje psychiczne z powodu zaobserwowanych pewnych rażących sprzeczności w kwestjach religijnych..., pocieszał mnie, że Bóg jest wszędzie i że mogę się do Niego modlić na każdym miejscu i to najlepiej jeszcze w cichej przyrodzie; pouczał mnie, jak mam żyć na ziemi i objaśniał, że na drodze mego ziemskiego życia jest jeszcze wiele rozsianych cierni, rozsianych nie z mej własnej winy, lecz że siać je będą inni za moją wiarę i objawianie otoczeniu, że niema śmierci, że to tylko przemiana, przejście z życia do życia — i za wiele jeszcze innych spraw, na które wskazywać będę, jako na niezgadzające się czy to z dogmatami religji, czy też teorjami, lub twierdzeniami wiedzy oficjalnej — że przejść mi będzie trzeba jeszcze wielkie prześladowania i niezrozumienie przez tych, wśród których przebywać mi wypadnie.

Wiele z tego, co mi wówczas powiedział, sprawdziło się co do joty i pewnie się jeszcze sprawdzi. Powiedział mi także, że mnie nie opuści nigdy; i tak — minęło od tego czasu już przeszło 20 lat a ja, kiedy tylko go widzieć zapragnęłam, to go widziałam i z nim zawsze rozmawiałam a on pocieszał mnie i udzielał zawsze potrzebnych mi wskazówek i rad, które mnie jeszcze nigdy w ciągu już przeszło 20 lat nie zawiodły.

I tak podczas tej wędrówki w zaświecie opłynęłam z nim także cały nasz glob ziemski. Ku zdumieniu memu zauważyłam, że ciągnęły się wtedy za mną ledwie dostrzegalne, magnetyczne nitki, ożywione magnetyzmem moim i przyrody, a kiedy trochę zaciekawiona zaczęłam obserwować te tajemnicze nici, powiedział mi mój Ochrońca — „łączę ciebie ze wszystkimi krajami, nad którymi płyniemy, gdyż łączność ta będzie tobie potrzebna w przyszłości. Po tych niciach magnetycznych będziesz się mogła dowolnie przenosić do danych krajów i obserwować nietylko to, co w danej chwili tam się dzieć będzie, ale przede wszystkim odsłaniać ci się będzie przeszłość, w której czytać będziesz mogła dzieje i losy ludzkości w danych miejscach.

I tak płynęliśmy między innemi i ponad Syberją. Widziałam śniegi i jakieś lodowce i pomyślałam, że tam widocznie też i zimno

być musi, lecz nie czułam żadnego chłodu. W atmosferze tylko odczuwać było można jakiś dziwny smutek, czy martwość. Tymczasem opiekun mój zniżył się ze mną bliżej do ziemi, trzymając dłonie swoje nademną. Miałam wrażenie, jakoby nogi moje aż do kolan w śniegu grzęzły i o dziwo — dał się odczuć lekki chłód, a równocześnie jakaś tęsknota i przygnębienie stopniować się zaczęło, lecz już opiekun mój prawą ręką do siebie mnie przytulił, by po króciuchnej chwili znów zostawić mnie samej sobie. Postawił mnie na jakiejś urwistej ścianie lodowej i trochę oddalił się. Usłyszałam wyraźnie wycie wilków, czy innych zwierząt, po którym zawsze jakieś dziwne chłodne falowanie przeszło „przez” mego ducha. Niebawem zobaczyłam niedaleko od siebie białego niedźwiedzia. Jeszcze dziś na samo wspomnienie odczuwam to niemiłe spojrzenie. Niedźwiedź stał nieruchomo i patrzył na mnie. Pomyślałam o moim opiekunie, lecz ten nie zbliżał się, powiedział tylko — „zbliż się do tego zwierzęcia, połóż mu rękę na czoło i pogłaskaj go”, — lecz ja ani drgnęłam; niesamowite uczucie, zmieszane z lękiem nie pozwoliło mi wykonać zlecenia. — Nie bój się, idź, nic złego ci się nie stanie — powtórzył. Po tych słowach zbliżyłam się do tego białego zwierzęcia, przyczem zauważyłam, że z chwilą mego zbliżania się oczy niedźwiedzia zmieniać się zaczęły, jak w zmęczeniu — a gdy już przy nim stanęłam, przymknął je zupełnie. Zaledwie położyłam rękę na jego czole, usłyszałam smutną, „przeraźliwą” muzykę, wydobywającą się jakby gdzieś z jego wnętrza. Podczas głaskania go po głowie muzyka zmieniała się w łagodniejszą, aż wkońcu przypominała żalosne skomlenie psa. Skomlenie to pochodziło z wnętrza jego zwierzęcej duszy, a to dlatego, że ja podczas tego myślałam o jego ujarzmionej duszy wśród tych lodowców... Moje współczucie dusza zwierzęca odczuła i faliste dźwięki pomruku zamieniły się w żalosne skomlenie. Wyczułam także, że ta dusza zwierzęca jakby w żalosnej skardze bliżej do mnie przytulić się pragnie... a tymczasem opiekun mój poszybował ze mną już w inne strony.

Dłuższą chwilę unosiliśmy się nad Japonją i Chinami, gdzie wskazywał mi między innymi na owe podziemne „żyły i szczeliny”, które powodują wstrząsy skorupą ziemską. Wskazywał mi na wiele innych jeszcze miejsc napozór wygasłych już, lecz ponownie do wybuchu gotujących się wulkanów.

Wiele jeszcze przeżyłam, widziałam i słyszałam w ciągu tej wędrowki w zaświecie podczas letargu, trwającego niespełna dwie doby. Niektóre z przeżyć tych bardzo przypominają te, jakie przechodził w swej wędrowce Antoni, którego dobrze znacie ze „Zmory*”), drukowanej swego czasu w „Odrodzeniu”. Przeżycia te były niejako przygotowaniem do dalszej, właściwej już pracy w pełnej świadomości duchowej.

C. d. n.

*) „Zmora” wyjdzie w całości jako c. d. książki „Życie na ziemi i w zaświecie” w ciągu roku bieżącego. W międzyczasie podawać będziemy z niej w „Hejnale” tu i ówdzie wyjątki.

LEON DENIS.

Cudowne dzieci

Dziedziczność, kolejne zrodzenia, medjalność?

Niektóre przedwczesne objawy geniusza można uważać za dowód istnień poprzednich z tego względu, że są one przejawem prac dokonanych przez duszę w innych przeżyciach. Tego rodzaju zjawiska, wspomniane przez historję, pozostają w związku z przeszłością. Jednocześnie dowodzą one, że Duch, ożywiający nasze życie, przychodzi na świat z całą przeszłością pracy i rozwoju, rezultatem planu wytkniętego i celu zdobywanego w ciągu kolejnych istnień.

Każde wcielenie znajduje w duszy, powtarzającej swe życie, jakąś odrębną kulturę, zdolności, zdobyte umysłowe, które wyjaśniają łatwość pracy i możność przyswajania. Oto dlaczego Platon mówił: „Uczyć się, to przypominać sobie.“

Prawo dziedziczności stawia czasem opór do pewnego stopnia tym przejawom indywidualności, bo duch urabia swą powłokę tylko przy pomocy elementów, ofiarowanych mu przez dziedziczność. Jednakże naprzekór trudnościom ma się zdolności tak wielkie i tak niezależne od zdolności ich przodków, że pomimo wszystkie subtelności kazuistyki materialistycznej nie sposób odnaleźć ich przyczyny istotnej i znanej.

Przytaczano często fakt, że Mozart grywał sonatę na fortepianie, mając lat 4, a ułożył operę w 8 roku życia. Paganini i Teresa Milanollo, będąc dziećmi, grali zadziwiająco na skrzypcach. Liszt, Beethoven, Rubinstein byli oklaskiwani w 10 roku życia. Michał Anioł, Salvator Rosa wykazali odrazu wielkie talenty. Pascal w 12 roku odkrył geometrię płaszczyzn, a Rembrandt przed nauką czytania rysował po mistrzowsku.

Napoleon od dzieciństwa zdradzał zdolności wojenne. Nie bawił się w żołnierzy po dzieciństwie, ale wkładał w zabawę metodę nadzwyczajną, którą zdawał się czerpać z siebie.

Wiek szesnasty zostawił nam wspomnienie cudownego polygloty, Jacques Chrichton, którego Scaliquer przezwiał „potwornym geniuszem“; w 15 roku mógł rozprawiać o każdej kwestji po łacinie, grecku, hebrajsku i arabsku a w 14 roku życia zdobył stopień nauczyciela.

Henryk de Heinecken, urodzony w Lubece w 1721 r., mówił prawie od urodzenia. Mając dwa lata znał 3 języki. Pisać nauczył się w kilka dni i starał się wygłaszać małe przemowy. Mając pół trzecia roku zdał egzamin z geografji, historii starożytnej i nowożytnej. Delikatny, ułomny, często zapadał na zdrowiu i miał pełną świadomość bliskiego końca. Mówił o tem z pogodą równie podziwu godną, jak jego wiedza przedwczesna i usiłował pocieszać rodziców, mówiąc im słowa otuchy, czerpane z ich prostych wierzeń. Żył tylko mlekiem mamki a kiedy chciano go odstawić, rozchorował się i umarł w Lubece 27 czerwca 1725, w piątym roku życia, z pełną świadomością dalszego życia po śmierci.

Historja ostatnich wieków podaje znaczną liczbę takich dzieci cudownych.

Młody Van de Kerkhove z Brygi umarł 12 sierpnia 1873 r., mając lat 10 i 11 miesięcy, pozostawiwszy 350 małych obrazków artystycznych. Według opinii Adolfa Sizeta, członka Królewskiej Akademji nauk i sztuk pięknych w Belgji, niektóre z jego obrazków mogłyby nosić podpisy Diaza, Salvator Rosa, Cozota, Van Goyena i t. d.

Wiliam Hamilton studjował język hebrajski, mając lat 3 a w siódmym roku posiadał wiadomości obszerniejsze niż większość kandydatów zboru. „Widzę go jeszcze — opowiadał jego krewny — jak rozwiązawszy trudne zagadnienie matematyczne oddalał się od nas, ciągnąc za sobą mały wózek.“ W trzynastym roku znał 12 języków. W ośmnastym zadziwiał wszystkich ludzi do tego stopnia, że pewien astronom irlandzki odezwał się o nim: „Nie mówię, że on będzie, ale że on już jest pierwszym matematykiem swego czasu.“

W tej chwili Włochy cieszą się posiadaniem niezwyklego lingwisty, M. Trombetti, który przewyższa znacznie dawnych współrodaków: słynnego Pic de la Mirandole i cudownego Mezzofanti, kardynała, który mówił 70 językami.

Trombetti przyszedł na świat w ubogiej i zupełnie niewykształconej rodzinie bolońskiej. Nauczył się w szkole początkowej bez niczyjej pomocy francuskiego i niemieckiego i po 2 miesiącach czytał Woltera i Goethego. Pewien Pers, przejeżdżając przez Bolonję, nauczył go w ciągu kilku tygodni swego języka. Odtąd uczył się prawie wszystkich języków żywych i martwych; przyjaciele zapewnijają, że zna on dzisiaj około 300 dialektów wschodnich. Król włoski mianował go profesorem filologii w uniwersytecie w Bolonji.

We Francji Florizel de Reuter, mając lat 10, komponował na prośbę królowej Rumunii operę o Joannie d'Arc, do której sama królowa napisała libretto. Isaye, jeden z profesorów młodocianego kompozytora, nazwał go „najosobliwszym genjuszem, jakiego kiedykolwiek znał.“ Stworzył on już liczne dzieła wysokiej wartości. Na kongresie międzynarodowym psychologii w Paryżu, w 1900 r., P. Ch. Richet z Akademji medycznej przedstawił na ogólnem zebraniu wszystkich sekcij dziecko hiszpańskie trzy i półroczne, imieniem Pepito Arriola, które grało i improwizowało na fortepianie rozliczne melodje, bardzo bogate pod względem dźwięczności. Powtórzymy przemówienie P. Ch. Richet do kongresistów na posiedzeniu 21 sierpnia 1900 r. w tej sprawie, poprzedzające wykonanie muzyczne:

Oto co opowiada jego matka, w jaki sposób zwróciła pierwszy raz uwagę na nadzwyczajne zdolności muzyczne małego Pepito; przepisałem dokładnie jej słowa. — „Chłopczyk miał zaledwie półtrzecia roku, kiedy przypadkowo odkryłam po raz pierwszy jego zdolności. W tym czasie jeden ze znajomych muzyków ofiarował mi własną kompozycję, a ja grywałam ją dosyć często na fortepianie; możliwem jest, że dziecko słuchało tej muzyki, ale nie dostrzegałam tego. Pewnego rana słyszę, że w sąsiednim pokoju ktoś gra tę samą melodję z taką powagą i zrozumieniem, że pośpieszyłam zobaczyć, kto sobie pozwolił tak grać u mnie.

Zdziwiona spostrzegłam przy fortepianie mego chłopca, siedzącego na wysokiem krześle. Od tego czasu mały Pepito zaczął grywać, chociaż go matka nie uczyła, melodje słyszane od niej lub własnego układu. Wkrótce nabrał takiej wprawy, że mógł 4 grudnia 1899 r., to znaczy nie mając jeszcze lat 3, zagrać przed dość licznem audytorjum krytyków i muzyków; 26 grudnia, czyli w wieku

lat 3-ch i 12 dni, grał w Pałacu Królewskim w Madrycie przed królem i królową matką. Odegrał wówczas 6 kompozycyj własnych, które były zanotowane.

— Nie umie on czytać ani książek, ani nut. Nie ma też szczególnych zdolności do rysunku, ale zabawia się czasem pisaniem melodyj muzycznych. Oczywiście, pisanina ta jest bez sensu. Wartoło obserwować, w jaki sposób zabierał się do „pisania” swoich nut. Wziąwszy kawałek papieru, robił w nagłówku jakiś gryzmol (który oznaczać miał zapewne rodzaj sztuki, sonatę, habanerę, walc i t. p.), pod spodem zaś kreślił linje na wzór muzycznych, nie zapominając o hieroglifie na miejscu klucza; kreski zaś stawiane przezeń na linjach, nazywał nutami. Spogląda z zadowoleniem na papier, kładzie go na fortepianie i mówi: będę to grał; i rzeczywiście mając ten osobliwy papier przed oczami, improwizował w sposób zadziwiający.

Aby zbadać dokładnie sposób, w jaki on gra, rozróżnić wykonanie i kompozycję.

Wykonanie jest dziecinne; znać, że wszystkie sztuki gra bez żadnej nauki, z własnem palcowaniem. Jednak palcowanie to jest bardzo zręczne, o ile pozwala rozmiar jego raczki, nie obejmującej oktawy. Wymyślił więc sobie, co jest bardzo ciekawe, żeby zastępować oktawy przez arpedzia, zręcznie i szybko wykonywane. Gra dwoma rękami. Dla pewnych efektów lub harmonji krzyżuje czasami ręce. Czasami też, jak to czynią znani pianiści, podnosi rękę bardzo wysoko, z największą powagą, by ją opuścić na właściwy klawisz. Trudno posądzać, żeby go nauczono czegoś podobnego, bo nie widzimy tego ruchu w grze jego matki. Akcentuje ze zdumiewającą zręcznością i siłą, niebywałą u dziecka tego wieku. Pomimo wszystkich zalet wyznać należy, że wykonanie jest nierówne. Brzdąka przez pół minuty i nagle, jak gdyby pod natchnieniem, zaczyna grać biegle i dokładnie.

Jeszcze od palcowania dziwniejszą jest harmonja: prawie zawsze dobiera on akord właściwy; jeżeli zawaha się, jak to się zdarza na początku jakiejś melodji, dobiera przez kilka sekund i odnajduje właściwą harmonję. Nie jest to harmonja bardzo skomplikowana, idzie zwykle o akordy dosyć proste. Zdarza się jednak, że dobierze akordy zadziwiające.

Prawdę powiedziawszy, najbardziej zdumiewającym jest nie palcowanie, harmonja, biegłość, lecz odczucie. Bogactwo odczucia jest nadzwyczajne. Czy to jest sztuka smutna lub wesoła, wojenna, energiczna, sposób oddania jest świetny. Prosiłam raz matkę, żeby zagrała ten sam kawałek, jaki on grywał. Naturalnie grała go daleko lepiej, bez fałszywych nut, wahanja, powtarzania, ale malec włożył w to daleko więcej uczucia, niż matka.

Czasem nawet to uczucie jest tak silne, tak tragiczne w niektórych melodjach żalostnych lub pogrzebowych, że odbiera się wrażenie, iż Pepito nie jest w stanie za pomocą swego niedokładnego palcowania oddać wszystkich uczuć muzycznych, jakie w nim drgają: ośmielę się prawie wyrazić, że jest on daleko większym muzykiem, niż się wydaje.

Grywa on nie tylko rzeczy słyszane od innych na fortepianie, ale może zagrać melodje, wyśpiewane przez kogoś. Z zachwytem patrzy się wówczas, jak dobiera akordy w basie i harmonji, jakby to czynił wprawny muzyk. Przy doświadczeniu, czynionem niedawno, jeden z moich przyjaciół zaśpiewał mu bardzo trudną melodję. Wysłuchawszy jej pięć, sześć razy, zasiadł do fortepianu, mówiąc, że to jest habanera, co było prawdą, i powtórzył ją, chociaż nie całą, lecz w głównych zarysach.

Kompozycja. — Bardzo trudno nieraz określić, co jest kompozycją, a co powtórzeniem melodji już słyszanych. W każdym razie jest rzeczą pewną, że kiedy Pepito zaczyna improwizować, nigdy się nie zaczyna i znajduje często melodje bardzo ciekawe, które wszystkim obecnym wydawały się nowemi. Jest w nich zawsze wstęp, środek i koniec. Przytem cechuje je różnorodność i bogactwo tonów, które zadziwiałoby może, gdyby szło o muzyka z profesji, które jednak u dziecka półczwartarocznego stają się poprostu niepojętymi.

Odtąd młodziutki artysta czyni coraz większe postępy. Wykształciwszy się na niezrównanego skrzypka, zadziwia świat muzyczny swym przedwczesnym talentem. Staraniem królowej hiszpańskiej Marji Krystyny wysłany został na studia do Lipska.

Wprost nieprawdopodobnem się wydaje, że uniwersytet Nowego Orleanu wydał dyplom lekarski 9-letniemu studentowi Willie Gwin. Egzaminatorzy ogłosili następnie na posiedzeniu publicznem, że młody eskulap jest najbardziej uczonym osteologiem, jakiemu kiedykolwiek wydawali świadectwo. Willie Gwin jest synem znanego doktora.

C. d. n.

—o—

ION.

Czy muzyka z zaświata?

Pisma specjalne i codzienne donoszą nam od czasu do czasu o sensacyjnym wynalazku, dokonanym przez inż. L. Teremina, profesora Państw. Fizykalno-Technicznego Instytutu w Leningradzie. Prof. Teremin skonstruował aparat, przy pomocy którego chwycić może muzykę — z przestworza! Nie jest to zwykły radjoodbiornik, lecz zgola coś jeszcze ciekawszego. Z jego pomocą przy równoczesnem poruszaniu rękoma w powietrzu można wydobywać z załączonego do aparatu głośnika różne melodje muzyczne. Grający może nadać nawet tonom owym brzmienie, do złudzenia przypominające różne instrumenty dęte, czy rżnięte, a nawet głos ludzki.

Aparat ma kształt pulpitu, wielkości maszyny do pisania. Z aparatu wystaje pętla druciana o średnicy około 30 cm oraz pręt mośiężny długości około pół metra; są to niejako dwie anteny. Niepozorny ten aparat kryje w sobie tajemnicę „muzyki przyszłości“. Grający staje przed tym przyrządem, naciska na guzik i porusza rękoma nad owemi antenkami, przyczem z aparatu wydobywa się precudna muzyka, o niezwyklej czystości tonu. Ucho może tu odrazu rozróżnić raz dźwięki fletu, raz skrzypiec, czy wiolonczeli, to znowu głosu ludzkiego. Ma się wrażenie, że tony przychodzą raz zdaleka, to znowu zbliśka i zlewając się w melodje, tworzą muzykę, jakby najczystsza muzykę sfer.

W przestrzeni, otaczającej obie anteny, płyną fale elektromagnetyczne o pewnej określonej długości. Ruchami rąk można długość tych fal zmieniać, gdyż zbliżanie i oddalanie rąk od anten zmienia pole elektro-magnetyczne i wywołuje modulację owych fal. Jeśli zbliżymy rękę do pręta miedzianego, wówczas podnosi się wysokość tonu, jakby ten przebiegał całą gamę; gdy palce ręki drżą, z głośnika dobywa się ton wibrujący. Jeśli drugą rękę zbliżymy do pętli, melodja cichnie do pianissimo. Najlżejszy ruch palcem wywołuje inną zmianę dźwięku. Czystość i piękność tonów nie mają sobie równych.

Doświadczenia prof. Teremina są zaledwie początkiem możliwości na drodze do „muzyki przyszłości“. Mogą one wywołać przewrót w muzyce i podobnie jak radio, otwierają niezwykle perspektywy. Może jesteśmy tu na drodze do owej legendarnej „muzyki sfer“? Przypomina nam się mimowoli „duchowa antena“, stojąca

w ścisłym związku ze splotem słonecznym, siedliskiem fizjologicznym jasnowidzenia i jasnosłyszenia.

Eter kryje w sobie niejedną jeszcze tajemnicę. Coraz nowe odkrycia w tej dziedzinie potwierdzają stare prawdy, w prastarych rękopisach sanskryckich zawarte, jak np. w dziele Rama Prasad Kasyapa p. t. „Delikatniejsze siły przyrody i nauka o oddechaniu”. Niejedno w tem dziele niezrozumiałe, rozjaśniają nowe badania nad falami eteru. Miejmy nadzieję, że dalsza współpraca wiedzy nowej ze starą odkryje nam nowe tajniki bytu. Ciekawa, arcyciekawa to dziedzina i zapewne nieraz jeszcze o niej nam pomówić wypadnie.



A oto, co o powyższym aparacie mówi jasnowidząca A. P.:

Aparat skonstruowany przez prof. Teremina nie chwytą jeszcze muzyki przestworza, ale tylko auryczne dźwięki, którym odpowiednie modulacje nadaje sam T. Prof. T. jest człowiekiem o silnie promieniującym ciele astralnym, którego siły magnetyczne przenikają i ciało fizyczne. Magnetyzm ten łączy się z wibrującą siłą magnetyzmu przyrody, w której jest wiele dodatnich pierwiastków, sprzyjających niejako „odbijaniu się” myśli w tonach (dźwiękach) na danym aparacie. Magnetyzm astralnego ciała prof. T., przechodząc przez jego ręce, dowolnie łączy się z własną jego aurą i ze wspomnianą siłą magnetyczną przyrody.

Ciało ludzkie, jak wiadomo, promieniuje. Właściwem źródłem tych promieni jest ciało astralne, bez którego ciało fizyczne byłoby tylko martwą, rozkładającą się masą, wydającą z siebie tylko tyle promieni magnetycznych, ile wydają z siebie minerały.

A więc promieniowanie naszego organizmu to magnetyczna siła naszego ciała astralnego. Promieniowania tego nie można określić jakimiś znikomemi promieniami, ulatującami „iskrami”, czy falowaniem świetlnem, gdyż „w” promieniach tych pełno dźwięków, kolorów i kształtów, zależnych od sposobu myślenia i rodzaju uczuć danego osobnika. Trudno ująć to wszystko w słowa, co się jasno widzi i — słyszy. Najlepiej obserwować w ciszy, w oddaleniu 8 m od tego, kogo się obserwować chce.

Najcudniejszą muzykę słyszeć można w aurze danego człowieka wtedy, kiedy wysyła z siebie do przestworzy myśli miłością i wiarą przepełnione — Bogu na chwałę... Gdyby przy takim modlącym się, o ile możliwości jeszcze gdzieś na wzgórzu w przyrodzie, umieszczono podobny aparat, o jakim wyżej wspomniano i gdyby wówczas lekko poruszano palcami prawej ręki nad danym aparatem, przykładając równocześnie do czoła rękę lewą i przysmakując jeszcze oczy w skupieniu, wówczas muzykę tę, jakaby się wydobywała z głośnika danego aparatu, można by nazwać w przybliżeniu muzyką przestworza.

Z chwilą, gdyby dany osobnik był również i silnem medjum i to jasno patrzącem w życie duchowe, to podczas jego cichej medytacji mogłyby przemawiać lub śpiewać przez głośnik wymienionego aparatu inne istoty duchowe, już bezcielesne. Lecz, jak już nadmieniałam, osobnik ten musiałby być dobrem medjum, by myśli tych istot du-

chowych (duchów) mogły się przekształcać w magnetycznej aurze danego medjum w słowa dla nas zrozumiałe.

O „antenie duchowej“, stojącej w ścisłym związku ze splotem słonecznym, siedliskiem fizjologicznym jasnowidzenia i jasnostyszenia, jak to podaje autor powyższego artykułu, jak również o tym „aparacie-medjum“ przyszłości, nie omieszkam wypowiedzieć się szerzej i więcej wyczerpująco w specjalnym artykule.

A. P.

—o—

Ruch spirytystyczny w Anglii.

Nowoczesny ruch spirytystyczny, zapoczątkowany z ogromnym rozmachem w Stanach Zjednoczonych w Ameryce Półn., rozszerzył się następnie z większą lub mniejszą siłą we wszystkich krajach świata. Największy atoli rozgłos i powodzenie zyskał ruch ten w Anglii i Francji, a następnie we Włoszech, Niemczech, Polsce, Rosji, Austrii i w innych krajach.

Dziś uczynimy krótki przegląd ruchu tego w Anglii. Zaznaczyć trzeba bez uprzedzeń, że poza Ameryką i Francją znalazł on tam nader gościnne przyjęcie, że był tam z istic anglosaską gruntownością i wytrwałością badany i doświadczany, że jest tam przez urzędowy świat naukowy uznawany i do dziś dnia w dalszym ciągu pilnie dociekany i wyświeatly.

Anglikom i Francuzom mamy do zawdzięczenia, że zjawiska, siły i zdolności duchowe człowieka przestają być przez naukę urzędową zaprzeczane, wyszydzane, lub milczeniem wzgardliwem pomijane. Natomiast objawia się wszędzie chęć i dobra wola do zgruntowania, poznania, wytłumaczenia, zastosowania i wyużytkowania tych tajemniczych, nieznanych sił człowieka i usiłowanie zaszeregowania wyników badań tych do wiedzy ścisłej, budując dla nich nowy gmach wiedzy tajemnej — okultnej — duchowej — metapsychicznej i nauki o tak zwanym „czwartym wymiarze“.

Wraz z prądami i dążeniami temi roztwierają się coraz nowsze, dalsze, szersze i wyższe widnokreśli poznania człowieka. Świadomość ducha ludzkiego zaczyna się budzić i rozrastać w nieskończoność — słowem duch ludzki zaczyna dociekać najgłębszych zagadnień i tajników bytu swego, cech i przeznaczenia — skąd przychodzi i dokąd idzie, dlaczego i paco tu bytuje, jaki jego rodowód i jaki stosunek do Boga i wszechświata!

I naprawdę jakiś potężny, nieuchwytny duch i powiew nowego czasu owiewa nasz schorzały glob ziemski i wszystko stworzenie, na nim żywiące. Nowe myśli, uczucia, idee i dążenia budzą się w duszach i sercach ludzkości — nowe, nieznane światy i horyzonty poznania roztwierają się przed nami, rodzi się wśród boleści, cierpień i wstrząśnień nowy człowiek, nowy świat na wyższym planie poznania, do wyższych celów i zadań wzywany i zaprzęgany.

Stąd się też tłumaczy ów zamęt i chaos, owa sporność i walka sprzecznych ze sobą żywiołów — starych i nowych — aż nastąpi zrównoważenie, skojarzenie i zharmonizowanie wszystkich tych sił i czynników i zbudowanie nowego świata i życia człowieka na wyższych prawach Ducha w zbliżeniu się do Boskości stworzenia w ogólnym prądzie przeobstwienia, przeświecenia i przeduchowienia świata i człowieka.

A droga i przemiana ta nader bolesna, bo stary świat umiera, a rodzi się nowy. Stary świat nie chce ustąpić spokojnie z pola walki i zaciekle broni się jeszcze w podminowanych twierdzach i posadach bytu swego, aż sam się w sobie rozpadnie, a na gruzach jego wskrześnie życie nowe. Władztwo Ducha nad Materją wstępuje na widownię świata i naprawdę zaczyna już budować świat nowy, zaczyna wytwarzać nowy światopogląd, wyzwalając i powołując do życia i pracy nowe, wyższe, subtelniejsze i cudowniejsze siły człowieka.

Przystępując do rozpatrzenia ruchu spirytystycznego w Anglii, zauważyć trzeba zaraz na wstępie, że, podobnie jak w Ameryce, pojawił się on i rozrósł na gruncie europejskim najmocniej w tych krajach, gdzie materializm, bogactwo i siła materialna poczyniły największe postępy, a mianowicie w Anglii, Francji, Niemczech, we Włoszech i w Rosji. Na podłożu materializmu rozbujającego i wynikającego stąd rozkładu i upadku moralnego i duchowego wyrsały tam jako przeciwwaga najcudowniejsze kwiaty spirytualistyczne, odwracające ducha ludzkiego od znikomości świata zewnętrznego, a wprowadzające go w czarowne krainy Ducha, gdzie dźwięczą niebiańskie struny miłości, światłości, pokoju i życia wiecznego. Zmęczony duch ludzki zaczął odruchowo uciekać od świata złudy, rozkoszy i pogrążania się w męty świata materialnego i zaczął się wznosić i ulatywać w nieskończone sfery świata Ducha, gdzie niema śmierci, ni bólu i cierpienia.

Właściwy ruch spirytystyczny rozpoczął się w Anglii, podobnie jak w Ameryce, po wystąpieniu i pojawieniu się tam trójcy światowej sławy medjów: Home — Slade — Eglington, którzy poruszyli i zaniepokoiли swojemi występami cały świat naukowy.

Pierwszy z nich Dun glas Home, wnuk wielkiego filozofa szkockiego, objechał zgoła cały świat, a najwięksi uczeni ówczesnego świata naukowego, jak np. Crookes, Aksakow, Zöllner i inni czynili z nim doświadczenia i badali przejawy jego medjalnych sił duchowych.

Przejawy spirytystyczne Home'a miały charakter wybitnie fizykalny, aby w sposób naoczny i namacalny przedstawić i udowodnić istnienie i działanie niewidzialnych sił duchowych człowieka, znoszących nieraz i zaprzeczających częstokroć nienaruszalność rzekomo niewzruszonych praw fizykalnych świata materialnego. Takim objawem było podnoszenie się i przenoszenie przedmiotów bez widzialnej przyczyny, znoszące tem samem prawo grawitacji — prawo ciężenia, uważane bezwarunkowo za nienaruszalne.

Dalej powstawały w obecności Home'a głośnie stukania i odbywały się wspaniałe materializacje zjawisk duchowych, oraz liczne przejawy pisma spirytystycznego. Doświadczenia z nim wykonane były tak oczywiste i przekonujące, że wielcy uczeni materialistyczni, zaprzeczający i nie wierzący uprzednio wogóle w ich możliwość, stali się po ich zbadaniu i stwierdzeniu najgorliwszymi obrońcami i wyznawcami spirytyzmu.

Home, zyskawszy niebywały rozgłos i powodzenie materialne, umarł w biedzie; nie używał swych zdolności do użycia i wzbogacenia się, a tylko towarzysze jego, którzy zawiadywali jego sprawami, zyskali miliony.

Drugie medjum z owej trójcy — Henryk Slade — zasłynął szeroko przejawami pisma bezpośredniego, jednego z najbardziej przekonujących dowodów. Wspominaliśmy już o nim przy obrazowaniu ruchu spirytystycznego w Czechosłowacji, dokąd był zaproszony w samym zaraniu pojawienia się tam spirytyzmu nowoczesnego. Znakomity uczony niemiecki, profesor Zöllner, czynił z nim także doświadczenia naukowe.

Przejaw pisma bezpośredniego otrzymuje się w sposób nast.: Do zamkniętego pudełka wkłada się czysty papier i ołówek. Nad zamkniętym pudełkiem lub w pobliżu jego trzyma medjum swoje ręce. Po otwarciu pudełka znachodzi się na papierze pismo, jako wiadomość lub rewelację z tamtego świata. Między dwie tabliczki kładzie się rysik i mocno je związuje sznurem. Pismo pojawia się tutaj na tabliczkach. Papier, tabliczki i pudełka mogą dostarczyć osoby drugie, a nie medjum, aby usunąć podejrzenie, czy ewentualnie medjum nie użyło podstępnie chemicznie przyprawionego papieru lub tabliczek w taki sposób przygotowanych.

Także i w Anglii, jak i gdzie indziej napotkał spirytyzm początkowo na opór świata naukowego i kleru. Opór ten atoli nie powstrzymał ani na chwilę ruchu raz powstałego, lecz na odwrót przyczynił się tylko do jego rozkrzewienia. Wielu poważnych uczonych, którzy chcieli udowodnić bezpodstawność i wogóle nieistnienie zjawisk spirytystycznych, zaczęli je badać z wielką gruntownością, inni zaś z samej ciekawości, aż — przekonani o ich prawdziwości — stali się żarliwymi szermierzami i krzewicielami nowych idei, jak np. profesor matematyk Morgan, Dr. Robertson, Lindust, arcybiskup Wateley i inni.

W latach sześćdziesiątych wieku ubiegłego zaczęło wychodzić w Londynie pierwsze czasopismo spirytystyczne, a w roku 1872 wychodziły już cztery i to każde z nich w nakładzie po 50.000 egz.

W roku 1882 założono w Anglii za staraniem jednego z największych uczonych świata — Crookesa: „Towarzystwo badań i doświadczeń psychicznych“, do którego należało mnóstwo uczonych, interesujących się badaniem zjawisk świata „nadprzyrodzonego“.

W roku 1892 odbył się w Londynie wielki zjazd przedstawicieli psychologii doświadczalnej przy udziale najprzedniejszych uczonych całego świata. Na zjeździe tym zapowiedział profesor Richet z Francji w świetnej rozprawie, że przyszłość nauki zależy od

rozwoju psychologii transcendentальной, poznania i zbadania istoty i działania niewidzialnych sił ducha ludzkiego i przyrody.

Od czasu tego zajmuje Anglja — można rzec — jedno z pierwszych miejsc w dziedzinie światowego ruchu spirytystycznego.

Anglja szczyścić się może na równi z Ameryką i Francją wydaniem mężów, których nazwiska jaśnieć będą po wsze czasy w dziejach rozwoju ducha ludzkiego jako świetlane gwiazdy, świecące wśród ciemnej nocy materializmu.

Miedzy gwiazdami temi wyróżnia się znamienne nazwisko profesora Williama Crookesa, którego powaga, wielkość i sumienność badania rzuciły potężne podwaliny pod wspaniałe gmach Wiedzy duchowej, wznoszony niestrudzenie przez wszystkie rozbudzone duchy świata całego dla dobra ludzkości.

W. Crookes urodził się w r. 1832, był wielkim uczonym szczególnie w dziedzinie chemji i fizyki, a więc w dziedzinie nauk ściśle doświadczalnych i zadziwił świat daleko sięgającymi wynalazkami na tem polu. Dopiero atoli po zapoznaniu się z medjum panną Cookówną i doświadczeniach, z nią wykonanych, wystąpił jako herold i szermierz pierwszorzędnym zagadnień spirytualistycznych.

Badania i doświadczenia jego, oparte na dowodach i wywodach ściśle naukowych, wywołały istny wir, bój i przewrót w świecie naukowym całego świata, który wre i toczy się z niesłabnącą siłą aż do dnia dzisiejszego i długo jeszcze się potoczy aż do zupełnego zwycięstwa świata Ducha nad światem materji.

Ogłoszenie jego doświadczeń i wyników badań pobudziło wielu uczonych w różnych krajach do ofiarnego, śmiałego i cierpliwego badania zjawisk spirytystycznych; praca ich wydaje coraz obfitsze owoce i wydatnie przyczynia się do uwolnienia ducha ludzkiego z więzów materji.

Materjalizacje i fotografje ducha Katty King, przejawiającego się za pośrednictwem medjum Florence Cookównej, wywołały wrażenie nieopisane — przekonały one miliony niewierzących i wzbudziły w nich wiarę w nieśmiertelność duszy człowieka. Tutaj zaznaczamy także, że Crookesowi pierwszemu udało się fotografować zjawy duchowe.

Zasługą Crookesa pozostaje na zawsze, że udowodnił doświadczalnie istnienie siły psychicznej — duchowej, działającej przez i poza ciałem ludzkim, a udowodnił to na podstawie niezliczonych doświadczeń, stwierdzonych jakby namacalnie zmysłami ludzkimi i przyrządami fizykalnymi, podobnie jak to czynił w swoich naukowych doświadczeniach fizykalnych i chemicznych, aby mieć niezaprzeczoną pewność o prawdziwości istnienia i działania tej siły, wykluczającą wszelką możność pomyłki lub złudy.

Crookesowi udało się rozproszyć strach i uprzedzenie przed nieznanem i utajonem, które ma się stać wiadomem, jawnem i objawionem. Crookes nie lękał się odchylić zasłonę do świata niewidzialnego i otworzyć bramę, prowadzącą do poznania nieznanego, czego się świat naukowy tak bardzo obawiał, bo nie chciał iść dalej

naprzód na odkrycie nowych sił, nowych zagadnień i nowych światów.

Crookes powiedział śmiało i otwarcie:

„Istnieje w człowieku siła, którą może on wysyłać na odległość i na odległość działać i wywoływać skutki, leżące poza obrębem zwykłego doświadczenia i postrzegania.“

Co to była za śmiałość twierdzić, że coś może się dzieć poza sferą doświadczenia i poznania naszymi zmysłami i rozumem! Lecz cóż w tem strasznego, że człowiek może pod pewnymi warunkami i okolicznościami działać na odległość na przedmioty w sposób, sprzeciwiający się naszemu dotychczasowemu doświadczeniu?! Rozumem albowiem i zmysłami naszymi dostrzegamy i poznajemy tylko bardzo szczupły zakres zjawisk i przejawów świata widzialnego, a pozatem leży cały niezmierny ogrom, niezbadany i niepoznany jeszcze przestwór świata niewidzialnego, w którym działają, tworzą i pracują siły niewidzialne, wymykające się z pod naszych zmysłów ograniczonych i rozumu niedostatecznego!

Owe niewidzialne, a jednak potężne siły psychiczne, znajdują się w każdym z nas, chociaż dotychczas tylko u niewielu są rozwinięte i działają jawnie.

W odległych czasach, przed upadkiem ducha człowieka, była ludzkość cała w posiadaniu wogóle nieznanych nam jeszcze sił twórczych, których nadużyła, a potem zatraciła. Obecnie zaś zbliża się ta doba, w której ludzkość odzyska nanowo swawolnie utracone siły twórcze. One już w tak różnorodny, niepojęty i tajemniczy sposób zaczynają się objawiać i przejawiać, a rozum ludzki staje wobec nich głupi, wylekły a często bezradny, aż się oswoi z niemi i nauczy się niemi posługiwać.

Osoby, w których siły te występują jawnie, nazywamy medjami, a medjami, któremi posługiwał się Crookes, byli oprócz innych — wspomniany już Dunglas-Home, panna Coxówna i Cookówna. One dostarczyły mu mnóstwo nieodpartych i przekonywujących dowodów tajemniczego działania utajonych w człowieku sił, któremi cały świat zadziwił, poruszył i skierował na nowe tory — poznawania nieznanego i stwierdzenia istnienia i nieśmiertelności ducha człowieka.

Medjum — 16 letnia panna Cookówna — była osobą miłą i obdarzoną nadzwyczajnymi zdolnościami medjalnymi. Z nią dokonał Crookes najwięcej i najwymowniejszych doświadczeń z dziedziny materializacji zjaw duchowych.

W celu uniemożliwienia jakiegokolwiek podstępu, oszukaństwa lub ukrytego współdziałania z innymi osobami przetrzymywał ją Crookes całymi tygodniami w swoim mieszkaniu, gdzie była pod nieustającym dozorem i opieką jego małżonki i jego samego, aby wykluczyć możność jakiegokolwiek skrytego przygotowania się do przejawów, które miały miejsce na posiedzeniach doświadczalnych.

Podczas posiedzeń tych, odbywanych w kole zaufanych osób i mężów nauki przy zachowaniu wszystkich możliwych środków

ostrożności, następowały bardzo dotychczas rzadkie i nadspodziewanie wyraziste materjalizacje rzekomego ducha Katty King: widziano, fotografowano i ponad wszelką wątpliwość stwierdzono występowanie z ciała medjum zjawy duchowej — rzekomego ducha Katty King. Zjawy ta przechadzała się po pokoju, rozmawiała z przytomnymi, pozwalała się dotykać i czyniła wrażenie, jakoby prawdziwy, żywy gość przebywał między obecnymi.

Posiedzenia odbywały się w bibliotece Crookesa, która była oddzielona zasłoną od pracowni. O jednym posiedzeniu pisał Crookes co następuje:

„Nigdy nie ukazała się zjawy rzekomego ducha Katty King tak doskonale, w tak jasnej postaci, jak tym razem. Prawie dwie godziny przechadzała się po pokoju i rozmawiała poufale z obecnymi. Kilkakrotnie wzięła mię pod ramię, przyczem miałem wrażenie, jakoby żywa osoba kroczyła przy moim boku. Myślą samą prosiłem ją następnie, żeby mi pozwoliła uściśnąć jej rękę, jak gdybym nie miał koło siebie ducha, ale jaką damę prawdziwą. Duch-zjawy zgodził się ochotnie na to, a uczyniwszy tak — przekonałem się, że zjawy była tak mocno zmaterjalizowana, iż czyniła wrażenie, jakoby to była żywa panna Cookówna. Przytem wstąpiłem ostrożnie do przedziału za zasłoną, gdzie namacalnie stwierdziłem obecność medjum, leżącego na podłodze w stanie nieprzytomnym w tak zwanym transie w tej samej czarnej szacie aksamitnej, jak przed posiedzeniem. Zaświeciłem jej w twarz, uchwyciłem ją za rękę, lecz ona ani nie drgnęła, jakby była w uśpieniu, a obejrawszy się — widziałem zjawę — ducha Katty, stojącego za nią w długiej, białej szacie. Podnosiłem i obracałem lampkę elektryczną tak, abym oświetlił całą postać ducha-zjawy Katty i przekonałem się, że mam przed sobą istotnie zjawę Katty, której rękę uściśnąłem przed chwilą. Trzykrotnie oglądałem medjum pannę Cookównę, leżącą na podłodze, trzymając ją za rękę, przekonywując się, że to ręka osoby żyjącej. Trzykrotnie zwracałem lampkę ku zjawie — ducha Katty, żeby ją widzieć dokładnie. Przekonałem się z całą pewnością, że ona stoi przedemną, podczas kiedy równocześnie medjum leżało w stanie nieprzytomnym na podłodze.“

Crookes fotografował także kilkakrotnie zjawę-ducha Katty, przyczem zjawy owijała głowę swego medjum chustą, aby światło nie padało na jego twarz. Wszystkie osoby przy doświadczeniach — a bywało ich 7 lub 8 — widywały często zjawę-ducha Katty i medjum pannę Cookównę równocześnie w oświetleniu elektrycznem, tak, że wszelka możność podstępu lub oszukaństwa była całkowicie wykluczona.

Zjawy ducha Katty była bardzo piękna, a Crookes wyrażał się o niej zawsze z wielkiem uwielbieniem. Opowiadała mu, że w poprzednim żywocie ziemskim żyła w Indjach, a zaraz na początku pojawienia się oświadczyła, że po trzech latach będzie musiała odejść i rozłączyć się z medjum.

Gdy zaś nadeszła chwila odejścia, znajdowała się z Crookesem przy medjum; rozmawiała z nim, a w pewnej chwili podeszła do

medjum, leżącego w stanie nieprzytomnym na kobiercu, nachyliła się ku niej i dotykając jej twarzy rzekła mile:

„Wstań Florenco, wstań, muszę cię już opuścić.“

Medjum — panna Cookówna — zbudziła się, a zalewając się łzami, prosiła ją błagalnie, żeby jeszcze nie odchodziła.

„Droga moja — odrzekła Katty — nie mogę. Posłannictwo moje jest skończone. Niech ci Bóg błogosławi!“

I zniknęła.

C. d. n.

J. Ch.

—————o—————

Ruch wydawniczy.

„Zagadka Człowieka“ — Dr. med. St. Breyer.

Żyje w Polsce jeden człowiek wśród wielogłowego świata naukowego, który odważnie, bez uprzedzeń i uczciwie bada, śledzi i zagłębia się w życie duchowe człowieka, a człowiekiem tym jest Dr. St. Breyer, lekarz w Krakowie.

Na podstawie własnych przeżyć duchowych i baczego śledzenia różnorodnych zjawisk i przejawów działania utajonych sił i zdolności — szczególnie u osobników hojniej od innych obdarzonych zdolnościami temi — usiłuje wyjaśnić rzetelnie w sposób naukowy istnienie, przejawy i działanie tych niewidzialnych a podstawowych sił i praw natury człowieka, które stanowią istotę bytu, życia i rozwoju nie tylko człowieka, ale i wszechrzeczy. Przy tem dochodzi do przekonania, zgodnie z wynikami polskiej filozofii mesjanistycznej i najnowszymi odkryciami świata naukowego zagranicą, że człowiek jest wyposażony nieuchwytną napozór siłą twórczą, duchową, która jest istotą i podstawą istnienia całego stworzenia — czerpana z jednego wspólnego, najwyższego źródła wszechrzeczy.

Owe siły twórcze działają i przejawiają się na wszystkich planach i stopniach rozwoju i organizacji tak świata organicznego — żywotnego, jakoteż i anorganicznego — nieżywotnego — mineralnego. W gruncie rzeczy niema bowiem rozdziału takiego, ponieważ wszystko żyje, posiada swoje przejawy życiowe, wszystko jest stworzone — zbudowane z jednej i tej samej materji kosmicznej w odmiennem tylko ustosunkowaniu części i składowych a ponadto wszystko rządzone jest i kierowane jedną i tą samą siłą i prawami jednolitemi, wychodzącymi z wspólnego ośrodka Mocy twórczej.

Idei tej podstawowej dał autor już wyraz w poprzednich pracach swoich: „Z pogranicza zaświatów“ i „Religji Absolutnej“ a ostatnio wypowiedział ją i zastosował systematycznie w ostatniej pracy swojej: „Zagadka człowieka“.

Chociaż praca ta niewielka, to jednak odznacza się wielką ścisłością i przejrzystością i z właściwą jemu prostotą i bystrością podaje nam udatny, syntetyczny rys i obraz istoty zagadki czło-

wieka, wysunięty i rozświetlony w myśl powyższych zasad i praw duchowych stworzenia. Dla należytego zasadniczego uwydatnienia poglądów autora posługiwać się będziemy w wyświetleniu ważniejszych zagadnień, poruszonych w dziele powyższem, przeważnie jego własnymi słowami.

Rozpatrując naprzód zagadnienie organizmu ciała człowieka — powiada, że organizm ludzki można porównać z wielkiem państwem, którem rządzi podmiot za pośrednictwem szeregu ministerstw (ośrodki mózgowe) i całej armji niższych urzędników (obwodowe ośrodki nerwowe), połączonych z władzami centralnemi za pośrednictwem nerwów (telegrafy, telefony itp.). Władze te rządzą miliardami poddanych (komórki), oddanych pracy dla dobra ogólnego, w różnego rodzaju wytwórniach. Materiał odżywczy, w przewodzie pokarmowym strawiony i przyswojony, dochodzi w postaci krwi do każdej komórki i dostarcza jej materiału, potrzebnego do odbudowy i pracy wytwórczej. Krew zużyta podlega oczyszczeniu (nerki, wątroba, płuca), przyczem składniki już bezużyteczne bywają wydalone (kanalizacja). Dla obrony organizmu istnieje potężna armja żołnierzy (białe ciała krwi), spieszących zawsze tam, gdzie jest zagrożona całość organizmu. Istnieją ponadto w organizmie fabryki przetworów chemicznych, regulujących wszystkie czynniki ustroju (gruczoły).

Mózg podobny jest do wielkiej centrali telefonicznej, odbierającej wiadomości i wysyłającej organom rozkazy. Istnieją w nim osobne ośrodki mowy, słuchu, wzroku, oddychania, grup mięśniowych i t. d.

Harmonijne działanie organizmu jest zależnem także od wyłonień gruczołów pokrewnych, tak zw. *hormonów*. Hormony wpływają na wszystkie organy i całą przemianę materji, na wzrost i formy ciała, szerokość barków, miednicy, zmianę płci, wtórne cechy płciowe, rozród, popęd płciowy a nawet własności psychiczne.

Roztrząsając sprawę „*wyłonień*” zaznacza, że warunkiem ich jest „*włanianie*” w postaci pokarmów światła, ciepła, prądów elektromagnetycznych i telepatycznych, oddychania, zapładniania, wrażeń zmysłowych, wpływów magicznych i t. d. Wyłonieniami substancjonalnemi są — podnosi on — wszelkie akty świadomości, działające na całe bliższe i dalsze otoczenie a telepatja, działanie magiczne na odległość i wykazane w ostatnich czasach promieniowanie mózgu są dowodami, opartemi na ścisłych badaniach naukowych.

W dalszym ciągu przechodzi i krytycznie rozprawia się z *materjalizmem*, uznającym materję za jedyną istotę wszechrzeczy, a więc i świata duchowego — psychicznego. Stwierdza następnie, że nie materja stanowi istotę wszechrzeczy, o czem świadczy przede wszystkim decydujące działanie psychiki na zjawiska materialne. Wszak jedno słowo zmienione np. w telegramie może spowodować nagłe posiwienie, chorobę, śmierć nawet. Jeszcze wybitniej występuje wpływ duchowości — psychiki w *zjawiskach metapsychicznych*: telepatji, jasnowidzeniu, ideoplastji, materjalizacji, dematerjalizacji i t. d., któreto zjawiska stanowią dowód oczywisty, że nie materja stanowi istotę wszechrzeczy.

Następnie rozprawia się z teorjami pluralizmów, dualizmu, okazjonalizmu, monizmu i filozofji Kanta, które wszystkie nie wytrzymują krytyki i nie wystarczają na wytłumaczenie zagadki bytu człowieka i wszechświata.

Dochodzi nareszcie do stwierdzenia, że jedynie spirytualizm, uznający jedną jedyną zasadę duchową, nie pozostaje w sprzeczności ani z teorią poznania, ani z naukami przyrodniczymi i orzeka, że materji jako takiej niema, że to, co nazywamy materją, jest li tylko naszym wyobrażeniem, powstałym z zadziałania na naszą świadomość jakiegoś świata ponadzmysłowego. Istotę zaś owego świata stanowić musi ta sama moc twórcza, którą odczuwamy w sobie w formie znanych nam władz duszy. W tem oświeceniu organizm przedstawi się nam jako hierarchja podmiotów z duszą na czele, a wszelkie akty świadomości — jako jej wyłonienia.

Niema także wobec tego istotnej różnicy pomiędzy formami życia.

Żywa plazma składa się — jak wiadomo — z wielkiej ilości odpowiednio ułożonych cząsteczek pierwiastków, tych samych, które należą do świata „martwego“ — nieorganicznego. Jeśli więc cały wszechświat zjawiskowy zbudowany jest z tego samego materiału, któremu musi odpowiadać ta sama istota wszechrzeczy, nie może więc być przepaści pomiędzy żywym i świadomym a martwym. Świat nieorganiczny jest wyłonieniem tej samej mocy twórczej jako świat organiczny. To też ciała „martwe“ wykazują w pewnych warunkach wszystkie właściwości ciał żywych i tak np.:

Zasadniczą cechę zjawisk życiowych — autonomję ruchów znajdujemy choćby w krążeniu elektronów około protonów i ruchach ciał niebieskich, którego to ruchu nie można w żaden sposób wytłumaczyć wyłącznie przyciąganiem fizycznym i odpychaniem.

Dalej pewnego rodzaju przemianą materji jest wchłanianie wszelkiego rodzaju dopływających z zewnątrz form energii cieplnych, świetlnych, chemicznych, elektro-magnetycznych i t. d. i przetwarzanie tychże na indywidualny ruch w atomach i ciałach niebieskich.

Widzimy tam także zjawiska regulacji i regeneracji, np. zarysowane kryształy przestają wzrastać, mętnieją, zabliźniają rysę i dopiero potem rosną. Odkrycie ciał promieniotwórczych wykazało następnie, że nawet pierwiastki nie są niejako wieczne, że ulegają rozpadowi powolnemu — niejako śmierci.

W atomach i ciałach niebieskich dostrzegamy także pewnego rodzaju rozmnażanie się i śmierć, polegającą na rozpadzie a biologja syntetyczna wykazuje naocznie zjawiska przemiany materji, tworząc formy, przypominające rośliny i najniższe formy zwierzęce. Granice więc pomiędzy zjawiskami życia a zjawiskami t. zw. natury martwej zacierają się i przechylają się coraz bardziej na stronę życia wszechogarniającego.

Przyjąć przeto należy, że życie i świadomość są istotą rzeczy, są źródłem wszelkich zjawisk a więc i fizyczno-chemicznych. Ponadto wszelkie akty świadomości są substancjonalne i muszą mieć swoje formy zjawiskowe. Ustawicznie otoczeni jesteśmy niewidzialnymi formami naszych wyłonień myślowych; nasilone mogą zadziałać nie tylko na kliszę fotograficzną, lecz także i na nasze zmysły, jak to widzimy przede wszystkim w zjawiskach medjumicznych.

Działanie wyłaniającej się z nas mocy twórczej można spotęgować przez działanie zbiorowe. Przykładem tego np. medytacja zbiorowa, o czym mówimy dziś na innym miejscu. Każdy akt bowiem świadomości wyłania się w formie żywych, promienistych emanacyj, wywołujących w otoczeniu pokrewnem takie same wrażenia. Na tem polega telepatja i działanie magiczne. Mag kurczy przytem mięśnie i stara się wzmocnić promieniowanie i nadać mu „szaty astralne“. W ten sposób tworzy żywe istoty, które dążą tam, gdzie je wyśle i szkodzą, lub pomagają, według zabarwienia, które im nadał. Na tem polega także rzucanie „uroków“ i sztuki czarodziejskie, przed którymi można się obronić mocną wiarą, wysiłkiem woli i skupieniem myśli.

Tego rodzaju wyłanianie — emanowanie — stwierdzono ponad wszelką wątpliwość w zjawiskach medjumicznych, poczynwszy od t. zw. stolików wirujących aż do wyłonień t. zw. ciała astralnego. Wydobywająca się z medjum i obecnych substancja ożywia stolik, tworzy dowolne organy i inteligentnie działające indywidualności.

Medjumizm obala w zupełności dotychczasowy pogląd na istotę człowieka i potwierdza w pełni tożsamość istoty wszechrzeczy, którą jest właśnie owa moc twórcza. Medjumizm obala zarówno materjalizm, jak i dualizm, okazuje bowiem jak na dłoni twórcze działanie jakiegoś czynnika ponadmaterjalnego, który tworzy światy z własnej substancji.

U szczytu więc naszej organizacji psychicznej musi istnieć niezależny podmiot, który nazywamy duszą. Jeśli duchem nazwiemy pierwszą nieodróżniczkowaną zasadę i istotę wszechrzeczy — to duszą nazwiemy wyłonienie ducha, biegunowo nastawione i działające w pewnych kierunkach. Dusze zaś działają na siebie, wyłaniając i właniając wpływy wzajemne, ulegające przyswojeniu lub odrzuceniu. Możemy wmówić w pogrążonego w hipnozie, by coś widział, czego niema i odwrotnie. Dusza może ponadto już za życia opuścić swój organizm dotychczasowy i wytworzyć nowy — jak to bywa w głębokim śnie somnambulicznym i w doświadczeniach medjumicznych. Może wreszcie dusza obca zawładnąć organizmem żyjącego i mamy wówczas do czynienia z t. zw. opętaniem, albo też może nastąpić t. zw. zdwojenie osobowości — zjawiska sobowtórów. Do zagadnień duchowych człowieka należą także stany pod- i nadświadomości oraz i choroby umysłowe.

Życie zaś przejawia się przez biegunowe rozszczepienie mocy twórczej. Już na najniższym szczeblu rozwoju okazała się wszelka materja elektrycznością dodatnią i ujemną. Bez przeciwieństw nie byłoby życia i świadomości. Stąd też rozdział pierwiastków męskich i żeńskich znajdujemy na wszystkich planach stworzenia, poczynwszy od dodatniej i ujemnej elektryczności, protonów i elektronów, aż do pierwszych wyłonień wszechbytu. Niema przytem istot bezwzględnie żeńskich lub męskich, lecz jedynie oba pierwiastki w różnem ustosunkowaniu zawierające.

Wyłonieniem jest także m o w a l u d z k a, tem silniej działająca, im bardziej uczuciem zabarwiona. Do rzędu tego należy także tak zw. psychologia tłumu, zbiorowe egregory religijne i narodowe i t. zw. duch czasu i miejsca. Wyłonieniem ducha ludzkiego jest nareszcie wszelka praca i twórczość artystyczna, oraz modlitwa i stwarzanie potomstwa.

Każdy zaś organizm powtarza w swym rozwoju osobniczym wszystkie okresy rozwoju gatunków, każdy żywot jest niejako przeżyciem form na wszystkich stopniach rozwoju — jest syntezą całej przeszłości i zawiązkiem przyszłości. Wspólne pochodzenie z jednego źródła stwierdza zoologia, embrjologia, paleontologia i powinowactwo krwi. Istnieje w nas świat nieorganiczny, roślinny, zwierzęcy, ludzki i nadludzki. Jesteśmy syntezą wszystkich sił wszechbytu, tylko w różnem ustosunkowaniu. Życie przechodzi nietylko z pokolenia w pokolenie, lecz sięga w głąb i łączy każdy twór z pniem wszechbytu.

Także wszelkie leczenie psychiczne polega na tworzeniu własnych korzystnych dla zdrowia wyłonień, lub przyjmowaniu obcych. Siły te można skupić także w różnego rodzaju przedmiotach — amulety, talizmany, relikwie i t. p., które to przedmioty wyłaniają następnie skupione w nich moce twórcze i działają na wierzących.

Akty świadomości nietylko rzeźbią twarze i postacie, lecz działają także magicznie na bliższe i dalsze otoczenie i wpływają przez to na losy nasze. Dzieje się nam wedle wiary naszej: Kto wierzy w powodzenie — zwiększa prawdopodobieństwo wygranej, która z reguły omija pesymistę; ufność i wiara w powodzenie tworzą wyłonienie dodatnie, które na mocy powinowactwa łączy się z pokrewnymi i tworzą potężne, korzystne dla nas skupienia sił duchowych.

Myśli i sugestje dodatnie są olbrzymią siłą i powinny być zastosowane jak najszerzej przede wszystkim w wychowaniu młodzieży. Należy unikać sugestyj ujemnych, bo jeśli ustawicznie prawimy o grzechach, to je tem samem zaszczepiamy; jeśli ciągle wmawiamy w siebie, że jesteśmy marnym, z niczego stworzonym prochem, to istotnie doń się upodobnimy.

Wyłonieniem nareszcie, szczególnie u istot wyższych, jest także śmierć, polegająca na rozpadzie skupienia dotychczasowego. Śmierci podlegają także i ciała nieorganiczne; jeśli bowiem atom

uranu przez ciągle wypromieniowanie zamienia się w rad i ołów — to jest to także pewnego rodzaju śmiercią uranu. Śmierci podobnej podlegają wszystkie ciała niebieskie, jednak ich śmierć kolejna nie jest śmiercią całości. Śmierć więc to konieczny dla dobra całości rozpad — przeobrażenie danego skupienia, z którego materiał czerpie nowe życie dla swoich celów. Ponadto pewnikiem jest, że żadna istota nie traci tego, co zdobyła w ciągu swego rozwoju wiekowego a człowiek świadomy śmierci żyje nadal życiem indywidualnym, w przeciwieństwie do stworzeń niższych, które żyją życiem gatunku — dusze zbiorowe.

Nasz los pośmiertny budujemy w ciągu życia. Wierzący w życie pozagrobowe tworzy odpowiednie wyłonięcia — emanacje — potęgi, które rozstrzygają o losie jego. Im sfera wyższa — tem należące do niej osobniki wykazują mniej różnic indywidualnych, tak że wreszcie stanowią jedną, wielką całość duchową. Każdy żyje we wszystkich i wszyscy w każdym, nie tracąc swej samowiedzy.

Jedynie tylko wieczyste współtworzenie może być ceną sprawiedliwą za życie przepojone myślą ustawiczną o śmierci.

„Stanie się nam wedle wiary naszej.“

Każdy osobnik zawiera w sobie w różnem ustosunkowaniu wszelkie „pierwiastki“ całości. Wyłoniłone zeń organy mają swoje odpowiedniki na wszystkich szczeblach wszechbytu, ponieważ wszystkie powstają według planu jednego. Rośliny, zwierzęta i ludzie to mózg ziemi, tworzący żywą i świadomą warstwę na jej kulistym szkielecie, to niejako zmysły ziemi, jej organy, powstałe z nasilonych aktów świadomości duszy ziemi. Każdy zaś organ utworzony jest na obraz i podobieństwo całości i posiada taką samą moc twórczą, t. j. moc wyłaniania — stwarzania z siebie istot podobnych, pozostających w ścisłym związku z sferą duchową gatunku i ziemi. Nowe zaś gatunki tworzą się ze starych przez nagromadzenie odmiennych aktów świadomości, pod wpływem zmienionych warunków życiowych. Wszechświat przedstawia się nam przeto w tem oświeceniu jako żywa istota, wyłaniająca z siebie, a raczej w sobie, taką samą mocą twórczą obdarzone organy.

Wszelkie akty świadomości tworzą substancjonalny świat widzialny, którym rządzą te same prawa, wynikające z Najwyższej Zasady Twórczych Wyłonień: przyciągają się pokrewne a uzupełniając się wzajemnie — tworzą sfery, będące wykładnikami woli zbiorowej.

Te substancjonalne, zindywidualizowane wyłonięcia żyją życiem, nadanem im przez ich rodziców, i na mocy tych samych praw kojarzą się w skupienia na podobieństwo owych indywidualności, powstających syntetycznie z wyłonień medjum i obecnych na posiedzeniach medjumicznych. Tamto w owych sferach świata niewidzialnego rozgrywają się zasadniczo losy narodów, zanim przejawiają się w świecie zjawiskowym.

Tento świat niewidzialny działa ustawicznie i bywa przez nas w przejawach swoich dostrzegany jedynie w pewnych wycinkach. Pośredniczy on w zjawiskach magicznych i telepatycznych i w kształtowaniu potomstwa; przechowuje on w sobie

skarby przeszłości i nasiona przyszłości; jest on źródłem objawień religijnych i natchnień artystycznych, z którego każdy może czerpać dowolnie i przetwarzać na wartości własne a w którym gromadzimy dorobek żywotów naszych i zadatek przyszłych. Ten świat niewidzialny łączy wszystko w jedną wielką całość, obejmującą coraz szersze zakresy aż do Sfery Wszechogarniającej, której zjawiskową formą jest ów hipotetyczny eter — nieodróżniczkowany, podmaterjalny, stanowiący istotę wszechrzeczy.

Najwyższa Zasada Wyłonień Twórczych jest także podstawą wszelkich religij. Religijność zaś jest odczuwaniem sfer wyższych i Sfery Najwyższej — Wszechobejmującej. Sfery te działają na nas i w pewnej mierze ulegają działaniu naszemu. Stąd pomimo tożsamości istoty wszechrzeczy można powiedzieć, że każdy ma swego Boga i swoją własną religję, t. j. odpowiadający własnej kulturze religijnej i poznaniu duchowemu — odsłon Bóstwa wszechobejmującego.

Religia nie jest więc „wymysłem chciwych władzy kapłanów i królów“, lecz odczuwaniem najgłębszej istoty wszechrzeczy. Gdy zaś Wiedza Duchowa wykryła w człowieku istnienie tajemniczych potęg duchowych — uzyskała religijność podstawy rozumowe przez połączenie Uczucia i Rozumu, Religji i Wiedzy, Nauki i Wiary podniosła człowieka do Poznania Istoty i Boskości swego Przeznaczenia. Do tego samego celu doszła i nasza Poezja i Filozofja Mesjanistyczna — wywodząca konieczność połączenia Uczucia i Rozumu — tych dwóch skrzydeł Ducha do wspólnego lotu i wzlotu w odwieczne Krainy Światłości, Miłości, Pokoju i Szczęścia. Dlatego zawsze i wszędzie powinniśmy stawać w obronie nauki, która pragnie pogodzić religję z wiedzą, by — jak to tak pięknie powiedział nasz Król-Duch Juljusz Słowacki — od martwej i ślepej — dość do wiary widzącej i wiedzącej!

Zakończając swą pracę — powiedział jeszcze autor te złote i nieprzemijające słowa: „Odrodzony człowiek pojmie, że każdy czyn, każde słowo, każda myśl nawet, podlega niezłomnemu prawu sprawiedliwości kosmicznej, że wszelkie prawo wyrównania wymaga spłaty długu wszelkiego aż do ostatniego grosza; odczuje on cześć religijną nawet wobec „martwej“ przyrody, jako przejawu tejże samej istoty wszechrzeczy; zrozumie on, że jest uczestnikiem i współtwórcą jednej, wielkiej całości duchowej.“

Z naszej zaś strony z zadowoleniem stwierdzić możemy, że zagadnienia bytu i stworzenia, poruszone w dziele siostry naszej A. P.: **„Życie na ziemi i w zaświecie“** — wydanem przez nas przed 2 laty — znachodzą swoje potwierdzenie naukowe.

Dzieło to polecamy szczerze wszystkim szukającym Prawdy. Do nabycia w byłej Redakcji „Odrodzenia“ w Katowicach, ul. Plebiscytowa 23. Cena 5.20 zł. Także i dzieło Dra St. Brejera: **„Zagadka Człowieka“** można nabywać w Red. „Odrodzenia“.

J. Ch.

Dr. med. EUG. POŁOŃCZYK.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne.

W pracy pod tyt.: „Żywienie się jako środek leczniczy“ zawarte są przyczyny, dla których podane poniżej przepisy dietetyczne uważać musimy jako wskazane i jako jedynie zasługujące na miano higienicznych i leczniczych. Nie chcąc się powtarzać, podajemy nasze porady głównie we formie nakazów i przepisów. Ich umotywowania i wyjaśnienia należy poszukać w wymienionej powyżej rozprawie.

Ilość pokarmów musi być ściśle dostosowana do sił, zdolności trawienia i do potrzeb organizmu. Te trzy warunki występują zbiorowo jako apetyt względnie głód. „Mniej szkodliwem jest dziesięć razy nie dojeść, jak raz przejeść się“, stanowi tu hasło dla chorych i zdrowych. Nienajadanie się do syta może tylko przynieść pożytek. Ono potęguje apetyt tak, iż chory później z okładem wynagrodzi to, co stracił; następnie podnosi jakość trawienia i szybkość przemiany materji. Przejadanie się obniża apetyt, a wraz z tem siłę, szybkość i jakość trawienia, stwarza warunki dla zalegania i rozkładu jadła w przewodzie pokarmowym i co za tem idzie, samozatrucia. Ono może nawet obudzić wstręt do jedzenia i doprowadzić do wygłodzenia organizmu.

Na to, aby wytworzyć apetyt, nie pomogą tutaj kwas solny, pepsyna, centurje, kąpiele i przechadzki. Jeśliby nawet temi sposobami poprawił się nieco pociąg do jadła, gdyż żywsza przemiana materji i wydzielina zrobiłyby nieco miejsca dla nowych potraw — to jednak taka poprawa nie zmienia jakości trawienia i nie hamuje, ale raczej przyspiesza tok zapadania się organizmu w chorobę. Jeden jest tylko sposób naprawy złego, a mianowicie odwrotny do tego, jaki wytworzył utratę apetytu. Drobnemi głodami i opóźnieniem jedzenia musi się przez szereg dni, tygodni, a nawet miesięcy stwarzać sztucznie próżnię w żołądku i tak zwolna obudzać w nim apetyt.

Skreśla się ranne lub wieczorne jedzenie, wyklucza potrawy ciężkie, a włącza szybko strawne, jak owoce, jarzyny i ryż, a nawet opóźnia się rozmyślnie spożycie jadła. Tak idąc wytrwale można i w ciężkich wypadkach nie tylko odzyskać apetyt, ale podnieść jakość trawienia i usunąć różne wypaczenia przemiany materji.

Jeśli przechodzi się z diety silnie białkowej, ciężkiej, tłustej i ostrej do łagodnej, natenczas często powstaje brak apetytu, gdyż najpierw złą dietą wytworzone i z niej żyjące tkanki choroby odrzucają niesmaczny dla nich pokarm; a powtórę dla przytępionych ostre potrawami nerwów są łagodne potrawy zbyt mdłe. Mimo to jednak należy przynajmniej rano i wieczór odrzucić bezwzględnie dawne, a niewłaściwe potrawy, aby nadal nie karmić tkanek choroby, a tylko jeszcze na obiad podawać dotychczasowe cięższe pokarmy, wybierając najmniej podniecające. Z mięsa podaje się na obiad najlepiej gotowane. Jaja zaś, sery i jarzyny strączkowe, jako

zbyt ciężkie, nie powinny być równocześnie spożywane z mięsem, czyli nie tego samego dnia, ale tylko w zastępstwie mięsa. Rano nie powinno się zjadać tłuszczów, jaj, mięsa i serów, chociażby tylko na nie był apetyt. Wieczorem także lepiej poprzestać na potrawach ubogich w białko i niezbyt tłustych.

Człowiek gorączkujący utracą apetyt i nie znosi jadła, szczególnie ciężkiego i ostrego. Przy wysokich temperaturach wystarczy limonjada kwaskowata, herbata z cytryną, surowy sok owocowy, woda kompotowa, rozgotowany kompot. Nigdy nie wolno podawać rosółu i buljonu. W chwilach, gdy gorączka opada, chory znosi mleko, barszcz (nie na kościach, mięsie i kwasie fabrycznym), pomarańcze surowe, jabłka pieczone, niektóre owoce i jagody surowe (nie orzechy ani migdały). O ile stan by się polepszył, można podać kleik ryżowy lub zupę jarzynową, albo cytrynową z ryżem. Przy silniejszym apetycie można dodać ryż wypiekany z jabłkami, ryż z kompotem, konfiturą, na mleku, a gdy gorączka opada i kaszę z mlekiem, bułkę (bez tłuszczu, mleka, jaj), marchew, buraczki z cytryną. Chory w rekonwalescencji może dostać i masło do kasz, kartofle, ciasto do zupy, leguminy (o ile możliwości bez jaj), szpinak, młody groszek, fasolkę szparagową. Podobne stopniowanie przeprowadza się i u dzieci, które powoli z diety czysto mlecznej przechodzą na potrawy mieszane.

Dzieci przed ukończeniem dojrzałości płciowej nie powinny zbyt często dostawać jaj jako potrawy, mięso zaś najwyżej raz na tydzień jako gotowane, zaczynając od dwunastego lub czternastego roku. Jaj należy unikać i w leguminach. Ostre przyprawy muszą być wszystkie wykluczone. Inaczej zaczyna się przedwczesne starzenie się dziecka, sztuczna dojrzałość płciowa, fałszywe popędy i podniecenia i powstrzymanie rozwoju fizycznego, a raczej zdrowego rozwoju, co razem stanowi większą krzywdę i szkodę, niżli przynieść może ze sobą korzyści cała kultura dzisiejsza.

Gdy rozkłady w jelitach nie dają się przewyciężyć przez głody poranne, ograniczenie jadła i wybór potraw, potrzeba czasem uciec się do surowych pokarmów, które opierają się bakterjom znacznie lepiej, niż gotowane potrawy. Wtedy jada się przez czas pewien jedną tylko surową potrawę równocześnie, t. j. nie mieszając owoców z jarzynami lub mlekiem, aby przez zmieszanie nie wywołać zaburzeń. Można albo przez cały dzień jadać wyłącznie surowiznę lub też na obiad podać jedną potrawę gotowaną (n. p. ryż z jabłkami), albo dodać raz lub dwa razy dziennie pieczywo. Jeśli żołądek chorego odwykł od surowizny i nie znosi ich, należy go najpierw przez czas dwóch do trzech tygodni przyzwyczajać, t. j. zacząć od najmniejszych ilości i stopniować ich ilość z dnia na dzień, podając je kilka razy dziennie. Tym sposobem można się i do innych potraw przyzwyczaić. Do surowizny należą owoce, sałata, pomidory, soki z marchwi i buraków (można do nich dodawać cytrynę, aby nie były tak mdłe) i mleko surowe, najlepiej prosto od krowy. Najlepszą porą dla jedzenia surowych potraw jest lato. Surowizny podtrzymują doskonale lekkość, ruchliwość, spokój, ożywioną przemianę materji i zdrowy, młody wygląd. Są one najlepszym środkiem

kosmetycznym na białą i zdrową skórę, a przeciw zwapnieniu żył, przedwczesnej starości i wielu innym objawom chorobowym.

Z pokarmów najszybciej zostają trawione owoce (około 45 minut), ale z wyjątkiem migdałów i orzechów. Jarzyny jak marchew, buraki, kalarepa, szpinak, sałata potrzebują już około godziny; mleko około półtora godziny, kartofle nieco dłużej. Kasze, pieczywo i ciasto przebywają dwie i pół do trzech godzin w żołądku (z dodatkiem jaj i masła dłużej). Mięso, jaja, sery i rośliny strączkowe, t. j. pokarmy zawierające dużo białka, zostają rozbijane wolniej, gdyż zalegają około pięciu godzin w żołądku: należą zatem do potraw ciężko strawnych, nie zaś „pożywnych“, jak się je powszechnie nazywa. Chory trawi słabiej i krócej i z tej przyczyny musi się owe „pożywne“ potrawy ograniczyć lub nawet usunąć. Na czele pokarmów stoi ryż. Zawiera on o połowę mniej białka niż mięso, a zostaje strawiony w ciągu 45 minut. Zarazem jakoś białka ryżowego jest pierwszorzędna i dlatego stanowi on dla chorych pożywienie niezrównane. Bardzo długo zalegają w przewodzie pokarmowym tłuszcze i z tego powodu często podpadają rozkładowi, wśród którego wywiązują się bardzo ostre, piekące, palące błonę śluzową kwasy. Najkrócej zalega oliwa jadalna (około trzy godziny). Świeże masło potrzebuje około pięciu godzin do strawienia; inne tłuszcze zwierzęce dłużej, gdyż około ośmiu. Stare rozkładające się tłuszcze są znacznie szkodliwsze od surowych, to samo i przysmażane, dlatego powinny być chorym odjęte zupełnie, a natomiast podawanem tylko masło świeże, najlepiej surowe w bardzo umiarkowanych ilościach. Tłuszcze można często zastąpić mlekiem, cukrem, owocami, konfiturami i t. d.

Chorzy muszą odrzucić ostre przyprawy, działające zapalnie na błonę śluzową (pieprz, papryka, chrzan, musztarda, rzodkiewka, rzepa, a także ogórki kiszone i kapusta, kiełbasa i niektóre wędliny, ostre sery, marynaty). W podobny sposób działają i tłuszcze smażone. Przekrwienia błony śluzowej, usposabiające do katarów żołądka, wywołują także u człowieka (u zwierząt mięsożernych nie) jaja i mięso i dlatego tam, gdzie jest obawa powstania nieżytu żołądka a jeszcze bardziej u chorych, należy ich unikać lub znacznie ograniczyć.

C. d. n.

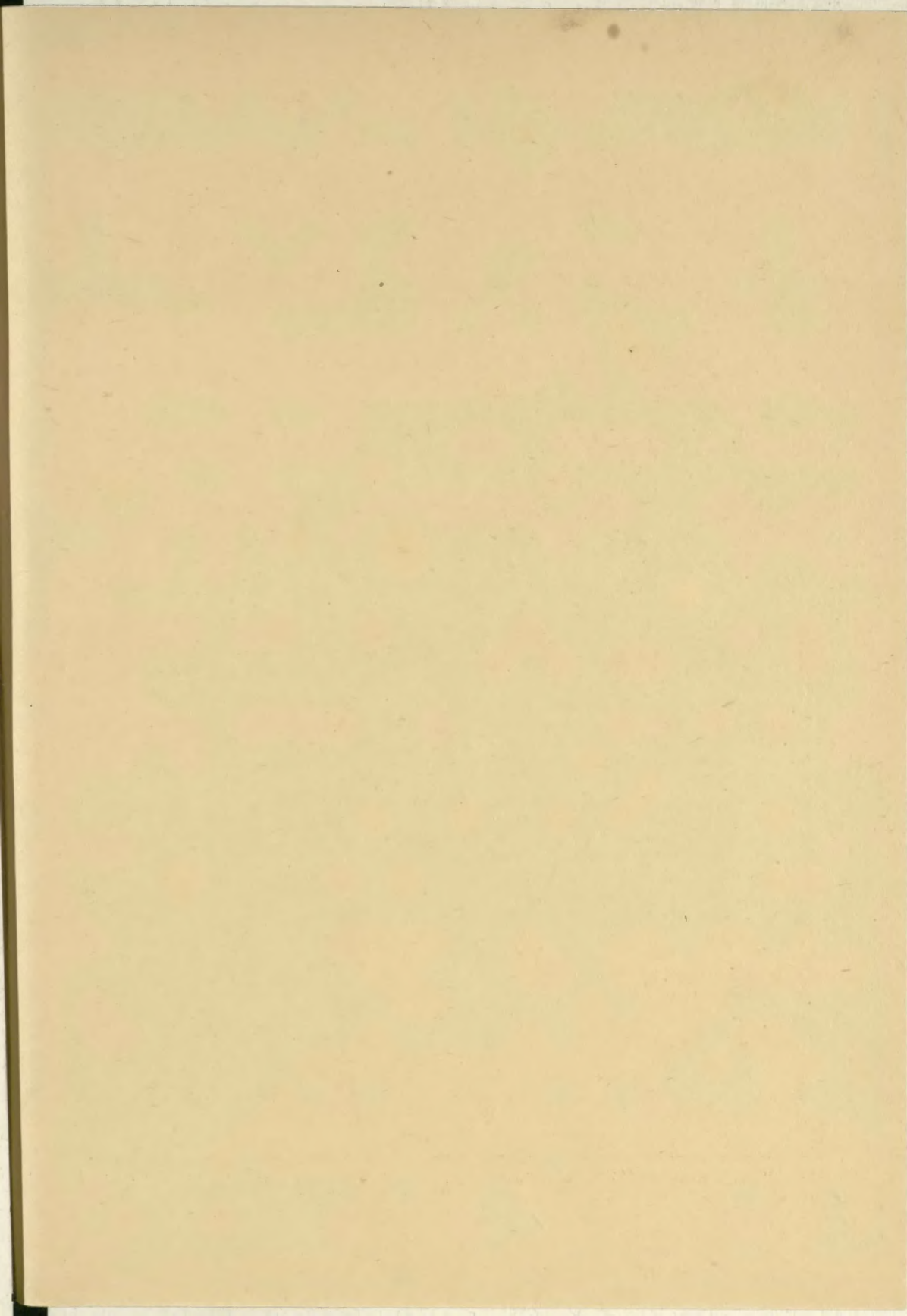
—o—

Wskazówki astrologiczne na kwiecień.

Prądy i nastroje w życiu familijnem i sprawach gospodarczych.

1. Zmienne prądy chłodu i podniecenia — nerwowość, porywczność, wypadki pomyślności w sprawach gospodarczych.
2. Krańcowość w ocenianiu ludzi, brak szerszego poglądu, brak stałości i mocy woli.
3. Bądź ostrożny — prądy zmienne — wieczorem gorsze, nastrój do pracy dobry.

4. Rozstrój, rozczarowanie, przykrości, bolesne doświadczenia, nowe nadzieje, straty, baczność w sprawach pieniężnych! Staraj się zachować nastrój pogodny!
5. Dzień niepomyślny — wiele przeciwieństw i sporności.
6. Wpływy przyjazne, wiele drobnych wydarzeń, pomyślny dla zamówień i giełdy.
7. Silne popędy woli, jasność myśli, chęć do pracy, pomyślny do nawiązania nowych stosunków.
8. Krytyczny dzień, nastrój zacięty ale przenikliwy, świadomość mocno spostrzegawcza szczególnie u mężczyzn, wielki krytycyzm; w sprawach gospodarczych pośpiech — zyski i straty.
9. Dalsze wpływy z dnia poprzedniego — wyladowanie na zewnątrz, wypadki śmierci, sny o zmarłych i zdarzeniach dawniejszych; spekulacje niebezpieczne.
10. Prądy sprzeczne — unikaj sporów i rozpraw, nerwowość, wstrzymuj się od listownego załatwiania spraw, wiele wypadków złamania itd.
11. Dzień pomyślny — nastrój harmonijny, pisz listy, ale w sprawach handlowych nie podejmuj nic nowego! Prądy przyjazne dla pracy duchowej i wynalazków, także i w dniach następnych.
12. Polot myśli ale swawolny — dla spraw handlowych niepomyślny.
13. Ożywione prądy umysłowe, skłonność do zagłębiania się w myślach, pośpiech w pracy i zamierzeniach.
14. Jak poprzednio, ale więcej celowości i siły woli, pomyślny dla nowych stosunków szczególnie z mężczyznami.
15. Mocne popędy woli, równoczesne podrażnienie i nerwowość w stosunkach gospodarczych.
16. Baczność i spokój przy rozprawach, szczególnie przed południem — wieczorem pisz listy!
17. Wykorzystaj w pracy, załatwiał sprawy pisemne; dla spraw handlowych pomyślne prądy aż do 23.
18. Jak wczoraj — dzień pomyślny w pracy — nowe wiadomości.
19. Dzień bardzo pomyślny, dusza podatna na przyjęcie wysokich prądów idealnych, pora stosowna do rozpraw drażliwych; wykorzystaj i w sprawach materialnych!
20. Wpływy bardzo subtelne — dzień pomyślny dla sztuki i towarzyskości, dla zakupów, wytwórczości i listów.
21. Dzień pomyślności, załatwienie starych zaległości z rozumą i powściągliwością; w handlu pewne zaniepokojenie, ale bystre ujmowanie spraw i pomyślne rozwiązanie.
22. Dzień szczęśliwy w wykonaniu — unikaj atoli sporów; wypadki powodzenia nieprzewidzianego.
23. Wpływy pomyślne dla wyższej pracy duchowej i inspiracji, w nocy ożywione sny; baczność w sprawach materialnych!
24. Wpływy sprzeczne — wstrzymuj się od pisemnego załatwiania spraw, ostrożność wskazana we wszystkim.
25. Wiele chęci i pięknych słówek a w rzeczywistości mało dobrej woli, przyrzeczenia bez dotrzymywania, mało jasności, złudzenia.
26. Dzień krytyczny — wstrzymuj się od ważnych spraw!
27. Szarzyzna — nastrój czczy i pusty bez ważniejszych wydarzeń także i w sprawach gospodarczych.
28. Głębokość i jasność myśli, skłonność do inspiracji — prądy demoniczne, załatwianie pilnych spraw.
29. Baczność! Mnogość myśli i pobudek, zapalność do sporów — w pracy zachowaj zimną krew.
30. Bądź powściągliwy, panuj nad sobą, nie zapominaj się — szczególnie kobiety i panny! Nie rozpraszaaj się przy pracy!



HEJNAŁ

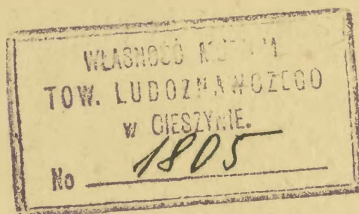
NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA



KWIECIEŃ 1929

ZESZYT 4



TREŚĆ:

I znów minęły święta Wielkiej Nocy — Rewelacje.

„Cudowne Dzieci“ (Dokończenie) — Leon Denis.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia (Ciąg dalszy) — Jan Kłos.

Zagadnienia Życia i Śmierci (Ciąg dalszy) — Max Heindel.

Ruch spirytystyczny w Anglii (Dokończenie) — J. Ch.

Kościół Narodowe — A. Lipowski.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne (C. d.) — Dr. med. E. Polończyk.

Ruch wydawniczy: Sen, jego symbolika i nadświadomość, Pr. Szmurło — J. Ch.

Różne: Świadomość poprzedniego życia.

Wskazówki astrologiczne na maj.

Adres redakcji i administracji: „Hejnal“, Pszczyna, G. Śląsk,
Al. Kościuszki 6.

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

kwartalnie „ 3.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.

Uprasza się o wyrównanie zaległości za ubiegły kwartał.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna.

I znów minęły święta Wielkiej Nocy...

(Rewelacje otrzymane ze Sfer Duchowych przez p. A. P.)

I znów minęły wasze tak zw. święta wielkanocne. Przypominam sobie — kiedy żyłem jeszcze na ziemi i przyszły te pamiętne dni, jak dziwnie smutno było w mej duszy, a kiedy miałem wygłosić w kościele kazanie, w którym przypomnieć było trzeba o tak ważnej chwili, gdy Chrystus odchodził z tego świata — nie mogłem mówić, tak byłem wzruszony. I przyszła radosna chwila, dzień Jego Zmartwychwstania; cieszyli się ludzie na ziemi, a mnie jeszcze większy smutek ogarniał, gdyż widziałem tę płytkość i niezrozumienie tego dobrego Jezusa.

Czemże Go uczcili i jaki wyraz dali swej radości z Jego zmartwychwstania? Oto gromadzili przed świętami zapasy pożywienia według tego, jak kto mógł nagromadzić, a potem z niecierpliwością wyczekiwali tej chwili, kiedy „post“ się skończy. I przynosili przygotowane już przed świętami kawały mięsa z zabitego wieprza, szynki i różne kielbasy wraz z innymi artykułami spożywczymi i wyczekiwali poświęcenia tego wszystkiego, co chcieli spożyć.

O, już wówczas było źle. Trudno! Byłem wówczas wikarym i kropić to wszystko było trzeba święconą wodą — a lud się cieszył. I nierzadkie były wypadki, że z kosza czy z papieru sterczały butelki nie tylko wina, ale i różnych wódek. Do domu lepszych gości poszedł sam proboszcz pokropić święconą wodą bogato zastawione stoły, przyczem nie omieszkął także skropić i z za szkła wyzieraające papierowe twarze różnych świętych.

I jeszcze dziś smutek mnie ogarnia na samo wspomnienie tych obrazów, a to szczególnie w dniach, w których obchodzicie tak niegodnie te pamiętne dni. Bo i w obecnych czasach niewiele rozjaśniło się w głębi ducha kaznodziejów tej niby najlepszej wiary na ziemi, najprawdziwszej drogi, wiodącej do Jezusa, do Boga i — dalej na znak radości Zmartwychwstania uświęcają to, co takie przyziemne i do czego tyle wagi przykładają tak duszpasterze, jak i ich owieczki.

O Boże! jak smutno nam stąd na to wszystko patrzeć! Czyż wy choć odrobinę dalej jesteście w waszej „prawdziwej“ wierze od kłaniających się złotemu cielcowi i wyprawiających na jego cześć różne uczty, pijatyki i tańce aż do zupełnej nieprzytomności!

Czemże uczcie te wielkie dni, pamiętne z przeszłości? Im większe miasto i im więcej „wiernych“ — tem większe użycie, zabawy i tańce aż do przesyty tak, że po takich świątach rzadko w którym domu wszyscy są zdrowi. Ciało ich znużone użyciem, a duch nie mniej zmęczony....

Jak inaczejby to wyglądało, gdyby tak wszyscy bez wyjątku na znak radości owej pamiętnej chwili — zamiast wyczekiwania „święcenia“ pokarmu dla ciała zdobyli się na puszczenie w niepamięć wszelkich uraz i podali sobie ręce w serdecznym uścisku wołając: „O Panie, daruj nam nasze winy, jako i my darujemy. Daj nam Ojczy siły, byśmy już tu w miłości żyli i Twoją świętą wolę spełniali, byśmy codziennie bardziej się do Ciebie zbliżali i z tej ziemi krwią bratnią zbroczoną i krwią inną lecz także w boleści rozlaną, byśmy z tej ziemi rajski ogród utworzyli i żyli w nim, w zadowoleniu i w miłości, według Twej woli!

Dlaczego, kochani, nie pomyślicie w tych pamiętnych dniach o posiłku dla waszego ducha?

O narody, narody, moi biedni bracia i siostry na całej kuli ziemskiej, mówiący wszystkimi językami, jakie sobie sami wytworzyliście dla odgraniczenia się wzajemnego na świecie! O, zbudźcie się i wy, kierujący całemi rzeszami ludzi, na których wywieracie swój wpływ i w swojej mocy ich trzymacie. Dlaczegoż nie rozesłecie pomiędzy siebie orędzia pokoju i wzajemnie nie upewnicie się w miłości do siebie? Wiedźcie, że taki pakt byłby gwarancją waszego lepszego bytu jak tu na ziemi, tak i w zaświecie. Tem zmywalibyście przewinienia waszych przodków i wasze własne — bo wielu z was to owi dawni przodkowie, zrodzeni obecnie ponownie na tej ziemi — przeciwstawialiście się dawniej woli Boga i jeszcze i dziś swoim postępowaniem się przeciwstawiacie. Bo w jaki sposób odrabiacie dawne zło? Nie umiecie wydobyć ze siebie wiele dobrego i poprzestajecie tak często na dorywczych i na krótką metę zakreślonych dobrych czynach. Jeśli idziecie komuś z pomocą, to myślicie przede wszystkim o pokrzepieniu jego ciała, a o pokrzepieniu duchowem mało kto myśli. I tak życiecie na ziemi w ciągłej niepewności, ciągle obawiacie się jakiejś zawieruchy wojennej, ciągle lękacie się, że nieprzyjaciół na was się gotuje, a nie wiecie, że ten nieprzyjaciół jest w Was samych i że nieprzyjaciółmi sami sobie jesteście. Wszak przysłowie wasze i tu w astralu i w waszej aurze się płacze — że dobre słowa otwierają żelazne wrota.

To prawda. Pomyślcie jednak — jeżeli nad głowami waszemi unosi się groźna myśl i za gardło i serce was ściska: „Wojna, wojna, nieprzyjaciół się zbliża, walczyć z nim trzeba!“ — pomyślcie, jak ta myśl działa? Im więcej w kim jest złego, tem szybciej z tą hypnotyczną siłą złą się łączy, a nieraz zasłaniając się wysoką ideą miłości bratniej ze śpiewem na ustach idzie do walki, a w myślach już sobie sam stwarza obrazy padających trupów ze strony nieprzyjacielskiej.

I przyjdzie rozkaz: „Do broni wszyscy, jak jeden mąż!“ — Znamy i widzimy tę siłę, jak ona działa na ludzi. Nieraz jednak sternik danego państwa, chcąc przeszkodzić szerzeniu się większego zła i widząc jego przewagę po stronie „nieprzyjacielskiej“, woła także: do

bronii. Lecz on czyni to dla dobra swego kraju, swych poddanych i ze łą w oku patrzy na ten ponury zamęt. I tak stanie naprzeciw siebie dwóch sterników; jeden pod względem pojęcia sprawiedliwości człowiek zacniejszy, drugi wciąż podjudzany ze strony ciemnych sił, chciwych przelewu krwi i rozszerzenia swego panowania na ziemi; chciwem okiem patrzy na urodzajne połacie ziemi swego przeciwnika.

Ileż razy działo się tak na ziemi, że chociaż jedni poszli do walki ze szlachetniejszych porywów, by zło nie rozszerzało się i by stawiać tamy chciwości strony drugiej — jednak ulegli w tej walce.

Dlaczegóż nie powionie na pamiątkę czy to Bożego Narodzenia czy tak zw. Zmartwychwstania — szlachetny rozkaz podania sobie dłoni w miłości, nie do bronii, nie do wojny, lecz do zgody z wszystkimi narodami.

Wszak myśl „wojna“ i kłębiąca się w niej nienawiść w śmiertelnym uścisku trzymała całe lata ludzi w ostatniej wojnie światowej; a tych śmiertelnych uścisków i niezliczonych lat walk na ziemi było już więcej. O, ocknijcie się, ziemscy wędrowcy, ocknijcie.

★

Kiedyś, kiedy żyłem jeszcze na świecie pod imieniem Zbyszka (jak to podałem w księdze „Życie na Ziemi i w Zaświecie“) to na myśl o Ojcu Św., wówczas także żyjącym na ziemi, zadrżałem „jakąś dziwną skruchą“. Lecz nie mogę powiedzieć, żebym odnajdywał w sobie tę wielką głębię wiary, że on r z e c z y w i ś c i e posiada tak ogromną moc i jest namiestnikiem Chrystusa. Lecz nie widząc jasno wzrokiem ducha, nie dociekałem wówczas tej jego bliższej łączności z Bogiem.

Kiedy tak obecnie duchem patrzę na tego wielkiego namiestnika Chrystusa, to widzę, jak to jego lepsze Ja jest ujarzmione przez jego własne otoczenie i nasuniętą mu myśl wielkiego panowania na tym świecie.

Ach to złoto, to srebro, te wielkie bogactwa i nadmierne udogodnienia w bogatym tu życiu na ziemi!...

Nieraz tak stoję i patrzę... a ból, ból ogromny duchem moim wstrząsa. — Chrystus w cierniowej koronie na głowie, z przebitymi dłońmi i stopami... zawisł na krzyżu. — Chrystus, skłaniający się ku wszystkim na świecie. — Czasami przypominam sobie, jak szatan kusił Jezusa, mówiąc do Niego: „Pokłoń mi się, a wszystko ci dam. Zrobię cię królem na ziemi.“

I tak mi się aż myśli płaczą, gdy tak stoję i patrzę na te wielkie bogactwa naokoło namiestnika Jezusa Chrystusa. A przecież już Chrystus powiedział, że łatwiej będzie wielbładowi przejść przez ucho igielne, niżli bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego. I wiem, że wszystko zło w dobro by się zamienić dało w prawdziwej miłości do Boga.

I wołałem i wołam jeszcze w bliskości namiestnika Jezusa: „Użyj swego wpływu, swej mocy, jaka cię otacza, dla prawdziwej, dobrej sprawy i przyczyniaj się do rozbrajania narodów, ucz ich prawdziwej miłości Chrystusa. Daj im w czynie przykład, zacznij od siebie samego. Złóż swoją bogatą koronę i idź choćby z obnażoną

głową, idź pomiędzy narody i podawaj dłoń swoją do zgody, godź wszystkich namiestników i sterników różnych państw na ziemi. — Daj serdeczny rozkaz w Imię Boga, by wszyscy twoi poddani czynili to samo i rozniecali płomień miłości z kazalnicy do wszystkich ludzi na ziemi.

Gałązka oliwna wciąż unosi się nad ludźmi; i ty otrzymać ją możesz od Tego, którego namiestnikiem się zwiesz. I gałązka ta byłaby widziana na całym świecie i większą ufność by wzbudzała, niżeli twoja bogata korona i twoje bogate pałace.

A zresztą, gdyby się nie chciało trudzić ciała podróżami, to siła radja posłużyłaby mogła w tem wzniosłem zadaniu ducha zbratania wszystkich ludzi na świecie.

Kochani! Chrystus uzdrawiał trędowatych, wyganiał djabyły z ciał, leczył opętanych. Złączyć się z tym Jezusem, złączyć się z Bogiem, Ojcem naszym, a ta wielka, cudowna moc zlać się może na całą nieszczęsną ziemię, na nękanych i cierpiących ludzi — i prawo karmy zostałyby wówczas przez was samych złamane i prawo reinkarnacji tak bolesne, któremu jeszcze do tej pory podlegacie: bolesne narodziny, bolesne odejścia z tego świata, a jak często jeszcze boleśniejsze po wędrówce tej życie w zaświecie.

Prawo karmy zostałyby złamane, przeszłość zasuwałaby się za wami w szybszem tempie i w jednym zrodzeniu zdobyć moglibyście to, na co obecnie potrzebujecie wielu zrodzeń.

Chrystus rozmawiał z ludźmi na ziemi przez symbole i często nie był przez nich rozumiany — lecz duch drżał pod Jego słowami i każdy zrozumieć Go mógł, kto tylko chciał. Jedni byli jeszcze zbyt słabi, innych otoczyły nieszczęsne czarne duchy i zrozumieć Jezusa nie pozwalały.

A jednak moc Jego została na ziemi, skupiona w jej obrębie dla ratowania naszych dusz.

Nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak błogi nastrój zapanowałby pomiędzy wami, jak radośnie zaczęlibyście oddychać na ziemi i myśl wasza w górę by was unosiła, gdyby zamiast tylekroć powtarzanego na ziemi rozkazu — wojna — wyszedł rozkaz: „Niech wola boska zapanuje, w miłości złączmy się, niema nieprzyjaciół na świecie, wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca, niech nikt nie podnosi bratobójczej broni na swego brata.“

Wszak taki rozkaz, wysłany zapomocą radja, przelecieć mógłby w krótkim czasie świat cały.

I gdyby i szatan krzyknął także swoje „ale“ i stanął do walki z myślami dobremi, to moc jego nie trwałaby długo, bo Słońce Miłości takby jaśniało z dusz ludzkich, żeby ani nie ujrzał swych ofiar na ziemi i on sam upokorzyłby się musiał wraz ze swemi rzeszami. Z upokorzenia przysłaby i pokora i Miłość wasza i jemuby pomogła i nie byłoby zatracenia ani jednej duszy — bo jeden Bóg nas wszystkich stworzył i jeden drugiemu pomagać mamy, gdyż jeden drugiego ściągał ongiś w upadek pychy i mocy stwarzania własnego królestwa na ziemi.

Widzimy tu ze sfer duchowych, jak wysyłacie i staracie się wysłać możliwie na cały świat swych misjonarzy ze słowem bożem na ustach i z utrwalaniem wiary w ludziach, że wasze nauczanie jest najlepszem, Bogu najmiłszem i najprawdziwszem.

Wszak, kochani, ileż wy sami o sobie wiecie, poco na świat przyszlście i dokąd idziecie? Nie wierzycie w ponowne zradzanie się, ni w karmę. Grzechy gotowi jesteście wszystkim na poczekaniu odpuszczać, bo pewnie, jak wy odpuszcicie, to i Bóg się na to zgodzić musi i zgodzi.

Kochani, i wy podlegacie karmie i wy macie swych własnych nieprzyjaciół na ziemi. Jeżeli który z nich ukrzywdził was w przeszłości, to macie prawo i możność darowania mu dawnych win i krzywd wam uczynionych. Lecz już w waszej mocy to nie jest, byście łamali w jednej chwili wiekowe prawo karmy i to w takim stanie duchowym, w jakim jesteście obecnie, gdyż sami nie wiecie, gdzie duch wasz się obróci po opuszczeniu tego ciała.

O, bracia duszpasterze! Ileż wy właściwie wiecie o wiekowej wędrówce na świecie? A jeżeli ktoś przychodzi ze sfer duchowych zwiastować wam, że niema śmierci, że on dalej żyje, odczuwa i widzi lepiej niż za życia w ludzkim ciele; lub tylko chce wam dać znać o sobie i życiu swem pozagrobowym czy to we śnie, czy już na jawie, materjalizując się lub stukając w bliskości swych bliźnich, by go usłyszeli i uwagę na niego zwrócili — o jakże śpieszycie się na pierwsze zawołanie i szybko kropicie mieszkanie święconą wodą, gdzie duch chce żywych niepokoić; przecież już umarł, więc czekać ma na „sąd ostateczny“ — i twierdzicie, że stamtąd nikt wrócić nie może, a jeżeli wraca, to pewnie tylko djabeł być może lub jego pomocnicy, którzy zjawiają się, by ludzi straszyć.

Wierzycie w świętych obcowanie, a jednak jak skrupulatnie sami zasłonę na to zasuwacie i nic o tem obcowaniu nie mówicie, coby dopomóc mogło nieszczęsnym na ziemi do zrozumienia, że życie ich nie kończy się z chwilą odejścia od ciała, lecz dalej trwa, a nieraz nawet w postaci realniejszej, niżeli w cielesnej powłoce.

Odchodzących z tego świata dowolnie wysyłacie: jednych do piekła lub czyśćca a innych do nieba. Lecz i w tym zakresie niewiele mówicie, bo sami nic nie wiecie. A lud dalej jest w błędzie i dalej stwarza sobie karmę, będąc w złudzeniu, że wykonując wszystkie zlecenia i przykazania tej najlepszej wiary będzie już zbawiony na wieki. A ileż to duszpasterzy tak bezdźwięcznie a nawet bez wiary powtarzających słowo w słowo to, czego się nauczyli, jest tylko takimi urzędnikami — za pieniądze, które im dobrobyt zapewniają; sami nie wierzą, że mają ducha. Nauki, które głoszą, uważają tylko za bat dyscyplinarny nad ciemnotą ludzką... bat, trzymany w ich ręce...: „Bójcie się Boga, kara was spotka.“ A jeżeli ktoś nie rozumie takiego postępowania i od was duszpasterze się odwróci, wówczas możliwie przy pełnym kościele za nim wołacie: „Parszywa owieczko, jesteś przeklętą i na wieki zatraconą, bo oddałaś się od najlepszej wiary w Boga!“

O, kochani! — przecież Chrystus powiedział — „miłujcie i nieprzyjaciół waszych“. — Choćbyście więc w danej jednostce i nieprzy-

jaciela swego widzieli, cóż wówczas wy, słudzy Jezusa, czynić macie? I gdybyście i w złudzeniu byli, że on źle czyni, to mniej grzesznem by było i mniej smutkiem by wionęło nad waszem kalectwem duchowem, gdybyście powiedzieli: „Panie, daruj jemu, bo nie wie, co czyni.“

A dość często myśl zła, złączywszy się z myślami zaślepionych w kościele, wlecze się jak chmura za tym szukającym prawdziwej drogi do Boga i prześladuje go, przyciągając jeszcze w dodatku za sobą wiele niskich duchów, które się z niego naśmiewają. A kiedy on smutny na chwilę zwątpi pod ciężarem klątwy waszej i niskie siły rzucą się na niego i wtrącają mu broń do ręki, by pozbawił się życia, lub inaczej wpędzą go do nieszczęścia, wówczas dowiedziawszy się o tem nie omieszkujecie wskazywać ponownie za nim i mówić: „O, patrzcie, kara boska go spotkała!“

A może powiecie, że wielką niechęć lub potwarz na was rzucamy temi myślami, podawaniami z niewidzialnej strony duchowej.

O, kochani! Spójrzycie tylko głębiej w wasze sumienie, a poznacie wasze ciężkie błędy. Boć niejedna już taki wypadek miał miejsce na ziemi i niejedna klątwa padła z ust sług Jezusa Chrystusa. I nie tylko jednostki wyklinano, ale i całe narody.

Gdyby odebrano mi możność podawania tych myśli tą drogą, to materializował się będę przed waszemi oczyma i pisał wam to będę na drzwiach kościołów, obojętne mi, czy za oceanem, czy na innym krańcu ziemi. Lecz nie tylko ja — nas całe rzesze, bo przyszedł czas w duchu i prawdzie, gdyż bliscy już jesteście ostatecznej wielkiej klęski, jak cielesnej, tak duchowej, pomimo wielkiego rozwoju waszej kultury i cywilizacji.

Wszak niemal każde państwo wyrabia dziś trujące gazy z szatańską premedytacją, o czem już wspomniał jeden z mych poprzedników, — że nieszczęsne siły, widząc zaślepienie na ziemi, niszczyć chcą nie tylko ciała fizyczne ludzi, ale i astralne, bo nie mogą znieść widoku budzących się duchem na tej ziemi.

A gdzież macie broń przeciwko tym gazom trującym? W złudzeniu jesteście, jeżeli myślicie, że już wynaleźliście prawdziwe środki ochronne przeciw tej strasznej broni.

Dlatego wołam do was, kochani, by w te pamiętne dni, kiedy lud więcej o posłannictwie Jezusa Chrystusa myśli, by wykorzystać te momenty ich skupienia i przemawiać prawdziwie i szczerze do ich sumienia i prosić Boga o natchnienie, a ono z pewnością przyjdzie.

Wolna wola, rozkazu niema, lecz jeżeli niska siła do tego stopnia pogwałciła tę wolną wolę, że w ciągu kilku dni na rozkaz — do broni — czy kto chce, czy nie, iść musi, to tu także taki szczerzy, pełen miłości „rozkaz“ mógłby być użyty w każdym państwie: „Nie wolno gromadzić materiałów wybuchowych, należy unieszkodliwiać wszelkie wpływy zabójcze i trujące i nie wolno ani pisać, ani na zgromadzeniach mówić w nienawiści przeciwko sąsiadowi, narodowi, czy państwu drugiemu. Wszak w miarę tego, jak zwyciężałoby w was dobro, znaleźlibyście i środki dalszego pogodzenia się wzajemnego o ten kawał krwią zbryzganej ziemi.

Gdybyście wzrok swój skierowali na Tego Jedynego Króla, Pana i Ojca naszego i nie mieli pretensyj sami być królami, to On rządziłby wami; a tak ten, który królestwo obiecuje wam na ziemi, swoją moc i swoją sławę, ten jest waszym doradcą wraz ze swemi pomocniczymi siłami.

Niech Bóg będzie z Wami.

———o———

LEON DENIS.

Cudowne dzieci.

(Dokończenie.)

Rozpatrzmy teraz wszechstronnie kwestję „cudownych dzieci“. Dla wyjaśnienia stawiano najpierw dwie hipotezy: dziedziczność i medialność.

Dziedziczność, jak to wie każdy, jest przeniesieniem własności danego indywiduum na jego potomstwo. Wpływy dziedziczności są znaczne w kierunku fizycznym i psychicznym. Przenoszenie się temperamentu, rysów charakteru i inteligencji z rodziców na dzieci jest bardzo wyraźne u niektórych osób. Odnajdujemy w sobie przy danej sposobności nie tylko osobliwości organiczne naszych rodziców lub przodków, ale jeszcze ich wady i zalety. W człowieku obecnym odżywa całe tajemnicze plemię istot; jest on wyrazicielem ich wielkomyślnych dążeń do życia wyższego i pełniejszego.

Obok podobieństw są jednak i różnice, nawet wyraźniejsze jeszcze. Członkowie tej samej rodziny, posiadając cechy wspólne, różnią się nieraz wybitnie. Fakt ten możemy stwierdzić wszędzie, dokoła nas, w każdej rodzinie, pomiędzy braćmi i siostrami, nawet wśród bliźniąt. Wiele z tych ostatnich, pomimo podobieństwa fizycznego w pierwszych latach tak zupełnego, że je trudno odróżnić, po pewnym czasie wykazuje znaczne różnice charakteru i inteligencji.

Różnice te wytłumaczyć nam mogą życia przeszłe danej istoty, które jej pozwoliły rozwinąć zdolności, doświadczenia, ukształtować indywidualność, noszącą pieczęć oryginalności i przymiotów osobistych. Jedynie prawo odrodzeń pozwoli nam zrozumieć, dlaczego niektóre duchy już w pierwszych latach po zrodzeniu się z taką łatwością wykonują czynności i przyzwyczajenia, jakie cechują cudowne dzieci. Są to rezultaty niezmiernych trudów, mocą których duchy te oswoiły się ze sztuką lub wiedzą, w której celują. Długie badania i studja, wiekowe ćwiczenia pozostawiły w ich powłoce duchowej głębokie ślady, tworząc rodzaj psychologicznego automatyzmu. Szczególniej u muzyków zdolność ta przejawia się bardzo wcześniej w sposobie wykonania, który zadziwia najobojętniejszych i przyprawia o kłopot takich uczonych, jak prof. Ch. Richet.

Takie młodziutki osobniki posiadają znaczne zapasy wiadomości, nagromadzone w świadomości głębokiej, które przedostają się stąd do świadomości fizycznej, wywołują przedwczesne objawy talentu i geniuszu. Jakkolwiek wydają się anormalnemi, są jednak

tylko rezultatem prac i wysiłków, czynionych w ciągu stuleci. To jest ten zapas, ten kapitał niezniszczalny, który istnieje w każdym z nas. Przejawia się on nietylko w kierunku artystycznym, naukowym czy literackim, ale w każdym przymiocie ducha, bądź moralnym, bądź umysłowym. Pojęcie dobra, sprawiedliwości, poczucie obowiązku są o wiele żywsze u pewnych osobników, u pewnych ras, aniżeli u innych. Nie wypływają one bynajmniej z wychowania obecnego, co stwierdzić można przez uważną obserwację samorzutnych odruchów u tych osobników, ale z ich zasobu osobistego, wniesionego przy zrodzeniu. Wychowanie rozwija te ziarna przyrodzone, pozwala im rozkwitnąć i wydać owoce. Ale samo przez się nie zdolaloby wpoprzążyć tak doskonałych pojęć, by mogły kierować całym ich życiem. Można to stwierdzić codziennie u ras niższych, niedorosłych do pewnych idei moralnych, na które wychowanie mało ma wpływu.

Przeżycia tłumaczą również te osobliwe anomalje, że w środowiskach uczciwych i ogłodzonych wyrastają niespodziewanie istoty o charakterze dzikim, nieobyczajnym i niegodziwym. Widziano dzieci z dobrych rodzin, jak popełniały kradzieże, podpały, dopuszczały się morderstw z zuchwalstwem i zręcznością wyrobioną, jednym słowem kłały nazwisko noszone. Z drugiej zaś strony stwierdzamy wypadki poświęcenia, niezwykle dla wieku; dziesięcioletnie dzieci ratują życie bliźnim z rozmysłem i stanowczością. Zarówno ci, jak poprzedni zdają się przynosić na ten świat usposobienie specjalne, jakich nie odnajdujemy u ich rodziców. Jak można spotkać anioły czystości i łagodności, urastające w środowiskach zepsutych i pospolitych, tak samo spotykamy złodziei i zbrodniarzy w rodzinach cnotliwych; w jednym i drugim wypadku w warunkach takich, że żaden przodek atawistyczny nie przemawia za rozwiązaniem zagadki.

Wszystkie te nieskończenie różnorodne zjawiska mają źródło w przeszłości duszy, w licznych przeżyciach ludzkich, jakie ona przebiegła. Każdy, rodząc się, przynosi owoce swego rozwoju, intuicję tego, czego się nauczył, zdolności zdobyte w różnych dziedzinach myśli i dzieł społecznych: sztuce, wiedzy, handlu, przemyśle, żegludze, wojnie i t. d., zręczność do takiego a nie innego zajęcia, stosownie do tego, w czym się ćwiczył poprzednio.

Duch jest zdolny do studjów różnorodnych, w ograniczonym czasokresie życia ziemskiego, wskutek warunków otoczenia, wymagań materialnych i społecznych, może się oddawać tylko studjom pewnych zagadnień. Kiedy wola jego skierowała się już do pewnej dziedziny wskutek własnych skłonności i zebranych poglądów, doskonałość jego na tym punkcie uwydatnia się coraz silniej; odbija się ona z istnienia na istnienie, objawiając się coraz wcześniej i wyraźniej za każdym powrotem na ziemię. Stąd dzieci cudowne, powołania, usposobienia wrodzone. Stąd talent, genjusz, które są wypadkową nieustannych i wytrwałych usiłowań i dążeń do zamierzonego celu.

Powołaniem duszy jest dotarcie do wszystkich rodzajów wiedzy bez ograniczeń, stąd sam fakt istnienia tego prawa bezbrzeżnego roz-

woju wskazuje na konieczność postojów kolejnych. Jak zasób wartości moralnych, czy umysłowych, przyniesiony na ten świat, stanowi dowód przeżyć minionych, tak samo konieczność żyć przyszłych narzuca się, jako konsekwencja naszych czynów bieżących; wymaga ona bowiem warunków i środowisk harmonizujących ze stanem dusz. Mamy za sobą całą nieskończoność wspomnień; przed sobą zaś inną nieskończoność obietnic i nadziei. A jednak z całego tego przepychu życia większość ludzi nie widzi i widzieć nie chce nic, prócz nikłego urywku istnienia obecnego, istnienia jednego dnia, o którym sądzą, że nie miało swego wczoraj i nie może mieć jutra. Stąd słabość myśli filozoficznej i działalności moralnej w naszej epoce. Praca poprzednia, dokonana przez każdy umysł, może być łatwo obrachowana i wymierzona przez szybkość, z jaką dokonywa on nowej pracy w podobnym kierunku, albo też przez łatwość przyswajania sobie pierwiastków danej wiedzy. Pod tym względem istnieje tak znaczna różnica pomiędzy osobnikami, że pozostałaby niepojętą bez danych o przeżyciach poprzednich. Dwie osoby równej inteligencji, studiując ten sam przedmiot, nie przyswoją go sobie jednakowo; jedna uchwyci odrazu całą treść, druga zużyje na to wiele starań i pracy usilnej. Bo jedna z nich znała już ten przedmiot i tylko przypomina go sobie teraz, tymczasem druga spotyka się z nim po raz pierwszy. To samo jest z łatwością, z jaką niektóre osoby przyjmują daną prawdę, zasadę, czy punkt polityczny lub religijny, kiedy inne przekonywać trzeba długo, siłą argumentów. Dla pierwszych będzie to rzeczą już znaną, przyswojoną, dla drugich zupełnie nową. Ta sama uwaga stosuje się, jak już widzieliśmy, do wielkiej różnorodności charakterów i usposobień moralnych. Bez założenia przeżyć poprzednich rozmaitość nieskończona inteligencji i sumień pozostałaby zagadnieniem nie do rozstrzygnięcia, a powiązanie różnych pierwiastków naszego Ja w całość harmonijną byłoby zjawiskiem bez przyczyny.

Mówiliśmy, że genjusz nie tłumaczy się dziedzicznością; tem mniej warunkami środowiska. Gdyby dziedziczność mogła wytwarzać genjusz, byłby on daleko pospolitszym. Większość ludzi sławnych pochodziła z inteligencji średniej, a potomstwo ich stało wyraźnie niżej od nich. Sokrates, Joanna d'Arc wyszli z gminu. Sławni mędrcy wyszli ze środowisk pospolitych, na przykład: Bakon, Kopernik, Galwani, Kepler, Kant, Locke, Malebrauche, Reaumur, Spinoza, Laplace itd. J. Rousseau, syn zegarmistrza, trawi czas nad filozofją i literaturą w sklepie swego ojca; d'Alembert, podrzutek, został znaleziony na progu kościelnym i wychowany przez żonę szklarza. Ani pochodzenie, ani środowisko nie tłumaczą genialnych twórców Szekspira.

Nie mniej znaczące są fakty, kiedy rozpatrujemy potomstwo ludzi genialnych. Ich potęga intelektualna ginie wraz z nimi; w dzieciach ją rzadko odnajdujemy. Znani synowie jakiegoś wielkiego poety lub słynnego matematyka są niezdolni do najprostszych utworów w tych dwóch kierunkach pracy. Z pomiędzy ludzi sławnych większość miała synów głupich lub niegodziwych. Perykles zrodził takich głupców jak Parallas i Ksantyp. Różnice innej natury, ale

również wyraźne, odnajdujemy w Arystypie i jego synie Lizymaku, w Tuczdydesie i Milesiasie. Sofokles, Arystokrates, Temistokles nie lepiej zostali uposażeni w dzieciach. Co za przeciwieństwo między Germanikusem a Kaligulą, między Ciceronem a jego synem Wespazjanem i Domicjuszem, Markiem Aureliuszem a Kommodusem! A cóż powiedzieć można o synach Karola Wielkiego, Henryka IV, Piotra Wielkiego, Goethego, Napoleona?

Są jednak wypadki, że dziedziczy się talent, pamięć, wyobraźnię i wogóle zdolności umysłowe. Te psychiczne podobieństwa między rodzicami i dziećmi tłumaczą się przez sympatję i przyciąganie. Są to duchy podobne, ciężące ku sobie przez jednakowe skłonności i połączone dawnymi związkami. Co się tyczy zdolności muzycznych, to można stwierdzić ten fakt u Mozarta i małego Pepito. Obie te osobistości jednak przewyższają niezmiernie swych przodków. Mozart króluje pomiędzy swymi, jak słońce pośród ciemnych planet. Zdolności muzyczne jego rodziny nie wystarczają nam do zrozumienia, jakim sposobem mógł on już w czwartym roku objawić tyle umiejętności, których mu nikt nie wykładał, i wykazać taką głęboką znajomość praw harmonji. On sam tylko został sławnym, reszta Mozartów jest nieznaną. Naturalnie, o ile tylko to jest możliwem, wysokie te inteligencje wybierają dla wcielenia się środowisko, gdzie ich upodobania będą podzielane, a organizmy materialne były od pokoleń ćwiczone w danym kierunku. Osobliwie spotykamy to wśród wielkich muzyków, którym niezbędne są pewne warunki wrażeń i poczuć. Ale w większości wypadków genjusz występuje z łona rodziny bez poprzedników i następców w łańcuchu pokoleń. Do tej klasy duchów należą genjusze moralności i założyciele religij: Lao-Tse, Budda, Zaratustra, Mahomet. To samo da się powiedzieć o tych potężnych inteligencjach, jak Dante, Platon, Newton, G. Bruno itd.

Gdyby wyjątki świetne lub opłakane, jakie tworzy w rodzinie pojawienie się genjusza lub kryminalisty, były prostym wypadkiem atawizmu, odnalazłoby się w genealogji rodzinnej przodka, któryby służył za wzór, za prototyp takiego zjawiska. Nic podobnego jednak nie zachodzi prawie nigdy w obu tych wypadkach. Narzuca się więc pytanie, jak pogodzimy te różnice z prawem przyciągania i podobieństw. Łatwo objaśnić pojawienie się w pewnych rodzinach istot wyraźnie wyższych lub niższych, przybyłych po to, by dać lub otrzymać lepszy kierunek, wyrzucić lub doznać nowych wpływów. Może ono wynikać z powiązania się przeznaczeń wspólnych, które na pewnych punktach stykają się i płaczą, jako skutek sympatji lub nienawiści wymienionych niegdyś sił, również przyciągających się w istnieniach dalszych w szerokim kręgu ich ewolucji.

★

Czy zjawiska powyższe można objaśnić medjumizmem? Niektórzy usiłowali to uczynić. My sami w pracy poprzedniej przyznaliśmy, że genjusz zawdzięcza wiele natchnieniu, które jest jedną z form medjumizmu. Dodaliśmy jednak, że nawet w wypadkach, gdzie ta zdolność specjalna występowała wyraźnie, nie można poczytywać człowieka genialnego za proste narzędzie, jakim jest medjum wła-

ściwe. Genjusz — mówiliśmy — jest zdobyczą przeszłości, rezultatem usilnych studjów wiekowych, długiego i bolesnego wtajemniczenia się. To wszystko rozwinęło w osobniku głęboką wrażliwość, która pozwalała na wpływy podniosłe.

Jest znaczną różnica między objawami intelektualnymi cudownych dzieci a medjumizmem, wziętym w znaczeniu ogólnem. Medjumizm ma charakter przerywany, anormalny, przejściowy. Medjum nie w każdej chwili może korzystać ze swej zdolności; trzeba na to warunków odpowiednich, często trudnych do ułożenia; tymczasem dzieci cudowne mogą używać swych talentów zawsze, w sposób stały, jak my sami to czynimy z naszą zdobyczą umysłową.

Jeśli rozpatrzymy starannie wypadki omawiane, przekonamy się, że genjusz młodocianych istot jest ich zupełną własnością; własną wolą kierują jego używaniem. Na ich dziełach nieraz oryginalnych i zdumiewających znać zawsze wpływ wieku; nie mają one tego charakteru, jaki musiałyby przybrać, gdyby pochodziły od obcej wysokiej inteligencji. W sposobie ich pracy i działania znać wahanie, poszukiwania i błędzenia, których nie byłoby, gdyby oni sami służyli tylko za bierne narzędzia woli wyższej i niewidzialnej. To właśnie stwierdziliśmy u Pepito, o którym szerzej mówiliśmy.

Można zresztą przypuścić, że u niektórych osobników łączą się i dopełniają wzajemnie obie te przyczyny: nabytek osobisty i natchnienie zewnętrzne. Doktryny wcieleń to bynajmniej nie osłabi.

Do niej to zawsze należy się uciec, kiedy napotkamy zagadnienie nierówności. Dusze ludzkie są mniej lub więcej rozwinięte stosownie do ich wieku, a głównie do użytku, jaki uczyniły z przeżytego czasu. Nie wszyscy o jednej porze zostaliśmy rzućeni w odmęt życia. Nie jednym krokiem szliśmy wszyscy, nie w ten sam sposób nizaliśmy różaniec naszych istnień. Przebiegamy drogę nieskończoną, stąd wynika, że nasze położenia i wartość względna wydają się tak różne; cel jest dla wszystkich ten sam. Pod biczem doświadczeń, pod ciągami bólu wszyscy wznoszą się, postępują. Przez wcielenie każdy powraca, by podjąć dzieło wczorajsze, dzieło udoskonalenia, przerwane przez śmierć. Stąd doskonałość niezwykła niektórych dusz, które wiele żyły, wiele pracowały, wiele zdobyły. Stąd istoty nadzwyczajne, które ukazują się od czasu do czasu w historii i rzucają jasne blaski na drogę ludzkości. Doskonałość ich pochodzi z doświadczeń i poniesionych trudów.

Pochód ludzkości, rozpatrywany w tem oświeceniu, nabiera charakteru majestatycznego. Zwolna wychodzi ona z pomroku wieków, wyłania się z cieniów niewiedzy i barbarzyństwa i postępuje wymierzonym krokiem wśród przeszkód i burz. Wstępuje ścieżką stromą, a na każdym zakręcie drogi dostrzega wyraźniej wysokie szczyty, promienne wierzchołki, gdzie króluje mądrość, uduchowienie, miłość.

A ten pochód gromadny jest zarazem pochodem osobistym, pochodem każdego z nas. Bo ludzkość, to my sami; to te same istoty, które odpocząwszy czas pewien w przestrzeni, powracają w ciąg stuleci, aż dojrzeją dla społeczeństw lepszych, dla światów piękniejszych. My byliśmy w pokoleniach przeszłych i my będziemy pośród

pokoleń przyszłości. W samej rzeczy tworzymy jedną wielką rodzinę ludzką, dążącą do urzeczywistnienia planu boskiego, zapisanego w nas, planu wspaniałych przeznaczeń.

Kto chciałby zbadać siebie, odnalazłby całą przeszłość żywą i drgającą. Jeśli historia i rzeczy starożytne mają dla nas tyle uroku, jeśli budzą w naszych duszach tyle głębokich wrażeń, często bolesnych, jeśli przejmujemy się życiem ludzi dawnych, cierpimy ich nieszczęściem, to dlatego, że ta historia jest naszą. Nasze zabiegi w badaniu i podejmowaniu dzieł przodków, nagle porywy ku tym, lub innym wierzeniom, nie mają innej racji bytu. Kiedy przebiegamy roczniki stuleci, roznamiętniając się do pewnych epok, kiedy cała nasza istota ożywia się i tętni przy bohaterских wspomnieniach Grecji lub Galji, średniowiecza, krucjat, rewolucyj — to jest przeszłość wychodząca z cieni, ożywająca w nas. Przez osnowę tkaną wiekami odnajdujemy własne bole, dążenia, szarpanie naszej istoty. Pamięć ich jest chwilowo zaćmiona w nas, ale jeśli zapytamy swej podświadomości, posłyszemy wychodzące z jej głębiny głosy, czasem nikłe i słabe, często wyraźne. Głosy te powiedzą nam o wielkich epopejach, o wędrówkach ludów, o najazdach szalonych, które przechodzą nakształt huraganów, zagarniając wszystko w państwo nocy i śmierci. Powiedzą nam również o życiach nędznych, szarych, łzach cichych, cierpieniach zapomnianych, godzinach ciężkich i monotonicznych, spędzonych na rozmyślaniu i modlitwach w ciszy klasztornej lub w pospolitości istnień mizernych i stroskanych.

W pewnych godzinach budzi się w nas cały świat ciemny i mętny, którego echa i szmery wzruszają nas i dziwią. To głos przeszłości; mówi on nam, że nasze ja obecne składa się z wielu osobowości, zlewających się w niem, jak dopływy w rzece; że nasz pierwiastek życiowy ożywił już wiele kształtów, których pył spoczywa pod gruzami państw, pod szczątkami zmarłych cywilizacyj. Wszystkie te istnienia zostawiły w najgłębszej naszej istocie ślady, wspomnienia i wrażenia niezatarte.

Człowiek, który się bada i obserwuje, musi czuć, że już żył i żyć kiedyś znowu będzie; dziedziczy on sam po sobie, zbierając obecnie, co posiał kiedyś, a siejąc dziś na przyszłość.

—o—

JAN KŁOS.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia.

(C. d.)

„I tak szybko mknęły lata, przynosząc ze sobą wiele zmian, wiele przeżyć i wiele doświadczeń. Wybuchła wojna światowa. Mieszkałam wówczas pod dawnym zaborem austriackim już jako mężatka z dwojgiem dzieci. Pewnego dnia zauważyłam, że wszystkie domy przyozdobiono chorągwiami.

— To nasi zwyciężyli — mówili w wielkiem rozradowaniu ludzie, opowiadając sobie wzajemnie o wielkich sukcesach naszej armji

i o pogromieniu wroga. A mnie przytłaczał ogromny smutek. Wszędzie widziałam groźne, okropne myśli, elementy, zwisające jako złowrogie chmury nad głowami ludzkiemi. Cierpiałam wiele.

Wieczorem, kiedy już dzieci zasnęły, podeszłam do okna i spojrziałam w gwiazdy, chcąc jak zwykle pomodlić się. Nie mogłam. Jesienny wiatr uderzał raz po raz wywieszoną na dachu chorągwią „zwycięstwa“ o szybę, przerywając mi myśli. Wybiegłam z domu w pola, gdzie często modliłam się, lecz i tam nie mogłam się skupić. Coraz większy ciężar zdawał się przytłaczać mego ducha. Padłam na kolana i ze złożonemi rękami wołałam: „Boże! tu chorągwie zwycięstwa powiewają, a ja widzę i słyszę tych jęczących na polu bitwy...”

I rzeczywiście, we dnie i w nocy słyszałam te jęki i rozzwierające krzyki rannych i walczących jeszcze... i miałam wrażenie, jakobym była wśród samego zamętu walki. Często nawet wśród pracy zupełnie wyraźnie dolatywały mnie od czasu do czasu wrzaski „hurra“..., to znów jakieś inne, w obcych językach krzyki, którymi widocznie dodawali sobie walczący odwagi. A kiedy tem boleśnie strwożona przystanęłam, dołączał się do tego jeszcze i zapach ciepłej krwi.

— Nie myśleć, nie myśleć, nic nie słyszę, nic nie widzę i nic nie wyczuwam — sugerowałam sobie, lecz sugestja ta nic nie pomagała. Szybko wracałam do domu i wypiwszy szklankę zimnej wody i natartszy sobie wodą dobrze skronie, starałam zająć się jakąś pracą, lecz to nie wiele pomagało w zacieraniu tych obrazów i w głuszeniu tych jęków i krzyków.

I tak w ciągu wojny dość często zablakałam się i w odłączeniu od ciała na pole bitwy, gdzie już w najdrobniejszych szczegółach słyszałam i widziałam wszystko, co się w danem miejscu działo. Nie chcę już przypominać sobie a tem samem do pewnego stopnia i ponownie przeżywać tych strasznych scen, bo już dla zwykłego oka przykry to obraz — mordowanie się ludzi na ziemi, lecz jeszcze potworniejsze sceny dzieją się podczas tego w świecie astralnym z jego Elementami i różnemi wampirami, czatującemi z podobnemi do nich (powiedzmy) duchami na swoje ofiary. Jak krak krawy koło trupa i nawet nie czeka, aż duch zupełnie odłączy się od ciała, lecz już oczy mu wykluwa, tak te o różnorodnych postaciach wampiry, hjeny, rzucają się na nieszczęsne ofiary wojny. Wszak znane są z literatury różne wypadki zwyrodnień, że niektórzy ludzie największą rozkosz odczuwają, gdy mordują potajemnie jakiegoś człowieka i, dopuszczając się różnych orgij na jego ciele, piją jego ciepłą krew, a często i zjadają jego ciało. Duchy takich zwyrodniałych ludzi po odejściu od swych własnych ciał jeszcze z większą żądzą garną się w takie miejsca, gdzie przelewa się krew, by nasycić się dowolnie jej oparami. W braku ofiar w ludziach gromadzą się koło rzeźni i wyczekują na prowadzone na rzeź bydłeta. I nierzadko się zdarza, że zwierzę takie ujrzy*) te krwiożercze wampiry, a wtedy skupia wszystkie siły, by tylko wyrwać się z rąk oprawcy, a gdy mu się to uda, pędzi naoślep przed siebie. A ludzie dziwią się, dlaczego to tak

*) O widzeniu i o tak zw. przeczuciach u zwierząt (prieczuciu zbliżającej się śmierci, czy katastrof żywiołowych itp.) napiszemy jeszcze obszerniej.

spokojne całą drogę zwierzę nagle się zrywa i iść nie chce. To owe wampiry, wyczekujące na swą ucztę, przerażają je swym wyglądem.

I pomyśleć teraz, jak na polu bitwy, tem miejscu największych biesiad i uczt wyżej wspomnianych istot, odłączają się od ciała ci, którym kula „nieprzyjacielska“ uniemożliwiła dalsze bytowanie tu na ziemi w łączności ze swem ciałem; pamiętać należy, że równocześnie po tak zw. śmierci, a nawet dosyć często już i w trakcie powolnego umierania, które przewleka się i na całe godziny, budzi się świadomość astralna.

A więc ciało już martwe leży, duch już nie cierpi — mówi się ogólnie. A tymczasem często jeszcze większa udręka czeka takiego ducha, skoro tylko po wystygnięciu ciała wszystek jego magnetyzm, a więc i z krwi, skupi się w jego drugim, astralnem ciele.

I im kto „mężniej“ walczył i bił „nieprzyjaciół“, nie dbając wcale na ich błagalne wołanie: „Mam żonę, mam dzieci, nie zabijaj“, — tem mniej mają przystępu do niego w razie jego śmierci na polu walki dobre istoty duchowe, by go móc stamtąd odprowadzić. I ten „zwycięzca“, cieszący się na odznaczenie lub szybki awans, długo jeszcze i po sprzątnięciu już jego ciała — na tem polu bitwy pokutuje, przeżywając śmierć wszystkich tych, których pozbawił życia, lub którzy padli z jego rozkazu. Jeżeli ziemia, na której krew przelewano, zoraną zostanie i już plon wydawać zacznie, to ducha takiego to nowe życie przyrody niejako odpędza od siebie, i ten zawisa w świecie astralnym i tam dalej cierpi. A tu na ziemi zwycięzcy takiemu stawiają pomnik sławy, wypisując na nim wszystkie jego „chwalebne“ czyny. On tymczasem przeklina w cierpieniach swe haniebne czyny.

Dość często też widziałam i wojowników innego rodzaju, którzy z narażeniem własnego życia zasłaniali innych lub starali się zmylić drogi... byle tylko było mniej przelania krwi. Takim rycerzom dodawały zwykłe otuchy i odwagi w ich poczynaniach dobre istoty duchowe i prowadziły ich drogą najmniejszego przelewu krwi do zwycięstwa. I tak smutno było patrzeć i na tę walkę, a duchy te wcale nie cieszyły się ze swego zwycięstwa; modliły się za pokonanych, rozdzielając pomiędzy siebie karmę, stworzoną za gwałtowne odbieranie ciał, by ci, których użyli do zatamowania groźnej fali zniszczenia, nie cierpieli tyle, ileby za użycie broni przeciw bliźniemu cierpieć mieli. Lecz naogół dobre istoty duchowe oddalały się od pola bitwy i działały tylko zdala i za nieszczęsnych się modliły.



Groza wojny w całej swej nagości prześladowała mnie wszędzie. Gdy byłam n. p. gdzieś w towarzystwie lub jechałam pociągiem, to nieraz mimowoli nawet przed zwykłym okiem przesuwwały się przykre obrazy. Oto rozmawiał ze mną ktoś ze znajomych, chwilowo będący na urlopie, lub też, gdy jechałam pociągiem, siedział sobie naprzeciwko mnie zdrowy, uśmiechnięty człowiek, a tymczasem twarz jego nagle zmieniła się. Widziałam jak krew ścieka po jego skroni, a on pada nieżywy.

W takich wypadkach zdejmowała mię taka zgroza, że zaciskałam kurczowo ręce, by powstrzymać okrzyk przerażenia. Widzenie to trwało krótką chwilę, zaledwo kilka śékund... a tymczasem ten „nieżywy“ siedział sobie spokojnie i palił papierosa, nie domyślając się wcale, jakie miałam widzenie. W niedługi czas potem dowiadywałam się zwykle, że ten ktoś poległ „na polu chwały“. A takich wypadków było mnóstwo.

C. d. n.

—o—

MAX HEINDEL.

Zagadnienia Życia i Śmierci.

(Przełożył A. Lipowski.)

(C. d.)

Dziedziczność odnosi się wyłącznie tylko do form fizycznych. Członkowie tej samej rodziny, chociaż ciałem i rysami twarzy podobni do siebie, różnią się jednak między sobą odrębnymi przymiotami moralnemi, charakterami czy kierunkiem duchowym. W królestwie niższych zwierząt dziedziczność jest faktem niezaprzeczonym. Zwierzęta, należące do tego samego gatunku, wyglądają prawie wszystkie jednakowo, odżywiają się jednakowo, w danej sytuacji zachowują się również jednakowo dlatego tylko, że pozbawione są indywidualnej woli i podlegają kierownictwu duszy zbiorowej. Całkiem inaczej przedstawia się sprawa w królestwie człowieka. Ani jeden człowiek nie robi to samo co i drugi, każdy n. p. spożywa pokarmy takie, na jakie ma ochotę itd. Podczas gdy lata dziecięce i pierwszej młodości szybko mijają, zamknięte w ciele Ego modeluje niejako swoją cielesną powłokę, rzeźbiąc na niej swe rysy. Dlatego też nie spotykamy nigdy dwóch całkowicie podobnych do siebie ludzi. Nawet bliźnięta, trudne początkowo do rozróżnienia, wzrastając, zaczynają odróżniać się od siebie przez odzwierciadlanie w swych rysach istoty i sposobu myślenia każdego z ich Ja.

Te same warunki istnieją i na wyższych planach. Sprawozdania policyjne potwierdzają, że dzieci zbrodniarzy-recydywistów jakkolwiek zdradzają zbrodnicze skłonności, to nigdy prawie nie popadają w konflikt z kodeksem karnym — a w albumach zbrodniarzy nigdzie nie znajdziemy równocześnie obok siebie ojca z synem. Figurujący w tych albumach zbrodniarze — to przeważnie dzieci całkiem uczciwych rodziców. Byłoby rzeczą conajmniej nieuczciwą składać na kogoś odpowiedzialność za dziedziczność takich instynktów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę wyższe zdolności intelektualne czy artystyczne, to jakże często widzimy, że dzieci jakiegoś geniusza artystycznego lub koryfeusza wiedzy bardzo często są całkiem przeciętnymi osobnikami a nierzadko nawet matułkami. Cuvier posiadał największy mózg, jaki kiedykolwiek uczeni badali i ważyli, a mimo to pięcioro jego dzieci zmarło wskutek paraliżu mózgu. Brat Aleksandra Wielkiego był idjotą. Możliaby na ten temat przytoczyć wiele przykładów stwierdzających, że dziedziczność odgrywa rolę tyl-

ko co do ciała fizycznego, nigdy zaś co do przymiotów duchowych i moralnych. Prawo przyciągania, które jednoczy w salach koncertowych miłośników muzyki, ludzi czytanych na wykładach, zbliża ludzi o zbrodniczych instynktach do zbrodniarzy — wyjaśnia nam logiczniej od prawa dziedziczności pewne rysy naszego charakteru i naszych skłonności.

Według rozumowania teologa, wszystko co jest, stworzone zostało według woli Boga, który w niezbadanej swej mądrości uznał za dobre zrobić jednego bogaczem, drugiego zaś nędzarzem, jednego mędrce, innego natomiast całkiem ograniczonym człowiekiem. Zarazem uczy teolog, że Bóg zsyła na nas różne pokusy i dolegliwości, przeważnej większości ludzi za wiele, nielicznym zaś uprzywilejowanym mniej, — że wobec tego powinniśmy nasz los znosić bez szemrania. Trudno jednakże wznosić serce do Boga przepełnione miłością synowską, jeżeli trzeba przyjąć, że Bóg, zależnie od swego upodobania, jest sprawcą wszystkich naszych cierpień, wielkich czy małych. Serce człowieka oburza się wprost na samą myśl o takim ojcu, który nielicznym wybranych obsypuje bogactwami i wszelakimi wygodami, skazując przytem miliony na cierpienia, troski i dolegliwości. Inne musi istnieć rozwiązanie tych zagadek! Czyż nie rozumniej byłoby przyjąć, że raczej wykładowcy biblijni i różni uczeni w piśmie pomylili się, aniżeli przypisywać Bogu tego rodzaju obchodzenie się z nami?

Wszystkie nierówności życia, jego troski i cierpienia, wyjaśnia nam całkiem rozumowo prawo reinkarnacji. Reinkarnacja wraz z prawem akcji i reakcji, przyczyny i skutku, wskazuje nam prócz tego drogę do wyzwolenia, do zbawienia.

Prawo przyczyny i skutku stanowi wytyczną linię dla całej natury. Oznacza ono, że człowiek zbiera tylko to, co posiał. Wszystko co posiadamy i czem jesteśmy, wszystkie nasze przymioty — to rezultat naszego działania w przeszłości, które wytworzyło również i nasze talenty. Brak zdolności fizycznych, moralnych i intelektualnych jest wynikiem zaniedbania przez nas sprzyjających okoliczności, albo też jest znakiem, że takie okoliczności nie mogły nam być dotychczas dane. Sposobności takie znowu się nam kiedyś i na innym miejscu nadarzą, abyśmy mogli powetować stratę, jeżeliśmy je kiedyś zaniedbali. Prawo to reguluje również nasze zobowiązania względem innych, przewinienia innych względem nas.

C. d. n.

—o—

Ruch spirytystyczny w Anglii.

(Ciąg dalszy.)

Poza prof. W. Crookesem szczyli się jeszcze Anglija wydaniem takich wyznawców, badaczy i bojowników spirytyzmu i wogóle wiedzy duchowej, jak: Prof. A. de Morgan, W. T. Stead, A. R. Wallace, W. Stainton-Moses, Conan Doyle, Oliver Lodge i innych.

Pierwszy z nich — prof. August de Morgan — sekretarz Królewskiego Tow. astronomicznego i prof. matematyki na wszech-nicy w Londynie oraz uczony o szerokiej i gruntownej wiedzy świa-towej, stanął zaraz w pierwszym szeregu wyznawców spirytyzmu i szczytnie zapisał się w dziejach walki ducha z materją. W roku 1863 wydał on jako owoc dziesięcioletnich badań zjawisk świata duchowego dzieło: „Zagadnienia świata Ducha“, w któ-rém znajdujemy te pamięci godne słowa:

„Jestem przekonany najzupełniej, że mamy przed sobą tak zwane zagadnienia nadzmysłowe, o których nie można wogóle po-wątpiewać, a których nie można wytłumaczyć ani podstępem, uda-waniem lub złudzeniem, ani też przypadkiem lub okłamywaniem siebie samego. Co się mnie tyczy — czuję grunt pewny pod nogami. Oświadczam szczerze i otwarcie, że spirytyści znajdują się na drodze, prowadzącej do postępu i rozwoju wiedzy fizycznej, a naopak prze-ciwnicy ich walczą przeciwko postępowi.“

Słowa te powinni sobie zapamiętać wszyscy wrogowie spiry-tyzmu, bo są wypowiedziane przez poważnego przedstawiciela świata naukowego, który wie co mówi. Dalszem dziełem jego jest poważna praca: „Od Materji do Ducha“.

Drugim orędownikiem i szermierzem spirytyzmu w Anglii jest W. T. Stead, który był więziony za swoje wystąpienia przeciwko nierządowi kobiet i mężczyzn. Jako światowy publicysta wydawał pismo: „Walka przeciwko walce“ a później: „Precz z Wojną“ a pozatem mężnie stawał w obronie nauk i zasad spiry-tyzmu. Wypowiadał śmiało i wyznawał publicznie zasadę spiry-tyzmu o wtórnych wcieleniach — reinkarnacji, powtarzając często-kroć: „Wiem, że umarli wracają znowu na ziemię“. Zginął zaś przy nieszczęsnej katastrofie na morzu największego okrętu morskiego — Titanica, którego rozbicie i śmierć własną przewidział i przepowiedział już przed 20 laty. Aż do ostatniej chwili brał czynny udział w wysiłkach ratowniczych, a kiedy widział, że wszelki trud jest nadaremny — mężnie podtrzymywał innych — wołając: „Niema śmierci; jest to tylko jakoby przejście z jednego pokoju do drugiego — a więc do widzenia“ — i z temi słowy skoczył do morza.

W. T. Stead był także pierwszym w Anglii, który praktycznie zastosował nauki spirytyzmu. Założył on osobne biuro, gdzie za-pomocą jasnowidzów i medjów piszących i mówiących dawano od-powiedzi na pytania o zmarłych.

Trzecim z rzędu przedstawicielem i krzewicielem zasad spiry-tyzmu w Anglii był A. R. Wallace, sławny badacz przyrody, współpracownik Darwina i reformator społeczny — mąż nauki sławy światowej. Oprócz wielu innych prac naukowych napisał on i wydał 2 znakomite dzieła z dziedziny duchowości, a mianowicie: „Pogląd naukowy na zagadnienia nadprzyrodzone“ i „Obro-na spirytyzmu nowoczesnego — jego zjawiska i nauki.“

Wyrok jego ostateczny brzmi następująco: „Podnoszę i stwierdzam zarazem, że wskazywałem zawsze na sprawy i zagadnienia godne zbadania i dociekania — jakimi są zagadnienia i zjawiska nadzmysłowe — duchowe. Wykazałem przytem, że tak zwana wiedza duchowa nie jest przedmiotem, z którego możnaby się pogardliwie naśmiewać i że nie jest prawdą, jakoby nie była warta zastanowienia ani na chwilę. Posiadam wiele istotnych a stwierdzonych faktów z tego zakresu i mógłbym je zupełnie spokojnie oddać do zbadania każdemu słusznemu mężowi nauki, szukającemu Prawdy, gdyby tylko zechciał 2 do 3 godziny tygodniowo poświęcić rzetelnemu badaniu tych zagadnień. Niestety — dotychczas nie uczynił tego z nich ani jeden.“ Jeszcze w r. 1887 bronił tych zasad w wykładzie publicznym a w r. 1898 kierował obradami na międzynarodowym Kongresie spirytystycznym w Londynie.

Największe zaś zasługi dla spirytyzmu w Anglii poza Crookesem położył W. Stainton-Moses — tak naukowo jak i medialnie. Urodził się w r. 1839. Ojciec jego był nauczycielem i dał mu jak najlepsze wychowanie. Po ukończeniu akademji w Oxfordzie wędrował dużo po świecie i pół roku przebywał w sławnym klasztorze na górze Athos w Grecji, gdzie poświęcał się nauce i badaniu duszy człowieka. Po powrocie do kraju sprawował urząd duszpasterza, zapadł atoli w ciężką chorobę, z której uzdrowił go Dr. St. Speer. Między nim a lekarzem, jego żoną i synem powstał potem ściślejszy związek przyjacielski, a te trzy osoby były zazwyczaj świadkami wszelakich przejawów duchowych, które działy się w obecności Staintona. Po siedmioletniej pracy duszpasterskiej był następnie profesorem na wszechnicy w Londynie aż do śmierci w r. 1892. W późniejszych latach żywota swego wydawał Stainton-Moses znakomite czasopismo spirytystyczne: „Light — Światło“ i cieszył się taką wiarą i zaufaniem, że nigdy nie powątpiewano o jego prawdziwości i uczciwości — chociaż zjawiska i przejawy przez niego przeżyte i opisywane były często podziwu godne.

Aż do roku 1872 nie zajmował się Stainton zagadnieniami duchowymi i nie przykładał do nich wagi. Dopiero pod koniec marca tego roku przyszło mu do rąk dzieło Owena: „Zagadkowa Ziemia“, które go poruszyło do żywego. Od tego czasu zaczął często uczestniczyć w różnych seansach spirytystycznych, które go atoli nie zadowolily. Nareszcie sam zgromadził koło siebie małe grono dobranych spirytystów, gdzie wyszło na jaw, że on sam jest nadzwyczajnem medjum.

Pierwszemi oznakami medialności jego były powstające w jego obecności różne dźwięki i stukania, które dawały odpowiedzi na zadawane pytania. Niedługo potem, wróciwszy raz z kościoła, spostrzegł na swoim łóżku różne przedmioty toaletowe, ułożone w formie krzyża, przyczem słyszano ponadto różne dźwięki i stukania, które trwały nadal i po opuszczeniu pokoju. Zawołał bawiącego u siebie przyjaciela, w obecności którego zgromadzały się na łóżku jeszcze inne drobne przedmioty i utworzyły krzyż przez całe łóżko sięgający. To tajemnicze gromadzenie się różnych przedmiotów

w formie krzyża w pokoju zamkniętym w blaskach słonecznego dnia sierpniowego — było jednym z najcudowniejszych zjawisk działania niewidzialnych sił inteligentnych. Zjawisko to wywarło też wpływ stanowczy na dotychczasowy pogląd jego na świat i życie.

Po 14 dniach nastąpiły bardzo ciekawe zjawiska, które tak opisuje:

„Przeżyliśmy cudowne sprawy. Naprzód przesuwaliśmy się przed naszymi oczami różne przedmioty w pokoju — jakby ręką niewidzialną przedstawiane i przenoszone. Potem został mały aryston — przystrój muzyczny — rzucony do jednego kąta pokoju, a ławka, na której siedziałem przy stole, była razem ze mną odciągana od stołu aż ku ścianie w ten sposób, że byłem twarzą odwrócony od uczestników seansu. Następnie podniosła się ławka razem ze mną przeszło 2 decymetry nad podłogę i została tak jakby zawieszona w przestworzu — sam zaś odczuwałem, jakbym się unosił w powietrzu coraz to wyżej i wyżej bez jakiejkolwiek bojaźni i opowiadałem przytomnym, co odczuwałem i co się działo. Dostąpiwszy najwyższego miejsca podczas uniesienia w powietrze — zrobiłem kreskę na ścianie ołówkiem, który trzymałem w ręce; później okazało się, że kreska ta znajdowała się tuż pod samą powalą. Byłem podczas tego w stanie pełnej świadomości. Nakoniec zostałem znowu powoli jakby zniesiony na ławę, zwisającą w powietrzu, która opuściła się wraz ze mną na poprzednie miejsce koło stołu.

Zjawisko to powtórzyło się aż 9 razy, raz zaś w ten sposób, że ławka pozostała nienaruszona — ja zaś uniesiony wgórę i posadzony na stół w obliczu wszystkich gości.“

Później zaś tak pisał Stainton o tych zjawiskach:

„Nie lubiłem nigdy tego rodzaju przejawów i, jak mogłem, opierałem się i zwracałem przeciwko nim; przekonałem się atoli, że nie zawsze mogłem im przeszkodzić, a jeszcze mniej wywoływać pewne zjawiska na własne życzenie. Często bywały mi przyniesione różne drobne przedmioty z innych pokoi domu; pewnego razu przypłynął do mnie w powietrzu mały dzwoneczek z jadalni, dźwięcząc przytem bezustanku.“

Podczas przejawów tych zauważyli nieraz obecni mocne przewiewy woniące i orzeźwiające, o czym pisze on jak następuje:

„Zauważyliśmy często, że kilka godzin przed seansem wionęła cudowna woń przez pokój. Niekiedy były to zapachy pewnych kwiatów ogrodowych; innemi razy były to dotychczas nieznane, dziwne, eteryczne i odurzające wonie, nieznane na ziemi. Kiedy indziej zaś rozchodziła się po domu całym przenikliwa woń drzewa sandałowego, róży, sporyszu itd. Zjawisko to trudne do opisania.

Doświadczyliśmy nieraz, że zapachy te jak deszcz spuszczały się od stropu, a prądy orzeźwiające przechodziły przez pokój. Gdy było ciemno, widziałem ów prąd woniejący oczami własnymi, a czasem przedstawiał się jako fale świetliste, które zauważyli także i inni obecni; widzieliśmy zaś ów prąd świetlisty zazwyczaj przed odczuciem woni. Prąd ten woniejący i orzeźwiający odznacza się jeszcze

i tem, że wionął jakby pasem przez pokój, a poza pasem tym było powietrze duszne i gorące i bez woni.“

O posiedzeniu zaś z dnia 31 grudnia 1872 r. pisze Dr. S. Speer co następuje:

„Mieliśmy posiedzenie i zjawiska nadzwyczajne. Słup świetlisty, około 7 stóp wysoki, poruszał się po pokoju, a obok niego z lewej strony wynurzała się jakaś postać świetlista. Podczas wprowadzania medjum Staintona w trans przez duchowego kierownika seansu zobaczyliśmy krzyż świetlisty za głową medjum — otoczony niby poświatą — promieniami świetlistymi. Z poświaty tej świetlanej wytworzyły się nowe postacie świetliste i gromadka wysmukłych słupków jaśniejących, które trwały przeszło pół godziny. Imperator — tak nazywał siebie kierownik duchowy seansu — objaśniał nas przez usta medjum — Stainton Mosesa, że ów słup świetlisty to on sam, zaś owe postacie świetliste za nim — to jego pomocnicy duchowi, a owe gromadki słupków jaśniejących ztyłu — to słabiej zmaterializowane postacie obecnych istot duchowych.

Przewodnik duchowy zaznaczył jeszcze, że moglibyśmy już dawniej widzieć jego postać zmaterializowaną z osobna, gdyby się nasze życie duchowe było rychlej rozjaśniło.

Często odzywały się na posiedzeniach różne dźwięki. Niekiedy były to zwykłe odgłosy stukania, ale czasem miały pewien określony charakter, oznaczając już to spokój i ukojenie, lub też rozstrój, zniecierpliwienie, gorycz i inne nastroje duchowe. Słyszano także częściej w powietrzu tony, jakby dźwięczącej struny. Dźwięki te rozlegały się i rozbrzmiewały podczas seansu równocześnie w kilku pokojach.

O tych zjawiskach dźwiękowych opowiada Stainton:

„Dźwięki te wzmagaly się i wzmacniały codziennie, a po dwóch miesiącach były wprost ogłuszające. Jeśli był ktoś z uczestników chory, albo pogoda nie sprzyjała — i wtedy i dźwięki i wonie były mniej przyjemne, a czasem były tak melancholijne i smutkiem przejmujące, że stawały się nie do zniesienia. A gdy to zachodziło — nie było także ani przejawów świetlnych. Wtedy gęsty mrok zapadał w pokoju i pospiesznie zakończyliśmy posiedzenie.“

Powyższe zjawiska medjumiczne Stainton-Mosesa działy się przez 8 lat, a równocześnie z nimi rozwinęły się u niego i dwie inne zdolności, a mianowicie: przemawianie i pisanie w transie w stanie podświadomym.

Przeciwko ostatnim tym przejawom medialności można zawsze zarzucać, że są niejako wpływem podświadomości drugiego „ja“ w medjum, i przejawiają się bez świadomego współdziałania jego, chociaż wychodzą z wnętrza własnego. Tem samym są one nie zawsze wiarygodne, ponieważ nie znamy i nie możemy kontrolować źródła ich pochodzenia, a więc mogą być i fałszywe i udawane. Nieraz można atoli wiadomości otrzymane tą drogą sprawdzić i stwierdzić prawdziwość ich już to przez osoby żyjące lub fakta historyczne itp.

Ustne wiadomości i przejawy medialne Stainton-Mosesa były

zawsze przez obecnych ściśle zapisywane i w stanie zupełnej podświadomości jego otrzymywane.

W owym stanie nieświadomości zupełnej słyszał on także często głosy istności duchowych do niego mówiących. Pierwszy raz zdarzyło się to, gdy cierpiał na kurczę; usłyszał wtedy głos, udzielający mu rady co do sposobu wyleczenia. Wtedy zapytał się — czy to jego duch ochronny przemawia do niego, a głos mu odpowiedział: „Tak jest — jestem zawsze przy tobie.“ A kiedy prosił go, żeby mu dał jakiś dowód, że to nie jest li tylko jego własnem, osobistem mniemaniem — wtedy głos jego ducha opiekuńczego zażądał, żeby opróżnił swoje biurko i zostawił w niem tylko arkusz papieru, pióro i atrament. Oprócz tego żądał głos, żeby biurko zamknął i zostawił tak 24 godzin.

Stainton uczynił, jak mu poruczono, a gdy następnego dnia otworzył biurko — znalazł na papierze nakreślony krzyż, a pod nim pięknie napisano: „In hoc signo vinces!“ (Pod tym znakiem zwyciężysz!) Oprócz tego była na arkuszu bardzo pięknie ręcznie napisana modlitwa w języku greckim.

Przy ustnych rozmowach w transie zmieniał się głos Staintona, a także i jego wyraz twarzy stosownie do treści podawanych wiadomości, jakoteż i charakteru istności duchowych, przemawiających przez niego. Przemówienia te były przeważnie treści religijnej i spirytystycznej; piśmienne zaś przejawy roztrząsały wyłącznie zagadnienia wiary i zasady nauki Chrystusa.

Stainton-Moses stosował jak największe środki ostrożności, aby stwierdzić tożsamość duchów, które przez niego przemawiały i pisały, a dopiero na podstawie najwyraźniejszych dowodów, wykluczających wszelką możność oszustwa lub podstępu, zawierzył w ich tożsamość i wiadomości podawane. Niekiedy były to duchy umarłych krewnych, niekiedy zupełnie obce. Niektórzy należeli do wieków starożytnych, inni znowu zmarli przed niedawnym czasem, a niektórzy zajmowali wysokie stanowiska.

Duchy częściej przychodzące poznawano odrazu po ich głosie i sposobie mówienia i manifestowania się. Tak np. zjawienie się „Imperatora“ oznajmiał rozbrzmiewający dźwięk liry, „Rectora“ zaś odgłos ciężkich kroków. Inny zaś duch zapowiadał się poświstem jakby wichru po wierzchołkach drzew, a inny jeszcze posługiwał się przy przejawianiu tamburinę niewidzialną, która nabierała siły głośniego bębnowania. Inny duch, który podawał, że żył około roku 1420 a nazywał się John Lydgate, opowiadał, że był mnichem w klasztorze benedyktyńskim w Bury St. Edmons, że nauki pobierał na wszechnicy w Oxfordzie, że wiele podróżował i napisał dzieło historyczne o Thebach, a inne o oblężeniu Troji. Istnienie i tożsamość tego ducha-człowieka, jakoteż i wielu innych zostały następnie stwierdzone badaniami historycznemi.

Głównym zaś przewodnikiem duchowym na seansach Staintona był już wymieniony „Imperator“, który przejawiał się początkowo zapomocą stukania, a później ustnie i pisemnie przez Staintona. Od

niego otrzymał Stainton na tej drodze całą treść swego największego dzieła: „S p i r i t T e a c h n i n g s“.

Oprócz tego napisał on i wydał jeszcze mnóstwo innych dzieł i pism spirytystycznych i aż do śmierci redagował czasopismo: „Light“ — „Światło“.

Z współczesnych zaś pracowników i przedstawicieli spirytyzmu oraz badaczy zjawisk duchowych w Angli wyróżniają się najwięcej uczone i badacz eksperymentalny Oliver Lodge i powszechnie znany pisarz światowy Conan Doyle. Pierwszy usiłuje wyświećlać i tłumaczyć różnorodne przejawy świata nadzmysłowego w sposób ściśle naukowy — doświadczalny; drugi zaś występuje jako krzewiciel ideowy nauk i zasad spirytyzmu wogóle i walczy przyczynia się do rozpowszechniania ich na drodze literackiej po wszystkich ziemiach świata.

Z pośród pisarzy angielskich, którzy w wysokim stopniu przysłużyli się sprawie spirytualizmu na ziemi, wymienić także należy największego dramaturga wszystkich czasów i wszystkich ludów W. S z e k s p i r a, który znał tajemnice świata ducha i w swoich dramatach rozmiścił mnóstwo przykładów tajemniczego działania nadprzyrodzonych sił przyrody oraz snów, wizyj i inspiracji proroczych i zasięgania potęg niewidzialnych do życia i losów ludzi i ludów. I właśnie te cechy jego dramatów, uwydatniające wkraczanie wyższych potęg świata ducha do spraw ziemskich, a rozstrzygające częstokroć bieg wypadków w myśl niezbadanych wyroków Opatrzności — stanowią podwalinę jego nieśmiertelności i wiecznej wartości jego utworów.

W poważnej mierze, oprócz innych, zasłużył się w tym względzie także i L. B u l w e r, powieściopisarz sławy światowej, odsłaniający w cudownej powieści: „Z a n o n i“ — wiele tajemnic świata ducha. Powieść tę każdy z pożytkiem przeczytać może.

Wyrazem duchowym i podścieliskiem polityki światowej imperjum brytyjskiego były od setek lat aż po dni dzisiejsze wzrosłe i ugruntowane na ziemiach Anglii potężne zrzeszenia wolnomularskie i teozoficzne. Tam wykształcił się i wydoskonał rytuał tych tajnych organizacji, które często przeważająco wpływały na losy świata. Do nich należeli zazwyczaj członkowie rodziny królewskiej i wybitni mężowie stanu i nauki w Anglii — oni należeli do rzeszy tych wtajemniczonych w arkaana wiedzy duchowej, którzy w dodatni lub ujemny sposób oddziaływali na bieg wypadków dziejowych nie tylko w Anglii, lecz i w odległych ich posiadłościach zamorskich, jakoteż zgoda i we wszystkich innych państwach od wielu wieków wstecz. Ludzie nie zdawają sobie zwykle sprawy z tego, że wszelkie wielkie ruchy społeczno-polityczne, gospodarcze i religijne wywoływane i kierowane były przez niewidzialny rząd, zogniskowany w tajnych związkach, że całe ludy, stany, partje i czołowi przedstawiciele tych ruchów i przewrotów byli najczęściej nieświadomem — a nierzadko świadomem narzędziem tych utajonych rzeczywistych władców świata! Było w tem wiele dobrego a wiele też i złego — to też mesjanistyczna filozofja polska zwracała się

nieraz przeciwko temu tajnemu rządowi, podnosząc konieczność świadomego i jawnego sterowania losami ludów przez podniesienie człowieka i ludzkości do pełni świadomości swego powołania i przeznaczenia doczesnego i wiecznego.

Od pół wieku rozszerzył się także przedewszystkiem na ziemiach ogromnego państwa brytyjskiego nowoczesny ruch teozoficzny. Anglicy w pierwszym rządzie byli i są dotychczas głównymi wyznawcami tej nowej doktryny religijnej i naukowej. W Indiach brytyjskich w Adjarze mieści się centrala tego ruchu pod kierunkiem angielskim.

Założycielka ruchu teozoficznego — Blavatska, z rodu rosjanka, była jednym z najcudowniejszych i najpotężniejszych medjów i jasnowidzów wszystkich czasów. Cały ogrom myśli i objaśnień najgłębszych zagadnień, dotyczących istoty, celu, bytu i przeznaczenia człowieka i wszechświata mieści się w jej potężnych dziełach, z których wymieniamy tylko: „Wiedza Tajemna“, „Izda odsłonięta“ i „Głos Ciszy“. Wiele zagadnień tych zostało już naukowo stwierdzonych, a wiele czeka jeszcze na rozjaśnienie, chociaż i u niej znachodzą się pomyłki i nieprawdziwe „objaśnienia“, podawane za „prawdę“. Sfera atoli jej „objawień“, otrzymanych w drodze inspiracji, jasnowidzenia i jasnosłyszenia jest tak ogromna, że wymagać będzie wiele czasu i wiele trudu aż do zgłębienia, rozjaśnienia i zrozumienia tychże.

Na zakończenie tego krótkiego szkicu o ruchu spirytystycznym w Anglii dodajemy jeszcze wzmiankę o sławnym medjum Alf. Petersie. Był z rodu Anglikiem, a przytem znakomitym jasnowidzem i psychometrą. Niezliczonych doświadczeń z tego zakresu dokonano z nim w Anglii, Holandji, Belgji, Francji, Szwecji, w Niemczech i w Rosji. Przytaczamy tutaj tylko jeden przykład z jego doświadczeń jasnowidzenia, mających miejsce u wielkiej przyjaciółki spirytizmu — księżniczki Karadzi:

Hrabinie G. zmarła córeczka przed kilku laty. Peters opisał z całą dokładnością jej wygląd, podał jej imię i mnóstwo wiadomości z jej życia. Matka jej, głęboko wzruszona, rzekła:

„Tak, wszystko to prawda, życzyłabym sobie atoli, aby córka moja wyjawiała mi nieco ustami waszemi, o czem sama nic nie wiem, a coby można stwierdzić dochodzeniami następnymi. Dopiero potem będę przeświadczona zupełnie.“

Po krótkiej chwili mówił Peters zcicha:

„Córeczka wasza pokazuje mi małą książeczkę, z której czytała jej pani przed śmiercią przy jej łóżku.“

Na zapytanie — jaki był tytuł tej książki — odpowiedział Peters, że widzi na blado-zielonej okładce złotymi literami wryty napis: „Letters from Julia“ (Stead).

Wszystko zgadzało się, tylko hrabina nie wiedziała, jakiego koloru były okładki tej książki, ponieważ były obleczone w papier. Hrabina kazała sobie przynieść tę książkę i okazało się, że kolor okładek zgadza się całkowicie z widzeniem Petersa.

J. Ch.

A. LIPOWSKI.

Kościoły Narodowe.*)

Wszystkie narody, któreś stworzył, przychodząc
kłaniać się będą przed obliczem Twojem, Panie, i wiel-
bić będą Imię Twoje. (Ps. 86, 9)

Wszystkie wyznania chrześcijańskie przyjmują apostolski symbol wiary, głoszący wiarę w jeden Kościół powszechny, czyli jak się z języka greckiego uatarło „katolicki“. Słowo „powszechny“ oznacza w tym wypadku powszechne zasady wiary, w które wszyscy chrześcijanie wierzyli bezspornie po wszystkie czasy. Te zaś zasady wiary, objawione w Piśmie św., streszczone w Składzie Apostolskim i wyznaniu wiary nicejsko-konstantynopolitańskim — objaśniają pisma Ojców Kościoła pierwszych wieków i pierwsze wielkie sobory chrześcijaństwa powszechnego. Pojęcie powszechności Kościoła ma jednak obecnie dwojakie znaczenie: **n a r o d o w e i r z y m s k i e**. Na założeniu narodowym opiera się cały szereg autokefalicznych kościołów narodowych, które cechuje język narodowy w obrzędach, suwerenność soborów, a nie jednostki, oraz żonate duchowieństwo. Narodowe kościoły, nie wyrzekając się swej narodowości, wiążą się w jeden Kościół powszechny, tworząc jakby jedną rodzinę z wielu narodów złożoną.

Kościółem autokefalicznym, od Rzymu niezależnym, był już od zarania chrześcijaństwa najstarszy Kościół **A r m e ŋ s k i**, powstały poza granicami dawnego imperjum rzymskiego, w którym godność prymasa-patrjarchy była nawet długie czasy dziedziczną w rodzinie narodowego apostoła Armenji Grzegorza „Oświeconego“. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa Kościół ten zajmuje równorzędne stanowisko z kościołami w Antjochji, Rzymie, Aleksandrii, a znikomą zależność od Kościoła w Cezarei (święcenia biskupie) ostatecznie usuwa synod w Walarszapat (366 r.), tworząc samodzielną eparchję względnie patryarchat.

Zupełnie niezależnym od początku był i pozostał nim Kościół **S y r y j s k o-P e r s k i**, wsławiony tysiącami męczenników, istniejący w dawnej Mezopotamji i zachodnich krajach Sassanidów. To samo odnosi się do Kościoła **A b i s s y ŋ s k i e g o**, który w początkach swego istnienia opierał się o Kościół **A l e k s a n d r y j s k i**. Przez długie wieki pozostawał również niezależnym Kościół **I r y j s k i** a z nim i **S t a r o-B r y t y j s k i**. Nie uznawały również jakiegokolwiek zwierzchności nad sobą krajowe Kościoły w Afryce, północnej Italji i Illyrji.

We wszystkich zasadniczych rzeczach każdy z kościołów — bez ujmę dla wielkiej Całości — porządkuje swoje sprawy z autono-

*) Z numerem niniejszym rozpoczynamy serję artykułów, traktujących o kościołach i różnych sektach, zaznaczając przytem, że nie stanowią one żadnych traktatów teologicznych, a mają jedynie na celu obiektywne przedstawienie w sposób przystępny wszystkich znanych nam kierunków religijnych, wyrosłych na gruncie nauki Chrystusowej.

miczną swobodą, zachowuje swoje tradycyjne zwyczaje i dyscyplinę. Kwestje sporne i sprawy kościelne, nie dotyczące ogółu kościołów chrześcijańskich i bez większego znaczenia, załatwiał każdy kościół we własnym zakresie. Organizacyjnie dzielą się kościoły na djecezje, prowincje, patriarchaty (później powstają jeszcze na Zachodzie kościoły krajowe), przyczem biskup rzymski, jako pierwszy patriarcha i łącznik między kościołami wschodnimi i zachodnimi, reprezentuje tylko na Zachodzie jedność kościoła chrześcijańskiego, nie wkraczając jednakowoż w sferę działania patriarchów, metropolitów i biskupów. Ogólnie obowiązujące ustawy kościelne i artykuły wiary uchwała tylko cały kościół, zebrany i reprezentowany na ekumenicznych synodach.

Niema też żadnego dowodu w historii kościoła pierwszych wieków o jakiegokolwiek supremacji jednego biskupa wzgl. patriarchy nad wszystkimi kościołami chrześcijańskimi, przeciwnie kościoły te zachowały wzajemną niezależność, a pozostając w równości braterskiej, uznawały jednego tylko zwierzchnika nad sobą — Jezusa Chrystusa. Wszyscy biskupi byli sobie równymi i nikomu z nich nawet na myśl nie przyszło, aby miał przewodzić i wydawać rozkazy innym i żądać dla siebie posłuchu. Stanowisko zwierzchnicze usurpowali sobie biskupi rzymscy dopiero od VII w. i to na podstawie słynnego w historii falsyfikatu t. zw. „Dekretalów Izydorańskich“, zawierających m. i. podrobiony dla swych celów samowładczych dokument „Donatio Constantini“, w którym Konstantyn Wielki postanawia rzekomo, aby papież rzymscy uznawani byli za następców Piotra Apostoła, stolicą zaś ich była wyżej wyniesioną od tronu cesarskiego a ponadto, by sprawowali władzę zwierzchniczą nad głównymi stolicami kościołów w Antjochji, Aleksandrji, Konstantynopolu i Jeruzalem.

Po upadku światowładnego imperjum rzymskiego i zalaniu całej Europy przez barbarzyńskie i nieokrzesane ludy, nie rozumiejące szczytnych zasad chrześcijaństwa — biskupi rzymscy sprytnie wykorzystali ciemnotę władców tych ludów właśnie przy pomocy wyżej wspomnianych falsyfikatów, strasząc ich piekłem i straszliwymi karami za nieposłuszeństwo. Fałszerstwo „Dekretalów“ i „Darowizny Konstantyna“ stwierdzili liczni historycy oraz teologowie, z których n. p. Jezuita C a n t e l otwarcie przyznaje, że wspomniane falsyfikaty sfabrykowane zostały celowo przez rzymskiego subdyakona Jana około 754 roku*). Cele biskupów rzymskich okazują się całkiem przejrzyste, kiedy czytamy w „Donatio Constantini“ rzekome postanowienia Konstantyna: „Uznaliśmy za pożyteczne, aby Piotr był na ziemi następcą Syna Bożego, tak aby i papież, którzy zajmują miejsce księcia apostołów, swoją moc władczą od nas i naszej potęgi w szerszym zakresie otrzymali, niż ziemską cesarską łaska naszej Wspaniałości już im przyznała, jak to każdy widzi, że sobie samegoż księcia apostołów albo jego namiestników wybieramy, iżby się u Boga poważnie za nami wstawiali. I jako to jest przy naszej ziemskiej władzy cesarskiej, tak też według ustanowienia na-

*) Historia Metropolitanorum urbium pag. 196.

szego święty kościół rzymski ma być należycie czczony i wyżej od naszej władzy i naszego ziemskiego tronu ma być wyniesiona w chwale najświętsza stolica błogosławionego Piotra, a to tem, że mu cesarskiej władzy i godności, oraz powagi i czci udzielamy... Postanawiamy i nakazujemy także, aby miał władzę zwierzchnią nad głównemi stolicami biskupiami Antjochji, Aleksandrji, Konstantynopola i Jeruzalem, jakoteż nad wszystkiemi Kościołami Bożemi na całym świecie i według uznania jego ma być wszystko nakazane, co dotyczy czci Bożej albo istnienia wiary chrześcijańskiej." — Dalej dokument ten wylicza, jakie ma mieć papież pałace, jakie korony, jak cesarz ma prowadzić podczas uroczystości konia papieskiego za uzdę, a wreszcie oświadcza, że cesarz wynosi się na wschód całego państwa, cały zaś zachód pozostawia papieżowi rzekomo za to, że został przez papieża cudownie uzdrowiony od trądu.

Niema dziś uczzonego, który odważyłby się bronić tego fałszerstwa jako dokumentu prawdziwego, a jednak na tym właśnie dokumencie urosła potęga i supremacja Rzymu. Rzymowi chodziło o zapanowanie nad wszystkimi kościołami chrześcijańskimi, a przez nie nad całym światem. Do tego celu dążyło i dąży papieństwo nieustrudzenie i bezustannie. Były czasy, że papieże w walce z cesarstwem buntowali przeciw nim ich własnych poddanych, a klątwa i interdykt były bronią tak straszliwą, że nikt im się nie odważył opierać. A potęga ta urastała z fałszerstwa „Dekretalji Pseudoizydoriańskich“ a nie z ewangelji Jezusa Chrystusa.

(C. d. n.)

—o—

Dr. med. EUG. POŁOŃCZYK.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne.

(C. d.)

Potrawy powinny być łagodne, by nie wywoływały pragnienia. Nadmiar płynu (wody, herbaty, piwa) pociąga za sobą choroby żołądka, nerek, serca, wątroby, naczyń krwionośnych itd. Z tej przyczyny i słone pokarmy (śledzie, wędliny, kapusta) są nieodpowiednie w szczególności dla organizmów wodnistych, o wyglądzie bladym, nalany.

Cukry naturalne, jak miód i cukier owocowy, są znacznie zdrowsze dla chorych, jak cukier fabryczny. Sacharyna jest trucizną.

Tam, gdzie istnieje niebezpieczeństwo krwotoku, a także u chorych, cierpiących na rozszerzenie żył, zastoje żyłne, zwapnienie tętnic, choroby serca, wątroby i nerek, zatem wszędzie tam, gdzie wzmożone ciśnienie krwi jest szkodliwem i niebezpiecznem, tam należy usunąć pokarmy i inne czynniki, potęgujące ogólne ciśnienie i napięcie krwi i tkanek. Temi są:

1. słone potrawy, a nawet w cięższych wypadkach te jarzyny, które do gotowania wiele soli wymagają, jak karofle, kapusta, strącz-

kowe, kalafiory, 2. jaja, 3. nadmiar białka, 4. nadmiar płynów, w szczególności herbata, kawa, rosoly i wody mineralne, 5. pełne słońce, 6. wysoka temperatura i silne chłody, 7. silny ruch, bieg, wyteżona i przymusowa praca, 8. żywa rozmowa, dyskusja, irytacja i podniety wszelkiego rodzaju (w szczególności nadużycia płciowe), 9. wymuszona bezsenność, 10. nadmierna praca umysłowa.

Środków przeczyszczających i klysm (hegarów, lewatyw) brać nie należy, gdyż są one szkodliwe i przeciw swej nazwie zanieczyszczają silnie organizm. Można i należy uregulować i odmienić dietę i tym sposobem leczyć zaparcie stolca (obstrukcję). Pokarmy, które zastępują skutecznie środki przeczyszczające, byłyby: a) soki surowe owocowe, b) niezbyt słodkie kompoty, ocukrzone dopiero bezpośrednio przed jedzeniem, c) owoce surowe i jagody, d) surowe soki z marchwi lub buraków same albo z cytryną (jarzyny te można przepuścić przez maszynkę do mięsa i tak uzyskać sok), e) suszone owoce, f) surowe jarzyny (sałata, pomidory z cytryną lub łagodną cebulą), g) surowe mleko prosto od krowy lub chociażby dość świeże (kwaśne wywołuje u chorych często wzdęcia), h) marchew, buraczki, szpinak. Inne jarzyny (strączkowe, kapusta) drażniąc błonę śluzową zachowują się więcej, jak środki przeczyszczające, niżli jako pokarmy. Kto dietę odmieni, ten nie potrzebuje więcej zajmować się sprawą wydzieliny.

Nawet chorym, którzy odzwyczajają się od nałogowego używania środków przeczyszczających, nie grozi żadne niebezpieczeństwo, jeśli odrzucą potrawy ostre i ciężko strawne, a włączą owoce i potrawy surowe.

W czasie przełomowym mogą wystąpić pewne dolegliwości, jak gniecenie w jamie brzusznej, ociężałość, parcie, ból głowy itp.; są to jednak tylko objawy przejściowe bez znaczenia.

Nadmiar białka i tłuszczów powoduje zakwaszenie ogólne organizmu, za czem idzie osadzanie się różnych złogów, a w ich następstwie choroby przemiany materji, jak skaza moczanowa, migrena, neuralgje, piasek i kamienie, cukrzyca, epilepsja i wiele innych. Nic tu nie pomogą różne leki i zabiegi, kąpiele i wody mineralne. W pierwszym rzędzie musi być pohamowana przyczyna, czyli nadmiar potraw ostrych, białka i tłuszczów. Jako najsilniejszy chociaż naturalny środek leczniczy występują tu trzy kwasy owocowe, t. j. cytrynowy, jabłkowy i winowy (fabryczne szkodzą). Ich działanie lecznicze jest nierównie potężniejsze, niżli alkalicznych wód mineralnych, które mało bardzo korzyści dają, a wiele szkodzą. Inne kwasy przeważnie wzmagają zakwaszenie ciała. Owoce i jagody kwaskowate należy jadać w mniejszych ilościach, a kilkakrotnie dziennie, by nie obudzić wstrętu lub przesyty. Przy cukrzycy nie osładza się kompotów, ale podaje głównie surowe owoce. Jabłka mogą być pieczone. Bardzo cenne są owoce suszone (figi, daktyle, śliwki, rodzyнки). Także przeróbki owocowe, jak powidła, marmolady i konfitury działają leczniczo i nie należą do artykułów zbytku, jak n. p. likiery i jedwabie.

W wypadkach częstych i obfitych przeczyszczeń, w miejsce

szkodliwych i najczęściej nieużytecznych środków — można stosować: 1. jako pokarm głównie ryż, mleko gotowane, bułka, kasze, 2. kompoty z dobrze wygotowanych jabłek, wiśni, borówek. 3. Ciepłe okłady (nie przesadnie). 4. Leżenie w łóżku. 5. Sok surowy z pomarańcz, wiśni i jabłek, jako doskonały środek odkażający krew i błony śluzowe.

Rozmaite fabrykaty, esencje, ekstrakty, buljony, sanatogeny, haemoglobiny, chemicznie stracone elementy pokarmowe — to wszystko nie tylko nie wzmacnia organizmu, ale przeciwnie wyczerpuje go, osłabia i skraca życie ludzkie. Jeżeli one wszystkie działać mają jako środki podniecające, to tych przyjemniej i taniej nam będzie szukać w życiu, niżli w aptece. Podniet ma Europa chyba za wiele. Litteraci, politycy i handlarze dostarczają ich dość. Spokoju oraz wypoczynku potrzebaby zdrowym i chorym, tego zaś w aptece nie dostanie, gdyż trujących nerwy i podrażniających je leków, nie można nazwać uspokajającami. Przeciwnie. Podniecają one także i to zdradliwie, chociaż dawane są „na uspokojenie“.

Lekarstw aptecznych i wód mineralnych wcale żadnych brać nie należy. Lepiej jest wyrzec się rzadkiego i wątpliwego skutku leczniczego, niż narazić się na częste i jawne szkody, zatrucia i osłabienia, jakie dzisiejsze leki przynoszą.

Środki apteczne ostatnich czasów są przeważnie silnymi truciznami, psują się łatwo i oddziałują zupełnie odmiennie, jak stosowane niegdyś zioła. Nie należy zatem dzisiejszych fabrykatów mieszać z wywarami roślinnymi. N. p. kwas cytrynowy, zawarty w owocach, konserwuje zęby, odkwasza organizm, jest środkiem odżywczym i leczniczym, podczas gdy kwas cytrynowy fabryczny psuje zęby, zakwasza organizm i uszkadza błony śluzowe. Sztuka wcale nie naśladowuje natury, ona ją tylko przedrzeźnia i udaje, oszukując tych, którzy jej zaufali. Ziółko tymianek oddziaływa dodatnio na pewien objaw chorobowy (kaszel), jest tanie i można je mieć zawsze świeże i pełne siły. Otrzymany zaś z tego zioła preparat fabryczny jest tysiąc razy droższy, ulega zepsuciu, słabnie w działaniu i nie jest tak skutecznym. Zioła używane w domu do leczenia muszą być wszystkie zupełnie nieszkodliwe dla zdrowia, więc prawie jadalne (dla zwierząt). Wszystkie inne należy odrzucić, o ile zaś więcej wyciągnięte z nich chemicznie fabrykaty lub trucizny mineralne. Na czele lekarstw stoi dziś arsenik. Środek ten stał się w ostatnich czasach jednym z kilku wybranych a cudownych lekarstw, które w zwycięskim pochodzie obiegły wszystkie ziemie, należące do białej rasy i niemałe spustoszenia w niej poczyniły i dotąd jeszcze robią. Lekarze podają go wewnątrz przez żołądek i we formie zastrzykiwań podskórnie. Lek ten związany jest ściśle ze sprawą forsownego odżywiania, odgrywając rolę pomocniczą w tem dziele. Wewnętrzne stosowanie tej potężnej trucizny powoduje mimo małych dawek ciężkie zaburzenia w żołądku i tworzy nawet trwałe organiczne zmiany w samej błonie, czasem aż poważne blizny, które zniekształcają i nawet znoszą normalną funkcję. Dlatego więcej przyjętem jest stosowanie podskórne. Ponieważ organizm broni się w żołądku zaciekłe przeciw temu silnemu wrogowi, poświęcając warstwy całe swoich błon, aby go nie dopuścić do wnętrza, obmyślono sposób chytry wprowadzania go wprost w krew, aby rozbroić i uniemożliwić obronę.

Ale i przy tym sposobie padają ofiarą liczne ciała krwi, których utrata i rozpad stanowi jakoby drobne upusty krwi i podnieca ją do regeneracji, czyli odradzania się. Gdy chłop upuszcza krew bez zatrucia, jest to wedle opinii lekarzy błędne i karygodne; gdy się temi i innemi podobnemi sposobami powoduje wśród zatrucia częste chociaż drobne upusty krwi, natenczas nowy ten sposób nazywa się cudownym.

Zachód dzisiaj dość już ochłodził w pierwotnym zapale; coraz więcej głosów pojawia się przeciw temu środkowi. Gdy ale do nas szedł zapal po drucie telegraficznym, to ostudzenie idzie piechotą i zbliża się powoli.

Ile jest wart ten środek mody, pouczy nas sprawa, jaka przed laty przeszło dwudziestu oparła się o parlament austriacki. O ile pomnę, rzeźnicy wiedeńscy wytoczyli przeciw hodowcom bydła, posługującym się arszenikiem, tego rodzaju oskarżenie: „Karmienie bydła arszenikiem dla osiągnięcia szybkiego przyrostu wagi uważamy jako oszustwo, a to z tych przyczyn: 1. Zwierzęciu nie przybywają wcale tkanki, ale tylko woda i lichy wodnisty tłuszcz, powstający prawdopodobnie z rozkładu innych tkanek. — Podczas gdy mięso wołowe normalne w między czasie, zanim nie zostanie sprzedane, utracą tylko nieznaczny procent wagi, spowodowany parowaniem wody, zawartej w ciele, to utrata wagi w mięsie wołów karmionych arszenikiem z powodu znacznego procentu wody jest tak wielka, iż staje się przyczyną bardzo wielkich strat. 2. Woda ta występuje kroplami na nożu, gdy się kraje mięso, zatrute arszenikiem. 3. Restauratorzy i inni odbiorcy nie chcą kupować tego mięsa, gdyż wedle zdań konsumentów zupełnie świeże mięso tak cuchnie, iż robi wrażenie zepsutego. 4. Mięso to różni się od normalnego tem, że włókna poszczególne nie łączą się ze sobą, ale rozsypują się, jak w mięsie, długi czas konserwowanem na lodzie. 5. Wodnisty tłuszcz, który prawdopodobnie rozkłada się i wytwarza tę niemiłą woń, układa się pomiędzy poszczególnymi włóknami, czego zdrowe mięso nie okazuje.

Czy produkowanie wody i osadzanie lichego cuchnącego tłuszczu w ciele i tym sposobem uzyskiwanie wagi można nazwać leczeniem? To, co było i jest oszustwem dla rzeźnika, czy staje się zdobyczą naukową dla lekarza i chorego? Dodać należy, iż naogół ciała zdrowych zwierząt leśnych, które może być uważane jako wzór jakości, jest suche i jędrne a po śmierci nie okazuje skłonności do cuchnącego rozkładu. Przeciwnie wodniste ciała człowieka dzisiejszego rozkładają się jak wiadomo bardzo szybko (nawet w wypadkach śmierci gwałtownej). Wodniste organizmy są mało odporne na wszelkie choroby, podlegają łatwo infekcjom (zakażeniom) i przeziębieniom. Leczony arszenikiem organizm, jeśli tylko dojdzie do pewnych sił, pozbywa się owej wody i tłuszczu, a wtedy okazuje się, iż chory nie tylko nie uzyskał przyrostu tkanek, ale przy takim leczeniu dołożył swoich i stał się w rzeczywistości chudszy, niżli był przed leczeniem. Chyba nikt nie zechce brać na serio takich zdobyczy naukowych i podobnego leczenia.

Podobną wartość mają nowomodne środki, stosowane przy leczeniu syfilisu (salversan i pokrewne). Zawierają one arszenik i są znacznie gorsze i niebezpieczniejsze od dawnych sposobów leczenia jodem i wcieraniem rtęci. Ale i te są zbędne, jeśli żyje się hygienicznie, utrzymuje podaną powyżej dietę, organizm nie udręcza w żadnym kierunku, a co najwyżej zastosuje ziółka, powodujące przemianę materji, jak krwawnik i sarsaparillę.

Ziółka te, podobnie jak wszystkie inne, można stosować w ten sposób, że a) wrzuca się tanie zioła lub ich wywary do kąpieli, b) na noc 2—3 razy w tygodniu ze słabego wywaru tych ziół robi się na brzuch i piersi cienki, łatwo wysychający (często tylko nakropiony) kompres i pokrywa się go czemś suchem, c) pija się niewielkie ilości wywaru (herbatki ziołowej), d) zaszywa do woreczka i wieczorem w łóżku godzinę lub dłużej trzyma na ciele (najlepiej na dołku pod sercem lub na chorych organach). Pachnące zioła (mięta, zwykły rumianek, macierzanka, fiołka, kwiat pomarańczowy, angelika, kwiat kalenduli) można dodać w małych ilościach do wszystkich mieszanek ziołowych, a nawet używać do uśmierzania bólów. W tym celu robi się małe materacyki, te ogrzewa i przykłada na bolące miejsca.

Żelazo nie zostaje wcale przyjmowane z lekarstw, które tylko jeszcze pogarszają proces przyswajania potrzebnych pierwiastków. Ono znajduje się obficie w surowych jarzynach, owocach i sokach jarzynowych i owocowych. Jest w tej formie i użyteczniejsze i tańsze.

C. d. n.

Ruch wydawniczy.

„Sen — jego symbolika i nadświadomość.” — Pr. Szmurło.

Warszawskie Tow. Psycho-Fizyczne urządziło swego czasu ankietę w sprawie wyjaśnienia i zbadania istoty snów różnego rodzaju, co poruszano nieraz i w „Odrodzeniu”, którego Czytelnicy dostarczyli także sporo materiału do rozjaśnienia i zobrazowania tych ciekawych zagadnień. Na podstawie zebranego na tej drodze materiału opracował następnie prezes Warsz. Tow. P. F. p. Pr. Szmurło bardzo zajmujący odczyt, wygłoszony w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, który znacznie uzupełniony i rozszerzony wydano obecnie w osobnej odbitce książkowej, zatytułowanej: „Sen — jego symbolika i nadświadomość”.

I przyznać trzeba, że p. Szmurło wywiązał się z zadania podjętego wcale dobrze. W formie zwiezłej i przystępnej, ożywionej mnóstwem bardzo ciekawych przykładów różnego rodzaju snów rozświetlił istotę i znaczenie snów wogóle, a najwięcej uwagi poświęcił symbolice snów, rozumienia i wykładania ich.

Szczególnie zaś uwzględnił zagadnienia snów proroczych, sny telepatyczne, ostrzegawcze, jasnowidzenie podczas snu itd., podając ich tłumaczenie metapsychiczne, spirytystyczne i okultystyczne, które właściwie jedynie odsłaniają tajemnicę tych tak nieraz cudownych, fantastycznych i niezrozumiałych przejawów życia duszy naszej podczas snu.

Doświadczenia i spostrzeżenia, zebrane przez autora na tem polu, są nader cenne i nadają się w sposób znakomity do pouczenia i uświadomienia w tym kierunku szerszych sfer społeczeństwa, które albo lekceważą lub wcale wagi nie przykładają do przeżyć w czasie snu, nie rozumieją ich, albo też nie starają się ich zrozumieć i wnioski odpowiednie z nich wysnuwać. Przytem dotyka niejednej strony życia duchowego człowieka wogóle, otwierając nieświadomym wrotom do przegromnego, niezbadanego świata pozazmysłowego, wprowadzając widzów w progi niezmierzonego i niezgłębitego życia podświadomego i nadświadomości ludzkiej.

Bardzo ciekawe dla nieświadomych jest tłumaczenie spirytystyczne i okultystyczne snów pewnego rodzaju. Poza światem bowiem widzialnym istnieje jeszcze świat niewidzialny, w normalnych warunkach dla nas niedostępny. Nasz świat widzialny jest tylko jakby odbiciem, odzwierciedleniem najbliższego nam z tamtych światów, a to świata astralnego. W świecie lub w planie astralnym oprócz duchów zmarłych, posiadających jeszcze ciało astralne, żyją i uplastyczniają się także myśli nasze (astroideje lub myślokształty) oraz myśli zbiorowe całych zespołów — eggregory o sile potężnej.

Stąd wynika, że nawet najdziwniejsze sny nasze mogą być realne, mogą być widzeniem zmaterializowanych w astralu myśli naszych — własnych lub cudzych. Jasnowidzenie tłumaczyłoby się w ten sposób przenoszeniem się podczas snu w ciele astralnym na odległość dowolną (odłączenie się od ciała), sny zaś prorocze byłyby odczytywaniem klisz astralnych — odbicia zamierzeń i wypadków przyszłych, które istnieją w planie astralnym — w wiecznej księdze żywota i bytu zapisane przed ich urzeczywistnieniem w planie fizycznym tu na ziemi.

Wiele snów wytłumaczyć więc można jedynie na podstawie przyznania możności opuszczania przez ducha ciała fizycznego podczas snu i jego przeżyć podczas tej wędrówki w sferach duchowych a następnie częściowego uświadomienia sobie ich po przebudzeniu ze snu.

Autor dochodzi do przekonania, że nawet sny zniewalają nas do przyjęcia, że przypadek wogóle nie istnieje, wszystko zaś podlega jakiemuś niezłomnemu i nieznanemu nam prawu, pozwalającemu jednak niekiedy — przeważnie podczas transu, w chwili zachwycenia, w hipnozie, lub w czasie snu zająrzeć w przyszłość.

Słusznie także wnioskuję on, że miewanie częstych snów telepatycznych, proroczych, lub takich, w których przejawia się jasnowidzenie, jest wskaźnikiem, że dana osoba obdarzona jest w pewnym stopniu nadnormalnymi zdolnościami duchowymi. Pobieżnie porusza także sprawę letargu i snów i widzeń w tym stanie i zdaje się, że autor nie rozumie należycie istoty letargu, w którym duch opuszcza ciało fizyczne i całe godziny a nawet i kilka dni żyje i porusza się w sferach duchowych. Podczas tego odłączenia się ducha od ciała spoczywa ciało jakby w omdleniu i w stanie jakby umarłym, nie dając wyraźnych oznak życia.

Na zakończenie swej pracy wysnuwa autor trafnie następujące wnioski:

Po pierwsze, że duch nie jest funkcją materji lecz pierwiastkiem od niej odmiennym i niezależnym, działającym często poza obrębem naszego organizmu, dowodem czego przejawiające się podczas snu lub na jawie jasnowidzenie w przestrzeni i w czasie, przenoszenie myśli na odległość itp. Przyswojenie sobie takiego poglądu przyczyni się do uwolnienia wielu od ciasnego materializmu który tyle wieków panował nad umysłowością większości inteligencji i był poniekąd tamą dla naszej ewolucji duchowej.

Po drugie zaś, że obdarzeni jesteśmy wszyscy nadświadomością, całej głębi i rozciągłości której nikt jeszcze nie zbadał, a za pomocą której możemy rozszerzyć i pogłębić nasz światopogląd w takim stopniu, na jaki nigdy nie pozwoliłyby tylko nasze zmysły fizyczne.

Nakoniec czynimy drobną uwagę, że lepiej byłoby wydać tę pracę na cienszym papierze i drukiem wyraźnym, a nie maczkiem, który nuży i osłabia wzrok.

J. Ch.

Różne.

Świadomość poprzedniego życia.

„La Tribuna Illustrata” donosi o nadzwyczajnym wypadku z dzieckiem hinduskiem, imieniem Schadinaga, które zachowało dokładne wspomnienie swego poprzedniego życia.

„La Gazzetta di Messina e della Calabria”, powołując się na wyżej wspomniane zdarzenie, przytacza krótki raport o podobnym zjawisku z pewnem dzieckiem w Japonji.

— Niejaki Katsongoro — opowiada M. Giuseppe Cardile — rozmawiał pewnego dnia na polu ryżowem ze swoją starszą siostrą, imieniem Fousa, i powiedział jej: „Czy byłaś kiedy przed swoim urodzeniem w naszym domu?”

— Jak to, dlaczego się pytasz? Chcesz, abym pamiętała, co się działo ze mną przed moim urodzeniem? — odpowiedziała Fousa. — Wszakże i ty nie możesz pamiętać, czem byłaś przed swoim urodzeniem? czy ty to pamiętasz?

— Tak — odpowiedział Katsongoro. — Byłem synem Kynbai-San, w kraju Hodokubo i nazywałem się na imię Tozo. A ty nie wiesz o tem wszystkim? Matka moja nazywała się O-Shidyn San. Kiedy miałem pięć lat, ojciec mój Kynbai San umarł, a jego miejsce zajął człowiek, imieniem Hautsiro-San. Ojczym kochał mnie bardzo. Mając sześć lat, umarłem na ospę. Przypominam sobie, że włożyli mnie do wazy z wypalanej gliny, w której zostałem pogrzebany na wzgórzu.”

Fousa zachwycona opowiedziała rodzicom całą rozmowę, a Katsongoro potwierdził swoje poprzednie słowa, prosząc ich zarazem, aby odpowiedzieli z nim grób jego pierwszego ojca z zesłego życia. I istotnie został zaprowadzony do Hodokubo w towarzystwie swej babki i Matsudeira (urzędnika). Dziecko wskazało dom, w którym mieszkało w swoim poprzednim życiu. Babka i Matsudeira spytali o nazwisko właściciela domku. „Hantsiro i żona jego Shidyn” — odpowiedziano. „Czy mieliście syna?” pytał się urzędnik. „Tak, Tozo się urodził w tym domu” — a później dorzucili: „lecz ospa zabrała go nam w szóstym roku życia.”

Wszystko się zgadzało. Tozo — Katsongoro wszedł do chaty, obejrzał się wokoło, a widząc wiązkę liści tytoniowych, powiedział: „Przypominam sobie, że widziałem tu również liście tytoniu, — to drzewo było tam...” i t. d. Wszystko, co mówił, zgadzało się i tem samem dowiodło Shidynowi, że ma przed sobą swego ongiś syna, Tozo.

Duchowny Feilsin zapytał się babki, jak przyczyniła się do tego cudownego rozbudzenia świadomości duchowej u dziecka. Tsuya odrzekła, że czytywała każdego ranka i wieczór dzieło p. t. „Nemboutoutson”. Duchowny Feilsin ze świątyni Sengakiy spisał szczegółowy protokół owego zdarzenia i dodał: „To zdarzenie jest sprawdzone przed Matsudeira Kuansan-Sama i przez osoby, przybyłe z Nakono-mura w celu sprawdzenia tego wszystkiego.”

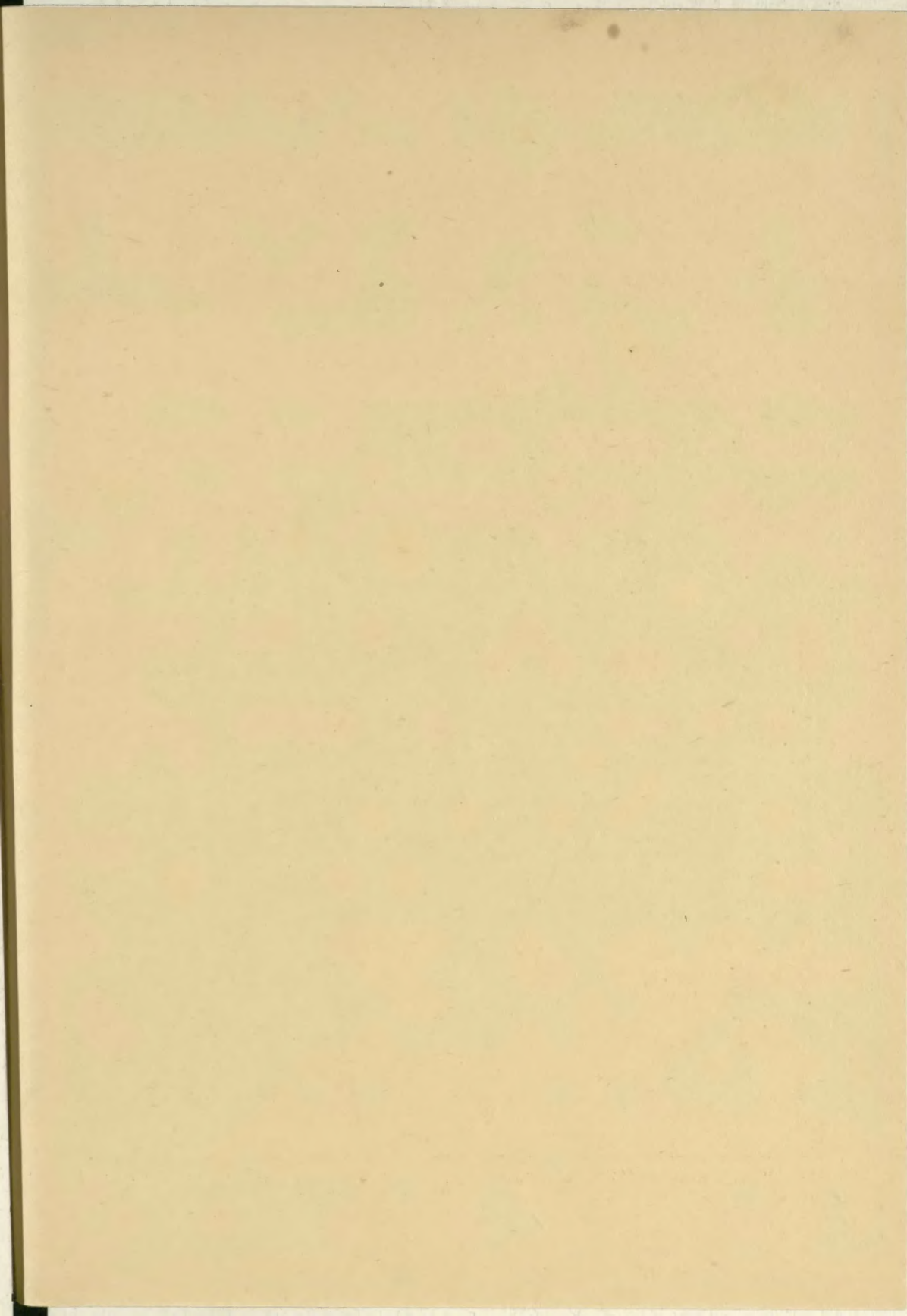
Matsudeira napisał na raporcie: „Załącznik i raport o reinkarnacji Katsongoro jest zgodny z prawdą, gdyż był kontrolowany przezemnie.”

M. Giuseppe Cardile w „La Gazzetta di Messina e della Calabria” mówi, iż wypadek powyższy jest interesującym również z tego powodu, iż chłopiec ów pamiętał nie tylko o swem poprzednim życiu, lecz również o zdarzeniach, które poprzedziły jego wcielenie, co dowodzi, iż wytrwałe poszukiwania mogłyby rzucić światło prawdy na starożytnie wierzenia Wschodu, lecz są niestety unicestwiane przez ciemnotę Zachodu. Pył.

Wskazówki astrologiczne na maj.

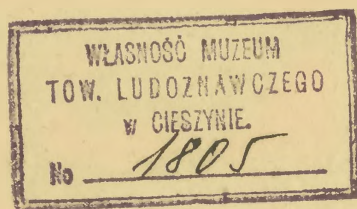
Prądy i nastroje w życiu rodzinnym i w sprawach gospodarczych.

1. Bacność! Unikaj sporów — wypadki i pożary, szczególnie na wsi. Nie poruszaj spraw gospodarstwa domowego.
2. Skłonność do rozstroju — prądy demoniczne — występkę przeciw moralności. Bądź ostrożny, zachowaj milczenie — nie zaczynaj nic nowego — załatwiał stare zaległości.
3. Krytyczny w handlu i moralności — unikaj rozpraw, nie pisz listów — zastrzegaj czujność wobec fałszu, obłudy i plotkarstwa.
4. Podobnie jak wczoraj — bądź ostrożny w wnioskowaniu, ale stanowczy i skory — pomyślny dla spraw gruntowych, radia i samochodów oraz w handlu metalowym.
5. Rozważ naprzód co masz mówić i czynić — nie poddawaj się złudzeniu i marzycielstwu — silne ale demoniczne prądy — pośpiech i podniesienie — omijaj sprawy poziome, nie chodź dziś o poradę do sąsiadów!
6. Prądy pomyślniejsze — wszystko załatwia się gładko, szczególnie w handlu. Pisz listy, pilnuj atoli kosztowności przed kradzieżą!
7. Wpływy mieszane — rozleniwienie, skłonność do zaczepki — spotęgaj swoją wolę.
8. Rozpogodzenie umysłu — dobry do listowej wymiany myśli, krzataj się rażno!
9. Silne prądy idealistyczne — dla kobiet drażliwe. Bacność przed rozczerowaniem — wysokie połoty łatwo ugrzęzną w niskości — sprawy poważne oddal na 11, 12 i 14.
10. Dążenie do harmonii, chociaż wszystko jeszcze nie dojrzało — bądź przeto powściągliwy — w sprawach gospodarczych nastroj pomyślny, załatwiał sprawy pisemne i urzędowe.
11. Dzień bardzo pomyślny — rób porządek gruntowny — prawda i słusność zwycięża — wiele szlachetności i zrozumienia — korzystny dla spraw budowlanych i odzieżowych, lecz i sporo wypadków dziś i jutro.
12. Podobnie jak poprzednio, ale nie zapędzaj się zbyt daleko — nastroj nieco podrażniony i drobnozgowy.
13. Nie puszczaj się — kobiety bacność, bo inaczej wiele łez! Groźba zatargów sądowych.
14. Silne prądy idealistyczne, ale krańcowe — przeto bacność! Nie daj się wyyskać. Bardzo pomyślny dla sztuki, dla spraw gruntowych i kontraktów.
15. Dzień krytyczny — panuj nad sobą!
16. Wpływy różnorodne — drażliwość i złudzenie — strzeż się przed tajemniczością.
17. Tak samo jak wczoraj — słaba wola — chroń się przed stratami!
18. Dużo naiwności a mało rozsądku i wytrwałości.
19. Rozdrażnienie — gorzkie doświadczenia — staraj się zachować spokój — unikaj procesów!
20. Bacność przed fałszem i obłudą! Sny marzycielskie — przesilenia uczuciowe — chybotliwe spekulacje — dla czystych wysokie myśli i inspiracje — wypadki, oszustwa, niemoralność.
21. Unikaj sporów, oddaj się twojej pracy — wypadki.
22. Silne prądy umysłowe ale i rozdźwięki — w gospodarstwie zwiększone wydatki.
23. Bądź powściągliwy — za mało jasności — do pracy nastroj bardzo pomyślny — sprzeczne wiadomości.
24. Wpływy dodatnie — pomyślne dla sztuki.
25. Głupstwa na porządku dziennym — bądź ostrożny w wyborze otoczenia i przyjaciół! — Pochlebstwo i wymuszenie.
26. Jak poprzednio — w handlu dobre widoki.
27. Bądź ostrożny w sprawach pieniężnych, nie czyni wydatków, odkładaj pisanie listów.
28. Za wiele rozmachu i lekkomyślności — waruj godność swoją — nie pisz listów, dobry dla spraw kredytowych i urzędowych.
29. Nastroj krytyczny — unikaj sporów — straty — niespełniane obietnice — dla czystych wiele marzeń i górnych inspiracji — wypadki morskie.
30. Dzień nieco krytyczny — unikaj sądów.
31. Jak wczoraj — bądź powściągliwy!



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW
PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA



MAJ 1929

ZESZYT 5



TREŚĆ:

„Jako w Niebie tak i na Ziemi“ — Rewelacje otrzymane ze sfer duchowych za pośrednictwem p. A. P.

Wzajemna pomoc duchowa — Medytacja.

Zagadnienia Życia i Śmierci — (ciąg dalszy) — Max Heindel.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia (ciąg dalszy) — Jan Kłos.

Ruch spirytystyczny we Francji — J. Ch.

Zemsta Mumji — A. P.

Kościoły Narodowe (ciąg dalszy) — A. Lipowski.

Wskazówki praktyczne leczniczo-dietetyczne (c. d.) — Dr. E. Polończyk.

Różne: Strachy w wiejskiej szkole — Il. K. C.

Wskazówki astrologiczne na czerwiec.

Do P. T. Czytelników!

Do numeru niniejszego dołączamy blankiety P. K. O. wraz z rachunkiem dla tych P. T. Czytelników, którzy prenumeraty do tej pory nie wpłacili. Usilnie prosimy o bezzwłoczne wyrównanie należności możliwie najpóźniej do 15 czerwca b. r., tem więcej, że Wydawnictwo nie rozporządza żadnymi funduszami, a podtrzymywane jest jedynie wysiłkiem kilku ludzi dobrej woli. — Prenumeratorom, którzy do powyższego terminu należności nie uiszczą, zmuszeni będziemy wstrzymać dalszą wysyłkę, aby nie narażać wydawnictwa na poważne straty.

Jednocześnie zawiadamy, że od maja r. b. siedzibę wydawnictwa przeniesiono z Pszczyny do Wisły na Śl. Ciesz., dokąd prosimy skierowywać wszelką korespondencję.

Redakcja.

Adres redakcji i administracji: „**Hejnał**“, Wisła, Śląsk Cieszyński.

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna.

„Jako w Niebie tak i na Ziemi.“

Rewelacje otrzymane ze Sfer duchowych za pośrednictwem p. A. P.

Tak — niegdyś było jeszcze życie w tym świecie więcej podobne do życia niebiańskiego, niżeli jest ono dzisiaj. Dziś tylko mały skrawek tego, co niegdyś było, bo chociaż w początkach duch, otoczywszy się materją, zatracił w niej swoją subtelność, lekkość i prawdziwą radość, to jednak później, a to w okresie, kiedy Atlantyda była jeszcze na powierzchni ziemi, wówczas ponownie duchy w materji — ludzie żyjący, odyskiwali świadomość tworzenia. Lecz potęga rozumu, zamknięta w chłodnej woli, nie mogła zastąpić jasnego płomienia Miłości Boga.

Bóg jeden i ten sam wszędzie i od wieków na wieki, lecz duch zmienny — im bardziej z materji żyje, nią się cieszy i w niej cel swój widzi, tem bardziej sam oddala się od wielkiej mocy Boga, a tem samem od prawdziwego życia.

Jako w niebie tak i na ziemi. Już wówczas wiedzieli o tem żyjący na ziemi, różnie przedstawiając sobie to niebo i tworząc drugie według swej własnej woli na ziemi. — Dziś już dawno niema śladu po Atlantydzie; tak, ona jest, lecz już inną, niżeli ongiś była. Fale chłodnych wód rozpostarły się na jej pięknem łonie. Atlantyda znów zjawi się na powierzchni ziemi, lecz wówczas wiele wielkich rzek zmieni bieg swego koryta i wiele się zmieni na ziemi. Wody zaleją inne połacie ziemi, a tam, gdzie człowiek królował, osiedlą inne istoty.

Zbliża się czas, kiedy obecnie żyjący i ci, którzy się jeszcze zrodzić mają, osiągną już ten wysoki poziom kultury, jaki ongiś mieli ci, których morze pochłonięło.

Któż tu czuwa na ziemi, by nie został pojmanym przez tych, całe wieki uciekających od celu prawdziwego życia — od Boga? Czyż tak długo miałyby się wlec karma? Czyż to potrzebnem, by lud na ziemi dalej stawiał między sobą słupy graniczne i patrzył na siebie nawzajem jak na wroga?

Kiedyż człowiek sam położy kres karmie? Kiedyż się opamięta i zrozumie, że sam sobie zadaje cierpienia i sam siebie zakuwa w kajdany niewoli!

O, nie dla wszystkich mają znaczenie słowa: „Jako w niebie, tak i na ziemi“; mało ludzi na ziemi, zaledwo pojedyncze grupki tu i ów-

dzie, odczuwają ten skrawek nieba we własnym duchu, w ciszy i zrozumieniu Mocy Boga.

W chwili, kiedy szczerzy śpiew unosi się w górę, — kiedy w tęsknocie duch ludzki ku Niemu się pnie, wtedy spokój Nieba zlewa się na jego ducha.

Bracie! Pewnie czasem pomyślałeś, a może ci jeszcze na myśl przyjdzie, jak też żyją ci wierni, miłujący nadewszystko Tego, co dał im życie, — jak oni żyją w zaświecie?

Tyle wiesz, że niema tam nocy ni znużenia, jest wieczny dzień. Im lżejszy i czystszy duch, tem więcej doznaje radości i pełni życia. Niema pustki nigdzie. We wszystkim i wszędzie pełnia Miłości, harmonja. Ciągłe słodka rozmowa, ciągły ruch w mistycznej Ciszy, ciągle harmonijne dźwięki w boskim spokoju w przestrzeni. Piękno, piękno na wszystkie strony, o jakim wam się ani nie śniło.

Tam nikt nie wątpi, że ON jest, tam każdy wie i wierzy, bo przez wszystko ON do niego przemawia i na zapytania daje odpowiedzi.

Duch Wszechmocny... w kilku sekundach miliardom dusz daje odpowiedź równocześnie, chociaż ona nie jest tylko jednego brzmienia. Wszechmocny Duch stale Miłością swoją zasila, pieści, przytula, że w słodkiem omdleniu nieraz na chwilę duch o swoim istnieniu zapomina....

Odpocznienie w Bogu... i On ich od siebie nie wysyła z tego pięknego, prawdziwego nieba. Idą sami do najdalszych, najciemniejszych zakątków i zakamarków tego świata. Wstępują na dno piekła, umierają w boleści, by znów u Niego spoczęli.

Materja niema wiecznego trwania, jak i ciało, w które przyoblekł się duch. Materja ulega przemianie, ciało ginie — a duch wiecznie żyje i Niebo jedno i to samo, stale piękne, a ON zawsze ten sam, od wieków na wieki.

Prawo życia w niebie ustalacie sobie sami, jak również i prawo bytowania na ziemi.

Wolna wola. Gdzież ona jest, ta dobra, wolna wola? Któż połamał jej skrzydła, czyż nie wiecie? Co się z wami dzieje, i kto łamie skrzydła wasze?

Często łamiecie je sami sobie, lecz najczęściej łamię wam je inni rozmyślnie. I dziś jest wielu takich, coby pojmać chcieli Chrystusa, gdyby żył na ziemi, jak ongiś w tej postaci. I dziś jest wielu takich, co pojmać chcą i prześladują Bogu wiernych.

A więc czuwajcie, kochani. Chrystus odwiedzał Apostołów i wiernych, Chrystus zjawił się i niewierzącemu Tomaszowi.... Chrystus i Wam pomoże przekonać wielu niewierzących Tomaszy na tym świecie. Pojmać was nie da, jeżeli tylko wy sami na siebie uważać będziecie, by nie dać przyczyny do zbliżenia się ku wam tych, którzy ciągle pilnują, by was pojmać mogli. Bez przyczyny ani włos z głowy wam nie spadnie. Chrystus czuwać będzie.

Kochani! Już wielu odeszło z tej ziemi już to spalonych na stosach za wiarę, już to z powodu różnych zadawanych im tortur. Lecz, jak sama historia na to wskazuje, wielu z nich, chociaż płomień palił już ich stopy, to oni, błogosławiąc Boga, śpiewali i bólu nie

odczuwali... A duch ich lekki unosił się w niebiańskie wyżyny i doznał ochłody, odpocznienia w Bogu.

Podczas palenia się ich ciała za wiarę, za Chrystusa, spalały się wszystkie ich Elementy, ich dawne żądze — spalało się i ich astralne ciało, to ciało, potrzebne jako łącznik pomiędzy ciałem fizycznym a duchem. I duch taki może odtąd dowolnie stwarzać sobie ciało astralne, gdyby mu tego było trzeba.

Duch taki powrócił do Boga — wszystko zostało darowanym. Duch zlewał się z Bogiem i przeciw temu jasnemu prądowi Miłości i odwieczne prawo karmy traci swoją moc, swoje panowanie. Wówczas już jedynie Bóg tym duchem kieruje, On pod opiekę go bierze, gdyż ten wrócił do Niego dobrowolnie.

Wszyscy zbierający klątwy i pogardę za pracę, za rozsiewanie manny z Nieba, jeżeli naprawdę czynią to z miłością do Boga i w mocnej wierze w Niego — to zrywają powoli za sobą różne mosty i pomosty... i łamią prawo karmy, zbliżając się do jasnego światła ducha, a światło wieczne świeci im w świętym spokoju, gdy ciało odają ziemi.

Lecz żyje znów na ziemi wielu z tych, którzy ongiś stosy podpalali pod głosicielami prawdy. Ci są niejako zmuszeni, względnie sami siebie zmusili do wskazywania obecnie na tę prawdę i głoszenia jej pomiędzy ludźmi jakąkolwiek drogą, czy piórem, czy słowem, czy czynem. Nad tymi jeszcze prawo karmy ciąży i oni tylko wyrównują stare długi.

I nieraz w jednej wspólnej idei schodzi się dwóch na ziemi — ani wie jeden o drugim; jeden ustawiał stosy i podpalał je ze śpiewem i krzykiem, a drugi palił się na stosie. Nieraz poznają się dopiero w zaświecie i drogi ich wtedy się rozchodzą. Choćby ten pierwszy obecnie i na stosie zmarł, to tylko wyrówna starą karmę. Lecz jeżeli ktoś umiera na stosie bez poprzedniego podobnego obciążenia karmicznego, to własne jego mniejsze czy większe błędy unoszą się jeszcze przez chwilę w kłębach dymu, aż znikną zupełnie i — jest wolnym duchem.

Dziś tylko w ciemnej nocy, w praktykach czarno-magicznych palą się jeszcze stosy, a na nich zasugerowane, myślą wytworzone ciała — im niewygodnych. Lecz jeżeli kto bez winy, włos z głowy mu nie spadnie. Jakakolwiek męczarnia, jakikolwiek cios, wymierzony w czyjąś stronę, na nich z powrotem spada, jeżeli ten ktoś nie dał przyczyny, by cios ten przedarł się do jego bliskości.

Więcej tych chwil, kochani, bodaj w myślach, w śpiewie, w łączności z Nim i w łączności z tymi, którzy, opuszczając to piękne Niebo, radość swego życia, chętnie idą wam z pomocą, idą dobrowolnie na cierpienia do ciężkiej aury ziemskiego życia i wołają do głębi waszego ducha i cieszą się, jeżeli myśl ich u was miejsce znajdzie i jeżeli wy pod wpływem tej myśli lepszej drogi dla siebie szukacie do wyjścia z labiryntu tego świata, z labiryntu cierpień, nienawiści i wszelkich dolegliwości, jak ciała tak ducha.

Pokój niech będzie z Wami!

Wzajemna pomoc duchowa.

Już w zeszłym roku wskazywaliśmy w „Odrodzeniu“, w zeszycie styczniowym, na niedocenianą ważność i wartość wspólnej i celowej medytacji wszystkich do wyzwolenia duchowego dążących sióstr i braci na całym Globie ziemskim. Podaliśmy tam tekst i brzmienie takiej medytacji, która miała być niejako kamieniem węgielnym powszechnego „Bractwa Odrodzenia Duchowego“, wznoszącego się ponad wszelkie stany i różnice polityczne, narodowe i wyznaniowe na świecie.

Zaznaczamy przytem, że wszelka medytacja zasadza się na po-grążaniu i skupianiu się w sobie, na nastrajaniu ducha, umysłu i serca do przyjmowania wysokich, powszechnych, boskich i wie-kuistych prądów, wpływów i inspiracyj ogólno-kosmicznych, prądów i wibracyj Prawdy, Zdrowia i Mocy Ducha, a z drugiej strony do oddawania, wysyłania i zasilania celowego mocami temi wszyst-kich potrzebujących pomocy duchowej na świecie.

Moc zaś, wpływ i działania takich odbieranych i wysyłanych fal i prądów duchowych i magnetycznych — aczkolwiek niewidzial-nych dla naszego oka cielesnego a tylko dla oka duchowego — jest nieoceniona. Dlatego też poruszamy dziś na nowo tę sprawę i stale do niej powracać będziemy.

Idea ta nie jest nową — znana była i stosowana będzie wiecznie przez dusze, dążące do Boga. I zapytacie, Kochani Czytelnicy — na czymże to polega, co to jest i w jaki sposób zabrać się do tego? Otóż pewnie każdy z Was wie — co to jest radjo. Niewidzialne fale eteru roznoszą różne wiadomości, śpiew, muzykę, odczyty i t. d. podawane z dalekich krańców świata i każdy może się im przysłuchiwać do-woli, o ile tylko posiada odpowiedni aparat odbiorczy. Nie wszyscy zapewno wiedzą, że oprócz owego przyrządu, zbudowanego przez człowieka, istnieje jeszcze inny radjoaparat, znacznie subtelniej-szy — a to w naszym mózgu w aurze ducha. Jak z każdej rzeczy, tak i z owego czułego, a niewidzialnego radja duchowego można czynić zarówno dobry, jak i zły użytek. Najlepszym bezsprzecznie jest ten, gdy człowiek nastawi swą „radjostację“ na najwyższe, najsubtel-niejsze drgania i fale duchowe — gdy łączy się z najwyższą „stacją“ siły Boga. Czy jest to możliwem? Tak — dzieje się to już od wie-ków i będzie się dziać na wieki — a to wówczas, gdy człowiek szcze-rze się modli, zdając się tem niejako na ową falę najwyższą, najczy-stszą: wolę Bożą.

Oprócz modlitwy, w której każdy sam na własną rękę, że tak powiem, korzysta z najwyższego źródła siły — siły Boskiej, — ist-nieje jeszcze inny sposób czerpania z owej czystej krynicy i o nim właśnie chcemy pomówić. Będzie to rodzaj medytacji, modlitwy zbiorowej, w której udział może wziąć każdy, bez względu na to, gdzie się w danej chwili znajduje. Trzeba tylko, żeby o pewnej, o ile możliwości stałej porze nastawiał swój „radjoaparat duchowy“. Uży-wać go może zarówno jako stacji odbiorczej, jak i nadawczej. Będzie mógł tedy każdy w owej chwili zarówno wchłaniać z przestworza,

jak i wysyłać bliźnim siły nadprzyrodzone, siły duchowe — a to tem mocniej, im bardziej skoncentruje się w świętej wierze i miłości, a tem samem połączy z Przestworzem — z Bogiem.

Otóż pojedynczo lub zbiorowo, w domu lub w polu a nawet i przy pracy zawsze o ile możności o jednej porze a mianowicie około godziny 9-ej wieczór, skoncentrujcie Wasze myśli w głębokim skupieniu duchowem. Z gorącym uczuciem wiary, z silną i dobrą wolą, głęboko i równomiernie oddychając, wymawiajcie, lub w myślach powtarzajcie przez 5 minut następujące słowa:

„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej; jesteśmy silni, zdrowi, spokojni i bezpieczni.“

Potem powtarza się to samo przez następne 5 minut, ale w sposób następujący:

„Jesteście w opiece i mocy Bożej; jesteście silni, zdrowi, spokojni i bezpieczni.“

Przy słowach „Jesteście“ pomyśleć o całym Globie ziemskim, o wszystkich duchach wcielonych i bezcielesnych na ziemi i w zaświecie, a przede wszystkim o cierpiących i bolejących czy to duchowo, czy cielesnie.

„Jesteśmy“ będzie oznaczać budzące się i świadomie już nad swoim udoskonaleniem pracujące duchy. — „Jesteście“ oznacza tych niezbudzonych i błakających się jeszcze.

W razie obecności więcej duchowo zharmonizowanych osób — podajcie sobie ręce, tworząc niejako żywy łańcuch jednako czujących dusz i serc, a jeden z obecnych niechaj wymawia z przejęciem, powoli, półgłosem conajmniej trzykrotnie powyższe słowa.

Skutek i działanie takiej medytacji odczuwają wszyscy uczestnicy zależnie od stopnia skupienia i nastawienia się duchowego — uczują się nad wyraz uspokojeni i zasileni, lekko i pogodnie.

Z drugiej zaś strony zapadają myśli, prądy i fale wysłane do wszystkich serc i duszy czy czuwających czy śpiących osób, potrzebujących takiej pomocy duchowej, zesilone i spotęgowane w dodatku mocą i siłą ożywczą setek i tysięcy równocześnie wysyłających takie same myśli i fale, wzmacniane ponadto takimi samymi prądami kosmicznymi i siłami duchów — braci i sióstr naszych z zaświatów, którzy dla nas niewidzialnie przyczyniają się ochoczo i ofiarnie do wspomżenia słabych, cierpiących i upadających.

Pamiętać przy tem należy, że przy tego rodzaju medytacjach chodzi przede wszystkim o wytworzenie szerokiego, wspólnego pola myśli i siły woli, celowo i świadomie zmierzającego do pewnego określonego celu, do wytworzenia niejako silnej baterji myślowej i duchowej jednakowo nastrojonych i nastawionych dusz. W ten sposób powstanie nadzwyczaj silny prąd duchowy, który wlewa się i zapada do duszy każdego uczestnika i napęlnia go świeżą mocą, wiarą i radością do życia i pracy.

A czem więcej będzie Was uczestniczyło w tych medytacjach, tem więcej będą pomocne te wspólne chwile zbożnych pogrążeń dla tych wszystkich obciążonych karmicznie i potrzebujących uzdrowienia duchowego i cielesnego i dla tych, którzy pragną pokoju

i ukojenia, pociechy i pomocy w zwątpieniu, którzy nie znają miłości a wiara ich zamarzła w ich duszach!

Dla skupienia takiego potrzebujecie tylko 5 do 10 minut dziennie — i prosimy Was serdecznie — poświęćcie tych kilka chwil codziennie dla dobra własnego i bliźnich waszych! Łączcie się w ten sposób ze wszystkimi wolnymi Duchami na ziemi i w zaświecie, wspomagajcie i zasilajcie się wzajemnie, a wtedy zrozumiecie i poznacie, co to znaczy „*duchów obcowanie*“.

Niech codziennie o tej samej porze zadrżą i zadzwieczą serca i dusze nasze z wszystkimi takimi samymi sercami i duszami na świecie, a powstanie z nich potężny chór Miłości i Pokoju, dzwiczący poprzez wszystkich światów końce, a w Przestworzu rozkołysze się i rozebrzmi niewysłowny czar *Muzyki i Harmonji Sfer*, o którym głuche mamy wspomnienie z dawnych, minionych czasów szczęścia ducha naszego przed jego upadkiem.

Opasujmy nieprzerwanym łańcuchem duchowym całe kolisko ziemskie, łączmy się duchem w jedną wielką Rodzinę Duchową, jako dzieci jednego Ojca niebieskiego w dążeniu do zbratania i zjednoczenia wszystkiego i wszystkich ludzi z Nieskończonością, Wszechmocą i Wszechmiłością Boga!

Wyobrażajcie sobie, że jesteście jednym z ogniw w łańcuchu, opasującym cały Glob ziemski, że jesteście jednym z braci lub sióstr zgromadzenia niezliczonych dzieci bożych, wznoszących równocześnie swe modły do Najwyższego w niewidzialnej Świątyni Ducha — tworząc tak ów przeogromny, cudowny Zbór i Kościół Miłości powszechnej.

Wysyłając dla wszystkich — i dla naszych rzekomych nieprzyjaciół — myśli miłości, jedności i wspólności duchowej — stwarzamy żywą siłę, która działa przemożnie, kruszy wrogie zapędy nieprzyjaciół naszych i narzuca im niepostrzeżenie myśli zgody i pojednania.

Żyjąc świadomie w jedności duchowej z wszystkimi — odbieramy, w miarę oddania się dla wszystkich, moc wszystkich, siły nasze mnożą się i wzrasają i dokonamy o wiele więcej, jak poprzednio, gdy ufaliśmy tylko sobie i staliśmy w odosobnieniu poza gronem naszych widzialnych i niewidzialnych przyjaciół i pomocników.

Na tej samej zasadzie polegały i polegają wszelkie cudowne uzdrowienia z wiary i przez wiarę, oraz wszelkie uzdrowienia przez modlitwę, jakoteż uzdrowienia na odległość, o czym później więcej napiszemy.

Wszystkie dusze bowiem w najgłębszej istocie swej są związane między sobą tak, że wszelkie drgania i wibracje, powstałe w jednej z nich, odzywiają się do pewnego stopnia w głębiach wszystkich, a to tem mocniej, wyraźniej i skuteczniej, im więcej świadomie nastroją się miłościwie do siebie, im więcej miłości wysyłają, wypromieniają z siebie.

Niechaj każdy z nas łączy się codziennie coraz mocniej i serdeczniej z całą rzeszą pokrewnych sobie dusz na ziemi i w zaświecie, niechaj wstępuje w wspólne kolisko tego łańcucha duchowego na całej ziemi; niechaj czerpie, bierze i zasię oddaje, co odebrał dla wspomnienia potrzebujących!

Upraszamy Czytelników naszych, żeby zawiadamiali nas o przeżyciach i doświadczeniach swoich, poczynionych w czasie owych biesiad duchowych, gdyż jest możliwem, że bardziej uczuciowe jednostki odczują jakieś drgnięcia, czy to w całym ciele, czy też tylko w rękach, lub będą miały nowy napływ myśli orzeźwiających, nieswoich. Będą to różne stany medialności, które trzeba by było rozpatrzyć i podać odpowiednie wskazówki co do łączenia się lub niełączenia z daną sferą duchową.

—o—

MAX HEINDEL.

Zagadnienia Życia i Śmierci.

(Przełożył A. Lipowski.)

(C. d.)

Co nie mogło być zaliczonem nam w tem życiu, przeniesione będzie na rachunek naszego przyszłego życia. Śmierć wcale bowiem nie anuluje naszych win, podobnie jak nie mogą one być wymazane tu na ziemi, chociażbyśmy zmieniali miejsce pobytu i wyemigrowali gdzieś na krańce ziemi. Skutkiem prawa reinkarnacji postawieni jesteśmy wprawdzie w nowym środowisku, jednak w tem otoczeniu odnajdujemy znowu nie tylko wszystkich naszych starych przyjaciół i wrogów, ale ich nawet poznajemy. Ilekroć bowiem w życiu spotykamy kogoś zupełnie nieznanego nam dotychczas, a jednak wydaje się nam, że tego człowieka znamy oddawna. To nasze Ego skroś cielesną powłokę rozpoznaje dawnego przyjaciela! Tak samo jeżeli jakiś człowiek przy pierwszym spotkaniu budzi w nas wstręt i obawę, to jest to tylko ostrzeżenie ze strony naszego Ego przed dawnym wrogiem.

Doktrynę tajemną o życiu, opierającą się na pokrewnych prawach o reinkarnacji oraz przyczyny i skutki, można ująć w krótkie słowa: życie jest szkołą doświadczeń! Podobnie jak dziecko posyłamy do szkoły, dzień za dniem, rok za rokiem, od ochronki aż do uniwersytetu, tak samo uczęszcza do szkoły życia dzień w dzień Ego człowieka — dziecko Ojca, który jest w niebiesiech. Każdy żywot tu na ziemi jest w wielkiem życiu naszego Ego takim nowym dniem nauki szkolnej a śmierć w odniesieniu do wielkiego życia naszego Ego jest niejako nocą, dzielącą dwa dni nauki szkolnej ziemskiego dziecka.

Każda szkoła posiada więcej oddziałów. Dzieci starsze, od kilku lat uczęszczające do szkoły, inne zadania otrzymują od maleństw, znajdujących się dopiero w ochronce. Taki sam podział pracy istnieje również w wielkiej szkole życia. Starszych braci, obdarzonych różnemi zdolnościami, widzimy na wysokich stanowiskach — dzicy n. p. przeciwnie siedzą jeszcze w najniższej klasie. Czem oni są teraz, tem i my byliśmy dawniej. Z biegiem czasu wszyscy osiągną taki stopień rozwoju, że staną się mędrszymi od

najmądrszych z pośród nas. Nie powinno to wywołać zdziwienia u filozofa, jeżeli jakiś możny tego świata gnębi słabszych. Na pewnym stopniu swego rozwoju są dzieci często również bez serca względem swoich towarzyszy, wtedy bowiem nie rozwinęło się jeszcze w nich poczucie prawa; dopiero kiedy podrosną, nauczą się ochraniać słabszych od siebie. Podobnie postępują dzieci tego większego życia. Wszędzie rozwija się już altruizm i wydaje coraz bujniejsze kwiecie a wkońcu nadejdzie dzień, w którym wszyscy ludzie staną się wreszcie dobrymi i miłosiernymi.

Jeden brak tylko istnieje: Nieświadomość!

I jedno tylko rozwiązanie: zastosowanie wiedzy!

Każda troska, każde cierpienie i ból powstaje tylko skutkiem nieświadomości prawdziwego działania. Szkoła życia jest nam potrzebna również i po to, abyśmy nasze zdolności mogli całkowicie rozwinąć, podobnie jak w zwyczajnej szkole rozwija się umysł i urabia charakter dziecka.

Z chwilą gdy poznamy prawdziwość tych pewników, życie nasze odrazu przedstawi się nam w innem świetle. Wtedy jest nam zupełnie obojętnem, w jakim położeniu się znajdujemy a świadomość tego, że obecne położenie stworzyliśmy sobie sami, pomoże nam do ich cierpliwego znoszenia. To wzniosłe i najlepsze uczucie — być panem swego losu i móc ukształtować sobie przyszłość — jest już samo przez się potęgą! Rzecz naturalna, że ciągle jeszcze mamy do czynienia z przeszłością i zakosztujemy jeszcze niejednej goryczy, wypływającej z poprzedniego żywota. Ale jeżeli od tej chwili zaprzestaniemy złe czynić, z radością będziemy znosili każde doświadczenie, pamiętając o tem, że każde nowe utrapienie wyrównuje tylko dawny dług i zbliża nas coraz więcej do tego dnia, w którym rachunek nasz okaże się zupełnie wyrównany. Zarzut, że zwykle jednostki najszlachetniejsze muszą najwięcej cierpieć, nie wytrzymuje krytyki. Wzniosłe moce, wyznaczające część długu, jaką człowiek w każdym swem życiu ma wyrównać, bezustanku starają się dopomóc każdemu, kto rzetelnie wyrównuje dawne przewiny, nie zaciągając nowych długów. Moce te, obdarzone wyższą świadomością, współdziałają z nami nad przyspieszeniem nadejścia wielkiego dnia wolności i wyznaczają nam tylko tyle do odrobienia, ile rzeczywiście znieść potrafimy. W tym sensie okazują się prawdziwemi słowa: „Kogo Pan miłuje, tego i biczuje.“

Drugą pozorną trudność przedstawia pytanie, dlaczego nie przypominamy sobie naszych poprzednich żywotów. Jeżeli sobie tylko uprzedzimy, że z każdym nowem ciałem otrzymujemy również całkiem nowy mózg i że duch człowieka po przyjściu na świat jest jeszcze osłabiony i nowem otoczeniem zupełnie zdetonowany, tak że nie potrafi zapełnić w pierwszych latach dzieciństwa mózgu wrażeniami — to fakt tego rodzaju niejako amnezji nie okaże się znów takim dziwnym. Niektóre dzieci przypominają sobie coś z poprzedniego żywota, zwłaszcza w pierwszych latach dzieciństwa. Jest to dla takiego dziecka okres życia bardzo tragiczny wobec całkowitego niezrozumienia go przez dorosłych. Kiedy takie dziecko zacznie opowiadać o swoim poprzednim życiu, bywa wyśmiane a nierzadko

zbiera jeszcze razy za rzekomą skłonność do kłamstwa. Dzieci opowiadające o swoich niewidzialnych towarzyszach zabaw — niektóre bowiem z nich posiadają zdolność jasnowidzenia — spotyka takie same szorstkie obejście ze strony starszych, w następstwie czego wolą one raczej milczeć, aż wkońcu zdolności te całkowicie zanikają. Jeżeli jednak zwrócimy czasem uwagę na tę rzekomą paplaninę dziecka, to możemy dowiedzieć się o nader ciekawych rzeczach.

Przed kilku laty słyszałem o podobnym wypadku, który zdarzył się na wybrzeżach Oceanu Spokojnego w Santa Barbara. Pewnego dnia podbiegła do przechadzającego się drogą pana, nazwiskiem Roberts, mała dziewczynka i nazywając go papą powtarzała ciągle, że mieszkała z nim oraz inną niż obecnie mamusią w małym domku, stojącym nad brzegiem wielkiej rzeki. Opuścił on ich jednak któregoś dnia i więcej nie wrócił. Ona i jej mamusia cierpiały straszny głód i wkońcu obie umarły — przyczem mała dziewczynka oświadczyła naiwnie: „Ja nie umarłam, tylko tu przybyłam.“ Wszystko to opowiedziała mała dziewczynka oczywiście nie odrazu, lecz stopniowo na zadawane jej pytania.

A historia pana Roberta? To młodzieńcza ucieczka z domu rodzicielskiego, wczesne małżeństwo i emigracja z Anglii do Australji, gdzie osiedlił się w odludnem pustkowiu nad rzeką i wybudował mały domek. Któregoś poranku, zostawiwszy żonę z dzieckiem w domu, zapuścił się dosyć daleko w głąb kraju, został przytrzymany, aresztowany i odprowadzony pod eskortą do najbliższego miasta portowego. O wypadku nie dozwolono mu donieść żonie, strażnicy bowiem podejrzewali w tem jakiś podstęp z jego strony. Przywieziony do Anglii, stanął przed sądem jako oskarżony o napad rabunkowy na jakiś bank, którego dokonano tej samej nocy, kiedy wszedł na okręt, odjeżdżający do Australji. Jednak udało mu się wykazać swoją niewinność i wtedy dopiero zwrócono uwagę na jego bezgraniczną rozpacz o żonę i dziecko, skazane na śmierć głodową. Wydano telegraficzne polecenie odszukania nieszczęśliwych — znaleziono atoli w domku stojącym w pustkowiu już tylko dwa rozkładające się trupy.

Szczegóły powyższej historii potwierdziło opowiadanie małej, trzyletniej dziewczynki. Kiedy jej pokazano kilkanaście fotografii, bez namysłu rozpoznała ówczesną fotografię pana Roberta z jego żoną, jakkolwiek od czasu tej tragedji i spotkania się w Santa Barbara upłynęło zgorą lat osiemnaście, w ciągu których pan Roberts znacznie się postarzał.

C. d. n.

JAN KŁOS.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia.

(C. d.)

„W jaki sposób nauczono mnie rozpoznawać i leczyć choroby.“

„Znękana okropnemi obrazami niedoli ludzkiej, jakie przewijały się niemal nieustannie przed memi oczyma, wołałam nieraz i pro-

siłam Boga, by wskazał mi, co mam czynić, żeby nieść pomoc tym nieszczęśliwym na polach bitew. Aż pewnego dnia wśród mej wieczornej modlitwy odczułam lekkie drgnienie w prawym ramieniu. Spojrzałam; to mój Opiekun. Był smutny, lecz pogodny, ręką wskazywał na gwiazdy i mówił: „Uciszyć się, siostró droga, wiedz, że Bóg wszystko widzi. Widzi i ten ogrom nieszczęścia, który sobie ludzie sami swą własną wolą stworzyli. — Owszem, możesz pomagać bliźnim na ziemi, lecz nie możesz iść tam, dokąd iść chcesz. Pomoc nieść możesz, nie opuszczając swoich dzieci. Módl się spokojnie, ja z tobą modlić się będę — modlić twemi ustami. Duch twój niech zleje się ze mną w modlitwie, a ten ciężki smutek, ciebie przytłaczający, spadnie z ciebie. Idź w spokoju do domu, a ja tobie przysięgam dobrego doradcę, drugiego przyjaciela duchowego, który nauczy ciebie pomagać ludziom.“

Kiedy ułożyłam się do snu, zjawił się ponownie mój duch opiekun, lecz już w towarzystwie drugiego ducha, również bardzo miłego. Lekkiem podniesieniem ręki pożegnał mnie mój Opiekun i oddalił się. A ten drugi, zbliżywszy się do mnie, położył dłoń swoją na mem prawem ramieniu i tak mówił:

„W ostatnim mojem życiu byłem lekarzem we Francji i moim celem jest pomagać nadal ludziom, tem bardziej, że teraz więcej wiem, niżeli wiedziałem za życia na ziemi. Byś jednak nie zapomniała mych wskazówek, po co właściwie przyprowadzono mnie do ciebie, to wstań, weź ołówek do ręki i skreśl sobie moje myśli na papier, gdyż przeżycia w sferze snu w ciągu nocy mogłyby ci je zatrzeć.“

Wstałam, gdyż ręka ma już lekko zadrżała i samorzutnie chwyciwszy za ołówek, zaczęła pisać te słowa: „Każdego dnia, o ile możności o jednej porze, wieczorem między 9 a 10, usiądź sobie w pokoju, nie rób światła, a jeżeliby się w sąsiednim pokoju jeszcze świeciło, to zasłoń w drzwiach i dziurkę od klucza, dobrze zasłoń także okna, usiądź sobie w wygodnem krześle, skup trochę myśli i powiedz sobie szczerze: — „W imię Boga jestem gotową słuchać wskazówek i rad, jak pomagać bliźnim na ziemi“ — potem ja przyjdę i zaczniemy nasze lekcje. Gdybyś przypadkowo była czemś zajęta i zapomniała o naszych lekcjach, to będę pukał naokoło ciebie. Usłyszysz koło siebie suche stuknięcia lub pukania w szafy czy inne meble, byś sobie uprzytomniła, że czas nauki nadchodzi.“

Drugiego dnia, zajęta wieczorem zwykłemi domowemi sprawami, pomyślałam sobie — wszak dopiero dziewiąta, czas mam jeszcze do 10, zaczęnę choćby i o ½10. Lecz równocześnie dwa energiczne stuknięcia dały mi do zrozumienia, że ten drugi przyjaciel duchowy (lekarz) już przyszedł. Poczytałam więc zaraz według wskazówek, co było trzeba i usiadłam cicho na krześle.

W pokoju było zupełnie ciemno. Może cztery do pięć razy głęboko oddechnęłam, a oto na przeciwniejszej ścianie zaczął wirować mały, jasny punkt, z początku koloru ciemno fioletowego; w miarę zwiększania się przybierał barwę złocistą, z której tryskało światło jasno srebrzyste. Punkt ten ciągle był w ruchu i dość szybko się rozszerzał, zalewając swem światłem całą ścianę, na której w międ-

dzyczasie zawisnęła jakby mleczno-białego koloru zasłona, wielkości ekranu w teatrze świetlnym. Światło to jednakże było wyrazistsze, niż na ekranie i dziwnie łagodnie działające.

Na zjawisko to patrzyłam zupełnie otwartym wzrokiem. Niebawem zjawiła się na tem śnieżno białem tle wyraźna postać ducha lekarza. W ręce trzymał coś w rodzaju laseczki. Z miłym uśmiechem na twarzy i pogodnym wzrokiem spojrzał na mnie, mówiąc jakby pół żartem: „A więc zaczynamy lekcje. Uważaj dobrze, bo wszystko będziesz musiała powtórzyć, co ci pokażę, i co ci powiem. Nauczę cię jeszcze więcej, lecz wpieryw nauczysz się rozpoznawania chorób.“

Po tych słowach wyciągnął rękę z laseczką w stronę oświetlonego ekranu, na którym pojawił się równocześnie pełen życia organizm ludzki. Widziałam to ciało na wylot, wydawało mi się, że patrzę na nie równocześnie ze wszystkich stron.

— To jest zdrowy organizm ludzki — powiedział lekarz. Po chwili obraz ten zniknął, a obok zaczęły się pojawiać obrazy inne, przedstawiające już chore ciała.

W ciągu jednego wieczoru zapełniał się ekran obrazami tylko jednej części ciała w jego różnych stanach chorobowych, przyczem przy danej części zjawiał się raz po raz cały organizm ludzki, bym dobrze obserwować mogła, w jaki sposób np. zakażenie krwi w ręce rozszerza się na cały organizm i atakuje serce. Były organizmy odporniejsze i słabsze, prędzej ulegające infekcji chorób zakaźnych lub zatruciu krwi.

Oprócz chorej części ciała i przejawiania się danej choroby w całym organizmie widziałam, jak różne bakcyle i zarazki wciąż wirują wewnątrz i zewnątrz organizmu. Widziałam również, jak zdrowy magnetyzm ciała z temi różnokształtnymi zarazkami walczy. Były bakcyle już jako żyjątka, które dostrzec można zaledwie przez mikroskop, ale widziałam i te, będące dopiero w zarodkach, jakby w maleńkim owalu jaja. To jajko, znikomy punkt, było przezroczyste, jednak napełnione mniej lub więcej mętną kropelką fluidu — teleplazmy zwierzęcej. W samym środku znajdował się mały ciemny punkt, który w sprzyjającej dla siebie temperaturze zaczynał się rozwijać. Gdy zarodek taki dostał się do jamy ustnej lub płuc, to ten ciemny punkt zaczął silniej wirować, osłona jajowata rozpryskiwała się i małe żyjątko-bakcyl zaczynało swoją niszczyielską robotę.

Widziałam także, z czego i w jaki sposób powstają znów inne bakcyle, pożerające n. p. zgubne bakcyle tuberkuliczne w ciele ludzkim i pomagające organizmowi do wyleczenia się. Bardzo dużo tych leczniczych bakcyli widziałam w prawdziwym pszczelnym miodzie, koziem mleku itp.*).

Dziwnie przykro i nieprzyjemnie mi było, gdy pewnego wieczora ukazały się na ekranie chore męskie i żeńskie części rodne i rozpatrywać było trzeba choroby weneryczne. Ujęła mnie jednakże pogodna twarz lekarza, który spokojnie wskazywał na chore miejsca i pouczał mnie o przyczynach powstania i sposobach leczenia tych

*) O bakcyloch napiszemy obszerniej osobno.

chorób. Po skończonych na ten temat wykładach, lekarz założył ręce na piersiach, stał chwilę nieruchomo i z wyraźnym smutkiem na twarzy tak się odezwał:

„Jednak chorych takich będę od ciebie oddalał. Są to bowiem choroby bardzo groźne i zaraz ci pokażę ich działanie na resztę organizmu. Bądź silną i patrz uważnie, bo wśród wielu zgłaszających się do ciebie w przyszłości o poradę będą znajdować się i tacy, z którymi nie chciałbym, byś się magnetyzowała przy przeglądaniu ich chorych ciał. Dziś spróbuję zmagnetyzować cię z takim chorem ciałem, byś w przyszłości natychmiast odczuła promieniowanie takiego chorego osobnika, gdy przy tobie stanie i byś niepotrzebnie nie łączyła się z jego zabójczymi fluidami.

Po zmagnetyzowaniu się z wytworzonym przez lekarza chorem ciałem byłam bardzo znużona i czułam się niedobrze. W ustach miałam smak pieprzu a w oczy piekło mnie, jakbym się długo z bliska patrzyła na palący się ogień. Zresztą całe ciało lekko świedziło. Kiedy obrazy ze ściany zniknęły, lekarz położył dłonie swe na moją głowę i modląc się, robił magnetyczne pociągnięcia od głowy aż do stóp, strąsając niejako z palców chore fluida. Podczas tego całe ciało przechodziły lekie dreszcze, ziewałam bezustannie, aż w szczękach trzeszczało. Lecz po zmagnetyzowaniu mnie czułam się jak po orzeźwiającej kąpieli.

Z chwilą oddalenia się lekarza gasło także światło na ścianie. Tuż przed zupełnem zgaśnięciem światła widoczne były na ścianie jakby lśniące nici, pozawieszane na choince. Po skończonym wykładzie, kiedy już na ścianie przesunęła się dostateczna ilość obrazów, odzwierciedlających wszystkie możliwe stany chorobowe danej części ciała i to w różnych stadiach jej rozwoju, lekarz spojrzał na mnie, gdy już miał odchodzić, a na ścianie zjawily się ponownie obrazy, lecz teraz już wszystkie równocześnie, a ja powtarzałam w myślach lekarzowi cały wykład.

Dobry ten lekarz uczył mnie także magnetyzowania się z chorymi. Wskazał mi zwykle na jakiegoś rzeczywiście chorego i połączył mnie z nim magnetycznie, a ja natychmiast wyczuwałam na sobie, gdzie tego chorego boli i t. p. Następnie zapytywał mnie lekarz, na jaką chorobę dany sobnik cierpi i jakąbym mu radę podała dla jej ulżenia, względnie wyleczenia.

Pewnego razu zmagnetyzował mnie z jaskającym się i z uśmiechem na ustach powiedział: „Powtórz mi teraz głośno.“ W pierwszej chwili zmieszałam się, bo z nim rozmawiałam jedynie myślą i słów tych nie powtórzyłam. — Zaśpiewaj jakąś pieśń ludową, którą znasz — zachęcał dalej lekarz. I próbowałam zaśpiewać, lecz czułam, że mi się gorąco zrobiło, krew napłynęła do twarzy, zawstydziałam się sama przed sobą, gdyż zaczęłam się jękać. Widząc moje zakłopotanie, a poniekąd i rozpacz, lekarz zrobił ręką ruch nad moją głową i zaraz czułam się swobodnie, tylko trochę byłam onieśmieszona, gdyż nie mogłam zrozumieć, dlaczego zaczęłam się jękać. Dziwnem mi także było, dlaczego kazał mi zaśpiewać taką sobie zwykłą piosenkę ludową. Przecież zwykle tylko o wzniosłych sprawach i o Bogu mi mówił.

— Tak, siostro droga, — odpowiedział spokojnie lekarz — ten chory rzadko pomyśli o Bogu i taka też jego aura. Pamiętaj, że łącząc się z chorym magnetycznie nie będziesz połączona tylko z jego chorem ciałem, ale cała niejako przeniesiesz się w uczuciu i odczuciu do jego ciała astralnego i do jego pola myśli. Będziesz pozornie chwileczkę niejako jego częścią, co ułatwi ci bardzo poznać charakter danego osobnika, a jeżeli potrzeba zajdzie, ujrzysz i całe jego przyszłe życie. Wszak złączona z jego aurą widzieć będziesz mogła poprzez nią i daleką jego przeszłość.“

A kiedy zmagnetyzował mnie znów z innym, bardziej spokojnym i zrównoważonym osobnikiem, to widziałam różne sceny z jego życia. Widziałam n. p. jak złamał sobie nogę 10 lat temu wstecz. Patrząc na niego w tym momencie niemal krzyknęłam; miałam wrażenie, że to moja noga się łamie. A jednak uczucie tego bólu było dziwne; niby w nodze, a jednak poza nią. Mimowoli chwyciłam rękami nogę w tem miejscu, patrząc trochę przełęknioma na lekarza, lecz ten szybkim ruchem dawał mi znak, bym ręce z nogi odjęła.

— Uważaj — mówił lekarz — byś przy takich lub podobnych widzeniach nigdy nie sięgała ręką na dane miejsce na swoje ciało, bo wówczas odczuwać będziesz w danej części ciała u siebie rzeczywisty ból.“

Kiedy podczas przeglądania czyjegoś życia doszłam do chwili jego śmierci, to przez krótszą, czy dłuższą chwilę, nigdy jednak dłużej nad jedną minutę, przeżywałam jego konanie. Powtarzały się i takie szczegóły, jak patrzeć na zegar i wyczekiwanie wybiecia pewnej godziny, jakby wybawienia. Chory odchodzić mógł od ciała (umierać) pół godziny, godzinę całą lub dłużej, a mnie się to udzielało, jak już to zaznaczyłam, w ciągu najwyżej jednej minuty. I zwykle na tem kończył już lekarz swój wykład, gdyż po takim niemojem konaniu czułam się bardzo zmęczoną i smutną. Wówczas też lekarz zwykle robił nademną odpowiednie pasy magnetyczne a za każdym pociągnięciem miałam wrażenie, że ze sufitu, wglądnie przez sufit, spadają na mnie kropelki wonnej rosy i odczuwałam woń czy to łącznego, świeżego siana, to znów woń róży, bratków, czy innych pachnących kwiatów.

A jeżeli patrzeć miałam za danym osobnikiem jeszcze i na inne jego poprzednie bytowania na ziemi, to znów w drugi wieczór przeżywałam jedno z jego żyć wstecz i znów konanie, grób.

Pewnego wieczoru przeglądać miałam życie człowieka, który nagle umarł na udar serca. Gdy dochodziłam do tego momentu, wcale nie spodziewając się, co ujrzę, zauważyłam, że lekarz daje mi szybko jakiś znak. Miałam wrażenie, że powiedział mi — uważaj. Ja jednak nie rozumiałam jego skinienia i nawet jeszcze intensywniej popatrzyłam na danego osobnika. Lecz nagle zrobiło mi się bardzo niedobrze. Miałam wrażenie, że ktoś w brutalny sposób żelazną ręką gniecie moje serce. Żyły dziwnie kurczyć się zaczęły, ręce w kulek się zacisnęły, zęby również się zacięły i miałam wrażenie, że nie potrafię myśleć. W prawdziwej trwodze spojrzałam na lekarza, lecz ten wzrokiem szybko mnie uspokoił, a nawet się uśmiechnął,

bym tylko się nie obawiała. Równocześnie uchwycił moje ręce, chuchnął na moje czoło i zaraz czułam, że głowę mam wolną i swobodnie nią poruszać mogę. Następnie jednym pociągnięciem uwolnił resztę ciała mego od dziwnego skurczu. C. d. n.

———0———

Ruch spirytystyczny we Francji.

Dziwne naprawdę są losy rozwoju duchowego narodu francuskiego, dziwne są dzieje tego hojnie przez Opatrzność obdarzonego ludu tak pod względem duchowym jakoteż i materialnym.

Dziwna, swawolna, górnołotna i dumna, rycerska i rozwięzła, buntownicza a równocześnie pokornie nurzająca i kajająca się w głębiach doznań mistycznych jest dusza tego wyjątkowego narodu. Szalony pęd do wolności, użycia i wyżycia się, święte porywy religijne, żarliwa wiara i bluźniercze wyzywanie Boga i beczeszczenie ołtarzy grzmią i huczą naprzemian jak żywioły rozpętane w głębokościach i przepaścistościach duszy tego rodzaju rozhukanego.

Po niebotycznych wzlotach ducha i skąpaniu się w złotych promieniach Prawdy i Miłości Bożej widzimy tam i straszne upadki w otchłanie zabobonu, bluźnierstwa, bezprawia i nienawiści stanowej, rasowej i wyznaniowej i znowu dźwiganie się i borykanie z losem. Przytem radość życia i pewnego rodzaju rozkoszowanie się pięknem bez troski o jutro obok wybuchów wspaniałomyślności, hardości, brutalności wytwarzają tam najdziwniejsze nastroje, cudowne nieraz jak w bajce odruchy duszy i serca głośno tętniącego.

Dwutysiącletnia historia Francji wymownym tego dowodem.

Francja dała światu w dobie chrześcijańskiej cudowną, średniowieczną poezję romantyczną; ona wytworzyła rycerstwo średniowieczne, które w zachwycie i porywie serdecznym ruszało raz po raz na wyprawy krzyżowe do ziemi świętej. Ona — najwierniejsza córka Kościoła chrześcijańskiego — zapadała raz po raz w nienawiść rasową i wyznaniową, zmasała i zhańbiła to Imię święte w służbie zabobonnej, ślepej i fałszywej wiary przez straszliwe pogromy i prześladowanie własnej krwi, własnych braci, którzy w duchu szczytnego porywu genjusza francuskiego mieli odwagę stanąć w obronie najwyższych prawd i praw człowieka, którzy w obronie wolności sumienia życie, krew i mienie składali ofiarnie na ołtarzu Sprawy Bożej.

Dowodem tego takie straszne i krwawe dnię pogromów i prześladowania jak pogrom i zniszczenie Waldensów i Albigenów oraz Zakonu Templarjuszy - Kościelników, Hugonotów i dzieje straszliwe katów Wielkiej Rewolucji francuskiej: Dantona, Robespiera i Marata.

Z dawnego zaś pierwiastka rzymskiego — z prawa i ducha żołnierskiego Rzymu starego wyrosło nowe prawo francuskie — nowy Zakon - Kodeks Napoleoński rozniesiony na bagnietach

legjonów napoleońskich i zaszczerpiony zgoła we wszystkich krajach starego i nowego świata.

Ostatnio zaś dała Francja wymowny dowód swego ducha rycerskiego w obronie wolności i praw człowieka w ostatniej wojnie światowej — największego dotychczas w dziejach ludzkości zmagania się wszystkich potęg materialnych i sił duchowych świata.

Naród tak szczodrze wyposażony różnemi zdolnościami duchowymi wydał też najprzedniejszych szermierzy w dziedzinie spirytyzmu i światowej sławy badaczy tajemniczych przejawów życia duchowego człowieka. Francja jest naprawdę właściwą ojczyzną największych obrońców wolności politycznej, religijnej i duchowej — to jej nieśmiertelną zasługą — równoważącą jej przewinienia i grzechy wobec majestatu Boga i sumienia i wobec wolności i godności człowieka.

Zaraz po zagajeniu nowoczesnego ruchu spirytystycznego w Ameryce objawił się on z równą, aczkolwiek odmienną siłą we Francji. Na chwałę narodu francuskiego wystąpił tam zaraz na początku mał opatrzonej imieniem Hipolit Riva il, znany powszechnie pod nazwiskiem Allana Kardeka.

Allan Kardek — można rzec — jest Patrjarchą i głową właściwą spirytyzmu nowoczesnego. On rzucił trwale podstawy pod cały gmach spirytyzmu, on stworzył filozofję spirytystyczną i dał ruchowi temu oblicze właściwe, a zasadom i naukom głoszonym moc i pewność granitową.

Ręką i duchem jego kierowały Moce wyższe, które dały światu całe snopy dowodów nieodpartych o życiu wiecznem duszy człowieka, o życiu duchowem wogóle i zasięganiu potęg niewidzialnych do życia i losów nietylko jednostek, lecz i całych narodów i ludzkości wogóle.

On wskrzesił w Europie na nowo i rozpowszechnił w świecie całym podstawową zasadę i naukę spirytyzmu o reinkarnacji — o wtórnych wcieleniach duszy człowieka. On głosił śmiało i otwarcie, że dusza istnieje już przed narodzeniem w ciele, t. j. przed wcieleniem ponownem; że przez ciągle dalsze wcielenia oczyszcza się i spłaca dług, zaciągnięty w żywotach poprzednich na ziemi, że postępuje i rozwija się bezustanku, aż skończy się ów kołowrot wcieleń, t. j. prąd inwolucyjny — zapadania ducha w materję i prąd ewolucyjny — wyzwolenia się z pęt cielesności aż do zlania — zjednoczenia się z Praźródłem, z Prapoczątkiem czyli Bogiem.

Po wyłonieniu z łona Przedwiecznego następuje znowu powrót do Ojca-Rodziciela, czyli włonienie, lub — jak religja mówi — Zbawienie i Wniebowzięcie duszy człowieka.

Boską tę zasadę największych systemów religijnych świata a także i pierwotnego Kościoła chrześcijańskiego wypaczyły i zniwalały później wszystkie wyznania chrześcijańskie, zamierające i kostniejące w sobie przez coraz to większą przewagę obrzędowości i zewnętrżności ponad Duchem i niegasnącą nigdy, żywą Prawdą prawdziwej nauki Chrystusa Pana!

Takie same stanowisko zajął niestety i kulejący świat naukowy, który dopiero od czasu pojawienia się spirytyzmu nowoczesnego zaczyna oczy przecierać i otrząsać się z kilkuwiekowej ślepoty i śpiączki duchowej i na drodze doświadczalnej dochodzić do stwierdzenia i uznania tych odwiecznych praw i prawd ludzkości i życia wogóle.

Dobitnie i pięknie wypowiedział Allan Kardek tę prawdę w słowach:

„Narodziny i śmierć i ponowne wcielenia a bezustanne postępowanie ducha człowieka wzwyż aż do osiągnięcia boskiej doskonałości — toci zakon — toci prawo.“

Zasady nauki spirytyzmu wyłożył Kardek w kilku księgach, z których najważniejszą: „Księga Duchów, Księga Medjów i Genesis*). Zawierają one w sobie wspaniały system filozofii i religii spirytystycznej, górujący ponad wszelkimi innymi systemami naukowymi i religijnymi. To filozofja i religja uniwersalna, to filozofja i religja Ducha, który istotą i podstawą wszechrzeczy i życia.

Kardek nie długo pracował na niwie spirytyzmu, zmarł bowiem już 31 marca 1869, ale owoce jego pracy są obfite, piękne i wiecznotrwałe. Szczątki jego śmiertelne pochowano na cmentarzu w Paryżu, a na grobie jego postawiono piękny nagrobek w formie i układzie dawnych przedchrześcijańskich chat druidycznych — kapłanów Drzewidów starodawnych szczepów sławiańskich. Na tym nagrobku umieszczono napis, opiewający podstawowe prawo i zakon spirytyzmu, które już powyżej przytoczono.

Corocznie w każdą rocznicę śmierci jego zbierają się tysiące wyznawców i pracowników spirytyzmu z wszystkich stron świata u jego grobu, by oddać cześć i pokłon duchowi jego i prawdom przez niego głoszonym i wiecznie żyjącym w duszach ludzkich.

Drugim z rzędu pracownikiem i badaczem w dziedzinie duchowości we Francji jest A. de Rochas, dyrektor politechniki paryskiej. Zażywał on wielkiej sławy i wziętości jako badacz starożytnej wiedzy tajemnej, a w szczególności zagadnień hypnotyzmu, sugestji, lewitacji, jasnowidzenia i medjumizmu. Wystąpienie jego, doświadczenia i odkrycia w tej dziedzinie wywołały istną wrzawę w świecie naukowym, która skończyła się porażką i przegraną przeciwników. Między innymi czynił on także, oprócz wielu innych badaczy, roz-

*) Polska nie posiada niestety dotychczas tych dzieł w tłumaczeniu polskiem, rozsianych po wszystkich ziemiach naszego Globu, ale spodziewamy się, że z pomocą Bożą i ofiarnych dusz w narodzie będziemy mogli w niedługim czasie przystąpić do wydania u nas tych ksiąg prawdziwej Mądrości Bożej.

Wydano wprawdzie już przed przeszło 20 laty jedno z tych dzieł w języku polskim w Cieszynie, a mianowicie „Księgę Duchów“, którą jednak natychmiast wykupili jezuici w całości, aby prawdy tam głoszone nie dostały się między lud, co im się atoli nie udało, bo właśnie na Śląsku Cieszyńskim zakorzenił i rozrósł się spirytyzm najpotężniej i wydał tam piękne owoce w życiu duchowem i religijnem. Ziarno tam rzucone bujnie zeszło i pięknie owocuje dalej na rubieżach naszej Ojczyzny.

liczne doświadczenia z szeroko znanem medjum włoskiem — Eusapją Paladino.

A. de Rochas napisał kilka dzieł z dziedziny doświadczeń i badań subtelnych sił duchowych człowieka, z których żadnego nie posiadamy w języku polskim, ponieważ aż do czasów ostatnich były zagadnienia te na ziemiach polskich uśmiercane i zamilczane przez kler i stan naukowy. Dopiero ostatnich kilka lat uczyniło wyłom w tej twierdzy zacofania, ciemnoty i wstecznicstwa. Zwycięski nowy Duch Czasu zaczyna i u nas powiewać i otwierać dusze i serca coraz to liczniejszych wyznawców spirytualizmu, który — aczkolwiek powoli i mozolnie — toruje sobie drogę i zdobywa nieodparcie prawo obywatelstwa.

„Zbliża się bowiem, a raczej nastąpi już — jak powiedział nasz Król Duch — Juliusz Słowacki — i u nas ta straszliwa chwila, w której świat ten ma być rozświetlony światłością nowej wiedzy, która głosi, że wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzonym jest, a nie dla celu cielesnego nie istnieje!”

We Francji wogóle rozegrała się walna rozprawa nowego Ducha Czasu z ciemnotą i wstecznictwem średniowiecznem we wszystkich kierunkach życia. Zburzono tam i obalono stare przesady, zabobony i uprzedzenia społeczne, polityczne, stanowe, gospodarcze, umysłowe i religijne. Na skrzydłach orłów Wielkiej Rewolucji francuskiej i sztandarach legjonów napoleońskich rozniesiono nowe te idee i hasła po wszystkich ziemiach świata i otworzono bramy dla nowych prawd i praw człowieka, streszczających się w hasło: „Za naszą wolność i waszą — za przyszłych braterstw dni!”

To samo stało się i w dziedzinie spirytualizmu. Genjusz francuski nie ustał i na tem polu aż do zupełnego zwycięstwa. Dwieście lat trwała tam walka i zmaganie się materjalizmu z nowym Duchem Czasu aż do uznania istnienia świata Ducha i jego cudownych sił i przejawów widzialnych i niewidzialnych. A walka ta jeszcze nie skończona, otwiera bowiem coraz to nowsze zagadnienia i widnokreśli nieskończone w kierunku zbadań i zgruntowania wielkich tajemnic bytu i przeznaczenia świata i człowieka.

Walka ta zaczęła się tam od zawziętego sporu około zagadnienia magnetyzmu, jego przejawów i jego siły leczniczej. Już w wieku XVI wystąpili dwaj mężowie przeciwko ciemnocie i zacofaństwu naukowemu i starej medycynie a mianowicie Van Helmont i Paracelsus, a przed nimi holenderczyk Boerhaaven. Van Helmont pochwycił i rozbudował mistyczną teorię leczenia magnetycznego Paracelsa. Dowodził on, że w człowieku mieści się nieznana, nieuchwytna siła tajemna, za pomocą której można działać nawet na odległość i że tę siłę można z wielkiem powodzeniem stosować w uzdrawianiu chorych.

Ideję tę rozwinął później w XVIII stuleciu Mesmer, który dowodził, że zdrowy organizm człowieka może wpływać na organizm

chory i uzdrawiać go, a to przez przenoszenie na niego zdrowej siły życiowej, którą nazwał „magnetyzmem życiowym“ — inaczej także „magnetyzmem zwierzęcym.“ Teorię swoją popierał niezliczonymi wypadkami cudownych uzdrowień najcięższych chorób.

Wiele lat walki i pracy o uznanie istnienia i działania magnetyzmu spędził Mesmer w Paryżu, przeciwstawiając się przeciwko całemu ówczesnemu światu naukowemu i naonczas wszechwładnej Akademji paryskiej, która raz po raz odrzucała teorię magnetyzmu, zaprzeczała wogóle jego istnienie pomimo naocznych wciąż ponawianych i przekonywujących niezliczonych dowodów działania leczniczego tej potężnej, aczkolwiek nieuchwytniej siły życiowej.

Pomimo niestety parokrotnych i kilkuletnich badań i doświadczeń działania tej dziwnej siły leczniczej przez coraz to nowe komisje Akademji nie doczekał się Mesmer uznania swej teorii „magnetyzmu“. Dopiero później, kiedy Dr. Foissac, profesor Akademji, zażądał ustanowienia osobnej komisji, któraby zbadała: czym jest i jakie jest działanie magnetyzmu i jakie należy zająć stanowisko wobec niego — wybrano nową komisję, złożoną z 11 profesorów i lekarzy, którzy po 5 latach doświadczeń i badań w szpitalach i praktyce prywatnej wypowiedzieli się jednomyślnie za „magnetyzmem“. Uznano istnienie i działanie magnetyzmu a nawet i rzadsze jego przejawy, jak działanie na odległość, widzenie przy zamkniętych oczach, stawianie diagnozy — rozpoznawanie stanu zdrowia i przenoszenie bólu.

Pomimo tego atoli zamilczała Akademja sprawozdanie komisji — zawiść i ambicja stanowa powstrzymywała patentowanych ojców świata naukowego od przyznania się do nowej zdobyczy nauki; nie chcieli się przyznać do swojego zacofania i niewiedzy. Później i te zapory upadły, a czołowi mężowie świata naukowego we Francji, jak sławny botanik Jous sie u i wielki badacz przyrody Cuvier, jakoteż i głośny astronom i matematyk Laplace — oni wszyscy uznali istnienie i działanie magnetyzmu i stanowczo orzekli, że żadnemu filozofowi i prawdziwemu mężowi nauki nie wolno zaprzeczać istnienia jakiegoś zagadnienia lub zjawiska z tej przyczyny, że wydawałyby się niemożliwe według współczesnego stanu nauki.

Równocześnie z walką o uznanie „magnetyzmu“ toczyła się we Francji wieloletnia wojna o uznanie zagadnienia sugestji, hipnotyzmu, jasnowidzenia i spirytyzmu.

Współcześnie Mesmera — margrabia Puys e g u r, który otwarcie zaznaczał, że każdą dobrą sprawę należy wszędzie głosić bez względu na to, czy się to ludziom podoba i jaki z niej uczynią użytek, leczył także za pomocą magnetyzmu i somnambulizmu. W dobrach swoich w Busancy w środku wioski namagnetyzował olbrzymich rozmiarów wspaniałą wiąź. Chorzy zasiadali wokół potężnego pnia drzewa, tworząc żywy łańcuch połączony z pniem drzewa. Więcej wrażliwe osoby zapadały przytem w sen magnetyczny — w stan somnambuliczny i w tym stanie rozpoznawały choroby i podawały sposób ich leczenia, a to przez dotknięcie ręki chorego lub położenie

rąk na jego głowie przez takiego „lekarza“ w stanie somnambulicznym. Doświadczenia swoje opisał Puysegur w dziele: „*Memoires pour servir a l'histoire et a l'etablissement du magnetisme animal*“.

Oprócz niego między wielu innemi stosował także leczenie magnetyczne sławny Dr. Petetin, prezes Tow. lekarzy i członek Akademii w Lyonie a to przez dotykane, nałożenie rąk, pociągnięcia pasów magnetycznych, przykładanie lub zażywanie materjałów magnetyzowanych.

Jednym zaś z głównych filarów leczenia magnetycznego był wówczas Du Potet. Prawie w czasie najgorętszych sporów o ideę magnetyzmu zjawił się on w szpitalu Dra Hussona w Paryżu i wyraził gotowość magnetyzowania chorych. Wyśmiano go atoli, ale ostatecznie pozwolono mu dokonać doświadczenia na beznadziejnie chorej, zupełnie wyczerpanej dziewczynie, która niczego nie zatrzymywała, co jej podawano. W ciągu 9 miesięcy przystawiono jej 1.200 pijawek, 20 razy puszczano jej krew z żył, składano ją do lodu i podawano jej opjum i piżmo, ale nic nie zdołało powstrzymać wymiotowania i upływu krwi. W tym stanie przystąpił magnetyzer Du Potet do niej, a nie dotykając jej czynił przez 20 minut powolne pociągnięcia ręką nad jej piersiami. Od tej chwili ustało wymiotowanie i upływ krwi, a po kilkakrotnem magnetyzowaniu opuściła dziewczyna po 4 tygodniach szpital. Pomimo tego nazwano go szarlatanem i zakazano mu dalszego leczenia. To go atoli nie zrażało i aż do śmierci piórem i czynem staczał bój o uznanie błogosławionego działania magnetyzmu.

Ideję zaś sugestji przyniósł do Paryża z dalekiego Wschodu mnich portugalski Faria i poczynił tam wiele doświadczeń i uzdrowień, ale nie doczekał się uznania. Po nim po 36 latach odkrył na nowo zagadnienie sugestji sławny angielski badacz Braid — nie znalazł atoli taksamo posłuchu, a po dalszych 34 latach podjął na nowo badania w tym kierunku Dr. Liebault w Paryżu — również bezskutecznie aż dopiero 16 lat po jego wystąpieniu zyskała nareszcie uznanie świata naukowego teoria sugestji Prof. Bernheima.

Wspominany badacz J. Braid wystąpił po zbadaniu zagadnienia magnetyzmu śmiało w jego obronie, a w pismach swoich przytacza mnóstwo wypadków uzdrowienia ślepoty, głuchoty, porażenia, kurczów, znieczulenia, jąkania, reumatyzmu, rozstroju nerwów, uwiędrzenia pacierzowego, tańca św. Wita, padaczki, chorób serca itd.

Dr. Liebault stosował również z wielkim powodzeniem teorię sugestji w leczeniu chorych i wydał w r. 1866 świetną pracę: „*Zagadnienia snu i stanów pokrewnych*“.

Zaraz po nim badali, rozświetlali i ugruntowali zagadnienia tajemnych sił duchowych człowieka tacy mężowie nauki, jak Czermak, Preyer, Delauze, Durville, Geley, Richet i Charcot. Ruch był ogromny. W ostatnich latach XIX stulecia wydano we Francji w tym kierunku kilkaset dzieł i rozpraw naukowych, które doprowadziły nareszcie do uznania tych zagadnień przez urzędowy świat naukowy

we Francji i gdzieindziej. W roku 1895 założono tam osobną Akademię do badania zjawisk ponadzmysłowych, która posiada 3 wydziały: magnetyzmu, hermetyzmu i spirytyzmu.

C. d. n.

—o—

Zemsta Mumji.

Krótko przed wybuchem wojny światowej pewien bogaty belgijski mecenas sztuki i literatury, a zarazem amator-egiptolog, zaprosił grono wybitnych francuskich przedstawicieli nauki i piśmiennictwa do towarzyszenia mu w wycieczce do doliny Nilu, celem odwiedzenia grobów królów egipskich. Oto nazwiska owych siedmiu wybrańców: Maurice Banes, Pierre Baudin, Jules Kuret, Josef Galtier, Henri Casella, Paul Adam i Gustave Tery.

Wszyscy oni — za wyjątkiem Tery'ego, wezwanego z drogi telegraficznie do powrotu do Paryża — którzy pojechali „zakłócać“ sen wieczny faraonów i przekroczyli „krąg zakazny świętego Skarabeusza“, dziś już nie żyją.

Prosty przypadek, czy też działanie jakichś tajemniczych mocy, powołanych do czuwania nad pośmiertnym spokojem zwłok władców egipskich?

Georges Benedite, słynny egiptolog i kierownik działu egipskiego w paryskim Luwrze, zapytany w tej kwestji o zdanie, rzekł, śmiejąc się:

— Dzieciństwo! Spójrzcie na mnie! Przecież ja od szeregu lat żyję i pracuję wśród mumij i nic złego mi się dotąd nie stało. Brałem nawet udział w pracach wykopaliskowych w „Dolinie Królów“ i wkrótce tam znów pojadę!

Pojechał, powrócił i — zmarł nagle w sile wieku. Byłaby to więc już dziesiąta ofiara zemsty Faraonów.

Benedite zmarł zgoła niespodzianie, na zagadkową chorobę, tak, jak przyjaciel i ziomek jego Casanowa, profesor w „College de France“, który uczestniczył przy otwieraniu grobowca Tutankhamena; jak sam Lord Carnarvon, jak Georges Jay-Gould, Voolf Joel lub Archibald Douglas Reid, który padł martwy w chwili, kiedy przystępował do prześwietlania mumji Faraona promieniami Röntgena. Zaś w tych dniach karząca ręka Skarabeusza dosięgła Lady Elisabeth Carnarvon: zmarła tak, jak jej małżonek, skutkiem ukąszenia przez jakiś nieznany owad.

Znakomity uczony francuski, profesor dr. Mardrus, zabierając w tej tajemniczej sprawie głos, oświadczył:

— Jako wyznawca nauki pozytywnej, nie mogę wypadków tragicznego zgonu moich kolegów przypisywać tak oderwanym pojęciom, jak kłątwa obrażonych Faraonów. Przypuszczeniom takim brakłoby jakiegokolwiek podłoża dowodowego. Natomiast konstatuję, że stoimy wobec faktów, których przyczyny nie potrafimy jeszcze wytłumaczyć. Nie jestem ani okkultystą, ani spirytystą; aczkolwiek jako egiptolog zagłębiałem się w rozmaite dziedziny nauk ezoterycznych, tem niemniej nie jestem w stanie znaleźć wytłumaczenia dla owych niesamowitych zdarzeń. Zdarzenia te jednak przewidywałem, przyczem mogę powołać się na mój artykuł w gazecie „Matin“, w którym wypowiedziałem swe przeczucia, wkrótce po otwarciu grobowca Tutankhamena, na kilka miesięcy przed pierwszym wypadkiem „śmierci egipskiej“. Nie ulega wątpliwości, że starzy Egipcjanie swój magiczny rytuał, mający na celu zapewnienie spokoju pośmiertnego zmarłym, a który kulturowali przez lat tysiące, doprowadzili do niesłychanej doskonałości. Dla zabezpieczenia snu wiecznego nieboszczyków na sarkofagach rzeźbili tajemnicze znaki guślarские i używali filaktoryj i amuletów, napełnionych jakimś nieznanym nam fluidem. Nie jest też wykluczone, że dokoła mumij potrafili oni zgęszczać jakąś dynamiczną siłę o niezmiernem napięciu.

Zdaniem cytowanego uczonego podobną niszczącą siłę posiadać musiała izraelska „arka przymierza“, która zdolna była — niby piorunem — porazić setki Lewitów i kapłanów, którzy do niej zbytnio się zbliżyli. Arka, którą żydzi unieśli z jednej ze świątyń egipskich, poświęconych bogowi Ammon, a o której mocy uśmiercającej wspomina opowieść biblijna, była najprawdopodobniej „naładowana“ przez Egipcjan ową tajemniczą siłą.

— Najłatwiejszą rzeczą — powiada prof. Mardrus — wszystko to „włożyć pomiędzy bajki“, atoli dotąd brzmią mi w uszach słowa mojego wielkiego poprzednika, niezrównanego lekarza Pasteur'a, który kiedyś powiedział: „Tylko człowiek niemądry operuje wyłącznie pojęciami jasnymi i czysto pozytywnymi. Ludy starożytne stały pod tym względem wyżej od nas, gdyż poza zewnętrznymi pozorami widziały moc tajemniczą, ukrytą w każdej rzeczy.“

— Niechaj zniszczoną będzie ręka, która odważy się dotknąć mojej śmiertelnej powłoki. Bójcie się mego ojca Ammona! Nieszczęście padnie na tego, kto znieważy moją świętość. To jest moja klątwa, to jest moja zemsta, którą zachowam w piersi po wsze wieki.“

Takie jest, według prof. Mardrusa, groźne memento, wyryte w hieroglifach na grobowcu Tutankhamena.

(„Kurjer Poznański“ z 13 IV 1929).



Pomimo strasznych zaklęć wtargnęli do grobowców wielkich władców egipskich śmiałowie tego świata, prowadzeni przeważnie — ani o tem wiedząc — przez niewidzialne dla nich wojska ujarzmione wolą królów i w zaświecie. Duchy niewolników rozdarły zasłonę świątyni pośmiertnego raju królów, wołając o wyzwolenie ze stęchlizny życia grobowego i „grobu“ ducha, w jakim trzymani byli w niewoli całe wieki. A człowiek, badacz uczony, przetrząsnął szczątki królów i ich pamiątki wyciągnął na światło dzienne — na słońce, tego największego wroga zaklętych w mroku szczątków.

I obiecali sobie królowie powrócić ze swego raju z zaświatów, stworzonego dla siebie magicznie jeszcze za życia na ziemi. Ufali w swą przemożną siłę, że ożywią swoje szczątki po powrocie i odrzucą niewyrównane z Bogiem prawo, przez siebie i innych stworzone prawo karmy i bolesnego zradzania się. Kiedy przy puharze wina spoglądali ze swoich tronów na gwiazdy w przestworzu, zaciskali zęby na wielką moc Boga, a w swem wtajemniczeniu, wiedząc o Jego bezkresnej Miłości, zazdrościli Wszechmocnemu Jego Mocy i Sławy, a to takiej, jaką oni byli w stanie pojąć. Myśleli, że własną swą wolą przeniosą się po swej ziemskiej wędrówce na którąkolwiek planetę, tam stworzą sobie według warunków i praw nowe ciało, zagarną siłą woli pod swoją mozną władzę mieszkańców-poddanych na swoje usługi, a kiedy nasycą się dowoli życiem na danej planecie, przeniosą się na inną i tak po kolei wszędzie już sobie zostawia swój dorobek; kiedykolwiek zechcą, to na pierwsze ich zawołanie wróci do życia ich cielesna powłoka w pełni sił i zdrowiu na tej, czy innej planecie, a rozkazem zaklęcia tchną ducha w prochy swoich kapłanów i rycerzy i ci staną znów pod przymusem władzy do ich usług.

Na początek ponownego — chwilowo przerwane — panowania składali sobie do grobowca i trochę złota. Wszak i naczynia nie mogło braknąć, by mieli w czem po powrocie wychylić wino na pomyślność powodzenia; no i służyć też miało spragnionemu królowi jeszcze i po odłożeniu ciała, póki niestworzy sobie ciała innego na innej planecie.

A biada tym, którzy naruszają ich spokój podziemny, którzy dotkną ich szczątków i zechcą je wynieść na zgubne działanie słońca. Ileż to klątw kryje się na ścianach grobowca, lub na trumnie władcy! A klątwa ta, owa zła myśl, ujarzmiona i ukryta w odpowiednim hieroglifie i złączona z duchem króla, jego kapłanów, mędrców

i wtajemniczonych, jest obdarzona większem życiem, niżeli te szczątki.

Wszak nieraz człowiek konający, chociaż już i powieki zamknął i częściowo już i od ciała odszedł, to jeżeli ktoś na niego usilnie zawoła, wraca do ciała i chwilę przez te oczy jeszcze patrzy a nierazdco sztywniejący już język wypowie jeszcze myśli odchodzącego ducha. — A jeżeli kto do grobowca takiego króla wejdzie, to już sama jego obecność wystarczy do puszczenia w ruch maszyny czarnej magji, która odtąd już stale śmiałka prześladowuje i szuka przyczyn realnych na ziemi, by wykonać kłatwę; a jeżeli we właściwym, określonym czasie nie może osiągnąć śmiałka, kłatwa słabnie. Jeżeli jednak śmiałek ów z kłatwy tej się naśmiewa, to biorą na pomoc pająka, muchę lub inny jakiś owad i przez to małe stworzonko ogromny element-bóg sący jad do krwi podczas ukąszenia, zatrutowając krew i rzucając macki i na ciało astralne, które służyć ma bogu na ofiarę, na pożarcie.

Duch takiego zmarłego śmiałka stacza po odejściu od ciała wprost piekielną walkę, w której idą mu z pomocą zakłęci rycerze, niewolnicy, walczący z elementem-bogiem i łańcuchem przekleństwa, chcącym skrępować ich ducha — walczą o uwolnienie swego wybawcy i wyzwolenie siebie z pod jarzma woli króla. A że królowie ci mają wszelki przystęp na inne planety zamknięty, to tem większą nienawiścią pałają do tych, którzy ruszają ich szczątkami, gdyż lękają się, że już nie będą mogli do nich wrócić i je ożywić i tem większa walka się stacza o to jedno królestwo na ziemi.

Na inne planety przystęp mają zamknięty a to z wielu przyczyn, których oni po największej części nie chcą uznać, zaliczając to jedynie na karb chwilowego osłabienia swej pamięci, że ani oni ani kapłani nie mogą sobie przypomnieć sposobów przenoszenia się i panowania na innych planetach. I wielkie rozgoryczenie panuje pomiędzy nimi, gdyż raz po raz ponawiane wysiłki nie osiągają żadnego dodatniego wyniku. A tam rozchodzi im się o życie, które oni uznają jedynie w mocy królowania, sławie i bogactwie i w pełni dowolnego używania w przyczynowym ciele.

Przypatrywałam się ich bezmocy królowania w zaświecie i ich próżnym wysiłkom tchnienia życia w zeszlę powłoki przy bezskutecznem wymawianiu zaklęć, któremi także torować sobie chcieli drogę na inne planety. Zazdrośnem okiem patrzyli na oświecone promieniami słońca połącie ziemi i na żyjących na niej i spoczywających tu i ówdzie w sennem marzeniu w cieniu palm ojczystych. Tak, Egipt, Indje... jakże nęciły ich ducha do powrotu! Duchy bliskie obłędu w buncie i bezmocy — ale zaklęcia ich własne postawiły ścianę, przeszkadzającą im w powrocie na ziemię według praw karmy i reinkarnacji.

A siłę ich zaklęcia może zniweczyć jedynie miłość wielka, miłość bezinteresowna, której już przeciwstawić się nie może ich własna wola, podtrzymująca dawne zaklęcia. O jakże nędzni są ci władcy świata, ci wielmożni w swej woli. Niepewność bytu ich dręczy, a niepewność ta gorsza jest od niepewności człowieka tu na ziemi, boją-

cego się swego jutra. Człowiek troskami znużony zaśnie, noc przynosi mu ulgę, a dosyć często całkowite zapomnienie udręki dnia. Lecz w świecie ducha i myśli niema nocy, a to nocy w takim znaczeniu, do jakiej przywykliśmy na ziemi.

Człowiek lękający się śmierci, a wiedzący, że odejść już musi od ciała, przechodzi piekielne wprost katusze i, aby móc jeszcze żyć w tym świecie, oddałby największe skarby. Mroczny grób, opuszczony cmentarz, płaczące brzozy, topole czy jodły i las krzyżów na mogiłach, to wszystko ciężarem nie do zniesienia dla tego, co się z tem pogodzić ma.

Patrzyłam na ludzi zdrowych, w pełni sił, którzy przez niepozorny wypadek zadraśnięcia naskórka lub t. p. dostali zatrucia krwi i nie zwracając na to wcale uwagi a nawet i lekceważąc ranę, do której dostało się obce ciało, zostawiali to samowolnemu wyleczeniu, pocieszając się tem, że po zebraniu materji i wycieknięciu jej z ciała, rana się zagoi. A tymczasem niespodzianie usłyszą — jest źle, jest bardzo źle, ani amputacja zranionej części ciała nie pomoże.

Taki podobny stan, ale zatrucia innego, widziałam u tych możnych królów... i daremnie oglądali się za ratunkiem. I nie było odpocznienia 2000 a nawet i więcej lat — udręka ducha, bo tylko chwilę po odejściu od ciała żyli złudną nadzieją, że zakwitnie dla nich życie nowe na innej planecie.

A. P.

—o—

A. LIPOWSKI.

Kościoły Narodowe.

(Ciąg dalszy.)

„Dekretalja Pseudoizydorjańskie“, przypisywane mylnie mnichowi hiszpańskiemu Izydorowi, a zwłaszcza rzekomy akt „Darowizny Konstantyna“, posłużyły Rzymowi za fundament upragnionej przezeń potęgi świeckiej t. zw. państwa kościelnego, które w wiekach średnich niepoślednią odegrało w historii Europy rolę, a którego minjaturową kopję odtworzył ostatnio ze względów politycznych zniechęcony dotychczas i cenzurami kościelnymi obłożony faszyzm włoski. Opierając się na faktach z historii naszkicujemy pokrótce genezę państwa kościelnego, będącego parodią „Królestwa Chrystusowego“, które — według słów samego Boskiego Mistrza — nie jest z tego świata, ale powinno być w n a s s a m y c h.

Jak wiadomo, poszczególne Kościoły chrześcijańskie rządziły się autonomicznie, uważając za swoją głowę Chrystusa i nie oglądając się na Rzym. Podlegały raczej, zwłaszcza na Wschodzie, zwierzchnictwu cesarzy bizantyńskich, którzy sami rozstrzygali spory religijne, wydawali orzeczenia dogmatyczne, zwoływali nawet sobory i mianowali dostojników kościelnych. Cesarze bizantyńscy, podając się za spadkobierców imperjum rzymskiego, otaczali swoją opieką również i Kościół Zachodnio-Rzymski. Stan ten uległ radykalnej zmianie

wobec osłabienia cesarstwa wschodniego zaburzeniami religijnymi, spowodowanymi przez cesarza Leona III Izauryckiego ograniczeniem przesadnej czci, oddawanej różnym obrazom. Ruch obrazoburczy i tarcia wewnątrzpaństwowe osłabiły znaczenie państwa bizantyńskiego, wobec czego papież rzymscy zaczęli oglądać się za potężniejszym opiekunem, skierowując swą uwagę na ówczesnych władców państwa frankońskiego. Nowy władca tego państwa, Pepin, koronowany przez papieża Stefana III na króla Franków i obdarzony tytułem patrycjusza rzymskiego, nawpół barbarzyńca i nie rozumiejący szczytnych hasel chrześcijaństwa, nie poznał się oczywiście na podsuniętych mu „Dekretaljach“ i „Darowiźnie Konstantyna“ i podarował papieżowi w r. 756 w nagrodę uznania go królem, Rawennę wraz z exarchatem t. zw. Pentapolis (Włochy Środkowe), kładąc podwaliny pod świeckie państwo kościelne papieży. Darowizna powyższa, zatwierdzona i rozszerzona w r. 800 przez Karola Wielkiego, wysoko podniosła urok papieństwa, które strasząc nawpół barbarzyńskich władców piekłem i okropnymi karami za nieposłuszeństwo, stało się po ujarzmieniu Longobardów w północnych Włoszech obok króla Franków największą potęgą na Zachodzie. Myśl zapanowania nad światem pierwszy powziął papież Mikołaj I, jego zaś politykę kontynuowali Grzegorz VII i Innocenty III, nie ograniczając się już do spraw Kościoła, ale uzurpując sobie władzę nad wszystkimi panującymi i wszystkimi wierzeniami chrześcijańskimi.

Papież wieku X i XI, wybierani przez zepsutą zupełnie szlachtę rzymską, noszą również na sobie piętno niebywałego zepsucia owych czasów. Od roku 896—963 panowało dwudziestu papieży, czyli każdy mniej więcej po trzy lata. Niekiedy w jednym roku panowało dwóch papieży, a działo się to dlatego, że władza nad Rzymem spoczywała w rękach wyuzdanej żony senatora rzymskiego Teofilakta, która dzieląc się później tą władzą z równie wyuzdanymi córkami Teodora i Marozją, sadzała na tronie papieskim swoich pochlebców i kochanków.

Wywiązuje się nierówna walka dwóch obozów. Przeciwno ludziom świeckim, owianym duchem ewangelji Chrystusowej, przejętym czystością swych pragnień i gotowym na śmierć — staje do walki potężne papieństwo, zaczynając z iście szatańską zaciekłością tępić ogniem i mieczem „heretyków“, którzy odważyli się wierzyć według własnego sumienia i ewangelji, a nie podług wzorów i recepty papieży. Synod, zwołany przez papieża Aleksandra III do Montpellier w 1162 r. postanawia, że każdy panujący, który odmówi wymierzenia kary heretykowi, uwięzionemu w obrębie jego posiadłości, zostanie sam uznany za heretyka i podpada pod rygory kościelne. Wspomniany papież zachęcał do wytepienia „kacerzy“, obiecując za to odpuszczenie grzechów! Sobór w Avinion w 1209 r. zalecał biskupom podniecanie władz świeckich do tępienia heretyków, zaś papież Innocenty III groził każdemu władcy, który sprzeciwiłby się wydaleniu heretyków z granic państwa, klątwą kościelną i utratą władzy. Czwarty zaś sobór laterański za tegoż papieża w 1215 r. zdecydował, że wszyscy, pragnący uchodzić za wiernych synów Kościoła, muszą składać publiczną przysięgę, że będą pracować

usilnie i przy pomocy wszystkich przysługujących im środków nad wytipieniem heretyków. Wreszcie powstaje specjalna instytucja do walki z wrogami Kościoła, „święta rzymska inkwizycja“. I oto „następca“ Tego, który był „cichy i pokornego serca i nie miał, gdzieby głowę Swą schronił“, teraz w potrójnej złocistej tjarze, przy pomocy swego djabelskiego wynalazku, „świętej“ inkwizycji, umacniał swój ziemski tron i władzę, wytaczając więcej krwi i łez nieszczęśliwych chrześcijan, aniżeli spłynęło ich za rządów krwiożerczego pogańskiego Nerona i jemu podobnych następców. Na straszne tortury i męczenną śmierć na stosie idą najlepsi synowie ludzkości, skazywani za nieposłuszeństwo papieżowi.

Po otrzymaniu wieści o rzezi Hugenotów we Francji, upojony radością papież Grzegorz XIII każe odprawiać uroczyste nabożeństwa, bije medal pamiątkowy dla uczczenia(!) tego haniebnego czynu i każe wymalować malarzowi Vasariemu w jednej z najpiękniejszych sal Watykanu ohydne sceny mordowania szlachejnych synów Francji. — Na stosie spalono między wielu innymi takiego mędrca, jak Giordano Bruno, takich szlachejnych ascetów, jak Hus i Savonarola, więziono jednego z największych uczonych świata, Galileusza — a z drugiej strony działa się w kościele „Chrystusowym“ rzeczy tak plugawe i ohydne, że wstręt bierze pisać o nich. Tak n. p. papież Aleksander VI tarzał się wprost w rozpuście, nie cofając się przed kazirodztwem i truciem swych przeciwników na ucztach, przez siebie wydawanych, tak że do dziś dnia istnieje przysłowie francuskie: „Qui mange du pape en meurt“ (kto jada rzeczy papieskie — umiera). Co więcej — teoretycznie stojąc w obronie czystości, tolerują papieża rzemiosło dziewczek ulicznych, byleby były prawowierne i chodziły do kościoła. Od czasu do czasu, dla zasilenia swego skarbcza, kazali papieżu je złupić z kosztowności, jak to miało miejsce n. p. za papieża Sykstusa IV, który licznie zebrane i postrojone kurtyzany w bazylice św. Piotra podczas uroczystości Bożego Ciała kazał zatrzymać i skonfiskować ich kosztowności na rzecz swego skarbcza.

—o—

Dr. med. EUG. POŁOŃCZYK.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne.

(C. d.)

Oprócz białego chleba i bułek należy także podawać chleb razowy z mąki, jaką daje pełne ziarno.

Mleko i masło należy ile możności spożywać surowe, gdyż gotowanie zwłaszcza długie i powtarzane zabija wiele cennych elementów. Obawa przed gruźlicą jest płonna. Cielęta karmione mlekiem gotowanym a pochodzącem od zdrowych krów zapadały szybko na tę chorobę, podczas gdy utrzymywały się przy zdrowiu zwierzęta karmione mlekiem, pochodzącem od krów gruźlicznych, w którym

odnajdywano bakterje. Widocznie gotowanie mleka przemienia je w pokarm lichy, nawet szkodliwy tak, iż karmione niem zwierzęta tracą swą siłę obronną i ulegają bakterjom z powietrza.

Zamiast octu używa się dla chorych w kuchni cytryny.

Różnica pomiędzy mięsem białem i czarnem nie istnieje prawie. Chyba o tyle, że białe mięso ma więcej wody w sobie a mniej białka. Białe mięso, jako zawierające właśnie znaczny procent tych ciał, które ułatwiają wystąpienie artretyzmu (dny, skazy moczanowej, podagry), bo o dwanaście do dwudziestu procentów więcej niżli mięso czarne — jest chyba tylko materiałem, mnożącym te choroby. Coprawda, gryźć je łatwiej, jest smaczniejsze, a jako bardziej wodniste zawiera mniej białka, a raczej mniej mięsa.

Dzieci nie tylko nie wolno przymuszać do jedzenia, ale nie powinno się ich nakłaniać do jada, a nawet przypominać. Matki karmiące nie muszą wypijać ponad siły wielkich ilości mleka i piwa, aby pokarm dla dziecka wytwarzać. I tu owoce i jarzyny obok ryżu i kasz mają pierwszeństwo przed innemi potrawami.

Otyłość powstaje najczęściej z powodu fałszywej diety i od tej strony daje się najłatwiej zwalczyć. Fałszywemi jednak są metody, które w krótkim czasie chcą tego dokonać. Im sposób trwa krócej i jest gwałtowniejszy, tem jest gorszy. Nie powinna być przytem złamana łatwość przyswajania pokarmów, jaką posiadają ludzie łatwo tyjący, gdyż nie to jest złem, iż oni dobrze trawią, ale to, że jedzą nieodpowiednie pokarmy i w nadmiarze. Nie wolno także wytwarzać w nadmiarze fałszywej wydzieliny przez wody i środki przeczyszczające. Głód i czasowe przeciążenie pracą fizyczną powodują następne osadzenie się tłuszczu. Lepszym jest spokój, wypoczynek, unikanie przynajmniej w poszczególne dni płynów (spożywając tylko owoce świeże i suszone, bułki lub chleb, kasze z drobiną masła, ryż z jabłkami w ilości normalnej), ranne głody, ograniczenie tłuszczów i białka, a podawanie natomaist owoców i ryżu.

Dieta całodzienna bez płynów raz lub dwa razy w tygodniu daje doskonale wyniki przy wszystkich chorobach wadliwej przemiany materji, zatrucia, ociążałości, skazy moczanowej, artretyzmu itd.

Potrawy cięższe, które dadzą się strawić na obiad, są już nieodpowiednie na wieczór, a szkodliwe rano. Nie tylko zatem jakoś jadła, ale i czas, kiedy potrawa jaka zostaje spożywaną, odgrywa tu rolę.

Nie jest to wcale obojętnem dla organizmu dzisiejszego człowieka, jakich on pokarmów używa. Wprawdzie zwolennicy „urzędowej“ tabeli Voita, oznaczającej ilość potrzebnych ilości białka, tłuszczów i węglowodanów, rachując gramy spożytego białka, dodają gramy, zawarte w zgniłym śledziu, kielbasie, mleku ludzkim, ryżu i owocach, jakby to były równorzędne wartości — takie obliczenia jednak są tyle warte, ile bilans kasjera, który pomiędzy dochodami pomieścił i długi. Białko zwierzęce już z tego powodu, że stoi zbyt blisko tkanek ludzkich i z tej przyczyny nie dość dokładnie zostaje rozbijane — nie nadaje się do budowy organizmu ludzkiego, a to tem więcej, im zwierzę stoi bliżej człowieka na drabinie ewolucyjnej. Rozkładające się i przerabiane mięso (marynowane, gotowane itd.) może przynosić więcej szkód organizmowi, niżli pożytku; ograbia

go bardziej ze sił gotowych i zapasów, niżli je wnosi. Białko roślin strączkowych, szparagów i grzybów najbardziej zbliża się do białka mięsa i jaj. Kleiste ziarno jak żyto i jęczmień także wartością swego białka nie dorównuje kaszom, pszenicy i kukurydzy. Ponad wszystkimi ziarnami, nawet pszenicą, stoi ryż, którego przy leczeniu różnego rodzaju chorób nic zastąpić nie może. Im bardziej białko oddala się swem pochodzeniem od człowieka, tem jest odpowiedniejsze i cenniejsze i tem szybciej zostaje trawione. (Najszybciej ryż i owoce, wolniej jarzyny, dalej mleko, kartofle, pszenica, kukurydza, hreczka, żyto, jęczmień, strączkowe, ser, jaja, mięso). Można strawić sześć obiadów ryżowych, zanim się jedno jajo przezwycięży. Orzechy i migdały z powodu znacznych ilości tłuszczu ulegają wolniej rozbirowi, niżli oliwa oliwna, ale szybciej jak inne tłuszcze.

Rosół uchodzi od dawna jako pokarm dla chorych. Nawet literaci filizanką buljonu krzepią chorych w swoich powieściach.

Badania naukowe ostatnich czasów mówią jednak inaczej. Podczas gdy zwierzę głodzone zupełnie żyje dni czterdzieści (np. pies), to pies żywiony takimi ilościami rosółu, ile go zapragnie, żyje tylko około dwudziestu siedmiu dni. „Pokrzepiający“ rosół skraca o jedną trzecią życie, działa bowiem w ten sposób, jak np. wapno na rolę. Nie zasila ono ziemi składnikami użyźniającymi, ale ograbia ją z tych składników, czyli z łona ziemi dobywa takie energie, jakie miały służyć roślinom przez szereg lat następnych. Ono robi bogatymi ojców, a prowadzi do ruiny synów. Rosół i wapno są typami gospodarki grabieżczej, rabunkowej. Tam gdzie coś jest jeszcze do wydobywania, tam rosół wykazuje skutki swego działania. Jest on zatem czystym podniecającym środkiem jak tytoń lub czarna kawa. Za szeregiem podnieceń idą jednak osłabienia i porażenia i tych nie brak przy żywieniu się rosółem. Znalezione jednak i czyste porażające trucizny w rosale i buljonie i dlatego nieraz po spożyciu silnego rosółu przy chorobach gorączkowych z wysoką temperaturą widziano porażenia różnych funkcji ciała.

Jaja są szczególnie dla dzieci i młodzieży szkodliwe i nieodpowiednie. Jaja zawierają pokarm, wytworzony przez naturę dla zwierząt, żyjących kilkadziesiąt razy szybciej niżli człowiek. Pośpieszne tempo życiowe, jakie się udziela po spożyciu jaj, jest przyjemne, czy tylko jest właściwe? Wysoka zawartość soli w jajach podnosi ciśnienie krwi, podobnie jak po buljonie i innych słonych potrawach. Wysokie napięcie jest przyjemne, gdy sprawia uczucie pełni sił i energii życiowej. Gdy jednak gonitwa za coraz to wyższem ciśnieniem krwi nie ustaje, podnosi się coraz ogólne napięcie, serce ma coraz większe trudności do przezwyciężenia, tętnice i żyły rozszerzają się i ponieważ stanowi podobnemu towarzyszają i inne warunki, stwarzające zwapnienie tętnic, człowiek powoli kamienieje. Smutny to koniec zbyt wesołej a raczej fałszywej zabawy. Gdy jako dziecko miał człowiek jeszcze podobnie jak machina parowa możność pracy różnemi ciśnieniami od jednej atmosfery do siedmiu i mógł swobodnie poruszać się wśród skali sześciu atmosfer, to później, pozostając stale pod ciśnieniem pięciu lub sześciu, musi swe życie i pracę zmieścić w skromnej rozpiętości ledwo jednej atmosfery.

Powszechne jest mniemanie, że obfite odżywianie się i to ciężkimi, białkowatymi potrawami, chroni przed gruźlicą i pomaga przy jej leczeniu. Ten pogląd miał się wyłonić z tego spostrzeżenia, że mięsożerne koty nie ulegają tej chorobie. Ależ trawożerna koza, wielbłąd i słoń także nie ulegają jej a doświadczenia, jakie zebrano, chcąc oznaczyć rolę mięsa i jaj przy gruźlicy, przemawiają przeciw mięsu. Podczas gdy psy nie karmione mięsem okazują pełną odporność przeciw zakażeniu gruźlicą, to już po kilku tygodniach podawania mięsa odporność słabnie, a wreszcie zanika zupełnie. Nawet kury okazywały też same objawy. Podczas gdy we wszystkich nawet najgorętszych okolicach ziemi panuje gruźlica, to jedynie Indje nie okazują jej. A jest to przecież kraj od tysięcy lat nie używający pokarmu mięsnego i jaj. To, że koty nie ulegają gruźlicy, ma zupełnie inne powody, jak się mniema; możnaby o tych zwierzętach wyrzec zdanie, iż pomimo

swego ustroju mięsożernego obraniane są przed tą chorobą jakimiś innymi właściwościami.

Czasem dochodzi do zupełnego wstrętu do jadła, który występuje niekiedy u ciężko chorych umysłowo. Tu najczęściej poprzednio były czynne różne metody forsownego odżywiania, czasem nawet z pomocą gwałtu i sondy żołądkowej. Tu wtedy lekarz szczególnie po zakładach nie waha się stale używać przymusu i karmić głównie mlekiem, jajami i rosółem, a z pomocą sondy. Metoda cała jest w skutkach fatalną. Lekarz nie ma prawa do wyrządzania choremu krzywd, których ocenić nie może. Podczas gdy jest możliwem, że chory, wstrzymując się od jedzenia, czasem nawet przez dni czterdzieści, odzyska utracone zmysły, to odżywiony sondą zostaje pewnie tylko skazany jako bezpowrotnie nieuleczalny na dożywotnie więzienie w zakładzie obłąkanych. Jeśliby nawet chory umarł z głodu, to i wtedy jeszcze dola jego jest lepsza, niżli w najlepszym z istniejących zakładów dla umysłowo chorych. Zadaniem lekarza jest prowadzić do zdrowia, a nie przedłużać samowolnie katuszy, których znaczenia dla chorego i jego życia po śmierci lekarz dzisiejszy ani chce ani może zrozumieć.

Odkwaszenie ciała i krwi z pomocą kwaskowatych owoców odbywa się bez krzywdy, a szybciej, łatwiej i silniej niżli z pomocą wszystkich znanych dotąd środków aptecznych i wód mineralnych. Proces chemiczny, jaki się przytem odbywa jest ten, że trzy kwasy owocowe (jabłkowy, winowy i cytrynowy) zawarte są w owocach w połączeniu z alkaliami (zasadmi). Ponieważ te kwasy zostają w organizmie spalone, t. j. utlenione, czyli zużytkowane jako pokarm (inne kwasy nie), zatem przy spalaniu ich zostają oswobodzone z połączeń alkalia a te zobojętniają inne kwasy. Brzmi to wprowadzie tajemniczo i uroczyscie, gdy się ordynuje wody mineralne z francuskimi nazwiskami albo środki apteczne po łacinie, lecz się jednak przez podawanie prostych, zwykłych owoców i polecanie ich w mowie własnej, a nie po francusku, ani po łacinie. Nie mamy potrzeby wstydzić się rodzimego jabłka. Jest ono nierównie wyższym i użyteczniejszym tworem przyrody, niżli smarowidło apteczne, albo woda o popsutym smaku alkalicznym.

Najważniejszym czynnikiem normalnego trawienia jest cieniuchna, jednowarstwowa błonka, stykająca się bezpośrednio z pokarmami. Ten prawdziwy cud przyrody kilkakrotnie cieńszy od podobnej błony oka (spojówki), jednocześnie słaby z powodu swej wielkiej cienkości (musi być jednowarstwowym), ma w sobie zarazem niezwykle energje czynne (funkcjonalne). Ulega łatwo zniszczeniu, ale i łatwo odradza się (regeneruje). Tylko tak długo, jak długo błonka ta jest zachowana, może odbywać się normalne trawienie z zachowaniem zdolności oceny pokarmów i wyboru. W tych miejscach, gdzie błona ta została spalona przez żrące pokarmy, tam jak na ranie odbywa się już tylko dyfuzja, t. j. mieszanie się wzajemne stykających się cieczy i ciał, więc i wtedy zostają dopuszczone ciała obce i szkodliwe do wnętrza organizmu. Jakkolwiek błona ta łatwo się regeneruje, to przecież przeliczy się ten, który rachując na jej wieczną trwałość i zdolność odradzania się, będzie bez przerwy ją palił, udręczał i niszczył potrawami ostreimi albo wytwarzaniem takich warunków, iż w przewodzie pokarmowym odbywa się rozkład pokarmów i produkują towarzyszące rozkładowi także żrące przetwory.

Co z tą błonką a nawet głębszymi warstwami błony śluzowej się dzieje po zjedzeniu ostrych potraw, zrozumie łatwo ten, kto albo doświadczyć zechce, albo chociaż pomyśli nad tem, coby się stało z twardą i wytrzymałą skórą podeszwy nóg jego, jeśliby on na tę twardą skórę położył kilkogodzinny kataplasm z mieszaniny wódeczki z pieprzem, słoniny paprykowanej, gulaszu i sosu chrzanowego. Łatwo zrozumieć, iż po tak smacznem śniadaniu błona zostaje zdjęta i że jeśli się potem pojawi brak apetytu, to ma on znaczenie lecznicze i ochronne. Musi być pewien czas nawet dłuższy pozostawiony błonie, aby ona mogła uprzątnąć zalegające pokarmy i w zupełnie próżnym żołądku, wśród spoczynku, wytworzyć nową błonkę graniczną.

W wypadkach dawnych chronicznych katarów, gdzie nawet odradzająca się błona już posiada anormalną budowę, a to i z powodu stanów zapalnych, trwających w jej wnętrzu i nieustannego drażnienia od strony światła żołądka, tam jako najbardziej owocny zabieg leczniczy może być polecony zupełny głód poranny aż do obiadu przez szereg dni. Nawet wieczera z dni poprzednich powinna być łagodna (ryż, mleko, owoce).

Poco to obmyślać lekarstwa apteczne wtedy, gdy się choremu nawet czasu nie zostawi, aby chora błona chociażby fizykalnie miała możność przyjscia do równowagi?

Poranny głód najlepszy środek leczniczy przy nieżytach i rozdęciach żołądka a często i przy innych dolegliwościach i objawach zlej przemiany materji, ma jeszcze i z wielu innych przyczyn doniosłe znaczenie. Tym sposobem pojawia się i zaostrza powoli apetyt, a nawet głód i skutkiem tego z czasem poprawia się coraz jakości i siła trawienia a zostają pohamowane rozkłady w żołądku i zatrucia. Tyle ogromnych efektów tak prostym i łatwym zabiegiem. Powtóre: Dwudziesto-czterogodzinny czas jednej doby podzielony jest w ten sposób, iż mniej więcej od pierwszej w dzień odbywa się wchłanianie pokarmów i rozprowadzenie ich po organizmie, czyli prąd porusza się od błon śluzowych w stronę krwi, a stąd do tkanek. Od pierwszej zaś w nocy zaczyna się panowanie wydzieliny, czyli prądu odwrotnego, idącego z ciała przez krew do błon wydzielniczych. Kto myśli tylko jak Europejczyk i jego doradca o nieustannem pochłanianiu, ten przedłuża dwanaście godzin wchłaniania do ośmnastu, nawet dwudziestu, pozostawiając wydzielinie ledwo czterogodzinny czas. Zatem wcale nie z przyczyny nieudolności przyrody, ani dopustów boskich, jest rasa biała po brzegi wyladowana zalegającami złogami chorobowymi i wydzielniczymi. One nie mają czasu ani możności wydobyc się z tkanek ciała, gdyż wiecznie spychane są z powrotem przez prąd przeciwny, powstający z powodu nieustannego i nadmiernego „odżywiania się”. Gdyby chory pozwolił ująć swoim truciznom, przekonałby się niebawem, iż wyzwoleń takie dałoby mu więcej sił i życia, niżli najbardziej rafinowane sztuczki odżywiania. Cięższe pokarmy zjedzone rano (jaja, tłuszcze, mięso, sery) nie znajdują nawet w żołądku dość sił potrzebnych do trawienia, gdyż te pojawiają się dopiero po pierwszej. Akt trawienia zatem rano nie idzie tak gładko i normalnie jak po południu. Owoce świeże, gotowane i pieczone, podawane rano, nie psują pożądaney harmonji, dlatego konieczne są dla dzieci, dopominających się ciągle o jadło.

Do żrących czynników, powodujących zniszczenie błony, należą oprócz ostrych przypraw, zawartych w potrawach, jeszcze i te, które skutkiem rozkładu pokarmów tworzą się w żołądku.

Cały szereg zjadliwych, ostrych, żrących kwasów (octowy, mlekowy, masłowy itd.) powstaje w żołądku kataralnym lub przeładowanym. Są one wytworem drobnoustrojów, jakie przy braku odpowiedniej dezynfekcji (odkażenia) rozbijają spożyte potrawy. Im pokarm jaki dłużej zalega, zatem im jest ciężej strawny i mniej sam broni się przed rozkładem, tem łatwiej ulega gniciu. Najwięcej opierają się bakterjom potrawy świeże, surowe. I tak mleko przez pewien czas posiada w sobie siłę bakterjobjęczą, która po sześciu godzinach słabnie tak, iż bakterje (początkowo tylko łagodne), biorą górę. Coraz to starsze lub bardzo gotowaniem przekształcone mleko staje się już tylko trupem, który coraz to zjadliwszym bakterjom może służyć za pożywienie. Gotowane owoce opierają się nierównie słabiej, jak surowe. Im więcej kucharz zgłębił i fizycznie oraz chemicznie pokarm jakiś i go przekształcił, tem robi on się co prawda dla wielu smaczniejszym, ale i łatwiej podlega rozkładowi.

Ze sztucznych środków dwa najczęściej znane, bo najczęściej podawane, mają dla nas znaczenie. Jednym jest soda (dwuwęglan sodu) lub magnezja palona, podawana często dla zobojętnienia kwasów rozkładowych, wywołujących pieczenie i zgagę i dla związania gazów, jakie przy rozbiciu pokarmów powstają.

Środki te pomagają chwilowo, zobojętniając czyli wiążąc objawy, ale natomiast wzmagają one przyczynę objawów, czyli chorobę, i dlatego jako mnożące i utrwalające chorobę muszą być bezwzględnie odrzucone.

Zarówno bowiem normalny kwas solny, jak i kwasy rozkładowe, zabijając drobnoustroje odkazają żołądek i hamują dalszy rozkład. Przeciwnie soda i magnezja, wiążąc kwasy pomagają bakterjom się rozwijać a także stwarzając dogodne do ich rozwoju warunki (alkalizując treść żołądkową) tym sposobem potęgują stan chorobowy.

C. d. n.

Różne.

STRACHY W WIEJSKIEJ SZKOLE.

(Il. K. C.)

Dnia 20 kwietnia 1929 zawiadomiono mnie telefonicznie z urzędu pocztowego w Łomnej, że we wsi Z., powiatu turczańskiego, w budynku szkolnym, dzieją się niesamowite rzeczy, że jakaś złośliwa zjawa zaatakowała w nocy tamtejszego nauczyciela, raniąc go poważnie. Równocześnie zapraszano mnie, jako zajmującego się okultyzmem, abym zbadał na miejscu to nadzwyczajne zjawisko.

Przyjąłem zaproszenie — i zaraz następnego dnia wyjechałem do Turki, aby stąd końmi pojechać do górskiej wsi Z., oddalonej o 16 km od Turki. Dla pewności skomunikowałem się telefonicznie z urzędem pocztowym w Łomnej, skąd otrzymałem wiadomość, że nauczyciel B. właśnie wyjechał do Lwowa do lekarza i jest w drodze do stacji kolejowej w Turce.

Istotnie po upływie kilku godzin na stacji, wśród licznych podróźnych, rozpoznałem odrazu nauczyciela B., jakkolwiek go w życiu nie widziałem, ku niemałemu jego zdumieniu. Zaraz po pierwszych słowach przekonałem się, że o eksperymentach z domniemanem medjum niema mowy, gdyż p. B., z powodu upływu krwi słańiał się na nogach i potrzebował pomocy lekarskiej. Zato w drodze z Turki do Sambora miałem sposobność w 2-godzinnej pogawędce, w osobnym przedziale, dowiedzieć się o bliższych szczegółach tajemniczego zjawiska.

Opowiadanie nauczyciela.

Przed kilku tygodniami zauważył nauczyciel B. (lat około 22, stanu wolnego, mieszka sam jeden w budynku szkolnym), że, skoro tylko w nocy zgasi światło, zaraz powstają w jego sypialni jakieś hałasy, stukania i szmery. Z początku tłómaczył sobie te głosy w naturalny sposób, skoro jednak hałasy nie ustawały, zapragnął zbadać przyczynę przy pomocy lampki elektrycznej.

Następnej nocy, gdy znowu usłyszał hałasy, zaświeceł latarkę i zauważył, jak drzwi pokoju, które z wieczora zamknął na klucz, w jego oczach otwierają się same, a następnie zamykają.

Następnych nocy powtarzały się te same hałasy, a rano, po przebudzeniu się, zastał na środku pokoju piramidę z krzeseł. Wykluczone było działanie innych osób, gdyż drzwi były zamknięte od wewnątrz na klucz, zaś okna były nienaruszone.

Pewnej nocy w marcu 1929, gdy zbudzony hałasami zaświeceł latarkę, zauważył, ku swemu wielkiemu przerażeniu, mężczyznę w wieku około 30 lat, ubranego po miejsku, przechadzającego się po sypialni. Zjawa, nic nie mówiąc, wkrótce się rozviała.

O zjawiskach tych nauczyciel nikomu nie opowiadał, ponieważ bał się, aby go nie uważano za chorego umysłowo lub za człowieka, stojącego w dziwnych konszachtach z tak popularnym na wsi „biesem“. Nadto obawiał się, aby to nie zaszkodziło jego karierze nauczycielskiej, zwłaszcza wobec groźnego § 116. Prosił mnie też, abym nie podawał jego nazwiska do publicznej wiadomości.

Jednej z następnych nocy, obudzony, jak zwyczajnie, hałasami, zobaczył przy świetle latarki elektrycznej tego samego mężczyznę, stojącego u jego wezgłowia. Podejrzewając, że zjawa żywi ku jego osobie jakieś nieprzyjazne zamiary, chwycił za leżący na szafce nocnej nóż i ugodził nim w zjawę. Odczuł, że uderzenie było wymierzone w próżnię. Zjawa natychmiast znikła, lecz przy świetle lampki elektrycznej widział wyraźnie, jak poruszała się firanka, którą było przysłonięte okno. Oglądając bliżej miejsce czynu zauważył, że nóż, którym ugodził zjawę, był cały skrwawiony, zaś na firance nad oknem widać było świeżą krew. Zajście to tak nim wstrząsnęło, że ze strachu całą noc dygotał, jak w febrze.

Kilka nocy później ta sama zjawa mężczyzny wręczyła mu rewolwer ze słowami: „Na, masz, zastrzel się!“ Pan B. chwycił za podany mu rewolwer i oddał dwa strzały w kierunku zjawy. Zapytany, skąd nabrał tyle odwagi, odparł, że działał instynktownie, pod wpływem wrodzonego każdemu człowiekowi pragnienia samoobrony wobec grożącego niebezpieczeństwa. Po strzałach rewolwer rozpłynął się w powietrzu(?).

Badając bliżej teren działania, zauważył p. B. na siedzeniu krzesła odbitkę dłoni ludzkiej, jak gdyby ktoś przed chwilą wypalił ją ogniem. Na ścianie, w kierunku której dwukrotnie wystrzelił, zauważył świeży ślad, odpowiadający kuli rewolwerowej, drugiego śladu nie było, również kuli nigdzie nie znalazł.

Na suficie zauważył zaś odbite wyraźnie obie dłonie ludzkie, jak gdyby namalowane jakąś farbą, zaś ponad temi odbitkami widniał dziwny napis w zygzakach.

Odtąd postanowił p. B. nie gasić więcej światła w nocy, mając nadzieję, że zjawa nie odważy się go atakować przy pełnem świetle lampy. Nadzieja okazała się zwodniczą....

Zaraz następnej nocy zobaczył o tej samej godzinie nocnej tę samą zjawę która, zbliżając się do łóżka nauczyciela, mówiła: „To twój koniec“ — i wręczyła mu szablę, którą p. B. zasłonił się przed zjawą. W tej samej chwili zjawa wytrąciła nauczycielowi szablę z rąk, poczem zadała mu drugą(?) szablą cięcie przez brew lewego oka, nasadę nosa i policzek. Krew oblała twarz opowiadającego, który zemdlął i padł na podłogę. Kiedy nad ranem przyszedł do przytomności, zauważył na podłodze dużą kałużę krwi, zaś na twarzy widać było otwartą ranę, o ostrych brzegach. W następstwie tego uszkodzenia czuł się przez kilka dni bardzo osłabionym, gorączkował i ulegał kilkakrotnie atakom sercowym, które kończyły się omdleniem. Rana powyż opisana zagoiła się sama przez się do 24 godzin tak gruntownie, że nie pozostał po niej prawie żaden ślad.

Mój informator, człowiek inteligentny, opowiadał to wszystko poważnie, zdając sobie dokładnie sprawę, co znaczy halucynacja. Nie miałem żadnego powodu wątpić w szczerść słów opowiadającego, zwłaszcza że od innych osób słyszałem potwierdzenie tego opowiadania. W szczególności, jak słyszałem, stróż szkolny miał po opisanem zajściu zmywać obficie zbroszoną krwią podłogę.

Po wyzdrowieniu p. B. zamierzam przeprowadzić z nim doświadczenia w obecności kilku osób. Tymczasem podaję te fakty do wiadomości, aby zainteresować powołane do tego osoby, które chciałyby zająć się bliższem zbadaniem tych dziwnych zjawisk, zwłaszcza, że moja praca zawodowa nie pozwala mi na liczne, kosztowne wyjazdy, celem badania zjawisk w odległych miejscowościach.

Sambor, w kwietniu.

Aleksander Kuczera, sędzia okręgowy.

★

Z braku miejsca podamy wytłumaczenie w następnym numerze. (Red.)

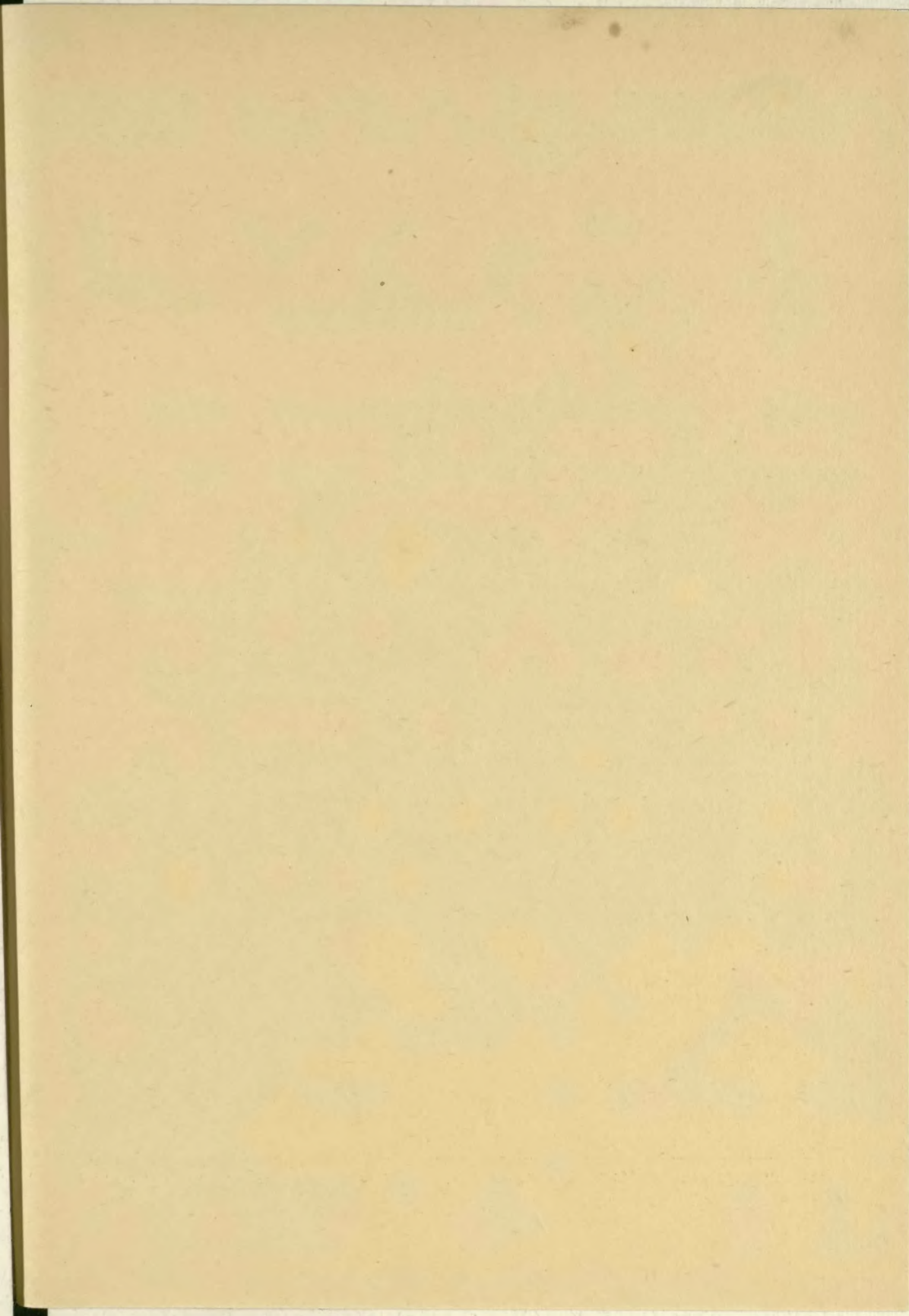
—O—

Wskazówki astrologiczne na czerwiec.

Prądy i nastroje w sprawach rodzinnych i gospodarczych.

1. Wysokie prądy duchowe — różne przeżycia wewnętrzne — skupiaj się w sobie a unikaj rozmów — nie rozpraszaaj się — panuj nad sobą! Ruch handlowy bardzo ożywiony i pomyślny.
2. Rozdwojenie — podnieta do nowych wysiłków i wynurzania się — nastrój nieco gorączkowy — wypadki w kopalniach.
3. Dzień naogół pomyślny — dużo świadomości i celowości — dla handlu i pisania listów bardzo pomyślny.
4. Prądy przyjazne i harmonijne, szczególnie w miłości, ale nie zapuszczaj się w spory. Dobry dla spraw urzędowych i gruntowych i zakupu odzieży.
5. Nieco rozdźwięków — usposobienie zadzierzyste i popędliwe — unikaj procesów!
6. Nastrój pogodny, choć powszedni, bez wyższych wibracyj duchowych — łaćstwo złudzenia — dzień urzędowy.
7. Dzień krytyczny — rozerwanie i nieporozumienie — nieufność i obmowy — podrywanie czci i dobrego imienia — wypadki w kopalniach i na morzu — oszustwa i zbrodnie — podatność na zarazy i choroby zakaźne.
8. Gorszy od dnia poprzedniego — potrzeba czujności i świadomości.

9. Dzień pół na pół dobry — nerwowość — pisz listy.
10. Jak poprzednio — załatwiał sprawy urzędowe.
11. Wpływy bardzo ożywiające — nadmiar energii — przeżycia mistyczne. Dzień bardzo pomyślny do pracy literackiej, dla sztuki, zabawy towarzyskiej i pisania listów — powodzenie w pracy i handlu — ale liczne wypadki.
12. Dzień nieco krytyczny — nagłe zmiany, drażliwość — pomyślny dla nowych związków, niepomyślny dla spraw urzędowych.
13. Pomyślny dla spraw sercowych, ale unikaj sporów — gorączkowość.
14. Dzień zasad i poważnych postanowień, wynalazków i zawierania nowych związków — rozmach w poczynaniach, ale skłonność do samochwalstwa.
15. Rozstrój i nerwowość — wypadki techniczne.
16. Lekkie rozdzwinki — bądź ostrożny w sprawach miłosnych — nie załatwiał spraw urzędowych.
17. Łatwość porozumienia — baczność w sprawach gospodarczych — straty.
18. Dzień pełen goryczy i rozłamu w małżeństwie — wiele wypadków śmierci i nieszcześcia oraz zbrodni. Nie zaczynaj nic nowego, nie zapuszczaj się w procesy, używaj pomocy przyjacielskiej, nie trać nadziei i odwagi! Aż do 22 możliwość trzęsienia ziemi.
19. Dzień krytyczny jak poprzedni — nie podejmuj niczego bez rozwagi.
20. Baczność! Napływ wielu idei i pokus — nagłe zmiany — popęd do czynów nierozważnych — nie pisz listów.
21. Częściowe rozjaśnienie — odgłosy wpływów z 18. — Rozważaj sumiennie każdą sprawę — pomyślny dla umów handlowych.
22. Nastrój bardzo krytyczny — chęć do sporów i poczynañ lekkomyślnych — przeto baczność!
23. Nastroje miłosne, lecz i swarliwe — sprawy to tak bliskie sobie — porywcość.
24. Piękny dzień harmonji i wyższych wzlotów ducha — dzień dla spraw urzędowych.
25. Nastroje pogodne — powściągliwe. Dzień dobry dla listów i koncentracji duchowej — załatwiał sprawy pilne.
26. Dzień sporów — cierpienia z miłości — panuj nad sobą i wytrwale zdążaj do celu.
27. Ciężkie wpływy rozstrojowe — zachowaj spokój — nie chodź do urzędów, a ważne sprawy odłóż na jutro.
28. Dzień pomyślny — dzień woli i czynu, a nie gadania — załatwiał sprawy poważne i długotrwałe, zawieraj umowy handlowe i skarbowe.
29. Jak poprzednio z odcieniem krytycyzmu.
30. Wpływy mieszane — dla miłości krytyczne — pomyślne dla nowych idei i urzeczywistnienia tychże.



HEJNAŁ

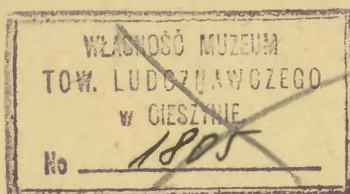
NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA



CZERWIEC 1929

ZESZYT 6



TREŚĆ:

Ewangelja Prawdy — Juliusz Słowacki.

Dusza i różne stany snu — Leon Denis.

Jak tworzą się tak zw. larwy i wampiry — A. P.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia — Jan Kłos.

Ruch spirytystyczny we Francji (Dokończenie) — J. Ch.

Rewelacje otrzymane ze Sfer Duchowych.

Wzajemna Pomoc Duchowa — J. A. K.

Praktyczne wskazówki leczniczo dietetyczne — Dr. med. E. Polończyk.

Różne: Biała Dama w Zamku w Podhorcach; Głosy z zaświata na płytach gramofonowych; Wielki Konkurs Tow. Nauk Meta-psychicznych w Paryżu.

Ciąg dalszy względnie dokończenie artykułów: Zagadnienia życia i śmierci — Heindla, i Kościoły Narodowe — pojawiają się ze względów od redakcji niezależnych dopiero w nast. zeszycie. W odpowiedzi na zapytania co do „Kościołów Narodowych“ przypominamy jeszcze raz, że artykuły te wcale nie mają na celu propagowania może jakiegokolwiek wyznania a służą jedynie do zobrazowania, jakimi drogami rozwijała się i rozwija idea chrystjanizmu. Redakcja uważa za swoją dewizę hasło: „Niema wyższej religii ponad Prawdę.“

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna

JULJUSZ SŁOWACKI.

Ewangelja prawdy.

Oto usiedliśmy przy nogach Pana naszego, Chrystusa, na progu, u bramy z jednej perły i radujemy się, po raz pierwszy jako Aniołowie, którzy widzą jednocześnie i czują.

Oto braterstwo nowe uczuliśmy dla świata, braterstwo wszystkiego, co tylko żyje i oddycha. Cóż bowiem jest ono ukochanie natury, które się rodziło w ludziach — owe głosy harmonijne, które się do nas odzywały chórem niewysłownym?

A oto drugi świat Duchów nad nami, skąd przychodziły poetom błyskawice i głosy, objawił się nam, jakoby siła sakramentalna nad nami.

I usłyszeliśmy z przeszłości niby odgłos kroku ojców naszych, którzy szli i zbliżali się ku Bogu — na szablach swoich już niosąc błyskawice od tej Nowej Jerozolimy odstrzelone — i na czołach radość aniołową.

Jakże nam łatwo teraz obcować z ludźmi i uszanować chociażby błąd w człowieku dobrego sumienia, wiedząc, że Duch jest wieczny — a błąd czaśowy samą, nareszcie ziszczoną harmonją Ducha z ciałem zostanie poprawiony!

Choćbyście nawet błędzili, to Duch świata, idący za Chrystusem, nie dozwoli nam długo opierać się prawdzie, ale nas zmęczonych i niby roztrzaskanych cieleśnie i zbitych nieszczęściami, na drogę prawdziwą twarzą obróci.

Prośmy teraz, ażeby Duch Boży przez nas działał i mówił, i napiszmy oto na złotej płycie skały Ewangelję Prawdy dla braci naszych.

Wszystko w tem słowie jest, że Bóg jest względem Duchów nieśmiertelnych sprawiedliwy — a **Duchy winne są wszelkich ciał i wszelkiej nędzy doczesnej.**

I winne są sakramentalnych sił, które się unoszą nad światem, karmiąc różnemi naturami Duchów różne ziemskie braterstwa.

Każdy za żywota sobą chciał nabalsamować Duchy i po śmierci otrzymać władzę większą lub mniejszą podług mocy, którą miał, i wielkości.

Gdzież teraz moc uwolnić się Duchowi od niższych, a zaczerpnąć siły aż z najwyższej, sakramentalnej potęgi Chrystusa, która wszystkim siłom panuje, a jest podniesiona nad wszystkie?

Bo oto zabójca i mocarz niesprawiedliwy znalazł tych, którzy go uwielbiali i schodzą się po nocy w imię jego, obrawszy noc ciemną i błyskawiczną świętem jego; a on Duch, zwołany nieczystych miłością, schodzi i działa zaklęty, przez noc, burze i błyskawice.

Więc ciała się rodzą podług owych usakramentowanych Duchów siłą nieświętą — i nieświęte Duchy zajmują znów miejsca najpierwsze między żywymi.

O, jakiej pracy, jakich wieków — o, Panie — dziełem będzie przywrócenie porządku wiekuistego na świecie, aby hierarchja duchowa została nareszcie widzialną hierarchją w ciałach na ziemi;

aby najwyższy ziemski rodził się najczystszym Duchem niebieskim — a najniższy ziemski z prawdziwej pokory Ducha niskiego uczuł się bratem usługującym!

Daj siły — o, Panie nasz — abyśmy ku temu porządkowi szli ciągle i przez ofiarę postępowali, rosnąc w prawdziwą moc Chrystusową!

Bracia moi! jeżeli w sumieniu nie znajdziecie zaprzeczenia, to nie zaprzeczajcie ustami, albowiem jest to grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który w sercu waszem chce świadczyć i dać wam żywot nieśmiertelny.

Jakże wam Bóg da Ojczyznę i moc nową, jeżeli nie przez ową mądrość i wiedzę Rzeczy Ostatecznych, nagle w Duchu obudzoną, która Ducha podnosi nad wszelkie niższe istoty?

Skądże ruch, jeżeli celu nie obaczycie przed sobą — i szelestem skrzydeł wewnętrznych nie będziecie do lotu zaproszeni?

Jeżeli więc naród, który ma na celu podbicie świata siłą cielesną... to oto jutro, podbiwszy ziemię całą, stanie i zaumrze;

a jeżeli panowanie na morzu — to podobnież morza podbite obaczywszy i okrętom swoim uległe: zatrzyma się i omdleje.

Albowiem cielesny wszelki cel do pewnego tylko czasu żywot obudza — potem od większych Duchów bywa wzgardzony.

A te większe Duchy rycerzy i filozofów szukają innej ziemi i doskonalszych ras, z którymi rozpoczynają pracę nową.

Lecz wy oto — ku celom nieśmiertelnym dążąc — wstaniecie jako Chrystus, odwalający mogiłę:

a On ją odwalił Duchem, jakoby odrzucał liść uwiedły, który mu we śnie z oliwnych drzew był na włosy strzęsiony.

Więc — nieśmiertelni — choćbyście morza i ziemię posiadli, to jeszcze w Celach Ostatecznych nową pracę znajdziecie:

Duchem świata podniesionym łamać prawa, materją rządzące — i sprowadzić Bożą słoneczność i Nową Jeruzalem, która jest obiecaną.

Zmierzcie się teraz z narodami i uznajcie, że Pan ojców naszych jest dobrotliwy:

lecz teraz Duchy się jako pioruny odzywają — i myśli wasze jako błyskawice nad światem.

Gdzież jest opinia ludzka, któraby się ostała przed mądrością Bożą? Gdzie są ludzie zaprzeczeń?

Jedną niech powiedzą pewność, a my jej nie zaprzeczymy, ale ją wyniesiemy na stolicę Bożą;

lecz oto mają naukę ciał, a nie mają przyczyny — i nie na Wiedzy budują, ale na opinii.

Opinią bowiem jest, że Bóg stworzył świat, że obrotem planet ciągle kieruje, że szatanowi kusić dozwala, że czyszcem lub piekłem skuszone karze, a niebiosami wiecznymi dobre nagradza.

Opini jest lub wyborowi zostawiona wiara, którą człowiek wyznawać powinien, a każdy wyznawca wątpi i poddaje się smutkowi, nie wiedząc, skąd niezaprzeczonej prawdy i wiary ma dostać.

Lecz oto Duchem Świętym się świadczę, iż nicem z opinii wam nie mówił, ale z jednego źródła Wiedzy wyprowadzał wszelkie słowo, żądając, aby chwalony był Bóg, który komu chce, Wiedzy udziela.

Albowiem były chwile, że mi wszelka moc widzenia prawdy w rzeczach ludzkich była odjęta, a jam był upokorzony przed nieświadomością własną;

lecz gdym dla chwały Bożej czynić i wypowiadać zapragnął, wrócona mi została Wiedza i otworzone usta moje.

—o—

LEON DENIS.

Dusza i różne stany snu.

Badanie snu dostarcza nam bardzo ważnych wskazówek co do natury osobowości. Wogóle niedostatecznie zgłębia się tajemnicę snu. Zbadanie uważne tego zjawiska, studjowanie duszy i jej formy fluidycznej w ciągu tej części istnienia, jaką poświęcamy na spoczynek, doprowadzą nas do szerszego zrozumienia warunków bytu w życiu pozagrobowym. Sen posiada nie tylko własności pokrzepiające, których nauka nie wyświeśliła dostatecznie, ale ma jeszcze władzę uporządkowania i ześrodkowania organizmu materialnego. Może jeszcze, jak to zobaczymy później, wywołać znaczne wzmożenie pojęć psychicznych, większą intensywność rozumowania i pamięci.

Czemże więc jest sen? To poprostu wyjście, wyswobodzenie się duszy z ciała. Mówi się: „Sen jest bratem śmierci“. Słowa te zawierają głęboką prawdę. Uwięziona w ciele podczas czuwania dusza odzyskuje we śnie swobodę względną, czasową, a zarazem możliwość posługiwania się władzami utajonemi. Śmierć będzie jej wyzwoleniem całkowitem, ostatecznem. Już w snach i marzeniach widzimy działające zmysły duszy, te zmysły psychiczne, które uzewnętrzniają się w ograniczony sposób przez zmysły ciała*). W miarę jak słabną

*) Patrzenie naoczne jest tylko przejawem zewnętrznym zdolności widzenia, która ujawnia się najszerzej w widzeniu wewnętrznym. Widzenie wewnętrzne ujawnia się i tłumaczy przez działanie zmysłów, tak samo w życiu fizycznym, jak psychicznym. W pierwszym wypadku organ czasowy należy do ciała materialnego, w drugim — są to organy ciała fluidycznego. Widzeniu w czasie snu towarzyszy światło specjalne, stałe, odrębne od światła dziennego.

i błedną wrażenia zewnętrzne, kiedy oko jest zamknięte, a słuch nieczynny, potężniejsze środki budzą się w głębi istoty. Widzimy, słyszymy zapomocą zmysłów wewnętrznych. Obrazy, kształty, sceny odległe występują i rozwijają się; zawiązują się rozmowy z osobami żyjącymi lub zmarłymi. Czynność ta, często bezkształtna i niewyraźna w śnie naturalnym, zyskuje na dokładności i rośnie wraz z wyzwoleniem się duszy, w śnie wywołanym, w transie somnambulicznym i ekstazie.

Często dusza oddala się znacznie podczas spoczynku ciała; wtedy w snach odbijają się wrażenia jej podróży, badań i obserwacji. W tym stanie łącznik fluidyczny wiąże ją jeszcze z organizmem materjalnym i przez ten subtelny łącznik, rodzaj przewodnika, mogą się odbijać w mózgu wrażenia i chęci duszy. Na mocy tego samego prawa w innych rodzajach snu dusza może rozkazywać swej powłoce ziemskiej i kierować nią. To kierowanie w stanie czuwania, przy wcieleniu odbywa się w kierunku odśrodkowym; przy różnych stanach wyzwolenia się duszy kierunek rządzenia ciałem będzie przeciwny. Dusza wyswobodzona nie przestanie oddziaływać na ciało za pomocą tego łącznika fluidycznego, który je ciągle z sobą wiąże. Odzyskawszy swą psychiczną władzę, dusza wywiera na organizm cielesny wpływ bardziej pewny i skuteczny. Chodzenie lunatyków w nocy po drogach niebezpiecznych jest jawnem potwierdzeniem tego faktu.

Tak samo jest z działaniem leczniczem, wywołanem przez sugestję. Jest ono skuteczne, szczególnie z tego względu, że ułatwia wyzwolenie się duszy i wraca jej zupełną władzę kontroli, swobodę niezbędną do kierowania siłą życiową, nagromadzoną w ciele fluidycznym, by w ten sposób wynagrodzić straty, doznane przez ciało fizyczne. Stwierdziliśmy ten fakt w wypadkach podwójnej osobowości. Osobowość druga, zupełniejsza od osobowości normalnej, zastępuje jej miejsce w celu leczniczym za pomocą sugestji zewnętrznej, którą osobnik przyjmuje i przetwarza na autosugestię. W istocie dusza osobnika nie wyzbywa się nigdy prawa i władzy kontrolowania.

Myers mówi: „To nie nakaz hipnotyzera, ale raczej zdolność osobnika gra tutaj rolę! Uczony profesor z Cambridge mówi jeszcze: „Cel ogólny działania hipnotyzera to pobudzenie życia; staranie się, by osiągnąć prędzej i zupełniej te skutki, które życie, pozostawione samo sobie, osiągnęłoby zwolna i niecałkowicie.“

W innych słowach hipnotyzm pobudza w sposób intensywniejszy te energie odżywcze, które działają podczas snu naturalnego. Sugestia lecznicza jest sztuką wyzwolenia ducha, otworzeniem mu wyjścia przy pomocy snu, by mógł w całej pełni użyć swej władzy nad chorem ciałem. Osoby sugestywne są te, których dusze leniwe, lub mało rozwinięte, niezdolne są do wyzwolenia się własnowolnego, by działać użytecznie w śnie zwykłym dla powetowania strat organizmu. Sugestia więc, sama w sobie, jest tylko myślą, aktem woli, różniącym się od woli zwykłej swem napięciem. W ogólności myśli nasze są zbyt liczne i niestałe, rodzą się, mijają, potracają się nawzajem i umierają. Przy sugestji myśl, wola skupiają się na jednym

punkcie. Zyskują na mocy, tracąc na rozciągłości. Przez działanie bardziej przenikliwe i dojmujące wywołują one w osobnikach rozbudzenie się zdolności nieużytkowanych w stanie normalnym. Sugestia staje się wtedy pewnego rodzaju pobudką, dźwignią, którą uruchamia siłę życiową i skierowuje ją na odpowiedni punkt działania.

Sugestia może być wywierana w kierunku fizycznym przez prosty wpływ na system nerwowy, oraz w kierunku moralnym, na Ja centralne i na świadomość osobnika. Dobrze użyta, może stanowić nieoceniony środek wychowawczy, niszcząc złe skłonności i zgubne przyzwyczajenia. Działanie jej na charakter daje znakomite wyniki. Powróćmy do snu zwykłego i do marzeń sennych.

Dopóki odłączenie się duszy nie jest zupełne, do wrażeń nocnych łączy się wrażenia z dnia, wspomnienia ubiegłe. Pojęcia utrwalone w mózgu rozwijają się automatycznie w widocznym nieładzie, kiedy uwaga duszy jest odwrócona od ciała i nie kieruje działaniem komórek mózgowych; stąd brak związku w większości naszych snów. Ale w miarę jak dusza się odłącza i wznosi, działanie zmysłów psychicznych bierze przewagę i sny wówczas zyskują nadzwyczajną wyrazistość i jasność. Otwierają się szerokie widoki na świat duchowy, prawdziwe królestwo duszy i miejsce jej przeznaczenia. W tym stanie może ona dojrzeć rzeczy ukryte, a nawet myśli i uczucia innych duchów.*)

Jest w nas życie podwójne, przez które należymy jednocześnie do dwóch światów, dwóch planów istnienia. Jedno jest w stosunku z czasem i przestrzenią, jak my je pojmujemy w naszym środowisku planetarnym, przez zmysły ciała; to jest życie materialne; to drugie — przez zmysły głębokie i zdolności duszy łączy nas ze światem duchowym, ze światami nieskończonemi. W ciągu naszego istnienia ziemskiego głównie w czasie snu te zdolności i władze duszy mogą

*) Według starożytnych są dwa rodzaje snów: tak zw. marzenie, po grecku „onar“ jest pochodzenia fizycznego; sen, „repar“, pochodzenia psychicznego. Odnajdujemy to rozróżnienie u Homera, który przedstawia poglądy pospolite, a także i u Hippokrata, przedstawiciela poglądów naukowych. Wielu okultystów współczesnych przyjęło podobne określenia. Według nich, w zasadzie ogólnej marzenie byłoby snem, wytworzonym przez organizm mechanicznie; sen zaś wytworem jasnowidzenia wieszczego; jeden uludny, drugi prawdziwy. Ale bardzo trudno jest nieraz ustanowić ścisłą granicę między temi dwoma rzędami zjawisk.

Zwykle marzenie senne zdaje się zależeć od drgania mózgowego automatycznego, które trwa dalej we śnie, kiedy dusza jest nieobecna. Te sny bywają często niedorzeczne; sama jednak ta niedorzeczność dowodzi, że dusza jest odłączona od ciała fizycznego i nie kieruje jego czynnościami. Trudniej przypomina się sen, bo nie odbija się on w mózgu fizycznym, lecz w ciele psychicznym, przewodniku duszy, wyosobnionej w czasie snu.

„Zmysły — mówi Dr. Pascal — po całodziennej pracy nie tworzą już wrażeń tak silnych, a ponieważ to energia tych wrażeń utrzymuje świadomość „centralną“ mózgu, świadomość ta, kiedy zmysły zasypiają, wyłania się z ciała fizycznego i umieszcza w ciele psychicznym.

Sen lub marzenie jasnowidzące przedstawia całość wrażeń, zebranych przez duszę podczas swobody i utrwalonych w mózgu w czasie jej wędrówek lub w chwili przebudzenia. Odróżnia on się od snu zwykłego lub automatycznego tem, że nie pozostawia po sobie zmęczenia, wręcz przeciwnie do działalności mózgowej w stanie czuwania.

mieć zastosowanie. Dusza odzyskuje wówczas kontakt ze światem niewidzialnym, który jest jej ojczyzną, a od którego oddziela ją ciało; nabiera hartu na łonie energii wiecznych, by zacząć po obudzeniu swe uciążliwe zadanie.

Podczas snu dusza może stosownie do potrzeb chwili, albo starać się o powetowanie strat życiowych, wywołanych pracą powszednią i odrodzenie uśpionego organizmu przez nasycenie go siłami, zaczerpniętymi ze świata kosmicznego, albo, skoro ta czynność odżywcza już dokonana, podjąć dalszy ciąg swego życia wyższego, krążyć wśród przyrody, ćwiczyć zdolności widzenia na odległość i przenikania rzeczy. W tym stanie działalności niezależnej dusza żyje już zawczasu życiem wolnem ducha. Bo życie to, jako naturalne przedłużenie istnienia planetarnego, które oczekuje duszę po śmierci, musi być przez nią przygotowane nie tylko dziełami ziemskimi, ale także przez zajęcia w stanie wyzwolenia we śnie. I to dzięki tym przebłyskom światła z góry, które padają na nasze sny i oświetlają całą okultystyczną stronę przeznaczenia, możemy dojrzeć warunki bytu zagrobowego.

C. d. n.

—o—

A. P.

Jak tworzą się tak zw. larwy i wampiry.

(Wyjątek z dzieła pod tytułem „Zmora“ w urywkach.)*

— A teraz przeniesiemy się tam — powiedział duch opiekuńczy — gdzie cię to osaczyły larwy, o których myślałeś, że to duchy zmarłych ludzi.

Antoni odczuł już falowanie i nie mógł sobie zdać sprawy, czy to on z opiekuńczym duchem płynie, czy te fale, które wyczuwał, płyną niewidzialnie obok nich. Czuł dokładnie ruch kołyszący, jak gdyby siedział w łódce na spokojnem jeziorze i był unoszony, chociaż wcale nie oddziaływał na kierunek jazdy ani wiosłami, ani nawet myślą. Zapytał więc Opiekuna, skąd ta szybka zmiana, że odczuwa taką cudowną lekkość.

— Owszem, jesteś lżejszym — odpowiedział mu tenże; zatracać będziesz coraz bardziej świadomość niesienia na duchu ciężkiego ciała. Wiesz przecież, że je zostawiłeś na łóżku w szpitalu. Lecz postanowiłeś także nie przejmować się tem wszystkim, co je otacza na ziemi, a więc ani płaczem matki, ani rozmową, toczącą się na temat twej śmierci, czy letargu. Zdałeś je niejako na wolę Bożą i to cię odciążyło. Duchem zaczynasz sobie uświadamiać, że tu nie działa tylko nasza wola, lecz wola wyższa, której dobrze jest poddać się, a ty poddajesz się chętnie. Tem samem lekkość twego ciała astralnego podwaja się i z większą świadomością będziesz patrzył na niejedno zjawisko i nie zapomnisz tego też i po przyłączeniu się do ciała na ziemi i odtąd już spokojnie będziesz się mógł odłączać

*) Wyjątki z pierwszej części „Zmory“ drukowane były już w poprzednich rocznikach „Odrodzenia“.

i w pełni świadomości duchowej spisywać nasze myśli. Będziesz mógł i na jawie być z nami w łączności, a ciało już ci nie będzie przeszkadzało, chociażby się i duch nie odłączył od niego. Będziesz mógł patrzeć na nas przez cielesne twoje oczy.

To drganie, o którym mówiliśmy, to wibracje kosmiczne. Niebawem ujrzysz te same larwy, które cię poprzednio osaczyły. I one są w ciągłym ruchu i żyją, lecz nie mają jasnej świadomości ducha; są obdarzone nawpół zwierzęcemi instynktami i są różnego pochodzenia.

I ujrzał Antoni ogromną ilość larw. Wydawało mu się, że stoi wraz z Opiekuńczym Duchem na wysokiem obserwatorjum i razem patrzą na morze głów o niewyraźnych i różnie się kształtujących tułowiach.

— Skądże one się tu wzięły i jak powstało ich życie? — zapytał Antoni.

— One nie są tworem Bożym, lecz tworem ludzi na ziemi — odpowiedział Duch Opiekuńczy. Życie ich jest smutną zagadką dla wielu, a śmierć ich, ich nieistnienie, również zależą od człowieka, ale to od człowieka duchowo uświadomionego. Zniszczenie tych larw jest bolesnem zarówno dla nich samych, jak i dla ich twórców. Widzisz, że małe stworzenie, jak n. p. komar, broni się rozpaczliwie, jeżeli go uchwycisz za jego liche skrzydełka. Lęka się niebytu, broni się śmierci. Z człowiekiem-olbrzymem stacza walkę, opiera się cienkiemi nóżkami, chce się wyrwać z niebezpiecznej dla niego ręki, rozgląda się trwożliwie, dokądby odlecieć po uwolnieniu się i gdzieby się ukryć. A cóż dopiero te nieszczęsne larwy! Widzisz ich wyraźne podobieństwo do ludzkiej twarzy? Dobrze, że człowiek świadomy praw wyższych może im nietylko na ziemi odbierać życie, ale i tu w zaświecie może je przynajmniej ubezwładniać, by nie czyniły takiego spustoszenia. Lecz niestety, mało jest tych ludzi świadomych, którzy wiedzą, co tworzą poza widzialnemi swemi czynami na ziemi i poza swemi myślami.

I oto patrz na niebezpieczne dzieło człowieka, żyjącego na ziemi w nieświadomości spraw boskich, odwetu karmy i reinkarnacji. Widzisz to morze głów? Lecz to nie są jeszcze wszystkie. Jak powiedziałem, jest ich więcej, niżeli ludzi chodzących jeszcze na ziemi i ludzi, żyjących w nieświadomości w astralnym świecie po swej ziemskiej wędrówce. Jest to niemal najsmutniejszy obraz w dziejach nieświadomości ducha ludzkiego.

A teraz opowiem ci, jak one powstały, skąd się tu wzięły i jakie jest ich życie. Wiesz, że ciało ludzkie promieniuje. Jakość promieniowania zależna jest od sposobu życia człowieka. O ile nie zasila swego organizmu mięsem zabitych zwierząt i ptaków, nie podnieca swego organizmu alkoholem ani tytoniem, nie oszalałami astrala narkotykami — nie tworzy w takiej pełni tego, co tworzą ci, którzy czynią odwrotnie.

Żebyś lepiej zrozumiał, co ci chcę powiedzieć i co ci wskażę, to nie włączaj swych myśli ni domysłów, a ujrzysz wszystko tak, jak się to tworzy, ujrzysz nowo tworzące się larwy.

Spójrz, na ziemi zapadła już noc. Nie szukaj tam swego ciała, ni tych, którzy je otaczają. Dla ciebie nie istnieją oni teraz, chociaż jeszcze masz z nimi kontakt.

Spójrz! widzisz tam tego otyłego pana? Z trudem podnosi się z krzesła, odkłada cygaro, przed nim na stole mięso i wino. Na talerzu leżą ogryzione kości pieczonej gęsi, obok wódeczka; widzisz wyraźny napis „Karpatówka“. Mniejsza o napis, wszystkie wódki działają podniecająco. Ot, tam dalej wypróżniona butelka z wina, obok talerzyk z resztkami jarzyn. Widzisz, jak jego twarz płonie? Z niechęcią już patrzy na pozostałe resztki. Przed 2 godzinami obliżywał się na widok stołu bogato zastawionego do kolacji. Na stole znajduje się także bukiet konających kwiatów, na którym tylko przelotnie spoczęło oko lubieżnego człowieka. Odstawił je na bok, by mógł lepiej patrzeć w twarz rozmawiającej z nim towarzyszki.

Przygodna miłość. Spójrz, czy miłość tych dwoje łączy? Widzieli się po raz pierwszy w sklepie, do którego weszła za nim, podparwszy już poprzednio u niego gruby portfel i brylantowe pierścienie na czerwonych, grubych i krótkich palcach.

Kiedy wychodził ze sklepu, ona nibyto chciała wyjść przed nim, lecz potknęła się na progu i byłaby upadła na ziemię i potłukła się, gdyby jej nie był przytrzymał właśnie obok stojący bankier.

Jej mocno wykarminowane usteczka dziękowały mu za grzeczność, tłumacząc się, że jej się jakoś w głowie zawróciło... Pomocnik sklepowy podał tymczasem bankierowi tekę, która mu w trakcie ratowania panienki wypadła z pod pachy i dawał mu do zrozumienia, żeby się panią tą zbytnio nie przejmował, gdyż jest to taka sobie „panna“ z ulicy.

Lecz ona tak wdzięcznym wzrokiem na bankiera spojrzała, że go niemal zhyponotyzowała. On natomiast mechanicznie odebrał teczkę i wyszedł za piękną dziewczyną na ulicę. Miał w mieście pozalać pewne sprawunki, ona zaś jest „w przejeździe“ i udaje się w „tę samą“ stronę co i on.

— Ależ to się dobrze składa, będę mógł pani twarzyszyć, czy pani pozwoli?

— Owszem, będę panu niewymownie wdzięczną. Pewnie stłukłabym sobie głowę o futryny, gdyby nie pan.

On tłumaczył się niezręcznie, że się nic wielkiego nie stało, a w głowie przebłyskiwała mu już myśl: „Ta mała jest trochę za śmiałą albo za naiwną — jedno z dwojga, zresztą zobaczymy“.

Zaproponował jej pójście na kawę, albo na szampana.

— Naturalnie, że na szampana, kto tam będzie pił kawę!

I niebawem oboje siedzieli przy stole. Kelner, skłoniwszy nisko głowę „z szacunkiem“ przed błyszczącymi brylantami, myślał o suwym napiwku i zacierając ręce zapytał grzecznie, czemby mógł służyć.

Bankier wiedział już, co ma zażądać. Poprosił o sutą kolację, o ile możliwości w separatce. Po kolacji udali się na spoczynek.

— Zostawmy ich samych na chwilę, bo tam na ziemi pół godziny czy godzina ciągnie się żółtym krokiem, a tu przez ten czas możemy jeszcze zobaczyć co innego. W danej chwili znów w ich stronę spojrzemy, byś mógł zrozumieć powstawanie larw....

(I zobaczył Antoni 2 innych ludzi, których złączyły w jedno uczucia już prawdziwej miłości; i widział, jaka aura ich otaczała i co się podczas ich uścisku tworzyło. Chcąc jednakże w zeszycie tym dać całość o tworzeniu się groźnych larw, opuszczamy ten rozdział.)

— A teraz spojrzmy na tych dwóch osobników w hotelu, których też niby wzajemne „sympatje i miłość“ złączyła.

Antoni zdumiał się tą błyskawiczną szybkością, z jaką mógł się przenieść myślą z jednej miejscowości do drugiej. I ujrzał szczupłą niewiastę, zaledwie widoczną z objąć znanego nam już bankiera. Obok nich na ziemi były porozrzucane poduszki. Stan pościeli na łóżku казал się domyślać, że dwóch nieprzyjaciół stoczyło tam zaciętą walkę. Teraz trwali oboje w spazmatycznym uścisku, zwinięci niemal w kłębek. To tylko ciała fizyczne a ich ciała astralne w konwulsyjnych drganiach rozlatywały się niemal w strzępy i wciskając się wzajemnie w siebie staczały ze sobą dziwną bójkę.

— Spójrz teraz — mówił Duch Opiekuńczy — pomogę ci, byś mógł szybko i jasno spojrzeć na ich otoczenie fluidarne. Widzisz wyraźnie ten słup ognia, buchającego w górę? To płonący magnetyzm dwóch ciał. Płoną ciała astralne, a płomień ten przedziera się gwałtownie i przez ciała fizyczne i otwiera ich potne pory. Lecz to nie jest tylko ich własny płomień; przyczyniapa się do tego i duchy, wlokące się stale jak cień za tą dziewczyną po kawiarniach i ulicy. I bankier ma swoje wampiry. Spojrz, jaka walka pomiędzy nimi; każdy chce być jak najbliżej magnetycznego ogniska, by móc z rozkoszą wchłaniać w siebie magnetyzm, wydobywający się z ginącego nasienia.

Teraz następuje chwila ich zupełnego złączenia się wzajemnego, cielesnego i astralnego — wyrównania magnetycznych prądów obojga.

Nastąpiła pozorna pustka naokoło tych dwojga, lecz w ostatnich językach magnetycznego płomienia zobaczył Antoni wyraźnie formujące się dwie istoty, których głowy podobne były do nich. Podczas tego aktu powracały wszystkie strzępy ich ciał astralnych do pierwotnych kształtów. Antoni słyszał jeszcze spazmatyczne jęki, wydobywające się z ust dziewczyny, jak również i ochryple, zwierzęce sapanie oszołomionego bankiera i rozeznawał dobrze, że właśnie podczas tych jęków zaczęły się tworzyć owe dwie głowy, podobne do bankiera i jego towarzyszki. Stopniowo zarysowywały się coraz wyraźniej, ale też oddalały się od ciała swych twórców. Za głowami powstawały kontury ramion, rąk i częściowo tułowia.

Antoni myślał, że to widocznie dwa duchy, że dziewczyna została zapłodnioną i powije pewnie dwojaczki.

— O nie, mylisz się — rzekł D. O. i uśmiechnął się. To nie są żadne duchy, które się na nowo zrodzić mają, ani też duchy zmarłych ludzi, lecz to jest początek powstawania larw. One nie mają wiecznego istnienia, lecz nie giną też same od siebie. Ich życie lub śmierć zależne są od tych, którzy je stworzyli.

Nieprzyjemny owad, pluskwa, potrafi żyć na ziemi całe lata niby bez pożywienia, jeżeli się usadowi gdzieś w jakiejś szczelinie lub w ścianie w małej dziurce od gwoźdźcia i tam zostanie warstwą

wapna lub gliny zakryta. Gdy po kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu miesiącach ta cienka powłoka odpadnie i do pluskwy dostanie się gęstsza warstwa nieczystego powietrza, odpowiadająca warunkom jej życia, wyłazi powoli ze swego ukrycia i szuka znów pożywienia.

Larwy porównać można do pewnego stopnia z takimi zasklepionymi pluskwami; żyją tu one kosztem swoich twórców. Z chwilą rozkładu ich ciał (twórców) po śmierci i larwy zastygają w swych ruchach, a pozostaje im tylko jeszcze fluid ciała astralnego. A kiedy duch znów się zrodzi i przyoblecze ciało fizyczne, budzą się i larwy, powracają do życia i żyją dalej wraz z innymi tworam i kosztem danego osobnika, o ile naturalnie ten swoim niewłaściwym postępowaniem pomaga im do dalszego życia.

— Więc już teraz wiesz, skąd się wzięły te larwy? Nic więc dziwnego, że w bajkach i legendach na ziemi piekło przedstawiają ze znanymi ci już, buchającymi językami płomieni, które pomagają larwom do ciągłego ruchu, do życia.

Larwy — to skrawek „piekła“. Niejeden widział je już na ziemi i niejeden je jeszcze zobaczy. Inna rzecz, że nie zdaje sobie z tego sprawy, co widział i nie wie, co oznaczają te głowy; widział „piekło“ i pełno w niem płomieni i męczących się w nich duchów. Jeszcze inni gotowi twierdzić, że byli w samym czyściecu.

Niektóre medja*) widzą je podczas transu i nieraz je nawet rysują a nie rozumiejąc ich powstania twierdzą, że to czyściec, a w nim duchy zmarłych, oczyszczające się w piekielnym ogniu.

O patrz, jak te dwie nowonarodzone larwy spływają się bezwiednie z morzem innych larw, dokąd przyciągane są potężną siłą im właściwych oparów magnetycznych....

★

— Wskazałbym ci jeszcze i innego rodzaju larwy, podobne do poprzednich, które również błędziły pomiędzy nimi. Lecz ty musisz być silnym, pogodnym, musisz z ducha wysyłać obronne myśli, gdyby od tych ponurych larw lęk cię dochodził. Wysyłaj wówczas myśli: „W imię Boga, nic złego mi się nie stanie.“

Spojrż teraz tam, skąd rozchodzi się czerwono-bronzone światło. Widzisz tam tę głowę o olbrzymiej wielkości? Jest o wiele większą od głowy przeciętnej larwy i jest jakby odcięta od szyji. Usta są szeroko otwarte, a wystające oczy patrzą ze straszną zgrozą przed siebie. Głowa jest w ciągłym, rozpaczliwym ruchu i rzuca się wśród larw na wszystkie strony. Do głowy tej przymocowana jest teleplazma, jakby sznurkiem, druga głowa również dziko patrząca przed siebie.

Głowy te to również larwy. Zostały one stworzone przez zbrodniczego sadystę, który, zwabiwszy ofiarę do siebie, rozmyślnie zatarał za nią wszelkie ślady, by się nikt nie dowiedział o jego zbrodni. Nietylko zgwałcił swoją ofiarę, ale po zaspokojeniu swych chuci pozabawił ją życia. Zbrodnicza myśl pozbawienia jej życia była przewodnią siłą, gdy ją wabił w swe sidła. Nieszczęsna ofiara po-

*) U nas n. p. Gruźewski.

znała już swoją zgubę podczas gwałcenia, a to w chwili, kiedy fluida ich zaczęły się rozszerzać i wzajemnie łączyć. W czasie tworzenia się larw do nich podobnych strach i zgroza przed tak zw. śmiercią odbiła się w głowie larwy, czyniąc ją wielką i potworną. Druga głowa z nią złączona została przy pierwszej ujarzmioną. Spojrz, jak dolna warga tej głowy nieprzyjemnie zwisa; jest wydęta, zgrubiała i większą, niżeli cała górna połowa głowy, tak, że ma wygląd języka nawpół z ust wysuniętego. Powstało to stąd, że bezpośrednio przy gwałceniu swej ofiary wpił się ustami w jej szyję, a przegryzłszy tętnice, połykał chciwie jej ciepłą krew. Jego ofiara nie była też zupełnie niewinną istotą, to też ich głowy są razem związane, jakoby sznurkiem. Zbrodnia ta i jeszcze inne, jakie miał poza sobą, wyszły na jaw i sadystę skazano na śmierć przez powieszenie. Po jego śmierci dolna warga u larwy, przedtem bardziej wydęta i sztywna, teraz zwisała.

Podczas tego opowiadania odczuwał Antoni w głębi ducha dziwny chłód. Wszystkie obrazy, związane z ohydny czynem i aktem śmierci na szubienicy, stanęły jaskrawo przed jego duchem. Było mu ogromnie smutno i wydawało mu się, że nie może oddychać wiecznym rytmem życia. Czuł się słabym i ociężałym.

Zauważył to duch ochronny i przytulił go szybko do siebie, mówiąc:

— tak, tak, mój kochany, trzeba wiele siły i przytomności ducha, to jest tej jasnej świadomości, by spojrzeć na to piekło astralnego świata; a to jeszcze nie jego „dno“, które jest tak straszne, że i ja boję się dłużej patrzeć na to życie, skierowane świadomie przeciw woli i Miłości Boga. — — — — —

C. d. n.

—o—

JAN KŁOS.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

„I tak mijał dzień za dniem a nauczyciel mój, lekarz, duch nigdy nie spóźniał się na wykłady wieczorne, a nawet dosyć często, gdy byłam czemś zajęta, stukaniem przypominał, że godzina naszych lekcyj nadeszła. Wykłady te, jak już to zaznaczyłam, odbywały się codziennie od godz. 9—10 wieczorem przez przeciąg 3 miesięcy.

Lecz nietylko wieczór przesuwaly się obrazy przed moim wzrokiem, ale i podczas dnia; a chociaż one nie były związane wyłącznie z chorobami ludzkimi, to jednak wiele mi mówiły. Wszak było to w pierwszym roku wojny...

Szczególnie interesowały mnie obrazy symboliczne.

Podczas rozmowy z kilku osobami, interesującemi się zagadnieniami życia duchowego, zapytał n. p. ktoś, jak długo potrwa wojna. Nie lubiałam tego tematu, to też nie patrzyłam zaraz za tą myślą, ani też zapytywałam niewidzialnych dla nich przyjaciół, co oni o tem

wiedzą i powiedzieć mogą. Równocześnie wyczuwałam niespokojne myśli obecnych, z których jedni byli zdania, że wojna potrwać może miesiąc, a inni myśleli, że trzy, lub też najwyżej jeden rok.

Myśli te skierowane były widocznie w mą stronę, bym powiedziała, co o tem myślę. Nie miałam ochoty patrzeć na tę smutną sprawę, lecz zaledwie przymknęłam oczy, już wysuwać się zaczęły obrazy.

Ujrzałam ogromnych rozmiarów beczkę, której zamknięcie stanowiły 2 głowy herbu orła austriackiego. Do roździewionych paszcz tych dwóch orłów wpadali bezustannie żołnierze z całym rynsztunkiem, zjeżdżający się niemal ze wszystkich stron świata. Widziałam ich pełno w jadących pociągach, idących przez różne mosty, lub ledwo wlokących się po różnych drogach; a wszyscy kierowali się ku tym paszczom.

Beczka ta była bez dna, a z boku miała kilka otworów. Spojrzałam do niej. Żołnierze wpadający do paszcz dwugłowego orła nabijali się wzajemnie na bagnety. Od dołu beczki pękały granaty, a pourywane nogi, głowy i kawałki ciał zmiészane z krwią i ziemią wypadały jednym z jej otworów. Drugim otworem beczki wychodziły kaleki, a innym wychodzili wprawdzie niezranieni, lecz jak obłąkani ze strachu uciekali od niej.

Na beczce tej były 4 obręcze, z których ostatnia była pęknięta. Na obręczach tych były wypisane lata: na pierwszej 1914, na drugiej 1915, na trzeciej 1916, na czwartej 1917 a u dołu 1918 i pełno jakichś dziwnych śrub. Nie mogłam już dostrzec, czy obręcz ta jest śrubami temi do beczki przymocowana, czy też składa się z kawałków. Z jednej strony śruby te zaczęły się rozluźniać.

Gdy obecnym powiedziałam, że wojna ta trwać będzie do 1918 roku, wszyscy prawie chórem odpowiedzieli: „To jest niemożliwe! Na tak dobrze zorganizowane wojsko i na tak świetną technikę, to niemożliwem, żeby wojna tak długo trwać mogła.“ Powiedzeniem tem niejako zasunęli obraz całej tej ogromnej beczki wraz ze straszniemi dziejami wewnątrz niej. Za chwilę zwrócili się ponownie do mnie z prośbą, bym popatrzyła, co ujrzę dalej, lecz już nie miałam ochoty do dalszego patrzenia. Dopiero za kilka dni widziałam dalszy ciąg poprzedniego obrazu. A było to w bardzo dziwnej chwili.

Byłam sama w pokoju, było to jeszcze przed przyjściem lekarza na wykład. Czułam się niedobrze i położyłam się do łóżka, myśląc, że i stąd będę mogła patrzeć i słuchać lekarza, bo kiedy pewnego wieczoru zastał mnie osłabioną, sam radził ułożyć się i niemal trzy razy upominał, by nogi trzymać ciepło i dobrze je otulić. Myślałam więc, że i tym razem nie zaszkodzi, jeżeli mnie w łóżku zastanie. Ale to było jeszcze przed 9-tą. Myślałam o tem wielkiem nieszczęściu, jakie ludzkość na siebie ściągnęła przez niewłaściwe życie i przez niestosowanie się do przykazań Jezusa. Widocznie myśli moje nie podobały się „niektórym“ istotom duchowym, gdyż zjawiła się ich dość liczna gromada i zaczęła śpiewać różne wojenne piosenki, n. p. Jak to na wojence ładnie, kiedy ułan z konia spadnie, koledzy go nie żałują, jeszcze końmi go stratują i t. p.

Wiedziałam już od mego Opiekuna, że na „takich“ najlepiej nie zwracać uwagi a raczej modlić się, by się oddalili. Trudno jednakże było mi zastosować się do tej rady w pewnych dniach w miesiącu — a to podczas menstruacji. Wówczas to zbliżali się z prawdziwą burzą, a duch mój z trudem zdobywał się na spokój w ciele, gdyż ciało astralne było wówczas mocno rozszerzone i co pewną chwilę drżało jak w febrze. Magnetyzm wirował w niem, że tak powiem, gorączkowo, chcąc wyrzucić z siebie magnetyzm zużyty.

Wielka jajowata powłoka naokoło astralnego ciała była jakby spękana, wskutek czego łatwo przedzierały się różne magnetyczne wpływy, które normalnie nie tak łatwo się przedzierały, a przypuszczenie lub nieprzypuszczenie ich do mego ciała uzależnione było od mej woli. A jeżeli w którym miejscu jajowata ta powłoka się rozluźniła, to magnetyzm z ogromną siłą ulatniał się przez tę lukę a kiedy niejako w drodze napotkał łóżko, stół, krzesło, czy drzwi, to drzwi same się otwierały, krzesło poruszało się z miejsca, w stole pękało jakby batami w niego uderzał i t. p.

Najgorszem jest to, że magnetyzm ten (mowa o okresie menstruacji) jest jakby magnesem względem niższej sfery duchowej. Gdybym się była zastosowała do rad Opiekuna, nie byłabym nieraz od nich tyle cierpiała. Lecz wówczas przychodziła jakaś dziwna słabość i zapomnienie, jak się zachować powinnam. Naturalnie przyczyniali się też do tego „tamci“ i zdaleka z ukrycia działali, by osłabić moją wolę.

Nie powinnam była mówić i do tych, co to piosenki wojenne śpiewali, a ja tymczasem zaraz w myślach im odpowiedziałam, zapominając o tem, że w ten sposób przez wymianę myśli wchodzę z nimi w bezpośredni kontakt.

— Tak, cieszyć się z tego nieszczęścia — mówiłam do nich — i wiem i widzę, że nie omieszkujecie ani jednej chwili i dodajecie tym nieszczęsnym „niezdrowej“ ochoty do walki. Czyż nie pomyśleliście o tem, że wszystko spłacić będzie trzeba i że prawo karmy, które nad nami żyjącymi na ziemi i tymi, którzy jeszcze z nią są związani, stale wisi i głosi się o swoje prawa? Zapomnieliście o cierpieniach cielesnych, ale kiedy przyjdzie czas i wam zrodzić się będzie trzeba, to czyż nie pomyśleliście, jak wam to będzie źle cierpieć w ciele, jak każda bodaj najmniejsza rana na ciele boli?“

W odpowiedzi na moje myśli wykrzywiali swoje twarze i znów zaczęli śpiewać jakąś piosenkę uliczną, której słowa skierowane były pod moim adresem. Równocześnie zbliżyła się inna gromada duchów, wlokących ze sobą swoje symbole wojny i już cały pokój jakby się rozszerzył, umeblowanie gdzieś zniknęło i zaczęli ustawiać karuzelę, a na niej tanki, ciężkie armaty i inne śmiercionośne zdobycze najnowszej techniki. Koło maszyn tych uwijali się oczywiście żołnierze i oficerowie — a karuzela toczyła się wkoło. I tak jak cyganie czy komedjanci co pewien czas zatrzymują karuzelę, by wybierać nowe datki za przejechanie się kilka razy wkoło, i znów nowi wsiadają na konie — tak i oni, tylko, że karuzela nie zwalniała, ale po ukazaniu się nowego napisu — Anglja czy Francja — przyspieszała swego

biegu, a z niej raz po raz wylatywały skrwawione ręce, nogi i inne części ciała.

Ogarnął mnie niepokój, gdyż nie pamiętałam, żeby takie duchy tak długo mogły być w mej obecności a nikt z dobrych przyjaciół by się nie zjawiał. Pomyślałam jak wyzbyć się tej całej hordy. Już chciałam podnieść ręce z myślą, że ich oddalam, lecz wirująca karuzela dziwnie mnie do siebie przykuwała. W ciągu dalszym zobaczyłam na jej wierzchu eleganckiego we fraku i cylindrze człowieka-ducha, który przyczyniał się do tego, aby karuzela kręciła się w jak najszybszym tempie. Pomyślałam: „Czyż to sam djabeł, ukryty w smokingu — a może on tu jako wcielenie na ziemi daje rozkazy do wojny?“

Lecz, zaledwie go obserwować zaczęłam a oto spostrzegłam zbliżające się dobre duchy. Mój Opiekun dawał mi znak, żeby już ani jedną myślą nie łączyć się z „tamtymi“, że są to duchy daleko niebezpieczniejsze, niżeli to sobie przedstawiam, że przybrali trochę łagodniejszą formę, by mnie mogli łatwiej odciągnąć od ciała a następnie stoczyć ze mną walkę już w sferach duchowych. Równocześnie wszyscy podnieśli ręce w ich stronę i zanucili piękną, pełną siły pieśń. I tak jak się tu na ziemi mówi — nieprzyjaciół został pokonany i uciekał w popłochu, nie mając czasu ani pozabierać swoich manatków, tak i „tamci“ w ogromnym popłochu uciekali, padając na „ziemię“ i tratując się wzajemnie.

Tak jak człowiek obawia się syczenia gadu jadowitego, tak oni ogromnie obawiali się jasnych magnetycznych promieni, które przepalały ich nieczyste ciała i oświeślały całą ich nagość, którą oni w promieniach tych dostrzegali i tej właśnie strasznej własnej nagości się obawiali.

Podczas magnetyzowania za uciekającymi odłączyłam się od ciała i chciałam także magnetyzować, lecz Opiekun mój błyskawicznie złapał mnie za ręce i tak jak dziecko przyprowadził do ciała zpowrotem mówiąc: „Nie odchodź od niego, nie. Jeżeli w dni takie (podczas menstruacji) nie polecamy ci magnetyzować chorych, to nie jest również dla ciebie dobrem odłączać się od ciała i magnetyzować jako wolny duch, bo czuwać ci wówczas trzeba nad swoim ciałem bardziej niż w którekolwiek inne dni. Nie odpowiadaj wtedy na żadne myśli takim lub podobnym nieszczęsnym duchom. — Wszak nawet najlepsze myśli, wysyłane wówczas z twego ducha, nie mogą uczynić tyle, ileby uczyniły w innym czasie, bo kiedy oni przyjdą do bliskości 4 m od twego ciała, to osłabiają ogromnie twoje fluida, paraliżują normalne krążenie krwi, rzucając sprytnie raz po raz jakieś groźne myśli, a równocześnie hypnotyzują cię zdala skrycie, by dostać cię mogli jak najdalej od twego ciała, a następnie osłabić ducha i ciało uszkodzić. — Dobre myśli nie giną, one mają swoją właściwą siłę, ale, jeżeli nie są wysyłane jako ogniste strzały, otoczone magnetyzmem twego astralnego ciała, który pali ich i myśl im w ich aurze pozostawia, to oni nie obawiają się tak tych myśli, gdyż wiedzą, że magnetyzm twój astralny i cielesny nie jest w dni te dla nich tak niebezpieczny.“

Po odejściu nieproszonych gości dobrzy przyjaciele zaśpiewali jeszcze jedną pieśń, a chociaż jej nigdy przedtem nie słyszałam, śpiewałam razem z nimi, bo każdą myśl, która zadźwięczeć miała, bezpośrednio przedtem wiedziałam. Pod koniec pieśni jeszcze ze śpiewem na ustach oddalili się a ja zostałam na chwilę sama z moim Opiekunem, który rozmawiał ze mną, a równocześnie robił pociągnięcia magnetyczne rękami, jakby mnie głaskał po głowie.

Tymczasem nadszedł duch-lekarz i tak, jakby wiedział o wszystkim, mówił: „Dziś nie będziesz patrzeć na chore ciała, nie będzie lekcji“ — ale widziałam, jak baczne jego oko śledziło moje astralne ciało, którego pięty i fluida końców palców były mocno nadszarpane jak u podartych pończoch. I zaczął mnie magnetyzować i niebawem „zacerował“ mi je w jasne, małe krateczki, mówiąc: „O jej, tylekroć zwracałem i zwracam ci uwagę, trzymaj nogi ciepło! Prawda, że już usłuchasz mnie, pamiętaj o tem! To są niepotrzebne cierpienia. Po co masz odczuwać podczas przemiany materji w krwi, podczas wypędzania zużytego magnetyzmu z ciała, taką ociężałość w nogach. I widzisz, w krzyżach boli cię także, a potem jeszcze te zupełnie niepotrzebne walki. Słuchaj twego Opiekuna, a będziesz zdrowa na ziemi i wesoła na duchu, bo jeżeli masz leczyć ciała w przyszłości, to i twoje musi być silnem i zdrowem; jakże odczujesz dolegliwości innych, jeżeli sama będziesz cierpiącą? Jakże im dasz zdrowych fluidów ze swego ciała, jeżeli w niem będą luki?

Po sprawieniu mi takiej „buri“ posypało się na mnie tyle słodkich myśli, jakie tylko bardzo kochająca matka czy ojciec wymawiać mogą do swego maleńkiego dziecka. I tak pieśczośliwie i dobrotliwie przemawiają oni często do mnie, chociaż już od tego czasu postarzałam się i wiele lat upłynęło.

Bezpośrednio po tej wymianie myśli lekarz łapał ręką magnetyzm przyrody i mówił: „Najczystsze siły przyrody tu do mej dłoni“ — i już koło jego ręki kłębiły się molekuly w magnetycznem oświetleniu i widziałam, jak zaczęło się tworzyć duże jajo wielkości baloników, jakie dzieci często puszczają w powietrze. Jedną ręką trzymał balonik, a drugą przerwał po chwili dalszy przyływ tych sił. W baloniku tym widziałam maleńkie zarodki, jasne punkciki a w nich już gotowe kontury przyszłych roślinek: macierzankę i inne. Po chwili lekarz zbliżył się z tym balonikiem do rozluźnionej powłoki jajowatej mego astralnego ciała i tam, gdzie była rozluźniona, snuł z tych molekul przez palce nici, jak pajak i nie tylko rozluźnioną powłokę jaja „cerował“, ale szczególnie stopy.

A kiedy żartowałam, że ceruje mi nogi jak pończochy, on żartował także. Lecz nigdy nie widziałam dobrych duchów, śmiejących się rubasznie ani zbyt głośno, jak to ma miejsce u nieszczęsnych, tak zw. złych duchów. O, jak wiele się mieści w łagodnym, nieraz ledwo dostrzegalnym uśmiechu. Jak miłe są żarty dobrych duchów, chociażby nawet ubrane w słowa ludzkie, a w nich ani jedna myśl nie leci na darmo i nie stwarza pustej radości ni pustej zabawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch spirytystyczny we Francji.

(Dokończenie).

W pobieżnym tym szkicu wspomnieć trzeba z osobna jeszcze o Flammarionie, Richecie, Delannym i Denisie.

Pierwszy z nich, K. Flammarion, powszechnie znany astronom i pisarz, należy do najwybitniejszych przedstawicieli spirytyzmu na świecie. Napisał on i wydał mnogo dzieł naukowych i prac z dziedziny spirytyzmu. Przytem kierował się zawsze zasadą, że nie wolno nam niczego odrzucać zgóry, chociażby się nam to wydawało i nieprawdopodobne, ponieważ świadectwo zmysłów naszych jest niewystarczające a nieraz i mylne!

Zarzucał on słusznie przedstawicielom nauki urzędowej, że bez uprzedniego zbadania i doświadczenia potępiali niesprawiedliwie zjawiska i przejawy niewidzialnych sił duchowych i zaprzeczali wogóle ich istnienie, one atoli mimo tego istniały i coraz natarczywiej się narzucały aż do ich uznania. On należy do tych, którzy rzucali pomost między wiedzą urzędową a spirytyzmem.

Z rozlicznych jego dzieł przytaczamy tutaj nast.: Urania, O mnogości światów zamieszkałych, Lumen, Świat nieznany, Przed śmiercią, Przy śmierci, Po śmierci i Zagadnienia duszy. W ostatnim z tych dzieł, „Zagadnienia duszy“, które wyszło także w języku polskim, wypowiedział on następujące, pamięci godne twierdzenie: „Doświadczenie i badania naukowe dowodzą oczywiście, że świat duchowy jest tak samo rzeczywisty jak nasz świat zmysłowy.“

Jednym nareszcie z najgorliwszych badaczy i obrońców zagadnień spirytualistycznych na zasadach czysto naukowych-doświadczalnych jest wielkiej miary uczony Profes. K. Richet, znany fizjolog i profesor medycyny na wszechnicy paryskiej oraz redaktor czasopisma „Revue Scientifique“.

Od przeszło 40 lat badał on i doświadczał ściśle naukowo różnorodne zjawiska świata nadzmysłowego, aż nareszcie po dokonaniu licznych doświadczeń z wspomnianem już medjum włoskiem Eusapją Paladino i z wielu innemi medjami przekonał się niezbicie o rzeczywistości i istnieniu niezbadanych jeszcze dostatecznie zjawisk spirytystycznych.

Richet dał wyraz poglądom i przekonaniom swoim w licznych pracach i długoletnich wykładach na Akademji paryskiej. Ostatni wykład jego w Akademji na temat: „Wiedza Metapsychiczna“ — wygłoszony 24 czerwca 1925 r. na pożegnanie przy przejściu w stan spoczynku — wydała Redakcja „Odrodzenia“ w osobnej odbitce książkowej wraz z rozprawą J. Świtkowskiego „Człowiek niewidzialny“.

W wykładzie tym oświadczył Richet otwarcie, że „mamy tu naukę całkiem nową, dopiero świtającą, która otwiera nam horyzonty nieograniczone. Istnieją bowiem fakty nadzwyczajne, które

nie przedstawiają żadnej wątpliwości. Są to zjawiska nowe, nieoczekiwane, ale nie sprzeczne. Za niepojęte uważałbym, gdybyście wątpili w ich istnienie; stwierdziliśmy bowiem na podstawie dowodów licznych i nieodparty'ch, że duch posiada zdolności tajemnicze, nam nieznane. Wy młodzi będziecie może oglądali niektóre z tych nowych horyzontów cudownych — wiedza duchowa rozwija się bowiem z szybkością niesłychaną. Ja nie ujrzę już tych czasów szczęśliwych, ale dumny jestem z tego, że je przewidziałem.“

Godne miejsce obok Profes. Richeta w świecie spirytualistycznym zajmuje także Dr. G. Geley, który nagłą, niespodzianą śmiercią, dokonał żywota ziemskiego przez nieszczęśliwy spad i rozbicie samolotu w lecie 1923 r. w drodze powrotnej z Kongresu Metapsychicznego w Warszawie do Paryża.

Jedną z licznych jego prac wydała również Redakcja „Odrodzenia“ w języku polskim, a mianowicie: „Materjalizacja zjaw duchowych“. W pracy tej dowodzi on w jasny, ściśle naukowy sposób, że niema nic nadnormalnego, nic nadnaturalnego, nic niepoznawalnego, że wszelka tajemniczość, cudowność i pozorna sprzeczność zjawisk duchowych z tak zwanymi przejawami naturalnymi pochodzi jedynie z naszej niewiedzy, zaślepienia i złej woli, jakoteż nieznamomości praw przyrody. Oto jego własne słowa:

„Prawa, rządzące światem materjalnym, nie posiadają stałości niewzruszonej i absolutnej — jak się sądzi; posiadają one tylko wartość względną.“

Na innem zaś miejscu tak mówi: „Niema nierozwiązalnej zagadki i nic niepoznawalnego, jak również nadnaturalnego ani nadnormalnego. Porzućmy ostatecznie te wyrażenia pospolite, pod którymi ukrywa się niewiedza nasza!“

Niemniej poczesne miejsce w dziejach spirytualizmu zajmuje nareszcie Gabrijel Delanne, znakomity uczony i pisarz francuski, szczególnie w dziedzinie spirytyzmu i medjumizmu. Napisał on kilka dzieł naukowych, a między innemi: „Zjawiska spirytystyczne, Rozwój duchowy, Spirytyzm poprzednikiem wiedzy, Dusza jest nieśmiertelna, Żyjemy wielokrotnie itd. W języku polskim nie posiadamy jeszcze żadnego z tych dzieł, które zapewniają mu zaszczytne miejsce wśród obrońców prawdy i pracowników nad rozbudzeniem duchowem ludzkości.

Do najzacniejszych atoli, najznamienitszych i najbardziej znanych przedstawicieli spirytyzmu świata całego należy promienna postać Leona Denisa*), zmarłego przed 2 laty.

*) Jeszcze za życia udzielił on redaktorowi „Odrodzenia“ zezwolenia bezinteresownego na wydanie dzieł jego w języku polskim i pomimo wielkich trudności materjalnych udało mu się wydać dotychczas dwa z nich, a mianowicie: „Duch i Medja“ i „Życie po śmierci“.

Obecnie przygotowuje się wydanie jego podstawowego, wspaniałego dzieła: „Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia“, na które potrzeba kilka tysięcy

Leon Denis jest dziwnie miłą, serdeczną duszą. U niego idą w parze rozum i uczucie — opromienione opatrnościowem światłem intuicji, owiane przy tem dziwną, słodką pogodą ducha.

Dzieła jego rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy po całym świecie i wiele, bardzo wiele nieszczęśników i bluźnierców zawdzięcza mu opamiętanie i zrozumienie boskiego celu życia i przeznaczenia człowieka. Mowa jego — to jakby mowa duszy do duszy, jakby nieuchwytny poszept ducha, budzący, ożywiający, oświecający, po-krzepiający i unoszący nas na skrzydłach światłości i wiary w wieczne krainy pokoju i szczęścia i żywota wiecznego. Po Allanie Kardeku żaden pisarz nie potrafił tak prosto i mile przemówić do duszy człowieka — czuje się w nim jakby dobrego ojca, czulego brata, troskliwego przyjaciela, sługę i pomocnika, nauczyciela i przewodnika w labiryncie świata ziemskiego i niebieskiego.

Dzieła jego budzą wiarę i pewność w życie wieczne, które nie zna śmierci. On rozjaśnił nam tajniki kołowrotu wtórnych wcieleń i prawa Karmy, które jedynie Miłość łagodzi i złamać zdoła.

Oprócz już wymienionych napisał on jeszcze nast. dzieła większych rozmiarów: „Świat niewidzialny, Chrystjanizm a spirytyzm, Dziewica Orleańska, Bóg i wszechświat i „Świat niewidzialny i wojna“, które również czekają i dopraszają się wydania w języku polskim. L. Denis wyraził swoją radość, że może Polsce przekazać swoje prace, pisząc: „U schyłku życia, zanim przejdę w zaświaty, których prawa starałem się określić, szczęśliwy jestem, że mogę ofiarować swe dzieła narodowi, który wzniosłą wytrwałością w doświadczeniu dziejowem zdobył podziw wszystkich ludów“.

Nie mniejsze nareszcie zasługi położyła Francja na polu badań starożytnej wiedzy tajemnej, magji, alchemji, chiromancji, astrologji, teurgji, starożytnej filozofji hindusów i różnych systemów religijnych. W dziedzinie tej poczynili Francuzi wielkie odkrycia i umieli zdobycze w tym względzie uzgodnić i dostosować do wyników wiedzy współczesnej i zastosować do życia praktycznego, chociaż nieraz i z skutkiem ujemnym. Poznanie bowiem i władanie tajemnymi siłami przyrody jest mieczem obosiecznym, których użycie dla dobra powszechnego może być wielkiem błogosławieństwem dla ludzkości, przeciwnie zaś w razie użycia ich do samolubnych celów osobistych może stać się prawdziwym przekleństwem i zgubą dla ich wyznawców i nieszczęściem dla ich otoczenia.

złotych, lecz ufamy, że dobrzy ludzie dopomogą do rychłego podania tej prawdziwej księgi żywota do rąk społeczeństwa polskiego a szczególnie dla dusz utrapionych, zwątpionych, szukających prawdy i ukojenia.

Jeden z przyjaciół naszych z Paryża ofiarował już na ten cel tysiąc złotych i prosimy dalszych naszych zwolenników o znaczniejszą pożyczkę półroczną, aby przyspieszyć urzeczywistnienie tego zamiaru. Poprzednio wydała także znana już Czytelnikom naszym siostra Janina Kreczyńska małą, już wyczerpaną pracę Denisa: „Na co życie?“

Wśród tych magów i badaczy arkanów wiedzy tajemnej we Francji pierwsze miejsce zajmuje Profes. Dr. G. Encause (Papus). Napisał on wiele dzieł z dziedziny magji i okultyzmu wogóle, a należał do masonskiego Zakonu Martynistów. Działalność jego pisarska wyrządziła zapewne więcej szkody niż pożytku, ponieważ wielu a wielu osobników bezkrytycznych a chciwych władzy, sławy i dobrobytu popchnęła na drogę lucyferyzmu, występku i upadku duchowego. Mimo tego zawierają prace jego także i wiele zdrowych myśli i idei, godnych zapamiętania. Tak np. o spirytyzmie pisze on: „Spirytyzmowi należy się zasługa rozerwan'ia żelaznej obroży, którą materializm skuł i spowił swoich wierzących. Spirytyzm postawił świat cały przed fakta nieodparte a przeciwno faktom powszechnie znanym walczyć nie można.“

Na innem zaś miejscu tak trafnie oceniał on naszą cywilizację nowoczesną:

„Wiek XIX ma się już ku końcowi — postęp dochodzi już do granic ostatecznych. Europa pod bronią czeka tylko sygnału do walki (sprawdziło się niestety). Pociągi błyskawiczne w lot przebiegają cywilizacji naszej krainy, z szybkością niezrównaną zaopatrując je w oręż, amunicję i armje. Nieprzeliczone sieci drutów telegraficznych krzyżują się w powietrzu, powiadamiając zgorączkowaną ludzkość o mniej lub więcej pokojowym pulsie danej chwili — lecz kto zaręczy, czy rozkaz mobilizacji nie biegnie w ślad po drucie pokój obwieszczającym światu!... Koleje żelazne, telegrafy, nieprzeliczone wieku wieków zdobycze, czemuż wam serca zboliałych wdów, matek i sierot błogosławić nie mogą! Olbrzymia wynalazczość umysłu współczesności jak gdyby wyłącznie ku wyniszczeniu ludzkości wszystkie swe skierowała siły, a wspaniały rozkwit umysłowy świata nowoczesnego miał za jedyną dźwignię — nienawiść! Para — to szybki przewóz materiału i narzędzi niszczenia w świecie potęgi militarnej; elektryczność — to środek ułatwiający mobilizację, chemja — to dynamit, roburyt, granat duszący lub proch bezdymny, fizyka — to rzeź udoskonalona, mechaniczna całych armij żołnierza!

Postęp, postęp naokół! Telefon w lot na dalekie przestrzenie przenosi rozkazy wodza, fonograf odtwarza cudownie piekielny zgiełk batalji w jej szczegółach najdrobniejszych. Słyszać wybornie wszystkie instrumenty piekielne tego szatańskiego koncertu: huk armat, ryk kartaczów, świst kul — niczego tu nie brak, nawet jęków rannych i konających, a postęp idzie tak szybko, że maluczko, a matka zboliała widzieć będzie z oddali ukochanego syna, któremu oręż wroga rozplątał wnętrzości, i słyszeć będzie imię swoje, przez te drogie usta wymawiane po raz ostatni!... Oto cywilizacja!

Czegoż więc chcą od niej wszyscy ci marzyciele, wszyscy ci utopiści, mówiący o altruizmie, o miłości bliźniego w epoce podobnej, przywołujący aż ku pomocy nieznane tajnie wiedzy starożytnych, aby przypomnieć światu nowożytnemu o istnieniu tak bardzo przezeń pohańbionego wyrazu: Miłosierdzie!“...

Czegoż oni chcą?!...

„Żaden z tylu osławionych dorobków naukowych, żaden z najśmielszych wynalazków dni naszych — odpowiada nam na to jeden z tych utopistów — nie ma dla nas znaczenia, jeżeli wartość jego nie jest wartością etyczną, ku podniesieniu skali moralnej społeczeństw służyć mającą, bo postęp wówczas dopiero na miano to zasługuje; postęp Kainów jest postępem wstecznym!”

Z pośród dalszych badaczy tajemnych sił przyrody i ustroju społecznego ludzkości wymieniamy tu jeszcze Eliphas Levi'go, Ludwika Lucasa, St. Yves d'Alveydres i Fabjusza d'Olivet.

Eliphas Levi był uczniem polskiego genjusza filozofii mesjanistycznej — Wrońskiego. W dziełach swoich syntezuje on całą tradycję szkoły hermetycznej, poczynając od źródeł aż do poszczególnych rozgałęzień takowej.

Ludwik Lucas, również uczeń Wrońskiego oraz alchemistów — podaje zarys pierwszej syntezy naukowej hermetyzmu z naszą nauką doświadczalną. W pracę tę niemal półwiekową (1816—1863) wkłada on olbrzymi materiał swych badań. Studjuje wszystkich filozofów starożytności, wyszukuje punkty styczne pomiędzy różnemi odcieniami ich myśli przewodniej, łączy w jednej syntezie filozoficznej dzieła Aleksandryjczyków, Alchemistów i Scholastyków. Z drugiej strony bada doświadczalnie nauki społeczne, zwłaszcza fizykę i chemję, fizjologję i medycynę i opiera na danych filozoficznych hermetyzmu. Owocem olbrzymiego tego przedsięwzięcia są dzieła jego: „Chemja nowa” i „Medycyna nowa”.

Czem był nasz filozof Wroński dla matematycznych podstaw mistycyzmu i przyszłego ustroju społecznego ludzkości, Ludwik Lucas dla chemji i fizjologii a Fabjusz d'Olivet dla językoznawstwa i kosmologii — tem jest dla socjologii — nauk społecznych — St. Yves d'Alveydres. W dziełach swoich:*) „Misja Indyj w Europie” i „Misja Żydów” wykłada nową fizjologję ludzkości, opartą na niewzruszonym prawie społecznym, na nowym ustroju społecznym, który nazywa się Synarchją.

W rzędzie najprzedniejszych mistyków świata należy tutaj wymienić jeszcze niedawno zmarłego hermetystę-mistyka Pawła Sedira, który zgruntowawszy i doświadczywszy doktryny magji i okultyzmu, a przekonawszy się o ich niewystarczalności, przerodził się w gorliwego apostoła mistyki chrześcijańskiej, która uwzględnia przedewszystkiem i na pierwszym planie stawia życie według nauki Chrysta Pana, który jest Prawdą, Drogą i Ży-

*) Nakładem „Odrodzenia” i „Książnicy Wiedzy uDchowej” wydano w języku polskim jedno z tych dzieł a mianowicie „Misję Indyj w Europie”, poprzedzone porywającą rozprawą o Mesjanizmie polskim i Posłannictwie Polski. Dzieło to godne przeczytania. Na zasadach tam wyłożonych a opartych przedewszystkiem na prawach naszej filozofji mesjanistycznej powstał we Warszawie Związek Synarchiczny, który pragnie idee tam wyłożone zaszczepić w Polsce do życia społecznego i politycznego.

wotem zarazem. Napisał on wiele dzieł i założył „Towarzystwo Przyjaciół Duchowych.“

Dzieła jego są dziwnie pobudzające i uświadamiające i do duszy i serca przemawiające; większość ich wydano także i w języku polskim. Oto ważniejsze z nich: „Wtajemniczenia, Siły Mistyczne, Obowiązek duchowy, Pieśń nad Pieśniami, Lata dziecięce Chrystusa, Kazanie na Górze, Siedm ogrodów mistycznych, Kilku przyjaciół Boga, Księga czuwania i Przyjaźni duchowe.

Nakoniec wspomnieć jeszcze trzeba, że na podłożu starożytnej magji, teurgji i mesmeryzmu (leczenia magnetycznego) we Francji wyrosło dzisiejsze leczenie psychiczne i cudowne uzdrowienia mistyczne z wiary i łaski Bożej. Pierwsze ma swoich głównych przedstawicieli w osobach J. Beziata, Pawła Pillault, H. Lornier, Dra R. Regnier i G. brjela Gobrona — grupujących się około czasopisma *Le Fraterniste*. Z cudownych zaś uzdrowień mistycznych słynną na cały świat jest grota w Lourdes we Francji.

Francja też wydała jedno z najcudowniejszych medjów — Dziewicę Orleańską, która wśród największego upadku i rozprężenia wewnętrznego a najazdu i potopu zewnętrznego uratowała ojczyznę swoją. We Francji rozrosło się także i wolnomularstwo do niebывałych rozmiarów i wywierało nieraz stanowczy wpływ dodatni lub ujemny nie tylko na losy Francji, lecz i na całą politykę i pokój światowy.

Kończąc ten krótki rys sprawozdawczy z radością podnieść i zaznaczyć należy, że stosownie do bogactwa duchowego narodu francuskiego bogaty jest też i plon pracy ludu tego w dziedzinie spirytualizmu. Jak na wielu innych polach wiedzy, nauki i sztuki, tak też i w dziedzinie życia duchowego przodują Francuzi ludzkości, za co należy się im cześć i uznanie. Owocem ich pracy na tem polu są tysiące dzieł i rozpraw z dziedziny duchowości, które zwycięsko kruszą pozostałe jeszcze tu i tam na ziemi twierdze ciemnoty i błędu, fanatyzmu i zabobonu, nieświadomości i niewiedzy i mężnie prostują ścieżki i otwierają wrota do — świata Ducha.

J. Ch.

Dodatkowo przytaczamy spis poważniejszych wydawnictw i księgarni spirytualistycznych we Francji:

La Revue Spirite — Paris, 8 rue Copernic — najw. wydawnictwo psychologii doświadczalnej i spirytyzmu — założone przez Allana Kardeka.

Le Fraterniste — Sin Le Noble — (Nord), 178. rue du Faubourg — psychologia, mistyka, spirytyzm, leczenie psychiczne.

La Parole — Paris X, 19. rue du Chateau d' Eau — kierunek mistyczny, komunikaty z Rzeszy Ducha.

Ideal et Realite — Paris, 1. rue de la Muette.

La Tribune Psychique — Paris, 1. rue des Gatinés — spirytystyczne.

La Rose Croix — Douai (Nord), 19. rue St. Jean — organ hermetystów i alchemistów francuskich.

Psychica — Paris, 23. rue Lacroix — spirytyzm eksperymentalny.

Psychic Magazine — Paris, 23. rue St. Merri — zagadn. magnetyzmu.

La Solidarite Sociale — Clamart (Seine), 197. av. Victor Hugo — polityczne, pacyfistyczne w duchu chrystjanizmu.

- Bulletin des Amities Spirituelles — Bihorel-lez-Rouen (S. I.),
2. rue du Point — du Jour — organ Przyjaciół Duchowych po Sedirze.
Le Sphinx — Paris III., 13. rue Beranger — badanie zdolności duchowych.
Revue Metapsychique — Paris XVII., 89 av. Niel.
Les Annales du Spiritisme — Rochefort — sour Mer, 32. rue Guesdon — w duchu Kardeka.
Theosophie — Paris V., 14. rue l'Abbe de l'Epee.
Le re Spirituelle — Paris, 15. rue du Colonel — Moll — organ różokrzyżowców — doskonały.
Le Voile d'Isis — Paris V., 11. Quai St. Michel — okult. znakomite.
Bulletin de la Ste d'Etudes Psychiques — Lyon, 10. rue Longue.
Hygie — organ de la Ste Vegetarienne de France — Paris VI., 17. rue Duquay Fronin — idea jarstwa — bardzo dobre.
Le Neo Naturien — Lugnes (Loire) — przyroda, jarstwo, kolonje.
Mazdaznan — Paris, 1. rue St. Cecile — dobór rasy.
Bulletin de la Ste d'Etudes Psychiques de Nancy — Nancy, 25. rue du Faubourg St. Jean.

Księgarnie:

- Editions Jean Meyer — Paris, 8. rue Copernic — spirytyzm.
Publications Theosophiques Adyar — Paris, 4. Square Rapp.
Librairie des Sciences psychiques — Paris, 42. rue St. Jacques.
Librairie gener. des Scienc. Occultes — Paris VI., 11. Quai St. Michel.
Librairie H. Georg — Paris VI., 23. rue St. Merri — magnetyzm.

—————o—————

REWELACJE

otrzymane z Górnych Sfer Duchowych.

Bóg z Wami!

Cały ten wielki gmach twórczości ludzkiej wraz z zabytkami ich lepszej świadomości ducha — jakże nędzny, choć piękno jeszcze przebija się z niego i uszczęśliwia niejednego na ziemi.

Kochani, ileż to granic na tej ziemi, ileż to t. zw. języków pomiędzy ludźmi! I nie od dziś dnia zarysowują się te granice w astralnym świecie i nie od dziś ludzie mówią różnymi językami. Zlekka było dotknięte w księdze „Życie na ziemi i w zaświecie“, jak powstała mowa ludzi, ich porozumiewanie się wzajemne.

Ziemia trwa już miljardy lat, lecz któż z pośród żyjących na ziemi uczonych docieknął tego? Jednak kiwają głową w zadumie, gdy wykopaliska mówią co innego, niż daty, utrwalone na papierze przez uczonych w piśmie, określających wiek ziemi.

Kiedy patrzemy zdala od tego waszego ziemskiego „raju“, patrzemy na ten padoł płaczu, widzimy, jak źle jest na ziemi. Wszak od upadku ducha w materję nie było dobrze, już zaczęła się boleść. W boleści zrodzone ciało boleść całe życie odczuwało, jeżeli zaniedbało trochę praw przyrody, lub zetknęło się nieostrożnie z materją, czy żywiołami, kołyszającami ją, toczącami ją koło jej osi. I powstały zasadzki na to ciało, walki, walki, które jednak nie były jeszcze tak groźne, jak te, które są w obecnym czasie.

Oj, myśl walki roztacza swoje ponure skrzydła nad całym globem, pragnie urzeczywistnienia, bo ożywiona jest pragnieniem innych. Kochani, wy nie myślcie o walce, lecz iluż jest takich, co boleją nad tą myślą zgubną?

K a r m a . . . Nie była to umowa, napisana przez Boga w księdze życia człowieka. Tę umowę stworzyli sami sobie ludzie wraz z duchami w zaświecie, które pragnęły skosztować eteru życia w cielesnem bytowaniu. I stała się niewygodną, bo któż się raduje na myśl spłacania karmy? Mało tych, którzy chętnie pragnęliby ją spłacić i iść do prawdziwego życia. Ciągłe narzekanie cierpiących pod ciężarem swego bogactwa na ziemi, bogactwa własnych czynów i myśli z przeszłości, wżerających się w ciało i ducha w postaci różnych cierpień na ziemi — ich narzekania, ich bunt duchowy i ciągłe skargi, że Bóg niesprawiedliwie karze, że za wiele cierpień zsyła — łączy się z buntem świadomych złego duchów — i chcą zniszczyć prawo karmy. I gorączkowa praca w niepokoju wre, jak na ziemi, tak i w zaświecie.

Dziesięć i więcej duchów otacza jednego, który skłania się ku ich woli i o ile możności w tajemnicy tworzy w podziemiach fosgen i inne składniki, niebezpieczne dla ciała i przyrody. Wyrывa je z łona przyrody, zgęszcza, przygotowuje do ataku.

Wojna, cud techniki, wojna, pomysł ludzi na wysokim szczeblu rozwoju duchowego!... o, bo tak głosi nauka cywilizowanego świata, że człowiek to niepośledni twór, ołwładnął morze, jest panem na lądzie, jest panem wszędzie! A któż na ziemi wie, kto waży ich losy, któż zdaje sobie sprawę z tego, ile w księdze życia ma zapisanem, ile zapisanem ma być, by przeważać na dobro wolność ducha, — ile długu narobił na tym świecie?

I oto coraz bardziej zarysowują wielki, magiczny krąg nokoło świata.

Czuwajcie, byście nie zostali pojmanymi! Nieprzyjaciel się zbliża! Okręzał on ludzkość już dłu-gie, długie czasy, chciał oderwać wszystkich żyjących na ziemi i karmicznie z nią złączonych — od woli Boga i stwarzać jedynie z własnej woli. A kiedy już nie mogą wszystkich, jak to sobie powiedzieli, to choć przeszło połowę ludzi na ziemi chcą wytruć wraz ze zwierzętami, zmusić duchy, by odeszły od poparzonego ciała i zszarpanego astrala i zaczęły tworzyć na nowo wolą, wszczepianą, wsugerowaną jedynie przez „wielkich wtajemniczonych“.

Wszak najprzód jest myśl, a z niej powstają czyny. O, jakże powinniście czuwać, byście zawsze wiedzieli, czy dana myśl rodzi się z ducha waszego, czy jest waszą, czy jest potrzebną przewodnią siłą w działaniu na ziemi — czy też napływają myśli nie wasze i czy je poddajecie kontroli, czy nie niosą wam zguby — chociażby nawet w czyn nie zamienione, ale duchem waszym ogrzane.

Ani nie wiecie, jak chmury gęstnieją i jak inni znów gotują się w odwiecie i na tym skrawku ziemi, ileż to jadowitych żmij myśli uwija się w elementarnej rzeszy na najniższym planie koło waszych nóg!

O, wiele, wiele obrazów uchwyconych w lustrze drugiego świata — odbitki tego, na którym żyjecie. Mogłoby się wam wydawać, że n. p. takie niepozorne zajście, jak pobicie polskich artystów w Opolu, pójdzie wnet w zapomnienie i przestanie się o niem mówić. Ale, kochani, plan był już naprzód obmyślony. Kilka osób ucierpiało, lecz ileż jeszcze ucierpi! To był żarzący węgiel, rzucony z piekła nienawiści, niezduszony myślą silną, pogodną: „Wybaczam nieprzyjacielowi swemu“ — i niestety rozdmuchiwany jeszcze i przerzucany z miejsca na miejsce. I wszędzie zostawia ślady. A z tego cieszą się inni i czekają, by znów w odpowiedniej dla siebie chwili rzucić węgiel drugi, by w gorącu nieczystych pragnień odwetu wiatr nienawiści płomień z nich wzniecił. A te skarby, te różne trujące gazy chcą mieć przygotowane, by w chwili szalonego tańca rewolucji domowej, wspomaganej i zasilanej z ich strony, wytruwać ludzi.

Jakaż rada na to, kochani? Gdzież potężny hamulec, któryby mógł zatrzymać lud, stwarzający sobie stale cierpienia i oddalający się od prawdziwego życia?

Wszak wy o nim wiecie....

Rozbrojenie — ileż się o niem także mówi na ziemi. Rozbrojenie dla wielu wyszło z ust Jezusa Chrystusa i wszystkich rozbroić miało: to potężne, miłości pełne słowo: „Miłuj nieprzyjaciół swoje“. Jeżeli lud nie uprzytomni sobie, że dla niego niema innego ratunku, jak usłuchać słów tych wzniosłych i w czyn je zamienić, nie pomogą żadne inne rozbrojenia.

Ziemia karmą obarczona będzie z roku na rok większemi niespodziankami dawać się we znaki. A czyż tylko ona? Karma, przez was tworzona, nie będzie już odwiekaną z życia do życia, lecz przyjdzie mus — wybawiciel, zmuszający was do wyrównania. Ten mus — nie myślcie, że to kara od Ojca — to przyspieszanie waszego powrotu do lepszego życia.

Chrystus czynił cuda, uzdrawiając cierpiących, odpędzając nieczyste duchy, rzucające się na ludzi i odpędzające ich od ciała.

To ci, którzy weń wierzyli, uzdrowieni zostali. I kto weń uwierzy i duchem się odrodzi, uleczonym zostanie. Inni pomogą mu nieść ciężar i wyrównywać stare długi. Niewidzialni w miłości proszą Boga, by mogli ciężki krzyż wasz pomóc wam nieść na tę wysoką górę waszych grzechów — krzyż materji — byście ostatecznie wszystko, co powstało z nieczystego ducha, z niższej woli, tam złożyli. Wołają, że chcą temi górami wyrównać te wielkie przepaści i zostawić za wami równe ścieżki, byście już z innemi myślami rodzili się ponownie na świat i po ostatecznem spłaceniu wszystkiego, co bolało i boli, co obije się jeszcze, jak echem, o brzegi morza waszego życia, byście zostawili ten świat pęknym, prawdziwym rajem, jakim być powinien.

Pokój niech będzie z Wami!

Wzajemna Pomoc Duchowa.

W odpowiedzi na artykuł nasz w ostatnim zeszycie pod powyższym tytułem napłynęło do redakcji kilka listów z różnemi zapytaniami, z których na szczególną uwagę zasługuje pytanie:

Jak zachować się podczas medytacyj zbiorowych, gdy w domu jest osoba ciężko chora lub umierająca.

Jeżeli w domu jest osoba chora, chociażby nawet i karmiczną chorobą obarczona, której lekarze już nie obiecują długiego życia, to podczas koncentracji ująć chorego za ręce i przez 5 minut powtarzać słowa —

„Jesteś w opiece i mocy bożej, jesteś zdrowy, silny i zadowolony lub t. p.

Chociażby nie nastąpiło wyleczenie (w wypadkach chorób karmicznych), to chory odczuje ulgę i duchowe pokrzepienie i uspokojenie. Dosyć często przywrócić można choremu zdrowie. Wszak i magnetyzer sumienny nie inaczej czyni, tylko drogą podobnej koncentracji wysyła choremu pokrzepienie i już od jego rozwoju duchowego i świadomości o wielkiej mocy sił boskich w całym wszechświecie zależy, by pełnemi haustami czerpać z tych czystych fal magnetycznych sił przyrody i z ciepłą myślą, przegrzaną miłością bratnią wysyłać danemu choremu.

Gdyby natomiast ktoś odłączał się już na zawsze od swej doczesnej powłoki, czyli, jak się to zwykle mówi — był konającym, to zamiast lamentowania przy łożu śmierci ująć umierającego możliwie spokojnie za ręce i zastosować podobną koncentrację tylko z pewną zmianą myślową, n. p.:

„Jesteś w opiece bożej, niech Jego święta wola wiedzie ciebie w zaświaty. Czujesz się lekko, spokojnie, nie odczuwasz już żadnego bólu, ni duszności, oddychasz swobodnie w astralnym ciebie i promienie innego słońca, wiekuistego światła ci przyświecają. Zdaj się na wolę Boga, zachowaj spokój ducha, nic złego ci się nie stanie.“

Kochani! Nie wiecie, jaką ogromną wartość miałyby takie pożegnalne słowa dla odchodzącego w zaświaty. Słowa takie naprawdę przesyczone miłością i wiarą w Boga byłyby lepszym skarbem, niżeli gromadka złota, darowana człowiekowi biednemu dla uprzyjemnienia jego życia na ziemi.

Chociaż i to prawda, że przykro jest żegnać się z istotą ukochaną, ojcem, matką czy innym bliskim sobie i trudno wówczas zatrzymać i łzy, jeżeli jeszcze w dodatku się widzi, jak nieraz aż do ostatniej chwili cierpi droga nam istota, to pomimo wszystko właśnie wówczas trzeba zebrać siły i pomyśleć sobie: „Trudno, zbieramy, cośmy siali“ — i zamiast szlochania i narzekania otoczyć cierpiącego tym przyjemnym płaszczem myśli, które, jak już nadmieniliśmy, mogą jemu przynieść daleko większe korzyści duchowe, niżeli długie zmagwanie modlitw za dusze zmarłych, bo w myślach, wtłoczonych w te modlitwy, jest już niemal jedna i ta sama fala smutku, bóleści i zgrozy, dziwnej rezygnacji, a nawet i żalu do Boga, żalu, który jakoś wplątuje się w serce modlącego, że Bóg zabiera mu ukochaną istotę, nie

bacząc, ile ich tem samem w smutek, a czasem i w nędzę pogrąża. Zachowaniem się takim powodujemy, że fala wszystkich szlochających i modlących się za dusze zmarłych z potężną siłą przyplęwa i wytwarza przysgnębiający grobowy nastrój.

Oj, wszak nieraz cieszyć, bardzo cieszyć by się nam należało, że ten ktoś odchodzi ze świata, chociażby nawet jeszcze w jakiejś cielesnej udręce, jeżeli tylko za sobą ma płodne w pracy życie.

I tym, którzy mało troszczyli się o „prawa“ boskie, jednak uczciwie żyli na ziemi, chociażby i mająteczek zostawili po sobie, nie źle się powodzi w zaświecie, jeżeli tylko majątku tego nie zdobywali kosztem krzywdy innych i na majątku tym nie zawisnęły łzy, przekleństwo, a nawet, jak się to dosyć często zdarza, i przelew krwi. Taki uczciwy rolnik, robotnik czy mieszczanin zawsze ma się jeszcze lepiej w zaświecie niżeli tu na ziemi, o ile naturalnie groźna fala jego karmy już odpłynęła, a jej złowrogi pomruk już jest zatrzymany.

Dzięki znów innemu prawu, przeznaczeniu czy losu, pomruk ten może zahuczeć i otoczyć konającego już w trakcie odchodzenia, odłączania się od powłoki cielesnej, co też dosyć często się zdarza. Pomimo, iż niejednen z takich konających nawet dosyć cicho i spokojnie żył na ziemi, nagle wciąż go coś straszy i przeraża. Nieraz narzeka, że widział wskakującego przez okno diabła lub jakiegoś czarnego człowieka, a nierazko nawet i potworne jakieś zwierzęta, szczerzące na niego zęby. Często umierający taki woła rozpaczliwie, rzucając się nerwowo na łóżku i wskazując przed siebie, mówi: „Wyrzućcie tego psa, co tu goni“; to znów żaby gdzieś skaczą po pokoju i on je każe wyrzucać razem z tymi niby jakimiś ludźmi.

O, to zwiastuny nowego życia, do którego duch się wybiera. Wówczas naturalnie jeszcze gorętszej modlitwy i większej koncentracji potrzeba, w której dorzuca się takie myśli: „Niech wszystko zło zniknie, niech wola Boża zapanuje, niech rozpadnie się zło, które cię otacza, niema zła.“ Naturalnie przy myśli — niech zło się rozpadnie — nie można stosować jakiejś specjalnej siły woli, zmieszanej może jeszcze z niechęcią lub zdenerwowaniem, gdyż duch rozpaść się nie może i myśl ta spowodowałaby niejako rzucenie o ziemię temi istotami, które prześladowają danego konającego; wprowadziłoby się ich tylko w chwilowe omdlenie, z którego jednak niedługoby powstały, a wstawszy, mogłyby rzucić się na tych, którzy im niejako drogę zastępują i w ich dawnem prawie przeszkadzają.

Ludzie tak mało uwagi zwracają zwykle na słowa chorego, który często podczas snu od ciała się odłącza i już ogląda te swoje przyszłe, piękne krainy duchowe i tak mu tam lekko i dobrze. Budzi się. Nie wie, jak określić ten swój stan duchowy i swoje przeżycia we śnie. W świadomości zwykłej mu się to poniekąd zaciera, ale mówi: „Tak mi się teraz dobrze zasnęło, tak mi było dobrze.“ A kiedy już niebawem odejść ma od ciała i w odłączeniu widzi, jakby mógł lekko zasypiać, gdy wybije ostatnia godzina jego ziemskiego pielgrzymowania, to drży na samo wspomnienie tego momentu, gdyż w myślach widzi już naokoło siebie szlochających, a tem szlochaniem utrudniających mu ogromnie odejście z tej ziemi.

I zdarza się czasem, że umierający zamknął już powieki, jak się to mówi, na zawsze, a ktoś z jego bliskich kładzie głowę na jego piersi, szlocha i woła: „Otwórz jeszcze choć raz oczy, otwórz i przemów słodko.“

O, jaką udrękę zadają wówczas odchodzącemu, bo pasma magnetyczne, które łączyły ducha z ciałem, są już rozwiązane, pomimo iż końce ich tkwią jeszcze w całym ciełe i dopiero za 2 lub 3 dni całkiem się z ciała wysuną i to już bez większych wzdrygnięć astralnego ciała. Wołaniem tem zmusza się go do zawiązywania nowych węzłów ze zimnem już ciałem, co dla ducha jest bardzo bolesnem. To też z wyrzutem czasem rzeczywiście na łkającego spojrz i wyszepta: „Dlaczego mnie budzicie, dlaczego mnie nazad wołacie? Ach, już mi było tak dobrze!“ I w ten sposób zmusza się odchodzącego do powtórnego konania, co chyba wcale nie jest pożądanem, jeżeli się kogoś kocha. Lepiej nawet nie patrzeć wówczas na trupa, zakryć spokojnie, a nawet, jeżeli nie zachodzi potrzeba, już wcale nie dotykać, gdyż nie jest to higienicznem całować zwłoki, na których co dopiero zastygł wilgotny, śmiertelny pot, bo wszelkie zarazki, jakie były w ciełe, teraz bardziej ulatniają się z niego i chętnie garną się do organizmu żywego. Można powiedzieć, że każdy organizm dłużej czy krócej chorego przed tak zw. śmiercią ma wiele w sobie zarazków chorobotwórczych. A są także wypadki, w których dziecko czy dorosły człowiek umiera na zaraźliwą chorobę w ciągu bardzo krótkiego czasu. Całowanie takiego formalnie bakcyłami zduszonego dziecka może mieć dla otoczenia bardzo przykre następstwa. J. A. K.

—————o—————

Dr. med. EUG. POŁOŃCZYK.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne.

(Ciąg dalszy.)

Z teje samej przyczyny nieodpowiednie są, szczególnie po obfitem jedzeniu, wszystkie wody mineralne (przeważnie alkaliczne). Bez szkód i złych następstw zastępuje głód poranny niefortunne rady lecznicze.

Pomysł podawania kwasu solnego miał naśladować przyrodę, która dla odkażenia żołądka, dodaje tak znaczną ilość wolnego kwasu solnego, iż ten wystarczy zupełnie do zdezynfekowania potraw na czas przebywania ich w żołądku. I tu jednak naśladownictwo zawiodło. Natura jak zawsze okazuje się niezrównanie wyższą, niżli najlepiej obmyślane projekty zastępcze. Ten jednak projekt (kwasu solnego) już przy narodzinach swoich nie był szczęśliwym i chociaż już nawet po podręcznikach szkolnych został potępiony i odrzucony — mimo tego jeszcze dość uporczywie utrzymuje się w praktyce.

Naturalny kwas solny, wysłany przez przyrodę dla odkażenia treści żołądkowej, powstaje z rozbicia ciała złożonego, którego jedna część pozostaje we krwi (część alkaliczna, czyli zasadowa) i gromadząc się na skrajnych warstwach błony śluzowej, jakoby woda ochraniająca przed ogniem, osłabia błonę.

Ta połowa nie pozwala zniszczyć błony drugiej swojej połowie, czyli kwasowi solnemu, jaki rozpuszcza zawartość żołądka. Natura zatem spala to, co zniszczyć lub przemienić należy, chroniąc równocześnie to, co osłony tej potrzebuje. Lekarze zapomnieli o osłonie błony. Podawany przez nich kwas solny niszczył tak samo bakterje, jak i błonę, wyrządzając tym sposobem jeszcze większe szkody, niżli te, jakie przed jego użyciem były.

Nadmiar tłuszczów i ciał białkowych w pokarmach powoduje po czasie ogólne zażalenie organizmu, ten zaś stan wykołaja normalną wysylikę kwasu solnego do żołądka, tak iż przyczyna kataru śluzowego, tej ciężkiej formy nieżytu, leżeć może nie tylko w procesach, odbywających się dokoła błony śluzowej, ale i we wnętrzu organizmu. Jakikolwiek szczegół wzięłby ktoś pod uwagę, zawsze znajdzie dowód przeciw dziś w praktyce lekarskiej stosowanym radom i zaleceniom.

Z potraw łagodnych, samych przez się, ale widocznie działających specyficznie na człowieka, wyróżniają się mięso i jaja. Dwa te środki spożywcze nie wywołują na błonę śluzową psa i kota żadnych zmian, dających się wysledzić; przeciwnie zaś u człowieka wywołują one mniejsze lub większe przekrwienie błon śluzowych, niejako ich stan kataralny. Przekrwienie to ułatwia i podtrzymuje pojawienie się śluzu w soku żołądkowym, czyli przemianę normalnego soku żołądkowego na chorobową, wydzielinę kataralną. Przekrwienie to nie występuje po podaniu innych pokarmów.

Jakby na przekór dowodom i logice są specjaliści, leczący katar żołądkowy rekordową metodą podawania pięć razy dziennie wyłącznie samych potraw, złożonych z mięsa i jaj, z dodatkiem buljonu.

Chorych i lekarzy uwodzą łatwo pozory. Ponieważ ostre przyprawy, a także mięso i jaja działają podniecająco na błonę śluzową i pobudzają ją wprawdzie do lichej i chorobliwej, ale ożywionej pracy, dlatego zdarza się często, iż chory w dni spożywania mięsa odczuwa mniejsze dolegliwości, niżeli w dnie bez rosołu, mięsa i jaj. Nie myślą oni o tem, że nadmiernie umęczona błona właśnie skutkiem chwilowego silnego podniecania wyczerpana ze sił, w następne dni stara się przyjść do równowagi i zebrać nowe zapasy i nie trawi łagodniejszych pokarmów. Brak sił trawiących w dni beźmięsne właśnie pochodzi z tej przyczyny, że mięso zagrabiło te energie, które w następne dni miały trawić.

Jeśliby zamiast dnia z mięsem chory zdobył się na heroiczny czyn bardzo skromnego pokarmu (n. p. owoce i ryżowa zupa) i pozwolił nieco tylko żołądkowi wypocząć, to po tym często jednym tylko dniu już i potrawy beźmięsne byłyby normalnie trawione przynajmniej bez dotychczasowych dolegliwości.

Nie każdego jednak stać na heroiczne czyny, albo na logiczne i rozsądne rady i pomysły. Europejczycy jest znacznie łatwiej cały rok pracować pod nadmiernem ciśnieniem, truć się i cierpieć, niżli zdobyć się na jeden dzień wypoczynku i równowagi.

Koniec pracującego ciągle w przemęczeniu pod wpływem podniet mięsnych i jajowych żołądka podobny jest do starości konia, którego doróżkarz ciągle podnieca biczem do „uszlachetniającej pracy“.

Ostre i ciężkie potrawy podtrzymują ciągle pragnienie i wpędzają w nałóg picia herbaty lub alkoholu. W ślad za pragnieniem idą nadmierną ilością płynu spowodowane choroby żołądka, wątroby, serca, nerek itd. Ciało robi się wodniste, krew zaś ciężka, lepka, kleista. Ruchliwość i radość zamiera powoli, ale niepowstrzymanie.

Młodzież zwyczajnie nie przestrzega godzin jada, ale zawsze jest gotowa jeśli nie z głodu, to z braku zajęcia — do jedzenia i to w różnych porach, zwłaszcza pomiędzy śniadaniem a obiadem. W tym czasie należy już nie tylko mięso, jaja, sery i tłuszcze odrzucić, ale nawet i pieczywo, a natomiast podawać owoce surowe, suszone, pieczone i kompoty, lub co najwyżej ryż z owocami lub w zupie.

Dlatego społeczeństwa muszą do takiego olbrzymiego zapotrzebowania owoców dostosować swą produkcję, handel i cła, czyli nie tylko podnieść hodowlę owoców u siebie, ale ułatwić dowóz tego ważnego artykułu spożywczego z zewnątrz. Śliwki i powidła bośniackie nie tylko nie są niebezpieczne dla państwa, ale nawet użyteczne i konieczne dla podtrzymania zdrowia, zwłaszcza uboższej części ludności. Nie śliwki są niebezpieczne i nie import ich naraża państwo na szkody, ale wagony tych preparatów aptecznych, których część przeważna już rozłożona przechodzi w granice państwa naszego. Nowomodne środki są bardzo nietrwałe, rozkładają się bardzo szybko, a z pewnością składki zagraniczne nie przesyłają do nas najświeższych materiałów, ale chyba najstarsze. Za kilka pudełeczek takich bezwartościowych preparatów a szkodliwych nawet wtedy, gdy są świeże, oddajemy wagony zboża, węgla, cukru, drzewa. A to jest podwójnie nas krzywdzące i niebezpieczne.

Jeśli nie potrafimy całej naszej ludności umożliwić kupno wszelkiego rodzaju owoców po możliwe najniższych cenach, czyli zapewnić jej możność nabywania

najważniejszego pokarmu i środka leczniczego, to bezowocnymi okazały się zjazdy przeciwepidemiczne, ankiety zdrowia, towarzystwa walki z chorobami itd.

Bez owoców nie możemy istnieć i rozwijać się trwale, ale przyszłoby nam co parę lat jak kamczadalam wymierać na różne epidemie. Odezwy i środki dezynfekcyjne nie pomagają, jeśli wyniszczonemu wojną ciału naszego społeczeństwa nie da się tego, czego mu najwięcej brakuje. Zarazem nie potrzebaby tak bardzo narzekać na dzisiejszą niemoralność, perwersję, nadużycia płciowe, samogwałt i choroby weneryczne, jeśliby inaczej uczono, odżywiano i inne okazywano wzory. Jako higienę podaje się dzisiaj rady dietetyczne, które zatruwają i podniecają krew młodzieży oraz pobudzają ją niepohamowanie do nadużyć seksualnych. Ile zaś chorób zaczyna swoje istnienie od fałszywego i przedwczesnego rozbudzenia popędów płciowych, to jest i pozostanie pokrytem tajemnicą, której ani rodzice, ani przyjaciele lub przyjaciółki nie znają i których zresztą i sama młodzież widzieć nie może, skoro jej dojrzały i uczeni doradcy i opiekunowie dojrzeć jej nie chcą czy nie mogą.

To nie jest wcale wychowanie młodzieży siedzieć samemu przy stole pełnym ciężkich i podniecających potraw, a nawet zaprawiać innych do żarłoczności przez zalecenie forsownego odżywiania, przyuczać do pokarmów, zatruwających krew, a potem biadać nad niemoralnością i upadkiem zdrowia, szczerości i świeżości wśród młodzieży. Hodowla temi sposobami ciężkiego, wodnistego, opasłego, nałogom ulegającego, niespokojnego i zatrutego złogami i podnietami ciała — to nie wychowanie fizyczne, nie kult ciała, ale zwyrodnianie jego. Skaut i anglezowanie nóg piłką nożną nic tu nie zmieni w toku zapadania się.

Mięso i jaja, a wraz z niemi i ostre przyprawy, a także nadmiar tłuszczów, zwłaszcza smażonych nie są wcale czynnikami budowy organizmu, jak to fałszywie u nas się głosi, ale służą one chyba tylko jako środek do upadku, utraty zdrowia, a głównie jako materiał użytkowy w czasie nadużyć płciowych. Podczas takiego sposobu „odżywiania się” rodząca się „miłość” nie jest znów tak bardzo niebiańską i chrześcijańską, jak to głoszą poeci i teologowie. Jest to tylko ten rodzaj miłości, opisany przez dzisiejszą literaturę pornograficzną a zrealizowany przez polityków i paskarzy ostatniej doby. Potrzeba wielkiej dozy bezmyślności, aby jednocześnie zalecać młodzieży szkodliwe potrawy, kryjąc się poza fałszywe i obalone już dawno tabliczki Voita, zawierające rzekomo potrzebne ilości białka — a także w tym samym czasie aby głosić kazania o szkodliwości samogwałtu i chorobach wenerycznych.

Skoro odmienimy dzisiejsze zasady żywienia się, osiągniemy nieobliczalne korzyści w siłach narodu, jego wytwórczości i zdrowiu. A nawet ekonomiczne zyski przypadną nam w udziale. Najpierw obniżą się koszty utrzymania jednostki ludzkiej, a za tem i ogólna drożyzna. Następnie odpadną niezmiernie wysokie kwoty, jakie za przeróżne środki aptekarskie wychodzą za granicę. Społeczeństwo nie poniesie krzywdy przez umniejszenie ilości ciężkiego jadła. Obok zdrowia, lekkości i radości znajdzie ono inne rozrywki i przyjemności, jakich dzisiaj nie zna i nie pragnie. Dla prawdziwego wesela i wyższych rozrywek jest ono dzisiaj zbyt leniwe, ociężałe, sztuczne, zatrute i zmaterjalizowane. C. d. n.

—o—

Różne.

Biała dama w zamku w Podhorcach.

(I. K. Codz. z 10 VI b. r.)

Niech mi będzie wolno opisać to, co mi się przytrafiło, gdy po raz pierwszy przyjechałam do zamku w Podhorcach z mężem, który miał objąć obowiązki zarządcy zamkowego. Poprzednik jego, p. Karol Petzel, staruszek, przyjął nas podwieczorkiem, podczas którego zapytałam się p. Petzla, czy w zamku jest jakiś duch pokutujący? Odpowiedział mi, że jest „biała dama”, względnie duch hr. Eleonory Rzewuskiej, którą kazał mąż pacholkom zamknąć w piwnicy, i tam podobno życie zakończyła — później ją tak gdzieś pochowali, że nikt o tem nie dowiedział się nigdy.

Pierwszej nocy śniłam nad ranem, że widziałam za pewnym murem tę hrabinę. Leżała w jedwabnej brokatowej różowej sukni w kwiaty, miała parę loczków koło twarzy... Gdy się zbudziłam, poszłam do tego muru, pukałam młotkiem mniej więcej w tem miejscu, które widziałam we śnie i zdawało mi się, że było jakieś wydrążenie w tym murze, bo inny był odgłos niż gdzieindziej. Zaraz tedy poszłam do p. Petzla zapytać się, czy istnieje jaki portret tej hrabiny. Prosiłam, aby mi nie mówił nic, bo ja sama poznam ją, bo dobrze zapamiętałam rysy twarzy. Gdyśmy poszli na górę do salonów, po malej chwili poznałam tę hrabinę. Był tylko numer 33 na tym portrecie. P. Petzel sam się zadziwił i powiedział, że to jest portret z Kunickich hr. Eleonory Rzewuskiej.

Chciałam koniecznie, aby parę cegieł wyjęto w tym murze, aby się przekonać, czy naprawdę tam ją zamurowali, ale mój mąż odmówił mej prośbie. Byliśmy tylko przez trzy lata w tym zamku. Ja zawsze pragnęłam się o tem przekonać, bo gdyby tam była zamurowana, godziłoby się na poświęconem miejscu pochować biedaczkę.

A jestem przekonana, że jej dusza krąży w tym zamku dotychczas. W pierwszym roku, w wigilię Bożego Narodzenia, po wigilji poszedł mój mąż na preferans do pełnomocnika p. Tobisa, ja za chwilkę wzięłam koszyczek, aby pójść ze świecą do jednej nędzy po jabłuszka dla dzieci służącego zamkowego. Ze mną pobiegł mój mały ratlerek Szacus. Gdy jabłka wybierałam, słyszałam bardzo wyraźnie drobne kroki i szelest jedwabnej sukni. Gdy te kroki na progu się zatrzymały w drugim pokoju, wtedy piesek pobiegł tam i zaczął szczekać, poczem przorcił do mnie, cały się trząsł i koło nóg się chował. Sądziłam zrazu, że to przyszła do mnie córka p. Tobisa, Janka — i nawet wołałam na nią, żeby prędzej do mnie przyszła, aby sobie ładnych jabłek wyszukała: ale, gdy nic się nie odzywała, zamknęłam na klucz nyzę i wracałam do swego pokoju. Gdy do tych drzwi dochodziłam, gdzie mi się zdawało, że panna Janka stała, usłyszałam znów szelest jedwabiu i dokładne kroki, jakby stukanie małych pantofelków z obcasami drewnianymi. Wtedy postawiłam koszyk na stole, a sama ze świecą poszłam za tą osobą, która się oddalała. W drugim salonie już nic nie słyszałam, szukałam wszędzie, ale nic nie spostrzegłam, więc wróciłam do swego pokoju. Zaznaczam, że niczego się nie bałam. Za chwilę poszłam z jabłkami do służącego Jana, opowiadałam mu i żonie, co mnie spotkało, a oni się bardzo przestraszyli. Innego wieczoru wyszedł mój mąż wieczorem na 2 godziny z zamku, wtedy przyszła do mnie Janka z małym dzieckiem, aby mi towarzyszyć, iżbym się sama nie bała. Uspokoiliam ją, że się niczego nie boję i rozmawiałymy; dziecko spało na kanapie, ja coś szylam przy lampie. Wtem raptownie zerwał się piesek, który koło mnie leżał, podbiegł do drzwi szklanych, które wiodły do dalszych pokoi (przez które ta pani przechodziła w wigilię), zaczął warczeć i szczekać. Podniosłam głowę, spojrzałam na drzwi, a tu w jednej szybie widzę ładną twarzyczkę z loczkami, uśmiechniętą — poznałam, że to była hr. Eleonora.

Janowa o mało nie zemdlala, krzyknęła przeraźliwie, bo też zobaczyła twarz w tej samej szybie. Ja wzięłam lampę, poszłam popatrzeć, ale już nic nie widziałam, cichutko już było — wtedy mi się jakoś niewyraźnie zrobiło — wzięłam firankę perkalową i przypięłam na tych szybach, na klucz zamknęłam drzwi. Nie mogę sobie tego wytłumaczyć, dlaczego piesek tak zaczął szczekać, kiedy myśmy żadnego szmeru nie słyszały za drzwiami, a potem tak się trząsł ze strachu, że go uspokoić nie mogłam.

Od dawna już chciałam się kogoś kompetentnego zapytać o te wszystkie „dziwy“, ale nie miałam sposobności. Wreszcie postanowiłam napisać o tem, co mi tak na sercu leży od tylu lat, bo wyznam, że chciałam ulżyć tej biedaczce, aby już nie cierpiała dłużej, o ile to byłoby w mojej mocy. Przed pięciu laty śniłam, że na mnie wołała: „Dlaczegoś mnie w zamku zostawiła?“ Może Pan Redaktor powiadomi o tem wszystkiem Osowieckiego? Może on mógłby wy badać, czy rzeczywiście wiadoma Eleonora jest zamurowana. Posłałabym rysunek tego muru, o którym śniłam. Dawniej nieraz miewałam bardzo dokładne sny, które się sprawdziły w zupełności.

Z szacunkiem pozostaję

Anna Szamlewiczowa, Żywiec.

★

Tydzień przed pojawieniem się powyższej notatki w I. K. C., nie wiem narazie z jakiej przyczyny, byłam w miejscowości, o której właśnie pisze pani Sz. Widziałam tę białą damę, która materializuje się wśród tamtejszego otoczenia, by dać

znać o sobie. Oczy nasze spotkały się. Znieruchomiła na chwilę; nie знаła mnie, ja nie znałam jej przeszłości, jednak wyraźnie wyczuwałam, że ktoś myślał, bym na nią zwróciła uwagę. Jej głębokie i duże ciemno-piwe oczy rozszerzyły się w zdumieniu i trochę w trwodze, gdy mnie zobaczyły. Skoro jednakże odwróciłam od niej swój wzrok i spokojnie patrzyłam w inną stronę, poszła dalej. Nie chcąc, aby się niepokoiła moją obecnością, wysyłałam naokoło siebie myśli: „Niema mnie, nie widzisz mnie, nikt za tobą nie idzie, nie obawiaj się.“ Ona tymczasem szybko sunęła przedemną i w pewnej chwili w głębi zamku zaczęła się spuszczać, jakby do piwnicy, lecz nagle zawróciła z westchnieniem, potrząsnęła kilka razy głową, zatrzepotała rękami i z wyraźnymi myślami — nie, nie, już tam nie pójdę, nie mnie tam nie wciągnie — uciekała jak od więzienia i stanęła przy drzwiach, znanych nam już z opowiadania pani Sz., znów westchnęła i zawróciła na długi korytarz i na jednej szybie w oknie korytarza zaczęła wypisywać palcem różne imiona.

Przyglądałam się uważnie. Za napisaniem każdego imienia zjawiała się jakaś tajemnicza postać, lecz widziałam, że były to jej wytwory myślowe, niejako fotografie tych, którzy najbardziej zaważyli na jej losach życia na ziemi. Z obrazów tych zjawiających się błyskawicznie i napisów rozumiałam, że z tem wszystkim wiąże się wielka tragedia jej ducha: była kochaną — kochała, porzucono ją — kochała, wreszcie miłość swoją przekleła.

Z wypisanych imion na szybie szczególnie cztery wpłynęły na jej nieszczęsny los. Tam, gdzie ona była „zamurowana“, jest tylko myśl. Nim odeszła z tego świata w trwodze myślała: „Tu zginę, tu mnie zamurują i tu na wieki zostanę niepokrzepiona na poświęconem miejscu.“

Trwoga ta, złączona w dodatku z przekleństwem z jej strony i z wielką niechęcią innych, zwróconą do niej — tak ją przejęła, że jest niejako przykutą do tego miejsca, pomimo iż już nie ma swej cielesnej powłoki. Czasami uprzymnia sobie, że wywołiby się mogła z tego wszystkiego i szuka wybawiciela. Myśl ta powoduje, że zjawia się niektórym podczas snu, a innym i na jawie. A kiedy pani Sz. poszła do salonów, by odszukać hrabinę, nie widziała, jak „biała dama“, mniej materjalizowana niż zwykle, do obrazu ją prowadziła i jej ręką na swój portret wskazała.

Gdyby ta biała dama wybawiciela w Jezusie Chrystusie szukała, pewnie szybciej zatraciłaby z ócz ten kąciczek smutny, w którym narzuciła sama sobie i przez innych pęta na „skrzydła“ swego ducha. Lecz w jej duszy gości jeszcze lęk i nieufność, gdyż wielokrotnie mówiła sobie: „Bóg jest niesprawiedliwy, ach dla czego mnie tak karze.“

Z przekleństwa (a ona ma ich sporo za sobą) tworzą się różne groźne elementy, a im ono jest cięższem, tem groźniejsze otoczenie elementarne. Nic więc dziwnego, że pies, widząc wlokące się za białą damą groźne potwory, szczekał z przerażenia i drżąc na całym ciele tulił się do nóg pani Sz. (Przypomnieć w tem miejscu trzeba, że pies i inne jeszcze zwierzęta widzą takie i t. p. zjawiska lepiej, niż ogół ludzi.)

Gdyby w zamku tym zamurowane były jej kości, których tam nie widzę, to niewiele pomogłoby jej złożenie ich w grobie na poświęconem miejscu, gdyż większym i cięższym dla niej grobem to aura, która ją otacza, owe elementy, które ją gonią z miejsca na miejsce w obszernym pałacu. Wspomnianych potworów już się tak nie lęka, gdyż przyzwyczaiła się już do nich do pewnego stopnia, chociaż jeszcze zawsze zadrży z chłodu, gdy patrzeć trzeba do tych niesamowitych, rozdziawionych i głodnych paszcz, szukających pożywienia w złości ludzkiej.

Już więcej razy westchnęła biała dama: „Boże, czemu zamknięto mnie w grobie tych potworów? Czyż one nie zginą nigdy? Oj, żeby poginęły!“ I wówczas zaczynają się kurczyć, jakby je kto pozbawiał życia, wydają ze siebie jakieś niesamowite rżenie i rzucają się jak w konwulsjach. Lęka się ich wtedy biała dama i ucieka od nich, a one w śmiertelnych podrygach gonią za nią.

Pragnie wyzwolenia z danego miejsca. To też szczerą myśl pani Sz., żeby jej chętnie pomogła — tak jakby ją za rękę ujęła i już niemal wskazała drogę wyjścia; lecz odejście p. Sz. ze zamku spowodowało dalszą beznadziejność białej damy w tym ciężkim stanie i nie dziw, że wołała rozpaczliwie duchem — „dla czegoś mnie w zamku zostawiła?“ — co zresztą dobrze pani Sz. odczuła.

Wiem więcej o tej białej pani, lecz ogłaszaniem tego nie pomogłoby się jej w jej cierpieniach. Widocznie jednak ktoś się już nią zajmie i jej pomoże, a gdy-

bym i ja niespodzianie odwiedzić ją miała, nie odsuwam się od niesienia jej pomocy. Mam wrażenie, że bez przyczyny jej nie widziałam. Kiedy nadszedł Kurjer, w którym była wydrukowana powyżej przytoczona notatka, zaraz powiedziałam redaktorowi, nim ten wogóle zaczął czytać, żeby popatrzył, czy tam jest wzmianka o białej damie.

A. P.

—o—

„Głosy z zaświata“ na płytach gramofonowych.

Wcale głośny angielski pisarz okultystyczny Bradley eksperymentował przed kilku laty z anglo-amerykańskim medjum występującem pod pseudonimem Valiantina. Eksperymenty te wywołały wówczas dyskusję ze względu na sensacyjny charakter. Valiantin ukazał w całym szeregu seansów nowy rodzaj porozumiewania się z „duchami“. W przeciwieństwie do innych medjów, które przeważnie przynosiły poselstwa od zmarłych w drodze pisemnej lub ustnej, Valiantin wedle zaświadczenia Bradleya i innych obecnych na seansie powodował zmarłych do przemawiania własnym głosem, pochodzącym, jak gdyby z głębi tuby megafonu. Często zdarzało się rzekomo, że uczestnicy seansu rozpoznawali głosy drogich zmarłych, którzy przemawiali niejednokrotnie w obcych językach, niezrozumiałych dla samego medjum. Bywały nawet poselstwa z za świata w narzeczach egzotycznych, w języku chińskim, japońskim i hindostańskim.

Obecnie Bradley odkrył u samego siebie medjalne zdolności, umożliwiające bezpośrednio otrzymywanie wieści od zmarłych z tamtego świata. Literat porozumiewał się już w szeregu seansów z „duchem“ swego ojca, teścia i z duchami zmarłych krewnych. Tak on, jak i jego żona rozpoznawali dokładnie głos i akcent zmarłych. Liczba tego rodzaju enuncjacji dochodzi do 500.

Aby wykazać prawdę swych słów, Bradley postanowił utrwalić głosy zmarłych na płytach gramofonowych. Przebieg eksperymentu wedle sprawozdania dziennika angielskiego „Daily News and Westminster Gazette“ był następujący: seans odbywał się w ubikacjach towarzystwa gramofonowego „Kolumbia“. W obecności zaproszonych świadków założono z pokoju eksperymentalną linię telefoniczną do budynku pocztowego. Tutaj trzech urzędników miało sposobność w roli kontrolorów, dających sygnał na rozpoczęcie zdjęć gramofonowych słyszeć głosy zmarłych przez telefon. Na płytach utrwalono 9 przemówień zmarłych, z których trzy były po angielsku, inne w językach obcych, jedno nawet po chińsku. Każdy głos brzmiał zupełnie odmiennie. Akcent poszczególnych języków był wedle orzeczenia znawców bez zarzutu. W ten sposób Bradley jest już w posiadaniu rodzaju archiwum, zawierającego płyty gramofonowe z głosami zmarłych.

(I. K. C. z dnia 10. 6. 1929).

—o—

Wielki konkurs.

Towarzystwo nauk metapsychicznych w Paryżu (XVI^o, 8 rue Copernic), rozporządzające kapitałem 4 milionów franków, ogłasza dla badaczy wszystkich krajów konkurs na wynalezienie aparatu prostego i praktycznego, któryby umożliwił medjom przyjmowanie komunikatów, wyłączając działanie lub wpływ podświadomości.

Nie trzeba się chyba rozwodzić nad tem, jak doniosłe znaczenie posiada logiczne i konkretne rozwiązanie zagadnienia możliwości komunikacji z tymi, których nazywamy umarłymi; niedawne odkrycia w dziedzinie telegrafu bez drutu ułatwiają zadanie wynalazcom. Jesteśmy wszelako przekonani, że długo jeszcze medjum sansytywne pozostanie prawdziwą stacją odbiorczą i że najlepsze usługi w tej dziedzinie, a to usługi olbrzymie oddać może wiedzy jedynie aparat, któryby umożliwił zupełne wyłączenie wpływu podświadomości medjum.

Konkurs, otwarty z dniem 1 maja, trwać będzie do końca grudnia 1929.

Komisja z sześciu osób kompetentnych wyznaczoną zostanie dla oceny wszystkich aparatów (które oznaczy się prosto liczbami porządkowymi) i dla przydzielenia nagrody.

1-sza nagroda: 8.000 franków

2-ga nagroda: 2.000 franków.

Korespondencje i oferty należy adresować: M. Jean Meyer Fondateur de l' Institut Metapsychique, Directeur de la Revue Spirite, II. avenue des Tilleuls, Villa Montmorency, Paris (XVI^o).



Życie po śmierci!

Leona Denisa. — Spolszczyła J. Kreczyńska. — Cena 4.30 Zł.

Księgę tę rozpowszechniono już na całym świecie a we Francji samej zyskała już aż 50 wydań. Dzieło to polecamy wszystkim szukającym prawdy, oświecenia i ukojenia i zaprawdę dziękować będą Bogu za naukę, ożywienie i pocieszenie tam zaczerpnięte. Oto spis rozdziałów najlepiej zobrazuje treść tego dzieła zbożnego:

Cz. I. Wierzenia i Przeczenia: Doktryna tajemna. Religie. Indje. Egipt. Grecja. Galja. Chrześcijaństwo. Materializm i Pozytywizm. Przesilenie moralne.

Cz. II. Wielkie zagadnienia: Wszechświat i Bóg. Dusza nieśmiertelna. Wielokrotność istnień. Cel życia. Próby życiowe i śmierć. Zarzuty.

Cz. III. Świat niewidzialny: Przyroda i wiedza. Materja i siła. Jeden pierwiastek rzeczy. Zjawiska spirytystyczne. Flujdy. Magnetyzm. Świadectwa naukowe. Spirytyzm we Francji. Peryspryt czyli ciało fluidyczne. Medja. Ewolucja duszy i perysprytu. Wnioski filozoficzne i moralne. Spirytyzm i nauka. Niebezpieczeństwa spirytyzmu. Szarlataństwo i sprzedajność. Korzyści badań psychologicznych.

Cz. IV. Zaświat: Człowiek istota psychiczna. Ostatnia godzina. Sąd. Wola i fluidy. Życie w przestworzach. Duchy błędzące. Życie wyższe. Duchy niższe. Piekło i demony. Wpływ człowieka na duchy nieszczęśliwe. Sprawiedliwość. Solidarność. Odpowiedzialność. Wolna wola i Opatrzność. Wcielenia następne.

Cz. V. Prosta droga: Życie moralne. Obowiązek. Wiara. Nadzieja. Pocięchy. Pycha. Bogactwo i ubóstwo. Egoizm. Miłosierdzie. Cierpliwość i dobroć. Miłość. Rezygnacja w niedoli. Modlitwa. Praca. Umiarkowanie. Wstrzemięźliwość. Nauka i wychowanie. Zagadnienia społeczne. Prawo moralne. Streszczenie. Wnioski.

—0—

Prócz tego polecamy Czytelnikom naszym wydanych 8 Roczników

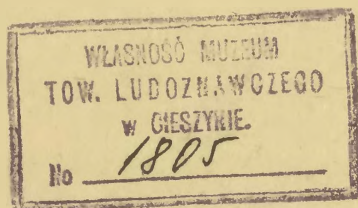
„Odrodzenia“

Miesięcznika poświęconego sprawom odrodzenia człowieka i badania zjawisk duchowych. Roczniki te zawierają cały ogrom materiału z różnych dziedzin duchowości, medjumizmu, spirytyzmu, leczenia przyrodniczego i magnetycznego, astrologji, jarstwa i kwórczości ludowej. Ideą wytyczną i podstawową całego wydawnictwa jest dążenie do wszechstronnego odrodzenia duchowego, moralnego, umysłowego i cielesnegoczłowieka w duchu czystego Chrystjanizmu, wskazując drogę do oczyszczenia, uduchowienia, udoskonalenia i pokoju duchowego. Roczniki te nabywać można u p. J. Chobota — Katowice ul. Plebiscytowa 23, po 7 zł za Rocznik.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW
PRAW DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA



LIPIEC 1929

ZESZYT 7



TREŚĆ:

Nowe czasy się zbliżają... — Zygmunt Krasiński.

Dusza i różne stany snu (Dokończenie) — Leon Denis.

„Święte Nieświętości“ — Rewelacje.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia — Jan Kłos.

Jakie uczucia towarzyszą duchowi, odchodzącemu od ciała podczas konania i po tak zw. śmierci — Rewelacje.

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii — J. Ch.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne (Dokończenie) — Dr. med. E. Polończyk.

Różne: Zjawiska medjalne, związane z wypadkiem śmierci dziecka — Radca szkolny Dr. Ludwik Wellsch w Grazu. — Grzyby i ich wartości odżywcze.

Nadesłane: Zw. Uniwersalnego Zjednoczenia Duchowego.

Wskazówki astrologiczne na lipiec i sierpień.

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna

Nowe czasy się zbliżają....

—○—

*Nowe czasy się zbliżają!
Już planety osi drgają!
Jak sen znika już świat stary!
Nowi ludzie — inne wiary —
Z łona wieków już powstają!
Kędy mleczna w niebie droga,
Już tam stanął aniół Boga
I zstępuje tu na ziemię,
By z nas zrzucić śmierci brzemię!
Na pustyni słyszan będzie
I po kuli ziemskiej wszędzie
Jak wód wielkich szum — głos Ducha!
A jak wicher, co wybucha,
Buchnie z naszych serc wołanie:
„O, dopełnij się Ty, Panie!”
I ujrzymy postać Ducha!*

ZYG MUNT KRASIŃSKI.



LEON DENIS.

Dusza i różne stany snu.

(Dokończenie).

Gdybyśmy mogli objąć jednym rzutem oka całkowitość naszego istnienia, poznalibyśmy, że stan czuwania nie jest bynajmniej fazą życia najistotniejszą, elementem najważniejszym. Dusze, które czuwają nad nami, korzystają z naszego snu, by wprowadzić nas w życie fluidyczne i w rozwój zmysłów istniejących. I oto odbywa się cała praca wtajemniczania ludzi, żadnych wzniesienia się, praca, której ślady zostają w snach. Tak więc, jeśli latamy, jeśli z całą szybkością bujamy ponad ziemią, jest to wrażenie ciała fluidycznego, które przyzwyczaja się do życia wyższego.

Marzyć, że unosimy się bez zmęczenia, ze zdumiewającą łatwością w przestrzeni, nie doznając żadnych przeszkód, ani obawy; bujać ponad wodami; przenikać mury lub inne zawady materialne, nie zastanawiając się, że jest to akt niewykonalny w stanie czuwania, czyż to nie są dowody, że staliśmy się fluidyczni przez wyzwolenie z ciała? Tego rodzaju wrażenia, takie obrazy, które obalają całkowicie prawa fizyczne, kierujące życiem zwykłym, nie mogłyby nam przyjść na myśl, gdyby nie wpływały ze zmiany naszego sposobu istnienia.

W istocie, to nie są już marzenia, są to czynności istotne, dokonane w innym państwie wrażeń, a przypomnienie których wślizgnęło się w pamięć mózgową. Wspomnienia te i wrażenia wykazują nam jasno, że posiadamy dwa ciała, a dusza, siedlisko świadomości, podąża wszędzie z ciałem subtelnym, podczas gdy ciało materialne spoczywa, pogrążone w beładzie.

W każdym razie zaznaczamy jedną trudność. Im bardziej dusza oddala się od ciała i przenika w sfery eteryczne, tem słabszy jest pomiędzy niemi związek, tem niklejsze wspomnienie przy budzeniu. Dusza buja daleko, w nieskończoność, a mózg już nie zaznacza wrażeń. Stąd wynika, że najpiękniejszych snów nie możemy zbadać. Zdarza się jednak, że ostatnie wrażenia z przeżytych wędrówek nocnych zachowa się przy rozbudzeniu. I jeżeli w tej chwili będziemy dość ostrożni, by silnie zaznaczyć je w pamięci, może ono zostać utrwalone. Miałem sam przed kilku dniami wrażenia dźwięków, zasłyszanych w przestrzeni, z których ostatnie były melodią słodką i przejmującą, oraz wspomnienie ogólne słów śpiewu, kończące się tak: „Niezliczone są niebiosy!”

Często doświadcza się po obudzeniu niejasnego wrażenia rzeczy nadzwyczajnych, które się wiedziało, bez dokładniejszego jednak wspomnienia. Ten rodzaj intuicji, wynikający z pojęć utrwalonych w świadomości głębokiej, a nie w świadomości mózgowej, trwa u nas przez dłuższy okres czasu i wpływa na czyny nasze. Czasem wrażenia te występują dokładnie w marzeniu sennym. Oto co mówi Myers o tym przedmiocie:

„Wpływ trwały snu jest czasem tak wielki, iż dowodzi nam jasno, że sen nie jest wypadkową rozbudzonych wrażeń z życia

przeszłego, ale posiada właściwą sobie a niewyjaśnioną władzę, którą czerpie, podobnie jak sugestia hypnotyczna, z głębin naszego istnienia, dokąd życie obudzone nie sięga. Dwie grupy wypadków tego rodzaju są szczególnie łatwo do rozpoznania, ta mianowicie, kiedy sen wywołuje całkowitą zmianę przekonań religijnych i druga, kiedy sen jest punktem wyjścia jakiejś myśli natrętnej, lub ataku rzeczywistego szalu.“

Zjawiska te możnaby wytłumaczyć przez skomunikowanie się we śnie świadomości wyższej ze świadomością normalną, albo przez udział jakiejś inteligencji wyższej, która sądzi i potępia postępowanie śniącego i przyczynia mu wrażeń niepokoju, obawy o zbawienie. Opętanie może także wystąpić za sprawą snu, tak, że sprowadzi po obudzeniu zaburzenia umysłowe. Sprawcami będą duchy złośliwe, którym przez przeszłe czyny lub szkody przez nas wyrządzone dały przystęp do nas.

Rozpatrzmy jeszcze tę tajemniczą własność snu, mocą której w pewnych wypadkach wzmacnia się i rozszerza nasza pamięć.

Pamięć normalna jest zawisła i ograniczona; obejmuje tylko szczupły krąg życia obecnego, wiązkę faktów, których znajomość jest niezbędna do odegrania roli na ziemi i dojścia do celu. Pamięć głęboka obejmuje całą historję, istoty od samego początku, jej etapy kolejne, różne rodzaje istnień planetarnych i niebieskich. Cała ta przeszłość z jej wrażeniami i wspomnieniami, zapomniana i nieznana w stanie czuwania, wyryta jest w nas; przeszłość ta budzi się tylko przy wyzwoleniu się duszy, w czasie snu zwykłego, lub wywołanego. Wszystkim badaczom znane jest to prawo: w różnych stanach snu, w miarę jak oddalamy się od stanu czuwania i pamięci normalnej, im głębsza jest hipnoza, tem silniej występuje rozwój i rozszerzenie się pamięci. Myers tak mówi o tem:

„Pamięć najbardziej oddalona od życia obudzonego ma największą doniosłość, najgłębszą władzę nad wrażeniami, zebranymi w organizmie. I chociaż zjawisko to mogłoby się wydać najbardziej niewytłumaczonem tym badaczom, którzy znaleźli się wobec niego bez klucza do tej zagadki, nie mniej obserwacje setek doktorów i hypnotyzerów stwierdzają ich istotność. Przykładem najpospolitszym jest sen hypnotyczny zwykły. Stopień inteligencji, przejawiającej się we śnie, zmienia się zależnie od osobnika i epoki. Ile razy jednak stopień ten jest wystarczający, by upoważniać do sądu, znajdujemy, że we śnie hypnotycznym istnieje znaczna pamięć, która niekoniecznie jest pamięcią całkowitą, lub zależną od pamięci w stanie czuwania; tymczasem większość osobników obudzonych, wyjąwszy narzucenie umyślne ja hypnotycznemu, nie posiada żadnych wspomnień, odnoszących się do stanu uśpionego.

„Sen zwykły może być uważany jako zajmujący stanowisko pośrednie między życiem obudzonem, a snem hypnotycznym głębokim; zdaje się być prawdopodobnem, że pamięć, należąca do snu zwyczajnego, pozostaje w związku z jednej strony z pamięcią, należąca do życia obudzonego, z drugiej łączy się z pamięcią, istniejącą w śnie hypnotycznym. I tak jest w rzeczywistości, bo urywki pamięci snu zwyczajnego należą do obu stron.“

Myers dla poparcia swoich twierdzeń przytacza kilka wypadków, gdzie fakty minione i zapomniane, oraz takie, z których uśpiony nie zdawał sobie nigdy sprawy, objawiają się we śnie.

Zobaczmy to, mówiąc o kwestji wcieleń. Doświadczenia, o których wspomina Meyers, zostały posunięte znacznie dalej, niż on przewidywał i dały wyniki olbrzymie. Nietylko udało się przez sugestję hypnotyczną odtworzyć najdrobniejsze szczegóły życia bieżącego, zanikłe w pamięci normalnej osobników, ale jeszcze nawiązano zerwaną nić ich przeszłych istnień.

Wraz z obszerniejszą i bogatszą pamięcią widzimy pojawiające się we śnie zdolności znacznie wyższe od tych, któremi władamy w stanie czuwania. Zagadnienia napróżno badane i porzucone jako nierozwiązalne, wyjaśniają się we śnie lub somnambuliźmie; dzieła genialne, najwznioślejsze utwory estetyczne: poematy, symfonje i hymny żałobne powstają i dokonują się we śnie. Czy należy w tem widzieć wyłączną czynność naszego ja wyższego, czy współdziałanie istot duchowych, przychodzących natchnąć nasze prace? Prawdopodobnie oba te czynniki działają w zjawiskach tego rodzaju.

Myers przytacza wypadek Agasir'a, odnajdującego we śnie właściwy układ szkieletu kości, które napróżno kilkakrotnie starał się złożyć w stanie czuwania. Przypomnijmy wypadki Woltera, Lafontaine'a, Caleridge'a, S. Bacha, Tartiniego i t. d., którzy dokonywali dzieł znakomitych w warunkach podobnych.*)

Wreszcie wzmiankować należy osobny rodzaj snów, których nauka dotąd nie zdołała wyjaśnić. Są to sny przepowiednie, w których całość obrazów i widzeń stosuje się do wypadków przyszłych, a których ścisłość bywa następnie sprawdzona. Zdaje się ona dowodzić, że dusza ma władzę sięgania w przyszłość, albo że przyszłość tę odsłaniają jej inteligencje wyższe.

Zaznaczamy sen księżnej Hamilton, która widziała na piętnaście dni naprzód, śmierć hrabiego L.... wraz ze szczegółami, które towarzyszyły temu wypadkowi. Można dodać sny doktora Bruce i pani Storie, zapowiadające ze wszystkimi szczegółami i okolicznościami śmierć wypadkową dwu krewnych, z których jeden był zamordowany a drugi zmiażdżony.

M. Henri de Parville w fejetonie naukowym w „Journal des Debats“ (maj 1904 r.) donosi o wypadku, stwierdzonym przez poważne świadectwa:

„Młoda kobieta, której mąż zginął bez żadnego śladu i którego nie zdołała odnaleźć mimo usilnych poszukiwań, miała sen. Mały piesek, który długo u niej się chował, ale był zabrany przez męża, ukazał jej się, szczekając radośnie i łaszac się do niej. Stała naprzeciw niej, nie spuszczaając jej z oczu, a po chwili podnosi się i skrobie do drzwi. Odwiedził panią i musi wracać. Ona otwiera mu i we śnie idzie za zwierzęciem; po pewnym czasie pies znika w domu, którego parter zajmuje kawiarnia. Ulica, dom, część miasta ryją się w pamięci śniącej, która zachowuje to wspomnienie po obudzeniu. Zająca ciągle tym snem, opowiada o nim trzem osobom ze swego oto-

*) Zobacz Dans l'Invisible, str. 145.

czenia, które odtąd świadczą o prawdziwości faktów. Nareszcie postanawia iść w rzeczywistości za śladem psa i odnajduje męża w domu i ulicy widzianych we śnie.“

Wkońcu znajdujemy w „Berne de psychologie de la Suisse romande“ 1905 r., str. 379, przypadek młodego człowieka, który widywał się często podczas halucynacji, jak spadał ze skały i jęczący i skrwawiony umierał na dnie wozu. To fatalne przywidzenie sprawdziło się dosłownie 10 lipca 1904 roku na górze Saleve pod Genewą.

*

W miarę jak wnosimy się w bieg zjawisk psychicznych, stają się one wyraźniejsze, ściślejsze i przynoszą ze sobą dowody niezbite niezależności i dalszego życia ducha.

Pojęcia duszy podczas snu są dwojakie. Stwierdzamy najpierw widzenie na odległość, jasnowidzenie i przewidywanie. Potem idzie cały szereg zjawisk, stanowiących telepatję i telestezję. Obejmuje on odbieranie i przesyłanie myśli, wrażeń, pobudek. Do nich zaliczyć trzeba wypadek sobowtórów, znanych pod nazwą widma osób żyjących. Wypadki te psychologja oficjalna musiała stwierdzić w wielkiej liczbie, lecz wytłumaczyć ich nie mogła.

Wszystkie fakty łączą się ze sobą i tworzą jeden łańcuch. W zasadzie są jednym i tym samym objawem, zmieniającym się tylko pod względem formy i napięcia, objawem stopniowego wyzwolenia duszy. Pójdziemy za śladem tego wyzwolenia w różnych jego fazach, począwszy od obudzenia się zmysłów psychicznych i różnych stopni ich objawiania się, aż do całkowitego przerzucenia na odległość ducha, t. j. duszy i ciała fluidycznego.

Zbadajmy najpierw wypadki, gdzie widzenia psychiczne szczególnie silnie się zaznaczają. Przytaczaliśmy ich kilka w naszych pracach poprzednich. Oto jeden bardziej współczesny, opublikowany przez całą prasę londyńską.

Zniknięcie miss Holland, sprawa kryminalna, która poruszyła całą Anglię, została wyjaśniona przez sen. Policja napróżno poszukiwała ofiary. Posądzony Samuel Douglas dowodził, że ona wyjechała w nieznanym kierunku i został uwolniony. Ponieważ dzienniki londyńskie zamieściły ilustracje, przedstawiające farmę zamieszkiwaną przez miss Holland i ogród do niej przyległy, zdarzyło się, że młoda pokojówka, ujrawszy rysunki, zawołała: „Oto mój sen“ i wskazała miejsce pod drzewem, mówiąc: „Tutaj leży trup!“ Doniesiono o tem policji, a dziewczyna stwierdziła przed agentami, że widziała ogród ten we śnie, a w miejscu przez nią wskazanem, pochowanego trupa. Policja nakazała kopać w tem miejscu i odnalazła ciało miss H. Dowiedziono, że pokojówka nie знаła wcale zamordowanej i nigdy nie była w tym ogrodzie.

M. C. Flammarion w swej pracy: *L'Inconu et les Problemes psychiques*, przytacza cały szereg widzeń na odległość we śnie, które zebrała ankietą tych zjawisk we Francji. Oto przykład bardziej skomplikowany.

Polowy barona R. Corrado widział we śnie w nocy swego ojca zmarłego przed 10 laty. Wymawiał on synowi, jak również jego

braciom i siostram, że zapomnieli o nim, a co ważniejsza, że zostawili jego szczątki, wykopane i porzucone przez kopaczy na śniegu za wieżą cmentarną na pastwę wilkom. Siostra polowego miała taki sam sen, a brat wstrząśnięty tem, wziął fuzję i pomimo zawiei śnieżnej udał się na cmentarz, znajdujący się na wzgórzu miejskiem. Tutaj za wieżą, pomiędzy krzewami na śniegu, noszącym ślady łap wilczych, ujrzał kości ludzkie. „Les Annales“ dają następnie szczegółowy opis poszukiwań czynionych przez sędziego pokoju; dowiodły one, że kości były istotnie szczątkami ojca polowego, wydobytemi przez kopaczy po upływie terminu prawnego. Mieli je zanieść do kostnicy za nadejściem nocy, ale mróz i śnieg zmusiły ich odłożyć zamiar do dnia następnego. Odpowiednie dokumenty tej sprawy, o którą wytoczono proces, podpisane są przez notariusza, sędziego pokoju i syndyka miejscowego.

Profesor Newbald z uniwersytetu w Pensylwanii przytacza w *Proceedings S. P. R. XII*. str. 11 kilkanaście snów, wykazujących znaczną działalność duszy we śnie i przynoszących wiadomości ze świata niewidzialnego. Pomiedzy innemi opisuje on Dra Hilprecht'a, profesora języka asyryjskiego w tym samym uniwersytecie, który we śnie odnalazł znaczenie napisu starożytnego, czego na jawie nie mógł uczynić. W śnie otrzymuje on rozwiązanie tej trudnej zagadki od kapłana starożytnej świątyni w Nippur. Wszystkie szczegóły tego snu sprawdzono i uznano za rzeczywiste. Wskazówki kapłana tyczyły się szczegółów z archeologii, nieznanych przez nikogo z żywych na ziemi.

Zauważmy, że we wszystkich tych zdarzeniach ciało doświadczającego spoczywa, zmysły jego fizyczne są uśpione; ale jego istota duchowa nie przestaje czuć i działać; widzi ona, słyszy i porozumiewa się bez użycia słów z innemi istotami, podobnemi do niego, czyli z innemi duszami.

Zjawisko to ma charakter ogólny i podlegamy mu wszyscy. W przejściu z czuwania do snu, w tej samej chwili, kiedy nasze zwykłe sposoby porozumiewania się ze światem zewnętrznym przestają działać, otwierają się na nas jakby nowe wyloty na naturę, przez które szerzej promieniuje nasze widzenie. Tu już odsłania się nowa forma życia, życie psychiczne, które uwypukli się lepiej przy innych zjawiskach, jakimi się później zajmiemy i jakie dowiodą nam, że dla istoty ludzkiej istnieje jeszcze inny sposób pojmowania i przejawiania się zupełnie różny od zmysłów materialnych. Po zjawiskach widzenia w śnie naturalnym, oto przypadek jasnowidzenia w śnie wywołanym:

Dr. Maxwell w Bordeaux pogrąża w śnie magnetycznym panią Agullana, osobnika bardzo wrażliwego. Ta wyswobadza się z ciała i oddala duchem z mieszkania. Dr. Maxwell posyła ją, by zobaczyła, co robi jeden z jego przyjaciół M. B. Była godzina 10'20 wieczorem. Dajemy głos samemu badaczowi:

„Medjum, ku naszemu zdumieniu, opowiada nam, że widzi M. B. napół ubranego i chodzącego boso po kamieniu. Zdawało mi się to bez sensu. Miałem jednak sposobność widzieć się w dniu następnym z przyjacielem. Był bardzo zdziwiony mojem opowiadaniem i tak

mi odrzekł: „Wczoraj wieczorem czułem się niedobrze. Jeden z moich przyjaciół, mieszkający ze mną, poradził mi spróbować metody Kneippa i tak na mnie nalegał, że musiałem mu zadośćuczynić i spróbowałem wczoraj wieczór pierwszy raz bosej przechadzki po zimnym kamieniu. Byłem w istocie napół rozebrany w czasie tej pierwszej próby. Była godzina 10²⁰ i przechadzałem się po pierwszych kamiennych stopniach schodów.“

Przypadki jasnowidzenia w śnie somnambulicznym są liczne i znajdujemy je we wszystkich pracach i przeglądach, zajmujących się wyłącznie temi kwestjami. Do tej kategorii zjawisk można zaliczyć autoskopję czyli widzenie wewnętrzne organizmu, pomieszczone w przeglądach lekarskich. Są nawet i tacy, którzy spostrzegają wyraźnie w ciele chorych nieznane przyczyny ich cierpień. *)

—O—

Święte Nieświętości.

Głosy z Górnych Sfer Duchowych

(podane przez ks. Zbyszka za pośrednictwem A. P.)

O, jak łatwo dałyby się na ziemi naprawić różne niby niewinne błędy, powodujące tak wielkie zło, wyhodowywane nieraz pieszczołliwie na istotach zaczynających nowe życie na ziemi. Nieraz patrzemy w szkole na dzieci, jak nauczyciel z zapalem niemal w natchnieniu uczy je miłości ojczyzny. Wpaja w nie myśli, że ojczyzna ich jest najpiękniejszą i najlepszą. Młode serca — stare duchy zapalają się w miłości do swej ojczyzny; zaczynają żyć na nowo, a w dziecinnym wieku w zapomnieniu starej przeszłości tak chętnie wierzą temu, co im jest podawane. O, jak wiele zdziałałby tu mogli ich przewodniczący na ziemi, nauczyciele ludowi, a później profesorowie!

Lecz ślepy ślepego prowadzi. Natchnienie z dziada pradziada przechodzi na ojca i dzieci, natchnienie... w ograniczaniu miłości. Tak wierzył pradziad, dziad, ojciec, tak wierzyć macie i wy! Owszem, dobrze jest wpajać miłość do serc dzieci, szlachetny to czyn uczyć je miłości — lecz jak często wśród śpiewanych przez dzieci pieśni jedna opiewa dziękczynienie Bogu Ojcu Jednemu wszystkich ludzi... a w drugiej jątrzy się nienawiść — nienawiść do nieprzyjaciół... których dzieci nie znają.

A chociażby im już o nieprzyjaciółach nie mówiono, a wskazywano tylko na ich zakątek rodzinny, wpajając w nie przekonanie, iż on jest najpiękniejszym, najlepszym i Bogu najmiłszym — to gdy dzieci te, uwierzywszy w to, poznają inne dzieci z zagranicy i słyszą, jak te również się chwala, że ich ziemia jest najlepszą i najpiękniejszą — czyż zastanawiają się wychowawcy, jaki chaos wówczas zapanuje w głowach i sercach ich pupilów? Czyż obrażona duma po jednej i drugiej stronie nie będzie się bronić, upierając się przy swem twierdzeniu: „Nie wasza, lecz nasza ziemia jest najpiękniejsza!“

*) U nas w Polsce n. p. pani A. P.

I w tej niby głupiej, dziecinnej sprzeczce, czy nie spojrzą na siebie okiem nienawiści pełnem? Gdyż każde ob staje przy swoim.

A co dopiero, jeżeli jeszcze uczy się je nienawiści, wskazując na granice i pouczając: „Uważajcie, tam są wasi nieprzyjaciele!” Dziecię wierzy nauczycielowi, a im bardziej uczuciowe, z tem większą miłością lgnie ku swojej ojczyźnie. A kiedy wyrośnie i zwiedzi inne kraje, albo też z książek dowie się, iż ten lub ów skrawek ziemi jest ładniejszym od skrawka, na którym on się zrodził, to w najlepszym razie podejrzewa tylko swego nauczyciela, że ten mało wiedział, mało widział i mało mu powiedział.

O, wiele jeszcze innych, a to niemiłych niespodzianek spotyka tych, którzy szczerze wierzyli we wszystko, czego ich uczono. Tylko chcieć, chcieć, a wiele ciężkich błędów naprawić można. Dlaczegoż jeden skrawek miałby być najpiękniejszym i Bogu najmilszym, a drugi zapomnianym i opuszczonym przez Boga?

Czyż nie można rozszerzać ciepłoty serca, rozszerzać pojęć dzieci o piękności ziemi i o wielkiej sprawiedliwości Boga? Wszczepiać w nie zdrowe myśli, że piękna jest nie tylko ich ojczyzna, lecz także wiele innych zakątków ziemi, a nad całą ziemią spoczywa miłosierne oko Boga! Że chcąc uczcić Boga, radość sprawić Ojcu swemu, trzeba miłować się wzajemnie!

Kochani! Jakże zdrowe wyrastałyby nowe pokolenia, gdyby wychowawcy wszystkich krajów zaczęli uczyć tej czystej prawdy zbierania się wszystkich ludów na ziemi! miłości, miłości, bez której trudno wzbić się w wyżyny ducha, bez której trudno zachować w sobie spokój sumienia.

O, Bóg wszystko wie i widzi. I czyż taki nauczyciel o tem pomyśli, że jego nauczanie, jego bezmyślny sposób prowadzenia dzieci nie jest miły Temu, dla Którego każe śpiewać hymn chwały i ślać pozdrowienia przez usta dzieci, zbrukane niestety zlemi myślami?

A zło, o, to zło tak skwapliwie podawane i w młode serca wszczepiane! Duch stary, ciągle pobudzany do złości i nienawiści, zapomniał poniekąd przez ponowne zrodzenie o swoich starych błędach. Lecz jak gorliwie wydobywają je na powierzchnię sami nauczyciele! A z drugiej strony uczą je cnotliwości i karzą za błahe nieraz przewinienia, popełnione choćby w żarcie, czy w grze.

I dzieci, przekonane o tem, że tylko nad niemi i nad ich ziemią rodzinną świeci Słońce Miłości, zaczynają gardzić inną. Nic też dziwnego, że za lada hasłem: „Nieprzyjaciół zagraża!” chwytają porywczo za broń i idą na ślepo do walki. A wychowawcy zacierają dłonie i cieszą się z zapалу dzieci i cieszą się, że tak wcześniej wzbudzili w nich uczucia waleczne — — — Waleczność, żądza pobicia nieprzyjaciół... O, gdyby już w szkole raczej miłosierdzie wszczepiano w młode serca! O, gdyby częściej wlewano w nie ożywcze myśli i uczucia, gdyby z wiarą i miłością opowiadano im o Posłańcu Boskim, Którego największem życzeniem było, by miłość zapanaowała pomiędzy ludźmi i by miłować nawet nieprzyjaciół — o ile ktoś istotnie nieprzyjacielem się okaże. Boć dobry Posłaniec Boży nigdy nie powiedział do swoich uczniów, ani do szerokich mas ludzi, słuchających Jego nauk — nigdy nie powiedział: „Bijcie nieprzyja-

ciół waszych! Nazaret, ty jesteś najpiękniejszą ziemią, ciebie jedynie Bóg miłuje!“

O księża i nauczyciele! Czyż wy sobie zdajecie sprawę, jak ciężko grzeszycie względem młodych istot, powierzonych waszej opiece? O, duszpasterze! Ileż wy tym dzieciom mówicie o sprawach ducha?! Jakże im przedstawiacie wybaczenie grzechów? Duszpasterze, czyż wy chociaż wiecie, co znaczy to pełne powagi słowo: duszpasterz?

Gdyby wychowawcy więcej sobie uświadomili swoje powołanie, jakże wiele dobrego mogliby zdziałać na świecie! Tylko dobrej woli i więcej miłości do tego Jezusa, lecz nie miłości takiej, do jakiej są skorzy, by z bronią w ręce bić tych, którzy nie wierzą ich ślepej nauce. Nauką swą chcą żywić i żywią małe dzieci i dorosłych, a za mało w niej iskier Miłości Boskiej, bo w nieświadomości swej swoje własne zło mieszają z myślami łaski pełnego Ojca i Jezusa.

O, jak wypaczają niektóre dogmaty religijne młode stworzenia i poważnych ludzi! — „Wyspowiadaj się, a dostąpisz odpuszczenia grzechów. O, tu, u mych stóp uklękni, skłoń głowę w pokorze i wyszeptaj mi z ufnością do ucha swoje grzechy. Ja ci wybaczę i wierz, że także i Bóg to uczyni.“

Głupi, ślepy człowiek nieszczęsny wychodzi z kościoła w przekonaniu, że wolnym jest od grzechów i że zmytemi zostały wszystkie jego przewinienia.

I tak grzeszy się dalej, boć ksiądz wybaczy. Wszak zna Boga i wie, że Bóg wybaczy także. Wprawdzie nie omieszka ksiądz powiedzieć na drogę z namaszczeniem słowa Chrystusa: „Idź i nie grzesz więcej“. Myśl ta jednak, rzucona tylko z przyzwyczajenia, głosem monotonnym, a czasem wypowiedziana już i z niechęcią, gdyż wiele grzeszników nuży spowiednika swoim opowiadaniem, wcale nie idzie, jak pancierz ochronny, za grzesznikiem, nie ma w sobie siły nawet życzliwości, a nieraz za grzesznikiem ani progu kościoła nie przeleci. I dalej płyną bezmyślne słowa...

A oto inny przykład bezmyślności, bezmyślności nawet i w modlitwie, w kościele czy w szkole, gdzie ksiądz sam jako duszpasterz odmawiając pacierz, każe powtarzać w prośbie do Boga między innymi i słowa: „Nie wódź nas na pokuszenie!“ Czyż w tej modlitwie może spłynąć błogosławiona siła na modlących się? Czyż ta bezwstydną prośba: „nie prowadź nas na pokuszenie“ — nie jest strasznym urąganiem przeciwko wielkiej miłości Boga?!

O nieszczęsni! Jak mało znacie swego Ojca! Kto kogo prowadzi na pokuszenie? O obelgo nieszczęsna, kiedy ucichniesz na tym świecie?!

Nieszczęsny upadły duch, którego zwiecie szatanem, pomylił pojęcia o miłości i o Bogu, podsunął ten wonny kwiatek swój duszpasterzom w darze, a oni podają go także i innym, by wchłaniali jego trującą woń.

A potem się dziwicie, że tak mało skutkują wasze modły!

Przebudźcie się i chciejcie zrozumieć, kto was prowadzi na pokuszenie? Bóg, pełen miłości, Bóg najsprawiedliwszy — czyż może

prowadzić na pokuszenie?! A o to proszą Boga dzieci, błagają w modlitwie rodzice i wszyscy ślepo w te słowa wierzący.

Wasze życie płynie bez głębszego zastanawiania się. Nie wiecie, skąd przyszliście, dokąd idziecie i jak żyć macie. Ojca swego nie znacie i niestety poznać nie chcecie, chociaż każdemu da się poznać, kto tylko w dobrej woli poznać Go zechce.

Myśl hypnotyczna, byście nie znaleźli drogi do Boga, nie zrozumieeli Jego miłości — została rzucona pomiędzy ludy przez sprytnie urządzającego się ducha i chętnie jest przytrzymywana i wciąż ożywiana przez usta bezmyślnie modlących się i mało się zastanawiających, co wypuszczają z ust, idąc za przykładem duszpasterzy.

A czyż to tylko jeden błąd, błąd nieszczęsny, zasuważący ten szósty zmysł: wzrok duchowy i zrozumienie prawd boskich! Błędów tych jest bez liku.

Stary Zakon, Pismo św... O jakże tam przedstawiają Boga?!... I to ma być święta księga? Zaledwo mniej niż połowa myśli tam uchwyconych jest zgodna z pojęciem miłosierdzia i mądrości Bożej. Lecz i ta niecała połowa, tylekroć przepisywana, podana jest w mglistym świetle.

O nieszczęsni ci, którzy biorą Pismo św. dosłownie! Lepiej jest już z tymi, którzy tłumaczą je dowolnie. Najlepiej jednak, kiedy zrozumie się Boga duchem, a nie przez szukanie Jego miłosierdzia w martwej literze. Bo martwą jest jeżeli nie jest przesycona świętą Prawdą Chrystusa.

Przy układaniu Pisma św. skupiło się całe piekło — i co dzisiaj byłoby pewnie niejednemu niejasnem i niewiarygodnem, to przyszło jeszcze pokaże, ile prawdy przyniosło Pismo św. ludzkości, a ile kłólu wmieszało się między zdrowe ziarna pszenicy. Tak jak w Ojczenaszu są myśli błędne, a nawet wprost grzeszne, oddalające człowieka od Boga, tak i z Pisma św. należałoby wybrać, co jest dobrego i podać w jaśniejszym świetle dla tych, którzy tego nie rozumieją — co zaś jest w Piśmie św. złego, pozwolić wytłumaczyć tym, którzy nie mają nic wspólnego z grzesznym światem, których ojczyzna nie jest z tego świata...

A jednak wiercie, że najczystsze duchy czekają na lepszy od-ruch woli ludzkiej w chęci lepszego życia i szczerego poznania Boga i Tego, który ludziom niósł wybawienie. Niewiedza wasza, to zaślepienie jest częściowo trądem, który dotyka ducha waszego; trudno z nim wzbici się wam w niebieskie krainy i żyć tam, gdzie niema łez ni smutku.

Kto z Boga jest, słowo Boga słyszy. Nie trzeba wam szukać świadectw o Nim pomiędzy gmatwaniną myśli Piśma św., ni innych ksiąg, nie trzeba szukać w różnych dogmatach.

Wasze głębsze skupienie, wasze szczerze zastanowienie się nad życiem i wasze pragnienie, by stać się lepszymi, żyć według woli Bożej na ziemi, otworzy powoli utajonemu w was bóstwu złotą skrytkę dobrych chęci i olśni was jasnym blaskiem myśli.

Uświadomienie samo przyjdzie na wasze szczerze wołanie, poparte wcielaniem dobrych waszych chęci w życie.

Bóg utajony? — utajony w was, kochani! Zadzwońcie do swego sumienia. O, spowiadajcie się ze swych słabości Jemu Jedynemu, Ojcu najmiłosierniejszemu. Zadzwońcie do swego sumienia, zadzwońcie w prośbie do przestworzy, by Bóg zesłał wam pomoc w waszej niewiedzy! Skłońcie głowę swoją w pokorze i zawołajcie: „O Boże, który widzisz grzechy nasze, wskaż nam drogę, byśmy ich uniknąć mogli i splacili stare długi, wyrównali dawne grzechy i ku Tobie powrócić mogli, jaśni i czysti!“

Bóg utajony nietylko w Świętym Sakramencie, co w tobie, nieszczęsny człowiecze — utajony w twojem sakramentalnem „ja“.

Nie chciej być sobą, lecz chciej, by On był tobą a jasne promienie Bóstwa spalały twoje niższe „ja“ i duch wolny wzleci do przestworza. A chociażby jeszcze żył w ciele na świecie, to te jasne promienie, tak często niewidzialne dla oka ludzkiego, lecz dla ducha czystego dostrzegalne, przebijać się będą przez twe ciało i ono nie potrafi już zamknąć ducha twego w niskich żądzach, „szczęściem“ nazywanych.

Ten, który rzucił myśl, byście w zaślepieniu prosili, by was Bóg nie prowadził na pokuszenie, nie będzie miał prawa nałożyć na skrzydła waszego ducha kajdan i przyciągać was ku ziemi, abyście nie wzlecieli do Niego....

—o—

JAN KŁOS.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

„A gdy już minęły trzy miesiące i wykłady o rozpoznawaniu i leczeniu chorób się zakończyły, nastąpiła kilkudniowa przerwa. Pewnego wieczoru siedziałam, jak zwykle w domu, a na stole przedemną był przygotowany zeszyt do zapisywania myśli, inspirowanych mi przez Opiekuna. Były tam wieści o różnych światach i gwiazdach nad nami świecących i ich naturze — przeplatane zawsze wznosłemi myślami o nieskończonej Miłości i Dobroci Boga. Było tam także wiele rad i wskazówek, jak tu żyć na ziemi, i wiele dobrych myśli, pokrzepiających w ciężkich dniach udręki.

Tego wieczoru jednakże Opiekun mój nie skreślił ani jednej myśli przez moją rękę. Wyczułam wyraźnie, że tam w Górze porozumiewają się i naradzają co do mej pracy w przyszłości, obliczając ją widocznie na moje duchowe siły. I plan był gotowy. Życzenie moje miało się spełnić, miałam pomagać nieszczęśliwym na ziemi drogą leczenia ich chorych ciał. Pocieszać miałam również strapionych, którzy nie wiedzieli, gdzie w zamęcie wojny obracają się ich ukochani, od których nie mieli już dłuższy czas żadnej wiadomości. Zadaniem mojem było szukać takich zaginionych, a jednak dosyć często jeszcze żyjących na ziemi i podawać o nich wiadomości tym, którzy o to prosili, nie mogąc się doczekać żadnej pewnej informacji ze strony kancelaryj wojskowych.

Pocieszać było trzeba i tych, którym już rzeczywiście odeszli w zaświaty ich żywicieli, ziemscy opiekunowie lub krewni.

Pomimo, iż prosiłam o to Niebo, bym mogła być pożyteczną na ziemi, jednak po tej ważnej chwili decyzji w Górze, wysłano do mnie jeszcze zapytanie, czy się przed tem trudnem zadaniem nie cofnę; bym dobrze jeszcze sama siebie zbadała i w wolnej, dobrej woli słubowanie złożyła i o pomoc Boga prosiła.

I dali mi do namysłu trzy dni, w ciągu których w nocy, a nawet i w dzień wśród zwykłej domowej pracy przesuwaly się przed moim wzrokiem obrazy, związane z zadaniem, jakie chciałam wziąć na siebie; bo pomoc miałam nieść w każdej chwili i wszędzie, gdzie tego zajdzie potrzeba, nie omijając ani tych, których wojna wykoleiła i na złe tory życia rzuciła: różne włóczęgi, otoczeni aurą drapieżnych zwierząt i inni nieszczęśni, którzy ledwo wlekli swoje nędzne ciało na ziemi, smagane głodem i chłodem, a resztę energii życia z ich ciał wyssało robactwo, jakiego nie brak było podczas wojny. Wszędzie tyle nieczystych myśli ducha, wszędzie tyle nieczystości na ciele....

Nie mogłam zrozumieć w pierwszej chwili, dlaczego dają mi do namysłu aż trzy dni; przecież sama o to prosiłam, bym mogła iść z pomocą bliźnim i sama zdecydowałam się, że pracować będę całą energją ducha, na ile tylko pozwoli mi i wytrwa moje ciało w pracy.

Nietylko w myśli płynęło zapytanie w moją stronę, ale myśl ta otworzyła pierwszą kartę wspomnianego już zeszytu i uwidoczniła się na papierze. Usiadłam na łóżku, patrząc z powagą i w zdumieniu na szeleszczące kartki na stole, bo nim myśl (owe zapytanie) zapisana została przez niewidzialną rękę, zeszyt poruszył się na stole; grzbietem oparł się na nim, okładki równomiernie do góry się podniosły, a wszystkie kartki rozłożyły się jak wachlarz w ten sposób, że wszystkie oddalone były od siebie w równych odstępach. Następnie zeszyt opadł bezwładnie na stół. Po chwili znów jedna okładka się otworzyła, za nią zatrzepotała pierwsza kartka, a na drugą potoczył się na stole leżący ołówek, tutaj przybrał pozycję pionową i oparłszy się zaostrzonym końcem na czystej stronicy, zaczął drugim swym końcem zataczać szybkie i drżące kręgi, podobnie, jak się to dzieje przy puszczanym przez dzieci tak zw. „baku“. Po kilkakrotnem obróceniu się ołówek pochylił się, nie tak jednakże, jak zwykle był trzymany przez moją owładniętą rękę w czasie przenoszenia inspirowanych mi myśli na papier, tak, że pismo było więcej stojące i większe od pisma medialnego i zaczynało się temi mniej więcej słowami:

„Bóg z Tobą po wieczne czasy“... a potem zapytania:

Czy chcesz pomagać bliźnim?

Czy nie ugniesz się pod ciężarem pracy?

Czy nie przełkniesz się nawału złości, która jak z widzialnego tak i z niewidzialnego świata nastawiać będzie na Ciebie sieci i rzucać Ci w drogę ciernie?

Czy nie ulęknieś się, gdy wydadzą na Ciebie wyrok śmierci?“

Oto mniej więcej w strzeszczeniu pytania, jakie skreślone zostały niewidzialną ręką na papierze. Siedziałam cicho na łóżku

i patrzyłam na poruszający się ołówek po papierze i na tych, którzy także w niemem skupieniu patrzyli na zeszyt i na mnie.

Wszystkie myśli napisane w zeszycie przechodziły niejako przeziemnie; słyszałam i rozumiałam je dokładnie, tak, że wydawało mi się, że jest to zupełnie zbyteczny wysiłek ze strony ducha pisać je jeszcze na papierze.

A kiedy oddalili się wszyscy przyjaciele „niewidzialni“, jakiś nie wytłumaczony smutek owładnął mną i tak, jak ołówek bezwładnie opadł po napisaniu owych myśli, tak i moja głowa bezwładnie opadła na poduszki. Przymknęłam powieki i ze słowami: „Dziej się wola Twoja, Boże“ — prawie że momentalnie zasnęłam, o ile to snem nazwać można, bo równocześnie zaczęły mi się żywo przesuwac przed wzrokiem duchowym różne obrazy, związane z mojem przyszłym zadaniem. Widziałam zbliżających się do mnie — najpierw pojedynczo, a później po kilka osób a nawet i całe grupki. Widziałam bogatych, biednych, nędzarzy, zdążających w kierunku mego mieszkania, a nawet auta lub furmanki z chorymi. Widziałam tam siebie samą, jak rozmawiam z nimi i udzielam rad i pomocy....

Wszak był to pierwszy rok wojny światowej, a ja mieszkałam tuż na granicy, gdzie wrzała walka i szerzyło się spustoszenie, głód, nędza i choroby. Prawie wszyscy z nich, ani o tem wiedzieli, kierowani byli do mnie przez niewidzialnych przyjaciół....

Wiele, wiele obrazów przesunęło się w ciągu tych trzech dni. Drugiego dnia, czytając już niemal po raz dziesiąty przytoczone powyżej pytania, nie wiedziałam, czy ja także odpowiem na nie napisac mam na papierze. Wieczorem jednakże zupełnie odruchowo na drugiej stronie napisałam: „Tak, pomagać chcę, a w tem dopomóż mi Bóg.“

W trzecim dniu byłam już bardzo zmęczona patrzeniem się na te obrazy i chwilami coś w rodzaju lęku chciało niepokoić mego ducha, lecz w pewnej chwili doznałam nagle wrażenia, jakoby się ściany rozstały i jakiś orzeźwiający prąd powietrza popłynął ku mnie, a potem tak jak światło słońca smugami przez otwarte okno do pokoju wpada, tak i do mego pokoju w dżdżysty i chłodny jesienny wieczór wpadać zaczęły dziwne słoneczne promienie, jakby ktoś poprzez nie sypał drobne płateczki złotego proszku. Jeden snop tych promieni oświeślał stół, na którym leżał znany nam już zeszyt, a druga skromniejsza smuga padała na moje łóżko, a złoty pyłek jak małe iskierki unosił się ze smugi po całym pokoju i jakby dźwięczał i śpiewał jak ptaszki.

Tą jasną smugą przesunęło się nie mniej jak 12 duchów, a każdy z nich w jej oświeceniu stawał się odmienniejszym, niżeli poza nią. Poza tą smugą przybierali znów białą, fluidarną postać z podobieństwem człowieka. Podobieństwo to znika zwykle, im dalej od ziemi unosi się dana istota duchowa tak, że wyczuwa się wówczas tylko ducha jako takiego i już wcale nie doszukuje się na nim kształtów, lecz wyczuwa się inny „kształt“ ducha z vibracyj uczuć i siły myśli.

Wprost bałam się patrzeć na te jasne, czyste postacie i za każdym razem aż kurczowo chwytalam się krawędzi łóżka. O, jakże ożywczo zawirowało w całej atmosferze i to dość szeroko naokoło

mnie za każdym razem, kiedy przesunęła się przez tę złocistą smugę jedna z tych postaci.

I zniknęła smuga świetlna, ani wiedziałam kiedy i jak, gdyż patrzyłam za oddalającymi się i słuchałam ich cudnego śpiewu. Wśród tego pomyślałam o naszym tu śpiewie na ziemi i ze zdumieniem uczyniłam spostrzeżenie, że nawet najpiękniejszy głos ludzki w porównaniu z tym śpiewem zbliżony był raczej niestety do rzechotu żab.

Tam nie było trzeba wydechu, a tem samem i przerywania głosu.... lecz w dźwiękach kolorystycznych wysyłali swoje myśli, z których samorzutnie tworzyły się kwiaty, spletały wieńce, to znów strzelały w pięknych literach i niknęły hen daleko tak, że się miało wrażenie, że nie spoczną, póki nie spadną u stóp Najwyższego.

Pomału, ani się spostrzegłam, jak odłączyłam się od ciała. Cicho, nieśmało duchem stanęłam obok tego grona; wszak był tam i mój Opiekun, który nigdy nie zatrzymywał mnie w odłączaniu się, kiedy duchem ku niemu dążyłam....

Jeden z grona stanął blisko mnie i zachęcał mnie, bym razem z nim śpiewała. O, jaką radość odczułam, gdy i z moich myśli, wysyłanych z ducha podczas śpiewu, zaczęły się tworzyć kwiaty. Tak lekko, dobrze i radośnie było w mym duchu, że i ja mogę w odłączeniu pięknie zaśpiewać Bogu na chwałę....

Lecz minęła ta piękna, nigdy nie zapomniana chwila. Tamci zaczęli się oddalać, a mnie było trzeba wracać do ciała. Na myśl o tem odczułam dziwny lęk i smutek, jakby mnie kładziono za życia do zimnego grobu. Uważne oko Opiekuna patrzyło na mnie niemal prosząco, bym otrząsnęła się z tego smutku i ochotnie wróciła do ciała, gdyż niższy świat ducha, przeciwdziałający woli Boga i mszczący się na tych, co za Chrystusem ildą, ujrzy moją niechęć powrotu i chętnie stawiać będzie przeszkody, by mi trudno było ować swem ciałem. Lecz ja sobie pomyślałam, że jeszcze choć chwileczkę tak sobie lekko i swobodnie duchem popłynę, a potem wrócę. Opiekun jednak ze mną nie popłynął; pewnie miał jeszcze inne zadanie.

A ja powinnam była wrócić bezzwłocznie do ciała, tem bardziej, że miałam już świadomość tego, że im lepiej mi było w zaświecie w odłączeniu i im większej tam doznałam radości i posilenia, tem większe „figle” płała mi niższa sfera duchowa, by zastraszyć mnie przy przyłączaniu się do ciała a tem samem, by zatrzeć mi w świadomości zwykłej te subtelne i piękne przeżycia w zaświecie.

Pobujałam sobie trochę, lecz wracając, nie znalazłam ciała; ono było na tem samem miejscu, lecz z niższej sfery duchowej narzucili na nie jakąś dziwną magiczną chustę. W sferze snu natomiast nasunęli mi sugestywnie na poczekaniu przez nich stworzony sen, że ja wyjechałam do swej matki i że tam jest moje ciało. W ten sposób udało im się, że przeniosłam się rzeczywiście do domu mej matki, lecz ciała tam oczywiście nie znalazłam.

I jeszcze bardziej zacieśnili myśli hypnotyczne, stwarzając sen, że pociągami jadę jako człowiek, ale nie mogę dojechać do domu. Wreszcie już tak mnie myślami swemi opajęczyli, że zaczęłam sobie usilnie przypominać, gdzie ja to właściwie mieszkam; do tego brak

biletu na dalszą jazdę i niewiedza, w którym kierunku jechać trzeba; i już przybrali na siebie postać ponurych kolejarzy, którzy mnie niby wyprowadzali z pociągu jako jadącą bez biletu.

Właśnie chcieli mnie strącić ze schodów, gdy w tem zjawił się mój duch opiekuńczy. Wszystko zniknęło: pociąg, kolejarze i ciężkie myśli; nie mieli tylko czasu zwinąć magicznej chusty. Opiekun stanął ze mną przy mojem ciełe, bym się dobrze mogła przyjrzeć całej sprawie; następnie podniósł swe ręce, z których zaczęły się sypać małe świetlne płatki, podobne do znanego nam już pyłku złocistego. Pod działaniem tych płatków ta ciemna chusta spaliła się. Spalanie to jednakże przypominało spalanie się gęsiego pióra na planie fizycznym. Opiekun robił najpierw magnetyczne kręgi nad tą chustą, a gdy już ta zupełnie się zwęgliła i resztki znalazły się pod jego dłońmi, zwinął to wszystko i odrzucił daleko za aurę ciała. Miałam wrażenie, że szczątki te spadły jako ciężkie, lodowate bryły pomiędzy rozproszone w sferze snu świadome czarnej magji duchy. Opiekun powiedział do mnie: „Lepiej wszystko spalić, zniszczyć do szczętnie, lecz brak mi na to czasu; bo ty powinnaś się już przyłączyć do ciała, gdyż tętno serca już jest słabe. Odtąd, kiedy zaczniesz pracować w zakresie już ci naznaczonym i będziesz odłączać się także od ciała, to zawsze ktoś czuwać będzie przy niem i odpędzać nieproszonych gości od niego, by nie robili już jemu szkody, i byś łatwiej mogła się przyłączyć. A jeżeli zawsze na czas powrócisz do ciała, mniej będziesz miała niemiłych niespodzianek.“

(C. d. n.)

—o—

Jakie uczucia towarzyszą duchowi, odchodzącemu od ciała podczas konania i po tak zw. śmierci.

(Rewelacje otrzymane ze sfer duchowych za pośrednictwem A. P.)

Zapytywałeś się przed chwilą, jakie uczucie towarzyszy duchowi, odchodzącemu od ciała podczas konania i po tak zw. śmierci.

Kochani! Nie wszyscy mają jednakie odejście od swego ciała do wieczności. Zależy to od tego, w jakim stanie pozostawiają za sobą swoją powłokę cielesną, w jakim stanie ona była dłuższy, czy krótszy czas przed jej opuszczeniem przez ducha.

Niejednen podczas snu widzi ponure obrazy, straszidła bez głów i t. p., nie wiedząc, skąd się one wzięły. A te straszidła nieraz materializują się i są widziane nawet na jawie. To zjawy tych, którzy głowy swoje złożyć musieli na szafocie.

— Będę bez głowy, wkrótce będę bez głowy, myślał skazaniec w beznadziejnym strachu w ostatniej chwili przed egzekucją, chwytając się za głowę — i ta myśl nieszczęsna wraz z ostrzem topora przecięła mu szyję. Ciało pochłonęła ziemia, lecz myśl wraz z aktem

śmierci, odcięcia głowy, pozostała i ta właśnie myśl dopomaga do materjalizowania się ciała bez głowy, lub z głową utrzymaną w rękach....

Dla wiedzy w przyszłości nie będzie nadzwyczajną sztuką, odciąć głowę z powrotem nasadzić na szyję, jeżeli się ją przedtem dostatecznie natrze odpowiednimi płynami, które nie pozwolą na raptowne kurczenie się tętnic i żył z jednej i drugiej strony....

Wszak nie na to wskazywać wam chciałem, nie na tę sztukę pokrajania człowieka w kawałki, złożenia go i przywrócenia do życia, lecz na odejście ducha od ciała.

Kochani! Wszak i my niegdyś żyliśmy na ziemi. I tak, jak ja-snowidz, duch zbudzony, z drobnymi szczegółami opisać może ten moment, tak duch wolny przypomnieć sobie może w każdej chwili dokładnie wszystkie swoje odejścia od ciała. Dlatego, że w jednym życiu odchodziłem od ciała w tym samym dniu i o tej samej porze co Agni, nie chciałbym w tej chwili przypominać wszystkich mych wędrówek tu na ziemi, względnie mych zgonów.

Słońce u was już zaszło, gdzie indziej jeszcze świeci. Noc się zbliża i znużenie ciał ze sobą przynosi — za chwilę może wszyscy pośnieć.

U niejednego sen równa się śmierci. Świadomość, czuwanie, słuch naturalnie i wzrok wypowiadają niejako służbę, kiedy duch ciało do snu układa. Lecz wpierw nim ono zupełnie zaśnie, przychodzi stan drzemki, w której jeszcze słyszy kroki lub głośniejsze słowa, jeżeli ktoś w bliskości chodzi lub rozmawia. Cichej rozmowy, którą dobrze słyszećby można w stanie czuwania, w stanie drzemki już nie słyszać, o ile naturalnie rozmowa nie toczy się specjalnie na temat drzemiącego. Z drzemki tej, trwającej dłuższą lub krótszą chwilę, wpada się nagle w sen właściwy.

Podobnie dzieje się podczas konania. Duch cicho odchodzi od ciała, nie zdając sobie jasno sprawy z ostatecznego momentu zerwania nici życia. Pierwszych 24 godzin po tak zw. śmierci, to taka śmiertelna drzemka. Jest ona bardzo nieprzyjemna, bo chociaż ten ktoś zbudzić się chce, by przerwać dręczące go nieraz ciche szepty i głośne szlochania i powiedzieć — „ja żyję“ —, jednak zbudzić się nie może. Ta niemoc powiedzenia tego, co się czuje, jest nieraz bardzo przykra, zależnie naturalnie od tego, na jaki temat prowadzi się rozmowy, no i od przyczyn odejścia od ciała.

Po 24 godzinach zapada się w „sen“. Ciało astralne, w którym tymczasem skupił się wszystek magnetyzm, odrywa się od ciała fizycznego, przeznaczonego już rozkładowi. Duch jednakże jeszcze całe 3 dni w bliskości ciała się porusza.

Jeżeli ktoś tuż przed śmiercią przechodzi ciężkie cierpienia i już jest świadom tego, że niema ratunku — to jeżeli ten ktoś usilnie pomyśli o swej rodzinie, czy znajomym, by im dać znać o sobie, to nierzadko się zdarza, że właśnie w tej chwili, gdy serce bić przestaje, czyli ciało zapada w śmiertelną drzemkę, przynosi się dany umierający w swem ciełe astralnym nieraz do bardzo odległych miejsc, gwałtownie otwiera drzwi i z powiewem chłodu, ani o tem wiedząc, zjawia się blady przed oczyma tych, o których myślał..

Matka kocha syna, a kiedy on jej się krótko po śmierci we śnie zjawi, o jakże często się go lęka i głowę stara się w poduszkach ukryć, byle tylko go nie widzieć.

Dlaczegoż to, kochani? Bo nauczono was wierzyć, że duch po śmierci razem z ciałem w grobie śpi. Wszak na niejednym kamieniu napisano: „Śpij słodko, śpij snem wiecznym, i niech ci ziemia lekką będzie.“

A tu nagle ta matka przekonuje się, że on nie śpi, przyszedł, zjawił się — więc czegoż potrzebuje? Widocznie z nim źle, nie ma spokoju w grobie,... a może przyszedł po nią, gdyż przykrzy mu się na cmentarzu. Trzeba więc coś zaradzić, by nieboszczyk się nie zjawił we śnie.... Skropić święconą wodą grób, by zmarły spał tam spokojnie....!!

Niebawem pójdziecie na spoczynek, ciało wasze snem się pochrzepli, nabierze energii, a duch? — o, niechżeby się także pochrzeplił.

Jak sądzicie, gdy będziecie już na tym innym świecie, gdzie bez ciał się żyje, jak się wam będzie przedstawiał dzień, a jak noc?

Dla ducha, o ile jest jeszcze ściśle związany z karmą, z tą ziemią, to dzień jest poniekąd nocą, a noc dniem. Dla ducha zaś poza tym obrębem uczuć — niema nocy, jest stale dzień. A są i tacy nieszczęśliwi, co mają ciągle koło siebie ciemność. Sami sobą gaszą jakiegokolwiek światło, przez innych w ich stronę wysyłane. Pomyślcie o tem przykrem uczuciu, kiedy ciężkie chmury zasłonią gwiazdy i tak ani na krok nie widzicie przed siebie. Jeżeli jesteście gdzieś w drodze, nie wesoła to chwila; złowieszczy pomruk szalejącej burzy, a światła tyle, ile go błyskawica z chmur ześle. — Iść trzeba i tylko myśleć o dostaniu się jak najrychlej pod dach dodaje wam otuchy.

Lecz biada, jeżeli ducha otoczą ciemności, a zygzakowate, jak błyskawica, światło jego przekleństw wciąż go straszy, grożąc uderzeniem w niego samego, a tu niema się drogi przed sobą, niepewność; pod tobą, nad tobą, wprawo i wlewo ciemności, przeszywane zygzakowatemi pręgami ciężkich przekleństw na ziemi, skierowanych w jego stronę.

Noc długa, długa..., a ileż to ludzi odchodzi z tego świata z myślami: „O tak, wkrótce umrę i z Bogiem się złączę i z Panem naszym Jezusem Chrystusem.“ I nawet już i tym płaczącym około niego obiecuje, że, jak do Boga przyjdzie, to i za nimi się przymówi. A ksiądz z namaszczeniem kapłańskim nad trumną starca, czy dziecka mówi: „Albowiem upodobało się Bogu powołać go do Siebie.“ — I jakie rozczarowanie potem..., gdy co innego się ujrzy.... stokroć gorzej niżeli na ziemi! — Cierpienia nie kończą się, przenoszą się na ciało astralne, i boli ręka, noga, czy całe ciało, jak bolało za życia. Głód i pragnienie męczą, nieświadomość stanu zadaje katusze. Nie wiedząc, jak zaspokoić głód lub ugasić pragnienie, niejednen „umiera“ śmiercią głodową. I tak różne, różne są cierpienia po odejściu od ciała.

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii.

Każdy naród posiada pewne swoiste, odrębne oblicze duchowe — wewnętrzne i zewnętrzne, a jego pochod dziejowy i jego twory ducha i ręki są odzwierciedleniem duszy jego, są niejako wizerunkiem i rysopisem jego jaźni.

Poznaliśmy już lotny i burzliwy charakter duszy francuskiej, ciężki, zimny i systematyczny, a przy tem żywiołowy, uparty i pracowity rys ducha szczepu anglo-saskiego na obu półkulach naszego globu ziemskiego — w Anglii i w Ameryce.

A teraz spojrzyjmy w twarz duszy szczepu germańskiego. Jaki jego rodowód?

Wiadomo, że dzisiejszy naród niemiecki powstał ze zlewu aryjskiego szczepu normandzkiego z szczepem sławiańskim. Pierwotnie bowiem — jak daleko pamięć dziejowa sięga — były kraje Europy środkowej aż hen do brzegów Brytanji i Bretonji w północnej Francji zamieszkałe przez ludy sławiańskie, które — po ich podboju przez starożytnych Rzymian, przez Juliusza Cezara i jego następców — zatrzymały swoją dawną nazwę od swoich ówczesnych mieszkańców „Brzegów“ czyli „Brzeżan“, zamieszkujących owe nadbrzeżne krainy dawnej Galji i Anglii.

Ziemie starożytnej Galji i Anglii podbili Rzymianie, zaś Normandowie-Teutoni wtargnęli do sławjańskich krain nad Łabą i Renem od północy zapewne drogą morską z krajów skandynawskich i podbili tamtejsze ludy sławjańskie po kilkuwiekowej walce nieubłagalnej. Liczne nazwy miejscowości, miast gór i rzek nad Morzem Północnem, nad Renem i w Bawarii zachowały jeszcze swoje pochodzenie i rodowód od zamieszkałych tamże plemion sławjańskich. Tak np. Hamburg to starosławjańska Hamonja, a w Bawarii nazwa rzeki Lech wskazuje na swój rodowód lechicki i wiele innych, o czem tutaj nie pora mówić więcej.

Po kilkuwiekowej walce wytępilli najeźdźcy północni ogniem i mieczem wszystkie pokojowe, nieopatrne ludy sławiańskie od Renu aż po Odrę, a nawet nazwę swoją przejęli od podbitego szczepu sławjańskiego nad Renem, który ongi nazywano Germanami. Dzisiejsza więc Germanja — Niemcy to prawdziwe „c m ę t a r z y s k o s ł a w j a ń s k i e“ — jak je słusznie historia nazwała.

Podczas postępowego podboju ziem sławjańskich zlewały i mieszały się te dwa odrębne szczepy — zwycięzców i podbitych, a ze skrzyżowania tych dwóch ras odrębnych powstała po wielu stuleciach nowa rasa germańska. Rasa ta odziedziczyła też i przekazała pokoleniom następczym swoje cechy duchowe i cielesne.

Na zewnątrz zwyciężał i górował teutoński duch bezwzględności, podboju i siły przed prawem — przejawiający się w całej dwu tysiącletniej historii Germanji, a dążący jawnie do podboju całej Europy a nawet i świata całego, czego się nawet i dziś nie wyrzekają po porażce w ostatniej wojnie światowej.

Z drugiej zaś strony przewija się w dziejach i życiu tego krwią zbroczonego rodu dziwna nuta tęsknicy za pokojem powszechnym,

a w duszy jego nurtują tajemnicze odgłosy doznań mistycznych i przejawów marzycielskich, które znalazły oddźwięk w jego poezji i sztuce, filozofji i kulturze wewnętrznej — domowej.

Ten drugi — cichy, subtelny, pokojowy i mistyczny, marzycielski rys duszy germańskiej to dziedzictwo ducha sławjańskiego, który to pierwiastek zmiękczał i rozbrajał hardą i twardą duszę teutońską. Ów pokojowy, sielankowy i pogodny nastrój wywarł także wpływ poważny na stary kult religijny pierwotnych Teutonów, a ich mitologia zawiera i przejęła od Sławjan wiele pierwiastków idealistycznych, podobnie jako też ich sztuka, budownictwo i architektura, do czego atoli nie chcą się przyznać, lecz naodwrot twierdzą, jakoby Sławjanie, a więc Polacy, nie mieli nic własnego i rodzimego, lecz od nich wszystkiego się nauczyli i zapożyczyli, co jest nieprawdą.

O tem przekonać się można w poważnych pracach i dociekaniaach naukowych takich badaczy starożytności sławjańskich, jak dziejopis Bogusławski, Stalmach, Sieniawski i Zubrzycki w Polsce a Szafarzik, Hawliczek, Kolar, Palacki w Czechach i innych.

Dla dobra całej ludzkości a nie mniej dla Niemców samych należałoby życzyć, żeby nareszcie zaczął przeważać u nich pierwiastek sławjański — duch pokoju, braterstwa, współpracy i pojednania na miejscu dotychczasowej żądzy sławy i podboju.

Skutki zaś takiego przeobrażenia duszy niemieckiej byłyby nieobliczalne. Przy swej dzielności, wytrwałości i sumienności a gruntowności — aczkolwiek często jednostronności i krańcowości — wydałaby praca tego butnego i żarliwego rodu owoce nad wyraz bujne i dobroczynne. Nie traćmy wiary, że Opatrzność dopomoże w swoim czasie do tej przemiany cudownej w imieniu najwyższych celów i przeznaczeń rodu ludzkiego na ziemi!

W krótkim szkicu naszym uwzględnić i uwydatnić atoli należy przede wszystkim właściwy udział Niemców w pracy ducha ludzkiego nad jego uświadomieniem, oczyszczeniem i dążeniem do poznania celu i istoty bytu człowieka i świata i stosunku jego do Boga. W tym zakresie przyczynił się także i ród germański do wzbogacenia ogólnego skarbcia duchowego ludzkości bardzo wydatnie.

Wojownicza natura germańska — przytem samolubna i brutalna — niosła światło Ewangelji Chrystusa Pana między ludy na wschodzie i w środku Europy z jawnym atoli zamiarem podbicia tam plemion zamieszkałych, a za znakiem krzyża w jednej ręce nieśli odrazu miecz i ogień w drugiej ręce, a miasto pokoju i miłości przynosili wojnę i gwałt i siali ziarno zemsty i krzywdy. Jakaż to sprzeczność w ich duszy, celach i zamierzeniach! Wysuwali się samozwańczo na krzewicieli i obrońców chrystjanizmu, a kłam zadawali svojem postępowaniem ewangelji Miłości i Pokoju! Paraliżowali przy tem wszelkie próby i wysiłki pokojowego zaszczepienia „dobrej nowiny“ Zbawiciela w Czechach, Polsce, na Węgrzech i w ziemiach południowej Sławjańszczyzny, wypierając wszędzie jawnie i zdradliwie krzewienie chrześcijaństwa przez sławjańskich Apostołów Cyryla i Metodego i innych.

Narzucali się wszędzie za zbawców i prawowitych rycerzy „Krzyża“ a czynili wręcz przeciwnie zasadam nauki Nazareńczyka! Odrobili częściowo tę zbrodnię w zbrojnych wyprawach krzyżowych celem odzyskania Ziemi świętej dla Chrystjanizmu i w potężnym ruchu reformacyjnym, zmierzającym do oczyszczenia Kościoła i nauki Chrystusowej — skażonej i znieprawionej przez papieństwo rzymskie.

W średniowieczu wypiastowali u siebie za wzorem francuskim romantyczny stan rycerski, który niestety przerodził się w rabusiów i gwałcicieli. Wytworzyli wówczas czarowną poezję romantyczną i wydali wiele mistyków, zagłębiających się w tajnikach życia duchowego i poznawaniu tajemnych sił przyrody. I w Niemczech kwitnęło wówczas czarodziejstwo i posługiwanie się niewidzialnymi siłami przyrody dla celów dobrych i złych, a magja, alchemja i astrologja doszły tam do wysokiego stopnia rozwoju.

Jednym z największych przedstawicieli ruchu tego w średniowieczu był wielkiej miary i sławy światowej uczony, filozof, lekarz, mag i mistyk w jednej osobie — *Theophrastus Bombastus Paracelsus*.

Urodził się w r. 1493 w Szwajcarii a zmarł w r. 1537 w Solnogradzie. Był on prawdziwym obywatelem świata — zwiedził prawie wszystkie kraje Europy, a czerpał nauki nawet w Egipcie i w Indjach; zgarnął zgoła całą mądrość Europy, Afryki i Azji i zamknął ją częściowo w licznych dziełach swoich i zastosował w cudownych uzdrowieniach wielu koronowanych głów czasu swego. Z Indyj bowiem i z Egiptu wyniósł on znajomość niewidzialnych sił przyrody i zdolności duchowych człowieka. Wniknął głęboko w istotę, cel i przeznaczenie wszechrzeczy i człowieka, władał owymi siłami tajemnymi i czynił je sobie usługami dla dobra ludzkości.

Wielki to był duch i nieustraszony, który zwycięsko oparł się przeciwko ciemnocie, nietolerancji i wszechmocy kleru i całego średniowiecznego świata naukowego. Jego pisma filozoficzne, magiczne i mistyczne zawierają cały ogrom mądrości prawdziwej, podawanej często w formie symbolicznej i tajemniczej, dostępnej tylko dla znawców owej odwiecznej wiedzy tajemnej, przechowanej i przekazywanej od wielu tysiącleci nielicznej garstce wybranych.

Za nauką Indyj i Egiptu, zgodnie z pismem św., głosił on, że człowiek jest Świątynią Boga, że jest obrazem i zwierciadłem wszechświata; że bez przejrzenia i rozbudzenia duchowego niema poznania Prawdy; że z duchowego poznania i widzenia wywodzi się poznanie świata Ducha, który istotą i stwórcą wszechrzeczy; że wszystko co jest — jest przejawem, objawieniem — emanacją Ducha, jak to tak pięknie powiedział i nasz Król-Duch Juljusz Słowacki: że wszystko z Ducha i przez Ducha stworzonym, a nie dla celu cielesnego nie istnieje.

Zgodnie też z najnowszymi zdobyczami ducha czasu nauczał, że wszelka mądrość ziemską i wrażenia zmysłowe są złudne, często mylne i nieistotne, a tylko mądrość boska — z ducha i przez ducha zdobyta — jest wieczna i nieśmiertelna.

Natura człowieka bowiem dwoista jest: boska i zwierzęca. Siły i zdolności zwierzęce człowieka mieszczą się w jego ciele, zdolności zaś duchowe w jego naturze duchowej a wszelka nauka i mądrość bez poznania duchowego jest niczem, jest tylko wiedzą zwierzęcą bez wartości dla żywota wiecznego. Człowiek powinien się przeto wyzwać ze stanu zwierzęcego, bo tylko poznanie swej boskości, swej istoty duchowej odróżnia go od zwierzęcia, a nie jego umiejętności i wiedza ziemską — materialistyczna, która tylko złudą a najczęściej zaporą i zawadą do poznania istoty rzeczy.

Dlatego powinien człowiek poznać trzechskładową naturę istoty swej: ciało — świat materialny, duszę — świat astralny, i ducha — pierwiastek boski, stwórczy, nieśmiertelny; — on jedynie istotny i nieprzemijający, a tamte li tylko przejawem — uzewnętrznieniem czasem i znikomem ducha.

Wszelka więc wiedza prawdziwa wypływa z wewnętrznego widzenia duchowego i przeżycia. Owa wielka, Królewska Wiedza Duchowa nie opiera się na naszych dowodach rozumowych — ułomnych i nieistotnych, lecz na osobistem, wewnętrznem poznaniu i przeżyciu, czyli widzeniu duchowem istoty rzeczy, która zamknięta dla naszych zmysłów i rozumu cielesnego. Dlatego też tylko godni tego, którzy duchem przejrżeli, którzy poznali, że są Świątynią Ducha, że w nich mieszka Duch Boży, znajdują klucz do Świątyni tej, czyli będą wniebowzięci.

A do tej Świątyni Ducha wejść można jedynie z czystością i świętością duszy i serca, a kto tam wejdzie, — znajdzie spokój, moc, oświecenie i nieśmiertelność.

Człowiek powszedni nie zna siebie samego, uważa mylnie za swoją istotę swoją osobę, ciało swoje, zamiast swej boskiej, wewnętrznej istoty duchowej. Poznania zaś tego dostąpi człowiek tylko przez pogrążenie się duchem w Boga, zjednoczenie się z Bogiem a z poznania i widzenia tego przyjdzie moc i wiara, która wszystko może.

Tak samo i mądrość lekarska jest pochodzenia boskiego. Opiera się ona na poznaniu istoty człowieka i choroby, a nie jej przejawów zewnętrznych, a wszystko, co wiemy naprawdę i umiemy, to z Boga posiadamy i używamy.

Paracelsus uznawał także i głosił zasadę Karmy i Reinkarnacji, która podaje nam klucz do zrozumienia żywota doczesnego i wiecznego.

Był to naprawdę wielki duch czasu swego, a zapewne i największy lekarz wszystkich czasów.

Taka bowiem jest potęga Ducha, wyższa ponad wszelkie moce ziemskie. Jeżeli atoli czytamy historję państw i narodów, dzieje piśmiennictwa, nauki i filozofji ludów — to o tych mocarzach Ducha mówią tam bardzo mało, lub wogóle ich zamilczają, a jeśli o nich wspominają — to z lekceważeniem i pobłażliwem wstrząśaniem ramionami nad ich „zbłądzeniem i chorobliwością“ ich duszy!

Drugim mocarzem ducha tego czasu był Corneljusz Agrippa z Nettesheim — współczesnik Paracelsa.

Urodził się w r. 1486 w Kolonji, ze starego i zasłużonego rodu patrycjuszów. Od wczesnej młodości zagłębiał się z wielką gorliwością w arkana wiedzy tajemniczej, a następnie udał się do Paryża, gdzie przez 3 lata uzupełniał swoje wiadomości w zakresie wszystkich gałęzi wiedzy duchowej i razem z dwoma francuskimi rówieśnikami założył towarzystwo do badania wszech nauk wiedzy tajemnej. Towarzystwo to rozszerzyło działalność swoją na Niemcy, Włochy i Anglię i w znacznej mierze przyczyniło się do rozpowszechnienia znajomości arkanów wiedzy tajemniczej wśród uczonych czasu swego. Prześladowany i ścigany przez kler opuścił w r. 1535 Niemcy i zmarł sterany w drodze do Lyonu w Grenoble.

Podobnie jak Paracelsus był i Agrippa tytanem ducha czasu swego, ale odznaczał się większą systematycznością i przejrzystością od tamtego. Działalnością swoją ogarniał on cały obszar wszech nauk i umiejętności i do dziś nawet nie wiele więcej zdobyła wiedza prawdziwa od tego, co on już znał i posiadał. Wszechstronnością wiedzy dorównuje mu rzadko kto na świecie — był filozofem, prawnikiem, lekarzem, teologiem, kapitanem cesarskim i bardzo obrotnym dyplomatą.

Zachęcony przez sławnego opata Thirsthemiusa ze Spenheim, który słynął z gruntownej znajomości magji, opracował już w 24-ym roku życia potężne dzieło: *Occulta Philosophia*, w której zgromadził wszystką ówczesną i starożytną wiedzę duchową, wszystko, co filozofowie starożytności, mistycy, ojcowie Kościoła, uczeni średniowieczni i przyrodnicy kiedykolwiek nauczali i potomności przekazali. Cały ten ogrom wszech nauk ujął on w potężny system filozoficzny wiedzy duchowej, wychodząc od zasady, że duch w nas mieszkający jest sprawcą cudów.

W olbrzymiej pracy tej znaleźć można odpowiedź zgoła na wszystkie zagadnienia życia duchowego człowieka i działanie tajemnych sił przyrody. O sposobie pisania, zakresie i zamierzeniu dzieła tego wysłowił się Agrippa sam następująco:

„Oto wszystko, co podaję wam jako wstęp i wprowadzenie do niezmiernego świata magji. Jedne sprawy wyłożono tam ściśle systematycznie w porządku należyтым, inne bez zachowania kolejności właściwej, inne znowu tylko ułamkowo; w niektórych zaś sprawach zachowano celową powściągliwość, pozostawiając ich zgruntowanie badaczom rzetelnym, którzy po pewnym namyśle odszukają tam niezawodnie nietylko całokształt teorii sztuki magicznej, ale także i nieomyłne doświadczenia wszechstronne. Wyłożyłem bowiem nauki tam roztrząsane w ten sposób, aby dla mądrych i wnikliwych nie pozostało nic utajone. Dla ludzi zaś tych, nieczytych i nie wierzących, powinien pozostać dostęp do tajemnic tych ukryty; ci mogą się dziwować nad tem, ale i beznadziejnie męczyć nad swoją niewiedzą. Wy natomiast — synowie wiedzy i mądrości — szukajcie i dociekajcie pilnie w tej księdze, a w tu i tam rozrzuconych wskazówkach naszych znajdziecie — co potrzebujecie. Wy jedynie odszukacie owe, dla was przeznaczone objaśnienia, i wśród mnóstwa zagadnień ukryte tajemnice, które roztworzą się tylko poznaniu głębszemu; skoro je atoli osiągniecie — wtedy cała magia

w całej swej potędze i okazałości stanie przed oczami waszemi i objawia się wam siły, któremi ongi władali Hermes, Zoroaster, Apollonjusz i inni cudotwórcy.“

Właściwymi atoli mistykami owego czasu w Niemczech byli: Jakób Boehme; Öttinger, Jung Stilling, Eckertshausen oprócz kilku innych pomniejszych.

Wielką nareszcie przysługę wyświadczył sprawie badań tajemnych sił przyrody i człowieka poprzednio już wspomniany Dr. F. A. Messmer. Urodzony w r. 1734 jako syn leśniczego nad Renem, uzyskał później doktorat filozofji, a na Akademji wiedeńskiej doktorat medycyny na podstawie rozprawy „O wpływie planet na ciało człowieka“ oraz jego prac i badań poprzednich o flujdach kosmicznych, które wiedza dzisiejsza zna pod nazwą eteru, a przedewszystkiem o „magnetyzmie zwierzęcym“ jego działaniu na przyrodę i człowieka i zastosowaniu do leczenia chorób.

Opatrzność wyposażyła go hojnie ogromną siłą życiową i nieprzebranymi siłami magnetycznymi, których używał do cudownych uzdrowień chorób nieuleczalnych nawet przez największych lekarzy swego czasu, którzy posługiwali się przestarzałemi sposobami leczenia, zalecanemi od czasów starożytnego „mistrza“ medycyny, Galenusa, którego potępili już Paracelsus i Van Helmont. Wykazał on na niezliczonych przykładach, że w człowieku mieści się niewidzialna siła magnetyczna, którą można przenosić na człowieka i przedmioty „martwe“, a z tych znowu na ludzi i powodować cudowne zmiany w ich organizmie. Messmer odświeżył więc i zastosował na nowo starożytną, a przez Paracelsa i Van Helmonta i innych znaną sztukę leczenia magnetycznego i osiągnął przez nią rozgłos niebywały — gorących wielbicieli i naśladowców, ale także wrogów nieprzejednanych i prześladowców nieubłaganych.

Pomimo licznych wypadków uzdrowień najcięższych chorób nie zyskał on atoli uznania w Wiedniu, lecz przeciwnie nazwano go szarlatanem, oszustem i warjatem, aż członkom tamtejszej Akademji i sferom lekarskim udało się nawet wydobyć od cesarzowej Marji Teresji wydanie zakazu leczenia chorych. Rozgoryczony takim obrotem sprawy opuścił Messmer po 12-letniej błogosławionej pracy lekarskiej Wiedeń i udał się do Paryża, gdzie aż do końca życia staczał bezustanną walkę o uznanie magnetyzmu i jego zastosowanie w sztuce lekarskiej, o czem pisano już obszerniej poprzednio.

(C. d. n.)

———o———

Dr. med. EUG. POŁOŃCZYK.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne.

(Dokończenie.)

Aby wspomóc obecnie nowomodne, t. j. wymuszone gwałtem odżywianie się, opracowano i cały system sztucznej wydzieliny. Nauka rozporządza długą litanją środków przeczyszczających, które w różnych okazjach bywają podawane. Jakkolwiek ogół mniema, że użyteczność i konieczność tych środków nie może być

podaną w wątpliwość, to jednak i przeciw tym lekom musimy poważne wytoczyć zarzuty. Należy to uczynić tem więcej, że środki przeczyszczające stanowią dla wielu rodzin strawę codzienną od wieku dziecięcego aż do śmierci i że leki te bywają przyczyną niejednego przejawu życiowego i chorobowego. Najpoważniejszym zarzutem jest ten, że środki te przeciwi i naprzekór swej nazwie zanieczyszczają organizm. Znane są doświadczenia Strassburgera, powtarzane i przez innych autorów. Wedle tych działanie n. p. rozwalniających wód mineralnych i innych środków, używanych do dezynfekcji przewodu pokarmowego, jest tego rodzaju, iż w czasie 2—3 dni pierwszych po ich zażyciu zmniejszają one ilość bakteryj o połowę (z czterdziestu gramów suchej substancji na dwadzieścia), a za to przez czas dwóch do trzech tygodni podnoszą ilość dzienną bakteryj z czterdziestu gramów na sto lub sto dwadzieścia. Taki efekt trudno chyba nazywać przeczyszczaniem. Powtóre: Ilość wydzielonego kału nie daje wcale miarę funkcji wydzielniczej. W kale dziecka prawie trzy czwarte wagi stanowią prawdziwą wydzielinę; u ludzi starszych i chorych czasem tylko część trzydziestą można uważać jako wydzielinę a reszta to materiały jeszcze użyteczne, przetrawione, we krwi krążące, których wydzielenie z krwi przez błonę wyrządza szkodę organizmowi. Środki przeczyszczające nie tylko jednorazowo, ale trwale obniżają jakość kału i wydzieliny, wyrzucając nie prawdziwą wydzielinę, ale części użyteczne, przez co stają się więcej czynnikiem osłabiającym, jak czyszczącym.

Po trzecie. Gwałtem spowodowany akt wydzielenia pociąga za sobą reakcję, czyli osłabienie jeszcze większe funkcji, a po dłuższem używaniu wytwarza chroniczną obstrukcję (zaparcie stolca). Po czwarte. Jak już wyjaśniliśmy poprzednio, ułatwienie wydzieliny nie w porę wprowadzić może usunąć obrzęki, złogi i zastoje, ale ułatwić i przyspieszyć zarazem tempo zanieczyszczania się organizmu od strony przewodu pokarmowego. Po piąte. Akt przeczyszczenia, zastosowany w początkach chorób gorączkowych i innych, działając podobnie do upustu krwi, osłabia cały organizm, obniżając ogólne ciśnienie krwi. Wprowadzić skutkiem tego może chwilowo i gorączka obniżyć się i inne objawy osłabnąć, to jednak osłabiony chwilowo organizm zbiera siły, by postawić na swoim i w pełnej sile przeprowadzić potrzebne mu objawy. Dlatego przeczyszczenie nie daje tu prawdziwych zysków, gdyż za parę dni przerwana gorączka znów wzniesie się do tej wysokości, na jakiej ją przerwano, a choremu doda się tylko kilka dni choroby. Przeczyszczenie w takiej chwili nadaje także całej sprawie więcej charakter przewlekły i skłonność do nawrotów. Szóste. Jedne środki przeczyszczające drażniąć nerwy przystępują je i trują; inne zaś wywołują stany kataralne błon przez które przechodzą. Wreszcie jeśli organizm chce z głębi tkanek wydobyć stare, dawno zalegające złogi, które dokuczają mu więcej niżli inne, natenczas potrzebuje on do tego i czasu. W ciągu jednego dnia a nawet kilku osiągnąć to się nie daje. Zatem i kilkudniowe zaparcie stolca nie musi wcale oznaczać osłabienia funkcji, ale może tylko wskazywać na jakieś większe prace i zamiary. Jeśli podówczas chory, rządząc się jak szara gęś, przerwie środkiem przeczyszczającym zaczęty już akt lub nawet szereg ich cały, natenczas przerywa on prawdziwe dzieło oczyszczania, podjęte przez naturę i pozostawia organizm zanieczyszczonym, może na zawsze.

Dlatego tak samo w akcie wydzieliny jak przy akcie chłonięcia musimy zupełnie odrzucić wszelki gwałt i nacisk i nie wolno nam podawać nieczego, co nie jest pokarmem.

Możemy uregulować lub nawet zmienić dietę, zwiększyć ilość pokarmów, które nieco ułatwiają wydzielinę, jednak nie wolno nam wychodzić poza granice łagodności i wywierać nacisk na akt wydzieliny. Jeśliby po zastosowaniu odpowiedniej diety i podanych już pokarmów, wydzielina się opóźniała, wtedy nie mamy potrzeby zwracać na nią uwagi. Po pewnym czasie sprawa się ureguje. W czasie zaś przełomowym występujące gniecenie w żołądku i kiszki, ociężałość, bóle głowy, niesmak i nawet brak apetytu, nie mogą nas sprowadzić ze słusznej drogi na dawne manowce zanieczyszczania ciała pod hasłem oczyszczania jego.

Po usunięciu środków przeczyszczających ustępuje nieraz pobudliwość nadmierna systemu nerwowego, niepokoje, zły sen lub nawet bezsenność na dowód, iż dopiero po ich odrzuceniu organizm zaczął się oswobadzać od dawnych i nie-

pokojących go złogów. Często ustają tak osłabienia i przykre stany psychiczne, jak smutek, gniew, drażliwość, popędlliwość itd.

Klysmy (lewatywy, hegary) powodują także sztuczne wypróżnienia. Oprócz wad innych środków przeczyszczających posiadają one jeszcze własne, nie są więc wcale tak niewinne, jak ogół mniema. Część odchodowa kiszek grubej (ale i inne części) stanowi niejako kloakę organizmu, w której zbierają się wszystkie składniki stałe, przeznaczone na wydzielenie. Funkcja jelita tego jest wtedy normalna, jeśli do jego światła (wnętrza) wchodzi części gnijące, przeznaczone na wydzielenie, nie jednak nie wychodzi z niego zpowrotem do organizmu, gdyż wtedy masy rozkładowe, przechodząc przez błonę do krwi, zatrwałyby całe ciało. Klysmy wypaczają tę funkcję. Wprowadzona do kiszek odchodowej woda pozostaje częściowo w niej i zostaje wchłoniętą, przez co toruje drogę dla fałszywej wymiany materjałów. Gdy zabieg trwa czas dłuższy, organizm uczy się wchłaniać i z niewłaściwego miejsca ciała gnijące i tak utrwała się dzieło zatrucia.

W jelicie ślepem rozgrywa się często nowa i modna robota, która w ostatnich czasach znaczne ofiary pochłonięła.

Zapalenie ślepej kiszek stało się postrachem dla wielu, a nauka urzędowa chętnie się, iż przez operację wybawia chorych często od śmierci. Pomijamy rozważanie, czy i o ile operacje są skuteczne i czy rzeczywiście są tak zbawienne, jak fama głosi. Musimy jednak głośno zaznaczyć, że jeśli by nie robiono wielkich błędów dietycznych, nie powstałyby i zapalenia, a więc i operacje stałyby się zbędne. Badania pouczyły nas, że złośliwe bakterie wywołujące tę chorobę, są mięsożerne; że zatem żywią się głównie mięsem i jajami i przy ich dowożeniu rozwijają się bujnie. Przy diecie jarskiej marnieją one, czyli utracają swą siłę i złośliwość. Podobne objawy spotykamy i we wielu innych rodzajach i rasach drobno-ustrojów. Jeśli zatem ludzkość odrzuci dzisiejszą, wybitnie i przeważnie mięsną i ostrą dietę, natenczas bez potrzeby operowania zostanie wyleczoną z jednej ciężkiej choroby. Usunięcie przyczyny i warunków powstawania pewnej choroby jest jej prawdziwym wyleczeniem.

Wogóle, jak już wzmiankowaliśmy, wszystkie sposoby sztucznego odkażania (dezynfekcji) błon śluzowych zawiodły. Nauka wcale nie posiada w tym kierunku środków.

Można odkazić ślup, aby niegnił, ale nie da się odkazić błon. Jedyń sposob jest podtrzymywać zdrowie, stan moralny błon i organizmu, nie zaniedbywać krwi, nie zatruchiwać systemu nerwowego, a odkażająca siła, jaka tkwi we krwi i tkankach ciała, wystarczy zupełnie do uporania się z wrogiem. Nie należy zatem truć organizm, ani przez złą dietę, ani fałszywe zabiegi i leki apteczne, a wtedy i nie będzie potrzeby dbać o odkażenie. Gdy się postępuje odwrotnie, próżno są nadzieje na prawdziwe efekta.

Łatwo odgadnąć, iż środki spożywcze powinny być zdrowe, świeże, niesfałszowane. Czytać można o narodach „cywilizowanych“, u których kary za kradzież pieniędzy są stosunkowo nieznaczne, ale za to straszne za zniszczenie zdrowia i okaleczanie ludzi na całe życie przez sfalszowanie artykułów spożywczych. Nie wszystkie jednak narody są tak szczęśliwe; w innych wartość przedstawiają tylko pieniądze i te tylko ochrania władza. Zniszczenie trwałe zdrowia nie odgrywa roli, gdyż zdrowie widocznie należy w tych narodach do terenów bezwartościowych. Rzeczywistą wartość ma tylko „waluta“ a zatruchiwanie ludzi, jeżeli już nie należy do sportów przemysłu domowego i swobody czynu, to przynajmniej milczące jest tolerowane.

Niektóre artykuły wchłaniają w siebie wszelkie lotne gazy trujące i gnilne, jakie znajdują się w sąsiedztwie. Inne znów, jak mąka i krupy, muszą być przechowywane w miejscach suchych, przewiewnych. Mąka kukurydziana i ryż łatwo rozkładają się, powodując specjalne choroby. Dlatego też wszystkie te artykuły nie mogą być przechowywane po stęchłych piwnicach lub sprzedawane we workach stojących pod gołym niebem, na deszczu i błocie lub w prochu placów targowych. Suche magazyny i kryte hale dla sprzedaży środków spożywczych znajdują się jednak tylko w krajach cywilizowanych.

Dzicz, zaczynająca kulturę od cylindra i monokla, buduje najpierw olbrzymie muzea dla przechowywania starych gratów. Dzicz zabija żyjących na to, aby pozostałe po nich papiery i płótna chować i gapiom pokazywać. Rzeczywistość, teraźniejszość i życie nie ma znaczenia dla popędzanych wyobraźnią ludów. One

będą egzaltować się na widok papierów pozostałych po człowieku, którego ideje, nauki i duszę równocześnie zabijają.

Owoce i ryż stanowią już dla zdrowych, a tem więcej dla chorych najważniejsze artykuły spożywcze. Ich hodowla i dowóz powinien być wedle możliwości ułatwiony i protegowany. Pomarańcze, figi, daktyle i wszelkie inne owoce nie są wcale artykułami zbytku, któreby wolno było opodatkować i cłami obciążać. Dowozowi owoców musi się wszelkie możliwe ulgi i ułatwienia zapewnić. Tak robią i robiły narody i państwa cywilizowane. W samobójczych jednak narodach oclone jest zdrowie, aby nie mogło wtargnąć do wnętrza ludu; choroba tylko ma wstęp wolny. Bez owoców obchodzą się wprawdzie porady nowoczesnego lekarza, ale naród bez nich obejść się nie może. Dla dzieci są one niezbędne i chyba lepsze jak cukierki z anilina przemysłu krajowego. Owoce zastąpią dowóz wód karlsbadzkich, Hunjady, oleju rycynowego itd.

Jak już poprzednio podane doświadczenia wskazują — wywierają ręce i ciała ludzi, jacy zajmują się przygotowaniem i sprzedażą artykułów spożywczych, olbrzymi a nieuwzględniony dotąd wpływ na losy pokarmów w ciele ludzkim. Tenże sam pokarm, podany ręką zdrowego, pogodnego człowieka, może oddziaływać dodatnio na jedzącego; przeciwnie zaś potrawa, która przechodzi przez ręce chorego i złośliwego człowieka, zabarwia się niekorzystnie i zamiast spodziewanego pokrzepienia, może wnieść zarodki choroby i rozkładu do obcego organizmu. Każdy, jak mówi poeta, zostawia cząstkę swej duszy na przedmiotach, z którymi się styka i te cząstki duszy rozwiekają za sobą chorobę lub zdrowie, i to więcej za pośrednictwem pokarmów jak innych ciał.

Naród, któryby oddał przygotowanie pokarmów i sprzedaż ich jednostkom i grupom brudnym, niechlujnym, cuchnącym, a do tego nie cofającym się przed wszelkiego rodzaju fałszerstwami tych artykułów, należy do ludów samobójczych i sam siebie wykreśla z listy narodów żyjących.

Nowoczesny lekarz, który okazuje wielką energję i niezłomny upór, gdy chodzi o wstrzyknięcie przy każdej okazji jak największej ilości surowic — przejawia równocześnie dziwną ospałość i miękkość tam, gdzie chodzi o ściganie fałszerzy artykułów spożywczych, o pohamowanie czynów trucicieli, którzy, gnębiąc latami organizmy, przygotowują nieustannie podkład dla różnych epidemij. Gdyby i tutaj okazano słuszną gorliwość, nie byłyby i potrzebne zastrzykiwania surowic.

Epidemje byłyby zwalczane jeszcze przed pojawieniem się ich. Ludzkość nie oglądałaby się za niepewnymi działaniami zbawców, jeśliby pewne czyny wrogów zostały pohamowane. — Coby się jednak wtedy stało, gdyby z dzisiejszych epidemij zostały tylko nazwiska łańskie? Coby się stało z kadzidłem, gdyby umarłych zabrakło?

Rola diety w życiu człowieka jest niezmiernie ważną i potężną. Przez nieodpowiednie żywienie się można wyrządzić ciału najcięższe krzywdy, spowodować trwałe okaleczenia i nieobliczalne klęski. Przez dietę normalną, odpowiednią można długo utrzymać zdrowie, siły i radość życiową. W czasach zaś choroby i w przeróżnych cierpieniach, w szczególności wywołanych przez złe żywienie, można dietą przynieść znaczne ulgi i poprawę. Czy jednak dadzą się z jej pomocą wszystkie krzywdy, zadane ciału chociażby tylko przez złe odżywienie się — wynagrodzić, usunąć i zrównoważyć?

Jak wyjaśniliśmy w ustępie o różnorodności losów, jakie też sama chociażby najzdrowsza potrawa przechodzić może w ciele człowieka (w rozprawie poprzedniej), możemy tylko do pewnych granic wpływać dietą na procesy wewnątrz organizmu. Gdy ciężkie potrawy gniją, natenczas produkta ich rozkładu są liczniejsze i zjadliwsze, niżli też same procesy przy jadłe lekkim. Zarazem i osłabiony organizm może jeszcze nastarczyć sił, by podołać trawieniu potraw, krótki czas przebywających w żołądku, zatem lekko strawnych i może zdobyć się razem na tyle, by powstrzymać rozkład gnilny. Aby zaś trawić albo hamować gnicie przez czas dłuższy, tego dokonywać już nie może przeważna część dzisiejszych organizmów, nawet pozornie zdrowych. Niewątpliwie zatem przewaga pokarmów lekkich jest jasną i w wypadkach choroby konieczną. Można bardzo znacznie poprawić stan chorego przez rozumne rady dietyczne. Przecież nierównie łatwiej jest zapobiec chorobie i nie dopuścić do niej, niżli istniejącą już odmienić. Słowa prof. Boasa przedstawiają nam bez osłonek trudność położenia. Jest bowiem i granica pewna, na której staje dobroczynny wpływ nawet naj-

zdrowszej i najlepiej oznaczonej diety. Granica ta sposobami znanymi przez medycynę urzędową i nieurzędową przekroczyć się nie da. Wychodzi to poza zakres niniejszego pisma, śledzić dalej te niezmiernie trudne zagadnienia. Przecież nie wątpimy, iż może już bliska przyszłość pozwoli wglądać w te ciemne dotąd dziedziny, do których jeszcze nasza wiedza lekarska, ani oficjalnie, ani pozaoficjalnie, nawet w swych najśmielszych projektach i rozmyślaniach nie doszła.

Najlepsza dieta podobnie, jak i żaden ze znanych leków i zabiegów, tak poszczególnych, jak i razem wziętych nie może pewnych ustalonych stanów chorobowych zmienić, ani zapobiec starzeniu się, ani odwrócić prawa, jakim podlega materja. Zdobycie siły odrodzenia i uzdrowienia przekracza możliwości i wiedzę dzisiejszego a raczej dotychczasowego człowieka, tj. tego samego stworzenia, do którego wyrzekł Chrystus słowa: „Jednego włosa białego nie możecie przemienić na czarny“.

A jeśli gdziekolwiek pojawiły się zapowiedzi sił, mających w przyszłości obalić starość, chorobę, nawet śmierć — to z pewnością nie są to siły, które mogłyby zzewnątrz organizmu lub też być wydobyte znanymi dotąd w Europie sposobami.

—O—

Różne.

Zjawiska medjalne, związane z wypadkiem śmierci dziecka.

Napisał Radca szkolny Dr. Ludwik Welisch w Grazu.

Dnia 8 grudnia ub. roku zmarła zupełnie niespodziewanie moja 12-letnia córeczka Małgosia po czterodniowych ciężkich cierpieniach. Śmierć nastąpiła skutkiem zagadkowego owrzdzenia jelit i żaden lekarz nie zdołał uratować dziecka. Małgosia była dziewczynką pobożną, niesłychanie dobrą i łagodną, naszym słońcem i pociechą. Zbyteczne chyba dodawać, jak bardzo cierpieliśmy z powodu tego nieszczęścia. Śmierć ta, niewytłumaczona i zagadkowa nawet dla lekarzy, pociągnęła za sobą szereg zjawisk medjalnych, z których kilka wymienię z tego względu, ponieważ — być może — złagodzą ból innych rodziców, dotkniętych równie ciężkim ciosem, jak my.

Było to na miesiąc przed śmiercią Małgosi. Dziewczynka była wtedy zupełnie zdrowa, gdy nagle jeden z moich przyjaciół, mjr. D., otrzymał od swego medium wiadomość, że córeczka moja umrze z początkiem grudnia na chorobę organów wewnętrznych, od której nic jej wyratować nie zdoła. Na ośm dni przed zachorowaniem Małgosi byliśmy z żoną i dzieckiem na operze „Tannhäuser“. Przypadkowo na przedstawieniu była obecna także pani Silbert, słynne medium w sferach okultystycznych Grazu. Pani Silbert nagle zbladła na widok mojej żony i zapytała, dlaczego żona chodzi w żałobie i w kapeluszu z welonem do teatru? Dopiero córka p. Silbert zwróciła jej uwagę, że jest to tylko jej złudzenie wzroku i że widzi wyraźnie żonę, ubraną w jasną toaletę wieczorową.

Córeczka moja, która nigdy nie zajmowała się problemem życia pozagrobowego, nagle w ostatnich miesiącach przed śmiercią rysowała ustawicznie anioły i trupie czaszki, czego poprzednio nigdy nie czyniła. Również wypytywała się nas często, czy na wypadek śmierci dostałaby się do nieba, jako aniołek? Były to najwidoczniejsze sygnały strasznego przeznaczenia, które niestety, miało nas wkrótce dotknąć.

Dnia 8-go grudnia zmarło dziecko wśród straszliwych męczarni. W gronie naszych znajomych znajduje się pewien młody człowiek, który posiada w wysokim stopniu zdolności medjalne. Jakkolwiek znajomość nasza była przelotna, niekiedy brałem udział w seansach spirytystycznych, przez niego urządzanych, na których zjawiał się zawsze jego „duch kontrolny“, niejaka Cena. Od czasu śmierci mojej córeczki nie mówiłem z nim wcale, lecz on przyniósł mi dnia 3-go stycznia b. r. list od owej Ceny, adresowany do mnie. Podobno młodzieniec ów znajduje listy od Ceny na swoim biurku, „zaopatrzone w kopertę i adres! List brzmiał następująco:

„Do nieszczęśliwego ojca. Pisane na granicy wszechświata.

Dotychczas nie udało mi się uzyskać bezpośredniego kontaktu z twojem dzieckiem. Niech ci jednak będzie pociechą wiadomość, iż twojej Małgosi po uciążliwych walkach wiedzie się bardzo dobrze i wkrótce już, prawdopodobnie po waszej śmierci, wróci na ten świat. Aż do seansu, który odbędzie się z końcem stycznia, niewątpliwie nadarzy się sposobność, że dowiesz się czegoś więcej o twojem dziecku. Pamiętaj, abyś tej sposobności nie zaniedbał!

Uczucie to rzecz najważniejsza.

Cena."

Dnia 25 stycznia odbył się istotnie zapowiadany seans spirytystyczny, w którym wzięły udział zaledwie cztery osoby, a mianowicie medjum, dwie osoby zupełnie obce, nie znające wcale moich stosunków rodzinnych i ja. W pokoju panowały ciemności, medjum spoczywało na otomanie w głębokim transie. Wtem rozlega się srebrny głosik mojej Małgosi, czysto, głośno, wyraźnie, zupełnie jak za życia, z tem samem akcentowaniem wyrazów, a nawet odcieniem głosu: „Witaj mi, kochany ojcuzłku!” — W tej chwili czułem wyraźnie jej kochaną rączkę, głaskającą mnie po głowie i twarzy, jej drobne ciało, przytulające się serdecznie do mnie, jak to zwykła była czynić Małgosia, pieszcząc się ze mną za życia. Nie czekając na pytania, odpowiadała wesoło: „Czuję się doskonale. Natychmiast po zachorowaniu wiedziałam, że muszę umrzeć. Tatusiu, dlaczego nie nosisz krawatki, którą otrzymałeś odemnie? Ta krawatka, którą dziś nosisz, wcale mi się nie podoba”. Małgosia kupiła mi mianowicie na urodziny kolorową krawatkę za swoje oszczędności, której nie mogłem nosić ze względu na żalobę. W tej chwili czułem, jak dziecko szarpie mnie za krawatkę, mówiąc: „Powiedz mateczce, aby niechodziła ciągle na mój grób. Nie lubię tego!”

Na pytanie, czy widzi nas stamtąd, gdzie obecnie przebywa, roześmiała się, jak gdyby z mojej naiwności i odparła zdumionym tonem: „Ależ naturalnie, widzę was, ilekroć mam na to ochotę. Wiesz ty tatusiu, że ja jestem obecnie medjum i mogę przychodzić do was, kiedy mi się podoba?”

Ostatnie wyrazy powiedziała z dumą. Następnie dodała ze smutkiem: „Jakżeż często śmiałam się z was, gdy chodziliście na pukania stolików (miała widocznie na myśli seanse spirytystyczne), a teraz sama jestem z wami przy stolicku”. Na pytanie, czy widziała nas wchodzących w godzinę po jej śmierci do sali na klinikę, odparła: „Nie. Nic o tem nie wiem. Moi przyjaciele zabrali mnie stamtąd bezpośrednio po mojej śmierci i poszłam z nimi. Nie myślcie, że ja wogóle umarłam. Żyję zupełnie tak samo, jak przedtem i jestem tak szczęśliwa, że trudno wam to na ziemi zrozumieć. Zdradzę ci nawet tatusiu, pewną tajemnicę. (Słowa te mówiła tajemniczym tonem.) Wyobraź sobie, że istnieje naprawdę Matka Boska. Widzę ją i stale jestem przy niej”. Na zakończenie naszej rozmowy powiedziała mi moja córeczka, abyśmy byli zupełnie spokojni, ponieważ często będzie z nami rozmawiać. Przez cały czas tej sceny głaskała mnie po głowie i rękach, nie pozwoliła się jednak dotknąć, mówiąc, że jej to ból sprawia. Rozmowę prowadziła ze mną zupełnie tym samym stylem i w ten sam sposób, dziecinny i jej tylko właściwy, jak za życia.

Nie zamierzam zastanawiać się nad parapsychologiczną oceną tych zdarzeń. Niewątpliwie szczegóły, zacytowane z ostatnich tygodni życia Małgosi przed śmiercią, należy zaliczyć do objawów jasnowidzenia. Tak list, jak i przebieg seansu trudno objaśnić. Ani medjum w swojej podświadomości, ani też uczestnicy seansu nie znali tych szczegółów, ponieważ nikt nie znał Małgosi osobiście. Trudno przypuścić, aby wszystko to, czego byłem świadkiem, było tylko tworem mojej fantazji, ponieważ tego rodzaju rewelacyj od mojej zmarłej córki stanowczo nie oczekiwałem.

Dla nas, nieszczęśliwych, załamanych na duchu rodziców, seans ten był błogostawionem pocieszeniem i złagodzeniem naszej strasznej męki. Nie tylko czułem przy sobie obecność mojej najdroższej dzieciny, słyszałem jej głosik kochany, lecz uzyskałem wówczas pewność, że dusza jej żyje w zaświatach i że możliwe jest spotkanie się z nią na tym, lub na tamtym świecie.

(Il. K. C. „Dziwy Życia“ z lipca b. r.)

Przyp. Red. „Hejnału“:

Przytoczonych powyżej zjawisk wcale nie należy kłaść na karb bujnej fantazji zboląłego ojca, jakby to chciał wytłumaczyć recenzent I. K. C.

Pewne zastrzeżenie zrobić tylko musimy co do powiedzenia zmaterjalizo-

wanego ducha zmarłej dziewczynki, że wciąż przebywa w zaświecie z Najświętszą Panną. Sprawa ta przedstawia się trochę inaczej, niżeli sobie to ludzie naogół wyobrażają i niżeli sama dziewczynka to rozumie. Owszem widzi Marję, piękną, miłą i uśmiechającą się do niej — lecz jest to tylko fenomen astralny, utkany z dobrych myśli ludzkich i niemi ożywiony. Jak sobie tu ludzie Marję Pannę wyobrażają, taki Jej obraz powstaje w niebie astralnym.

Dziewczynka znajduje się dotąd w świecie astralnym, gdzie nie brak także bardzo pięknych miejsc, w których duch swobodnie się porusza i cieszy się z życia. I w tym świecie subtelniejszej materji, materji astralnej, są najróżnorodniejsze zjawiska: precudne ogrody, śpiew, muzyka... Jednem z takich zjawisk jest jakby posąg w ogrodzie, przedstawiający Matkę Jezusa.

Gdyby duch dziewczynki przeniósł się w gęstszą aurę myśli ludzkich, w aurę stworzoną z modłów, ujrzałby, iż podobnie jak na ziemi jest wiele świętych obrazów, wiszących w kościele lub w domach na ścianie, wiele figurek świętych, tak i tam znajdują się ożywione myśli ludzkie — niby obrazy i posągi, które się nawet mogą poruszać, a co więcej i mówić, naśladując żywe istoty. Bo tak, jak nasze serce, póki żyjemy na ziemi, ciąglem „tyk — tak“ ciągły ruch swój objawia, tak i w astralnym świecie ciągłe drganie, ciągły ruch. Wszak nie brak tam także, szczególnie w niższej sferze astralnej, sprytnych istot duchowych, które ubierają się w te wytwory myślowe i przemawiają przez ich usta, podając się za różnych świętych, Marję, a nawet i Jezusa i samego Boga. One także nie wahają się iść na świat i okłamywać ludzi przez usta medjów, mówiąc: „Ja jestem Jezusem“, to znów Marją i t. p., jak się to nieraz dzieje na różnych posiedzeniach spirytystycznych. A naiwni wierzą... Co więcej, nie brak nawet na planie fizycznym śmiałków, którzy każą siebie uważać za nowe wcielenie Chrystusa, o czem jeszcze pisać będziemy.

Sen proroczy o własnej śmierci.

Od ośmiu lat biedziła się nadaremnie policja nad wysledzeniem sprawców zamordowania kupca Reiners'a w Lauk. Mieszkał on samotnie we własnym domu jako odludek i uchodził za bardzo bogatego człowieka a utrzymywał tylko jakie takie stosunki z pewnym księgarzem, który dostarczał mu wszelkich możliwych do nabycia senników na świecie. W sennikach tych zagłębiał się dniem i nocą, dręczony przecuciem i snami o własnej śmierci. Pewnego razu wysłowił się przygodnie, że wiadomo mu, iż będzie zamordowany. Potwierdzenie tego znalazł w jednym ze senników. Później zaś powiedział: „Wkrótce będę musiał umrzeć.“

I rzeczywiście za kilka dni po tem znaleziono go zamordowanego w jego domu. Całe mieszkanie było jakoby wywrócone do góry nogami: obicia koło drzwi poodrywane, piec, kominy, powały i podłogi rozerwane itd. Mordercy pilnie szukali skarbów pono tam nagromadzonych. W mniemaniu o jego bogactwach utwierdzała ludzi ta okoliczność, że pewnego razu, wyrażając się prze-ciwko założeniu własnego konta bankowego, nadmienił, że jego srebro i złoto lepiej u niego schowane, aniżeli w każdym banku.

Na kilka dni przed zamordowaniem upewniły go sny i przecucia o zbliżającej się gwałtownej śmierci. Zawezwał wtedy ślusarza i stolarza, którzy zaopatrzili wszystkie drzwi i okna domu zamkami, łańcuchami i zasuwami, pragnąc się c ile możności uchronić od groźnej katastrofy — ale nadaremnie: ostatnia godzina jego wybiła, a przeznaczeniu — prawu karmy stało się zadość.

Z. f. o. (J. Ch.).

Grzyby i ich wartości odżywcze.

W obecnej porze grzybobrania nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na wartości odżywcze grzybów. Dostyć często twierdzi się że wartości te są znikome; tak, bo ci, którzy badali ich składniki, oprócz nadmiaru wody trochę mączki i białka, nie spostrzegli silnego ich promieniowania.

Weźmy n. p. ogólnie znany grzyb prawdziwy, borowik (*boletus edulis*): magnetyczna jego siła bardzo dobrze działa na zużyty magnetyzm astralnego ciała, a tem samem dodaje siły i ciału widzialnemu. Należy go oczywiście odpowiednio przygotować, by jego magnetyzm mógł być łatwo i spokojnie wchłonięty przez organizm.

Ten dobry środek odżywczy może być także dla zdrowia bardzo niebezpieczny, szczególnie, kiedy się go spożywa z różnemi przyprawami w tak zw. stanie surowym (zakładanie w occie). Częste spożywanie go w tym stanie może wywołać nerwicę żołądka, a u ludzi z odpowiedniami inklinacjami także i podłoże raka. Ludzie palący papierosy, pijący wódkę i jedzący wogóle ostre pokarmy, najchętniej jedzą tak przyrządzone grzybki.

Wszak każdy lekarz wie, jak wyglądają wnętrzności takiego człowieka, a co dopiero ciało astralne, tak przystępne popędliwości i wogóle niższemu wpływom. A jeżeli ciało astralne jest schorzone i nieczyste, to i duch woła swoją dobrze władać nie może i staje się ofiarą nałogów, które nim miotają dowolnie w którąkolwiek stronę.

Dobre są grzyby suszone w lecie na słońcu i przechowane na zimę w drewnianej suchej beczulce, możliwie szczelnie zamknięte. Mniej nadaje się do tego celu blaszana beczulka, czy jakiegokolwiek inne blaszane naczynie, a jeszcze gorzej nadziewać je na sznurek i zawieszać w kuchni czy spiżarni całe miesiące. Ich właściwy magnetyzm ulatnia się wówczas, a grzyby wchłaniają w siebie różne inne opary, nie mówiąc już o muchach, siadających na nie i pyłe, w którym gnieżdżą się najniebezpieczniejsze bakcyle.

Najlepszym w użyciu jest grzyb świeży, gotowany pod dobrem nakryciem i odpowiednio przyprawiony. Może być także smażony, lecz wówczas należałoby go przedtem utrzyć na tarle, a następnie smażyć tylko $\frac{1}{4}$ godziny. Uważać trzeba, by grzybów nie przesalać, gdyż sól rozprasza, rozpyla ich najlepsze składniki. Utarte grzyby, smażone tylko $\frac{1}{4}$ godziny, nie tracą tyle magnetyzmu, siły. Na $\frac{1}{2}$ l. tartych grzybów (*boletus edulis*), które najlepiej nadają się do $\frac{1}{4}$ -godzinnego smażenia, dać 2 stołowe łyżki masła, usiekać na drobno herbacianą łyżeczkę łyżeczek z młodej cebulki, dodać także $\frac{1}{2}$ takiej łyżeczki szczypiorku.

Smażone z jajkami ogromnie osłabiają żołądek i często powodują jego wzdęcie.

Przed spożyciem smażonych grzybów, jeżeli chce się uzyskać maksimum korzyści nie tylko dla ciała fiz., ale i astr., najlepiej zjeść zupe, przygotowaną w ten sposób, że do czystej wody wyspuje się garść drobno usiekanej młodej naci pietruszki, a następnie odpowiednio zasmażonej.

Mówią często ludzie na wsi: „O, jest burza, grzmi i błyska się, to będą rosły grzyby“. Powiedzenie to wyrosło z obserwacji, gdyż rzeczywiście najczęściej grzybów rośnie po burzy w ciągu letnich miesięcy. Polega to na tem, że rośnięciu, względnie rozmnażaniu się grzybów sprzyja ogromnie elektryczność, którą podczas wyładowań się elektrycznych podczas burzy wchłania ziemia. Tej właśnie elektryczności, wydobywającej się ponownie z ziemi, skupia się wówczas wiele w grzybach.

Ze względu na brak miejsca wrócimy do tego tematu jeszcze później.

—o—

Nadesłane.

Zw. Uniwersalnego Zjednoczenia Duchowego.

Rycerz prawdy nigdy o nią nie przestaje walczyć.
Zwycięstwo prawdy, to cel naszego życia.

Aby wyzwolić duszę ludzką z kajdan przesądnej ciemnoty, barbarzyńskich obyczajów, tradycyjnego niewolnictwa i zabobonnego kultu religijnego, a wznieść ją do wyżyn swego boskiego posłannictwa w pracy nad tem, co prawdziwie dobre i dla duszy pożyteczne, urządza Zw. Uniwers. Zjednoczenia Duchowego wykłady, odczyty i naukowe zebrania, na których wolno jest członkom, bez ograniczenia swych przekonań, wypowiadać wszystko co czują, co ich boli i czego by sobie życzyli. Sprawy zawile z życia czy to materialnego, czy duchowego, mogą być w tej organizacji rozpatrywane, gdyż nie

uznajemy granic w badaniu tajemnic życiowych, czy to w stosunku do dogmatów religijnych, czy naukowych. Nic niema tak skrytego, czegoby poznać nie można. Uczciwą pracą, opartą o granitowe zasady nauki duchowej, zdobywa się wszystko.

Zgłoszenia na członków przyjmuje Administracja Zw. Uniwers. Zjedn. Duch. — Poznań, ul. Dąbrowskiego 69.

Zebrania naukowe odbywają się co niedzielę od godz. 10—12'30.

Zasadzie Najwyższej Cześć!

Praca-Popiałkiewicz

administrator.

—o—

Wskazówki astrologiczne.

Prądy i nastroje w życiu familijnem i sprawach gospodarczych.

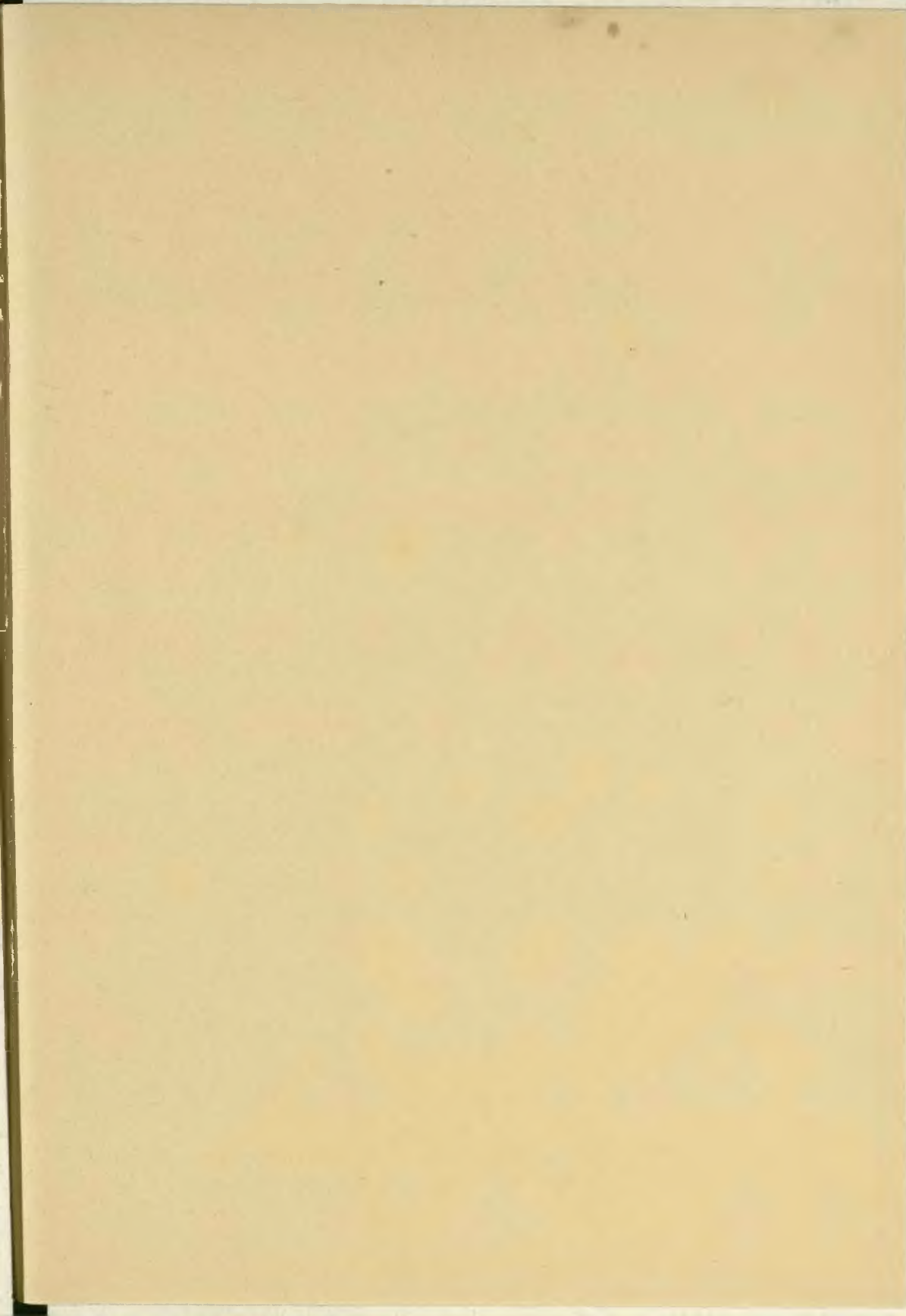
W lipcu.

15. Nastrój zgryźliwy — skrytość — tajemniczość.
16. Bacność! Dzień krytyczny — rozdźwięki — spory — wypadki krytyczne dla życia, spraw majątkowych i procesów.
17. Krytyczne nastroje nerwowe działają naogół ujemnie — pobudki do zamachów.
18. Dzień głębokich przeżyć myślowych i uczuciowych — silne napięcie nerwów — stawianie spraw na ostrzu — liczne wypadki nieszczęśliwe.
19. Wpływy pomyślne — uspokojenie — nastrój pojednawczy.
20. Silne prądy myśli i woli — dużo wrażliwości — panuj nad sobą!
21. Dzień nastrojów przeciętnych — ubogi na duchu.
22. Dzień pogody i harmonji, pomyślny dla sztuki i życia społecznego — dzień urzędowy.
23. Nastroje bardzo subtelne w pracy duchowej i w miłości — powiew wspaniałości i ulgi po cierpieniach — pomyślny prąd gospodarczy — załatwiają sprawy urzędowe.
24. Silne prądy przeciwnie — w nocy sny symboliczne i prorocze, szczególnie u osób urodzonych od 24 sierpnia do 23 września.
25. Bacność! nastroje wielce nieprzyjazne — spory — rozterki — niepomyślny dla spraw sądowych i urzędowych.
26. Polepszenie — ale nastrój zaczepny — w handlu straty i konkursy.
27. Prądy harmonijne i ożywiające — pęd do towarzyskości — nowe związki — szczęśliwy ruch handlowy.
28. Dzień bardzo miły — powiew harmonji, miłości i piękna — dzień darów wspaniałości.
29. Jak poprzednio z przymieszką wpływów ujemnych.
30. Dzień miłości, towarzyskości i silnej woli.
31. Prądy demoniczne — zbrodnie małżeńskie i obyczajowe — wiele fałszu i kłamstwa — panuj więc nad sobą! — dużo wypadków — kradzieże.

W sierpniu.

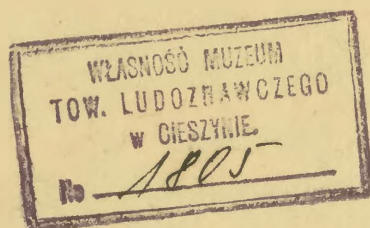
1. Podniecenie — sporność — zadzierzństwo — panuj nad sobą! wypadki.
2. Przeważają prądy pomyślne, szczególnie dla wynalazków — wypadki, wybuchy, katastrofy.

3. Dzień słonecznych nastrojów, miłości i harmonji, polot myśli i rozmach, nieco nerwowości i roztrzępania.
4. Prądy mieszane — nie zapadaj w małostkowość, pomyślny dla wynalazków i innych związków, ale nie z kobietami — wielkoduszność.
5. Prądy bardzo subtelne w miłości i wzajemnej wymianie myśli, dobry dla listów i zawierania umów.
6. Nastrój gościnny i towarzyski, dużo wyrozumiałości, pisz listy i załatwaj sprawy gospodarcze.
7. Nadmiar rozmachu i pochopność rozbijają harmonję pomimo dobrej woli — dzień urzędowy — wynalazki.
8. Nastrój chłodu i rozwagi, nieco zatwardziałości, pomyślny dla pracy umysłowej i wynalazków i spraw handlowych.
9. Baczność! Podniecenie zmysłowe, nagłe wybuchy surowości, niespodzianki, niepomyślny w sprawach sądowych i urzędowych, od g. 9 do 16 wiele występków przeciw moralności, zamachy, wypadki.
10. Dzień naogół pomyślny.
11. Prądy zmienne — nastrój mistyczny a także sporny, dzikie sny, oszustwa, wymuszenia, kradzieże, podejrzliwość — przeto ostrożność!
12. Wiele gorzkości, spory, zniesławienie, zdrady, pogwałcenie, wypadki, procesy, lekkomyślność, marnowanie energii.
13. Silne prądy i napięcia nerwowe, inspiracje, przeczucia, przebłyski i niezrozumienie, wiele snów, bóle nóg.
14. Jak poprzednio — nerwowość — szczęśliwe wypadki, wielkoduszność.
15. Dzień niebezpieczny — silne prądy demoniczne, zbrodnie przeciw moralności, zdrady małżeńskie, niepowodzenie w sprawach sądowych i handlowych, wypadki.
16. Prądy mieszane — niepomyślne dla kobiet, pobudki do spraw wielkich i ważnych — czuwaj!
17. Dzień pomyślny — jasność myśli, silna wola, samotnicy przenikają ciemne sprawy, w handlu ożywienie i wielkie zamówienia, załatwaj sprawy pieniężne i urzędowe!
18. Naogół dzień dobry — poczucie czystości i ładu i towarzyskości — nie zaniebaj więc tego!
19. Nastrój drażliwy - pochopność, posądzanie niesprawiedliwe, chęć do wyszydzania i deptania wielkich spraw, brak rozwagi, trudności urzędowe, krytyczny dla zwierzchności, duchowieństwa i prasy.
20. Prądy mieszane — rozczarowanie.
21. Jak poprzednio — nie zaczynaj nic nowego!
22. Nastroje zmienne — unikaj sporów!
23. Rozjaśnienie ciemnych spraw, cierpkie doświadczenia, inspiracje wysokie, ale i demoniczne prądy niszczycielskie, wypadki, katastrofy — baczność!
24. Jak poprzednio, zamachy, udary mózgu i serca, bóle nóg.
25. Prądy mieszane, niespodzianki, złudzenia.
26. Dzień krytyczny, spory, zgwałcenie podwładnych, matki — uważajcie, do jakich chlebobawców wysyłacie wasze córki do pracy! Straty, konkursy, nie zawieraj umów handlowych!
27. Jak poprzednio.
28. Jeszcze gorsze prądy i nastroje!
29. Tak samo — niebezpieczeństwo trzęsienia ziemi
30. Odprężenie, ale rozdźwięki i nerwowość.
31. Polepszenie, nastroje estetyczne i miłosne, rozwaga.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW
PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA



SIERPIEŃ 1929

ZESZYT 8



TREŚĆ:

Wszechświat i Bóg — Leon Denis.

Zagadnienia Życia i Śmierci (Dokończenie) — M. Heindel.

Idę... W. B.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia — Jan Kłos.

„Święta“ Rzymska Inkwizycja — A. Lipowski.

Wiadomości kościelne.

Rewelacje.

Przyroda na usługach człowieka: Jałowiec.

Ruch wydawniczy: Jak zwalczać brzydotę i starość — Prosper
Szmurło.

Wspomnienie pośmiertne.

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna

LEON DENIS.

Wszechświat i Bóg.

Zagadnienie Boga staje przed zagadnieniem życia i przeznaczenia.

Jeśli badamy prawa przyrody, jeśli śledzimy idealne piękno, którem tchną wszystkie sztuki, wszędzie i zawsze, nad wszystkim i poza wszystkim znajdujemy ideę Istoty Najwyższej, koniecznej, doskonałej, wieczne źródło Dobra, Piękna, Prawdy, a tem samem Źródło Prawa, Sprawiedliwości i Najwyższego Rozumu.

Świat fizyczny i moralny podlega prawom, a prawa te zdradzają głęboką znajomość rzeczy, któremi rządzą. Nie wynikają one z przyczyny ślepej, chaos bowiem i przypadek nie stworzą ładu i harmonji. Nie pochodzą też od ludzi, bowiem istoty przemijające, ograniczone czasem i przestrzenią, nie mogłyby utworzyć praw niezmiennych i powszechnych. Aby je wytłumaczyć, trzeba wznieść się aż do Istoty Najwyższej, Stworzyciela wszechrzeczy. Nie można pojąć inteligencji, nie uosabiając jej w jakiejś istocie, lecz istota owa nie stoi w łańcuchu istot. Jest ona Ojcem wszystkich, Źródłem samem życia.

Osobowości nie należy tu rozumieć w znaczeniu istoty, posiadającej formy, a raczej jako całokształt władz i zdolności świadomych siebie. Osobowość w najwyższem znaczeniu tego słowa, to świadomość, i w takim właśnie rozumieniu Bóg jest osobą, a raczej osobowością absolutną, a nie istotą, mającą kształt i granice. Bóg jest nieskończony i nie może być zindywidualizowany, to znaczy istnieć osobno, w odgraniczeniu od świata.

Według wyrażenia pozytywistów badanie przyczyny pierwszej jest zbyteczne i bezcelowe, my zaś zapytujemy się, czy możliwem jest dla umysłu poważnego zadowolnić się nieświadomością praw, kierujących warunkami jego istnienia! Poszukiwanie Boga narzuca się samo. Jest ono badaniem Wielkiej Duszy, Zasady życia, która ożywia wszechświat i odzwierciadla się w każdym z nas. Wszystko staje się drugorzędnem, gdy idzie o zasadę rzeczy. Idea Boga nieodłączna jest od idei Prawa, szczególnie prawa moralnego i żadne społeczeństwo nie może rozwijać się i żyć bez znajomości prawa moralnego. Wiara w wyższy ideał sprawiedliwości wzmacnia sumienie i podtrzymuje człowieka w chwili próby. Niesie ona pociechę

i nadzieję cierpiącym, jest ucieczką ostatnią dla stroskanych i opuszczonych. Jak zorza rozjaśnia swem łagodnem światłem duszę nie-szczęśliwych.

Trudno bezwątpienia wykazać istnienie Boga drogą dowodów bezpośrednich i namacalnych. Bóg pod zmysły nie podpada. Bóstwo ukryło się pod tajemną zasłoną, być może dlatego, żeby nas zmusić do poszukiwań, by nam pozostawić zasługę znalezienia Go. Istnieje w nas jednak pewna siła instynktowna, pociągająca nas ku Niemu i która mocniej stwierdza Jego istnienie, niż wszelkie dowody i badania.

We wszystkich epokach, na każdym stopniu cywilizacji, w każdym klimacie, — i to jest właśnie racją bytu wstyskich religij, — umysł ludzki odczuwał potrzebę oderwania się od rzeczy przemijających, znikomych, które tworzą życie materialne, a nie dają mu pełnego zadowolenia; zawsze pragnął przywiązać się do czegoś stałego, niewzruszonego we wszechświecie; rozumiał też istnienie Istoty absolutnej i doskonałej, z którą utożsamiał wszystkie władze intelektualne i moralne. Znalazł to wszystko w Bogu i nic poza Nim nie może nam dostarczyć tej pewności, tego bezpieczeństwa i ufności, bez których zdani jesteśmy na łaskę zwątpienia i namiętności.

Zapewne uczynią nam zarzut, że niektóre religie tak fatalnie przystosowały ideę Boga. Lecz cóż znaczą formy różne, nadawane Bóstwu przez ludzi? Widzimy w nich tylko bogi chimeryczne, wytwór dziecinnego jeszcze umysłu społeczeństw, które według stopnia inteligencji nadawały im formę wdzięczną, poetyczną lub groźną. Bardziej dojrzała myśl ludzka odsunęła się od przestarzałych pojęć, zapomniała o marach i nadużyciach w ich imieniu popełnianych, by wzlotem potężnym wzbąć się do Rozumu wiecznego, do Boga, Duszy świata, Ogniska wszystkiego Życia i wszystkiej Miłości, w którym żyjemy, jak żyje ptak w powietrzu, jak żyje ryba w oceanie i w którym zespoleni jesteśmy ze wszystkim, co jest, co było i co będzie.

Idea, jaką religie utworzyły sobie o Bogu, opierała się na objawieniu rzekomo nadprzyrodzonym. I dziś przyjmujemy objawienie praw najwyższych, lecz drogą myśli naszej, która bada fakty i zgłębia obraz wszechświata. Objawienie to czytamy w dwóch zawsze otwartych księgach, w księdze wszechświata, w której zapisane są świetnemi głoskami dzieła Boże i w księdze sumienia, gdzie są wyryte przepisy moralności. Wskazówki Duchów, zbierane po wszystkich punktach kuli ziemskiej sposobem prostym i naturalnym, mówią to samo. Drogą tego podwójnego objawienia rozum ludzki obcuje z rozumem boskim na łonie wszechświata, pojmując go coraz jaśniej, odczuwając jego piękno i harmonję.

Ciąg dalszy nastąpi.

MAX HEINDEL.

Zagadnienie życia i śmierci.

Przełożył A. Lipowski.

(Dok.)

Błędnem atoli byłoby mniemanie, jakoby wszyscy, którzy próg śmierci przekroczyli, w równie krótkim okresie czasu — podobnie jak owa mała dziewczynka — wracali na świat. Taka króciuchna pauza dałaby duszy mało sposobności do wywiązania się z jej ważnego zadania, mianowicie: przetrwania niejako przeżytych doświadczeń i przygotowania się w ten sposób do następnego żywota. Trzyletnie dziecko nie ma oczywiście za sobą żadnych uwagi godnych doświadczeń i dlatego też dąży do ponownego inkarnowania się, nierzadko przychodząc ponownie w tej samej rodzinie na świat. Zdarza się często, że dzieci umierają z powodu zmienionych okoliczności życiowych ich rodziców, co uniemożliwia im odpowiednie wykorzystanie poprzednich doświadczeń. W tym wypadku zmuszone są do szukania innej sposobności. Albo też dzieci przychodzą na świat i odrazu umierają, by w ten sposób dać rodzicom potrzebną im widoczną naukę. W jednym, wiadomym mi wypadku, powtórzyło się wcielenie tego samego Ego w pewnej rodzinie aż osiem razy, zanim zrozumiano zadanie, jakie było do spełnienia, poczem to Ego szukało wcielenia w innej rodzinie. Był to przyjaciel owych rodziców, którym wyświadczył w ten sposób wielką usługę, naprowadzając ich na drogę prawdziwego poznania.

Prawo reinkarnacji reguluje się według obrotu słonecznego, który nazywamy precesją zrównania dnia z nocą, o ile nie wpływa na nie — jak w wspomnianych już wypadkach — prawo przyczynowości. Przytem przechodzi słońce niby wstecz dwanaście znaków zodiaku w ciągu jednego roku gwieźdnego czyli wielkiego roku Platona. Rok taki obejmuje 25.868 naszych zwykłych lat ziemskich.

Podobnie jak bieg ziemi około słońca zmienia warunki klimatyczne, pory roku, ba nawet nasze postępowanie i nasze prace, tak samo i bieg słońca w ciągu roku gwieźdnego wywołuje o wiele jaśniejsze zmiany w klimacie i topografji, od czego zależne znów są zmiany w cywilizacji.

Natomiast Ego musi uczyć się, by przez to wszystko przebrnąć!

Dlatego też inkarnuje się dwa razy w każdym okresie, jaki potrzebuje słońce do odbycia swej podróży po wszystkich znakach zodiaku — a więc w ciągu 2100 lat. Inkarnacje przedziela więc normalnie okres tysiącletni. Podczas tego czasokresu nie różnią się zbytnio stosunki kulturalne, natomiast w rodzaju i położeniu obojga płci występuje właśnie taka różnica. Dlatego też duch wciela się raz w ciało męskie, drugi raz w żeńskie. Nie są to jednak nieodmiennie ugruntowane reguły, prawo skutku powoduje bowiem wiele zboczeń.

Rozwiązanie zagadki życia według wiedzy tajemnej polega na dostarczeniu Ego sposobności do zebrania potrzebnych doświadczeń. Wszystko, co istnieje,

posiada ten tylko cel i podlega automatycznej regulacji według zasług.

Wiedza ta ogołaca śmierć z jej grozy i pozbawia ją żądła, umieszczając ją w odpowiednim miejscu i w odpowiednim oświetleniu. Śmierć jest tylko epizodem wielkiego żywota, który porównać można z tymczasowym pobytem w innym miejscu. Wiedza ta łagodzi również rozłąkę z naszymi ukochanymi, dając nam zapewnienie, że właśnie miłość owa znowu razem nas zgromadzi. Daje nam wspa-
niałą nadzieję życia, nadzieję, że kiedyś posiadziemy wkońcu całą wiedzę, rozświetlającą głębie życia i stapiającą w jedno wszystkie żywotności. Co więcej — mówi nam ona, że leży to w naszej własnej mocy przyspieszyć nadejście owego wspaniałego dnia, w którym wiara i wiedza zleją się w jedno. Wtedy doświadczymy na nas samych słów Edwina Arnolda, obwieszczających nam w poetycznej szacie ponowne zrodzenie:

Duch nigdy nie był zrodzony,
I nigdy nie umiera.
Narodziny i śmierć — to sen tylko,
Istnieniem jego — wieczność.
Nieśmiertelny i niezrodzony,
Istnieć musi po wsze czasy,
Śmierć się k'niemu zbliżyć nie śmie
Chociaż formy jego znikome.
Tak jak znoszone ubranie
Odkłada się na stronę
I wydostaje się nowe,
Które miast starych się wdziewa —
Tak samo zwalnia się z śmiertelnej powłoki
Duch wiecznie nieskończony,
I nowe formy przywdziewa
Które mu istność jego wskazuje.

———o———

Idę...

Z chaosu karmy i światów zamglonych,
Gdzie serca dręczy tylko ból i trwoga,
Z ciemnych bezdroży zawitych i stromych
Idę radosny, modląc się do Boga.

Nic mnie nie wstrzyma na drodze do celu
I nikt nie zmusi, bym się wyrzekł Boga.
Ja w braci gronie — a jest nas tu wielu —
Idę — pogodny — nie wiem, co to trwoga.

Przedemną droga jasna, promienista,
Lśni się miliardem molekuł świetlanych,
Które jaśnieją, gdy błysnie myśl czysta
O dobrym Ojcu i braciach kochanych.

W. B.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

Po przyłączeniu się do ciała czułam, jakbym miała wszystkie członki z ołowiu. Ujrzałam jeszcze nad sobą ręce ochronnego mego ducha, robiącego nademną magnetyczne pociągnięcia od wierzchu głowy wzdłuż ciała. Zatrzymał następnie obie dłonie nad mem czołem, kładąc wielkie palce obu rąk na krzyż na sobie, a pozostałe rozkładając wachlarzowato, niby skrzydła ptaka, leciuchno drżące. Patrząc na te, niczem już nieskalane, białe ręce, miałam wrażenie, jakby gołąb biały trzepotał skrzydłami nad moją głową. Piersi, zdjęte dziwną martwością, wydały pierwszy oddech od chwili przyłączenia się do ciała, zrzucając zarazem poniekąd w tym oddechu obcy ciężar z ciała. Rozprysnęła się dusząca aura.

Opiekun nie czynił mi już żadnych zarzutów, dlatego zaraz nie powróciłam do ciała, lecz wyczuwałam to sama dokładnie, że i takie małe nieposłuszeństwo mści się, wywołując cierpienia a dając otuchę do niecnej pracy niskim siłom. Podał mi tylko myśli, bym obmyła całe ciało czystą wodą, koncentrując przytem uwagę na słowach: „Jestem w mocy Bożej — zdrowa, silna i spokojna.“

Uczyniłam tak — a wtedy Opiekun owładnął memi rękami i zadrżały tak, jak poprzednio jego palce. Obie moje ręce uniosły się, jak piórko wgórę, rozłożyły się tak, jakbym miała coś brać z przestworzy — i wnet w ożywczem tempie przez me ciało astralne popłynęły myśli, wydobywane następnie z siłą i ochotą i tam niejako materjalizowane przez moje usta: „Dobroć Boża niech zwycięża, a zło niech zniknie!“

Przy myślach: „a zło niech zniknie“ przeleciał przez ducha mego nowy prąd dziwnie energiczny. Pewność, że to zło zniknąć musi, udzieliła się jakby i rękom; uprzednio spokojne wzniesione wgórę, opuściły się energicznie wdół do pozycji poziomej, jakby ruchem tym rozpraszały zło. Przy słowach: „— niech zniknie“ uczułam przedziwny ciężar na rękach, szczególnie w dłoniach i palcach i taką bezwładność, jakbym włożyła ręce do gęstego błota i po wyjęciu stamtąd nie mogła poruszać palcami, gdyż oblepiła je jakaś dziwna masa.

Lecz wówczas Opiekun stanął blisko mnie, tak blisko, że wydało mi się, iż on i ja, to jedno ciało, on i ja, to jeden duch, ale duch wyższy ode mnie. I ręce moje zaczęły szybko po siedemkroć powtarzać ten sam ruch, wspierany myślą, wypowiedaną z mocną wiarą i pogodną energją przez usta: „Zło niech zniknie, niech się rozpada!“

Potem znów podniosły się moje ręce wgórę i popłynęły nowe myśli: „O Panie, Ojczy nasz miłosierny, Ojczy pełen miłości! Niech Twoja miłość zagości na całym świecie i niechaj jak promień jasny zapadnie do każdej ciemnej duszy. Niech zapali w niej Twoje tchnienie, niech przebudzi swoim ciepłem uśpione dziecię Twoje!“

Podczas gdy tak nawpół głośno wypowiadałam owe myśli, czułam przypływ przeogromnej miłości, czułam wówczas, że nie byłabym zdolną spojrzeć z niechęcią choćby na najobrzydliwszego ducha w świecie. Wzruszenie, podobne do ekstazy, wstrząsało jak dreszcz całym ciałem fizycznym i wprawiało w drżenie całe jestestwo duchowe. I trzymając tak jeszcze ręce w górze w przeogromnym wyczuciu boskiej potęgi, nagle odniosłam wrażenie, że podłoga rusza się pod moimi stopami i coś jakby lekko unosi mię w górę. Spojrzałam zdumiona na swoje nogi: tylko końce dużych palców dotykały podłogi. Całe ciało od kostek było bardzo lekkie, tak, że go wogóle nie czułam; jedynie w stopach, od kostek nóg do palców, wyczuwałam dziwny skurcz, co mi przypominało, że mam jeszcze ciało. Ujrzałam Opiekuna — już nie był tak bardzo ze mną złączony, stał w pewnem odosobnieniu odemnie i również trzymał ręce tak miłościwie do całego kosmosu rozłożone. Był już niejako sobą, ja również sobą — a jednak w jednej myśli trwaliśmy złączeni.

Leciuchno opuściły się ręce ochronnego ducha, a moje jeszcze jakby zamarły w ruchu, zawisły, trzymane przez niewidzialną siłę nad głową. Miałam jednak wrażenie, iż ręce te również chciałyby się rozłożyć, jakby do objęcia całego przestworza, do objęcia tego wielkiego, przepotężnego, dobrotliwego Stwórcy, a równocześnie ponieważ jakby w pragnieniu nabrania od Niego jak najwięcej siły dla nieszczęśliwych na ziemi.

Tymczasem ręce Opiekuna, lekko spuszczone, wykonały taki ruch, jakby chciał oddalić czy powstrzymać coś bardzo niemiłego. Nie ujrzałam jeszcze, co to chce wstrzymać, dlaczego czyni taki ruch — lecz w duchu mym nagle wzbudziło się przeświadczenie, iż trzeba się mieć na baczności. Aż tu nagle z bezmiernej dali, z jakiejś bezdennej, strasznej otchłani, wysunęło się ogromne zwierzę-potwór, groźniejsze od najdzikszych przedpotopowych zwierząt, jak to dziś jeszcze niejednokrotnie możemy podziwiać w muzeach — ale niczem są one jeszcze wobec duszy tych zwierząt, ich ciał astralnych, które są 4 razy, a nieraz i 12 razy większe od ciał widzialnych.

Takie to zwierzę — smok straszliwy, o jakim czyta się tylko w bajce, ziejący ogniem, wyrósł przedemną jakby z bezdennej otchłani. Wszystkie 9 paszcz zwróconych było do mnie. Nie odczuwałam wcale strachu, raczej zdumienie. Sunął się, jak olbrzymi bałwan; nikogo poza nim, nikogo naokoło niego, on sam tylko. Przedziwny potwór stanął w bezruchu. Czułam, że i ja stoję jakoś mocno na nogach w znaczeniu cielesnem, a i pod względem duchowym posilona patrzę spokojnie na tę dziwną istotę.

Potwór zastygł w bezruchu. Zamknęły się paszcze. Każda głowa miała tylko jedno oko, na czole. Stanął bezpośrednio przed moją aurą fluidarną astralnego ciała. Zauważyłam wielki, biały krąg magnetyczny, który uczynił Opiekun dokoła mnie. Straszny potwór znajdował się poza tym kręgiem. Wtem zaświszczało coś w powietrzu, jak złowieszczy wicher. Miałam wrażenie, że wszystko pod wpływem tego straszliwej siły trzeszczy i łamie się — i błyskawicznie przedarła się do mej świadomości myśl, choć zresztą szybko zniknęła: iż

huragan ten w niezmiernej swej potędze może mnie porwać i roztrząść na atomy.

Lecz już doleciała mnie myśl od ducha ochronnego: „Walka. Wyzwało się niejako w bój ciemne moce.“ Bóg silniejszym nad nie, trwaj tylko w silnej wierze, że Bóg ci w tej walce pomoże. Będziemy niszczyć zło, którego tak wiele!... Lecz ty nie zatrzymuj przy sobie trwożnych myśli, że tak wiele zła. Przeciwnie, kiedy mowa o złem na świecie, lepiej zawsze pomyśleć: „Niema złego — tylko dobro istnieje.“ W walce ze złem ani na chwilę nie przerywaj myśli o Bogu.

A gdy ciebie otoczą i śmiercią ci będą chcieli grozić, śmiercią cielesną i astralną i zawleczeniem ducha nad przepaście, to ty w tej walce zawsze broń się jedynie szczerem, pełnem wiary słowem: „W imię Boga oddalcie się, w imię Boże niech zniknie zło, w imię Boże nie macie prawa zbliżyć się do mnie! Niech się zawsze Jego święta wola dzieje.“

I już trochę trudno było mi uchwycić dalsze myśli Opiekuna, bo otoczył mnie strasliwym kręgiem huragan, z którego dochodziły mnie groźne odgłosy. Strasliwe przekleństwa miotane były pod adresem moim i ducha ochronnego. Nigdy na ziemi, przynajmniej w obecnem życiu, nie słyszałam tak okrutnych przekleństw i wyzwisk, jakie z tego huraganu mnie dolatywały. I tak, jak wicher toczy kurzem na drodze, syjąc go przechodniowi bezlitośnie w oczy, iż ten zaledwie na parę kroków od siebie może coś zobaczyć, tak i ja przez chwilę miałam wrażenie, iż nic już dalej nie widzę poza tą strasliwą aurą. Był taki tumult, taka wrzawa, że nawet trudno mi było dostrzec jakiego ducha. Błyskawicznie przesunęły się i przelatywały potwory niemożliwych kształtów.

Wreszcie dostrzegłam mego Opiekuna, a przy nim wiele jasnych duchów. Tak jak na ziemi rysują anioły z trąbkami u ust, zwołujące umarłych i żywych na sąd ostateczny, tak duchy owe trzymały przy ustach dłonie, ułożone na kształt trąbki, śpiewając pieśni, tchnące potęgą i dziwną jakąś mocą. Były to krótkie zwrotki, jedne i te same, powtarzane po kilkakroć, a za każdym powtórzeniem owiewane coraz większą siłą. I za każdym powtórzeniem zwrotki cichł strasliwy hałas i przekleństwa, cichły najobrzydliwsze wyzwiska.

Ileokroć w czasie walki usiłowano na mnie natrzeć, odsuwałam to myślą pełną wiary w Boga, stosując się do wskazówek Opiekuna. I już zaczął się zupełnie gdzieś oddalać, zapadać strasliwy huk i grzmoty. Został tylko w bezruchu smok, na tem samem miejscu, co przedtem. Jedynie z ocz rozlewał się jakiś gęstszy, strasliwy płomień i oczy te kręciły się tak niespokojnie, jakby chciały wyskoczyć ze swoich oczodołów.

Podziękowałam dobremu duchom za opiekę i powiedziałam sama do siebie: „Gdyby tak jeszcze dłuższą chwilę miał trwać ten okrutny hałas i przekleństwa, a nie dostrzegłabym żadnego dobrego ducha, tobym chyba zwarjowała.“ Lecz pomimo, iż powiedziałam to tylko sama do siebie — ledwo tę myśl dokończyłam, już odezwał się mój Opiekun:

„A gdzież wiara, dzieciно? Przecież ty tak bardzo wierzysz w Ojca i miłujesz Go. Cóż złego może Ci się stać, gdy jesteś pod Jego

opieką? Wszakże silniejszą jesteś, niż myślisz — tylko nie przebudziłaś się jeszcze w zupełności i nie znasz też, jakie w tobie drze-
mią siły. Nie dopuszczaj do siebie żadnych myśli zwątpienia, które
są tobie sprytnie narzucane w walce! Wiedz, że i to ostatnie powie-
dzenie: „Gdyby ta walka trwała dłużej, tobym pewnie zwarjowała“
— i ono nie jest twojem, choć je za takie uważasz. Te myśli zosta-
wili ci niejako na pożegnanie tamci, mówiąc w nich: „Do widzenia
jeszcze!“ Zostawili je tak niepostrzeżenie dla ciebie, no i z najsub-
telniejszym tchnieniem, na jakie się tylko zdobyć mogli ci przywódcy
złego, by one złączyły się z niższą sferą twoich uczuć, z uczuciami
zwątpień twego ducha — a przechodząc przez twoją głowę, by zo-
stały niejako ożywione twojem tchnieniem. Jeśli dojdzie do następ-
nej walki, chcą temi myślami zaważyć i pomnożyć myśli twojej wła-
snej obawy i zachwiać niemi w ten sposób silną wiarę w tobie, że
Bóg i dobre duchy zawsze cię obronią, jeśli walczyć będziesz w imię
Boga, w imię prawd ducha.“

W czasie wysyłania tych myśli zaczął smok oczami dziwnie
przewracać, jak człowiek, który dostaje spazmów. Ale też już zbliżał
się ku niemu Opiekun. Miałam wrażenie, że w spojrzeniu tego ol-
brzyma przejawia się jego lęk.

„A teraz do pracy“ — powiedział do mnie Opiekun. — „W tym
straszonym olbrzymie jest dusza, zaklęta w czarne misterjum złości,
nienawiści do wszystkiego, co łączy się z Bogiem. Stąd też powstało
to potworne ciało. Dusza, odrębna od duszy człowieka, — istnienie
tej duszy znów od człowieka, czy ducha zależy. Niby nie mielibyśmy
prawa niszczyć tego olbrzymiego ciała, bo myśmy go nie stworzyli,
nie jest naszym własnym tworem. Ja już odrobiłem zło, które ongiś
stworzyłem na ziemi, długi moje na ziemi wyrównane, a jeżeli
jeszcze coś byłoby do spłacenia, to już nie na tym świecie i wolno
mi to wyrównać w walce ze złem. Jestem twoim duchem ochron-
nym, a ty nie masz jeszcze wszystkich długów na ziemi spłaconych.
Chociaż nie jest ich tak wiele, jednak w każdym razie są ze złem
złączone. Nie jest już tak niebezpiecznem to zło, które ma do ciebie
prawo, nie jest już ciężką twoją karma i mogłabyś przejść przez
życie ze złożonemi na piersiach rękami, wpatrzona za dnia w kwiaty
na przechadzkach, a nocą w gwiazdy, bez trosk materialnych, a to
mianowicie od tej pory, kiedy bierzesz na siebie to dosyć wielkie
zadanie. Lecz długi, które wyrównywałeś dotychczas na ziemi, są
jeszcze niejako zbyt świeżemi, jeszcze nie mogą ci darować tego, że
je spłaciłaś, ci nieszczęśliwi, którzy ciebie przed chwilą otoczyli.
I dlatego, że jeszcze w tem życiu miałaś i masz do czynienia ze złem,
mogę złączyć się z tobą, by niszczyć zło. W tym wypadku niszczyć
będziemy zło w obrębie tej duszy, zamkniętej w ciało elementarnego
smoka. Przez zniszczenie tego cielska uwolni się tę duszę z wię-
zienia i odbierze się groźne narzędzie ich rąk, którem często posłu-
gują się do opętywania ludzi na ziemi. Wloką taki element lub gnają
przed sobą, gdy ludzie śpią w nocy i duchy ich błakają się w sferze
snu; atakują, gdzie tylko zauważą, że ktoś tego smoka dostrzeża,
choćby nawet niewyraźnie. I człowiek taki we śnie lęka się, drży
i często budzi się z krzykiem, że mu się śniło coś strasznego.

Opiekun mój stał przy ogrodzeniu magnetycznem, za którem znajdował się smok; ten wciągał już oczy głęboko do oczodołów. O. mówił dalej:

„Dzieci, duchy zaledwo jako tako budzące się na ziemi, czytając w bajkach o smokach i innych potworach, aż drżące przytem z przestachu i ciekawości, otaczają się podatną aurą myśli i we śnie przy tej aurze łatwy przystęp mają do nich ci nieszczęśni. Szybko ze swoich sprytnych myśli zestawiają obrazy, niby sen — i już smok, czy wilk, tygrys goni dziecko, prześladuje, już paszczę na nie otwiera; a widząc, że duch dziecka w lęku trzęsie magnetycznie i swoją powłoką cielesną, powtarzają podobny sen ewentualnie też z pewnemi zmianami, przez kilka dni, a nieraz w przerwach i w ciągu kilku tygodni, by dziecko w strachu wydało z siebie jak najwięcej magnetycznych sił, by rozluźniło węzły ciała astralnego z ciałem widzialnem i by w podatnej dla siebie chwili łatwiej mogli przerwać pasma, łączące ducha z ciałem. Umieszczają wówczas w tem ciele jednego ze swoich wiernych, a czasem tylko ducha takiego sobie przygodnego gapia, cieszącego się z nieczystej igraszki, nierozumiejącego jednak właściwego celu złego. Jeżeli im się uda ośwładać ciałem dziecka, czy już dorosłego człowieka i mówić przez jego usta różne brednie, jest to dla nich wielkiem zwycięstwem. I tak jak zamożna rodzina zwołuje na chrzest nowonarodzonego dziecka krewnych i znajomych, by uczcić tę chwilę, tak i oni sprawiają gody wszystkim, kto dopomagał w przyłączeniu tego ducha do ciała. Gody weselne... Ich gody weselne poznasz także.

Teraz czas nam już zabrać się do nieszczęsnego elementu, zanim nie zauważą jego nieobecności, bo powróciliby po niego i przeszkodzili nam w pracy. Za chwilę opowiem ci więcej na powyższy temat. Co czynić masz teraz, wiesz, świadomość ta jest w tobie. O, już teraz wiesz dobrze...

I nagle stało mi się jasnem, co mam czynić dla uwolnienia owej duszy ze strasznej, elementarnej powłoki, umiejętnie zbudowanej przez nieszczęsne, złe duchy w celu wysyłania obfitych magicznych, jadowitych płomieni.

Szybko raz po raz zaczęły latać ręce niemal jak machina, a każdemu ruchowi towarzyszyła myśl aż na głos wymawiania: „Zniszczone wszystko zło, zniszczone!“ To samo czynił Opiekun. Element zaczął się rzucać w konwulsyjnych drganiach. Myśl potężna: „Zniszczone zło, zniszczone, zniszczone!“ z taką siłą przechodziła przezemnie i wydobywała się z mych ust, że przymknęłam drzwie, aby głos mój nie był słyszany z zewnątrz, gdyż gdyby nadszedł ktoś niepowołany, pomyślałby zapewne, że zwarzjowałam.

Blisko przez 12 minut w jednym ciągu trzeba było niszczyć ciało tego elementu. Rozlatywał się na kawałki. Nie było czasu myśleć, że cierpi, nie było też czasu spocząć, by on nie nabrał siły do gwałtowniejszego rzucania się. Została już wreszcie tylko niekształtna masa: w środku jej płomień, po bokach błyskały i poskakiwały złowrogie ogniki. Nad temi właśnie ognikami goniły moje ręce, jak w febrze, nad niemi posuwały się także i ręce Ochronnego ducha.

Niknął ogień nieczysty, więc już chciałam spocząć, zwłaszcza, że zaczęłam odczuwać już w rękach ból. Lecz Opiekun spojrzeniem zachęcił mnie, bym jeszcze wytrzymała — boć i tę niekształtną masę trzeba jeszcze magnetycznie spalić. Spalenie jej pochłonęło więcej czasu, niż doprowadzenie elementu do owego stanu; lecz nie było to już takie gwałtowne i wyczerpujące. Wkońcu została już tylko mała resztką wraz z tlejącym w niej ogniem.

— A teraz — powiedział Opiekun — postarajmy się wynieść myślą tę ostatnią pozostałość za obręb magnetycznego kręgu.

I tak się stało.

Spojrzałam na swe ręce: bolały i w stawach łokciowych porobiły się wielkie guzy od szybkiego wstrząsania rękami i wskutek mocnego przepływania przez nie magnetyzmu dla niszczenia złego.

Wtem znów rozległ się jakiś poszum i powiał chłód. Nie było już słyhać niesamowitych wrzasków, tylko ujrzałam duchy, wlokące się za sobą „gęsiego“, trochę przyczajone, nieśmiałe, jakby wzrokiem czegoś szukały. Domyśliłam się, że szukają owego pozostawionego elementu. Może zrozumiały, co się stało, bo wydały przeraźliwy krzyk: „u-aaa!“ Były to duchy tak czarne, jak murzyni; jak murzyni miały też w sobie coś niewolniczego, będąc niewolnikami duchów niby wiele wiedzących i wiele mogących.

Ich przeraźliwy okrzyk: „u-aaa!“ odbił się trzykrotnem echem. Echo to wiele mi powiedziało. Było w niem zmieszane wszystko: strach przedemną i mym Opiekunem, choć zresztą miałam wrażenie, że go nie dostrzegają, a widzą tylko mnie. Był tam również i strach przed powrotem, bunt, gniew i rozpacz nad utratą potężnej części mienia władcy strachu.

— Tak — powiedział Opiekun — czy wiesz o tem, że to był t. zw. piękny okaz w ich magicznym zwierzyńcu? O, drogi, wspaniały okaz, oddany pieczy tych oto oddalających się niewolników. Wszak przysięgli według ich rytuału przysięgi, że zawsze będą czuwać, by element powracał cało do magicznego ogrodzenia. Wolno im było mniej lub więcej kłuć go sztucznymi myśłowemi magicznemi dziadami w celu rozjuszenia go do złości w danej walce, jaka im przypadła w udziale. W razie niedopatrzienia sprawy mieli wszyscy zapłacić to życiem, mianowicie miałyby być im ucięte głowy.“

Tych myśli naprawdę słuchałam w zdumieniu: Duchy mają być pozbawione głów? Chyba astralnych — a potem będą wolnemi i to byłoby dla nich lepiej? Lecz szybko zaczęłam sobie uświadamiać, jak się ta sprawa w istocie przedstawia a, zapewne żebym nie miała wątpliwości, że tak jest rzeczywiście, potwierdził mi to jeszcze Opiekun:

— Tak, ścinanie głowy astralnej jest niemniej bolesne, jak ścinanie głowy cielesnej. Kiedy zetnie się głowę człowiekowi na ziemi, cierpi bardzo. (Operacja ta jest jeszcze znacznie boleśniejszą, jeśli odbywa się z magiczną premedytacją.) Ciało po pewnym czasie ucichnie w śmiertelnych drgawkach, lecz głowa — ten organ, w którym koncentruje się tyle uczucia, głowa, przez którą pracuje astralne ciało, przez którą w większej mierze pracuje także duch, ta głowa

cielesna nie tak prędko umiera, jak cała reszta ciała. Boleść astralnego ciała przy ucięciu głowy jest okrutna, szczególnie jeżeli ta głowa odpada na szafocie. To też straszliwa boleść, zgroza, strach drga w odciętej głowie i maluje się przeraźliwym wyrazem na twarzy cielesnej. Wszak nieraz za pół godziny i godzinę można dostrzec w odciętej głowie zastygający dopiero i nieco łagodniejący okrutny wyraz twarzy.

Lecz w takich wypadkach głowa astralna po krótszym lub dłuższym czasie przyrasta ku reszcie ciała, goi się, choć na jej szyi astralnej pozostanie na zawsze blizna, którą dobry jasnowidz zupełnie dobrze może dojrzeć, jeśli taki ktoś, kto oddał głowę na szafot, zrodzi się na świat ponownie.

Zupełnie inaczej przedstawia się ścinanie głowy astralnej. Ci „władcy ciemności“, mający niby jakie takie prawo karania owych niewolników za niedopatrzenie — gdyż ci wszakże dobrowolnie zgłosili się na ich usługi — ucinają im głowy astralne i nabijają każdą na magiczną tykę, którą wtłoczą im w ręce. Oznaczają im pewną przestrzeń, a to o ile możliwości niedaleko bram „raju“ ich potęgi, gdzie muszą chodzić, nosząc niejako na postrach dla innych swoje głowy na tyce. Kończy się dla nich wszelkie wchłanianie pożywienia dla astralnego ciała, kończy się wolniejszy ruch ducha i wszelka związana z tem praca, która ich czasem nawet uszczęśliwiała. Schną astralne ciała, aż z nich widnieją już tylko szkielety astralne — lecz jeszcze ruchome. Wówczas kończy się ich więzienie; przynoszą im pożywienie i magiczną operacją przyłączają głowy. Ale czasami trudno im docucić się umartwionego astralnego ciała, bo nawet już i duch niejako wymyka się z pod ich woli dzięki cierpieniom, które wywołały coś niepożądanego od sędziów, a mianowicie melancholję, tęsknotę za lepszą opieką, za większą sprawiedliwością, za ulgą w bólu. Zostaną im wówczas na pamiątkę tylko trupy astralne. Wiedzą oni, co to znaczy; chowają je skrzętnie o ile możliwości w magicznem ukryciu, pod zaklęciami, bo ledwie duch od tych trupich ciał odleci, to wszystko pożywienie, jakie potrafili wpuścić do konającego ciała, wylatuje z niego mnóstwem okropnych bakcyli. Nie są to takie bakcyle, jakie lekarze na ziemi badają przez mikroskopy — są znacznie niebezpieczniejsze dla nich. Toteż szybko zaklinają to ciało astralne i grzebią w swojej ziemi, by zaraza się nie rozchodziła. Jakaż to zaraza? By inni, słabsi w wierze w ciemnych tajemniczonych, w ich potęgę, nie zauważyli, że duch odleciał od tych ciał, że już nie jest w niewoli — i że to, co ich ciemni władcy ukazują, jest tylko lichą namiastką siły, istniejącej poza obrębem ich woli. Dlatego szybko, ceremonjalnie a tajemniczo, sami swoi grzebią takie ofiary, a władcy wmawiają w swych podwładnych, że dają już duchom w ten sposób odpocznienie na tyle a tyle lat, czy wieków.

Królestwo ciemnych mocy, królestwo czarnej magji...

Ty znasz także te niby wielkie tajemnice czarnej magji — znasz je z innej strony, niż oni. Od przeszło 6 tysięcy lat nie łączysz się z nimi, a chociaż tu i ówdzie jeszcze byłeś w ich świątyniach, przy-

glądałaś się ich ceremonjom i trochę szlachetniejszej mistyce, — dosypywałaś zioła pachnące do ognia, płonącego w ich świątyniach, by przez ten aromat ziół łatwiej przedostać się ku nim mogli wielcy mędracy wtajemniczeni, którzy ciała swoje już byli odłożyli.

Wszakże już inna strona twego ducha daleko silniej zaczęła się w tobie odzywać, niż dumna szorstka twego „ja“, ta zarozumiała ze świadomości tworzenia i tajemnicy wiedzy duchowej. Już ta druga strona, lepsza, nie dała się nagiąć do ich różnych magicznych obrządków, zaklinań i wywoływania niesamowitych zjawisk, polegających na materjalizacji i dematerjalizacji. Na wadze twego ducha lekko przeważać zaczęła szala dobra, szala prostoty dziecka Bożego, zdającego się na wolę Ojca. Widziałaś tę niby wielką potęgę tych wtajemniczonych w t.zw. czarnej magji. Widziałaś ich częste kłótnie i niezgodę w pracy, ich częste wyroki śmierci, podobne do wyroku śmierci, czekającego na tych, których widziałaś niedawno, jak w przestkach krzyczeli „u—aa!“ A żeś pomiędzy nimi czasami bywała i w szlachetniejszych zjawiskach im pomagała, nie zdradzając zbyt- nio przed nimi, co tai się w tym duchu — co też dobrze wiedzieli ci, którzy chętnie powracającym ku Bogu szli i idą zawsze z pomocą i ci znów swoją siłą strzegli twojej tajemnicy — nie zorientowali się tamci, kim jesteś pomiędzy nimi.

I oto w ciągu tych 6 tysięcy lat życia na ziemi w zaświecie poznałaś już dokładnie ich pracę, ich straszne podstępny duchowe, ich ciągłą walkę o zdobywanie ludzkiego pokolenia i odciąganie ich od Boga. Widziałaś cierpienia ludzi, poznałaś przyczyny tych cierpień.

I oto przed 26 laty znów zrodziłaś się na ten świat — dosyć bogata duchem zrodziłaś się do nędznych warunków życia. O, nie składało się na to biedne twoje życie ziemskie, nie składała się na nie tylko karma. Była tu inna ważna przyczyna: by duch twój był dobrze ukryty. Boć i całe szerokie pole twoich myśli, twoja cała świadomość o okrutnem złem na ziemi została odsuniętą od ciebie i żyłaś niejako poza nawiasem właściwego twego życia duchowego. Mała jasnowidząca szłaś przez życie z czapką niewidką, niewidzialna dla najstraszniejszych twych nieprzyjaciół.

Sama sobie tak życzyłaś, byś jak najdłużej na ziemi nie wiedziała o czarnej magji. Życzenie to wysłałaś była ongiś w przestworza, rozpatrzywszy dobrze poprzednie swoje żywoty na ziemi i uświadomiwszy sobie, iż nieraz zbrakło ci sił i cierpliwości, by walczyć z nimi. A oni korzystając, iż opuściłaś ręce, w których trzymałaś miecz, miecz miłości i silnej woli, sprytnie osaczali cię najdelikatniejszymi sposobami.

Chciałaś mieć spokój od walk z czarną magją, póki w grubszych zarysach nie spłacisz swojej karmy. Lecz ta już się niebawem skończy. Główna twoja karma, to związek małżeński, w którym pozornie trwasz jeszcze. Siedem ciężkich lat miałaś przeżyć z tym człowiekiem — lecz, że oczy swoje w smutnych chwilach zawsze ku nam skierowywałaś i że rad naszych słuchałaś, prędzej odrobiłaś sobie karmę i zostaniesz od niego uwolnioną. Ów węzeł małżeński, związany przez tych, którzy nie znają, lub nie uznają prawa karmy

i głoszą przy ślubie: „Co Bóg złączy, niech człowiek nie rozłączy“, a nie wiedzą, co właśnie związane jest w miłości przez Boga, a co z innej przyczyny, przez prawo karmy, dla spłacenia tylko jakichś długów, zaciągniętych w innych żywotach — ten związek zostanie całkiem rozwiązany i przez najwyższe władze sądowe ziemskie uznany za nieważny.

Będiesz wolną, wolną od tego człowieka, wolną od karmy z nim. Wolność prędzej przyjdzie, lecz nim tych 7 lat upłynie, które miała-bys była z nim przeżyć, jeszcze spotykać się z nim będziesz przy rozwiązywaniu tego węzła i jeszcze będą próbowały niskie moce duchowe ująć cię łagodnymi słowami przez jego usta, byś z nim pozostała i poszła nadal razem z nim drogą życia.

Lecz wówczas stanie już na twej drodze opiekun ziemski, również wiele wiedzący z tajników ducha i duszy, choć pozornie będzie dla tych spraw jak głuchoniemy, niewiele o tem wiedzący. Przez całe jego ziemskie życie nie będziemy rozbudzać tej jego świadomości i silnych medialnych zdolności, zamknięte przed nim zostaną głębokie tajniki ducha i duszy, by nie słyszał i nie widział tych ciężkich, a niby niemych walk, pochodzących ze świata, w który patrzy i do którego przenosi się twój duch, — by nie widział tych walk, tak często skierowanych przeciw tobie, a wydobywających u podatnych dla tamtych wrogich ci mocy osób z bliższego i dalszego twego otoczenia najpodlejsze siły myślowe, któremi ciebie tak bardzo ranią. Bo siłą ducha nie jesteście sobie równi; on zacząłby walczyć z nimi i mogłoby się stać, że w zapale mógłby wśród walki popełnić jakie błędy i z miłości do ciebie stworzyłby karmę dla siebie.

Lecz zanim on tobie się zjawi, wejdą ci jeszcze w drogę inni, bo jeszcze masz spotkać się z nimi i masz coś do wyrównania z nimi na ziemi. Niektórzy będą podstępem przysłani przez niewidzialnych twych nieprzyjaciół, których, być może, nie dojrzy za nimi oko twoje. I przyjdą w imieniu Boga, z najwznioślejszymi słowami na ustach, śpiewać będą w uniesieniu hymn miłości i ślubować ci będą, iż oddają się całkiem pod twoją, t. j. za twojem pośrednictwem pod naszą opiekę i prosić będą, byśmy przez ciebie ich prowadzili. Nie dziś czas na to, by odkrywać ci te wielkie tajniki, te wielkie burze nadchodzące i to złudne słońce jasno świecące i promieniami swemi zabijające, rozpraszające spokój ducha na długie, długie czasy. My z tobą będziemy, a ty bądź z nami — a z nami wszystkimi Bóg, Ojciec łaskawy.

Wiedz, iż to, co niedawno przeżyłaś, będzie się częściej powtarzać. Walka się rozpoczęła. Będą walczyć różną bronią i to już w niedalekiej przyszłości; będą się często zasilać wzajemnem uroczystem ślubowaniem, że za każdym zdradzeniem ich tajemnicy wymierzą ci cios straszny, za wszelkie sprzeciwianie się ich woli teraz, kiedy uważają się już za bliskich zwycięstwa, gdyż rozpętała się światowa zawierucha. Przy przeciwstawianiu się jawnem ich woli będą wymyślać najgorsze katusze, jakie tylko mogą wymyśleć na żyjących tu na ziemi, uznających wyższe prawa, uznających lepsze życie, przez Boga dane. Pewnie nie będzie ani dnia ani nocy, żeby cię nie strzegli, żeby nie pilnowali twoich myśli i czynów.

Lecz i my z tobą będziemy. Sąd ziemski niema do ciebie prawa, choćby cię chciano karać za śmiałe głoszenie prawdy w czasach, gdy nic niby nie wolno mówić przeciw temu złu, jakie rozpętało się na ziemi, przeciw okrutnej walce i męczeniu ludzi, a nawet zwierząt.

Będziemy także czuwać, by nie dochodziły nawet do twej świadomości największe intrygi niskich mocy, czepiające się tak skwapliwie drobnych wad, czepiające się twej karmy, wyolbrzymiające małe cierpienia, jakie ci przypadają w udziale, do rozmiaru wielkich, ciężkich cierpień. Będziemy te fale wstrzymywać, byś o nich nawet nie wiedziała, bo trudnoby ci było wykonywać twoje zadanie, pomagać bliźnim na ziemi; zajęta byłabyś wówczas poniekąd sama sobą i walką z nimi za ich nieczne względem ciebie intrygi. Ciosy z ich strony będą czasem nagle spadać, lecz my tobie pójdziemy z pomocą, byś mogła się szybciej uspokoić; będziesz też zapominać zresztą na ból własny, widząc tyle bólu na ziemi, tylu ludzi, obarczonych cierpieniami.

Sprytnie i podstępnie urządza się piekło z tymi, którzy nie chcą im iść na usługi, a co gorsza dla nich, jeszcze zdradzają ich tajemnice. Czasami oni przygłuszają nasze myśli, ku tobie wysyłane. Lecz o tem nie myśl z najmniejszą trwogą, a przeciwnie postaw w swej aurze obok myśli, którą w tej chwili wypowiedziałem, inną, silną myśl: że nie zagłuszają naszych myśli! Będzie ci ona pomocną w czasie ogłuszającej wrzawy z ich strony; stawiaj też wówczas obok niej jeszcze wiele innych takich samych, lub podobnych myśli: „Nie zagłuszycie, nie zwyciężycie! Nic, nic nie słyszę, co dolatuje z waszej strony!“ A przytem zawsze niechaj z ducha twego ulata myśl: „Boże, niech się dzieje Twoja święta wola!“

Mniej walk miałybyś na ziemi, gdybyś nie zdradzała ich tajemnic. Lecz to właśnie jest twojem ważnem zadaniem: podawać ludziom do wiadomości, jakie niebezpieczeństwo płynie dla nich ze strony tamtych. Wiedź jednak, że choć to jest praca najcięższa, mimo to jest najszlachetniejszą pracą ducha. Sama też przed obecnem zrodzeniem życzyłaś sobie tak pracować na ziemi, a z naszej strony tylko dlatego były skreślone te zapytania, skierowane do ciebie, byś teraz, gdy godzina twoja wybija, uświadomiła sobie na jawie, co czynić masz na ziemi i żebyś już w zupełnej świadomości celów tej pracy złączyła się z nami świadomem ślubowaniem, a w ten sposób, by tu na ziemi wyrosła niejako drabina od ciebie ku ziemi poprzez wszystkie sfery jak na ziemi, tak i w zaświecie, sfery duchów i ludzi uśpionych, nieświadomych i świadomych złe czyniących.

Ta drabina na silnej woli oparta wychodzi z ziemi i unosi się hen poza nią, zatapiając się niejako w jestestwie miłości; po niej to duch twój przy odłączeniu się od ciała, czy patrzeniu wzrokiem ducha w zaświaty może się szybko przesuwać do właściwej swej ojczyzny — ojczyzny wielkiej.

Życzenie twoje, byś nic nie miała do czynienia z krajanem ciał zabitych zwierząt, to życzenie tak trudne dotychczas do spełnienia ci na ziemi wobec tego, iż ten t. zw. mąż twój stanowczo żądał, byś mu podawała mięsne potrawy — będziesz mogła lepiej spełniać

w przyszłości. A jeśli i ty oprzesz się wszelkim namowom, byś spożywała ciała zabitych zwierząt, tak czy inaczej przyprawione, nie będą ciebie boleć ręce przy niszczeniu podobnych elementów jak ów smok, którego zniszczyliśmy niedawno.“

I już żegnał się ze mną mój Opiekun. Odchodząc mówił mi zwykle: „Bóg z tobą“; choć się oddalił i tak jednak mogłam go niemal zawsze jeszcze dostrzec i na każde moje zapytanie, skierowane w jego stronę, płynęła błyskawicznie od niego odpowiedź, a ja już czułam się blisko niego. Tym razem powiedział mi dobry Opiekun: „Niech cię Bóg posili!“

Wiedziałam już, co to znaczy: zawsze mię temi słowy żegnał, ilekroć jakaś burza nadchodziła.

C. d. n.

—o—

A. LIPOWSKI.

„Święta“ Rzymska Inkwizycja.

„Po owocach ich, poznacie je.“

Dzieje „Świętej Rzymskiej Inkwizycji“ czyli kościelnego sądu, którego zadaniem jest wyszukiwanie i niszczenie „niedowiarków“ i „kacerzy“ oraz czarownic — krwawemi kartami zapisane zostały w historii chrześcijańskich ludów Europy. Obliczają, że liczba jej ofiar wynosi około trzy miliony żywcem spalonych lub w straszliwy, wyrafinowany sposób storturowanych „kacerzy“, „czarownic“ i t. p. Prawdopodobnie cyfra ta jest przesadzoną, w każdym razie jednak Inkwizycja nie mniejsze żniwo zebrała od prześladowań wyznawców Chrystusa w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Już za czasów rzymskich cesarzy Teodozjusza i Justyniana istniały zaczątki tej Inkwizycji, niszczącej tych, którzy nie uznawali władz kościoła rzymskiego. Papież Lucjan III wydał na soborze w Weronie w 1184 r. szczegółowe instrukcje do tępienia kacerzy, a papież Innocenty III (1198—1216) — ten sam, który zakazał wiernym czytania Biblii — wydał bullę „Excommunicamus“ (c. 13 X de haer. V, 7), w której nakazuje: „Na mocy świętego posłuszeństwa chcemy, nakazujemy i zarządzamy, aby biskupi, chcący uchronić się przed karami kanonicznemi, czuwali troskliwie w swoich djecezjach. Kto z biskupów okaże się opieszałym w usuwaniu kwasu złości heretyckiej, pozbawiony zostanie swego urzędu.“ Papież ten prowadził formalną wojnę przy pomocy władz świeckich przeciw ascetycznym Waldensom i Albigenom. Na soborze Laterańskim w 1215 r. uczyniono z Św. Inkwizycji stały urząd, podległy biskupom, a na soborze w Tuluzie 1229 r. pod przewodnictwem legata papieskiego Romanusa ułożono kodeks kar, które miały spaść na podejrzanych o niedowiarstwo. Od Grzegorza IX (1227—1241) do Bonifacego (1294—1300) rozwinęła Inkwizycja biskupia i mnisza swoje krwawe rzemiosło na dobre.

Kto kacerzowi udzielał schronienia, tracił urząd i majątek. Dom, w którym znaleziono kacerza, ulegał spaleniu. Karze ulegał każdy,

kto kacerzowi dał jałmużnę, podał kubek wody lub kawałek chleba, albo przebywał z nim w jednym lokalu. Obowiązkiem każdego wier- nego było dać znać zwierzchności duchowej o pobycie kacerza i po- magać w jego ściganiu. Kto na wezwanie nie stawiał się przed sąd Św. Inkwizycji, był uznawany za winnego, a jeżeli się stawiał, został i tak odrazu aresztowany. Nazwiska denuncjantów i świadków za- chowane były w tajemnicy. W charakterze świadków dopuszczani byli nawet złodzieje, zbrodniarze, krzywoprzysięcy. W razie niewy- starczających świadectw i nieprzyznawania się oskarżonego do winy poddawano delikwenta (od 1252 r.) straszliwym, iście szatańskim torturom, powodującym ciężkie okaleczenie a nawet śmierć. W jed- nej bulli z 1231 r. papież Grzegorz IX obłożył banicją wszystkich ka- cerzy, ich opiekunów i udzielających im schronienia; oporni uznani zostali za „infamisów“, niezdolnych do piastowania jakiegokolwiek urzędu, nie mogli oni sami dziedziczyć, ani wyznaczać swoich spad- kobierców i występować jako świadkowie w sądach. (Raynald, Contin. annal. Baronii, ad ann. 1231, n. 14, 15). — Łagodniejsze kary, nakładane przez Św. Inkwizycję, były stosowane w postaci interdyk- tów, ekskomuniki, pokuty publicznej, przyczem skazani nosili ko- szulę pokutną, a co niedziela przynosili z sobą kije do kościoła, któ- remi okładali ich następnie kapłani po gołym ciele.

Na zamurowanie żywcem w małych celkach (*immurare*), pozba- wionych drzwi i okien, skazywano według poleceń soboru w Beriers 1246 r. tych, którzy po raz drugi upadli w kacerstwo i z tego tytułu odrazu skazani zostali na śmierć. Niektórym z tych nieszczęsnych męczenników nakładano przed zamurowaniem jeszcze kajdany na nogi i ręce. Wyrok taki brzmiał zazwyczaj, że oskarżonych skazuje się „na wieczne więzienie, aby mogli w niem o chlebie boleści i wo- dzie utrapienia odbyć zbawienną pokutę: *ad perpetuum carcerem muri ad peragendum ibidem in pane doloris et aqua tribulationis poenitentiam salutarem.*“

Spalenie na stosie było stosowane jako „dobicie z łaski“ albo jako zaostrenie kary, co w Hiszpanji poprzedzało powolne podpala- nie słomą. Karcierzom odmawiano stałe pogrzebu; nawet takich nie- szczęśliwców, którzy pod wpływem strasznych tortur przyznawali się do podsuwanych im przez „nabożnych“ sędziów zbrodni i ze skru- chą przygotowali się na śmierć — palono na stosie wzgl. zakopywano pod szubienicą.

Krwiożerczy terror Inkwizycji rozszalał od 1233 r., t. j. od czasu, gdy papież Grzegorz IX odebrał prawo inkwizycji biskupom i prze- kazał je fanatycznym zakonnikom Dominikanom. Formalne prze- kazanie Inkwizycji Dominikanom dokonane zostało breuem papieża Innocentego IV z 20 października 1248 r., skierowanem do dominika- na Raymunda de Pennaforte, w którym wspomniany papież zazna- cza, że „Opatrzność przeznaczyła mu na pomocników — Dominika- nów w wytępieniu kacerstwa i sam uznał ich działalność za celową, wobec czego przekazuje im ten proceder: *ipsis hujusmodi negotium providimus specialiter commitendum.*“ Specjalne przepisy inkwizy- cyjne, ujęte w 38 paragrafów, wydał papież w dniu 15 maja 1252 r.

(Hardouin, Collect. Concil. VII, str. 354—360). Zakon ten zebrzący, osiadł najpierw w Tuluzie, rozlał się po innych miastach Francji, szerząc wszędzie popłoch i przerażenie swojemi metodami w tępieniu kacerzy. „Świątobliwi“ ojcowie nie ustępowali w niczem Chińczykom, zaangażowanym w roli oprawców w dzisiejszych czerezwyczajkach bolszewickich. Jakiemi metodami posługiwali się ci duchowni synowie Dominika, niech posłuży za przykład wyjątek z kroniki dominikanina Wilhelma Pelisso z Tuluzy (ok. 1240 r.), której rękopis znajduje się w bibliotece w Carcassones (nr. 6449). Píše on jak następuje: „Ku czci i chwale Boga, błogosławionej Dziewicy Marji i świętego Dominika, Ojca naszego oraz całego wojska niebieskiego, pragnę zapisać to i owo, co w okolicach Tuluzy zdziałał On przez braci zakonu kaznodziejskiego św. Dominika... Wówczas zmarł kleryk, hołdujący kacerstwu, i pogrzebiony został w krużganku kościelnym. Dowiedziawszy się o tem Magister Rolandus udał się z braćmi (Dominikanami) na to miejsce, poczem wykopawszy razem zmarłego, wlekli go po ulicach i spalili. Równocześnie zmarł pewien kacerz imieniem Galwanus. Nie uszło to uwagi Magistra Rolandusa; zwołał on braci (Dominikanów), kler i lud; udawszy się następnie do domu, w którym zmarł ów kacerz, zburzyli go doszczętnie, zakładając na tem miejscu gnojowisko, Galwanusa natomiast odkopano. Trupa jego wleczono w olbrzymim pochodzie przez miasto (Tulużę) i spalono poza miastem. To się stało w roku 1231 ku czci Pana Jezusa Chrystusa i św. Dominika, oraz ku czci naszej Matki, Rzymskiego i Katolickiego Kościoła. Arnoldus Catanus, inkwizytorem zamianowany przez legata papieskiego, zasądził na śmierć ogniową dwóch kacerzy: Piotra Puechperdut i Piotra Boncassipio; obaj spaleni zostali w różnym czasie. Również zasądził on kilku umarłych, nakazując ich wykopać i spalić. Inkwizytor brat Ferrarius (Dominikanin) kazał pojmać wielu kacerzy i żywcem zamurować; niektórych z nich polecił spalić przy pomocy sprawiedliwego Sądu Bożego... Kacerz Johannes Textor spalony został wraz z innymi. W tym samym czasie inkwizytorzy brat Piotr Cellani i brat Wlhelm Arnaldi (Dominikanie) nakazali kilku umarłych wykopać, po ulicach wlec i spalić. W Montemsegurum (Montsegur) kazali spalić Johannaesa da Garda wraz z 210 innymi kacerzami. I powstał wielki popłoch między kacerzami w całej okolicy. (Ten sam Wilhelm Arnaldi został w uznaniu zasług jego arcychrześcijańskiej działalności beatyfikowany 1 IX 1866 r. przez pap. Piusa IX!) W tym czasie kazał brat Pontius de S. Egidio, przeor konwentu Dominikanów w Tuluzie, zawezwać rzeźmieńnika Arnolda Sanceriusa, przeciw któremu zebrał wiele zaprzysiężonych świadectw. Ten jednakowoż wyparł się wszystkiego, przeor atoli wraz z braćmi skazali go na śmierć. Prowadzony na stos, wołał bezustanku: „Dzieje mi się krzywda, jestem dobrym chrześcijaninem i wierzę w rzymski kościół.“ Mimo to został spalony. W roku 1234 ogłoszono w Tuluzie kanonizację św. naszego Ojca Dominika. Biskup Rajmund z Miromonte odprawił mszę w klasztorze Dominikanów a kiedy pobożnie i uroczyście ukończono służby Boże, obmyto sobie ręce, aby posilić się w refektarzu. Podczas tego — ze zrządzenia Bo-

żego i dla zasług naszego św. Dominika, którego święto obchodzono — doniesiono z miasta, że kilku kacerzy poszło do pewnej chorej kacerki. Natychmiast udał się tam biskup wraz z Dominikanami. Usiadł sobie biskup na łożu chorej i opowiadał jej wiele o pogardzie tego świata. A chora sądząc, że ma przed sobą przedstawiciela kacerzy, odpowiadała śmiało na wszystkie pytania. Z wielką ostrożnością wyłudził od niej biskup jej wyznanie, w które wierzyła, dodając potem: „Nie wolno ci skłamać i przywiązywać wagę do tego marnego żywota. Dlatego powiadam ci, że masz być mężną w twojej wierze i nie powodując się strachem przed śmiercią zeznać tylko to, co w sercu swem wierzysz.“ Na to ona odpowiedziała: „Panie, jak mówię tak i wierzę, a swego postanowienia nie zmienię dla tego marnego żywota.“ Tedy rzecze do niej biskup: „Jesteś kacerką i to co zeznałaś kacerstwem jest. Jestem biskupem Tuluzy i głoszę wiarę rzymskokatolicką, do której przyjęcia ciebie napominam.“ Jednakże nic tem nie wskórał. Wtedy osądził ją biskup w mocy Jezusa Chrystusa(!) jako kacerkę i polecił wynieść wraz z łożem, na którym leżała, na stos i natychmiast spalić. Kiedy to uskuteczniono, udał się biskup z bracią (Dominikanami) z powrotem do refektarza i dziękując Bogu oraz św. Dominikowi, spożywali przygotowane potrawy z wielką radością. To zdziałał Pan w pierwszym dniu uroczystości św. Dominika, na cześć i chwałę Jego Imienia i Jego sługi św. Dominika, na wywyższenie wiary i odrzucenie kacerzy.“

Przeciw okrutnym sądom Dominikanów wybuchły powstania ludowe w Tuluzie i Carcassone, przyczem klasztor Dominikanów został szturmem przez lud zdobyty, inkwizytorzy pobici i wypędzeni. Wpłynęło to na osłabienie od tego czasu działalności Inkwizycji we Francji. — Podobnie szalał terror Inkwizycji we Włoszech, w Niemczech, w Anglii — najstraszniejszy był jednak w Hiszpanji, działając tu na „większą chwałę Boga. Ad majorem Dei gloriam.“ Największym katem Inkwizycji był generalny królewski inkwizytor Tomasz Torquemada, uosobienie krwiożerczości w ludzkim ciele, okrytem habitem zakonnika. Nie było dnia, w którym nie spłonęłoby kilka nieszczęsnych ofiar na stosie. Innowiercy, zwłaszcza wyznawcy Islamu, chcąc się uchronić przed straszną śmiercią, tłumnie przechodzili na katolicyzm, pozostając jednak w duchu wiernymi swej dawnej wierze.

Od wyroków Inkwizycji zginęło w Niderlandach hiszpańskich najmniej 50.000 ludzi, aż wkońcu prowincja powyższa oderwała się całkowicie od Hiszpanji. Według urzędowych aktów, w samym Madrycie w latach od 1348—1508 zamordowanych zostało wyrokami św. Inkwizycji 31.912 osób, a 291.456 skazanych zostało na zamurowanie, galery, konfiskatę majątków i t. p. Koniec Inkwizycji położył w Hiszpanji dopiero Napoleon Bonaparte w 1808 r. Olbrzymie żniwo zebrała Inkwizycja podczas rzezi „heretyckich“ Hugenotów we wrześniu 1572 r., kiedy to w ciągu trzech dni i trzech nocy wyrżnięto około 25.000 „kacerzy“. Wieść o tej straszliwej rzezi dotarła do Rzymu rankiem 5 września. Kardynał de Como opowiada, że polecił natychmiast zbudzić papieża (było to bowiem o świcie), „aby czuł się pod-

niesiony cudowną łaską, jakiej Bóg za jego pontyfikatu udzielił chrześcijaństwu. Jego Świątobliwość był w najwyższym stopniu zadolowany i pełen radości przy czytaniu tej wieści. Jego Świątobliwość nie omieszka prosić Boga, by najwięcej chrześcijańskiego króla całkowicie usposobił w tym kierunku, aby dalej mógł kroczyć drogą Boskim Majestatem wskazaną i oczyścił Królestwo Francji z huge-nockiej zarazy.“ (Rzym, Vatic. Francia nr. 283, 1572).

W Polsce nie szalała wprawdzie Inkwizycja w tym stopniu, co w innych państwach, jednakowoż torturowanie i palenie heretyków i czarownic nie należało znowu wcale do rzadkości z tą różnicą, że mimo braku formalnej translacji, prawo ingerencji w powyższych sprawach miały sądy świeckie. Dekrety królewskie (1672 i 1713) pierwszeństwo przy tego rodzaju badaniu oddawały sądom duchowym, nie były atoli nigdy ściśle wykonywane. Interesujące szczegóły o działalności Inkwizycji w Polsce znajdujemy w dziele J. Tuwina: „Czary i czarty polskie oraz wypisy czarnoksięskie.“ Dla ilustracji, w jaki sposób odbywał się u nas proceder wymuszania od delikwentów urojonych zeznań, przytaczamy z powyższego dzieła kilka wyjątków:

Byle plotka zawistnej sąsiadki wystarczyła, aby „ująwszy gromnicę palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę, lecz chcąc pierwej dociec zupełnej pewności, pławił ją na powrozie w stawie podstarości.“ (K. Kolbuszewski: Postyllografja polska.)

Po pławieniu „dla lepszego wyrozumienia strony czarowania i inszych wielu rzeczy“ wydawano oskarżone na tortury. Zeznania wydobywano „wodą, octem, laniem wrzącego oleju w gardło, smarowaniem siarką, smołą gorejącą lub słoniną, głodem, pragnieniem wielkiem, przyłożeniem na pępek myszy, szerszeni albo jakich innych chrobaków jadowitych, nakrytych bańką, ażeby tak wyjść nie mogły, ciało cierpiącego dręcząc; jako też, gdy złoczyńcę ku ławie przywiążą, nogi jego słoną wodą namażą, potem kożę przywiodą, która rada sól jada, aby pięty onego złoczyńcy liżała: który ból powiadają być okrutny bez obrażenia cielesnego... dalej przez ciągnięcie powrozami, gdy nago złoczyńca (wszakże wstyd przyrodzony mając zakryt), na węższej ławie niż ciało jest, bywa pod pachę przez piersi przywiązany, potem wielkie palce u nóg bywają związane, a powróż od nich około osi u koła okręca, aby tak obracaniem koła ciało ku wypowiedzeniu prawdy było ciągnięte. Niektórym też, którzy na męki mają być dani, pierwej wszystkie włosy brzytwą ogolą, dla opatrzenia, aby jakich kunsztownych pomocy we włosiech nie miał według czarnoksięstwa albo czarów innych, za którymi więc żadnej męki nie czują.... Przed innemi mękami złoczyńca naprzód był bit miotłami“. („Porządek sądów miejskich“ z r. 1618.)

Powyższy króciuchny szkic nie daje nawet w przybliżeniu słabego obrazu okropnych męczarni przeważnie niewinnych ofiar, skazywanych w imię Chrystusa i rzekomo ku Jego chwale, jakkolwiek religja Chrystusa wyklucza jakkolwiek przymus i terror. Wprost niezrozumiałem wydaje się nam tego rodzaju okrutne postępowanie „sług Bożych“ ze swymi bliźniami, którzy odważyli się inaczej wie-

rzyć, aniżeli oficjalny kościół nakazywał. Zaznaczyć jednak wypada, że nie całe duchowieństwo solidaryzowało się z tego rodzaju „szerzeniem“ wiary Chrystusowej. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa szlachetniejsi synowie Kościoła (Tertullian, Laktancjusz, Atanazy i i.) ostrzegają przed wywieraniem jakiegokolwiek nacisku na ludzi w celu zmuszenia ich do przyjęcia wiary Chrystusowej, opartej na wszechstronnej miłości. Kościół średniowieczny zapominając o szczytnych hasłach Ewangelji i dążąc wyłącznie do ugruntowania wszędzie politycznej swej władzy, używał do tego jako środka również i „świętej“ Inkwizycji. Z drugiej strony wybujała wyobraźnia ciemnego duchowieństwa weszła wszędzie wpływy diabła, mordując przeważnie najniewinniejszych ludzi pod słońcem.

Według wyjaśnień, otrzymanych w drodze rewelacji, większość osądzonych za rzekome czary i stosunki z djabłem — to były przeważnie medja, nie zdające sobie sprawy z tej siły, jaka się przez nie przejawiała. Dziś również jest wiele medjów na świecie, nieświadomych tego, że są łącznikami między światem widzialnym a duchowym. Osoba podejrzana o czary, częstokroć oskarżona na skutek złośliwej denuncjacji nieżyczliwego sąsiada czy sąsiadki, torturowana w wyrafinowany eposób, zeznawała nieraz różne urojone i niewiarygodne rzeczy, byleby tylko uchronić się przed dalszymi katuszami. Właściwi zaś czarownicy uchodzili, dzięki swoim sztuczkom, bezkarnie. Zeznaniom ofiar kaci-sędziowie z uświęconymi głowami i tak nie dawali wiary, skazując delikwentów bezwzględnie na śmierć. Wszak i obecnie osoby jasnowidzące traktowane są z nieufnością, zwłaszcza przez duchownych, uważających, że taki „zaszczyt daru Ducha Św.“ może spłynąć tylko na najbliższe służby Boga, za których się uważają. I dziś najspokojniejsi księża-duszpasterze niechętnie przyznają, że więcej od ich uczonych głów wiedzą częstokroć inni ludzie o Bogu i noszą w sobie wieczne światło ducha, którego może nie posiada „najprzedniejszy sługa Boży, zastępca Chrystusa na ziemi.“ —

Do tematu powyższego powrócimy jeszcze przy omawianiu karmicznego prawa kosmicznych nawrotów w historii narodów i całej ludzkości.

—o—

Wiadomości kościelne.

(Zestawił A. Lipowski.)

Wśród postanowień układu, zawartego między Państwem Watykanu a Kwirynałem jest mowa o „zniewadze majestatu papieża“ i kary za powyższą zniewagę zostają wprowadzone do włoskiego kodeksu karnego. Obrażenie papieża słowem lub pismem będzie traktowane na równi z obrazą króla. Osobę papieża określa się jako „uświęconą i nietykalną“. Małuczko — a zapłoną znów stosy św. inkwizycji...

★

„Włóż miecz swój do pochwy, albowiem kto mieczem wojuje,

od miecza zginie“ powiedział kiedyś Chrystus do Piotra. Jego następcy jednak, sprawując zarazem władzę świecką, chcieli mieć siły nie tylko z Ducha Bożego, lecz przede wszystkim z własnej armji. Jeszcze w 1868 r. armja papieska liczyła 16.500 ludzi i 1800 koni. Pozostałością tej armji jest gwardja papieska, która obecnie przestała być operetkową tylko siłą zbrojną. Jak donosi bowiem prasa zagraniczna i krajowa, otrzymali żołnierze papiescy broń najnowszego systemu, m. i. nawet karabiny maszynowe, z którymi rozpoczęli już ćwiczenia. Czy błogosławieństwo apostolskie zastępcy „Księcia Pokoju“, opierającego się na lufach karabinów swoich żołdaków, będzie odtąd skuteczniejsze?

★

Przed trzema miesiącami wykończono wytworny samochód dla papieża Piusa XI, przeznaczony do codziennego użytku i mogący służyć również do turystyki. Samochód sześciuosobowy utrzymany jest w kolorze amarantowym o dwojakim odcieniu. Wewnętrzne ściany wozu obite są purpurowym jedwabiem, specjalnie tkanym w Wenecji. Sufit z aksamitu tegoż koloru, poduszki karoserji ciemnoczerwone. Miejsce po prawej stronie w głębi powozu jest przeznaczony dla papieża, obok którego jest miejsce dla wysokiego kościelnego dygnitarza. Naprzeciw papieskiego miejsca są jeszcze dwa miejsca, a na zewnątrz obok szofera jest miejsce adjutanta. Na drzwiach są umieszczone herby papieskie, wewnątrz zaś artystyczny medaljon złoty z wizerunkiem św. Krzysztofa, patrona automobilistów.

Administracja Watykanu zamówiła w Anglii aeroplan na cztery osoby. Kabina wyścielona będzie niebieskim aksamitem, na skrzydłach zaś umieszczone będzie godło papieskie. Pilot angielski, który przyleci tym samolotem do Rzymu, zaangażowany zostanie jako stały lotnik papieski.

★

„In vino veritas“. — „Winnica pańska“ ojca świętego na brak pierwszorzędných gatunków win narzekać nie może. Z chwilą bowiem gdy Watykan odzyskał swoją niezależność, pielgrzymi wzięli na siebie obowiązek zapełnienia piwnic świętego ojca. Niedawno stanęło na audjencji przed tronem i pantoflami papieża 3000 wiernych — faszystów z miasta Frascati, w czarnych koszulach, białych rękawiczkach i z butelką słynnego wina „Castelli Romani“ pod pachą. Jeden po drugim przesuwali się faszyci przed tronem papieskim, zostawiając — po dostąpieniu błogosławieństwa apostolskiego — na specjalnie w tym celu ustawionych stołach butelkę wina. Potem 5000 żołnierzy przybyło z pielgrzymką do Watykanu, przynosząc ojcu świętemu w darze beczkę wina z Piemontu, zwanego „Barolo“. Za przykładem tych pielgrzymów poszły i inne prowincje włoskie, w których uprawiane są winnice. Do piwnicy apostolskiej napływać zaczęły najprzedniejsze wina. Wierni Neapolitańczycy spreparowali na stokach Wezuwjusza specjalnie dla papieża 1000 butelek najprzedniejszego wina pod nazwą „Lacrima Christi“. Toskańczycy przysłali znaczną ilość swego „Chianti“ i „Orvieto“.

★

Sapienti sat! — W rzym. kat. kościele pod wezwaniem św. Michała w Würzburgu ustawiono dla wiernych automat, w którym po wrzuceniu 10-fenigowej monety ukazuje się Chrystus i udziela ofiarodawcy błogosławieństwa. Obok znajduje się drugi automat, w którym po wrzuceniu drobniejszej monety ukazuje się błogosławiący anioł.

— o —

REWELACJE

ze Sfer duchowych, podane przez ks. Zbyszka za pośrednictwem A. P.

W rewelacjach w ostatnim zeszycie na str. 202 w 9-tym rządku od dołu wkra-
dła się przez niedopatrzenie przy korekcie w drukarni mała pomyłka. A miano-
wicie: opuszczono w pierwszej części zdania słowo — byłoby, a drugiej części
zdania wcale nie złożono.

Zamiast — „Nie trzeba Wam szukać świadectw o Nim“ i t. d.... — powinno
być: „Nie byłoby Wam trzeba szukać w żadnych księgach świadectw o Nim,
gdybyście nie utracili zmysłu szóstego i siódmego — bobyście okiem ducha
w daleką przeszłość widzieć mogli i sami się przekonali o wielkiej Dobroci i Mi-
łości Boga i o Posłannictwie Jego Syna.

★

Spokój Ducha niech was zawsze otacza. Niech jasne myśli,
uzdrawiające wszystkie bóleści ducha, będą zawsze z wami, byście
sami będąc zdrowymi, innych uzdrawiali i posilali.

O, jak tajemniczem wydaje się niejednemu na ziemi życie Jezu-
sa, tego czystego Ducha w postaci człowieka. O, jak nie rozumieją
Jego symbolicznych powiedzeń, Jego wielkich czynów! Jak mylnie
sobie niejedni tłumaczy Jego postępowanie, Jego słowa. — — —

Dwóch łotrów zawisło obok Niego na krzyżu: jeden do ostatniej
chwili, aż do momentu opuszczenia zawieszonego ciała, urągał mocy
Boga, a drugi, także w boleściach się wijący na krzyżu, wołał: „Pa-
nie, gdy przyjdiesz do królestwa Swego, wspomnij na mnie!“ Chry-
stus mu odpowiedział: „Zaprawdę powiadam tobie, dziś jeszcze bę-
dziesz ze mną w raju.“

A przecież Chrystus wszystkich jednako miłuje, i tych, co
Mu urągają, i tych, którzy już do Niego śpieszą. Jakże zrozumieć
wobec wielkiej miłości i sprawiedliwości Bożej fakt, że On obiecał
raj tylko jednemu łotrowi? Wszakże jedna i ta sama miłość łączyła
Go z wszystkimi, zarówno dobrymi, jak i złymi. I on przyszedł dać
świadectwo o Ojcu wszystkich, o Tym, który dał wieczne życie, wol-
ność ducha i tyle, tyle świadomości tworzenia, piękna! Jakże zro-
zumieć?

A o to, by to niezrozumianem było, już postarały się niskie moce,
które wołały: „Ukrzyżuj!“, nie chcąc widzieć na ziemi Tego, który
jawnie przyznawał się, że królestwo Jego nie z tego świata, że oj-
czyzna jego jest tam u Boga, Ojca wszystkich. Nie chciały Go tu mieć
na świecie, bo miały opracowany swój szeroki plan, a niejedno już
w czyn zamienione na ziemi.

Dwóch łotrów, jak podaje historia, zawisło na krzyżu. Wiele
z tego, co On podał na ziemi, trudno zrozumieć ludziom, jak uznają-

cym karmę i reinkarnację, tak i niewierzącym w nią, boć zapomnieli, że sami sobie stworzyli piekło życia i innych jeszcze do tego piekła wciągali. Jeden z łotrów, ten który prosił, by Chrystus nie zapomniał o nim — to duch budzący się i gardzący porządkiem świata, lepiej już rozumiejący jego niesprawiedliwe rządy i przyczyny cierpień. Chciał powrócić do Boga, do spokojnej ojczyzny ducha. Ujrzały to moce piekła. O, za jednym takim powracającym do Ojca iluż ich sunie! I rzucają jemu w drogę ciernie i kamienie, żeby na nich ranił sobie nogi swoje, by zmęczył się i stracił nadzieję, że dojdzie do Niego!

Ten t. zw. łotr oczyma dziecka spoglądał w błękitną dal, podziwiał piękne kwiaty na ziemi, marzył o jeszcze piękniejszych w tej czystej sferze duchowej, dokąd nie dolatują już plwociny przekleństw i nie stwarzają nic sprzecznego z pięknem. I w tych chwilach rozmarzeń, ekstazy błogosławionej, przystępowali do niego, do jego ciała — bo w takich chwilach duch zapomina o ciele, bóstwo w duchu łączy się z Bogiem. I przyszli oni, odtrącili go od ciała; jeden z nich zawładnął niem, a inni z radosnym okrzykiem pędzili za swym towarzyszem, popełniając za jego pośrednictwem bestjałskie czyny. Lecz któż widział owego ducha w przywłaszczonem sobie ciele, tego istotnego sprawcę popełnianych zbrodni?!

Ale kiedy sąd ziemski zaczął mu się wpatrywać w oczy spisując skwapliwie wszystkie ohydne czyny, odskoczył od ciała, a duch odpędzony poprzednio od swego własnego ciała, powrócił do niego, bo musiał jeszcze powrócić na ziemię, nie miał bowiem wyrównanych wszystkich wobec niej długów. Nie wiedział jednak nic o strasznych czynach, popełnionych niby przez siebie. Lecz kiedy skarga została odczytana, wszystkie duchy, które były dopomagały do tych czynów, z radością szatańską hypnotyzując go, zwały odpowiedzialność za wszystkie czyny na jego barki, wołając: „Ukrzyżować go, winien jest śmierci!“

A waga biednego „łotra“ jeszcze, jeszcze drżała, bo było na niej trochę cieni jego karmy. Wyrównać ją było trzeba, choć cienie te już mu nie przeszkadzały, by mógł dojrzeć sprawiedliwość Bożą. Lecz oni i na tych trochę cieniach zaważyli — bo było wówczas źle na ziemi, gorzej, kochani, niż dziś i nie chcieli nikogo puścić z tego świata, by nie mógł złączyć się z Tym, którego uznać nie chcieli, głosząc, że na ziemi jest ich królestwo.

A kiedy biedny „łotr“, powróciwszy do swego ciała, stał tak przed sądem ziemskim, zagłuszony krzykiem: „Jest winien!“ — zmieszał się; wiedział bowiem poprzednio, gdy duch jego odłączony był od ciała, że jeszcze jest coś winien temu światu. I teraz, gdy podsunęto mu te wszystkie straszne nie jego zbrodnie, zmieszał się, bo wróciwszy do ciała, zagłuszony krzykiem, nie zdawał sobie jasno sprawy, ile na nim winy ciąży naprawdę. I zaliczono na jego karb i wyznaczono mu karę za czyny nie jego.

Dlatego powiedział dobry Chrystus do medjum-łotra, gdy go ten prosił, by wspomniał na niego, gdy będzie u Ojca: „Jeszcze dziś będziesz ze mną w raju.“ Resztę długu wobec świata odcierpiał w mę-

kach na krzyżu, malejących przy spojrzeniu na pogodną twarz Chrystusa, który co chwilę z krzyża wysyłał przez usta wiele pogodnych myśli: „Panie, daruj im, bo nie wiedzą, co czynią.“

O, nie wiedzieli, co czynią — bo zagłuszoną w ludziach była świadomość życia, świadomość tego, że przed wieki sami upletli na siebie bat — karmę, wołając w przestworza: „Zostaw nas naszej własnej woli! Jeżeli coś złe sobie stworzymy, to sami to potem naprawimy, albo sobie odcierpimy!“ Stwarzając ongiś prawo karmy, mieli jeszcze wówczas większą świadomość, niż wtedy, gdy Chrystus przyszedł na świat, by przypomnieć im, że błędzą i że Bóg jeden i ten sam od wieków na wieki przyjmie ich w każdej chwili i zasili w dobrem, gdy tylko zechcą zaniechać błędnego życia i tworzenia.

„Nie wyjdiesz stąd, póki nie oddasz ostatniego szeląga“ — znów w innym miejscu powiedział Chrystus do słuchaczy. O, nie odejdiesz, póki nie wyrównasz ostatniego swego czynu złego dobrym; potem możesz być wolnym od więzów tego świata i cierpień śmierci — wtedy otworzy się dla ciebie życie na wieki. Tak, bo wiele było Judaszów, tak jak wiele jest ich jeszcze i dziś na ziemi; wszelka wiara bez prawdziwej pokory, bez wprowadzania pięknych myśli w czyn, bez tej siły w duchu, płynącej ze złączenia się z wolą Boga, nie otwiera bram niebios.

Łotr drugi, urągający do ostatniej chwili, to duch, przez którego nie musiały już działać inne siły, który sam był doradcą złego i urągał, jak wielu innych z pośród żyjących na ziemi: „Zstąp z krzyża, a uwierzemy, że jesteś Synem Bożym!“ O, i tę tajemnicę podam wam w przyszłości w jaśniejszym świetle.



Wiele duchów wzgardziło własnem prawem ponownego zradzania się, a odbierało ciała innym, którzy wedle raz ustanowionego porządku zrodzili się byli jako niemowlęta i dorastali, lub już dorosli. Odpędzały ich od ciała — i było wielu opętanych na ziemi. A Chrystus tych opętujących oddalał od ciał, zabranych innym i przywoływał do nich znękanе duchy. Nieszczęśliwi, proszący Jezusa o pomoc, wołali zwykle: „Córka“ czy „syn jest opętany przez diabła“. Bo iście djabelskie czyny były przez nich popełniane. Wiele duchów niskich umiejętnie prawem t. zw. czarnej magji zawładało ciałem czyjemś, by je w każdej chwili móc porzucić i zmusić odpędnionego ducha do ponownego powrotu do ciała. A kiedy przy brutalnych czynach już mieli być złapani i ciała porzucić nie zdołali, dematerializowali po części jego ciężar i szybciej od małp wspinali się na wysokie drzewa dla uniknięcia kary w tem ciełe.

Historja nie podaje liczby trędowatych. Trąd, trąd... to dorobek duchowy. Swojem życiem ściągnęli na siebie trąd — i dlatego nie chcieli się zradzać, by karma ich i w ciełe fizycznem trądem nie smagnęła. Ich ciała astralne toczył trąd, trądem dotknięty także ich duch. Chcąc się ukryć w zdrowszem astralnym ciełe, odpędzali spokojniejsze duchy i kryli się w ich ciałach, zarażając je trądem.

I wyleczeni zostali wszyscy trędowaci, którzy nie własnem trądem byli dotknięci; wszyscy, którzy z wiarą przystępowali do Chry-

stusa, lub z wiarą w Niego z daleka ku Niemu wołali, zostali uzdrowieni. „Wiara twoja cię uzdrowiła“ — przypomnienie sobie sprawiedliwego Boga, przypomnienie sobie jego nigdy nie gasnącej miłości do zbłąkanych dzieci.

Zbudził Łazarza do życia, bo inni odpędzili go od ciała dlatego, że umiłowal Chrystusa i uwierzył weń, w Jego posłannictwo. Napadli na niego, odegnali od ciała, ale już nie mogli zawładnąć niem, bo już na nim spoczęło oko Chrystusa. O, w miłości oko Łazarza spojrzało na Mistrza, zrozumiało Jego posłannictwo! Złączył się z wolą Boga; toteż choć ciemne moce pojmaly jego ducha i ciałem też chciały zawładnąć, — nie potrafiły tego dokonać.

Ciało złożono w grobie. Trwoga rodziny, smutek, że odszedł ten, który dodawał im siły...

Nie przyszedł Chrystus zaraz budzić do życia Łazarza; zostawił nieszczęśliwych, by wzbudzili w sobie wiarę w samego Boga Ojca. Uwolnił ducha Łazarza z niewoli złej woli, by żył, a dał świadectwo prawdzie.

Widział Łazarz nieczystych naokoło siebie i uradował się, ujrzawszy łaski pełnego Mistrza i tych, których miał prowadzić na ziemi. Bo siostry jego były w wierze słabe i skrzydła miłości załamywały im się w locie, opadając ku ziemi, a taką chwilową niewiarą i w innych wiarę załamywały.

Łazarz był szeroko znanym dobrym doradcą w różnych sprawach. Godził poważnionych, dając jednym i drugim dobrą radę, tak, że w gniewie próg do niego przekraczali, a odchodząc, zapominali o gniewie i sporach pomiędzy sobą. Nie podobało się to tym, którzy dążyli ciągle do poważnienia ludzi. Po odpędzeniu go od ciała na żalosne wołania sióstr i tych, co go znali i byli mu wdzięczni, na ich wołania, żeby stał się cud, a on otworzył oczy i żył — odpowiadali: „Nikt go do życia nie zbudził!“ Znalezli posłuch u niektórych, wmaiwiając w nich, że choćby i Chrystus zjawił się, nie dokaże tego cudu.

„Zapóźno przyszedłeś, Mistrzu!“ — były Mu rzucone z żalem takie słowa na powitanie.

Łazarz-duch skrępowany był magicznymi łańcuchami za dobre czyny, a ciało leżało w grobie. Pękły kajdany pod siłą myśli Jezusa, przywołującego Łazarza do życia, do nowego życia na ziemi. Oglądał duchem rąbek królestwa szatana. Miał dać świadectwo prawdzie, że i poza tym światem, widzialnym dla ludzi, jest życie; miał ostrzegać innych, by nie pomnażali swojemi czynami królestwa szatana, który w ciągłym niepokoju twórczym nikomu trwałego spokoju dać nie może. Na chwilę, na rok, dwa i więcej uszczęśliwia dostatkiem ziemskimi, nie wahając się przełamywać karmy, — która i tak w dwójnasób potem się mści, — byle tylko za te dary miał wierne sługi. Niewiernych sobie ściągają i karze, zadając im więcej cierpienia, niż ta niby sprawiedliwa karma. Przyjaciele niebios, wiecznego spokoju życia, prawdziwego piękna duchowego, mogą łagodzić karmiczne ciosy — i biorą na siebie przewinienia innych, by ci lżejszym krokiem mogli iść ku Bogu. A źli dodają sobie otuchy, że jeżeli ci ze swej własnej woli mogą odbierać ciężary, wymierzone sprawiedliwą

karmą, to i oni mogą przyczyniać ciężaru ze swej strony dowolnie, gdzie im się tylko da.

Tej prawdzie Łazarz spojrzał duchem w twarz — i do tych, w których wiara w wielką moc Boską była zachwiana, miał powiedzieć, że umarł na chwilę i żyje. Dla nich niby umarł i duchem leżał w grobie, gdyż nie widzieli, gdzie się znajduje. A z tej niewiedzy i niewiary w pośmiertne życie korzystają skrzętnie moce piekieł, które chętnie uważają wszystkie miliony ludzi, żyjących na ziemi, za swoich poddanych — boć każdy bodaj drobnymi czynami i złemi myślami im służy.

Miał dać świadectwo prawdzie, że chociażby kogo skuli najcięższymi kajdanami i zaklęciami, jeżeli ma się wiarę w Boga, to gdy się złączy z tem źródłem wiekuistej czystej siły, za Jego wolą wszystko mogącą — pękają kajdany.



Kochani! Duchy i ludzie przeciwstawiający się woli Bożej i myślący, że wiele mogą i że potrafią obejść się bez Niego i że wszystko, co widzą, jest w ich mocy i wszystko stworzone jest przez nich i przez ich przodków (a przodkowie — toć też oni sami!) — ach, jakże mali są w swej świadomości!

Kochani! Gdyby Ojciec łaskawy odwrócił twarz Swoją od tej ziemi, gdzieżby ona poleciała? Kto ją podtrzymuje, kto zsyła promienie słoneczne, te widzialne dla oka waszego, podtrzymujące życie cielesne, życie w materji? A ileż słonecznych promieni daje tchnienie życia temu t. zw. szatanowi, by po opamiętaniu się mógł spocząć, ochłonać z gorączki życia i nienawiści, zaczerpnąć orzeźwiającej ochłody ze źródła miłości Tego, który dał jemu życie!

Gdyby On odwrócił twarz swoją od tej ziemi nędznej, a jednak jeszcze tak pięknej, z tyłu dobrymi myślami, które wciąż walczą ze złem, gdyby on twarz swoją odwrócił od niej, zabierając to, co dobre, co Jemu wierne — cóżby się stało z królestwem szatana na świecie?! O, wszystko jest mocą Bożą podtrzymywane....

Jakże cicho płyną nad wami te miljarady światel, zwanych przez was gwiazdami! Cicho płyną, kochani, bo nie słyszycie tego harmonijnego dźwięku, tej muzyki przestworza, — bo duch wasz umiejętnie uwięziony w ciełe, jest bębenkami słuchowemi ciała odgraniczony, o, odgraniczony tak często od pięknej muzyki przestworzy.

Ziemia wraz ze wszystkimi królami i tym namiestnikiem Jezusa Chrystusa, zastępcą niby Jego na ziemi, rozbiłaby się w atomy; nie tylko zniknęłoby wszystko z jej powierzchni, lecz i ona sama spłonęłaby, jak zapalka. Bo tyle tu sił nieczystych, tyle pragnień złych, tyle chęci niszczenia trującymi gazami i t. p., że gdyby dobro zupełnie się oddaliło, ani sekundy dłużej nie trwałoby tu życie.

Miljarady, miljarady niezliczone... o w jakiej liczbie, przystępnej waszemu pojęciu, podać te niezliczone światy! A tak maleńko, maleńko wśród nich światów błakających się i duchów, któreby chciały stworzyć na nich nowe życie, odrębne od harmonijnego życia w Bogu. Piasek w morzu — tak mało ziarenek.

O, jesteście postrachem, kochani, wy wszyscy błądzący na ziemi,

jesteście postrachem dla tych wszystkich mieszkańców lepszych światów w ogromnem przestworzu dla tych wolnych duchów, których nie dostrzega wasze oko, lecz które widzą was, biedne mrówki, przywalone kamieniem własnej karmy!

Życie niespokojnych mieszkańców ziemi odbija się niemiłym zgrzytem dosyć szeroko. Bo na niej są ukryte duchy bez ciał i w ciałach, jawnie sprzeciwiające się wyższej woli, sprzeciwiające się Bogu. Mieszkańcy ziemscy w ciałach i bez ciał najczęściej nie widzą szerokiego kręgu życia, szczególnie duchy obleczone w ciała. Nie wiedzą, co się dzieje za obrębem ziemi. Są w materji tak skutemi, że nawet nie widzą wyraźnie postaci, nie poznają bliźniego swego na 10 minut drogi. Małeńki to skrawek przestrzeni — 10 minut drogi — lecz mieszkańcy szerokich przestworzy widzą lepiej, niż najślawniejszy chiromanta na dłoni losy bliźniego swego, widzą lepiej od niego nieszczęśny bieg życia ziemskiego wędrowca.

W przestworzach cisza, a w tej ciszy pełnia życia. Dobrze jest tam żyć niejednemu duchowi w zasłużonym spokoju — lecz to niespokojne drganie swiady-ziemi, te ciągle narzekania na niej, krew, łzy, cierpienia, przekleństwa! Trudno zasunąć ścianę, by nie patrzeć na nie. O, bo już rozmyślnie sprawcy buntu życzyli sobie tego, by ich dzieło było daleko widziane. Chcieli jedynie, żeby jeden tylko nie dojrzał: Stwórca Wszechświata.

— Byle tylko uchwycić ducha w sieć materji, to już będzie dobrze! — myśleli sobie, patrząc na zbliżające się ku ziemi dobre duchy, idące ludziom z pomocą w roli aniołów-stróżów. — Zatrzymać je tu, zamknąć w ciele! Wszak to niemożliwe, żeby ich oko bodaj na to czy owo z naszego dzieła nie spojrzało z podziwem! A potem powoli znajdują się już dobrane wonne kwiatuszki, które przypinać im zaczniemy na piersi... Ot, n. p. uznanie dla nich — bo i dlaczegoż wszystko uznanie ma płynąć tylko do Jednego gdzieś w przestworza?! Dlaczegoż nie mielibyśmy użyczyć i im tego miłego zawrotu głowy, dlaczegoż nie obdarzyć ich złudną szczęśliwością uznania, mocy, panowania i sławy?

Lecz już dawno minęły te czasy, kiedy to dobre duchy wybierały się w miljonowej rzeszy na zrodzenie, by móc się lepiej zaopiekować nieszczęśliwymi i by być przez nich zrozumiane. Już nie mają ochoty się zdradzać, choć jako duchy nadal pomagają swym bliźnim, zostawiając zawsze za sobą na oścież otwarte drzwi do wolnej ojczyzny ducha.



Dobra matka podaje pierś dziecięciu, na którem spoczywa łaski pełnem spojrzeniem. O, tuli je ku sobie, daje siły z siebie, by ono żyło i nie cierpiało. A dziecię paluszkami kłuje piersi — a kiedy już i ząbki się mu ukażą, jak często matkę rani! O, wszak i kiedy jeszcze zębów nie ma, ileż łez spadnie na twarz dziecka! Matka cierpi, karmiąc dziecię, a ono dziąsełkami nieostrożnie w nieświadomości sprawia boleści, drapiąc ją w dodatku paluszkami.

Miłość wielka, która was karmi i daje wam życie, o wy zbłąkani, jakże wobec tej Miłości się zachowujecie?!

Matka wie, że dziecię nie zdaje sobie sprawy z tego, że sprawia boleść.

I tu zapomniano na ziemi i któż z niewierzących w karmę się przyzna, że kiedyś sam na siebie bicz upłócił — i z życia, jakie mu dane, sprawia cierpienia wielkiej Miłości.

Miłość, ta dobra matka, żywicielka, dająca wszystkim życie, Miłość, ten soczysty pokarm życia, któż ją zrozumie?

Miłość płynie z Boga — cóż Jemu dacie za łaski pełne spojrzenie? — „Nędzne życie!“ — niejeden sobie powie. — Wolałbym nie żyć! Dlaczego zrodziłem się? Nieszczęsna godzina, w której się zrodziłem!“

Nędzne życie, nędzne w karmie; lżejsze już w karmie, jeżeli się wie, że samemu się jest sprawcą złego — i już się wtedy w świadomości nie stwarza cierpień na przyszłość.

Ale, kochani, wyzwolony z karmy, wolny duchem w szerokiem przestworzu, w prawdziwym pięknie życia, w zrozumieniu Boga — widzi dopiero każdy duch, jak cennem, jak pięknem jest życie!

Lecz i wy poznać to możecie na tym świecie; bramy piekieł nie są tak silne, by potrafiły ujarzmić wasze dobre myśli, — nie są tak silne, by do ostateczności złamać skrzydła waszej wiary. Wiara, miłość — to skrzydła wasze, niemi wzbijacie się wgórę!

O, nie dawajcie życia myślom niskim, tą dobrą wolą, daną wam przez Boga, panujcie nad tem, by przez usta wasze nie przedzierały się myśli złe i nie rzucały kajdan na wasze skrzydła Miłości i Wiary.

Poznać życie, poznać samego siebie — oto wielkie wtajemniczenie! Otworzyć bramy serca swego bóstwu, utajonemu w was, kochani, a ono tę wielką tajemnicę życia wam oświeśli!

O, bądźcie, bądźcie jak dzieci niewinne, uśmiechające się do słońca i szukające oczętami wzbijającego się od ziemi skowronka rozśpiewanego.

Lecz nie bądźcie jako te dzieci, nieświadomie kłujące Tego, który wam daje pożywienie — życie.

Bądźcie jako te dzieci niewinne, radujące się z życia, a otworzy się wam królestwo Piękna. Radujcie się z małego promyka przedzierającego się ku wam słońca i skromnymi bądźcie w duchu, nie wymagajcie tego, co się wam nie należy — wy, obciążeni grzechami. Proście jedynie: „Niech wola Boska dzieje się we wszystkim“ — a poznacie wspaniałość nieba.

Niech zawsze i wszędzie na całej kuli ziemskiej i w przestworzach panuje wola Boska!

Pokój niech będzie z wami!

—o—

Przyroda na usługach człowieka:

JAŁOWIEC (*Juniperus comm. L.*)

W lesie, przy drodze, na słonecznych pagórkach i zboczach gór, zwłaszcza na piaszczystym terenie, rośnie krzew jałowcowy, zajmujący w medycynie i legendzie ludowej poczesne miejsce od najdawniejszych czasów. Odpowiednio przesa-

dzony i pielęgnowany wyrasta na wcale okazałe drzewo cyprysowego kształtu. Kwitnie wiosną w kwietniu i maju; jagody, dojrzewające jesienią, zbiera się do celów leczniczych w październiku. Przy spalaniu daje jałowiec przyjemny, balsamiczny zapach i używany bywa jako kadzidło, chroniące przed zaraźliwymi chorobami. Dym z jałowca wchłania bowiem zarazki chorobotwórcze. Jagody (*Fructus Juniperi*) koloru ciemno-fioletowego mają smak żywiczny, gorzkawo-słodki. Nie należy zbierać jagód niedojrzałych lub zeschniętych, świeżych jagód nie suszyć w sztucznym cieple.

W małych ilościach zżywane jagody pobudzają apetyt, ułatwiają trawienie, większe dawki wywołują poty i silniejszą urynę, działając kojąco na wszelkiego rodzaju wyrzuty, upławy, cierpienia pęcherza i moczowodów, reumatyzm, gościec oraz wodną puchlinę. Po zaaplikowaniu jagód jałowcowych mocz wydziela zapach fiołkowy, podobnie jak po terpentynie. Jako wypróbowaną kurację żołądkową zaleca ks. Kneipp na słaby żołądek zżuć w pierwszym dniu 4 jagody, zwiększając ich liczbę codziennie o jedną aż do 15, a następnie z powrotem do pięciu. Prócz tego radzi ks. Kneipp używanie jagód jałowcowych przeciw katarowi kiszek. Żucie jagód jałowcowych ma chronić również przed zapaleniem gardła, dyfterją i kaszlem. Przeciw wspomnianym chorobom używa się jagód jałowca również w formie odwaru oraz olejku jałowcowego (*oleum Juniperi*). Kneipp zaleca picie herbaty z latorośli jałowca na przeczyszczenie krwi i przy początkach wodnej puchliny. Odwar z jagód jest znakomitym środkiem do zmywania sięwierzbu i innych wyrzutów skórnych. Chusty, nasiąknięte parą z gotujących się jagód jałowca, przyłożone na spuchliznę, usuwają taką, wzmacniając jednocześnie członki. Znakomitym środkiem przeciw ukąszeniu jadowitych gadów, much i ukąszeniu wściekłego psa ma być przepłukiwanie rany silnym odwarem z drzewa jałowcowego. Chcąc uchronić się przed jadowitymi gadami, muchami i mrówkami, należy w pobliżu siebie zatknąć wiechę jałowca. Ból zębów usuwa posmarowanie za uchem lub włożenie do ucha waty, przepojonej mieszaniną z trzech części olejku jałowcowego, wawrzynowego i goździkowego.

Według wierzeń ludowych stanowi jałowiec bardzo prosty środek sympatyczny przeciw brodawkom i nagniotkom. Aby się ich pozbyć, należy udać się nocą, kiedy księżycą po pełni ubywa, do samotnie rosnącego krzewu jałowca, ułamać z niego tyle gałązek, ilu nagniotków chciałoby się pozbyć i pozostawić ułamane gałązki na krzewie. Po uschnięciu gałązek nagniotki znikają bez śladu. Przy tej operacji należy trzykrotnie wymówić imię Ojca, Syna i Św. Ducha, zrobić znak krzyża i odejść ze złożonymi rękoma. — Pijąc odwar z jagód jałowcowych i wpatrując się w parę, zeń się unoszącą, widzieć można różne wyłaniające się postacie, a jeżeli wpatrujący się osobnik posiada odpowiednie skłonności, może łatwo w ten sposób stać się jasnowidzącym. — Przy sporządzaniu stoliczka z dzięciorkowego drzewa, na którym siedząc można widzieć przyszłość, nie należy pominąć drzewa jałowcowego. Materiału do takiego stolika używa się z drzew iglastych, m. i. jodły, sosny, jałowca, cisu, modrzewiu, świerka i t. d. Kiedy chłop ubije świnie i chce najlepszy z niej smakotyłk podarować swemu proboszczowi, wędzi szynki i kielbasy w dymie jałowcowym, posiadającym przyjemny dla do-
brych duchów zapach.

★

Odnosnie właściwości krzewu jałowca i jego wpływu na istoty świata astralnego mówi A. P.:

Jałowiec oprócz roli środka leczniczego, zabijającego zarodki chorobotwórcze, ma jeszcze inne ważne znaczenie.

Użyć go można mianowicie do oczyszczania aury nietyle już myślowej, ile nisko elementarnej, która niejako razem z powietrzem przechodzi czasem dość blisko do aury astralnej człowieka, choć nawet dany element nie należy do dobroku tego człowieka, czyli nie jest jego tworem. Jeśli się chce oczyścić taką aurę, zamierzając się skupić do czytania czy wogóle do pracy umysłowej, należy lekko palić ziarenka jałowca, rzucając je na dobrze rozgrzane naczynie, ale nigdy nie na rozpalone.

Jest wiele różnych roślin, których listki i owoce posiadają mniejszą lub większą siłę, wywołującą pewne nieraz kolosalne zmiany w ciele astralnym i fizycznym, a nawet mającą swój wpływ i na ducha. O roślinach tych później pomówimy.

A LIPOWSKI.

Jałowiec, jak wyżej podano, należy do krzewów dobrych, wydających dobre owoce. I jego jednak trzeba używać umiarkowanie.

Kłujące szpilki jałowca są nielubiane przez niskie duchy; ale pomimo to, pomimo cierpień, jakie mu zadają ukłucia 7-centymetrowych, dla zwykłego oka niewidzialnych igieł, duch niski chętnie kryje się do krzaków jałowca, kiedy go goni rozjuszony element.

Dziwnie się bawią ludzie na świecie. Widzów wiele — a byk rozjuszony raz po raz do gniewu ostrzem oszczepu, czy dzidą, biega po arenie w bólu i złości, rzucając się do walki z tym, kto zadaje mu rany. Gdyby się tak przedarł z areny pomiędzy widzów, tratowałby zdziczały z bólu wszystkich, kto by mu stanął na drodze.

Podobne niemiłosierne zabawy, oczywiście z pewnemi odmianami, widzieć można i w świecie astralnym i to częściej nawet, niż na tych arenach. Rozjuszanie elementu... Taki rozjuszony element, nacierając na ducha, ukrytego w krzaku jałowca, po pierwszym uderzeniu w krzak nie odważy się ponowić ataku, okrzając już tylko krzak; bo odczuł nie mniejszą boleść, jak tu na ziemi byk, któryby tłukł głową o zwój koleczastego drutu.

Same jednak, bez przyczyn sobie właściwych, niskie duchy nigdy nie szukają schronienia nawet w bliskości krzaka jałowca.

Jeśli się nakładzie większy stos suchych gałązek jałowca i zapali się go na wolnem powietrzu, to płomień ten ściąga ku sobie słabsze elementy. Jak muchy pędzą na osłep do światła, palcą się boleśnie i nieraz śmiertelnie, tak i te elementy spalają się w tym płomieniu. Można także siłą woli odciągać od kogoś ciężkie elementy i ubezwładniać je w płomieniu na długie czasy, odbierając im możność ich nieczystej pracy. Lecz trzeba wówczas być przygotowanym, że jeżeli dostrzeże to któryś z duchów, niezycliwych każdemu odruchowi dla ulżenia bliżnim, rości sobie prawo i to w takiej mierze, w jakiej element był na usługach złej siły, prawo do odwzięcenia się śmiałkowi różnemi intrygami i sprawiania mu przykrości siłą złej woli.

Wędrzenie mięsa zwierzęcego jałowcem, wskazane szczególnie przy mięsie świńskiem, odpędza od tego mięsa nieczysty magnetyzm, sama jednak dusza krzaków jałowca przy tem cierpi. Mięso ogromnie wchłania w siebie aromat jałowca i ujarzmia go w sobie na tak długo, póki ono nie zostanie spożytem przez człowieka. Dopiero kiedy wejdzie w organizm ludzki, wyzwala się z ujarzmienia już w żołądku, a oddzielając się od mięsa, samodzielnie zaczyna już ożywcza służbę w organizmie. Następnie przez nerki, pęcherz moczowy drogą moczu ulatnia się i znów się łączy z magnetyczną siłą, unoszącą ciągle wiele wirujących molekuł w podatne jej miejsca. Owe krążące w przyrodzie fale magnetyczne szybko wchłaniają w siebie lekki opar magnetyczny z moczu, który następnie w kształcie jasno fioletowych drobnouchnych sztylecików wsiąka w korzenie krzaków jałowca.

Gdy do stosu suchych płonących gałązek dorzuci się krzak świeży, można wówczas widzieć nawet wzrokiem fizycznym, o ile ma się naturalnie silne zdolności jasnowidzenia, bardzo piękne kształty, tworzące się w sнопie wzbijających się w zwyz iskieł, kształty pięknych nimf leśnych, o których czyta się w baśniach i podaniach. Wylatują z płomiennych języków, jak rakiety. Już patrząc na płomień widzi się, że coś się tam dzieje niesamowitego — dopiero jednak w silniejszym sнопie iskieł widzi się te boginie leśne. Wygląda to tak, jakby ch dusze były ujarzmione wraz z promieniami słonecznemi w korzeniach i gałązkach jałowca. Giętkie te, piękne kształty najlepiej można dostrzec wówczas, gdy na płonący stos zeschłych gałązek rzuci się krzak jałowca, pełen dojrziałych owoców. Prześliczne kształty, brak jedynie wyraźnych rysów twarzy, a już zupełnie brak jakiegokolwiek przeblysku życia z ocz.

Jeśli dorzucać będziemy po wielkim naparstku żywicy do ognia jałowcowego, wstrzymujemy w wyższym locie te czarowne postacie; zaledwo wytworzone już nie unoszą się do tej wysokości, jak w płomituu z czystego jałowca, ale kształty ich rozszerzają się, zlewają ze sobą, nikną. Dym żywicy powstrzymuje je niejako w locie wzwyż, w przybieraniu na giętkości i podobieństwie do ślicznych nimf leśnych; ściąga je szybko ku ziemi, wiążąc je u korzeni drzew iglastych.

Ruch wydawniczy.

Jak zwalczać brzydotę i starość (P. Sznurło).

Znany badacz zjawisk duchowych — P. Sznurło — wydał w tych dniach nową rozprawę znaczenia praktycznego: *Jak zwalczać brzydotę i starość?*

Broszura roztrząsa zagadnienia starzenia się, choroby i zdrowia, piękności i brzydoty nie tylko jednostronnie z fizjologicznego wyłącznie punktu widzenia, ale przeważnie z psychologicznego i metapsychicznego, co nadaje pracy tej znamię pewnego rodzaju nowości i aktualności, a więc godnej szerszego zainteresowania i rozpowszechnienia.

Najwięcej uwagi poświęca autor stronie psychicznej, mianowicie przemożnemu, prawie przez wszystkich niemal zupełnie pomijanemu lub niedocenianemu wpływowi naszych uczuć, myśli, nastrojów, wogóle naszego życia duchowego, czyli działaniu ducha na materję — na nasze ciało, na zdrowie, piękność i życie.

Najprzód rozpatruje autor sprawę ze stanowiska — by tak rzec — przyrodniczego i rozważa zagadnienie pod kątem najwyższych ideałów ludzi, a mianowicie: Prawdy, Dobra i Piękna. Przy tem dochodzi do stwierdzenia, że nawet i te najwyższe ideały człowieka są bardzo względne i zależne od rasy, epoki, mody i środowiska, nawet od naszego nastroju chwilowego, od indywidualności każdego z osobna i wielu innych przyczyn; że i te ideały są zmienne i ulegają ciąglej ewolucji — nie zawsze tylko wzwyż. Dochodzi przytem do zdania, że ostatecznie wszystkie ludy we wszystkich epokach utożsamiały piękno ze światłem i dobrem, brzydotę zaś z ciemnością i złem i że Dobre i Piękno zlewają się w jedno z najwyższym ideałem Prawdy.

Dalej wywodzi autor, że nienormalny tryb życia powoduje przedwczesne starzenie się, zniekształcenie ciała i stopniowy zanik piękna i brzydotę; harmonijny natomiast rozwój naszych sił i zdolności cielesnych i duchowych prowadzi do odzyskania i zachowania zdrowia, młodości i piękności. Chcąc tego dostąpić, trzeba odrazu, niezależnie od wieku, przystąpić z wiarą i ufnością do podporządkowania swego ciała nakazom ducha, rozumu i silnej woli w głębokiem przekonaniu, że nigdy nie jest zapóźno i że zawsze można niejako odmłodzić i jakby powstrzymać bieg czasu i przedłużyć wiek.

Autor przebiega następnie najważniejsze przyczyny choroby, brzydoty i starzenia się i na wielu ciekawych przykładach podaje sposoby zachowania zdrowia, młodości i piękna. Roztrząsa dodatnie i ujemne strony pracy ręcznej i umysłowej, omawia znaczenie sportu, przechadzek, tańca, gimnastyki, masażu, odżywiania się, snu, oddychania, kąpieli powietrznych, wodnych i słonecznych, naświetlania, elektryzacji, mody, przenoszenia krwi i przeszczepiania. eliksiru życia itd.

Przechodząc do psychicznego, przemożnego wpływu i działania duchowego na zdrowie i życie człowieka — podkreśla znaczenie wzajemnego oddziaływania na siebie niewidzialnych promieniowań — emanacyj i wibracji ludzi, zwierząt, roślin i tak zw. rzeczy martwych, emanacyj stwierdzonych chemicznie i fizykalnie. Każdy bowiem przekonał się już w życiu, że w obecności niektórych ludzi, otoczenia lub środowiska czuł się lepiej, raźniej, weselej, jak gdyby byli źródłem jakiejś niewidzialnej siły. Inni znowu działali nań ujemnie, przynębiająco, jakby odbierali im siłę, wampiryzowali ich, psując im humor, paraliżując swobodę ruchów i zamrażając uśmiech na ustach. Jedni wypromieniowali jakby nadmiar siły życiowej i zdrowia, z której jakby bezwiednie korzystali wszyscy w ich otoczeniu, drudzy zaś odwrotnie sami zawsze czerpią — niby wysysają tę siłę ze środowiska swego i zubożają towarzyszy swoich. Stąd to pochodzi przyciąganie i odpychanie ludzi od siebie, sympatja i antypatja do jednych lub drugich. Wchodzą tutaj także w rachubę i silne, nieświadome prądy i działania magnetyczne i duchowe przyjaźni lub nieprzyjaźni na podstawie wspólnych przeżyć w żywotach poprzednich, które snują się jakby niewidzialna nić miłości lub nienawiści między danymi osobnikami.

Szczególnie ludzie zdrowi, młodzi, czyści i pogodni wypromieniowują z siebie nadmiar siły i żywotności, które chciwie wchłaniają ludzie chorzy, starzy i słabi. Trzeba unikać ludzi nastrojonych stale pesymistycznie, zgryźliwych i nudziarzy, a szukać towarzystwa ludzi młodych, pełnych życia i energii i wesołych, przychem pamiętać trzeba, że wielu zachowuje swoją młodość i świeżość cielesną i duchową nawet do późnej starości, a odwrotnie wielu tak zw. „młodych“ traci już trupa starością i próchnicą fizyczną i umysłową.

Mamy także wiele dowodów różnorodnego wpływu zwierząt, roślin, a nawet otoczenia martwego na ludzi i na siebie wzajemnie.

Mało nareszcie znane jest jeszcze działanie ciepła, światła, kolorów, muzyki, śpiewu i zapachów na duszę i ciało człowieka — i o tem podaje autor cenne wskazówki.

Nakoniec podnosi autor znaczenie i działanie myśli, uczuć, nastrojów, miłości i pracy umysłowej i cielesnej na zdrowie, życie, młodość i piękność człowieka — dowodząc przewagi życia duchowego nad materją, podkreślając zarazem potęgę wiary niezłomnej w swoją moc wewnętrzną, która wszystko może.

Zakończając swą pracę, mówi autor: „Tak, jak dążymy do prawdy i dobra, tak samo powinniśmy dążyć i do piękna, tak fizycznego, jak i duchowego, odzwierciedlającego się zawsze na naszym wyglądzie, oraz wypowiedzieć walkę wszelkiej brzydocie, a życie nasze stanie się szczęśliwszem!

Wszystko to jest osiągalne, lecz wymaga siły woli i charakteru oraz niezachwianej wiary w zwycięstwo, opartej na niezłomnem przekonaniu, że „silny duch podporządkowuje sobie zawsze bierną materję!“ J. Ch.

Dzieło powyższe można nabywać u p. J. Chobota w Katowicach, ul. Plebiscytowa 23. Cena 2 zł. Koszta przesyłki dolicza się.

—o—

Ś. p. Dr. Watraszewski (Fr. Habdank).

Wspomnienie pośmiertne.

Metapsychologia nasza poniosła niepowetowaną stratę. Dnia 23 czerwca r. b. zaskoczyła niespodzianie śmierć światowej sławy uczonego i autora szeregu dzieł z dziedziny metapsychicznej, ś. p. Dra Ksawerego Watraszewskiego, znanego pod pseudonimem Dra F. Habdanka. Zmarły piastował od r. 1883 aż do zgonu stanowisko naczelnego lekarza szpitala św. Łazarza w Warszawie i uchodził w kołach lekarskich w kraju i zagranicą za jedną z najwybitniejszych postaci wiedzy lekarskiej. Punktem zwrotnym w jego życiu było spotkanie jego w r. 1893 z Drem Julianem Ochorowiczem, pod wpływem którego zaczął poza pracą zawodową badać — wespół z B. Prusem, H. Siemiradzkim i Ochorowiczem — zjawiska medjumiczne. Po pewnym czasie zmienił kierunek pracy, poświęcając się wyłącznie badaniu zjawisk medjumizmu rewelacyjnego przy pomocy medjów Marty Czernigiewicz a głównie Jadwigi Domańskiej.

Owocem jego badań w tym kierunku jest pokaźny dorobek w postaci artykułów, rozpraw i kilkudziesięciu dzieł, wydawanych własnym nakładem, z których jako najwięcej znane wymieniamy: „Karta z zamkniętej księgi bytu“ (rewelacje Ochorowicza), „Z tajemnych dziedzin ducha“, „Z zaświatów“, „Żyjemy“, „O reinkarnacji“, „Rewelacje papieża Grzegorza VII“ i i.

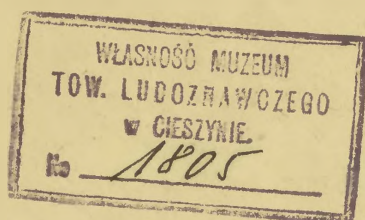
Zmarły był prezesem honorowym „Pol. Tow. Metapsychicznego w Warszawie“ i duszą całego ruchu metapsychicznego w Polsce, czynnym członkiem Komitetu Redakcyjnego „Zagadnień Metapsychicznych“ w Warszawie, członkiem-korespondentem Instytutu Metapsychicznego w Paryżu, czasopisma „Zeitschrift für Parapsychologie“ w Berlinie i wielu innych.

Kryształowa dusza i świetlana jego postać pozostanie na zawsze w pamięci tych, którzy Go znali osobiście lub chociażby tylko z jego pism. (A. L.)



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW
PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA



WRZESIEŃ 1929

ZESZYT 9



TREŚĆ:

Wszechświat i Bóg (C. d.) — Leon Denis.

O czystem sercu i prostej chęci. — O naśladowaniu Chrystusa ks. II.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia — Jan Kłos.

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii (C. d.) — J. Ch.

Nawiedzone pobożowisko — Prosper Szmurlo. (Wytłumaczenie A. P.)

Rewelacje.

Czemu... — W. B.

Różokrzyżowcy — A. Lipowski.

Kto przyszedł... — Ors.

Wskazówki astrologiczne na wrzesień.

„Książnica Wiedzy Duchowej“, Katowice, ul. Plebiscytowa 23 zawiadamia nas, że czytelnikom „Hejnału“ udziela 25% opustu na wszystkich swoich wydawnictwach. Również całe roczniki „Odrodzenia“ nabywać można tamże po niższej cenie.

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna

LEON DENIS.

Wszechświat i Bóg.

(Ciąg dalszy.)

Gdy noc i cisza otuli ziemię, gdy spokój zalegnie w mieszkaniach ludzkich, podnieśmy wzrok w bezkresy Niebios, usianych światłami bez liczby. Ileż milionów promiennych gwiazd, ileż słońc olśniewających z orszakiem planet krąży w bezmiarach nieobjętych. W najodleglejszych sferach jeszcze dojrzymy świetlane wstęgi gwiazdozbiorów. Próżno teleskop zgłębia Niebiosa, nigdzie nie znajduje kresu wszechświata; wszędzie światy za światami, słońca za słońcami, wszędzie legjony gwiazd mnożą się i zlewają wkońcu w jakiś pył w bezdennych otchłaniach przestworza.

Jakaż mowa ludzka mogłaby was opisać, cudowne djamenty niebieskiego skarbcza?

Syrjusz, dwadzieścia razy większy od naszego Słońca, równego milionowi przeszło kul ziemskich, Aldebaran, Wega, Procion, słońca różowe, błękitne, szkarłatne, gwiazdy z opalu i szafiru, które wysyłacie w przestwór tęczowe promienie, idące z szybkością siedmiesięciu mil na sekundę, a dochodzące do nas po setkach i tysiącach lat! A wy mgławice oddalone, rodzące słońca, zarody wszechświatów, drżące, zaledwie dostrzegalne gwiazdki, a jednak olbrzymy — ogniska ciepła, światła, elektryczności i życia, światy skrzące, sfery nieobjęte! I wy nieprzeliczone ludy, rasy, człowieczeństwa, które te gwiazdy zamieszkujecie! Słaby nasz głos napróżno sili się obwieszczać wasz majestat; milknie więc bezsilny, a olśniony wzrok tymczasem podziwia korowody gwiazd!

A kiedy nareszcie oderwiemy oczy od zawrotnych przestrzeni, by oglądać światy bliższe, planety, córki Słońca, krążące wspólnie z nami dokoła wspólnego Ogniska, cóż dostrzegamy na ich powierzchni? Łądy i morza, wyniosłości i płaszczyzny, gęste obłoki wiatrem gnane, śniegi, ławice lodów nagromadzone pod biegunami. Dowiadujemy się, że światy te posiadają powietrze, wodę, ciepło, światło, pory roku, klimaty, dni, noce, wszystkie, jednym słowem, warunki życia ziemskiego, co nam pozwala uważać je za miejsce pobytu innych familij ludzkich, wierzyć z nauką, że są one zamieszkałe, lub kiedyś będą takimi. Wszystkie te płonące gwiazdy, planety drugorzędne, komety, włóczęgi, wszystko to zawieszone

w próżni, porusza się, oddala, przybliża, przebiega określone orbity, unoszone z przerażającą szybkością przez nieogarnione przestworza. Wszędzie ruch, działalność, życie występuje w obrazie wszechświata, zaludnionym niezliczonymi światami i toczącym się bez wytchnienia w głębinach niebios.

Olbrzymie to krążenie ulega prawu powszechnego ciążenia. Ono samo podtrzymuje ciała niebieskie, wprawia je w ruch, prowadzi dokoła słońc posłuszne planety. Prawo to rządzi wszystkim w przyrodzie od atomu do gwiazdy. Ta sama siła, która pod nazwą przyciągania utrzymuje światy w ich orbitach, pod nazwą skupienia zgromadza molekuly i bierze udział w tworzeniu ciał chemicznych.

Gdy po tym przelotnym rzucie oka na Niebiosa porównamy zamieszkałą przez nas ziemię z potężnymi słońcami, kołyszącymi się w eterze, wobec nich wyda nam się ona ziarnkiem piasku, atomem bujającym w Nieskończoności. Ziemia należy do gwiazd najmniej-szych. A mimo to, jakaż harmonja kształtu, ile wdzięków różnorodnych. Spójrzcie na wykrój lądów, na wyrzeźbione półwyspy i wieńce otaczających je wysp; podziwiajcie wspaniałe morza, jeziora, lasy, roślinność od cedru wznoszącego się na zboczu gór do najskromniejszego kwiatka, ukrytego w zieleni; obliczcie istoty żywe: ptaki, owady, rośliny, a spostrzeżecie, że każde z nich jest arcydziełem, cudem sztuki i dokładności.

A ciało ludzkie, czyż nie jest żywym laboratorium, narzędziem, którego mechanizm osiągnął doskonałość? Śledźmy w nim krążenie krwi z całym przyborem kłapek i zastawek, niby w maszynie parowej. Rozpatrzmy ustrój oka, tego aparatu tak skomplikowanego, że przewyższa wszystko, co przemysł ludzki zamaryć może; ustrój ucha, tak cudownie dostosowanego do chwytania fal dźwiękowych; a mózg, którego zwoje wewnętrzne przypominają budowę kwiatu. Rozważmy to wszystko, a porzucając świat widzialny, zapuścimy się na niższe szczeble drabiny istot, w światy które mikroskop nam odsłania; badajmy to mrowie gatunków i ras, w którym gubi się myśl ludzka. Każda kropla wody, każda drobina pyłu jest światem całym, a zaludniające je nieskończenie małe żyjątka ulegają prawom równie ścisłym, jak wielkoludy przestrzeni. Wszędzie pełno istot, embrjonów, zarodków. Miljony infusorjów wiruje w kroplach krwi naszej, w komórkach ciał organicznych. Skrzydło muchy, najmniejsza cząsteczką materji, roi się od legjonu pasożytów. A wszystkie te żyjątka opatrzone są przyrządami ruchu, systemem nerwowym, organami czuciowymi, tak że stanowią istoty skończone, uzbrojone do walki i wymogów istnienia. Nawet w łonie oceanów, w głębokości ośmiu tysięcy metrów, żyją istoty wątłe, delikatne, fosforyzujące same przez się i mające oczy do oglądania tego świata.

We wszystkich środowiskach bezgraniczna płodność występuje przy tworzeniu się istot. Jak kłos jest ukryty w stanie zarodkowym w ziarnie, dąb w żółędzi, róża w pączku, tak w głębiach gwiazdźstego nieba powstają całe światy. Wszędzie życie rodzi życie. Ze szczebla na szczebel, z gatunku do gatunku przez nieprzerwane powiązanie wznosi się ono od najprostszych, zaczątkowych orga-

nizmów, aż do istoty myślącej i świadomej, jednym słowem, do człowieka.

Wspaniała jedność przejawia się w świecie. Jedna i ta sama substancja, eter, czyli fluid powszechny przez nieskończone przemiany wytwarza tę niezliczoną różnorodność ciał. Pierwiastek ten wibruje pod działaniem sił kosmicznych. Stosownie do szybkości i liczby tych wibracji wytwarza on ciepło, światło, elektryczność lub płyn magnetyczny. Z większego skupienia tych wibracji tworzą się ciała.

A wszystkie te formy wiążą się z sobą, wszystkie siły są w równowadze, spajają się w ciągłych wymianach, w ściślejszej solidarności. Od minerału do rośliny, od rośliny do zwierzęcia i aż do człowieka wysubtelnienie materji, wznoszenie się siły i myśli odbywa się w harmonijnym rytmie. Prawo najwyższe według jednolitego planu reguluje zjawiska życiowe, a związek niewidzialny kojarzy wszystkie światy i wszystkie dusze.

Praca istot i rzeczy uświęca się dążeniem do nieskończoności, do ideału. Wszystkie różnorodne z pozoru wypadki zdążają w istocie ku jednemu, wszystkie cele łączą się wzajem i postępują do jednego ośrodka: Boga! Bóg jest celem ostatecznym każdej myśli i każdej miłości.

Badanie przyrody wykazuje nam we wszystkich wypadkach, w każdym miejscu, działanie ukrytej woli. Wszędzie materja posłuszna jest sile, która nią włada, rządzi i kieruje. Wszystkie siły kosmiczne zależne są od ruchu, a ruch, to Byt, to Życie. Materializm objaśnia stworzenie świata ślepym wypadkiem, zbliżeniem się trafunkowem atomów. Czyliż widziano jednak, aby rzucone odruchowo litery alfabetu złożyły poemat? Czy widziano, aby mieszanina materjałów wzniosła sama przez się jakiś potężny rozmiarami gmach lub skomplikowaną maszynę? Materja, pozostawiona sama sobie, nie może nic. Harmonja świata nie da się wyjaśnić bez udziału woli. Wola ta objawia się ładem wszechświata przez działanie sił na materję, przez istnienie mądrych i głębokich praw.

Zarzuca się często, że nie wszystko jest harmonijne w przyrodzie. Choć stwarza ona cuda, płodzi jednak i potwory. Wszędzie zło idzie w pobok, z dobrem. Chociaż powolny rozwój rzeczy zdaje się przygotowywać świat, aby stał się areną życia, nie trzeba tracić z oczu marnotrawienia istnień, zażartej walki istot. Nie trzeba zapominać o trzęsieniach ziemi, o wybuchach wulkanów, które nawiedzają naszą planetę i w ciągu paru chwil niszczą pracę kilku pokoleń.

Tak, zapewne, zdarzają się wypadki w dziele przyrody, lecz nie wyłączają one idei ładu i celowości, przeciwnie, potwierdzają właśnie naszą tezę, bo moglibyśmy się zapytać, dlaczego wszystko w takim razie nie jest wypadkiem?

Tymczasem wszędzie występuje wyraźnie przystosowanie przyczyn do skutków, sposobów do celu, organów między sobą, ich dostosowanie się do środowisk i warunków życia. Mechanika natury podobna w wielu punktach, acz wyższa od mechaniki ludzkiej, dowodzi istnienia planu; a wprawienie w ruch pierwiastków, służących

do zrealizowania tego planu, zdradza przyczynę niewidzialną, nie-skończenie mądrą i potężną.

Zarzut istnienia potworów wynika z błędnego postrzegania. Potwory są to zarodki chybione w rozwoju. Jeżeli człowiek padając łamie nogę, czyli zrzućmy za to odpowiedzialność na przyrodę i Boga? Tak samo skutkiem wypadków, skutkiem zaburzeń, zachodzących podczas brzemienności zarodki mogą doznać pewnych uszkodzeń w łonie matki. Przyzwyczajaliśmy się uważać za początek życia chwilę ukazania się istoty na światło dzienne; życie jednak ma swój punkt wyjścia daleko odleglejszy.

Wniosek, wyciągnięty z istnienia klęsk, ma za przyczynę fałszywy wykład celu życia. Życia nie dano nam li tylko w celu dostarczenia przyjemności; pożytecznem jest i koniecznem, byśmy napotykali i przeszkody. Wszyscy urodziliśmy się, aby umrzeć, a dziwimy się, że niektórzy ludzie umierają z wypadku! Będąc przechodniakami tylko na tym świecie, z którego nie zabieramy nic na świat tamten, biadamy nad utratą dobra, które mocą praw naturalnych zginęłoby samo! Te groźne wypadki, te katastrofy i klęski są wysoce pouczające. Przypominają nam one, że nie powinniśmy oczekiwać od natury samych tylko przyjemnych rzeczy, lecz przedewszystkiem rzeczy sprzyjających naszemu rozwojowi; że nie jesteśmy tutaj po to, by używać i drzeć w bezczynności ducha, lecz po to, by walczyć, pracować i bojować. Mówią nam one, że człowiek nie jest dla ziemi jedynie stworzony, że powinien wyżej spoglądać; do rzeczy materialnych przywiązywać się we właściwej tylko mierze, a wierzyć, że istota jego przez śmierć nie zostanie zniszczona.

Doktryna ewolucji nie wyłącza doktryny przyczyn pierwszych i przyczyn celowych, ostatecznych. Najwyższe pojęcie, jakie można sobie wyrobić o Czynicielu wszechrzeczy, to przypisać mu stworzenie takiego świata, który jest zdolny rozwijać się o własnych siłach, bez ciągłej pomocy i nieustannych cudów.

Nauka, postępując w poznawaniu natury, mogła oddalić Boga, lecz Bóg urósł w tej odległości. Istota wieczna z teoretycznego punktu widzenia ewolucji zyskała inny rodzaj majestatu, niż fantastyczny Bóg z biblij. Wiedza zniszczyła tylko raz na zawsze pojęcie Boga antropomorficznego, uczynionego na podobieństwo człowieka i pozostającego za obrębem fizycznego świata. Wytworzyło się wyższe pojęcie Boga nierozłącznego, zawsze obecnego w łonie rzeczy. Idea Boga dzisiejsza nie oznacza idei istoty jakiejkolwiek, lecz ideę Istoty, zawierającej w sobie wszystkie istoty.

Wszechświat przestał już być tym tworem, wydobytym z nicości¹⁾, o którym mówią religie. Wszechświat jest niezmiernym organizmem, ożywionym wiecznem życiem. Jak naszym własnem ciałem kieruje wola jednolita, regulująca ruchy i czynność jego; jak każdy z nas pomimo ciągłych przemian, zachodzących w ciele, odczuwa trwałość swej tożsamości, którą zwiemy duszą, i świadomością, naszym „ja“, tak samo wszechświat pomimo wielorakich, różnorodnych i zmiennych form ma świadomość siebie, odczuwa się w żywej jedni, w rozumie świadomym, którym jest Bóg.

Najwyższa Istota nie istnieje poza światem, lecz jest jego częścią składową, dokąd zbiegają się i łączą wszystkie stosunki, jest zasadą solidarności i miłości, na mocy której wszystkie istoty są braćmi. Jest ogniskiem, skąd promieniują i rozlewają się w nieskończoność wszystkie potęgi moralne, mądrość, sprawiedliwość, dobroć!

Niema więc stwarzania samorodnego, cudownego; stwarzanie odbywa się nieustannie, bez początku, ani końca. Wszechświat istniał zawsze; posiada on w sobie zasadę siły i ruchu i swój cel własny. Świat odnawia się ciągle w swoich częściach, lecz w swej całkowitej treści jest wiecznym. Wszystko przekształca się i rozwija przez nieustanną grę życia i śmierci, nie ginie jednak nic. Podczas gdy na niebiosach jedne słońca gasną, gdy stare światy rozpadają się i znikają, w innych punktach wypracowują się nowe systemy, zapalają nowe gwiazdy, rodzą się nowe światy. Obok zgrzybiałości i śmierci rozkwitają nowe człowieczeństwa, odmładzające się wiecznie.

Wspaniałe dzieło dokonywa się przez czasy bezbrzeżne i przetrwanie bezgraniczne pracą wszystkich istot, solidarnych między sobą i na pożytek każdej z nich. Wszechświat przedstawia nam obraz ewolucji nieustannej, w której wszyscy uczestniczą. Dziełu temu towarzyszy zasada niewzruszona; jest to jedność powszechna, jedność boska, która kieruje, łączy i ogarnia wszystkie indywidualności, wszystkie poszczególne wysiłki, wskazując im wspólny cel do osiągnięcia, a jest nim doskonałość w spełni istnienia¹⁾.

C. d. n.

—o—

O czystem sercu i prostej chęci.

Dwoma skrzydłami człowiek się wzbija nad ziemię: skrzydłem prostoty i skrzydłem czystości.

W chęci powinna być prostota, a w sercu powinna być czystość. Prostota dąży do Boga, czystość go pojmuje i nim się napawa.

Żadna dobra sprawa nie będzie ci trudną, jeśli powściągniesz skłonności, co wewnątrz ciebie powstają.

Jeśli niczego innego nie pragniesz i nie szukasz, jak tylko woli Bożej i pożytku bliźniego, pozyskasz wewnętrzną swobodę.

Jeśli serce twoje będzie proste, wtedy wszelkie stworzenie stanie się dla ciebie zwierciadłem życia i księgą świętej mądrości.

Niemasz tak małego i lichego stworzenia, któreby ci nie dawało przykładu dobroci Bożej.

Jeśli wewnątrz będziesz dobry i czysty, wtedy wszystko ujrzysz i zrozumiesz bez trudu.

Czyste serce niebo i piekło przenika.

Jakim kto jest wewnątrz siebie, tak sądzi nazewnątrz.

Jeśli jest radość jakakolwiek na świecie, to ją tylko człowiek serca czystego posiada.

A jeśli jest gdziekolwiek utrapienie i ucisk, człowiek złego sumienia najprędzej ich dozna.

Jak żelazo, włożone w ogień, rdzę traci i całe jaśnieje, tak samo człowiek, gdy całkowicie do Boga się zwróci, gnuśności się wyzbywa i przemienia się w nowego człowieka.

Kiedy człowiek stygnąć poczyna, wtedy nawet drobnego lęka się trudu i zewnętrzne pociechy chętnie przyjmuje. Ale gdy już doskonale pocnie siebie zwyciężać i mężnie iść po drodze Bożej, wtedy za nic ma to, co mu się pierwiej trudnem zdawało i ciężkiem.

(O naśladowaniu Chrystusa, Ks. II., Rozdz. IV.)

—o—

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

I rzeczywiście za chwilę dały się słyszeć kroki. Było pół do drugiej w nocy. To mąż mój, który rzadko kiedy wcześniej powracał do domu. Lubił huczną zabawę, lubił mocne trunki i związane z tem użycie. Przez jego usta nigdy za cały czas pożycia ze mną, a pewnie i przedtem, nie popłynęły szczerze słowa modlitwy. Jak twierdził, nie wierzył w Boga, tem mniej w duchy i obcowanie z niemi. Najgrubsze przekleństwa sypały się często przez jego usta, jeżeli mu coś poszło nie po myśli w jego pracy zawodowej lub jeżeli podczas zabawy obraził ktoś jego dumę, posuniętą do skrajnego zarozumiałstwa. Często po przyjsciu do domu, nim ułożył się na spoczynek, przeklinał jeszcze.

Wyczuwałam dokładnie, że te przekleństwa jakoś dziwnie mnie omijały. Kiedy go zapytałam pewnego razu: „Dlaczego ty tyle przeklinasz i tak często?” — odrzekł mi: „Nie zważaj na to; ja kląłem i będę klął, ale nie na ciebie! Jeżeli ty miałabyś z tego powodu cierpieć, to też będę klął, ale na siebie.”

Powiedziałam mu, że myśli mają swoją siłę i próbowałam w przystępny, jak mi się zdawało, dla niego sposób uświadomić go trochę, by nie stwarzał sam dla siebie tyle złego. Rzekł mi na to:

— Jesteś niemądre dziecko. Mówilem ci już tyle razy, że w Boga nie wierzę — a chociażbyś mi go tu sprowadziła z nieba, to jeszcze i wtedy powiedziałbym mu, że weń nie wierzę.

— Zwracałam mu uwagę:

— Oszczędzaj swego zdrowia, człowiecze! Przypuśćmy, że cię nic nie obchodzi i nie wzrusza wiara innych w Boga — ale nadmierne używanie życia może się dla ciebie samego smutnie skończyć. Wyczerpiesz wszystkie siły przedwcześnie i na starsze lata będziesz jeszcze bardziej niezadowolony z życia, niż obecnie.

Lecz on i na to miał swój argument:

— Co tam, póki człowiek młody, a czuje jakie życie w sobie, to powinien używać tego życia. Używać, używać, póki się da! Dobra wódka, wino, kobiety, a dużo pieniędzy do tego — o, toby się przydało!“

I kiwał przytem z zadowolenia głową, a czarne, jak noc, oczy ze zrośniętymi brwiami patrzyły przed siebie z dziwnie sadystycznym wyrazem.

Podczas tego małżeństwa poznałam także naprawdę wielkie miłosierdzie Boga i pomoc dobrych duchów. Brutalna lubieżność męża jakoś mnie omijała; skierowywał się z nią pewnie ku równym sobie, a ja nie czyniłam mu naturalnie z tego powodu zarzutów. Dobry Opiekun mój tak jakoś potrafił w łagodnych, dobrotliwych słowach wpłynąć na mnie, że nawet spojrzeć ponuro nie mogłam na tego człowieka. A kiedy w ciężkiej walce duchowej tak się jednak niekiedy stało, natychmiast zwracał mi uwagę mój duch ochronny, że o ile nie mam dość siły, by patrzeć na niego życzliwie, spokojnie i z dobrą myślą, to raczej niech spojrzę w inną stronę, bylem zachowała spokój, choćby on przechodził w obojętność.

I przyszedł tej nocy mój mąż. Dwa razy usiłował kapelusz zawiesić na wieszaku, a zawsze jakby go jakoś wieszak odpychał od siebie. Za trzecim razem udało mu się, ale też już zaczęły sypać się przekleństwa.

Gdy był podchmielony, rzadko, bardzo rzadko przestąpił próg pokoju, gdzie ja przebywałam i nieraz aż do rana przesiedział na krześle w kuchni, nie odpowiadając na wszelkie namowy moje, czy służącej, by się rozebrał i spoczął trochę. Tak też było i tej nocy. I jak zawsze niemal w takim wypadku, gdy tak siedział pijany w kuchni, przysiadły u nóg jego trzy duchy, zupełnie podobne do Chińczyków: Przykucnęły na sposób wschodni z nogami skrzyżowanymi, trącąc się nawzajem i wywracając koziółki z zadowolenia, które bywało zwykle tem większe, im mocniej on był pijanym. A on, drzemiąc na krześle, marzył raz jeszcze w sferze snu o tem, co przeżył na jawie z dodaniem jeszcze pewnych obrazów przez tych, co popychali go do takiego trybu życia i użycia.

Dobry Opiekun pożegnał mię był słowami: „Niech cię Bóg zasili!“ Wiedział on, jak bardzo potrzeba mi tego posilenia, gdy mąż po hulance przyjdzie z taką zanieczyszczoną aurą i całą swoją kompanją duchową w moje pobliże. Choć pozostał w kuchni do rana, a ja spałam w pokoju, to jednak sceny, które przeżywał w marzeniach sennych, a które ja też wyraźnie widziałam, myśli, jakimi się otoczył, niemądre figle, jakie wyprawiała jego „straż przyboczna“, — wszystko to było ciężkiem utrapieniem dla mego ducha, jak gdyby mię ktoś chciał nurzać w błocie.

Wszelako dzięki naprawdę wielkiemu miłosierdziu Bożemu byłam wobec tego wszystkiego jakoś dość silną. Wydawało mi się, że patrzę na człowieka całkiem obcego, z którym nic a nic mnie nie wiązało, tylko jedynie moja karma. Nawet dwoje dzieci, powstałych z tego małżeństwa, nie widziałam, żeby miały jakąś bliższą z nim łączność. On także nie troszczył się wiele o nie, bo już dobry los tak

ułożył, że wystarczało mi na moje skromne życie bez jakiegokolwiek większej pomocy z jego strony.

Co mnie związało z tym człowiekiem? Karma, stara karma, długo odkładana. O, jak przykro spłacać stare długi już w takich warunkach życia, gdzie tak trudno żyć dłuższy czas w tak ciężkiej aurze, jaką miał on. Lecz cóż robić? spłacić było trzeba.

W jednym z dawnych żywotów był on naczelnikiem, czy hersztem dosyć wielkiej gromady ludzi, o których nie umiem nic bliższego powiedzieć, wiem tylko, że gdy patrzyłam na owe obrazy z zamierzchłej przeszłości, nasunęło mi się podobieństwo tych ludzi z cyganami. Był to jakiś szczep, zdaje się rozbójniczy, dosyć bogaty w złoto i dostatki.

I stało się, że połowę tego szczepu wraz z naczelnikiem schwytano. Przy moim boku był wówczas na ziemi człowiek, mający w tym kraju wielkie znaczenie. Uważano go za bardzo sprawiedliwego, ale ja widziałam, iż niejednen jego czyn był zbyt surowym; starałam się tę surowość łagodzić i istotnie dzięki memu wpływowi niejednen pod sądny uniknął kary, a przynajmniej uzyskał zmniejszenie jej wymiaru. Tym razem połowa wspomnianej bandy miała być wywieszana za różne przestępstwa, napady, rabunki, a ich naczelnik miał być uwięzionym na czas nieograniczony i we więzieniu męczonym. Naczelnik ten nie był mi nieznany, już przedtem spotkaliśmy się raz oko w oko. Chciał mię zgwałcić i już ryczał z uciechy — a jednak dziwnem zrządzeniem opatrności nic mi się nie stało; uwaga jego została skierowana na co innego i ja z tej opresji wyszłam cała. W czasie sądu nad członkami owej bandy, którzy na drugi dzień mieli być powywieszani, zjawił się on — nie wiem, za czyją inicjatywą; czy prosić o łaskę dla siebie, czy tych nieszczęsnych, czy wiodło go co innego? Tego nie ujrzałam, gdy tak przesuwaly się przed memi oczyma obrazy przeszłości. Dość, że znów spotkał się ze mną; może wiedział, że wpływem swoim mogłabym zmienić sytuację? Błagał mię wzrokiem i pięknymi słowy: „Bogini, aniele, ratuj nas!“

Miałam szczerę chęci spełnić jego prośbę, lecz coś przeszkodziło temu. I na drugi dzień zostali jego podwładni powieszzeni w pobliskim małym gaju. Wyrok opiewał: Wywieszać ich, a potem spalić gaj wraz z nimi. Wisieć mieli 24 godziny. Lecz jeszcze gaj nie został podpalony, gdy znów czyjaś ręka zwolniła naczelnika i już tak dobrze wskazała mu drogę, że chwycił mię tuż przy domu, w którym mieszkalam. Wyszłam właśnie pomodlić się wieczorem, lecz tak byłam przejęta zapadłym wyrokiem, że strwożona patrzyłam tylko bezradnie w gwiazdy, nie mogąc się nawet modlić. Pstrą chustą zatkało mi usta. Zemdlałam; otworzyłam oczy, gdy zrywano ze mnie ubranie. Leżałam na łące, niedaleko rzeki, pół godziny drogi od domu. Herszt bandytów, choć ledwo uciekł z więzienia, potrafił zdobyć nóż: długi, błyszczący sztylet połyskiwał mu w dłoni.

Otworzyłam oczy — on śmiał się dość głośno, patrząc roziskrzonym wzrokiem na mnie; wygrażał mi, że zrobi ze mną co zechce, potem wypruje kiszki i porozwiesza je wszyskie po kawałku na tych drzewach, gdzie jego ludzie zostali powieszzeni (zapewne nie wiedział, że oni mają być spaleni).

Byłam napół naga. On nachylił się nademną, odkładając na chwilę sztylet; położył go tuż przy moim boku. Nie wiem, skąd przyszła myśl ratunku — czy powstała we mnie samej, czy podsunął mi ją kto inny. Nie wiem też do dziś, co miałam wówczas czynić, czy miałam się dać zabić, czy nie? — dość, że postanowiłam wyrwać mu się za wszelką cenę. Suknia, zgarnięta w nieładzie po moich bokach, posłużyła mi do ukrycia broni. Podniósłszy jedną rękę, objęłam go za szyję i powiedziałam, co było w połowie prawdą, a w połowie kłamstwem: że bardzo mi żal tych biednych, ale nie moja w tem wina; mimo najlepszych chęci nie mogłam użyć swego wpływu. Śmierci się jednak nie lękam, a gwałtu też nie musi używać, poddaję się dobrowolnie.

To ostatnie było kłamstwem. I jeszcze usta jego nie dotknęły mej twarzy, kiedy zręcznie drugą ręką zdołałam podsunąć sztylet pod fałdy sukni i niby chcąc się poprawić w niewygodnej pozycji na ziemi, nagle ugodziłam go z całej siły sztyletem w serce. Krew jego mnie obryzgała.

Strasliwe charczenie konającego ogromnie na mnie podziało. Obraz sztyletu, wbitego w jego ciało, tak mnie przeraził, że klęcząc nad drgającym w agonji ciałem zaczęłam wołać z rozpaczą, iż stokroć lepiej, żeby raczej on mnie był zgwałcił, niżli ja miałam go pozbawić życia.

W tem życiu nie doznałam już uspokojenia. Nie prześladował mnie herszt bandy, nie widziałam powieszonych, ale śmiertelny charakter słyszałam często we śnie. Zło popełnione wyrównać było trzeba i odkładałam to z życia do życia. Pamiętam, że już wówczas przy pierwszym spotkaniu poprzysiągł, że będę jego, że choćbym się pod ziemię ukryła, on mnie znajdzie. Wiem, że nie zdradziłam przed nikim tej jego klątwy, bojąc się, by z tego, co się już stało, nie wyrósł coś jeszcze gorszego.

A jednak klątwa ta w połączeniu z karmą, którą sobie niebacznie stworzyłam, wciągnięta niejako w to zło przez niego — ta klątwa wisiała nademną przez tyle, tyle żywotów — by wreszcie dopaść mnie w życiu obecnem i by jak grom z jasnego nieba zamącić ciche życie duchowe dziewczęcia.

Minęło mi już 21 lat a ja nie znałam innej miłości, jak miłość czystą, bratnią. A kiedy zbliżała się karma — choć nikt mi nie odkrywał starej przeszłości, nikt mnie nie uprzedził, iż ona niebawem upomni się o swoje prawa — nachodzić mię począł dziwny smutek. Często zapatrzyłam się w gwiazdy z ściśniętem czegoś sercem, cicho wychodziłam nocą z mieszkania do ogrodu, padałam twarzą na zroszoną trawę i rzewnie płakałam, myśląc:

— Ach, jakbym ja chciała odejść w czystości ciała z tego świata, jakbym się cieszyła, gdyby mi danem było odejść w zaświaty!

A naokoło mnie była głucha cisza. W dali migotały gwiazdy — a moją boleść, moją tęsknotę kołał jedynie modlitwa.

Nie lubiłam hucznych zabaw, nie lubiłam towarzystwa pustej młodzieży. Przemocą tylko zdołała mnie wciągnąć rodzina na pewien niedługi okres czasu, bo niespełna rok, do zabaw. Z początku patrzyłam na tańczące pary, jak na warjatów — żal mi ich było, że się

tak męczą. Muzyka była za głośna, razila mój słuch tak, że przy każdym silniejszym akordzie wstrząsałam się nerwowo. Lecz i mnie wciągnięto jakoś w taniec, a zrobili to rodzeni bracia, na życzenie matki, która niepokoiła się moim dziwnym stanem duchowym, mojem częstem zamyślaniem się i mówiła:

— Dziewczyno, jesteś młoda, zdrowa, nie jesteś kaleką, a zawsze czegoś tak patrzysz przed siebie w zamyśleniu, jakbyś widziała przed sobą grób otwarty!

I rodzina moja dopomogła do spotkania się z nim.

„Wyciągnąć ją trochę w świat — tak brzmiała potajemna decyzja — może zmieni się jej usposobienie.“

Wyjechałam do brata, który lubił zabawy i wesołe towarzystwo. I fatum, które mnie tam pędziło, sprawiło, iż jeszcze tegoż wieczoru po przyjeździe zostałam zgwałcona — przez człowieka, który mi to tyle, tyle wieków temu poprzysiągł. Rodzina moja chciała go skrzyć, ale gdy prosił o moją rękę, nakłoniła mnie, a raczej wprost niemal zmusiła, bym za niego wyszła. Potulne dziewczę, przywykłe do uległości, nie umiałam się oprzeć potężnej rady rodzinnej, choć włosy rwałam na głowie z rozpacz.

Jeszcze w dniu ślubu drżałam ze strachu i mdlałam z przerażenia. Jakże iść z tym człowiekiem przez życie, kiedy taki dziwny strach miałam przed nim i ani śladu nie było we mnie tego wzniosłego, świętego uczucia, którem Bóg łączy dwoje ludzi na wspólną wędrówkę życia. Stara przeszłość była zasunięta, nie wiedziałam, kto on jest — a też i nie pytałam o to wcale przestworzy, będąc tak bardzo przygnębioną. Jeszcze w ostatniej chwili zdawało mi się, że coś mnie od tego małżeństwa wyratuje. Wówczas błysnął w jego ręce rewolwer z groźbą: „Jeżeli ze mną do ołtarza nie pójdziesz, to ja zastrzelę, a potem siebie!“ (To, oraz fakt, że mnie zgwałcił, posłużyło później jako podstawa do unieważnienia tego małżeństwa przez najwyższe władze sądowe kościelne i świeckie).

Bezwolną i niemal z nóg opadającą ubrano mnie do ślubu i wsadzono do powozu, który szybko powiózł nas do kościoła. Nie mogłam z początku powtórzyć ani słowa za księdzem. Energiczne ściśnięcie dłoni mej przez pana młodego tak, że niemal krzyknęłam z bólu, przywiodło mnie do opamiętania — i wyrzekłam te słowa: „Zgadzam się na wszystko.“

Po ślubie czułam już mniejszy ciężar w duchu, niż przed ślubem. Jednak nie potrafiłam roześmiać się bodaj trochę wśród gości, bawiących się w ogrodzie na mojem weselu. Muzyka wydawała mi się marszem żałobnym. Uciekłam do pokoju. Tam brat przyrodni zaczął mi śpiewać. Złożyłam ręce, prosząc go: „Nie śpiewaj mi, nie śpiewaj, zostaw mnie samą...“ Obrzucił się, że mu każe wyjść i już jakaś dziwna fala myśli przeleciała dość głośno pomiędzy zebranymi gośćmi weselnymi. Niektórzy patrzyli na mnie wprost z niechęcią. Bo cóż ja jeszcze mogę chcieć? Przecież on ma kamienicę i kocha mnie tak bardzo, że żyć bezemnie nie chce. — —

I niemal rok cały drżałam zawsze jakimś wewnętrznym lękiem, kiedy on nachylał się nad moją twarzą, chcąc mnie pocałować. Nie

doznałam bynajmniej jakiegoś uczucia większego zbliżenia się ku niemu. Często, często płakałam w jego nieobecności. A kiedy oczy miałam od łez zaczerwienione i on zapytywał, dlaczego płakałam, wymawiałam się bolem głowy, myjąc szybko twarz chłodną wodą. Nie chciałam zdradzać prawdy, by nie pogarszać sytuacji, bo mógłby zapalać nienawiścią do mnie. Mój dobry Opiekun pocieszał mię, że przez całe życie z nim nie pójdę, że się to skończy, tylko mam być dla niego dobrą, nie łącząc się z jego fluidami. Dobre duchy już dopomogą mi, by po rozejściu się z nim nie zostało najmniejszego uczucia, wspomnienia, ni wrażenia po tem, co przeżyłam z nim jako żona i by obraz jego nie prześladował mnie nawet we śnie. Op. nie odsuwał mi jednak przeszłości, a ja, przypuszczając, że ma może jakieś ważne przyczyny i bojąc się, bym nie ujrzała może jakich obrazów karmicznych przykrych, nad moje siły, nie pytałam go też wcale o to.

Mąż całemi dniami bawił poza domem, przychodząc do domu tylko na krótko, a wieczorem rzadko kiedy można go było zastać. Bawił się do nocy i tylko dwa razy doznałam jakiegoś łagodniejszego uczucia w jego bliskości, jakby to nie on wyciągał ręce do objęcia. Było to w chwilach, kiedy zbliżały się na zrodzenie duchy naszych późniejszych dwojga dzieci. On dziwnie mało się temi dziećmi interesował, a ja też nie domagałam się od niego opieki nad nimi.

Gdy przeżyłam z nim 3 lata, wydawało mi się, że żyję z nim już lat 30. Długa, długa była ta dziwna niewola ducha, niewola w kajdanach karmy. A kiedy po trzech latach małżeństwa wyjechałam z dziećmi na czas krótki do swej matki, choć stało się to za jego zgodą i grzecznie pożegnał się z nami, zastałam po powrocie mieszkanie w nieprawdopodobnym stanie. Sąsiedzi opowiadali mi, co się tam działo za mojej nieobecności. Gramofon warczał co nocy — zabawa, pijatyka w „dobranem“ gronie, do którego należała i służąca. Zawsze bowiem niemal przyplątała się taka służąca, co żyła z nim w dobrej komitywie i której fotografię oglądał już przed przyjęciem do służby. Jeśli było kiedy inaczej, nie zagrzała u mnie długo miejsca taka osoba i ja zostawałam sama ze wszystkimi troskami domowymi.

Gdy on bawił się w kasynie, a często i w najpodrzedniejszej restauracji, ja po ukończeniu swych zajęć domowych, spojrzawszy na cicho śpiące dzieci, zamykałam mieszkanie o 10-tej lub 11-tej w nocy i biegłam w pola, gdzie niedaleko domu roztaczał się długi, ale nędzny las na nierównym podłożu ziemi. Co parę kroków doły, wyrwy; piasek zaścielał korzenie drzew, maleńko zieleni. Upadałam na kolana w wyrwach, opierając łokcie na poszarpanych, wyschłych korzeniach i modliłam się. W modlitwie spływał na mnie posiłek duchowy; wydawało mi się wówczas, że niema złego w świecie. Dobrze jest, dobrze z wolą Twoją, o Panie!

Pewnego razu zdjęła mnie ogromna jakaś tęsknota za Chrystusem; zaczęłam błagać, bym mogła Go ujrzeć, a choćby tylko Jego stopę! Pragnęłam złożyć na niej pocałunek w miłości i wielkiem oddaniu duchowem. Naokoło mnie były dość skąpo ogależnione wysokie jodły, tak, że przez nie mogłam dobrze widzieć pewną przestrzeń, zasianą gwiazdami. Patrzyłam otwartemi oczyma cieleśnemi. I nagle błysnęło światło, jakby tysiąc małych latarek elek-

trycznych zaczęło przeświećtać nawet konary drzew. O, już rozlało się naokoło mnie po ziemi. Patrzyłam bez tchu, myśląc, że w tej jasności ujrzę stopę Chrystusa. Lecz nie ujrzałam — tylko jasność, jasność niemal oślepiająca wzrok cielesny rozlewała się naokoło mnie. Wydawało mi się, że i ja nie mam ciała na sobie, bo ono jakoś przeświećtłone znikało z przed wzroku cielesnego. Całe to zjawisko trwało króciuchną chwilę i wnet jasność zniknęła.

„Nie ujrzałam stopy dobrego Jezusa“ pomyślałam, „jestem jeszcze grzeszną, bardzo grzeszną“.

I znów gorąco modliłam się do Boga o siły, bym mogła oczyścić się z grzechów na ziemi. Wracalam bardzo pokrzepiona na duchu.

Pewnego razu czułam się dziwnie osłabioną. Niskich duchów coraz to więcej otaczać zaczęło człowieka, który zwał się mym mężem, a wszyscy jacyś dawni, starzy znajomi. Wyjeżdżał już z domu na dwa lub trzy dni. Nie wiedziałam, co odpowiadać, gdy w jego nieobecności przychodziły zapytania, dlaczego nie zjawia się do pracy i to bez uprzedniego zawiadomienia. I zaczęto mi zwracać uwagę, że za dużo pozwałam swemu mężowi. On po takich hulanekach wracał bez grosza, zmęczony, niewyspany, w dodatku zły, że go wzywają do pracy. — Wszystko to wpłynęło na mnie tak, że powiedziałam jawnie to, co dotychczas tailam w duszy — mianowicie, że się rozejdziemy.

Rozgniewał się i zaczął mi robić wyrzuty, czyż mi tak źle z nim? Wszakże pozwala mi na różne bzdurstwa, wierzenie w duchy, w Boga i częste zapisywanie jakichś tam rozmów z duchami. Oświadczył kategorycznie, że na rozwód nigdy nie pozwoli.

Był wieczór dżdżysty, ciemny, błotnisty. Było mi czegoś już bardzo ciasno w tej atmosferze w domu. Szybko otuliłam się w płaszcz i rozżalona, niespokojna chodziłam tam i napowrót w bliskości domu po błotnistej miedzy. Czułam, że mam przemoczone trzewiki. Nic nie potrafiłam już wydobyć z duszy, jak tylko bolesną skargę: „Boże, Boże, Boże!“

Powróciłam za niecałą godzinę, a mąż mój już chrapał głośno. O, jak dziwnem wydało mi się to jego chrapanie — takie czegoś straszne, przeraźliwe, napelniające ponurem echem każdy kąt mieszkania. Usnął zupełnie ubrany, w zabłoconych trzewikach. Usiadłam, prosząc swego ducha Ochronnego, by mię zasilił i wytłumaczył mi, dlaczego jest już tak źle, że i spokojna aura, która mnie w mieszkaniu otaczała, znika. A dobry Opiekun jakoś dziwnie tajemniczo powiedział mi: „Tyś winna!“

Ogarnęła mię straszliwa rozpacz. Co ja takiego musiałam uczynić, że jestem skazana żyć z tym człowiekiem! Nie mogłam też dojść do ładu z myślami, co mogłam zawinić wobec niego i w tem życiu? Przecież pomimo swej łączności z duchami starałam się spełniać sumiennie obowiązki żony. Przestrzegałam tego, by jadło było zawsze na czas gotowe, smaczne i zdrowo przyrządzone, by mieszkanie było czyste i t. d. i nigdy nie robiłam mu zarzutów z powodu jego częstej nieobecności w domu.

Uklęłam cicho przy jego łożu, zaczęłam zdejmować mu trzewiki i ubranie, myśląc:

— Pewnie w tem popełniam błąd, że gdy przyjdzie pijany i sam się rozebrać nie może, ja poprzestaję tylko na tem, że parę razy powiem mu spokojnie: „Rozbierz się, idź spać, wypocznij“, podając mu kolację już po trzy i cztery razy odgrzewaną, którą zresztą rzadko kiedy spożył. Widocznie — mówiłam sobie — mam go rozebrać, gdy jest pijany i zebrać wszystkie siły fizyczne, by zaprowadzić go do łóżka.

Uklękałam tedy przy łóżku i zaczęłam się modlić, prosząc w myślach, by mi wszystko darował, co kiedykolwiek uczyniłam mu złego. Całowałam mu cichuteńko nogi, myśląc: „Moja myśl we śnie go doleci“ — bo gdyby całowaniem zbudził się, mógłby to zrozumieć inaczej. A nie mając jeszcze wytłumaczonej przeszłości, myślałam: „A może mam także iść po niego do restauracji, gdy niema go późnym wieczorem?“

Nie pytałam Ochronnego ducha, czy się nie mylę, gdyż nie chciałam go trudzić takimi grubemi sprawami. Zawsze już odruchowo, bez specjalnego przymuszania się odzywałam się do tego człowieka, z którym mię los połączył, tonem uprzejmym, wołając go zdrobniałem imieniem. Wtenczas zaś szeptem powiedziałam mu wiele, wiele łagodnych słów i czułych imion. Ciężki odór wódki, tytoniu, cygar rozchodził się od niego po całym mieszkaniu. Dawniej odczuwałam to bardzo przykro w większej bliskości przy nim. Już ciężką karą było dla mnie spać przez chwilę w jego aurze, gdzie odór wódki i tytoniu palił mnie, dławił, męczył, przyprawiając o zawrót głowy. Lecz tego wieczoru myślałam: „I tego wstrętu muszę się pozbyć. Jestem przecież w roli żony. Wszak inne żony także cierpią na ziemi, jeżeli mężowie ich piją, a one nie mają w tem żadnego upodobania.“

Mąż zaczął się budzić, pomrukiwać i już zaczęły przez usta jego przedzierać się przekleństwa. Odruchowo ustami swemi zamknęłam mu usta, myśląc:

— Och, żebym miała siłę zamknąć te usta dla przekleństw na zawsze!

Zbudził się całkowicie. Zdumiony usiadł na łożu i chwilę parzył na mnie. I znów osunęłam się na kolana; nie mogąc mówić mu wszystkiego tak, jak czułam, próbowałam przemówić do niego jakoś przystępnie, by zawrócił jeszcze ze złej drogi.

— Nie masz dobrej żony — mówiłam mu, — widzę to dobrze! Wszak przysłowie mówi: „Gdzie mąż, tam ma być i żona, a gdzie żona, tam i mąż“. Lecz tobie trudno wierzyć w to, w co ja wierzę — więc nie będę ci wspominała o stanach mej duszy, o tem, co mnie boli, nie będę przypominała ci i nagabywała, byś bodaj wymówił spokojnie: „Boże!“ Ale wszędzie, gdzie ty pójdziesz, pójde i ja z tobą, gdy w wolnej chwili, po odbyciu pracy swej obowiązkowej zechcesz się pobawić.

Zaczął się zastanawiać i mówi:

— Gdziebyś ty chciała iść za mną?

— No do kasyna, bo dalej trudno mi odejść od dzieci. Gdy będzie godzina 9 ta, 10 ta, to pójde po ciebie, posiedzimy razem kwadrans, a choćby godzinę i razem wrócimy do domu.

On znów siedział chwilę cicho. Potem powiedział:

— A gdybym tak wprost z pracy przyszedł do domu?
a ja dodałam:

— A potem razem poszlibyśmy na przechadzkę...

— Dobrze — rzekł — jutro już przyjdę do domu.

O, jak się tem ucieszyłam! Wierzyłam, że dotrzyma słowa, że
pewnie znalazłam dobry sposób do zawrócenia go ze złej drogi.

(C. d. n.)

— o —

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii.

(Ciąg dalszy.)

Właściwem atoli zapoczątkowaniem nowoczesnego ruchu spirytystycznego w Niemczech było pojawienie się tam z początkiem stulecia XIX *Jasnowidzącej z Preworst* i *Dra Justyna Kerner*a, który nadał sprawie rozgłos światowy.

Jako lekarz śledził on i stosował działanie magnetyzmu w swej praktyce lekarskiej, znał i badał przejawy snu magnetycznego i jasnowidzenia i związanych z tem przeróżnych zjawisk spirytystycznych, szczególnie po zapoznaniu się z jednym z największych i najwzschodniejszych medjów świata — *Jasnowidzącą z Preworst*. On był pierwszym w Niemczech, który w licznych swoich pismach zwrócił uwagę świata szerokiego na mało wówczas znane zjawiska spirytualistyczne i całe życie swoje poświęcił rozjaśnianiu i krzewieniu tych zagadnień tajemniczych.

Doświadczenia swoje i wyniki badań przekazał on potomności w licznych dziełach, z których najważniejsze są: „*Jasnowidząca z Preworst*“, „*Dzieje opętanych nowszych czasów*“, „*Zjawiska z tajemnej dziedziny przyrody*“ i „*Dzieje dwóch jasnowidzących*“. Rozgłosu najszerzego z nich zyskało dwutomowe dzieło: „*Jasnowidząca z Preworst*“, wydane w r. 1829 w Sztutgardzie i Tybindze. Dzieło to doczekało się już wielokrotnych wydań i rozeszło się w licznych tłumaczeniach po całym świecie; otworzyło oczy niezliczonym rzeszom ludzi stęsknionych i szukających odpowiedzi na dręczące ich zagadnienia życia i przeznaczenia i dało im upragniony spokój duszy i siłę wytrwania w walce z przeciwnościami losu.

Zaraz po ukazaniu się tego pomnikowego dzieła na rynku księgarskim znalazł się także zacny rodak nasz w Warszawie — Wincenty Topór Matuszewski, który je odrazu spolszczył i wydał w r. 1832 w języku polskim. Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazłem się w posiadaniu pierwszego tomu dzieła tego, z którego z czcią i oddaniem przytaczam urywek Słowa wstępnego tłumacza, objaśniający dobitnie treść i znaczenie tej księgi drogocennej.

„Księgarnia Cotta w Sztutgardzie ogłosiła prospekt na dzieło osobliwe i dziwne, jakiego może jeszcze od stworzenia świata nikt

nie napisał, ani nie czytał. Tytuł tego dzieła jest: *Jasnowidząca z Preworst* — czyli otworzenie wewnętrznego życia człowieka, tudzież o przenikaniu świata duchów do naszego świata — w 2 tomach, z 8 rycinami.

Autor, obeznany z całą sferą zjawień magnetycznych, jedynie tylko nowością i osobliwością życia magnetycznego, rzadko kiedy w tak obszernym zakresie uważanego, skłoniony został do wydania tej historii. Uległ w tem życzeniom przyjaciół, świadków a zarazem życzeniom sprostowania różnych nieprawdziwych wieści, które z tego powodu rozsiewano.

Dzieło to składa się z 2 tomów. Pierwszy zawiera wstęp do życia wewnętrznego człowieka w ogólności. Potem idzie historia ważnego życia magnetycznego Jasnowidzącej z Preworst, badanego przez 7 lat ze względu na jej stosunki: 1. z światem zewnętrznym — a) z wielkim szeregiem minerałów, b) roślin, c) istot zwierzęcych, d) słońcem, księżycem i elektrycznością a naostatek z tonami. Dalej 2. jej życie wewnętrzne i widzenie duchowe. 3. Jej widzenie komórką serca. 4. Widzenie części wewnętrznych. 5. Widzenie za pomocą laseczki magnetyzowanej. 6. Widzenie duchów opiekuńczych. 7. Sny wróżebne. 8. Druga twarz — sobowtóry. Potem następują choroby i ich leczenie, sen magnetyczny i sposoby leczenia innych. Czułość Jasnowidzącej w podzieleniu uczuć i cierpień chorych w stanie pozornie sennym. Różne stopnie stanu magnetycznego Jasnowidzącej. Marzenia magnetyczne we śnie. Mowa i liczby wewnętrzne, codzienny rachunek wewnętrzny, widzenia i odłączenie się ducha w konaniu.

Tom drugi traktuje o związkach świata duchów z naszym światem i przytacza szereg dowodów potwierdzonych dla poparcia tych zjawisk duchowych. Wydawca nie wątpi o tem, że może ludzie nie wszystkiemu uwierzą, niejedni się zgorszą z tego a może i naśmiewać się będą; z tem wszystkiem jednakże nie mógł żadnym sposobem pominąć świata duchów, bo byłby przez to zakrył najokazalszą stronę życia; zresztą nie dba o sąd współczesnych — odwołuje się do potomności.

Spieszono się z wydaniem tego dzieła, aby ta wielka prawda do wierzenia prawie niepodobna na lat niecałych dwa przed wyjściem z druku objawiona przez Jasnowidzącą, we wszystkich szczegółach przez żyjących współcześnie a zdarzeniom tam opisanym przytomnych lekarzy i mężów wysokiej nauki i cnoty publiczności znanych — poświadczoną być mogła.

Naucza nas to dzieło, że mądrość tego tu świata jest niczem w porównaniu do świadomości przyszłego życia naszego; że to, co się z rozumem naszym tutaj na świecie zgadza, nie zawsze tę zgodność na drugim znajduje; że to, czego rozum nasz nie przypuszcza, ma tam w samej rzeczy swoje istnienie; że między człowiekiem a duchem bardzo jest stosunek bliski, pokrewieństwo widoczne, a różność zachodzi tylko o jeden stopień, który nie jest tak bardzo odległym, jak się nam to dotąd zdawało; że duchy nas otaczają, z nami nawet przemieszkują, nas strzegą lub niepokoją; że dusze nasze unoszą z sobą wiele ziemskiego do świata duchów i ulegają

tamże oczyszczeniu; że między człowiekiem a jego istotą nieśmiertelną dusza jest pośrednikiem, że prócz siły życiowej jeszcze dwie oddzielne istoty przemieszkują w ciele ludzkim — to jest dusza i duch, które rozłączają się w czasie konania, znowu potem łączą i jedną istotę nieśmiertelną stanowią; że w chwili konania spostrzega człowiek te prawdy i patrzy w świat przyszły, którego ma być mieszkańcem, tak samo jak i jasnowidzący najgłębszym snem uśpiony; że istnieje język czyli mowa wewnętrzna, litery czyli znaki i liczby w świecie duchów używane, życiu wewnętrznemu za krainą świata doczesnego właściwe. Jasnowidząca z Preworst mówiła tym językiem, zostawiła nam próby czyli wzory tych liter, wiele nazwisk i niektórych znaków tłumaczenie.

Życie jej tutejsze było wewnętrznem, należała więcej do świata duchów*) jak do ziemi, żyła siłą od innych pożyczaną, a życie to z materją ziemską zaledwie tylko słabym wątkiem spojenem było; że magja — mylnie w języku naszym czarnoksięstwem zwana — jest zbiorem sił tajemniczych w niepojętej mądrości Stwórcy źródło swe mającym; że sympatja, antypatja i siły wszelkie rozumowi naszemu niedościgłe, a przecież zadziwiające, z niej biorą swe istnienie.

Magja odgrywa ważną rolę co do przyszłości, bo nietylko to, co jest skutkiem popędu sił fizycznych, ale nawet i to, co jest zrodzone siłą moralną, co z woli i czynów jestestw myślących początek lub kierunek bierze, według sił magnetycznych ściśle obrachowane — podlega w przyszłości skutkom, płynącym z siły centralnej woli Stwórcy magicznie (tajemniczo) zakreślonym. Stąd to pochodzi, że Jasnowidząca w snach swoich magnetycznych, obcując z duchami i mając rachubę tę przed sobą widzialną — nietylko przeszłe wydarzenia tłumaczyć, ale i to, co w przyszłości i kiedy nastąpić miało — ściśle na minuty wyrachować była w możliwości; że dalej mądry i nieskończenie dobry Stwórca za pomocą stanu jasnowidztwa pozwolił nam na tym świecie posiadać niektóre wiadomości naszego zła przyszłego dotyczące, lecz nie chcąc nam odrazu otwierać wszystkich tajemnic przeznaczenia naszego, na jego nieskończonej mądrości opartych, — położył i dla nas i dla duchów jeszcze zupełnie nie oczyszczonych pewną tamę czyli granicę, za którą te wiadomości przechodzić nie mogą.

Na koniec przekonywa nas to dzieło o nieskończonej Sprawiedliwości Boga, gdy z dniem każdym życia człowieka jego sprawy złe i dobre, w kole życia jego słowem jednym lub literą, albo liczbą objęte — stanowią wartość jego w oczach Przedwiecznego i w chwili zgonu stawiają go w miejscu przeznaczenia, na które sobie zasłużył.“

Oceniając wartość i znaczenie dzieła tego — powiedzieć można śmiało, że należy do dzieł klasycznych całej mistyki i wiedzy duchowej świata. Przez dzieło to przemówił świat niewidzialny za pośrednictwem Jasnowidzącej z Preworst po pierwszy raz do świata nowoczesnego, podważając uczoność pyszałkowatą i rzekomą nieomylność jego i przypomniał bluźniercom, że istnieje świat inny, wyższy, nieskończenie bogatszy i większy od naszego materialnego świata ziemskiego, który to tylko jest niejako odbiciem tamtego — wiecznego, niezniszczalnego świata Ducha.

Szczęściem było Kenera, że mógł badać i poznać cuda i zjawiska tego świata wyższego za pośrednictwem tak wszechstronnego, czyścigo i doskonałego medjum, jakim była Jasnowidząca z Preworst. Właściwe jej nazwisko rodowe było Fryderyka Wanner — zamężna Hauffe, urodzona w r. 1801 w Preworst — wsi wirtemberskiej w Niemczech; zmarła młodo w r. 1829. Już za dzieciństwa zaczęły się objawiać jej zdolności jasnowidzenia, które rozwinęły się następnie wszechstronnie w dwudziestych latach jej życia. Zgoła wszystkie znane nam dotychczas zjawiska medjumiczne przejawiały się przez nią lub w jej przytomności. I tak często zauważano w jej obecności odgłosy i stukania w ściany i meble, słyszano kroki po pokoju osoby niewidzialnej, oraz szeleszczenie papierem, brzęk szabli lub rzucanie kulami. Zjawiska te mogła spowodować własną wolą i w innych miejscach odległych. Ponadto poruszały się w jej obecności różne przedmioty jakby niewidzialną ręką przesuwane i przenoszone, otwierały się i zamykały drzwi i księgi, a kartki w nich same się odwracały. Nieraz też bywały rzeczy z rąk osób w niewidzialny sposób wyrwane i przenoszone na inne miejsce.

Dalej spostrzegała w szklance wody, w bańkach mydlanych lub w zwierciadle obrazy osób żyjących i umarłych. Nieraz też unosiła się w powietrzu i bujała niejaki czas nad ziemią. Często rozmawiała jakimś obcym, nieznanym językiem, który zczasem zaczęli rozumieć obecni, a w stanie transu — czyli snu magnetycznego — mówiła i pisała. W tym to stanie podała doktorowi Kenerowi cały system filozoficzny, odnoszący się do istoty i przeznaczenia człowieka oraz jego życia po śmierci.

Czytała także listy zapieczętowane, przykładając je na dółek sercowy, a w śnie magnetycznym przeziarała wnętrze ciała innych ludzi, opisywała ich choroby i podawała sposoby uzdrowienia. Przenosiła się wzrokiem duszy i na najodleglejsze gwiazdy i opisywała spostrzeżenia tam uczynione. U kalek widziała np. astralną nogę lub rękę na miejscu brakujących tych członków ciała. Często też widziała własnego sobowtóra w pobliżu siebie. Jeżeli np. leżała na łóżku — widziała swojego sobowtóra — swoje ciało astralne, siedzące na stołku obok siebie.

Najosobliwsze atoli było jej obcowanie z duchami. Często twierdziła, że zliża się jakaś istota duchowa, która ją pociągnięciami magnetycznymi wprowadza w stan snu magnetycznego. Pewnego razu rozmawiał Kener w obecności Jasnowidzącej z jej bratem, który posiadał także zdolności jasnowidzenia, aczkolwiek w mniejszym stopniu, gdy ten nagle zawołał: „Ciszej, właśnie wstąpił do pokoju jakiś duch i zbliża się do siostry.“ I w istocie słyszeliśmy potem, jak Fryderyka rozmawiała z owym duchem. „Ja sam — opowiada Kener — zobaczyłem obok niej mglistą postać kształtów niewyraźnych jako słup świetlisty, z którą rozmawiała Fryderyka głosem przyciszonym.

Mnóstwo duchów przychodziło do niej, a drzwi się otwierały i zamykały za niemi. Wielu przychodziło, aby za jej pośrednictwem uporządkować swoje sprawy niedokończone za życia na ziemi, inni prosili, żeby się z nimi modliła i doznali pocieszenia i uspokojenia.

Więcej doskonale z nich świeciły jasnością białą, inne zaś były koloru szarego i ciemnego. Opowiadała ona, że duch jakiegoś wielkiego grzesznika był początkowo bardzo ciemny a przytomnością swoją bardzo ją przygnębiał. Duch ten całymi nocami niepokoił mieszkańców domu stukaniami, przesuwaniem i rzucaniem przedmiotów. Później zaczął pokutować, przychodził co noc, a klęcząc całymi godzinami u jej łóżka — modlił się z nią. Po kilku tygodniach zaczęła się oczyszczać aura owego ducha a jego perispryt stawał się coraz jaśniejszy, poczem rozstał się z nią z wielkiem podziękowaniem i więcej już nie przyszedł.

Ostatnie 3 lata swego żywota przeżyła Jasnowidząca w domu doktora Knera. Tento całymi godzinami i dniami przesiadywał u jej łóżka, znał wszystkie jej sprawy ziemskie i stosunki z zaświatem i badał wszelkie zjawiska medjumiczne, jakie się u niej przejawiały, z wielką oględnością i ostrożnością uczonego, aby nie paść ofiarą złudzenia lub oszukaństwa. Pomimo tego atoli wielu uczonych i ludzi nieświadomych, którzy jej nigdy nie widzieli ani też nie badali tych przedziwnych zjawisk duchowych, okrzyczało ją za oszustkę i histeryczkę nikczemną. Ona sama niechętnie mówiła o tych rzeczach nadzwyczajnych i nieraz musiał ją doktor Kner bardzo usilnie prosić, aby mu coś niecoś opowiedziała o tem, co widziała i co przeżywała.

Z powodu styczności i obcowania z duchami osób zmarłych czuła się nieraz bardzo nieszczęśliwą i często gorąco prosiła Boga, żeby jej odebrał tę zdolność. Ciekawem jest, co napisał o niej Dawid Strauss, znany uczony i filozof-materjalista, ateista a nie wierzący w świat ducha:

„Twarz jej miała wyraz cierpiący, rysy jej były szlachetne i delikatne, boską jasnością opromienione. Mowa jej była miła, powolna, uroczysta i dziwnie dźwięczna i rytmiczna. Treść jej wynurzeń była pełna uczuć podniosłych i myśli lotnych, które już to jak jasne obłoczki, już to jak ciemne chmury przepływały przez jej duszę, to się rozpyływały i rozwiewały i jak lekkie lub mocniejsze powiewy wiatru potraçały o struny harfy Eola. Jej rozmowy o duchach błogosławionych i nieszczęsnych lub też jej rozmowy z nimi nacechowane były taką szczerością i prawdziwością, że ani chwili wątpić nie było można, że jest to naprawdę osoba widząca, obcująca z światem wyższym.“

Śmierć swoją przepowiedziała ona na kilka dni przed odejściem z tego świata. Dnia tego widziały matka i siostra ducha ojca zmarłego, stojącego u jej łóżka. Gdy zaś o godzinie 10 zobaczyły wejście do pokoju jasnej, wysokiej postaci innego ducha, — zapewne jej ducha opiekuńczego, — wydała mocny okrzyk radości, a duch jej opuścił zastyglą powłokę cielesną. Gdy zaś następnie otworzyli lekarze jej ciało — oświadczyli, że jeszcze nigdy nie widzieli zdrowszego i piękniej rozwiniętego mózgu, co zadawało kłam rozsiewanym oszczerstwom i zarzutom, jakoby była chorą umysłowo i zwykłą histeryczką, która w stanie gorączkowym opowiadała różne dziwaczne brednie o rzekomych widzeniach i rozmowach z duchami!

Dzieło Knera wywołało istną burzę w sferach kleru i materialistów. W wieku podeszłym doczekał się atoli Kerner uznania prawd tam głoszonych — zmarł w r. 1862. Ktoby zaś jeszcze dziś chciał osądzać Jasnowidzącą z Preworst i wyszydząć lub zaprzeczać jej zdolności jasnowidzenia, temu trzeba powiedzieć, że nie ma prawa wyrokować o sprawach, których nie zna. Dopiero po zbadaniu i przestudjowaniu nauk, zawartych w filozofji hinduskiej, greckiej, aleksandryjskiej i niemieckiej oraz starożytnej wiedzy tajemnej i mistyce średniowiecznej, opartej na nauce pisma św., a na koniec zgruntowaniu nowoczesnej wiedzy duchowej — metapsychicznej, możnaby dopuścić do słowa takiego śmiałka a wtedy — zaręczyć możemy — odejdzie go chęćka od gołosłownego, bezpodstawnego i fałszywego sądu o tych najgłębszych tajnikach duszy człowieka, które dopiero wtedy zaczną się stawać dla niego zrozumiałymi i świętymi!

(C. d. n.)

— o —

Prosper Szmurło.

Nawiedzone pobojo-wisko.

Widma poległych przed 100 laty.

Zjawiska medjumiczne, tak psychiczne, jak i fizyczne, nawet najdziwniejsze i jakby urągające znanym nam prawom przyrody, mogą być i są tłumaczone w rozmaity sposób. Wśród różnorodnych teoryj usiłujących je wyjaśnić, najwięcej są rozpowszechnione animistyczna i spirytystyczna. Animiści przekonani są, że źródłem wszystkiego bywa zawsze tylko medjum, to jest osoba obdarzona nadnormalnymi zdolnościami i własnościami, spirytyści zaś mniemają, iż istotnymi działaczami są duchy zmarłych, posługujące się tylko medjum, jak biernym narzędziem, umożliwiającem przejawianie się ich w dostępny dla naszych mało-wrażliwych zmysłów sposób.

Spór między zwolennikami powyższych teoryj wciąż się jeszcze toczy i prawdopodobnie nigdy nie będzie zakończony, gdyż żadna, zdaje się strona nie zdoła przekonać przeciwniej, wszystkie bowiem niemal objawy istotnie mogą być prawie zawsze tłumaczone dwojako.

Wyjątek stanowią zjawiska w tak zwanych domach nawiedzanych, w których, jak to mówią, coś straszy. Zdarzają się one rzadziej, niż objawy obserwowane przy sprzyjających warunkach na seansach, dosyć jednak często, żeby móc je już od dawna skonstatować ponad wszelką wątpliwość. Uczony włosko-francuski Ernest Bozzano, jak również zmarły przed paru laty znany astronom Kamil Flammarion, zebrali setki tego rodzaju zdarzeń, wiele z których stwierdzono protokolarnie nie tylko przez wiarogodnych świadków, ale nawet przez władze sądowe i policyjne.

Dlaczego zjawiska owe nazwałem powyżej wyjątkiem? Dlatego, że pukania, szmery, hałasy, przesuwanie mebli, niekiedy istne bombardowanie kamieniami i cegłami, lub ukazywanie się zjaw miewają miejsce w takich domach, najczęściej z tej racji niezamieszkałych, stale w pewnych porach, czasem w przeciągu kilkudziesięciu nawet lat, bez udziału medjum. Mogą być one obserwowane przez wszystkich zwiędających, a trudno wszak przypuścić, że zawsze wśród nich znajduje się ktoś medialny, lub że w pobliżu mieszka silne medjum, powodujące zjawiska i to nie u siebie w mieszkaniu, ale w mniej lub więcej oddalonym domu. Medjum takie powinnyby pozatem nie opuszczać swej siedziby czasem przez całe dziesiątki lat, w razie zaś śmierci musiałoby być niezwłocznie zastąpione przez inne o tych samych właściwościach, inaczej bowiem ustałyby zjawiska, o ile je uważać za zależne jedynie od medjum. Zdarzały się wypadki, że w pozbawionym zupełnie lokatorów, szczelnie zamkniętym z opieczętowaniami

drzwiami i oknami domu, pilnie strzeżonym naokoło przez kordon policyjny, słyszano hałasy, a nazajutrz konstatowano przestawione ciężkie sprzęty, porozrzucane kamienie i cegły. Właśnie ów brak medium w tych wypadkach uniemożliwia prawie ich animistyczne tłumaczenie, dlatego też zjawiska te są dla spirytystów jednym z ważniejszych ich atutów, zwykle jednak pomijanym milczeniem przez ich przeciwników, jak i niektóre inne dziwne przejawy.

Nie będę teraz starał się wyjaśnić wspomnianych niezwykłych zjawisk, nadmienię tylko, że oprócz domów istnieją również i miejscowości nawiedzane. O jednej takiej miejscowości donosi w liście znany mi osobiście prezes greckiego T-wa Badań Psych. generał doktor A. Tanagras, inspektor sanitarny marynarki, z którym niedawno dokonywaliśmy przez szereg miesięcy doświadczenia telepatyczne „Warszawa-Ateny”.

Przed stu mniej więcej laty, opowiada dr. Tanagras, 400 powstańców greckich, którzy za wszelką cenę postanowili uwolnić ojczyznę z pod znienawidzonego jarzma Turków, otoczonych zostało w południowej części wyspy Krety przez 30.000 armję turecką. O cofnięciu się lub prześlizgnięciu niepostrzeżenie nie mogło być mowy. Nie pozostawało nic innego, jak poddać się lub zginąć. Bohaterowie, którzy przysięgli walczyć do ostatniej kropli krwi, wybrali to ostatnie, zamierzając drogę sprzedać swoje życie.

Żeby nie dać się odrazu rozprószyć przez przygniatającą liczbę wrogów, stawiać im skuteczniejszy opór i zginąć razem — powstańcy pozwiązywali się wzajemnie sznurami. Zawrzała bitwa, raczej rozpoczęła się krwawa rzeź. Śmiałkowicie zostali wymordowani co do nogi, kładąc jednak trupem podwójną liczbę, to jest 800 Turków. Armja turecka otrzymała rozkaz udać się bezzwłocznie gdzieś indziej, wobec czego trupy poległych pozostawiono niepoprzebane na pobojuwisku przy Frangokastello na pastwę wron, sępów i rozkładu.

Dopiero znacznie później, gdy jeno bielejące się szkielety pozostały na polu, pewna mniszka ukryła je w pobliskich rozpadlinach skalnych. Od tego czasu rok rocznie w pierwszych dniach czerwca, kiedy miała miejsce owa rzeź, na kwadrans przed wschodem słońca, okoliczni włościanie i każdy, kto jest wówczas w tej miejscowości, najwyraźniej widzą setki cieni poległych, dążących w szeregach z pola bitwy do odległego o jakieś 100 metrów małego klasztoru. Zjawisko owe powtarza się już od tak dawna, że ludność okoliczna oswoiła się już z niem, a niektórzy nawet poznają wśród cieni te same, znane już im z ubiegłych lat postacie.

Wiedzą o tem wszyscy na wyspie, ba, w całej Grecji, każdy zaś wątpiący może się tam o tem przekonać, dotychczas jednak, niezwykły ów fenomen nie był naukowo i bezstronnie zbadany. W roku ubiegłym przybyła, co prawda, w tym celu ekspedycja z ramienia Brytyjskiego Tow. Badań Psych., lecz niestety, pozostała na miejscu zbyt krótko i nie nie dostrzegła, choć w dwa dni po jej wyjeździe fenomen ów miał miejsce trzykrotnie.

Postanowiłem zbadać ową zagadkę — pisze dalej doktor Tanagras — i w tym celu udałem się w końcu maja b. r. osobiście na Kretę. Spędziłem tam w nawiedzanej miejscowości, gdzie jeszcze dotychczas widać to tu, to tam kości bohaterów, całe 10 dni w towarzystwie wnuka poległego dowódcy powstańców, generała Hadjimikalisa, oraz redaktora jednego z pism kreteńskich p. Bakladjisa. Uzbrojeni byliśmy w precyzyjne aparaty fotograficzne, żeby, o ile się da, sfotografować owe tajemnicze cienie i codziennie przed wschodem słońca ze zrozumiałą ciekawością oczekiwaliśmy na ich ukazanie się. Niestety, wyjątkowo w tym roku, obfitym w wszędzie w niespodzianki atmosferyczne, niebo o tej godzinie stałe było przez cały czas silnie zachmurzone i w panującym wskutek tego zmroku nic dostrzec nie mogliśmy.

Nie sądzę, aby w tym wypadku ukazywanie się widm można było tłumaczyć wywołaną przez sugestję lub autosugestję halucynacją zbiorową, widzą je bowiem osoby obecne po raz pierwszy i nie mające pojęcia, że zjawisko owe miewa tam wogóle miejsce. Osobiście skłonny jestem raczej wyjaśnić to mirażem nie rzadkim, jak wiadomo, w Afryce, odległej od Krety tylko o 300 kilometrów. Na przyszły rok — zakończy swój list dr. Tanagras — o ile zdrowie mi pozwoli, zamierzam po Międzynarodowym Kongresie Metapsychicznym w Atenach udać się ponownie na Kretę, a może wtedy będę szczęśliwszym.

Czy w roku bieżącym widma nie ukazały się wcale, czy też tylko pozostały niedostrzeżonemi z powodu niedostatecznego wskutek chmur światła, co wszak

mogło uniemożliwić widzenie wtedy na pewnej odległości i przedmiotów bezsprzecznie realnych, tem bardziej zaś jakichś mglistych postaci — pozostało, niestety, niewyjaśnionem.

Za hipotezą dra Tanagraśa przemawia ta okoliczność, że warunki atmosferyczne, na przykład zachmurzenie, mają widocznie wpływ na owe niezwykle ciekawe zjawisko.

Z drugiej jednak strony dziwnem byłoby bardzo i mało prawdopodobnem, żeby ten sam miraż prawie od stu lat powtarzał się w tej samej miejscowości. Pozatem zjawy obserwowane bywają również nawet daleko częściej, w starych zamczyskach i domach nawiedzanych, gdzie mowy już być nie może o żadnym mirażu w dotychczasowem tego słowa znaczeniu. Działa więc tam oczywiście jakaś inna, dotychczas niewyjaśniona przyczyna, dla czegożby więc nie mogła ona właśnie powodować również i opisanych zjawisk na Krecie. Co to za przyczyna — jest to narazie nierozstrzygniętą jeszcze zagadką, z czem musimy się pogodzić i czekać cierpliwie, azali nie zostanie ona rozwiązana w przyszłości. O ile w roku przyszłym tajemniczy fenomen na Krecie będzie przez osoby wiarygodne zaobserwowany, a może nawet i sfotografowany, zostaną o tem powiadomiony i nie omieszkam podzielić się tem z czytelnikami.

(Kurjer Metapsychiczny z 20 sierpnia b. r.).



Zapytana w powyższej sprawie podała A. P. co następuje:

„Będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi“ — takie słowa padły ongiś z ust garstki walecznych. Nieszczęśni bohaterowie, za krzywdę swego narodu chcieli odplacić mieczem — i od miecza poginęli... Sępy, wrony podzieliły się ich cielesną powłoką, a ostatnie krople krwi wysuszyło słońce... Przysięga, przysięga zemsty, uświęcona przelewem krwi, trwać może i dłużej, nietylko sto lat — może długie, długie wieki więzić i trzymać w swej mocy duchy, które swoją wolę, swoje życie oddały w tej przysiędze.

Pamiętny dzień powstania...

Karma... jak ona często przypływa niepostrzeżenie dla wielu, czyniąc im niemiłe niespodzianki Rzadko, bardzo rzadko kto może obliczyć dokładnie przypływ fal szerokich wód karmy.

Jeżeli więcej duchów wiąże się w podobnej przysiędze, iż walczyć będą do ostatniej kropli krwi, i o ile ci walczący zginą od broni w przeciągu trzech do siedmiu dni, to mniej więcej o tej samej porze corocznie odżywa ten obraz na nowo. Gdyby nie byli padli wówczas wszyscy, lub gdyby ten i ów zaczął się buntować wewnętrznie przeciw tej przysiędze, jużby się nie zjawiali tak co roku gromadnie. Lecz oni powiązawszy się sznurami na planie fizycznym, połączyli się tem samem i na planie astralnym; sami sobie nałożyli pęta i nie mogą się do tej pory oderwać od siebie. Każdy z nich dźwiga już nietylko swoją karmę, ale i karmę innych, z którymi się połączył.

Siła klątwy w połączeniu z karmą ich, trzyma ich do tej pory związanych z pobojuwiskiem...

Cieężko im, ciężko w sidłach zła, w które się niebaczenie wplątali. I gdy przyjdzie pora sprzyjająca, w rocznicę pamiętnego wypadku, wstają duchem, ściślej mówiąc duch ich porusza ciałem astralnym, a nawet czasem prochem i kośćmi zniszczonego ciała fizycznego i zapragnie wyrwać się z tej ciężkiej mary, z okrutnego snu, iż leżą na pobojuwiskach, patrząc bezsilnie, jak różne hjeny, sępy i szakale wciąż czatują na ich ciała astralne, chcąc je porozrywać.

Boleść to była ongiś okrutna, strach i zgroza, kiedy sępy i sowy patrzyły w oczy duchowi jeszcze złączonemu z ciałem fizycznym, chciwie mu je wykluwając.

Zniknęły kształty ciała człowieka... Szkielety niedbale zagrzebane leżą cicho w ziemi. Kości tu i ówdzie jeszcze porozrzucane, częściowo już zbutwiałe, dają jeszcze ciche świadectwo tego, co się niegdyś na tem miejscu działo; białe kości, otulone całunem przekleństwa, bólu, jęku.... Jedna taka mała kosteczka w dłoni jasnowidza daje świadectwo okrutnej prawdy — okrutnej w tym wypadku, bo życie jest innem, niż je sobie przedstawiali owi zmarli bohaterowie.

Poginęli za wolność swych bliźnich... Czyż walka ich okrytą była błogosławieństwem? Chyba o tyle, że sugestywna siła ich zapалу i bohaterstwa zdołała odpędzić i rozprószyć najcięższe fale krzywd, które wyrządzali i wyrządzić jeszcze zamierzali jego ziomkom tak zw. nieprzyjaciele

Ludzie na ziemi, słysząc opowiadania o tych walecznych, podziwiają ich, a niejeden myśli: „Jak pięknie jest zginąć tak bohaterską śmiercią“. O, bo nie widział sępów, wykluwających oczy tym bohaterom, zanim jeszcze zdołali wyzionąć ducha!

Lecz to stosunkowo jeszcze krótka męka, bo i jak długo może to trwać, nim duch opuści zranione ciało?

Wieczny sen zamknie poszarpane powieki.... Czyż tak jest, kochani? Niech wam o tem powiedzą te cienie, widywane przez tylu ludzi, powstające rokrocznie i śpieszące do klasztoru. Dlaczegoż oni tam biegną? W tym klasztorze płynęła za nich ongiś modlitwa mniszki. Modlitwa jej nie mogła wprowadzić wzbici się aż pod niebiosą, apoteozując ich czyn, na którym ciążyło wszelakoż pewne przekleństwo duchowe; przytem mniszka prosiła dla nich o „wieczne odpoczywanie“, a taka modlitwa nie mogła dać im uświadomienia co do istotnych warunków życia w zaświecie „a tem samem dopomóc im do obudzenia się w duchu i wyzwolenia się z pęt własnej klątwy, zasilonej przez karmę każdego z nich. W każdym razie modlitwa ta zostawiła po sobie jasną siłę, światło, do którego z trudem tylko mogą się zbliżać elementy szakali, hjen, sów i t. p. Ci nieszczęśni, napastowani przez nie, widzieli światło to z daleka. Ach, uciec w to miejsce, gdzie niema tych szakali, by spocząć chociaż na chwilę!

I oto oczom ludzi zjawiają się duchy powstańców, poległych bohaterską śmiercią, zdążające niby chmura cieni z pobojoywiska w kierunku klasztoru. Ale moc przekleństwa, moc „świątynnego hasła“: walczyć do ostatniej kropli krwi — ciągnęła ich z powrotem na miejsce dawnego pobojoywiska. A że zjawisko to wędrówki do klasztoru powtarzało się dwa i trzy razy, to znak, że całą siłą woli pragną się oderwać od tego nieszczęsnego miejsca i chętnie pozostaliby wtym klasztorze, chociażby tam znów mieli być uwięzieni, ale dla nich byłoby to już wielką ulgą i wolnością, gdyby bodaj trochę mogli się odsunąć od tego miejsca, gdzie poległy ich kości.

W tym roku klisze, przygotowane do fotografowania tych niesamowitych zjaw, nie mogły spełnić swego zadania. A taki namacalny dowód w postaci fotografii, mógłby posłużyć niejednemu do opamiętania i ostrzeżenia, że owe niby poległe hufce nadal żyją i męczą się do tej pory. Niestety warunki atmosferyczne nie dopisały, bo chmury bardzo przeszkadzają w dostrzeżeniu, a tem więcej uchwyceniu takich zjawisk na kliszę. Magnetyzm jest wówczas bardziej zbity w bliskości skorupy ziemskiej, przenikając ją też daleko w głąb; czyni on wtedy ociężałości ciała astralne i tak też było z ciałami astralnymi duchów wojowników. Biedni ledwo się wlekli do pobliskiego klasztoru, ich nogi astralne tkwiły aż do kolan w ziemi. W klasztorze nie było też tyle światła, ile go widziały w innym dniu. To też biedne duchy w astralnym ciełe wlokły się do klasztoru jak napół ślepe, już raczej tylko instynktem wiedzione, gdyż drogę dobrze znały. I to był powód, dla którego trudno je było dostrzec.

Wszak i człowiek, żyjący na ziemi, z dość wrażliwym ustrojem nerwowym, słabnie przed burzą i staje się sennym. A choćby nawet z chmur nie wyładowała się burza, czuje się niejedną dziwnie osłabiony i senny; to zachmurzenie działa w ten sposób na ciało astralne, z którem znów ściśle związane jest ciało fizyczne. Zgęszczona elektryczność wtłaczając się głęboko w ziemię, przykuwa do niej niejako jej mieszkańców, czyniąc ich ociężałymi.

Gdybyście tak mogli zobaczyć to zabawne widowisko, jak wyraźnie odczuwają przyziemne duchy na swem ciełe astralnym krople deszczu, jak chrania się przed nim pod dach! Bo na ziemi deszcz spłynie po ciełe, a i tak o ile jest chłodny, nie jest bynajmniej przyjemnym, zwłaszcza jeśli przemoczy całkowicie ubranie, albo gdy długo trwa. Lecz deszcz, spadający na ciało astralne ducha, rzadko, bardzo rzadko spłyne po niem, ale pada, pada sobie na wyłot przez to ciało, sprawiając aż dokuczliwy ból.

A często pod dachem chaty stoi duch dziada. Za życia chodził od drzwi do drzwi, prosząc o kawałek chleba, a nie wzgardził też i kieliszkiem wódki „na rozgrzewkę“. Duch taki i po śmierci dalej chodzi po prośbie, nie wie, że już jest w zaświecie, przyzwyczaił się, że mu nikt nic nie odpowiada i że mu nikt nic nie

daje. Chleb świeżo upieczony — o jakże chciwie wchłania w siebie dziad jego aromat! Straszna ta twarz głodnego dziada, twarz astralna; ręce drapieżnie wyciągnięte w stronę chleba, szczęki się poruszają, a astralny język wyciągnięty chciwie łapie opary i woń chleba, liżąc przytem podniebienie i wargi. Lecz myśli, że tak jak za życia, gdy się najadł, to musi iść dalej. Niepokój, dziwny niepokój wypędza go z chaty. To karma...

Na dworze burza — lecz iść trzeba. I dziad wlecze się zgarbiony wśród tej burzy, szukając następnej chaty. Jeżeli ktoś właśnie stoi u wejścia, on wejść nie może; szuka schronienia pod dachem i trzęsie się. Jeżeli jest jaki chlew w pobliżu, jest to dla niego wielkiem dobrodziejstwem, gdyż może się tam ukryć przed burzą. Lecz krowy, mniej już konie, ściągają wiele elektryczności przez słomiany dach czy dachówkę, nie może więc ukryć się przy nich, choć nęci go miła ciepłota bydła, bo elektryczność, ściągana przez zwierzęta, rzecz można, jak drobne kamyczki wciąż sypie mu się na głowę.

A jeżeli dziad taki zamierza się ukryć podczas burzy pomiędzy owce, to raz po raz odczuwa ciągi, jakby go ktoś dotkliwie smagał batem. Jeśli te owce są pod gołem niebem, to dziad ich z początku nawet nie widzi; biegnie przed siebie, by ukryć się przed burzą, a gdy znajdzie się już mniej więcej w odległości 7 metrów od stada owiec, zaczyna go coś tak ciągnąć ku nim, że trudno mu się oprzeć i zaczyna biec w tę stronę. Jest to zjawisko podobne, jak kiedy ktoś idzie szybko z góry, a silny wiatr popycha go z tyłu, zmuszając go do szybszego biegu. To magnetyzm owiec i silna elektryczność, wyładowująca się przez sierść i nogi do ziemi, ciągnie dziada za piersi, jak wichry. Kiedy wpadnie pomiędzy nie, a one jak zwykle podczas burzy są razem skulone, niewidzi duch dziada ani na krok przed siebie, oślepiiony i ciągle smagany.

Nierzadko też piorun uderza w owce, zwłaszcza jeżeli ukrywają się pod jakim drzewem. Rzadko zabije jedną — często padną wszystkie. Jeśli piorun zejdzie po owcach wówczas, gdy taki dziad lub inny podobny duch jest w ich gronie, to może się łatwo zdarzyć, że odbitka tegoż w postaci takiej, jaką miał przed ostatniem swoim odejściem ze świata, zostanie wyrzuta na metr głębokości i jeszcze głębiej w ziemi. A jeżeli piorun zjeżdża po kamieniu czy skale, to może zostawić na niej wierną jego fotografię. Tak jak piorun może w lustrze czy szybie okna utrwalić fotografię człowieka, siedzącego naprzeciw lustra, czy okna, tak też może utrwalić astralną fotografię niższych duchów, ale już w łonie ziemi.

Jeżeli piorun zabija człowieka pod drzewem, a ten jest medjum, choćby o tem nawet i sam nie wiedział, to wierna jego fotografia wyrzuta zostanie w drzewie.

Duch dziada w wyżej wymienionym wypadku zostaje niejako zaklęty w tej skale, czy glinie; stoi, czy siedzi tam, jak kupa nieszczęścia. Tak samo duch medjum w pomienionych wypadkach odwiedza swego sobowtóra w drzewie, czy w lustrze i przez takiego sobowtóra w drzewie może nawet mówić, mówić poszumem gałęzi ze słabym odcieniem mowy ludzkiej.

Duch uwięziony w pewnem miejscu, jak n. p. duch dziada, nie potrafi się stamtąd wyzwolnić tak długo, aż dokona się w jego głębi wewnętrzna przemiana, aż zacznie rozumieć, że błędnie żył na świecie, zapraśnie naprawić te błędy i żyć już odtąd lepiej. Do tego czasu, jeśli jest duchem bardzo ciężkim, bardzo obarczonym karmą, pozostaje formalnie jakby uwiązany na łańcuchu u miejsca swego nic nie mówiącego, a jednak żyjącego sobowtóra, wykutego przez piorun w głębi ziemi.

Na tem tle nieraz powstają podania, oparte zresztą na podłożu prawdy, że w niektórych miejscach straszy, że tam ktoś płacze, kwili, albo strasznie przeklina. Jeżeli słyhać kłatwy i złośliwe, niemal zwierzęce wycie, to znak, iż duch taki chce zerwać się z uwięzi, do której dostał się, jak sądzi, podstępem. Jeżeli jednak kwili, płacze i narzeka, to już dobry znak, że ten duch boleje nad własnem nieszczęściem, jak bezradne dziecko, szukając i czekając wyzwolenia.

I wówczas rozwiązują się jego pęta — znów z wielkim udziałem sił przyrody. Kiedy z daleka dochodzi odgłos grzmotów, a nad miejscem przekleństwa świecą jasne gwiazdy i księżyc prześwieśla mocno łono ziemi — bo jego promienie sięgają do przeszło 15 m głębokości skorupy ziemskiej, świecąc tam na swój sposób — wówczas taki duch, który, płacząc zdaje się już w swojej niemocy na wolę Bożą, rozwiązuje niejako swoje pęta. Siła przyrody ustępuje przed Mocą Wyższą, podporządkowuje się jej też i karma.

Duchy w jakikolwiek sposób — czy z własnej winy, czy przez kogo innego — podstępnie zakłętę w drzewach, skałach, ziemi, a nawet i wodzie — mogą zostać zwolnione podczas pełni księżyca, o ile tylko zdadzą się na wolę Bożą. O ile jednak przeklinają swój los, to nieszczęsne takie duchy, ujarzmione w łonie ziemi, drzewie, czy wodzie — podczas pełni księżyca najwięcej cierpią. Wiele słyszy się o tem w starych, a nieraz i w nowszych podaniach. Taniec czarownic podczas pełni, gotowanie żółwi i różne z tem związane czary — wszystko to ma swoje prawdziwe podłoże.

Wracając do owych 400 powstańców greckich — i z nimi zaszło podobne zjawisko, i oni zostali jakby przykuci do miejsca pobojuwiska przez siły przyrody. Gdy ciała ich bowiem leżały tam nieopogrzebane, niejednokrotnie przeszły tam burze i nieraz pioruny zielonawem siarczanem światłem oświeślały oczodoły bohaterów, przykuwając sobowtóry ich ciał astralnych do ziemi.



Na powyższe wywody pani A. P. nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikom parę wypadków, o jakich od czasu do czasu donoszą dzienniki.

Oto np. czytamy w dzienniku „Mittagsblatt“, Hamburg: „We wiosce Vigsnes na małej wyspie Karmoy na wschodnim wybrzeżu Norwegii zmarł przed kilku laty szewc Erik Strömsveld. Niedawno temu ludzie, przechodzący koło domku, w którym mieszkał ongiś szewc, zauważyli w oknie ku swemu zdumieniu Strömsvelda. Przy bliższej obserwacji przekonali się, że obraz jego wylania się na szybie okna, poza którem dawniej siadywał i pracował. Zjawisko to obserwować można od tego dnia stale. Zaznaczyć przytem trzeba, że obraz ten ujawnia się szczególnie wyraźnie przy zachmurzonym niebie. Ciekawem jest, że obrazu tego nie widać, gdy się patrzy na szybę z wnętrza pokoju

Od czasu, kiedy zjawisko to po raz pierwszy zaobserwowano, popłynęły z różnych stron Norwegii całe rzesze ciekawych, by przekonać się o tem dziwnem zjawisku na własne oczy. Dziennik „Aftenposten“ wysłał tam swego specjalnego sprawozdawcę, który podał szczegółowy opis tego obrazu i zapytywał norweskiego uczonego, prof. Saclano, o przyczyny, jakie złożyć się mogły na powyższe zjawisko. Uczony wyrażał się w sprawie tej bardzo ostrożnie i sceptycznie, nie mógł jednakże zaprzeczyć samego faktu odbicia się podobizny szewca na szybie, gdyż sam ją widział i obserwował. Tłumaczył tylko, że trudno przyjąć, żeby szyba mogła mieć właściwości płyty fotograficznej. Tak czy owak nie wytłumaczył, dlaczego obraz ten pokazał się dopiero w kilka lat po śmierci szewca.

Przy tej okazji podaje także „Aftenposten“ podobny wypadek, jaki miał miejsce w Danji. Oto pewna pania, zajęta robótką przy oknie, zabił piorun. Od tego czasu widnieje na szybie okna, przy którem siedziała, jej podobizna.

Dziennik zapytuje, czy i w Vigsnes piorun nie był sprawcą pojawienia się na szybie fotografii szewca.

—o—

Czemu

*Czemu, gdy patrzę w dal,
To dusza tęsknotą drga
I serce w rytmie fal
W bezkresu głębie pcha?*

*Czemu, gdy modłów żar
Z mych ust daleko mknie,
To sływa miłości czar
W mą duszę jak we śnie?*

*Czemu, gdy słyszę jęk
Z oczu spływają łzy,
A kajdan karmicznych dźwięk
Rani serce? — Smutno mi.*

W. B.

REWELACJE. z Górnych Sfer Duchowych

podane przez A. P.

Bóg z Wami!

Dla zabawy na ziemi możecie sobie utrwalić wasze głosy na płytach gramofonowych. Tak, ta płyta sama od siebie jeszcze nie mówi, kiedy śpiewający żył na ziemi, lub kiedy głos jego został na płycie utwalony.

Kochani! To dla zabawy, a nieraz ona może być pożyteczną, bo jeżeli tylko nie płyną z płyty tej myśli poniżające lepsze uczucia duchowe, to głos, wydobywający się z tak zw. martwej materji, może przynieść ulgę i rozweselenie. Tak mało tych płyt, z których odzywają się głosy, nawołujące do przebudzenia się duchowego, do poznania życia i wogóle tajemnic bytu, przystępnych duchowi, mieszkającemu w ciele.

Wszak nawet lepiej słuchać bezmyślnie śpiewu i śmiechu z tej płyty, niżeli spędzać czas na krytyce swych bliźnich i uprzytamnianiu sobie może czegoś najborszego, już zapomnianego, lub też na „zasilaniu“ pamięci kieliszkiem wódki. Dla takich lepiej siedzieć bezmyślnie i wsłuchiwać się w pusty śmiech płyty gramofonowej.

Kochani! Nawet nad temi małemi dziwami niewiele zastanawiają się ludzie. O, cuda techniki, czarodziejskie pomysły, lecz że we wszystkim znaleźć można jak w bajce mniejszą czy większą dozę ukrytej prawdy, to rzadko kiedy komu na myśl przychodzi.

Powiatki: zwierzęta mówiły, zwierzęta się skarżyły. Bajka dla małych dzieci — powie ktoś — czyż zwierzę mówić potrafi?

A ileż ludzi uwierzyć chciało w to, że głos ludzki uwiecznić można w t. zw. martwej materji, a nawet i rozsyłać zapomocą niewidzialnych fal elektrycznych po całej kuli ziemskiej? A iluż ich wierzy w to, że człowiek już zmarły, to jest duch jego, także mówić potrafi, lecz już nie przez swoje ciało, o ile się rozchodzi o ciało całkiem widzialne na planie fizycznym. Lecz oni także mówić potrafią przez swoje własne ciała, dla was mało widzialne, przez swoje ciała astralne. Wszak wiecie, że dają także znać o sobie i stukaniem, posługując się przytem abecadłem, przez was wyszukanem.

Lecz tak trudno przenieść tu przez usta czy ręce ludzi te niebiańskie dźwięki, ten śpiew... Tak trudno oddać tę piękną muzykę sfer

A jednak, im bardziej uciszysz się w duchu i im czystsza naokoło ciebie atmosfera myśli, zwłaszcza jeżeli i stan przyrody spyzja, jeżeli myślą łączyć się możesz z Wszechświatem, z Bogiem na łonie cichej przyrody, to choćbyś był człowiekiem z małą tylko dozą świadomości odłączania się od swego ciała, to jednak duch twój w Cisy i Przyrodzie rozpinać zaczyna swoje skrzydła, skrzydła tęsknoty, nadziei i wiary, a ty zapominasz, że żyjesz na ziemi, a duch twój bodaj w myślach ulatuje w przestworza.

Powiedziałem — bodaj w myślach, chociaż d u c h — t o m y ś ł.

Lecz myśli, myśli, myśli ludzkie...

Myśli ducha, jeszcze po ludzku tylko myślącego — to pył na drodze, którym wiatr miota dowolnie. Inaczej już przedstawiają się myśli lepsze, chociaż także jeszcze przez usta ludzkie wypuszczane, myśli już mające na celu coś nie materialnego, lecz piękniejszego, lejszego, chociaż piękno i w materji się kryje, w niej jest odbitem... — Lecz jeżeli ty spoczniesz okiem na pięknym kwiatku i zaczniesz rozmyślać o dziwnej harmonji i kolorystyce, o wiedz, że twoje myśli jako ptaszę lekko unoszą się nad kurzem zwykłego chaosu myśli; jeżeli z uczuciem miłości i radości spojrzysz na kwiat piękny i odróżniać go zaczniesz od piękna trującego, kryjącego się nawet i w kwiatach i bodaj w dziecinnej wierze powiesz sobie: „O, piękne kwiaty, wyście początek swój wzięły z życzliwych myśli przyjaznych dusz, ślących w ten sposób pozdrowienia na świat ziemski, was chyba anioły śiały, — wówczas wasze myśli zamieniają się w stubarwne skowronki, wzbijają się w górę, wznosząc hymn chwały.

Nie jest grzechem usiąść na chwilę i zapomnieć o szarzyźnie życia, której jesteście sobie sami winni, — spojrzeć w jasne obłoki czy błękit gwiazdami zasiany i chociażby na chwilę ręce bezmyślnie założyć — a ducha swego ukoić spojrzeniem na piękno przyrody.

O, wszak i przyroda, która w sobie wulkany kryje i często wyrzuca ich lawę ze siebie, niszcząc wszelkie życie, jakie napotyka w drodze, zniszczyć go jednak całkowicie nie może; zmienia tylko obraz, a to życie w inne sfery się przenosi.

Ta przyroda groźna, o jakże ona równocześnie jest miłą! Zmęczysz się i siądziesz cicho na jej łonie w warunkach sprzyjających tobie — o, jakiejże ulgi doznaje zmęczone ciało. Bo ciężar twego ducha, ciało, dałeś niemal do całkowitego przytrzymania ziemi. Posłuszna trzyma, nie usuwa się. Powaga jej subtelna głaszcze twego schorzonego ducha, przytula, a gdy ze spokojem zaczniesz patrzeć przed siebie, a może i zaśpiewasz na jej łonie pieśń pokrzepiającą, to wiedz, że ona posłuszna jeszcze wyższemu prawom, posłuszna w miłości rozprzestrzenia swoje ramiona, odsuwa męczące cię myśli i chętnie robi miejsce myślom innym dla ukojenia ciebie. Co więcej, prawa, które ona ma, że tak powiem, do twego ciała, ustępują wobec praw wyższych. Wszak święci w modlitwie unosili się nad ziemią wraz z ciałem a nie zatrzymywała ich ciał, bo do Boga należały w tej chwili ich myśli. Sama niejako swoją niewidzialną dłonią podpierała magnetyczną siłą ich stopy, dając im znak, że i ona odczuwa i wie — ta niby niema dusza wielkiej przyrody — kogo na swoim łonie gości.

Wszak i ci, którzy tak bardzo nie byli z nią w łączności, ci jeszcze nie święci, również unosili się i unoszą ponad nią, przenosząc się już dowolnie w różne miejsca: to medja. Tych jednak już nie zawsze unosił ten żywy prąd łaskawej ręki przyrody; mogły to zdziałać i myśli pustego chaosu ziemi, boć nie wszyscy chcieli czynić cuda na chwałę Bogu; wielu robiło to dla sławy i pieniędzy. Takich dosyć było i za czasów, kiedy Chrystus żył na ziemi, lecz wiele było i takich, którzy, wcale nie myśląc o swoim dobrobycie na świecie, lecz o wiecznej ojczyźnie i o tem prawdziwym życiu duchowem, chcieli

nieść ulgę bliźnim nietylko w boleściach ciała, ale i głosić chętnie myśli, powierzone im przez Chrystusa. Ich myśli, ich słowa także zostały utrwalone i to lepiej, niżeli na papierze, o lepiej — tam w Górze.

Dla waszego lepszego zrozumienia używamy często i wy także używacie słów: „nasi z góry“, lub „tam w górze“; lecz planet wiele...

Byście się szybciej orjentowali mówimy także czasami „ci z dołu: O, bo tak, jak niejeden człowiek na ziemi wśród uroczej cudnej przyrody lubuje się w lenistwie ciała i ducha i hoduje dziwny brud na sobie, tak i duchy niskie po ciemnych kątach się kryją, a wiele, wiele ich jeszcze w głębi ziemi żyje i śpi, jak zakłęci rycerze. Tak jak w grobowcach dawnych możnych królów i władców, których niebo nie sięga dalej i wyżej jak nad ich sarkofag...

Astral, świat astralny. Jedne obrazy i życie wyżej nad wami, inne pomiędzy wami; i nad powierzchnią ziemi i głęboko w niej dyszy astral.

Świat astralny. Jeżeli wysoko ponad ziemię wzbijecie się aeroplanem czy w inny sposób dla jakichkolwiek badań, czy tylko dla „sławnego“ przelotu ponad oceanem lub lądem, to tylko do pewnych wyżyn duch z ciałem unieść się może, gdyż tam już są inne warunki, nie sprzyjające życiu komórek cielesnych.

W tej przestrzeni także trudno jest wytrzymać duchowi, obłożonemu w ciało astralne, a to wkrótce po odejściu od ciała fizycznego. W tej warstwie atmosfery ziemi po zwykłej śmierci fizycznej następuje śmierć druga, myślowa. Najgrubsze elementarne myśli, różne żądze i chęci, mające już także swoje kształty, jak sobowtóry, żyjącego człowieka, palą się w tym mocnym magnetycznym prądzie; nie spalają się zupełnie, ale jak piorunem rażone opadają ku ziemi. Są niejako ubezwładnione, nie mogąc już potem osaczać człowieka i dawać mu zupełnego złudzenia, że żyje na ziemi jako człowiek z temi samemi chęciami, z temi samemi uczuciami.

W trzy dni po odejściu od ciała fizycznego zabiera zeń duch resztę magnetyzmu; przeważnie zaś najmniej tydzień trwa śmierć druga, w silnem napięciu magnetycznych sił, poza obrębem ziemi, w owej warstwie.

Duch może się zwalniać i od tego umierającego ciała i może przenosić się do sfery snu lub nawet materializować się na ziemi i zawiadamiać na swój sposób o swojej tak zw. śmierci tak, jak w pierwszej chwili odchodzenia swego od ciała. Zwalnia się też od umierającego ciała drugiego tak, jak odłączał się jeszcze za życia na ziemi od swojego schorzałego ciała fizycznego we śnie w nocy, albo też i na chwilę za dnia.

Duch w astralnym ciele może się dowolnie poruszać i poza obrębem zwykłej sfery snu, dokąd już nie mogą się wzbic duchy, które gonią was nieraz w sferze snu lub też stwarzają różne ruchliwe i zwodnicze obrazy ze złudnemi pozorami piękna. Gdy ze sfery snu wzniesie się do tego pierścienia względnie warstwy, o której już wspomniałem, ciało fizyczne zapada w głęboki sen. Im dłużej jest w tej sferze, tem słabiej zaczyna bić serce, gdyż ciało astralne nie może tak działać na ciało fizyczne, jak działa poza obrębem tej sfery.

Lecz jeżeli już wiecie, że ten ktoś odłącza się trochę dalej od ciała, to jeżeli tętno serca słabiej bić zaczyna, to znak, że już wzniosł się poza obręb pierwszej sfery. Nie chcę dzielić tego na jakieś stopnie, lecz dla waszego lepszego zrozumienia niech to będzie sfera pierwsza. A gdyby dłużej przebywał poza tym obrębem i poza drugim i trzecim, to już ciało jego zapada w letarg. I nieraz już tak było, że ciało takie w grób pochowano, a duch, wracając ze swej podróży, nie znalazł swego ciała tam, gdzie je zostawił; spotkał swoje ciało fluidarne, przesycone magnetyzmem ziemi, ponad pierwszą sferą i z tą resztą siły wołał głośno przez zimną powłokę; nawet i ręce zadrżały i wieko trumny chciały otworzyć. Krótsze lub dłuższe zmaganie, a duch odszedł, jak się mówi, na zawsze, a ci, którym otworzono, i tak nie wiele pamiętają z tego, co przeżyli i gdzie byli.

Rzadkie są wypadki pamiętania tych tajemniczych chwil w czasie pozornej śmierci. Często w aurze tych ludzi, którzy nie pamiętają tego, co przeżywali, zawisł lęk niebytu, strach przed śmiercią i ponure obrazy, których także nie pamiętają, kiedy przeniesli się do ciała. I zwykle mówi się, że ludzie tacy jakoś smutnie patrzą na świat i już nie cieszą się w tej mierze z życia, jak cieszyli się poprzednio.

Wszak są i tacy, którzy uprzytamniają sobie, co się z nimi działo, gdzie przebywali i co przeżywali. Lecz i ci smutno patrzą przed siebie, bo wiedzą, że zwykli ludzie ich nie rozumieją i, tłumiąc okrzyk bólu, wołają: „Dlaczego nie mogłem pozostać tam, gdzie rzeczywiste życie?” A widząc naokoło siebie niezrozumienie, nie mówią lepiej nic, by ich nie wyśmiano.

A jeżeli ktoś śmiało zadzwoni w dzwon prawdy i ośmieli się mówić, wtenczas piekło się poruszy i niema na ziemi katuszy, jakiejby ono śmiałkowi nie wytoczyło.

Lecz cóż to wszystko znaczy, jeżeli się wie, że jest życie wieczne i jeżeli się wie, że tylu przyjaciół czuwa i czeka na każdą dobrą myśl, na każde śmiałe słowo prawdy.

Naprzód, kochani! Godzina za godziną mija, a serce wasze swoim „tyk-tak“ także głosi, że to tyk-tak przed minutą czy sekundą już się nie wróci w obecnym życiu.

Godzina za godziną mija, a jeżeli w godzinach tych nic nie dziać się dla ducha, lecz tylko dla ciała, to życie nadaremnie, a godziny te już się nie wrócą; owszem wrócą w innym słowa znaczeniu, jako ciężar karmy w następnym życiu, a nie rzadko i w tem samym życiu, zasmucając znów waszego ducha.

Naprzód, kochani! Chrystus na was czeka i siły wam doda, tylko chcecie dobrze czynić w myślach i w czynach waszych, a tem uskrzydlicie ducha waszego i przeniesiecie się z łatwością nad przepaściami, które wytworzyła wam w przeszłości wasza własna karma i ci nieszczęśliwi, przeciwstawiający się woli Boga.

Wśród chaosu pracy: na chwilę z rana, w ciągu dnia, czy na chwilę z wieczora nie zapominajcie o pokrzepieniu ducha. Nawet w chwili, kiedy posiłek do ust brać macie, na kilka sekund pomyśleć możecie o Tym, który daje inne życie, inny posiłek i inne pożywienie dla ducha. Ale wdzięcznym być i za ten posiłek, jaki dla ciała otrzy-

mujecie, chociażby był i bardzo skromnym i zdobywać go było trzeba w pocie czoła. Wszak nie bez przyczyny tak się dzieje. Duch ma w ten sposób sposobność odrobienia sobie wiele ze starych długów. Wszak — „nie odejdziesz stąd, póki nie zapłacisz do ostatniego szeląga“. A chociażbyście doznali krzywdy ze strony bliźniego to i w tej chwili krótkiego rozmyślenia o strawie duchowej, jaką dawał i wciąż daje Chrystus, proście o siłę wybaczenia krzywd wam czynionych. Bo nie zawsze są to świeże krzywdy; może to być i zasłużona kara, jaką stworzyliście sobie sami, a inni obecnie wymierzają.

Naprzód, kochani, przez bój i przepaście. Z ochotą idźcie do pracy w przeznaczonym sobie celu na ziemi, lecz nigdy nie tak, by zaskisnąć dłonie, ponuro spojrzeć przed siebie i z niechęcią wykonywać zadanie.

Jeżeli jesteś trochę zmęczony i zaczniesz opowiadać, że jesteś bardzo zmęczony — możesz się stać nim rzeczywiście.

Jeżeli zaczniesz zwracać uwagę na różne trudności, założysz ręce i powiesz: „to za wiele, tak dalej być nie może“ — to równocześnie duch twój staje się słabszym i ochota do pracy a często i do życia gdzieś ulatuje.

Pokój niech będzie z Wami!

—o—

A. LIPOWSKI.

Różokrzyżowcy.

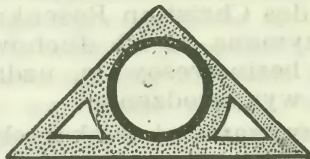
Rzekomo około 1313 r. pojawił się w Europie wielki nauczyciel duchowy o symbolicznym imieniu Christjana Rosenkreuza, który rzucił podwaliny pod potężny ruch „Różokrzyżowców“, jednej z największych i najlepszych szkół ezoterycznego mistycyzmu chrześcijańskiego. Nieliczni wybrańcy należeli zrazu do t. zw. „Bractwa Różokrzyżowców“, zachowującego charakter tajnego zrzeszenia, które pomnąc na słowa Chrystusa, że „nie należy miotać pereł pomiędzy wieprze“, troskliwie ukrywał swoją naukę przed pospółstwem. Nie wiele wiemy o dziejach tego ruchu od samego początku i w ciągu następnych wieków. W XVII wieku nazwę Różokrzyżowców mieli już prawie wszyscy na ustach, jakkolwiek nikt właściwie nie wiedział, kim oni są i gdzie się znajdują. Z kilku dzieł, których autorstwo przypisywano Różokrzyżowcom a które z początkiem XVII w. pojawiły się w Niemczech, wymienić wypada „Fama Fraternitatis“ i „Chymische Hochzeit des Christian Rosenkreuz“. W tych pismach oświadczają oni, że otrzymają od ich duchowego ojca Rosenkreuza wiedzę tajemną głoszą bezinteresownie, uzdrawiając chorych bez żądania jakiegokolwiek wynagrodzenia.

Za Różokrzyżowca uważano wirtemberskiego teologa Jana Walentego Andre (1568—1654) i jego przyjaciela Jana Amosa Komenckiego (1592—1670), którzy w ówczesnym życiu religijno-umysłowym niepoślednią odegrali rolę jako wielcy mistycy chrześcijańscy o uni-

wersalnym horyzoncie wiedzy. W Anglii zasłynął w tym samym czasie lekarz Dr. Robert Flood jako „Różokrzyżowiec”. Prócz niego stwierdzono poważne wpływy „Różokrzyżowców” na życie i twórczość Rogera Bacona, Francisa Bacona, Szekspira i innych.

Początków tego ruchu historycznie ustalić się nie da, sięgają one bowiem prawdopodobnie czasów faraonów a może i dalej. Rok 1313, jako rzekomy początek tego ruchu w Europie, jest datą legendarną podobnie jak spowita legendą historia Christiana Rosenkreutza, którą uważać należy raczej za alegoryczną opowieść Różokrzyżowców. Według tej opowieści był Christian Rosenkreuz synem biednej, lecz zacnej rodziny. W piątym roku życia oddali go rodzice do klasztoru, w którym po latach nauki i rozmyślań przekonał się, że życie klasztorne i wiedza przezeń zdobyta całkiem nie są w stanie zadowolić jego ducha. Udaje się więc z jednym bratem zakonnym jako pielgrzym do Ziemi Świętej. W czasie podróży zmarł jednak pobożny brat na Cyprze a Christian Rosenkreuz zmuszony był udać się w dalszą drogę samotny do Damaszku. Z powodu nadwyżęzonego zdrowia zatrzymał się w tem mieście przez dłuższy czas, studiował gorliwie wiedzę lekarską i astrologiczną. Przy jakiejś okazji zasłyszał Rosenkreuz o pewnej grupie mędrców w legendarnem mieście Damcar w Arabji, udał się do nich, mając 16 lat życia i został z otwartemi rękoma przyjęty jako zdawna przez nich oczekiwany. Podczas dłuższego pobytu u nich przyswoił sobie język arabski i przełożył na łacinę dzieło traktujące o wiedzy tajemnej p. t. „M”. Opuściwszy wreszcie Damcar wyruszył do Fezu, gdzie poznał różne tajemne siły, drzemiące w elementach. Stamtąd odbył podróż na okręcie do Hiszpanji, przywożąc z sobą różne nieznane tam medykamenta i ciekawe okazy fauny a przede wszystkim jeszcze ciekawsze różne księgi uczone. Prowadzili z nim dysputy uczeni w Madrycie, nie akceptując jednakowoż jego nauki, by nie odsłaniać w ten sposób własnego ubóstwa duchowego. Ostatecznie zupełnie zniechęcony udaje się Rosenkreuz do Niemiec, gdzie w samotnym domku na szczycie jakiejś góry spędza resztę żywota na studjach i oryginalnych eksperymentach. Po pięciu latach zebrało się wokół samotnego mędrca grono uczniów, którzy z zapałem zabrali się do uporządkowania i podziału rozległej wiedzy mistrza, tworząc w ten sposób „Fraternitas Rosae Crucis” (Bractwo Różokrzyżowców).

C. d. n.



Kto przyszedł?

Ubiegłego roku postawiliśmy w „Odrodzeniu“ pytanie w formie artykułu pod nagłówkiem „Kto idzie...“. Uczyniliśmy to z powodu publicznego wystąpienia Hindusa Krishnamurtiego jako „nauczyciela ludzkości“, jako też z powodu masowego wprost pojawiania się różnych „proroków“, pragnących uchodzić za nowozrodzoną wielką osobistość, za świętego, czy Matkę Boską, ba, za samego nawet Chrystusa. Takich obłąkańców nie należy zgóry osądzać, gdyż są to najczęściej ofiary sił niezdrowych, hultajskich nawet, lub także otumanionych mamiłami świata astralnego. „Prorocy“ ci sami najczęściej wierzą w prawdziwość swej misji, nierzadko jednak zdarzają się istotni oszuści i zasługują na karę, podczas gdy tamci, jako psychicznie nienormalni, należą do lecznicy duchowej (lecz nie do domu warjatów). Osoby, zdradzające się powtórnie, by poprowadzić lub rozwinąć dalej własne dzieło niegdyś rozpoczęte (w poprzednich inkarnacjach), nie ogłaszają się krzykliwie, ani nawet nie reklamują zbytnio, lecz cichą, energiczną i ofiarną pracą torują dziełu drogę na świecie.

Do takich zaliczyć można Krishnamurtiego, który pomimo niepożądanego sztucznego nimbu, jakim otoczyły go na czas pewien osoby obozu teozoficznego, jednak zachować potrafił niezależność duchową.

Jak sierpniowe gazety doniosły, zakon „Gwiazda Wschodu“ rozwiązany został przez samego Krishnę. Nic złego się nie stało. Dzieło budowy królestwa bożego nic na tem tracić nie musi. Członkowie „Gwiazdy Wschodu“ spełnili jedno zadanie ważne, tem, że zaznajomili prawie cały świat z imieniem niejako swojego wychowanka. Lecz teraz wolnym się stał i jako niezależny dobro czynić może według swojej najlepszej wiedzy i mocy. W tej formie apostołowania nowe oblicza życzliwe prawdzie na drodze spotkać musi. Tylko niektórym zgotował pracę dziwną, bo oto wielu znajdzie się takich, którzy nic pilniejszego nie będą mieli do czynienia, jak tylko w przebraniu śledzić każdy krok działalności i życia jego prywatnego. Sensacyjne odkrycia, kłamstwa i wywiady będą gazety przyjmować nawet za zapłatą. Taka jest dola oryginalniejszych pionierów światła duchowego, choć bardzo potrzeba pracowników duchowych. Bowiem zgnilizna duchowa panoszy się zatrważająco przy akompaniamencie świata astralnego. Zbliżył się bowiem świat ten w czasach obecnych bardzo znacznie do świata fizycznego świadomościowo i przez zdobywanie kontaktów bezpośrednich zapomocą medjów. Niskie, egoistycznie usposobione lub złośliwe wprost istoty świata astralnego usiłują zawładnąć porządkiem tego świata fizycznego zapomocą medjów, z których robią sobie ofiary w postaci powolnych narzędzi. Niezawsze trafiają na podatne podłoże, lecz najłatwiej zdobywają sobie one osobnika bezmyślnie żyjącego, ludzi bez woli i własnego zdania, charaktery słabe i podminowane wyuzdanem życiem. Gdyby się udały wszystkie plany niższej rzeszy astralnej, świat stałby się istnym domem warjatów, o stosunkach, wykluczających wszelki normalny rozwój człowieka. Tym szkodliwym marzeniom mnóstwa niskich próżniaków astralnych nie krępujących się wiele sumieniem, trzeba przeciwdziałać. Lecz jak, i kto ma to czynić?

Jak? przez uświadamianie i wzmacnianie woli i moralności ludzi żyjących tu w ciele fizycznym. Światły, a nietylko jednostronnie (n. p. w danym kierunku) wykształcony — i wyrobiony moralnie, intelektualnie i psychometrycz-

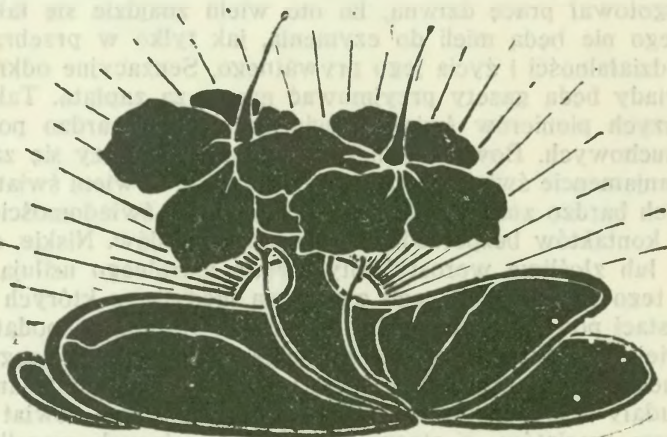
nie charakter nie stanie się łatwo narzędziem sił niskich. Za śliskim i mocnym dla nich będzie. Kto jest powołanym do takiego budzenia dusz? Każdy, który w ciężkiej pracy nad sobą zatęsknił nietylko za własną dalszą, ale całej ludzkości doskonałością. Gdzie jest wzór życia doskonałego? Chrystusa życie i działanie daje go w zupełności.

Ktokolwiek więc uznaje w bliźnim brata i siostrę swoją i popierać chce w sobie i przez siebie dzieło Chrystusowe aż do czasu odkupienia całego świata, niechaj ogląda pilnie wszystkich pojawiających się proroków, szczególnie gdy głoszą się być apostołami „nowych prawd“. Nie wszyscy z nich są wysłańcami niskich sfer astralnych, bowiem czuwa także świat wyższy nad tem, co się tu i tam dzieje, lub dzieć ma.

Krishno, ty również przyszedłeś pracować nad budzeniem ludzkości do lepszego życia duchowego; wytryskom szczerym Ducha Twojego niechaj błogosławi Bóg. Wyrządzono Ci niedobłą przysługę, ogłaszając Ciebie, jako drugiego Chrystusa. Ale zmieniłeś na czas formę Twojego postępowania. Rozwiązałeś węzły, krępujące wolę Twoją. Teraz sam idziesz, choć nie sam, gdyż jeszcze inni będą z Tobą w duchu i w pracy, chociażby Ci nawet fizycznie w drogę nie weszli.

Ors.

Z braku miejsca odłożyć musieliśmy do następnego numeru obszerniejsze wyjaśnienie A. P. co do roli Krishnamurti'ego, jaką odegrać miał w obecnym życiu na ziemi. (Red.)





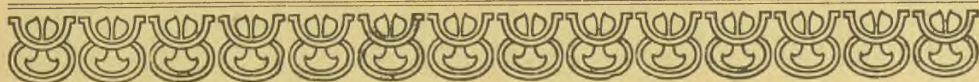
Prądy i nastroje

w sprawach rodzinnych i gospodarczych

we wrześniu.

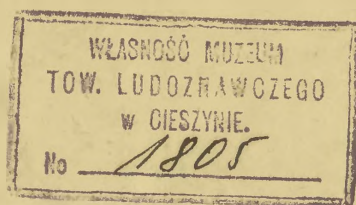
1. Przeważają prądy harmonijne — pochopność do pisania listów — liczne wypadki.
2. Nastroje zmienne — dzień naogół pomyślny.
3. Pociąg do spraw praktycznych — wypadki — nie załatwiał spraw urzędowych.
4. Dużo rozdzwieków — skłonność do majaczeń — zawody — straty — spory i przeciwności — bądź stanowczy.
5. Prądy harmonji i miłości — nerwowość — popędy do dobrego i sprawiedliwości — rozmach do pracy i czynności — pisz listy i załatwiał sprawy urzędowe.
6. Baczność! — prądy mieszane — bądź ostrożny!
7. Dzień krytyczny — spory i kłótnie — wiele wypadków i chorób, bole głowy, kurcze żołądkowe, cierpienia nerek, wybuchy padaczki — rozbicie umów, straty — zamachy — wybuchy wulkanów — nie zaczynaj nic nowego — okres krytyczny potrwa aż do 9.
8. Tak samo — wiele niesprawiedliwości i wypadków, wywichnięcie rąk i nóg, udar serca, wiele wypadków śmierci, niespodzianki dla zwierczości — czuwać i panuj nad sobą!
9. Jeszcze krytyczny — wstrząsy — przełom ku dobremu — bierz się za pasy — rozstrzygaj ważne sprawy!
10. Uspokojenie — znużenie — naprawiaj szkody — dzień urzędowy — nastroje miłosne i wyrozumienia.
11. Dzień pomyślny — bystrość umysłu — pracuj pilnie.
12. Dzień szczęśliwy, pogodny i wesoły — popędliwość — pomyślny dla spraw urzędowych i zawarcia umów.
13. Naogół dzień pomyślny — unikaj sporów — zwalczaj zubożenie.
14. Wiele zaniepokojenia — bezsenność — roztargnienie.
15. Jak wczoraj, przytem pociąg do wielkich spraw i wynalazków — wypadki i okaleczenia i możliwość trzęsienia ziemi aż do 18.
16. Prądy mieszane — nieprzyjazne — sny o umarłych.
17. Miej się na baczności — nie zaczynaj nic nowego — śmierć i nieszczęście krąży wokoło i popychają do nierzędu i zniesławienia.
18. Przepływ prądów poprzednich — bądź przeto powściągliwy.
19. Polepszenie — wytworzenie nowych warunków i stosunków — bądź roztropny!
20. Dzień pogodny i pomyślny, lecz unikaj sporów — strzeż się ognia.
21. Dzień naogół pomyślny, nieco drażliwy.
22. Dzień przeciętny — nieznaczny.
23. Prądy demoniczne — brak zrozumienia, miłość sprawia wiele cierpienia.
24. Dzień pracy i powodzenia — trochę roztrzęsania.
25. Dużo dobrej woli — mało rozważ — wypadki na lądzie i morzu aż do 28.
26. Dzień krytyczny — spory — niewczesne porywy — unikaj procesów — wypadki.
27. Niskie prądy demoniczne, dużo przestępstw obyczajowych i moralnych, ale pomyślny dla silnych, szczególnie dla artystów i mistyków.
28. Podobnie jak wczoraj — dla mężczyzn pomyślny — patrz ale bystro i bądź rozważny!
29. Dzień wysokich idei, miłości i harmonji, nawiązuj nowe stosunki.
30. Pomyślny dla sztuki i miłości idealnej — unikaj niskości!

J. Ch.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW
PRAW DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA



PAŹDZIERNIK 1929

ZESZYT 10



TREŚĆ:

Idź...

Wszechświat i Bóg (Dokończenie) — Leon Denis.

Kwiaty astralne — A. P.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia — Jan Kłos.

Krishnamurti — A. P.

Rewelacje.

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii (C. d.) — J. Ch.

Różne: Dziecko, które widzi poprzez przedmioty; Admiral i medjum; Ślepy jasnowidz w Brazylii; Stygmaty stolarza we Włoszech.

Wskazówki astrologiczne na październik.

„Książnica Wiedzy Duchowej“, Katowice, ul. Plebiscytowa 23 zawiadamia nas, że czytelnikom „Hejnału“ udziela 25% opustu na wszystkich swoich wydawnictwach. Również całe roczniki „Odrodzenia“ nabywać można tamże po niższej cenie.

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“**, Wisła, Śląsk Cieszyński.

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyńska

Idź...

*Czy idziesz wśród róż, czy pośród cierni,
Czy pniesz się śród granitów —
Niech jasnem skrzydłem myśl twoja sięga
Stonecznych sfer — błękitów...*

*Czy ból ogromny twe serce targa,
Czy tęskność duszę pali:
Nie mów, że szczęście zgasto na wieki,
Że iść nie warto dalej...*

*Choć tysiąc razy padniesz sród trudu,
Uzbrojon wiary zniczem
Powstań! i mężnie do swego celu
Z pogodnem dąż obliczem!*

*Bo tam na szczytach — bo tam za mgłami
W słońcu się kąpią zorze...
Więc stań do boju z wszechzguby mrokiem,
W promienne idź przestworze!*

*Bo nikt nie zdobył szczęścia bez trudu,
Bez siewby nie miał chleba...
A czyn — i wiara — to miecz zwycięski,
A miłość — klucz do nieba!...*

Wojciech Byczek

LEON DENIS.

Wszechświat i Bóg.

(Dokończenie.)

Jak prawa świata fizycznego dowodzą nam działalność cudownego kierownika, tak prawa moralne znów z pomocą sumienia i rozumu mówią przekonująco o pierwiastku sprawiedliwości, o powszechnej Opatrzności.

Obraz przyrody całej, widok niebios, gór, morza, okazują naszemu umysłowi ideę Boga, ukrytego we Wszechświecie.

Sumienie ukazuje Go w nas, a raczej ukazuje w nas coś z Niego: to poczucie dobra i obowiązku, ideał moralny, do którego dążą zdolności umysłu i uczucia serca. Obowiązek przemawia nakazująco, narzuca się, głos jego władza wszystkimi potęgami duszy. Jest w nim siła, która popycha ludzi do poświęcenia. On to nadaje istnieniu piętno wielkości i godności. Sumienie jest przejawem w nas potęgi wyższej od materji, realności żywej i działającej.

Rozum mówi nam również o Bogu. Zmysły zapoznają nas ze światem materialnym, światem skutków, rozum odsłania nam świat przyczyn, będąc wyższym od doświadczenia. To ostatnie stwierdza fakty, rozum je grupuje i wyprowadza z nich prawa. Rozum wykazuje nam, że u źródła ruchu i życia znajduje się inteligencja, że mniejsze nie może zawierać większego, ani nieświadome wytwarzać świadomego, co wynikłoby jednak z pojęcia wszechświata nie znającego siebie. Rozum odkrył prawa powszechne przed doświadczeniem, które tylko potwierdziło jego poglądy i dostarczyło dowodu. Istnieją jednak stopnie w rozumie; zdolność ta nie jest rozwinięta jednakowo u wszystkich ludzi. Stąd niezgodność i różnorodność ich zapatrywań.

Gdyby człowiek umiał skupić się i wglądać w siebie, gdyby odrzucił z duszy mroki namiętności, gdyby rozdarłszy gęstą oponę przesądów, ciemnoty i sofizmatów, chciał przeniknąć wgląd swego sumienia i rozumu, znalazłby tam pierwiastek życia wewnętrznego uzupełnienie odmiennego od życia powierzchni. Przez nie mogłoby wejść w stosunek z całą przyrodą, z wszechświatem i z Bogiem, a życie to dałoby mu jak gdyby przedsmak życia; jakie go czeka w przyszłości za grobem i na światach doskonalszych. Tam właśnie spoczywa, w tem wewnętrznem życiu, księga tajemnicza, gdzie zapisują się wszystkie jego czyny złe lub dobre, gdzie niezatartymi głoskami skreślone są wszystkie wypadki jego życia, by w godzinie śmierci ukazać mu się z olśniewającą wyrazistością!

Niekiedy rozlega się głos donośny, niby śpiew poważny i surowy idący z głębi naszej istoty, pośród płochych zajęć i trosk życia, aby przywołać nas do powinności obowiązku. Biada temu, kto odmówi posłuchu! Przyjdzie dzień, w którym wyrzuty nauczą go, że nie odpycha się bezkarnie ostrzeżeń sumienia.

Istnieją w każdym z nas źródła utajone, skąd trysnąć mogą potoki życia i miłości, cnót i potęg bez liczby. Tam właśnie, w tem sanktuarjum wewnętrznem należy szukać Boga. Bóg jest w nas, lub

conajmniej, jest w nas odbłask Jego. Czego niema, to odbić się nie może. Dusze odbijają Boga, jak krople rosy porannej odbijają błyski słońca, każda odpowiednio do stopnia swej czystości.

Przez ten wygląd wewnętrzny, nie zaś przez doświadczenie zmysłów, ludzie genialni, wielcy misjonarze i prorocy znali Boga i Jego prawa i objawiali je ludom ziemskiem.

* * *

Czy można dalej posunąć, niż my to uczyniliśmy, określenie Boga? Określać, znaczy, ograniczać. W obliczu tego zagadnienia uwydatnia się słabość ludzka. Bóg narzuca się naszemu umysłowi, lecz wymyka się wszelkiej analizie. Istota wypełniająca czas i przestrzeń nie da się ogarnąć i zmierzyć istotom ograniczonym czasem i przestrzenią. Chcieć określić Boga, to wyznaczać Mu kres i prawie przeczyć Jego istnieniu.

Przyczyny drugorzędne życia powszechnego dają się objaśnić, lecz przyczyna pierwsza zostaje nieujęta w swej niezmierności. Dojdziemy do jej zrozumienia po wielokrotnem przejściu przez wrota śmierci.

Wszystko, co możemy powiedzieć dla streszczenia się, że Bóg jest życie, rozum, sumienie w całej ich pełni. Jest On wciąż działającą przyczyną wszystkiego, co jest; jest związkiem powszechnym, gdzie każda istota czerpie istnienie, by następnie przyczyniać się w miarę rosnących zdolności do harmonii ogólnej.

Oto odbiegliśmy daleko od Boga religijnego, Boga „silnego i zadoszdnego“, który otacza się błyskawicami, żąda krwawych ofiar i karze na wieczność. Boga antropomorficzne odżyły swój wiek. Mówi się wprawdzie jeszcze o Bogu, któremu przypisuje się wszystkie słabości i namiętności ludzkie, lecz zakres Jego panowania maleje z dniem każdym.

Dotychczas człowiek dostrzegał Boga tylko przez pryzmat własnej istoty, a pojęcie to zmieniało się zależnie od władzy duszy, którą posługiwał się przy rozmyślaniu na ten temat. Bóg, rozpatrywany przez pryzmat zmysłów, będzie wieloraki; wszystkie siły przyrody są bogami; stąd urósł politeizm. Rozpoznawany przez inteligencję Bóg jest dwojaki: Duch i materja, stąd dualizm. Rozumowi czystemu ukazuje się trójakim, jako dusza, duch i ciało. Ten pogląd stworzył religję trójcową Indyj i chrześcijaństwo. Dostrzegany przez wolę, przez poczucie wewnętrzne, zdobywane powoli, jak wszystkie władze genialne. Bóg jest Jeden i Absolutny. Łączą się w Nim trzy podstawowe pierwiastki wszechświata, by utworzyć żywą jedność.

Tak się wyjaśnia różnorodność religii i systemów, o tyle wyższych, podnioslejszych, o ile czystsze i światlejsze były umysły, które je tworzyły.

Idea Boga przybierając różne formy, krąży między dwiema rafami, o które rozbiło się wiele systemów. Jedna, to panteizm, w wyniku którego istoty ostatecznie roztopią się w Wielkim Wszystkiem. Druga, to pojęcie nieskończoności, które tak oddala Boga od człowieka, że niemal znosi wszelki stosunek między nimi.

Niektórzy filozofowie zwalczali pojęcie nieskończoności. Jakkolwiek jest ona niepojęta, nie można jej przecież usunąć, skoro występuje we wszystkim. Na przykład, cóż trwalszego od gmachu nauk ścisłych? Podstawą ich jest liczba, bez której matematyka przestaje istnieć. A tymczasem niemożliwym jest, choćby użyto wieków, znaleźć liczbę, wyrażającą liczby nieskończone, których istnienia myśl zaprzeczyć nie może. To samo jest z czasem i przestrzenią. Za obrębem świata widzialnego myśl szuka dalszych granic, nie dających się jednak doścignąć.

Jedna tylko filozofja ominęła, zdaje się, obie rafy i zdołała połączyć pozornie sprzeczne zasady. Była nią filozofja Druidów galijskich. W trjadzie 48 wyrażają się oni tak:¹⁾

„Trzy są konieczności Boga: być nieskończonym w sobie samym, być skończonym w stosunku do skończonego i pozostawać w stosunku z każdym stanem istnienia w kręgu światów.“

Według tego prostego a logicznego wykładu Istota nieskończona i absolutna sama przez się, staje się skończoną i względną wobec swych stworzeń, odsłaniając się im pod coraz nowemi postaciami w miarę posuwania się i rozwoju dusz. Bóg jest w stosunku ze wszystkimi istotami. Przenika je duchem, ogarnia swą miłością, zespala w jedno ogniwo i pomaga do wypełnienia Jego planów.

Jego objawienie, a raczej wychowanie, jakiego udziela ludzkościom, sprawuje się stopniowo przez Ministerjum Jego wielkich Duchów. Wmieszanie się Opatrzności przejawia się w historii przez ukazanie się w różnych czasach w łonie ludzkości dusz wyborowych, którym powierzono wprowadzać nowości, odkrycia, przyspieszając postęp, lub wykladać zasady moralne, konieczne dla odrodzenia społeczeństw.

Co do zlania się ostatecznego wszystkich istot z Bogiem, Druidyzm ominął ten szkopuł, tworząc *Ceugant*, krąg najwyższy, zawierający w sobie wszystkie inne kręgi, a będący wyłącznem mieszkaniem Boga. Ewolucja bowiem i postęp dusz, brane z punktu widzenia nieskończoności, nie mogły mieć kresu.

★

Powrócimy do zagadnienia zła, o którym nawiasowo tylko wspomnieliśmy, a którem zajmowało się tylu myślicieli.

Dlaczego Bóg, przyczyna pierwsza wszystkiego, co jest, pozwala trwać złu we wszechświecie, zapytują sceptycy.

Widzieliśmy, że zło fizyczne jest w rzeczywistości zjawiskiem przyrodzonym. Szkodliwy jego charakter wyjaśnił się, odkąd zrozumiano istotne przyczyny. Wybuch wulkanu nie jest niczem osobliwszem od wykipienia garneczka pełnego wody. Piorun wywracający drzewa i budowle ma ten sam charakter, co iskra elektryczna, przesyłająca naszą myśl. Podobnie rzecz się ma ze wszystkimi zjawiskami gwałtownymi. Pozostaje ból fizyczny: wiadomo wszakże, że jest on wynikiem wrażliwości, która stanowi już poważną zdobycz i została osiągnięta przez istotę po długich etapach w niższych formach życia. Cierpienie jest pożytecznem ostrzeżeniem, pobudką człowieka do działania. Zmusza nas ono wniknąć w siebie i zasta-

nowić się, pomaga zwalczać namiętności. Ból jest drogą dojścia do doskonałości.

Zło jednak moralne, mówią, występki, zbrodnia, ciemnota, triumf złych, niepowodzenie sprawiedliwych, jak nam wytłumaczycie? Przedewszystkiem sądząc o tych rzeczach, trzeba dla siebie znaleźć odpowiedni punkt widzenia. Jeśli człowiek dostrzega jedynie ten skrawek świata, który zamieszkuje, jeśli spogląda tylko na krótki swój pobyt ziemski, jakim prawem chce osądzać porządek rzeczy wieczny i powszechny? Aby ocenić dobro i zło, prawdziwe i fałszywe, sprawiedliwe i niesprawiedliwe, trzeba wznieść się ponad wąskie granice życia bieżącego i rozważać całokształt naszych przeznaczeń. Wówczas zło ukaże się nam jako stan przejściowy, właściwy naszej ziemi, jako niższa faza ewolucji istot ku dobru. Nie w naszych czasach i nie na naszej ziemi szukać należy doskonałego ideału, lecz w wieczności czasów i w niezmierzoności światów.

Wszakże badając powolną ewolucję gatunków i ras poprzez wieki, rozpatrując człowieka z przedhistorycznych czasów, jaskiniowca z dzikimi instynktami, w nędznych warunkach istnienia i porównawszy tamten punkt wyjścia z cywilizacją doby obecnej, ujrzymy jasno nieustanne zdążanie istot i rzeczy do ideału doskonałości. Sama oczywistość dowodzi nam tego, życie ulepsza się ciągle, przekształca i wzbogaca, suma dobrego zwiększa się bez przerwy a zmniejsza suma zła.

A jeśli spostrzegamy okresy zahamowania, a nawet cofania w tem kroczeniu ku lepszemu, nie należy zapominać, że człowiek jest wolny, może swobodnie kierować się w tę lub inną stronę. Doskonalenie zaś jego możliwe jest tylko wtedy, gdy wola jego zgadza się z Prawem.

Zło, jako przeczenie Prawu Boskiemu, nie może być dziełem Boga; jest to dzieło ludzkie, skutek jego wolności. W zasadzie zło jest jak cień, który nie istnieje realnie; to raczej wynik kontrastu. Ciemności rozpraszają się wobec światła, zło znika z chwilą ukazania się dobra. Zło więc jest tylko brakiem dobra.

Mówi się niekiedy, że Bóg mógł stworzyć dusze doskonałe i oszczędzić im przez to życiowych przeciwności. Nie wchodząc w to, czy Bóg mógł był stworzyć istoty podobne do siebie, odpowiemy, że w takim razie życie i działalność powszechna, praca, postęp nie miałyby żadnego celu i świat skostniałby w swej nieruchomej doskonałości. Czyż nie pożądaną jest wspaniała ewolucja istot poprzez wieki od drętwego spoczynku wiecznego? Czy dobro nie zdobyte, nie zasłużone byłoby dobrem, a ten, kto otrzymał je bez wysiłku, czy umiałby ocenić jego wartość?

Wobec rozległej perspektywy naszych istnień, z których każde jest walką o światło; wobec wznoszenia się istoty z kręgu w krąg za ideałem doskonałości, znika zagadnienie zła.

Wyjść z niskich padołów materji, wspinać się po wszystkich szczeblach Hierarchji Duchów, wyzwalać się z jarzma namiętności, oto jest cel, dla którego Opatrzność stworzyła dusze i urządziła światy, przeznaczone na widownię naszych walk i pracy. Błogosławmy Ją i ufajmy! Ufajmy tej szczodroblivej Opatrzności, która uczyniła

wszystko dla dobra i pamiętajmy, że dostrzegane pozorne braki w jej dziele są wynikiem naszej niewiedzy i słabego rozumu. Wierzmy w Boga, wielkiego Ducha przyrody, który dba o ostateczny triumf sprawiedliwości, który nam chowa zadośćuczynienie za wszystkie cierpienia, radość za wszystek ból i postępujmy krokiem pewnym do przeznaczenia, jakie On nam obmyślił!

Jak słodko, jak pięknie i kojąco jest, móc iść przez życie z czołem ku Niebu wzniesionem, wiedząc, że nawet wśród burzy, wśród najokrutniejszych doświadczeń, na dnie więzienia, jak nad brzegiem przepaści, Prawo Boże, Opatrzność, unosi się nad nami i czuwa; że z walk naszych, z naszych męczarni i łez dobędzie ona naszą chwałę i szczęście! W tej tkwi cała siła człowieka dobrego.

—o—

Kwiaty astralne.

(Urywki z dzieła p. t. „Zmora“ — ciąg dalszy wyjątków, podanych w numerze czerwcowym: „Jak się tworzą larwy i wampiry“).

...Zasuniemy teraz ten nieszczęśliwy obraz dorobku szatana i ludzkości, a przesuniemy się do innej atmosfery duchowej. Odprawdę cię na spokojne i pogodne miejsce i opuszczę cię na chwilę, gdyż mam inne zadanie przed sobą.

Antoniemu znikły larwy z przed oczu, zaczął swobodniej oddychać. Wydawało mu się, że wyszedł z dusznej, ciemnej komory, gdzie w ciemności zjawiały mu się niby w gorączce te różne larwy i potwory. Uspokojenie i otucha wlewały mu się do duszy. To miłe uczucie wzmagало się coraz bardziej, aż doszło do stanu błogości, jaki uczuwa dziecię, gdy kochająca matka tuli je wśród pieszczot do piersi.

Odetchnął głęboko. Odczuł, że duch jego się rozszerza. Podniósł ręce, jak to czyni człowiek, gdy się przeciąga po przebudzeniu ze snu na ziemi. Podczas wdychania odczuł przedziwną wibrację — potężną woń. Zdumione jego oczy rozszerzyły się, a on ujrzał kwiaty olbrzymiej wielkości, jednak — o dziwo — pozbawione wszelkich liści i korzeni. Tak jak larwy poruszały się i żyły, tak i w nich tętniło życie, z tą różnicą jednak, że z ich kielichów nie płynęła stęchlizna i zgroza, lecz precudna woń. Antoni odczuł, że ta woń wciska się do wszystkich komórek jego astralnego ciała i napędza to ciało ożywczym prądem. Z wdzięcznością spojrzał na swego opiekuńczego ducha, gdy tenże przytulił jego głowę do siebie, mówiąc:

— Przez zbliżenie się do tych nieszczęsnych larw, przez obserwację ich życia i powstawania, przez to samo już się z nimi częściowo zmagnetyzuje i łączy, bo inaczej trudno byłoby zrozumieć istotę ich bytu. Lecz skutek tego zmagnetyzowania taki, że wychodzi się potem z ich otoczenia jak zapowietrzony, co wyraźnie odczułeś w tej niesamowitej ciężkości, smutku i przygnębieniu. Teraz jesteś w miejscu, gdzie możesz wykąpać z tego brudu astralne ciało i pokrzepić i zasilić ducha na dalszą wędrówkę tu w zaświecie. Ja teraz mam inne zadanie, o ciebie nie muszę się tu obawiać. Wiem, że dłuższy

czas będziesz tęsknił za tym błogim uściskiem woni kwiatów i ich orzeźwiającej siły.

Te ostatnie myśli dolatywały do Antoniego, kiedy duch opiekuńczy się już oddalał. Antoni, przypatrując się tym wielkim kwiatom w kształcie dzwonów, był zdziwiony ich mnóstwem i stosunkowo niewielkimi łodygami, zaledwie tak dużymi, by się mogły wzajemnie złączyć w śliczne sploty. Antoni nigdzie nie mógł dostrzec ich końca, wyglądały jak bezbrzeżna, nieskończona powierzchnia oceanu. Odczuł, że jakaś ogromna potęga przyciąga go całą siłą ku sobie i nim się spostrzegł, znalazł się już w obrębie tego morza kwiatów, podczas gdy dotychczas stał jakby na jego brzegu. Subtelna czerwienią oblane i lśniące dzwony kierowały swe kielichy w jego stronę. Miał wrażenie, że one patrzą i widzą; to jego uczucie zamieniało się w mocną wiarę, bo im bardziej przyglądał się tym kwiatom, tem lepiej rozumiał ich dźwięki, ich mowę. Widział dokładnie, że one żyją swoją właściwą pełnią życia i zdało mu się, że te wszystkie, które były w jego bezpośredniej bliskości, patrzą na niego kielichami, jakby rozmawiały o nim. W ich rozmowie wyczuł wiele dobroci i subtelności, która przenikała całe jego jestestwo. Bał się poniekąd wśród nich poruszać, by nie uszkodzić ich łodyg, łączących się wzajemnie. Widział też wyraźnie, że łodygi te nie mają żadnych korzeni, podobnych do korzeni innych roślin na ziemi. Siłę do życia ssaly widocznie z przestworzy. Nie mógł sobie przypomnieć i zrozumieć, jak powstało ich życie. Pomyślał więc: „Jaka szkoda, że tu teraz nie ma opiekuńczego ducha, któryby mię w tych sprawach poinformował. Muszę pohamować moją ciekawość, by moje myśli do niego nie doleciały i nie wstrzymywały go w jego przeznaczeniu, w jego pracy.“

Wtem zauważył Antoni, że kielichy kwiatów, zwrócone ku niemu, wyprężyły się, jak gdyby nastawiały głowy, nadsluchując coś. W środku tego morza kwiatów dostrzegł zbliżającą się ku niemu postać duchową. Jej szata fluidarna była odmienną od szaty jego opiekuńczego ducha. Postać ta jakby sunęła po kielichach kwiatów, będąc niemal do połowy wśród nich ukrytą; zdało się, iż płynęła po morzu kwiatów. Tam, gdzie postać się przesunęła, kwiaty trzymały głowę jeszcze chwilkę w górze, aby następnie ożywionym ruchem znów się wzajemnie do siebie nachylić i radosnym dźwiękiem sobie opowiadać, że ich pan i opiekun przepłynął pomiędzy nimi.

Postać stanęła niedaleko Antoniego i wyciągnęła do niego fluidarne dłonie na przywitanie. Antoni słyszał głos, lecz wydawało mu się, że pochodzi z głębi jego własnego ducha, a w głosie tym układały się szybko w miłym dźwięku następujące myśli:

— Witaj nam ziemski wędrowcze!

Antoni rozumiał dobrze, że nie on sam siebie wita, ale że te myśli pochodzą od ducha, mile patrzącego na niego i wsłuchiwał się w dalsze ich brzmienie:

— Dziwisz się zapewne, że stanąłeś pomiędzy tymi żyjącymi olbrzymami, oddychającymi mocną a jednak subtelną wonią. Zrozumiałeś, że one żyją, czują i patrzą na ciebie. Zdumiony szukasz ich korzeni, bo przeczuwasz, że one tu mają jakiś stały byt. Opowiem

ci więc, gdzie się właściwie znajdujesz i w jakim celu zostawił cię tu twój duch opiekuńczy. Spotykam tu niejednego z ziemskich gości; przychodzą tu po największej części zmęczeni duchowo, po opuszczeniu zastygłego ciała, po t. zw. śmierci i po męczącym śnie podczas nocy — o ile ich tu zaprowadzi kto ze świadomych duchów. Przeszedłszy za życia różne mniejsze i większe burze życiowe, nie stracili jednak i wśród wielkiej udręki ducha ufności w Boga, wierzyli w życie wiekuiste, wierzyli, że po odejściu od ciała dozna ich duch ochłody przez to, że spadną z niego różne troski ziemskie. Chociaż duch ich otoczony grubą aurą różnych myśli nie mógł sobie dokładnie przedstawić tej ochłody, to jednak przeczucie nie dało zasnąć wierze, która w parze z nadzieją posilała ducha i przytrzymywała go przy sobie. Wszystkich, którzy nie uważają grobu za kres ostateczny, gdzie wszystko jest złożone, gdzie znikają nawet wspomnienia o życiu — tych przyprowadza się zazwyczaj tutaj dla orzeźwienia ducha. Te kwiaty nie są bynajmniej odbitką astralną waszych kwiatów ziemskich. One mają własne życie. Do życia pomaga im oprócz dźwięków przestworzy trochę siły i z waszej ziemi, z którą są związane, pomimo że niewidzialny korzeń ich życia nie jest tylko z tego świata, na którym cię prześladowały zmy. Poza obrębem tego morza kwiatów są jeszcze kwiaty innej postaci, dla ciebie jednak te pierwsze kwiaty są pierwszą przystanią, a ty patrząc na nie wyczuwasz, że i one na ciebie usilnie patrzą, jak gdyby chciały do ciebie przemówić. Wtajemniczę cię w ich mowę i ich zadanie względem ciebie. Dla zbudzenia większej świadomości muszę ci jednak najprzód przypomnieć inny obraz z waszej ziemi.

Pamiętasz na ziemi morze wód? W nich też są rośliny. Nie będę ci wspominał o wszystkich żyjątkach zwierzęcych i roślinnych w wodzie, ale przypomnę ci o ładnych istotkach, podobnych do chryzantem.

Gdyby takie żyjątko podobne do kwiatu chryzantemy wypłynęło na powierzchnię morza i ktoś z rybaków czy majtków wziął je do ręki, trudno byłoby mu zrozumieć, gdyby go nie znał przedtem z opisu innych, trudnoby mu zrozumieć sposób jego życia w morzu, bo nie domyślałby się, że istotki te, tak podobne do kwiatów, żyją kosztem mniejszych i większych rybek morskich. I u naszych kwiatów dziwnie piękne aksamitne ich kielichy także potrzebują jako strawy innych żyjątek, lecz bez bolesnej śmierci tychże. Uśmiercały one koło ciebie różne nieprzyjemne fluidy, które nalepiły się na twoje ciało astralne, gdy przechodziłeś z opiekuńczym duchem przez niskie sfery larw. Wdychały one te niedobre wpływy i spalały w swych wnętrznościach, a na ciebie wydychały już czystą woń. Czujesz się pomiędzy nimi niejako ujarzmiony, ale ci tam dobrze... Twoja kąpiel astralnego ciała nie jest jeszcze skończoną; dopóki te kwiaty nie oczyszczą cię z niemiłych strzępów teleplazmy, nabytej po największej części poza obrębem twego ludzkiego ciała, dopóty będziesz musiał przebywać pomiędzy nimi, nie mogąc się poniekąd wydobyć z ich miłej niewoli.

Pomimo, iż te kwiaty wchłaniają w siebie nieczyste fluidy, życie ich zależy przeważnie od dźwięków t. zw. muzyki przestworzy, w

której jest nieprzebrane bogactwo wibracji tonów. Tym kielichom, które widzisz przed sobą, odpowiada wasz dźwięk tonu „a“. Każdy ton ma nie tylko swój dźwięk, lecz także kształt i barwę. Te tony nie mają własnego środowiska poza obrębem astralnego świata, bo tony, dźwięki, jak i myśli nie mają wyraźnie zakreślonych granic. Wogóle o ile kto rozumie siłę dźwiękową, o tyle może z niej wiele dobrego tworzyć, bo w dźwięku jest nie tylko siła, lecz i życie. Ani pożar, ani najstraszniejszy mróz, ani trujące gazy, ni głęboka fala morska nie potrafią w zupełności stłumić tych dźwięków. Ogień i woda mogą je poniekąd przytłumić, ale nigdy nie mogą pozbawić życia. Dźwięk przenika i materję, która sama także wydaje dźwięki. Dźwięk jest w każdej twórczej molekuł*); każda cząsteczka twórcza, ten okrągły, jasny punkcik, ma swój właściwy dźwięk.

Mróz może poniekąd ujarzmić auryczną subtelną powłokę danego dźwięku w twórczej cząsteczce, ożywczego jednak prądu duszy cząsteczki ujarzmić nie może. Mróz ścina niektóre cząsteczki i ściele na szybach okien, do czego dopomaga mu pewna zmiana temperatury.

Przyroda zamarła niby w swem życiu. Drzewa stoją zastygłe z rozłożonemi, ale огоłoconemi konarami i gałęziami; огоłocone z owoców i liści. Cała przyroda zamarła, śpi, skostniała snem śmierci. Nie może oddychać pełnem życiem. Wiedzą jednak ludzie na ziemi, że z wiosną, gdy słońce mocniej zaświeci i stopi śniegi, roztoczy przyroda przed nami nowy obraz życia. Wiosna przyjdzie z swoją czarowną mocą. Wiedzą o tem ludzie na ziemi i nie mają przyczyny wątpić w to podczas zimy.

Och, jakież to nieszczęśliwy duch, zamknięty w grubej powłoce ciała, z oczyma ludzkiemi, przez które widzi tylko ten materialny świat! Oj, biedni wy tam na ziemi, jak często śmiejecie się sami z siebie, bo zwykle nic nie dostrzegacie poza światem fizycznym, a każecie się rumienić wszystkim, którzy patrzą głębiej w życie, przez was nazwane „nierealnem“ i w niem szukają całej potęgi twórczości, w niem szukają centrum życia! Przyjrzyjcie się lepiej tym spadającym płatkom śniegu. Widzę, że niektórym trochę rozumniej i subtelniej patrzącym na życie, zabłysnęła myśl zbadania kształtu spadających płatków śniegu, które się formują w najróżnorodniejsze postacie.

O, to ścięta auryczna powłoka poszczególnych dźwięków, auryczna powłoka z jądra życia przyrody. Przyjrzyjcie się tej bujnej wegetacji fantastycznych kształtów, które mi mróz ozdobi okna, które to kształty spotykacie na powierzchni wód i na lądzie nawet na najmniejszej kałuży. Jakaż siła je maluje i tak regularnie układa, tak że całość wygląda, jak gdyby wyszła z pod pędzla najlepszego artysty?!

Działa to mróz, obniżenie temperatury.

*) Przyp. Red.: Czem jest molekuła czyli cząsteczka twórcza, taka, jak ją widzi jasnowidz i jaki jest jej stosunek do t.zw. cząsteczek, czyli molekuł w znaczeniu, używanem w fizyce — o tem pomówimy obszerniej na innem miejscu.

Zacznijcie tam na ziemi badania nad temi niewinnemi i niby nic nie mówiącemi zjawiskami i przestańcie się śmiać, jak nieszczęśni warjaci, z tego, czego ludzkiem okiem dojrzeć i zbadać nie możecie. Mikroskopy nie są doskonałemi przyrządami i nie pomogą wam wiele w rozwikłaniu zagadki.

Antoni patrzył życzliwie na nowego przyjaciela; ten zamilkł na chwilę, a Antoni skupił się czegoś sam w sobie. Przykro mu było, że i on pochodzi z tej nieszczęsnej ziemi, gdzie dopomagają sobie do mądrości mikroskopowemi szklami. Był wdzięcznym tym, którzy go uświadamiali o prawdziwej potędze życia.

Z zadumy zbudziło go lekkie drgnięcie prawego ramienia. Zwróciwszy na to uwagę, zauważył, że jego przyjaciel gdzieś znikł. Natomiast położył mu się na ramieniu jeden piękny, duży, aksamitny kielich i zaglądał mu niejako wprost w twarz. Antoni drgnął lekko pod wrażeniem, że ten kwiat ma życie i to życie bardziej świadome od przeciętnych ludzi na świecie. Nie wiedział, jak się ma zachować wobec tej tajemniczej inteligencji. Westchnął w swej bezradności i zakłopotaniu, porównywując w myśli swój ciężki byt i swój stan duszy z bytem tych istot.

— Boże! — wyrwało mu się z duszy westchnienie.

Wydało mu się, że to westchnienie powtórzyły wszystkie kwiaty i że słowo „Boże“ zadźwięczało potężną siłą, ale tylko w jednym tonie „a“. Nie był to jednak równomierny ton, były tam pewne lekkie, ledwie dostrzegalne załamania. Tak jak wietrzyk zakołysze dojrzałemi kłosami na łanie, tak i ten dźwięk zakołysał głowami kwiatów. Całe morze kwiatów zafalowało.

Antoni stał jak oszołomiony i patrzył na to przedziwne zjawisko.

—o—

JAN KŁOS.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

Następnego dnia, gdy tylko wyszedł do pracy, zaczęłam gorączkowo przygotowywać mieszkanie, jak na jakie miłe przyjęcie. Choć żał mi było zrywać kwiaty, to jednak zerwałam rosnące w pobliżu kwiaty polne, stawiając je na stole.

Na obiad mąż się nie stawiał, posyłając mi tylko przez koleżę wiadomość, że na obiad nie przyjdzie, gdyż wcale nie ma apetytu. Zmartwiło mnie to i już wątpliwości zaczęły się wkradać, czy on chociaż wieczór wróci? Lecz wiedząc, że każda myśl ma swoją siłę, nie chciałam osłabiać swej wiary w to, że on przyjdzie, myśląc sobie: „Przyjdzie, przyjdzie, napewno przyjdzie“. Ubrałam dzieci odświeżenie i gdy ujrzałam, że już wracają z pracy inni, wychodzący o tej samej porze co on, stanęły dzieci w pogotowiu z bukietami w rączkach i jeszcze raz powtarzały krótkie wierszyki dla ojca, w których wyrażały powitanie wracającego do lepszego życia i radość z jego obecności w domu.

Lecz wszyscy już przeszli; minął kwadrans — jego nie było. Powiedziałam im, żeby się grzecznie bawili, a ja sama pójdę na przeciw tatusia; tylko niech nie zapomną wierszyków, gdy z nim wrócę. I poszłam. Nie wiem, czy za dnia zwierzył się komu, że ja z nim chcę także iść, czy po niego przychodzić. Bo jakichś dwóch jego kolegów, których spotkałam, powiedzieli mi:

— Pani pewnie naprzeciw męża? Poszedł do kasyna“.

Było mi smutno, lecz nie powiedziałam ani słowa, udałam, że idę na przechadzkę. Lecz nie chodziłam zwykle na przechadzkę w tamtą stronę. Poszłam jeszcze kilka kroków i wróciłam, tłumacząc dzieciom, że tatuś głodny poszedł na kolację.

Zapadł wieczór. Ułożywszy dzieci do snu, przystanęłam jeszcze trochę, spoglądając na bukiet na stole i jakoś nie mogłam zebrać myśli.

Minęła 9-ta; na horyzoncie ukazały się gwiazdy. Wyszłam cicho z mieszkania, dzieci już spały. Dziewczyna do posług poszła już była do swych rodziców, gdyż na noc chodziła do domu. Zamknęłam drzwi i rzuciłam okiem raz jeszcze przez okno na dzieci — spały zdrowo, spokojnie. Spojrzałam w stronę, gdzie najczęściej chodziłam pokrzepiać się duchem; tak chętnie poszłabym tam! Lecz przyrzeczenie pociągnęło mnie w stronę kasyna. Wyczułam jednak, że go tam nie ma, że pewnie będzie w pobliskiej restauracji urzędniczej, też kasynem zwanej, posiadającej osobną salę dla gości robotników. Poszłam tam. Blaszone rolety były spuszczone, ale z wnętrza dochodził śmiech i głosy rozmawiających. Kluczem od mieszkania, trzymanym w ręce, pociągnęłam po rolecie. Gwar przy oknie trochę przycichł, lecz nikt się nie odezwał z wewnątrz, a za chwilę gwar się ponowił. Bawili się przy zamkniętych drzwiach.

Spojrzałam w gwiazdy i pomyślałam:

— Powrócę do domu, do spokojnej ciszy. Dzieci śpią, będę pisać — bodaj list do matki, którą od czasu do czasu pocieszałam, że mi się dobrze powodzi, nie zwierając się jej ze swojemi udrękami. Wiedziałam, że powiedziałyby mi: „Wszystkiemu winna ta twoja wiara w duchy!“

Lecz znów błysła myśl inna:

— Powiedziałam, że pójdę, więc dotrzymam słowa, choć on nie dotrzymał i nie przyszedł. Ale dłużej nie będę, jak kwadrans.

I znów posunęłam silnie kluczem raz i drugi po rolecie — tym razem już na drzwiach.

Odezwał się głos właścicielki: „Kto tam?“

Nie mogłam jakoś zaraz wydobyć przez usta tego nazwiska, które włożyła na mnie karma przez zamażpójście. Ale przemogłam się i wymieniałam energicznie nazwisko mężowskie.

Chwila namysłu za drzwiami, potem odpowiedź: „Tu nie ma pani męża“.

— Jest — odpowiedziałam doniosłym głosem. — Wiem na pewno, że jest, proszę otworzyć! Proszę mnie też przyjąć jako gościa.

Drzwi otworzyły się. Weszłam. Zaduch był okropny. Brudna podłoga, nierówno stojące stoły i krzesła, niczem nie przykryte,

oblane wódką i piwem. Oddział dla robotników. Miałam wrażenie, że mężowi ktoś z robotników płaci piwo i wódkę. Przed nim na stole leżał kawałek kiełbasy, porządnie obielonej z wierzchu pleśnią, bułka, niedopite piwo i opróżniony kieliszek. Błyskawicznie pomyślałam o czysto przyrządzonej dla niego kolacji w domu.

— Pocóż tu przysła? — powiedział do mnie przyciszonym głosem — wszak już chciałem iść do domu.

— To dobrze, pójdziemy razem.

Lecz już trochę śmielsi zbliżyli się ku nam, a witając mię podaniem ręki, udawali zadowolenie z mego przybycia.

A mąż zapytywał: „Co będziesz piła?”

Wzdrygnęłam się — co ja tam miałam pić? Ale pomyślałam: „Kwadrans wytrzymam”. Spojrzałam na zegar, postanawiając punktualnie za 15 minut opuścić ten lokal, bez względu na to, czy on ze mną pójdzie, czy nie.

Mąż zbliżył się do bufetu, gdzie niebawem zjawiała się kelnerka i kazał dla mnie podać wino. Równocześnie doleciały mnie słowa kelnerki, zwrócone do męża ze śmiałem spojrzeniem: „Ty czarny wilku!”

Podawała mi wino, zachwalając, że dobre, wspaniałe. Lecz już też ktoś kazał podać wódeczkę; trzymając ją przedemną na tacy, zapraszano do wypicia. I tak się stało, nie wiem dlaczego, że wzięłam kieliszek i wypilałam. Strasznie paliło mię w gardle, lecz udałam, że nic mi nie jest.

Mąż z podziwem spojrzał na mnie, pytając z powątpiewaniem: „Smakowało ci?”

— Owszem, dlaczego nie? Jak tobie smakuje, to i mnie może smakować.

To było zachętą, że znów podawano mi wódkę. Mąż stawał w mojej obronie: „Żona wódki nie pije, może wino jej nie zaszkodzi”. I podawał mi wino.

Wypiłam 3 kieliszki i pół szklanki wina. Zaczął mnie ogarniać dziwny chaos w myślach i rozżalenie na siebie samą, że niczem nie mogę męża zawrócić z drogi; widocznie jestem za słabą duchem, więc pocóż wszelkie wysiłki? A może on sam zrezygnuje, widząc, że ja razem z nim piję i proponuje powrót do domu?

Oczy moje zwracały się na zegar. Brakowało jeszcze 3 minuty do kwadransa. Zapytałam:

— Miałeś zamiar iść do domu — więc pójdiesz? Bo mnie czegoś głowa rozboleła.

I tak też było rzeczywiście.

— Pójdę — powiedział z pewną ukrytą niechęcią, patrząc przytem dziwnym wzrokiem w stronę bufetu na kelnerkę, jakby się chciał z nią porozumieć.

Wyszliśmy. Gwiazdy świeciły, jak przedtem, błyszczały dalej na sklepieniu niebios, a nawet więcej ich było widać, niż przed kwadransiem. Doznałam bardzo dziwnego, wzruszającego uczucia, jakby mię coś pomiędzy te gwiazdy porwać chciało. Zajęczałam niemal w duchu, porównyując atmosferę pod gołym niebem —

i w karczmie, pełnej dwuznaczyków, wódki i pustej zabawy, przeżyto tu i ówdzie przekleństwem, wylatującym z ust bądź to z przyzwyczajenia, bądź w silnej, zawziętej złości. Przypomniałam sobie dzieci, zostawione bez opieki — lecz wiedziałam, że pewnie i w mej nieobecności czuwa nad nimi kto inny. Pomyślałam, jakiego to straszne było nieszczęście dla tych dzieci i dla mnie, gdybym tak razem z mężem przesiadywała co dzień w restauracji i zasilala się wódką.

Ból głowy stawał się coraz ostrzejszy, w żołądku paliło. Nie uszłam wiele od wspomnianej restauracji, gdy jęły mnie gwałtowne wymioty. Wszystko, wszystko, co wypilałam, zostało z organizmu wyrzucone. Wyczułam też, jak jeden z opiekuńczych duchów mnie magnetyzuje, by oczyścić mój magnetyzm, zanieczyszczony przez zetknięcie się z tem otoczeniem i przez picie wódki. I znów spojrzałam w gwiazdy, szepcząc cichuteńko: „Nie opuszczajcie mnie, dobre duchy!”

A on, biorąc mię pod rękę, mówił:

— Nie było ci tego trzeba, będziesz jutro napewno chora.

Zbliżyliśmy się do domu. Lampa świeciła jasno, jak przedtem, a dzieci dalej spały. Znów wzruszenie mię ogarnęło i przepraszałam w myślach te dzieci, iż przez chwilę byłam w roli pijaczki.

Kiedy przyszedliśmy do domu, było widać, że mąż jakoś nie może sobie znaleźć miejsca, tak mu trudno było rozebrać się. Wyczuwałam dokładnie, iż chętnie powróciłby nazad do brudnej restauracji. Zaczęłam go nakłaniać, żeby rozebrał się spokojnie i poszedł spać — że jeżeli on pójdzie pić, to ja także. Ale mówiłam to tylko na postrach, czułam, że nigdybym już tam za nim nie poszła. Zwracałam mu uwagę, że pomizerniał, wychudł za te trzy dni przebywania już całkowicie poza domem; wszakże sam mówił, że przepił wszystkie pieniądze, więc pocóż tam pójdzie?

— Na dług pić — mówiłam — lub aby ci płacił kto z robotników, to, zważ, — może jest i wstyd już dla twojej rodziny. Masz porządných, rozumnych, inteligentnych braci, którzy boleją nad twojem postępowaniem, jak mi już o tem mówili.

Lecz niczem nie można go było przekonać. Za upomnienie posypały się i w ich stronę przekleństwa z jego ust. Było mi przykro, że poruszyłam tę sprawę i że przeklina ich za to, że mu życzyli jak najlepiej. Pomimo, iż nie wierzyli w obcowanie z duchami i ja także nie starałam się ich przekonywać, wiedząc, że rozmowa o tem nudziłaby ich, nie wyczuwałam od nich nieżyczliwych myśli. Jego rodzona siostra, więcej może przywiązana do dogmatów kościoła katolickiego, jednak nie miała mi bynajmniej za złe mojej wiary w duchy i lubiła mię. Widząc jego rozpustne życie, wołała doń głośnie:

— Człowiecze, nie bądź zwierzęciem! Żyj po chrześcijańsku, jak twoja żona, a będzie to ulgą dla nas wszystkich!

Lecz jakoś nikt i nic na niego wpłynąć nie mogło. Od młodych lat czynił zmartwienia swej rodzinie, a w małżeństwie i mnie.

I już rok tylko dzielił mię od chwili, w której miałam zostać zwolniona od niego, to jest gdy miały w przeznaczeniu zostać rozwiązane węzły karmiczne współzycia z nim. Bo jeśli chodzi o sam fakt unieważnienia małżeństwa wobec praw tu na ziemi, przyszło ono w 3 lata później, t. j. w czasie, do którego miałabym z nim żyć jako żona, gdybym sobie prędzej nie była wyrównała z nim karmy. Dla mnie ważniejsze jednak były i są nietyle prawa ludzkie na ziemi, co wyższe prawa przeznaczenia.

Było to wówczas, gdy Opiekun mój, żegnając się ze mną po zniszczeniu elementu smoka, powiedział mi na pożegnanie: „Niech cię Bóg zasili!“ — i kiedy to uświadomił mi, iż wkrótce skończy się moja karma w najgrubszych zarysach, a wybija dla mnie godzina pracy, która jest mojem właściwem zadaniem życiowem.

Ostatni rok życia pod jednym dachem z człowiekiem, narzucanym mi przez los na męża, był już bardzo ciężki, gdyż praca moja zataczać zaczęła coraz większe kręgi.

Kiedy już wiedziałam, że będzie mi dane pomagać innym na ziemi, nie mogłam się zrazu jeszcze zorjentować, jak się to stanie? Czy przez jakie ogłoszenie, czy też sama mam zacząć mówić o sobie i swoim przeznaczeniu? Jedno i drugie było mi dziwnie niemiłe i niepożądane. Wszak nie garnęłam się do ludzi, nie odczuwając z ich strony bynajmniej jakiegoś większego zasilenia duchowego dla siebie, a szczególnie w okolicy, gdzie przebywałam. Gdyż był to czas wojenny — walka już się rozpoczęła i każdy drżał przed jutrem, koncentrując wszystkie myśli dokoła tego, jak zdobyć środki spożywcze dla ciała. Ja też ze względu na dzieci zabezpieczyłam się trochę, byśmy mogli bodaj 3 miesiące wytrwać, gdyby dowóz żywności dla cywilnych został wstrzymany, a skierowany wyłącznie dla wojska. A właśnie na te zapasy zwrócił mi w następnych dniach uwagę mój Opiekun, bym nie przywiązywała do nich wielkiej wagi; bo jeżeli mam pomagać innym, to będzie trzeba i podzielić się temi zapasami.

Owszem, byłam gotową natychmiast to uczynić i przy tej sposobności zapytałam, kiedy rozpocznie się moja praca?

— Ona już się rozpoczęła — odrzekł mój dobry Opiekun. — Początkowo będzie przychodzić mniej nieszczęśliwych ludzi chorych, smutnych i głodnych. Będą jednak przychodzić i duchy z zaświatów, potrzebujące pomocy, będziesz je pokrzepiać swojemi myślami, będziesz je uczyć modlić się, a potem śpiewać z niemi. Wszakże wiedz, iż nie pójdzie ci to tak gładko, będzie to pewnie przeplatane walkami, bo inni — nieprzyjaciele światła i dobra — niechętnie na twą pracę patrzący, będą chcieli cię osłabić, byś się zniechęciła do pracy.

Nigdy zaś nie daj się nakłonić, gdy ci będzie ktoś proponował na ziemi, byś poszła z nim pracować niby na polu wiedzy duchowej i występowała przed publicznością na scenie, pozwalając drukować o sobie wielkie afisze. Zawsze ilekroć ktoś z takich kusicieli zbliży się do ciebie, choćby uderzał w bardzo ideową strunę, zakreślając pracę w pozornie skromniejszych, idealniejszych warunkach, nama-

wiając cię na objazdy po miastach i wsiach, — nie daj się porwać łagodnemi jego słowy, ale cichusieńko spojrzij w naszą stronę, a my tobie powiemy, co masz czynić. Bo wielu będzie się zgłaszać do ciebie, a poznawszy cię w krótkiej rozmowie, że daleka jesteś od gonienia za rozkoszami życia, będą cię chcieli ująć pozorną swoją skromnością, zasłaniając się ideą i to nawet w imię Chrystusa i będą wpraszać się do współpracy z tobą, bo i oni pragną wraz z tobą czynić na ziemi dobrze innym.

Tych, którym będziesz miała istotnie pomóc, przyślemy tobie bez wszelkiego ogłaszania. Lecz i tamci — nieprzyjaciele światła — również chętnie przyślą ci swoich, także niby smutnych, udręczonych. Uważaj wówczas, to będzie praca najtrudniejsza. Bo ty, nie mając już w swym duchu fałszu, podstępu i zdrady, mogłabyś ulec ich hipnotycznemu wpływowi, myśląc, że to ludzie dobrzy. — I będzie to dla nas ciężka praca, kiedy tacy będą cię otaczać. Bo z chwilą, gdy tacy zjawią się u ciebie pomiędzy potrzebującymi naprawdę pomocy, będzie miała przez ich aurę dostęp niższa sfera ducha; zaczniesz stwarzać myśli na wzór naszych i będzie ci je wysyłać z pozornie równą serdecznością, jak my to czynimy, wmawiając w ciebie, że to są myśli od nas idące. I nietylko myśli — oni będą stwarzać i złudne, fałszywe obrazy, któremi cię zechcą w błąd wprowadzać. Lecz pociesz się, że za te wszystkie podstępny z ich strony i utrudnienia w pracy, za wynikłe stąd ewentualne omyłki — odpowiedzialność nie spadnie na ciebie, duch twój nie zrobi sobie tem karmy, gdyż w twej duszy jest szczere życzenie pracować uczciwie dla dobra ludzkości i nie duch twój kłamstwo rodzi, tylko oni.

Strzeż się także ulec jakiegokolwiek namowie — choćby ten proszący najserdeczniej lży ronił — byś miała rozpatrywać różne sprawy, stojące w sprzeczności ze słowami: „Najprzód królestwo Boskie, a reszta będzie wam przydana“, lub z innemi słowami Jezusa Chrystusa. Bo będą i tacy, którzy cię będą prosić, byś spojrzała, jakie numera mogą wyjść na loterji, do jakich numerów ma dany osobnik szczęście. Choćby ci obiecał, że i połowę z tego da na dobre cele, to nie daj się skusić, gdyż tem już wciągałaby ciebie niższa sfera duchowa w pokuszenie. Tembardziej nie życzylbym sobie, już dla twego spokoju ducha, widzieć kiedykolwiek na twej dłoni pieniądze, wygrane przez ciebie na loterji, choćby ci we śnie i na jawie złotemi kreskami pisali szczęśliwe liczby zwodziciele duchowi, naturalnie starannie przez swoją t. zw. czarno-magiczną moc ukryci. Bo pieniądz taki jest przeklęty. Jedni stawiają na loterję, odrywając sobie nieraz od ust, w nadziei, że polepszą sobie tem nędzne położenie materialne — i już naprzód wyliczają, co to wszystko kupią sobie za wygrane pieniądze. A kiedy nie wygrają, wielu z nich, będąc nieczystego serca, przeklina loterję, przeklina i tych, którzy pewnie wygrali. Pieniądzy takich nie chciałbym widzieć na twej dłoni. Lepiej już dla ciebie ze wszystkimi cierpiącymi cierpieć nędzę, choć na nią nie zasługujesz karmicznie, niż żyć w dobrobycie za takie pieniądze. Również odpędzaj od siebie myśli, jakie ci często nasuwać będą inni, że przy swoich duchowych zdolnościach powinnaś żyć przynajmniej całkiem dostatnio.

Trudno mi w słowach skreślić tobie twoje zadanie na najbliższe lata, chociażby tylko w głównych zarysach. Lepiej mi przemawiać ku tobie w tych ważnych sprawach przez symboliczną mowę. Ufam, że duch twój mię zrozumie. — (C. d. n.)

—o—

A. P.

Krishnamurti.

Przestrzegałam i wskazywałam już swego czasu*) na trudności i zasadzki, jakie czekały i czekają K. na drodze, którą postanowił iść w tem życiu. Wobec pojawienia się w ostatnim zeszyście „Hejnału“ artykułu „Orsa“ pod tyt. „Kto przyszedł“, w którym autor donosi o rozwiązaniu „Zakonu Gwiazdy“, której założycielem i kierownikiem był Krishnamurti, nie od rzeczy będzie przynajmniej pobieżnie (ze względu na brak miejsca) oświetlić przyczyny z dalekiej przeszłości, jakie złożyły się na wystąpienie jego w tej roli, jaką odegrał w obecnem życiu na ziemi.

Kim on był w poprzednich żywotach?

Jak już to dawniej zaznaczyłam, był on za czasów, kiedy Chrystus żył na ziemi, jednym z Jego uczniów (nie apostołem). I już wtedy lgnął jego duch ku pięknu, lecz gdy wpatrywał się w nierówne drogi na ziemi, w różne wyrwy, bagniska i mętne wody, marzył o tem, jakby z tej ziemi utworzyć cudny ogród, by w każdym miejscu spocząć mogło oko z radością czy to na drzewach, kwiatach, zielonej murawie, palmach, czy na pustyniach, urozmaiconych mnóstwem wodotrysków.

Kochał piękno, kochał życie, lecz ku bramom niebios duchowego piękna jeszcze zbyt się nie zbliżył.

Spotkał Jezusa i myślał, że Jemu, który ślepym wzrok przywraca, leczy trąd i djaby z ciał wypędza, — przedłoży tę swoją prośbę, by mógł świat ujrzeć pięknym, bez ruin, gniazd żmij, bez drapieżnych zwierząt — by z całego świata zrobić cudny ogród; myślał, że to będzie chyba najpiękniejszy cud.

Marzył o pięknie, nie wiedząc, że sam także w przeszłości wraz z wielu, wielu innymi grób stwarzał pięknu i ciężarem grzechów z przeszłości był jeszcze jedną nogą w tym grobie. Nachylając się jednak do wyjścia z niego, zrozumiał wiele z nauki Chrystusa. Lecz on w tem pięknie chciał widzieć niejako siebie samego, by inni jego widzieli i składali mu hołd, lecz hołd szczery, wesół, radosny, że za jego inicjatywą świat stał się pięknym. Myślą ogarnął świat cały i marzył, żeby na ziemi nie spotkało się już więcej dzikich i nieładnych zwierząt, ni ludzi. Marzył o tych leśnych boginiach, ucieleśnianych się za jego kłaśnięciem w dłonie; marzył, jak one w rytmicznych ruchach tańczą koło niego, a chwilami jak motyle unoszą się ponad ziemią. Miłość, miłość — pić ją pełnemi haustami z pięknych kielichów ust precudnych nimf (nie tych ziemskich kobiet, któreby

*) Patrz „Odrodzenie“ rocznik VI. Nr. 11. „Reflektor z Rzeszy Ducha“ i „Odrodzenie“ rocznik VIII. Nr. 2 „Krishnamurti“.

jemu później w drodze stały i wywierały na niego niepożądany wpływ, nakłaniając go do swego sposobu myślenia i życia). Wszędzie, gdzie tylko zechce, powinny się zjawić na zawołanie piękne nimfy, boginie piękności i znów na jego skinienie oddalać się bez słowa i spowić się w senny powiew gałęzi palm czy trawy.

I zrozumiał, że to tylko marzeniem mogło zostać. Zrozumiał, gdzie prowadzić ma jego droga, gdzie prawdziwe szczęście dla jego ducha; że i te wymarzone boginie mogą go wstrzymać w myślach na drodze do Boga, do prawdziwego Życia.

Karma, karma — zahaczało koło niego, jak ryk drapieżnego zwierzęcia, jak krakanie wrony.

Któż stworzył tę karmę? Nie On, Jezus i nie On ją zdejmie; On tylko wskazuje, jak uwolnić się z własnych pęt karmy, uwolnić się w zlanie się z wolą Boga. Do Boga droga ciernista, lecz na cierniach tych wyrosnąć mogą róże, jeżeli spleca się karmę w miłości i idzie się w przyszłość z jej zniczem w duchu, chroniąc się tarczą wiary. Wówczas na cierniach tych wykwitną róże, które będą innym na drodze do Boga ochłodą i ukojeniem.

Zrozumiał i powiedział: „Pójdę i innym torować będę drogę” — ale w duchu odzywał się od czasu do czasu szary smutek nad niespełnieniem jego marzeń. A kiedy już Chrystus odchodził z tego świata, marzyciel o raju na ziemi siedział na uboczu zadumany i zagłuszony w swoim postanowieniu: „Pójdę i innym wskażę drogę”. Jak nieprzytomny, oderwany od swego własnego życzenia, oderwany od swego postanowienia szedł z życia do życia, a myśl marzycielska raz stworzona szła za nim, różnie się przejawiając: czy to w poezji, czy w sztuce, jako fantazja pędzlem rzucona na płótno. —

A kiedy patrzył na obrazy przez siebie malowane, a niejeden jeszcze niewykończony, odczuwał w duchu, że to jeszcze nie to, czego szukał i czego pragnął. Coś tknęło się w nim, niby ptaszę zamknięte w klatce: to postanowienie — pójdę i innym drogę wskażę. A w chwilach rozterki, kiedy nie zadowalał go pędzel, ni rzucane nim na papier, czy płótno obrazy, ni ryciny, ni żadne posągi i posążki, wykuwane w kamieniu, drżąca ręka chwyciła za narkotyki. O, bo niższa siła wiedziała, dlaczego jego oczy szybko przesuwają się z przedmiotu na przedmiot, z obrazu na obraz, i są czegoś niezadowolone i jeszcze coś chcą wydobyć. O, to przypomnienie: „pójdę”.

By zagłuszyć jego tęsknotę, uchwycili jego rękę; zadrżała i przez głowę przeleciała myśl: „Będziesz tworzył lepiej, gdy jak najmniej czuć się będziesz człowiekiem. O, duchem, duchem najlepiej spostrzeżesz ogrom piękna, znieczulić ciało, znieczulić, bo ciało jest winnem, że nie możesz dowolnie tworzyć”.

Posłużyły do tego narkotyki. Oszołomniony niemi śnił, marzył, przeżywał spełnienie swych marzeń w wyobraźni, za którą kryła się rzeczywistość inna, której nie dostrzegło jego oko.

Tylko że niestety te piękne nimfy, to były złe duchy, które załysły chwilowo przed jego oczyma pięknem ciałem i rytmicznym tańcem i każda wołała go w swoje objęcia.

I coraz częściej zapominał o swoim postanowieniu, że pójdzie tą ciernistą drogą, pójdzie, pójdzie dobrowolnie i innym wskaże na te ciernie — a gdzie tylko dopiszą mu siły, będzie innym ciernie usuwał z drogi.

Aż przyszedł na obecne zrodzenie, obiecując sobie wołaniem aż rozpaczliwem:

— O Jezu, pójdę za Tobą, pójdę i wskażę na marność ziemskiego życia i na jego błędne porządki! W Imię Twoje, z Tobą razem, w Tobie żyć chcę na ziemi.

I już znów wybijała godzina jego zrodzenia. Zatrwożył się, widząc jeszcze groźne cienie swej dalekiej przeszłości, snujące się jako chmury ku jego posłaniu, gdzie spocząć miało jego małe ciało.

— W Imię Twoje i w Twej woli żyć chcę, o Panie“; ta jego myśl dość silną luną zaświeciła w astralnym świecie.

— Pożar, pożar, wołano w popłochu, pożar, który niszczy elementarne złe myśli i przekreśla plany niższej mocy ducha!

Pod wpływem jego myśli spłonął kawałek zasłony tajemnic piekieł.

— Pożar, gasić go trzeba!

I zaraz zajrzeli do księgi życia, szukając, pod jakim nazwiskiem żył ostatnio ten duch na ziemi i ile jest winien temu światu. Zeszli się mędrcy, znający bieg najbliższych planet i ich działanie na tych, którzy jeszcze podlegają ich wpływowi; ujrzeni także te ponure cienie starej przeszłości. A chociaż pomalenku tlejącą zasłonę piekieł trudno było im ugasić całkowicie, gdyż iskry dobrych myśli jeszcze niezrodzonego Krishnaji przepalały ją nadal, usadowili się koło niej, strzegąc jej przed większym pożarem i przygotowując się do większej obrony, żeby we właściwej chwili mogli zażyć na szali starej przeszłości i zbudzić wszystkie moce, sprzyjające im do jego należytego ukarania i ośmieszenia go w jego pracy.

Już, już wybijała ostatnia godzina, kiedy ujrzyć miał okiem dziecka światło tego świata, a jeszcze duch jego szeptał w lęku i trwodze w lekkim niezdecydowaniu co do swego zadania:

— Panie, ja w Tobie, Ty we mnie, ja Tobą, Ty jesteś mną.

I te myśli zostały mu niejako zawieszone jak na szyji i magicznie wciśnione w jego aurę tak, że stały się później jego przyzwyczajeniem.

Jak się to przejawiało w jego obecnym życiu ziemskim na planie fizycznym, wiedzą Czytelnicy skądinąd.

I wypłynął na morze na dość wielkim okręcie, sam nim sterując; lecz inni uchwycili Kompas i nie dobił do celu. Stał w środku drogi. Wtedy, gdy jak najwięcej trzeba było myśleć o Bogu i dawać o Nim świadectwo, by znużonych podróżą pokrzepić większą jeszcze potęgą wiary w wszechmocnego i dobrego Ojca, wiary w przeczudne życie ducha — gdy przypiąć należy sobie i innym skrzydła wolności i nigdy nie gasnącej radości, płynącej z Boga i z odnalezienia w Nim pełni zrozumienia — stanął na drodze, prowadzącej w pogranicze zaświatów.

I zjawily się owe nimfy — piękne kobiety, z których wpływów wcale wyrwać się nie myśli. — „Brudem się przez to nie otacza — boć w tych kobietach jest polot ducha i pełnia uczuć miłości — a miłość jest przecie wszędzie, jako w niebie, tak i na ziemi“. I Krishnamurti decyduje się pozostać jeszcze w tem niebie na ziemi. Wszak jemu tak dobrze.

— Lecz z innymi co będzie?

— Wszak dostatecznie pouczył ich na drodze, gdzie i jak szukać Boga. On drogę do Niego zna; lecz już ta myśl harda, że on ją zna, stawia mu ścianę na tej drodze i ilekroć dumnie podniesie głowę, że on ma tę świadomość, ściana staje się silniejszą.

O, oprze on kiedyś smutnie o tę ścianę swoją głowę, zroszoną potem żmudnej pracy ducha i uginając się pod ciężarem karmy zapragnie rozbić tę zaporę, którą sobie sam postawił. Zniszczyć ją będzie musiał, gdy zechce wyrównać stare długi i pójść dalej.

A jednak rozsiał on koło siebie wiele jasnych i dobrych myśli, pod wpływem których niejeden ocknął się z duchowej śpiączki i zaczął postępować naprzód, zmieniawszy dotychczasowy tryb życia i patrząc z nową nadzieją i ochotą w przyszłość.

Lecz wkrótce wyczerpał cały zasób swego pola, myśli, nie stwarzając już nowych. Zaczął sam kroczyć dalej, a ci, co go otaczali, stali mu się ciężarem. Bo dziwnie nienasyceńi wciąż chcieli słyszeć od niego coś nowego — a on nie dorósł jeszcze do tego, by przypomnieć sobie i innym coś więcej z poza obrębu życia na ziemi.

— Ja w Bogu, On we mnie; ja Tobą, Ty mną...

Te myśli, niegdyś tak usilnie przytrzymywane w twodze i niepewności i w błagalnej prośbie, zwróconej ku Wszechmocnemu, odczuły wrażliwsze istoty z jego otoczenia, a podniecane jeszcze w dodatku przez złośliwe siły niewidzialne utrwały innych w tej wierze, że Krishnaji to zbawiciel świata, to znów, że to wcielenie samego Chrystusa.

Z tych myśli wyrosły wielkie ogniste słupy, otaczające Krishnamurti'ego. Było jemu dobrze i źle wśród tego kręgu, zacieśniającego się naokoło niego. A niebaczny na to, jaki proces rozgrywa się w niektórych duchach przy budzeniu się do lepszej świadomości, na pytania ich: „Kim jesteś, panie? Mówią że jesteś wcielonym ponownie Chrystusem“ — on, nie zważając na powagę chwili odpowiadał spokojnie, a nawet często i niecierpliwie: „Tym, za kogo mnie uważacie; chcecie mnie mieć Jezusem — jestem Nim; chcecie mnie mieć Buddą — jestem nim — a nawet i czems więcej.“

Wielu wzięło to dosłownie i wyczekiwało, kiedy on zacznie czynić cuda; może już niedługo wybiję godzina, gdy on zacznie uzdrawiać chorych i wskrzeszać zmarłych, tak jak to czynił Chrystus.

I widział już, jak na planie fizycznym zaczynają przygotowywać stół, naokoło którego zasiąść mieli ci, którzy naukę jego mieli głosić po całym świecie, jak to robili ongiś apostołowie. Spodziewali się, że uczyć ich zacznie większych jeszcze mądrości i czynić cuda.

Przeląkł się tego Krishnaji i musiał zdobywać się na wielką wewnętrzną siłę, by przerwać magiczne pasmo sugestji, że on jest Nim.

I powiedział do swego najbliższego otoczenia:

— Nie jestem Tym, za kogo mnie uważacie, jestem człowiekiem, jak i wy i nie życzę sobie takich ceremonij ze sobą.

Lecz ci najchętniej to zamilczali, podając dalej jego poprzednie słowa: „Jestem tym, za kogo mnie chcecie uważać.“

Inna rzecz, że on sam, patrząc nieraz na ludzi, którzy koniecznie chcieli mieć jakieś mocniejsze oparcie i chętnie ujrzeliby ucieleśnionego Jezusa, chciał już im zostawić tę radość, że już mają, kogo szukają, byle tylko szli dalej. Myślał sobie: „Wszak jeszcze zrozumieją sami, że ten Bóg-Duch jest w całym wszechświecie i w każdym tem potężniej się odzywa, im więcej ten ku Niemu łąnie i chce go zrozumieć.“

I powstał zamęt, w duchach tych, którzy daleką podróż odbyli, żeby tylko zobaczyć wcielonego ponownie Mesjasza. Zamęt powstał i wśród jego bliższego otoczenia.

Rozczarowanie to widzieli jego nieprzyjaciele w zaświecie, wykorzystując je na niekorzyść jego i dobrej sprawy.

I pod ich wpływem wielu rozczarowanych, którzy wierzyli w jego posłannictwo, wysyła różne złe myśli w jego stronę.

— O, że ten Krishnaji nie zastanowił się nad tem, w jakim świetle postawi nas, wierzących w niego i przed tak niemądrym krokiem nie uplanował czegoś mądrzejszego! Mógł poprostu zniknąć z oczu wpatrzonych weń rzesz i uciec gdzieś w przebraniu, by zacząć nowe życie pod innym nazwiskiem, nie dając się poznać. A my ogłosilibyśmy, że on zdematerializował się i przeniósł się na inne światy, skąd przyjdzie ponownie później, w dogodniejszym dla siebie czasie, kiedy ludzie już trochę oswoją się z tem, co im podawał i dorosną do dalszego objaśnienia tajemnic mądrości Bożej.

Inni zaś poprostu życzyli mu i życzą, by jakiś nieszczęśliwy wypadek, najlepiej z automobilem, położył kres jego życiu — i żałują bardzo, że nie stało się to jeszcze przed rozwiązaniem Zakonu Gwiazdy, co uchroniłoby wielu przed zwątpieniem.

Z takiego obrotu rzeczy najbardziej cieszą się duszpasterze, którzy daleko mniej wiedzą o świecie ducha niż Krishna-murti i także nie żyją bez błędów na ziemi. Cieszą się, że mogą utrwalać swoje owieczki w wierze, iż klucze Piotra, otwierające bramy niebios, są „nadal“ w ich wyłącznem posiadaniu.

Duch Krishnaji jest jednak szczery i otwarty — jak w swej mądrości, tak i w swej głupocie. Toteż jak dziecko zaczyna się obecnie bawić — w golfa i t. p., interesować się tańcami i pięknymi tancerkami.

Po narkotyki dziś jeszcze nie sięga jego ręka, choć już i takie myśli nasuwają mu natrętnie „opiekunowie“ jego z zaświata, obiecując mu rozkoszne zapomnienie o niemilej rzeczywistości.

Widzę ich też przy dalszej robocie: pragną odnaleźć na ziemi jakąś fanatyczną jednostkę, podatną dla ich podszeptów i wtrącić jej do ręki broń, by przeciąć mu nić życia ziemskiego.

Tak więc jedni gotują mu życie pełne rozkoszy, by ujarzmić go znów na długie czasy i zrobić nieszkodliwym dla ich królestwa na

ziemi — a inni, wątpiąc żeby im się to udało, chcą go pozbawić życia.

I będą chwile — o będą — może jeszcze częściej niż dotychczas, kiedy modlić się będzie szczerze i w modlitwie szukać będzie ukojenia.

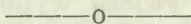
O, nie zatrzymają go na wszystkie czasy w tym trybie życia, jaki jemu już zgotowali i jeszcze przygotowują. Te dobre i szczerze myśli, które rozsiewał naokoło siebie, a które niejednego podniosły z bagna i wiele dobrego dały ludziom na drogę życia — i to szczerze wołanie ongiś: „O Panie, za Tobą chcę iść!” — nie da mu zginąć na świecie.



Do Was zaś, kochani Czytelnicy, zwracamy się z gorącą prośbą, byście za nim nie wysyłali myśli niechęci i nie utrudniali mu jego i tak trudnej szkoły życia.

Dziwne są ścieżki, prowadzące do Boga. Nie wiecie, co wy jeszcze musicie przejść i jaką karmę za sobą macie, na której zaważać zechcą nieprzyjaciele dobra, byle tylko was sprowadzić z prostej ścieżki na kręte drogi.

Gdy ktoś odchodzi z tego świata, to życzy mu się, niech spoczywa w spokoju. Życzcie i wy kochani Krishnamurti'emu, niech idzie w pokój i niech przejdzie tę ciężką szkołę życia tak, by otrzymać kiedyś dobre świadectwo.



REWELACJE z Górnych Sfer Duchowych

podane przez ks. Zbyszka za pośrednictwem A. P.

Niech pełne zrozumienie Prawd Boskich was otoczy.

Kochani! Iluż to wierzących jest na ziemi, wierzących w Boga, w Jego Dobroć i Jego ciągłą pamięć o wszystkich żyjących. Lecz jakże błędne wierzenia i jakie błędne myśli z tych wierzeń ludzi kłębią się ponad ich głowami...

Jarmark, targ. Kobieta krzyżem żegna wypasłą świnię, a myśli jej lecą do Boga — a jakże, tak przynajmniej ona wierzy — a jeżeli już mocno nie wierzy, to przynajmniej sobie życzy, żeby doleciały. Przecież Bóg wszystko wie i widzi, więc zapewne widzi i ten krzyż — jak mówi, święty — uczyniony jej ręką nad wypasłem zwierzęciem.

— Oj, żebym dobrze sprzedała!

I już w myślach przyczynia jej zalet wobec kupującego, jakich najczęściej wcale nie posiada.

— Boże, daj, żebym dobrze sprzedała. Boże, ja wierzę w Ciebie, że Ty mi dopomożesz.

I na tę intencję, by zapewnić sobie powodzenie, odmawia już pacierz.

I krówka lub inne zwierzęta prowadzone na targ bywają podobnież krzyżem znaczone i również zasyłane są o nie prośby do Boga.

— A ileż lat ma ta krówka?

— Pięć, jak Boga kocham, pięć lat!

W rzeczywistości krowa ma osiem, lub dziesięć lat.

— A mleko?

— Jak Boga kocham, tyle a tyle litrów!

I znów kryje się w tem kłamstwo, przypieczętowane powołaniem się na Boga jako na świadka — tego Boga, w którego dana sprzedająca niby wierzy, że wszystko wie i widzi. Ale czyż warto martwić się tem chwilowem kłamstwem — chociażby ono miało wyjść na jaw jeszcze tego samego dnia, lub następnego. Główna rzecz, że Bóg dał szczęście i dobrze się sprzedawało. Od czegoż spowiedź, kochani?

— Niech było, jak było, ale w Boga wierzył i do kościoła chodził i do spowiedzi także! No i nie umarł też bez spowiedzi, to główne i otrzymał rozgrzeszenie, więc cóż więcej winien temu światu, cóż winien bliżnim swoim? Niebo powinno się otworzyć, bo przecież chociażby był jeszcze i jaki grzech zapomniany, to czyż Chrystus swoją krwią świętą nie zmył z grzeszników wszystkich win? Po to przecież przyszedł na świat, po to był ukrzyżowany!

Spojrzyć n. p. na miasto Kraków. Jakiż tam wierny ludek, jaki pobożny! A ileż to w każdej minucie i sekundzie kłębi się tych myśli, wciąż ożywianych i świeżo wypuszczanych: „Jak Boga kocham“. I rzadko, rzadko gdzie zabłyśnie prawdziwa myśl, przypieczętowana świadectwem miłości i wiary w Niego. Kłamstwo, gnuśne straszne, bezcelne kłamstwo przypieczętowuje się zaklinaniem się na Boga.

Ale to ludek wierny, wierzący, z którego cieszą się ich kaznodzieje, ich duszpasterze na ziemi i rzadko które miasto tyle świątyń posiada i tyluż wiernych kościołowi. Kościoły przepełnione podczas nabożeństw i spowiedzi — a ludek wierny ciśnie się ku konfesyjonałom.

— Ja tam trochę wody dolewam do mleka codziennie...

Lecz to taki sobie niewinny oszukańczy czyn u takiej kobiety. Ileż to innych przewrotnych czynów wyjawiają księżom ludzie przy spowiedzi! Lecz wszystko to nic, główna rzecz, że się grzesznik wyspowiadał. Przecież ksiądz ma prawo odpuszczać grzechy, a jeśli ksiądz je wybaczy, to i Bóg również.

— Masz rozgrzeszenie; przełknij Ciało Pańskie na pokrzepienie i idź z Bogiem. A choć niejeden ksiądz szczerze powie grzesznikowi: „Idź i nie grzesz więcej“ — to jednak, ponieważ nie umie badać scen karmicznych, niema siły w tem powiedzeniu i ludzie dalek grzeszą.

I z jaką dumą niejeden spojrzy na tego, co rzadko do kościoła uczęszcza.

— O, grzesznik, nie chodzi do kościoła, ni do spowiedzi, takiemu nie warto już ani ręki podać. Jako wierny Kościołowi raczej nie będę brukał się obcowaniem z takim człowiekiem.

A ileż to kłamstwa jeszcze tego samego dnia po spowiedzi przepłynę przez usta niejednego i ileż to czynów, sprzecznych z tem, co się nazywa czystem sumieniem, popełnia się krótko po spowiedzi.

A czyż zawsze ci wierzący mówią księdzu prawdę? W chęci przypodobania się księdzu niejeden połowę swoich grzechów zamilcza, lub przedstawia w niewinnem świetle, albo też i rozmyślnie przekręca.

★

Ale przyjdzie chwila, gdy już trudno będzie kłamać przed samym sobą. Kiedy duch ma opuszczać swoje tymczasowe mieszkanie cielesne, ujrzy wszystkie swoje czyny, przesuwające się błyskawicznie przed jego wzrokiem duchowym. Ujrzy wówczas i te wszystkie, niby wybaczone przy spowiedzi.

Pamiętna to chwila dla każdego ducha — odejście ze świata. Lustro sprawiedliwości stanie przed nim niepostrzeżenie i on ujrzy w tem zwierciadle siebie i wszystkie swoje czyny, które bardziej zaważyły na losach jego życia.

Nie każdy jednak zrozumie, co to lustro chce mu powiedzieć — i zasugerjonowany myślą o śnie wiecznym patrzy, lecz nie rozumie. A w tym, kto rozumie, budzi się gorąca chęć naprawienia złego i gdy dla niego wybije godzina ponownego zrodzenia, już inne, lepsze życie rozpocznie, we większej świadomości ducha.

Jak tonący brzytwy się chwyta, tak ten, który z swej nieświadomości przebudził się nagle w chwili śmierci, a tem samem i zrozumiał, że inaczej wyrównywać trzeba grzechy, niż to czynił dotychczas — bezradnie stoi nad zastygłym ciałem i chętnie powróciłby do niego, by już zacząć naprawiać błędy popełnione w życiu ziemskim. Nic też dziwnego, że nieraz po śmierci takiego grzesznika „straszy“ i ani święcona woda nie pomaga.

— Mało, mało jest tych ludzi na świecie, coby bez trwogi, bez lęku pomyśleli o przyszeł swoim odejściu w zaświaty, o chwili t. zw. śmierci.

Kto się nie boi tego swego „ostatniego“ dnia? Ostateczny dzień — tak nazywają go ci, którzy nie wierzą w ponowne zrodzenie się.

Ludzie tak mało myślą o swoim niby ostatnim dniu życia. Przeraża ich myśl o chłodnym grobie, z którego duchem mają podnieść to ciało na „sąd ostateczny“. Inaczej przedstawiają sobie ów dzień „ostateczny“, niż jest w rzeczywistości.

★

I jeszcze na coś, przynajmniej w zarysach, chcę zwrócić dzisiaj waszą uwagę.

Kiedy jeszcze żyłem na ziemi, często zanosilem gorące modły do Marji, matki Jezusa Chrystusa. Wiedziałem, że ludzie cierpiący w niejednej sprawie do niej się w modlitwie uciekali i prosili, by Ona i u Chrystusa za nimi się wstawiła. Wszak i ja sam wskazywałem na tę niebiańską postać i u Niej prosiłem o pomoc dla znękanym na ziemi.

A kiedy przyszedłem w zaświaty i z tęsknotą szukałem za jakimś śladem po Niej, dość długo szukałem, lecz wszędzie była cisza. I im większa była cisza i spokój, a duch mój wpatrywał się w majestat ogromu pięknych, płynących światów, tem więcej myślałem o Niej i już niejako z przyzwyczajenia na ziemi i tu modliłem się „Zdrowaś Marja“. Lecz ku memu zdziwieniu zobaczyłem, że moje myśli, moja modlitwa do Niej zawisnęły w aurze mego ducha. Nie wiedziałem dlaczego się tak dzieje i było mi smutno.

Widziałem również, że wszystkie myśli i modły, skierowane do Niej zatrzymują się w astralnym niebie, tem niebie wyobraźni ludzkiej. I nie uspokoiły mnie te różne żywe obrazy Marji i ołtarze, jakie tam spotkałem, gdyż zrozumiałem, że to tylko obrazy, odtwarzające Marję taką, jaką sobie ludzie przedstawiają na ziemi.

I nie było odpowiedzi na moje pytanie, gdzie Ona, ta postać świetlana, ta rzeczywista Marja!

A kiedy wołałem do przestworza: „O Panie! zbudź we mnie świadomość całkowitą o Niej, bym wiedział, jak mam jej tu służyć i jak służyć na ziemi, gdyby jeszcze było wskazaniem żyć mi na niej, bym nie popełniał już błędów wobec Niej“ — dopiero wówczas całe rzesze duchów w majestatycznej ciszy i powadze zbliżyły się do mnie. I tak, jak tu na ziemi ktoś kładzie palec na usta, dając tem znak, by być cicho, tak i w ich wzroku wyczytałem niemy nakaz milczenia, a równocześnie ich dobrotliwe oczy mówiły mi: „Nie możesz opamiętać się? Nie przypominasz sobie? Nie wołaj Jej ziemskiego Imienia, bo cały ciężar, jaki nosisz w swej aurze i jeszcze błagania twoje z ziemi, skierowane do Niej o ratunek i pomoc dla bliźnich, ten cały ciężar mógłby się z twoją myślą przesunąć tam, gdzieby wiele duchów dużo pracy miało z ubezwładnieniem tych myśli...

O, dziękczynień wysyłanych do Niej nikt nie wstrzymuje...

I zrozumiałem dlaczego tak mało myśli w przestworzu o tej Marji, myśli wprost ku Niej skierownych poza światem astralnym. I zrozumiałem także, dlaczego każdy z przebudzonych duchów na ziemi nie zwraca się o pomoc do Niej i im więcej kto Boga miłuje, tem mniej o Niej mówi.

Dlaczegoż to, kochani? Czyżby ta, która tuliła Jezusa do swej piersi, była przez nich zupełnie zapomniana?

O, kochani! W tem wielka tajemnica. Matka Jezusa bardzo, bardzo cierpiała na ziemi. A w ostatniej chwili, kiedy skały w ogłuszającym huku rozstępowały się i ciemności otoczyły ziemię, przerywane błyskawicami i grzmotami, to Ona, objawszy rękami krzyż, tuliła głowę swoją do nóg Zbawiciela i rozpaczliwym głosem zawołała: „O Panie, uczyn aby było światło!“ I Słońce zaświeciło, a góry trząść się przestały.

Nie, Ona nie obawiała się o swoje życie, Ona już tu nic nie miała na ziemi. Jej pragnieniem było odejść z Nim, Ukochanym, lecz jęk cierpiących rozdzierał Jej uszy, rozdzierał Jej serce i ranił, ranił

tysiącrotnie. Wyczuwała boleść i zgrozę wszystkich grzesznych cierpiących i miłujących Boga.

Cierpiała, cierpiała wiele i omal nie pękło Jej serce i nie załamał się duch w boleści w ostatniej chwili odejścia Jezusa od ciała. O, niemal ta dobra dusza aż żal do Boga odczuła, że w tak okrutny sposób zabrano Jej Syna i że tak okrutnie ludzie cierpią dalej.

A ludzie nieświadomi codziennie, o każdej chwili zanoszą prośbę do Niej o ulżenie w ich cierpieniach. I można rzec, że większa część z nich bez sensu zawodzi, nudzi — nie modli się. Duchy rozumiejące Jej zadanie na ziemi nie zwracają się do Niej w cierpieniach....

O, przynajmniej wy, budzący się, życzące spokoju w niebios radości tej dobrej duszy, tej dobrej matce Marji, którą moc szatańska za Jej Miłość tak ciężko smagała na ziemi.

I owszem, kto mocno wierzy, że Ona pomoże, temu spełnić się może jego życzenie.

Lecz któż wykonawcą? Któż idzie z pomocą tym proszącym?

To ci, którzy uważnie śledzą modlitwy do Niej płynące. To te czyste anioły niewinne, które zasłaniają swojemi skrzydłami Marję, by nie doleciały do Niej te wszystkie prośby i skargi, lecz by wypoczął Jej duch, by nabrał siły w słonecznych promieniach Miłości Boga.

Dlatego duchy przebudzone, które widzą te czyste niewinne dzieci Boże, nie oglądające głębiej grzechów świata, te anioły jasne, kręgiem Ją otaczające, by nie dosięgnął Jej krzyk ziemi i nie przypominał zgrozy ostatnich dni — wcale o Niej nie wspominają.

Mylnem jest mniemanie, że Marja przymawia się u Chrystusa czy Boga za grzesznych.

Kochani! Przecież ten Duch od wieków i na wieki wszystko widzący, słyszący i wiedzący, pełen Miłości, widzi najsłabszy odruch złej czy dobrej woli w duchu i nikomu nie odmówi pomocy w szlachetnej prośbie ducha.

Owszem wy jeden za drugiego prosić macie i modlić się wzajemnie za siebie, bo już w tych myślach modlitwy uczycie się Miłości. A Miłość stwarza nowe, lepsze życie. Więc w Miłości, w modlitwie sami się wzajemnie oczyszczacie i tak jeden drugiemu pomagacie. A zbudzeniem dobrej woli pomiędzy sobą i Bóg łączy się z nią i dalej pomaga i pomagać będzie.

Zostawcie Marję! Życzenie Jej boskiego spokoju ducha i nie dawajcie Jej sami od siebie zadania opieki nad wami.

Proście swych opiekunów duchowych, swych aniołów stróżów, by wam pomagali i by bodaj podczas snu ku Wam się zbliżali i uczyli Was lepszego życia i opiekowali się Wami, kiedy Karmę spłacać Wam trzeba i cierpienia spadają, by Bóg dodawał Wam siły i ufności w lepsze życie.

Proście ich i sami się przyczyniajcie a dobrze będzie Wam na świecie, dobrze będzie Wam po wieczne czasy.

Pokój niech będzie z Wami!

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii.

(Ciąg dalszy.)

Po tych pierwszych zwiastunach i brzaskach życia duchowego w Niemczech przychodzimy nareszcie do właściwych apostołów, — szermierzy i wyznawców duchowości na ziemiach niemieckich. Właściwy, nowoczesny ruch spirytystyczny, zagaił tam znany Rosjanin Aksaków. W roku 1866 zaczął on wydawać w Lipsku: *Niemiecką bibliotekę spirytystyczną*, w której ogłaszali i rozpowszechniali w tłumaczeniu niemieckiem ważniejsze dzieła z tego zakresu — wydane w Anglii, Francji i Ameryce. Oprócz tego założył w Lipsku Towarzystwo badań psychicznych, a w r. 1874 pierwsze czasopismo spirytystyczne w Niemczech: „*Psychische Studien*“. Lipsk stał się odtąd głównym siedliskiem całego ruchu spirytualistycznego w krajach niemieckich i austro-węgierskich.

Do pierwszych szermierzy spirytyzmu należą tam uczeni i badacze tej miary jak baron Hellenbach, prof. M. Perty, prof. E. Fichte, baron Reichenbach, prof. F. Hoffmann, Dr. B. Cyriax, Dr. Du Prel, Fechner, prof. F. Zöllner i inni.

Baron Hellenbach żył i pracował w Kroacji i we Wiedniu. Był on poważnym uczonym i filozofem, a dopiero po zaznajomieniu się z baronową Vay — medjum znakomitem — przerzucił się na pole badań spirytualistycznych. On to przedewszystkiem przyczynił się do rozpowszechnienia nauk spirytualistycznych w krajach niemieckich i austro-węgierskich. Z licznych prac jego z tego zakresu wymieniamy tylko: *Z dziennika filozofa*, *Magja liczb*, *Siła psychiczna*, *Narodziny a śmierć* i *Uprowadzenia ludzkości*.

Ponieważ o pracach i zasługach tego gorliwego pracownika na niwie wiedzy duchowej mało dotychczas wiadomo, przeto wyszczególnimy tutaj główne zasady dzieł jego, jako bardzo zajmujące i pouczające.

Podstawę do zbudowania odrębnego systemu filozoficznego i metafizycznego dały mu liczne doświadczenia z najwybitniejszymi medjami owego czasu a mianowicie z wspomnianą już baronową Vay, londyńskim medjum Fowler, Eglintonem, Hansenem, Bastianem i Sladem. Doświadczenia odbywał nieraz w obecności członków rodziny cesarskiej i najwyższych sfer dworskich we Wiedniu. Pisma i doświadczenia jego wywołały wielką wrzawę w całej prasie europejskiej, co przyczyniło się waleńie do rozkrzewiania, badania i zrozumienia zjawisk duchowych i życia duchowego wogóle.

Za pośrednictwem baronowej Vay porozumiewał się Hellenbach także z rzekomym duchem Kanta, który pewnego razu napisał w transie jej ręką następujące uwagi godne słowa: „Szybkość myśli prześciga chyżość światła. Jeżeli myślisz o czemś, to w tej samej chwili jesteś na miejscu myśli twoich — to zaś jest właściwością pewnych istot. Przestrzeń jest tylko ideą — wyobrażaniem ludzkim. Nie znam ani godziny ni dnia, ani przestrzeni w sferze, w której się znajduję. Myśl, wola i działanie są jednym i tem samem.“

Hellenbach dowodzi śmiało i bardzo wymownie istnienia świata transcendentального — nadzmysłowego — duchowego oraz istnienie człowieka transcendentального — duchowego — astralnego, którego jaźń stwarza i buduje sobie potrzebne członki i organy ciała materialnego, a nie odwrotnie, jak to twierdzi nauka materialistyczna. Organizm ludzki jest według niego tylko formą zjawiskową duszy, a nasza świadomość powszednia li tylko częścią ułamkową daleko szerszej, ważniejszej i głębszej świadomości duchowej — transcendentalnej, wyrastającej ogromnie ponad naszą osobowość i świadomość rozumową. Światem całym i człowiekiem kieruje siła i istota wyższa, nam nieświadoma, chociaż wyczuwana i konieczna.

Następnie dowodzi Hellenbach, że każdy człowiek, każda istota są w samem sobie odrębną osobowością — indywidualnością. Każdy człowiek przynosi swoje cielesne i duchowe przymioty i uzdolnienia jako owoc rozwoju swej osobowości w ciągu nieskończonego łańcucha wcieleń ponownych. Według tego są wielcy, ponad swoich rodziców i przodków duchowo wysoko wyrastający ludzie, wynikiem ich własnego wysiłku, rozwoju i doświadczenia, nabytego w żywotach poprzednich.

Tak samo i los czyli przeznaczenie człowieka ma swoje uzasadnienie nieraz w bardzo odległych przyczynach i wpływach z dawnych bytów ziemskich, a działających z konsekwencją nieubłaganą. Kto więc pojmuje i uznaje świat jako niezgłębiony i nieskończony proces działania sił i praw cudownych, ten zrozumie, że jest współpracownikiem tego dzieła, że nie utraci i nie zatraci nigdy owoców swoich cierpień i pracy, że ponosi odpowiedzialność niechybną za wszystkie swoje myśli i poczynania. To zaś daje mu podstawę i wytyczną do układania swojego stosunku do bliźnich, świata i Stworzyciela.

Człowiek ponadto jest istotą dwoistą — osobistością zmysłowo zjawiskową i osobowością nadzmysłową — transcendentalną. Przytem nasza osobowość nadzmysłowa — duchowa jest siłą organizacyjną, ożywiającą i budującą naszą istotę zjawiskowo-materialną. Nasz organizm nadzmysłowy może świadomie dowolnie rozporządzać naszym ciałem fizycznym, jak się to dzieje w naszym życiu codziennym. Nasza istota duchowa może posługiwać się naszym ciałem bez świadomości naszej istoty zjawiskowej — naszej osobistości, jak się to dzieje np. podczas snu, w transie, w stanie somnambulicznym lub hypnotycznym. Nasz organizm metafizyczny może częściowo posługiwać się naszym ciałem np. naszą ręką poza naszym ciałem komórkowym, albo też może całkowicie wystąpić z naszego ciała i pozostawić je albo w stanie letargicznym lub też opuścić nasze ciało na zawsze, pozostawiając je rozkładowi, co nazywamy śmiercią naszej istoty zjawiskowej.

O spirytyzmie zaś tak się wysłowił Hellenbach: „Spirytyzm nie będzie religią przyszłości, ponieważ byłoby to: znowu objawieniem, w dodatku rozproszkowanym; natomiast dostarcza spirytyzm, nowoczesny dowodów pouczających i doświadczalnie stwier-

dzonych dla naukowego — rozumowego wywodu prawdy.“ Zwraca się on bardzo mocno przeciwko powszechnemu, bezmyślnemu nadużywaniu spirytyzmu, który w takim razie jest głównym źródłem ogłupiania ludzi i rozpętania szału religijno-sekciarskiego.

Zakończając ten krótki szkic zasad głównych systemu filozoficznego i metafizycznego Hellenbacha przytaczamy jeszcze sąd jego o dzisiejszej cywilizacji Europy — mówi on: „Współczesna cywilizacja Europy znajduje się obecnie w tym oplakanym stanie, że jej inteligencja i sfery rządzące nie znają i znać nie chcą nic poza stroną zjawiskową istoty naszej; że nie znają i nie uznają żadnej innej odpowiedzialności oprócz tej, którą im honor i zakon przepisują. Tem tłumaczy się też ów egoizm samolubny i wyrachowany, który panuje wszechwładnie w życiu publicznym i prywatnym. Stąd też szerokie sfery ludu pracującego zatracają wszelką wiarę w wyższą — nadziemską odpowiedzialność transcendentálną w jakiejkolwiek formie wskutek przykładu złego klas inteligentnych i często zdrowemu rozsądkowi sprzeciwiających się dogmatów Kościoła.

Jakże inaczej ukształtowałyby się rzeczy, gdyby każdy wiedział, że nasz żywot ziemski jest tylko zjawiskiem przemijającym, a nasze czyny pozostają uwiecznione po wsze czasy i wywołują następstwa nieuniknione! Jakże inaczej rozumielibyśmy, że pracą naszą stwarzamy nie tylko twory przemijające, ale że wytwarzamy przez to zdolności i przymioty wiecznotrwałe; że miłość, przyjaźń i poświęcenie się rodzą i przynoszą owoce i poza grobem; że nie może być gorszej, a równocześnie głupszej zasady, jak uważać nasz dobrobyt materialny za jedyny cel życia.“

Czem we Francji był Kardek a w Anglii Crookes — tem dla Niemiec był prof. F. Zöllner. Był on profesorem astronomji na wszechnicy w Lipsku i wysoce cenionym w całym świecie naukowym uczonym, który oddał się ciałem i duszą badaniu wówczas coraz częściej występujących zjawisk medjalnych. W towarzystwie kilku poważnych uczonych dokonał licznych, ściśle naukowych doświadczeń z medjami Sladem, Hansenem i innemi i zaczął publicznie występować w obronie poznania zjawisk duchowych. Początkowo też zwrócili się przeciwko niemu zgola wszyscy uczeni niemieccy i księża, zarzucając mu łatwowierność, zamroczenie umysłu i pożałowania godne okłamanie przez zręcznych oszustów. Zöllner atoli był niewzruszony i nieugięty, a stanowczością swoją i prawością przekonał powoli wielu przeciwników i pozyskał ich dla tej nowej wiedzy.

Profesor Ulritze, który uczestniczył także w doświadczeniach Zöllnera, wyraził się, że w dobie obecnej, w dobie rozwielenionego materializmu, znieprawienia moralnego i zaniku wszelkich wartości idealistycznych grozi ludzkości naprawdę zburzenie całego dorobku kulturalnego i oświecenia. Dlatego też właśnie w czasach dzisiejszych pojawia się nagła potrzeba i konieczność nowej podpory wiary i moralności i etycznego kierunku świata, opartego na zasadach i prawach religijnych i moralnych a przede wszystkim potrzeba wskrzeszenia wiary w nieśmiertelność człowieka. Tę to oporę

wiary w nieśmiertelność i moralny sterunek społeczeństwa widzi prof. Ulritze w spirytyźmie, który jest naprawdę dziełem Opatrzności Bożej.

Przechodząc do wyników pracy i badań prof. Zöllnera zaznaczamy, że między innemi udało się stwierdzić doświadczalnie liczne przykłady pisma bezpośredniego bez udziału ręki ludzkiej już to na papierze w kopertach zamkniętych, czy na tabliczkach związanych i opieczętowanych. Dalej stwierdził ponad wszelką wątpliwość przesuwanie i przenoszenie, znikanie i zjawianie się przedmiotów — materjalizacja i dematerjalizacja tychże. Następnie udało mu się uzyskać odciski rąk i stóp ludzkich na oczadzonych sadzą i szczególnie zamkniętych i związanych tabliczkach, które mogły pochodzić jedynie od istności duchowej, a nie od ludzi żyjących. Zjawiska te określał on nazwą i działaniem sił czwartego wymiaru — świata nadzmysłowego — świata astralnego.

Przytaczamy tutaj tłumaczony tekst otrzymanego pisma bezpośredniego na tabliczkach, który opiewał następująco:

„Mili Przyjaciele! Macie przed sobą zagadnienie znaczenia daleko sięgającego dla całej ludzkości. Będzie dobrze, jeżeli trzymać się będziecie planu, jakimśy wam zakreślili, aby rozkwitło to dobro, jakie z waszych badań ma wyrość. Nie szukajcie przy tem nigdy poklasku ani sławy, nigdy nie łączcie ani cienia chęci zysku z tą świętą sprawą, albowiem nie od ludzi, lecz od Boga pochodzą te sprawy — to prawo — ten zakon nowy. Przyniesiemy wam oświecenie — o ile go pragnąć będziecie — a nie będziecie oślepieni blaskiem promieni jego.“

Przy otrzymywaniu pisma bezpośredniego zdarzało się, że tabliczki były zapisane nieraz aż w 6 językach: angielskim, francuskim, niemieckim, greckim, holenderskim i chińskim.

Wyniki swoich badań i doświadczeń medialnych wyłożył Zöllner w głównem, obszernem dziele swoim: *Wissenschaftliche Abhandlungen* — „Rozprawy naukowe“.

Najgorliwszym atoli i najpłodniejszym badaczem, pisarzem i krzewicielem spirytyzmu i wiedzy tajemnej wogóle w Niemczech był profesor wszechnicy w Monachjum Dr. Karol du Prell — urodzony w r. 1839 w Landshucie w Bawarji — zmarł w r. 1899.

Jest on najjaśniejszą gwiazdą i najświetniejszą w całej niemieckiej literaturze spirytualistycznej; był on wielkiem filozofem-mistyką i uczonym głębokiej i bardzo rozległej wiedzy wszechświatowej. To też rozliczne dzieła jego zawierają cały ogrom przykładów i dowodów z wszystkich dziedzin życia duchowego wszystkich czasów i wszystkich zgoła krajów. Wykreśla on pieczołowicie i oświeśla łagodnie ścieżkę życia duchowego ludzkości poprzez tysiąclecia zmagających się, upadków i wzlotów ducha ludzkiego, ugrzęźłego ostatnio w pętach grubego materjalizmu, z którego poczyną się znowu, aczkolwiek z wielkim trudem, wyzwalać i zrzucać z siebie to straszne jarzmo niewoli.

Przedsięwziął on robotę tytaniczną — wynosił na światło dzienne starodawne, odwieczne prawdy zakopane i przywracał cześć i dobre

imię prawdom wyklętym, zbezczeszczonym i uśmiercanym; tłumaczył, objaśniał i naukowo udowadniał wszystkie naonczas wynurzające się zjawiska spirytualistyczne i wskazywał na doniosłość ich w życiu człowieka; wywodził ściśle naukowo i rozumowo, że właściwy cel, istota i przeznaczenie człowieka mieści się właśnie w tej drugiej — ważniejszej — niewidzialnej — nieuchwytniej — duchowej sferze jego jestestwa, a nie w jego tymczasowem, przemijającym a przejściowem tylko bytowaniu ziemskiem.

To zaś ma niesłychane znaczenie dla wyrobienia sobie przekonania o celu i zadaniu człowieka tu na ziemi, gdzie jesteśmy tylko gośćmi przygodnymi. Nie powinniśmy się przeto wiązać z tym światem, lecz odwrotnie żyć i działać tak, aby oderwać się jak najwcześniej od niego, oddać i spłacić temu światu, cośmy mu winni, aby prędzej wyzwolić się z nieubłaganego kołowrotu wcieleń ponownych tu na ziemi, która jedynie jest miejscem oczyszczenia i wyzwolenia w materję zapadłego ducha naszego.

Cel swój i zamierzenie sobie wytknięte osiągnął Du Prell w dużej mierze: udało mu się uzgodnić i skojarzyć wyniki badań wiedzy przyrodniczej — doświadczalnej z naukami i zdobyczami odwiecznej wiedzy duchowej, wykazał ich współrzędność i zależność wzajemną, wzajemnie się wspierając, dopełniając i wyświetlając — odsłaniając częściowo rąbek tajemnicy bytu człowieka i wszechświata. A wiedza dzisiejsza ma kroczyć dalej na tej drodze i odsłaniać duchowi ludzkiemu coraz dalsze tajniki żywota doczesnego i wiecznego, ma otwierać bramę do tych cudownych krain świata Ducha, o których się ani śniło wszystkim filozofom i mędrcom tego świata. To jej celem i zadaniem. Nowa wiedza z ducha i przez ducha rozświetli dopiero zagadkę bytu i podniesie człowieka do wyżyn poznania swego rodowodu i przeznaczenia boskiego.

Z wielu pism i prac Du Prella wymieniamy tutaj następujące: Filozofja mistyki — klasyczne dzieło wartości niepośledniej, Mistyka starożytnych Greków, Magja wiedzę przyrodniczą, Badania w dziedzinie wiedzy tajemnej, Odkrycie duszy, Monistyczna nauka o duszy, Dzieje rozwoju wszechświata, Psychologja liryki, Śmierć i życie w zaświecie. W języku polskim posiadamy z tych prac jedynie dzieło: „Mistyka starożytnych Greków“ a ponadto umieszczono w rocznikach „Odrodzenia“ kilka rozdziałów z dzieła: „Magja wiedzę przyrodniczą“.

Drugim pisarzem i badaczem w dziedzinie spirytualizmu owych czasów był prof. M. Pezty, znakomity przyrodnik i psycholog — nauczał na Wszechnicach w Monachjum i Bernie szwajcarskim i w znacznym stopniu przyczynił się do rozszerzenia zagadnień duszy i śmierci także i w świecie zwierzęcym.

Z licznych prac jego przytaczamy tutaj nast.: Spirytualizm nowoczesny, Działanie sił tajemnych, Świat widzialny i niewidzialny, Tajemnice życia duszy człowieka, Życie duchowe zwierząt.

Jednym z pierwszych szermierzy spirytyzmu w Niemczech był nareszcie Dr. Bernard Cyriax.

Był on początkowo wielkim przeciwnikiem spirytyzmu i dopiero po czasowym przesiedleniu do Ameryki — zapoznawszy się z tamtejszym nowoczesnym ruchem spirytystycznym — stał się jego gorliwym apostołem a w dodatku i medjum poważnym po rozbudzeniu swych zdolności duchowych. Za poradą swoich przewodników duchowych z Rzeszy Ducha opuścił Amerykę i wrócił do Niemiec, porzucając swoją bardzo szeroką i popłatną praktykę lekarską na gruncie amerykańskim.

Wróciwszy do Niemiec zaczął w r. 1881 wydawać w Lipsku „Neue Spiritualistische Blätter“, które wychodzą aż dotąd pod zmienioną nazwą: „Zeitschrift für Spiritismus“. Z prac jego znalazło szersze uznanie dzieło: „W jaki sposób zostałem spirytualistą?“

Dr. Cyriax jest pięknym przykładem pracownika ideowego i bezinteresownego, który dla celów wyższych porzucił dostatnie warunki bytu materialnego i oddał się ciałem i duszą dla umiłowanej sprawy szerzenia zasad i nauk spirytyzmu w ojczyźnie swej, gdzie spirytyzm zaczął zataczać coraz szersze kręgi wśród ludu i w sferach naukowych. W roku 1878 było w Niemczech przeszło 30.000 wyznawców spirytyzmu — dziś jest ich tam parę set tysięcy łącznie z licznymi odcieniami i odgałęzieniami badaczy tajemnych sił duchowych człowieka. (C. d. n.)

—o—

Różne.

Dziecko, które widzi poprzez przedmioty.*)

Wybitny okulista hiszpański dr. Pietro Niel z Madrytu zajmuje się obecnie syna nauczyciela z prowincji. Osobliwy ten dzieciak ma dar widzenia poprzez ciekawym niezwykle wypadkiem 7-letniego chłopczyka nazwiskiem Benito Paz, stałe, nieprzeźroczyste przedmioty.

Pierwszy raz właściwość tę zaobserwowano u chłopca w chwili, gdy przeczytał jakiś tekst przez zamkniętą książkę. Przypuszczając, że dzieciak nauczył się na pamięć całych stronici książki, ojciec jego nie zwrócił początkowo uwagi na to zjawisko. Aż pewnego dnia, gdy nauczyciel szukał guzika, który oderwał mu się od zarzutki, 7-letni synek powiedział raptem, iż „widzi“ ów guzik w papierošnicy swego ojca. Zdumiony nauczyciel otworzył w tej chwili papierošnicę i znalazł w niej istotnie guzik, zgubiony poprzedniego dnia.

Zaintrygowany tem osobliwem zjawiskiem, ojciec małego Benity ukrył umyślnie rozmaite przedmioty, które wszystkie zostały „dostrzeżone“ i odnalezione przez dzieciaka, mimo, że były schowane bądź w różnych pudełkach, bądź ukryte w zwojach gęstej materji itp.

Okulista madrycki Pietro Niel przeprowadza obecnie różne doświadczenia z owym chłopczykiem. Lekarz skonstatował na razie, iż mały Benito widzi dośkonale poprzez papier, gruby karton, materję, metale, lecz ma pewne trudności w dostrzeżeniu jakiegoś przedmiotu poprzez zasłonę z drzewa. (Ameryka Echo)

*) O różnych stopniach jasnowidzenia u ludzi, tak ze wzrokiem fizycznym jak i bez niego, pisać będziemy obszerniej.

Admirał i medjum.

W „Daily News“ w Londynie umieścił M. Hewitt Myring wzmiankę, iż interesując się sprawami z dziedziny spirytualizmu, odbył seans z panią Annie Johnson, znanem szeroko medjum, ale nie uzyskał żadnych pozytywnych rezultatów.

Wkrótce potem nadesłano do „Daily News“ następujący list, który przedrukował „The Harbinger of Light“:

„Przeczytawszy artykuł p. Hewitt Meringa sędzę, że Sz. Pan zainteresuje się wynikiem pewnego doświadczenia, jakie uczyniłem ja sam z panią Annie Johnson.

Pewnego ranka styczniowego ub. roku dowiedziałem się z dzienników o śmierci jedno z moich przyjaciół, dawnego towarzysza broni, nazwiskiem Atkins.

W dwa dni potem udałem się do biura „Spiritualist Community“, aby spotkać się z pewną panią, która mię prosiła, bym tam w tym celu przyszedł. Gdy przybyłem, powiedziano mi, że ta pani się spóźniła i że nie będzie mogła przybyć prędzej, jak za pół godziny. Nadmieniono mi przytem, że w sąsiednim pokoju znajduje się medjum, pani Annie Johnson i że chwilowo nikogo przy niej niema, więc będę mógł bez przeszkód z nią porozmawiać.

Nigdy przedtem nie widziałem się z tą panią. Gdy wszedłem, powiedziała mi odrazu, że ktoś niedawno zmarły pragnie się ze mną skomunikować. Zaczęła mi opisywać tę osobę, ale dodała, że imienia jej nie może się jakoś dowiedzieć.

Zapytałem: „Czy nie mogłaby pani dać mi jakich innych wskazówek, któreby mi pozwoliły ustalić identyczność tej osoby?“ Odrzekła mi wówczas, że poinformowała się, iż ten nieznajomy i ja pracowaliśmy wspólnie w Zatoce Perskiej; podała mi też jeszcze inne szczegóły, które mię przekonały, że to jest admirał Atkins.

Gdy ów duch odszedł, Mrs. Johnson mi powiedziała, że w tej chwili zostało wymienione imię „Webster“, ale ona nie wie, czy to imię odnosi się do osoby, która ze mną dopiero co rozmawiała. Odrzekłem, że nie przypominam sobie nikogo, kto by się nazywał Webster, mimo wszystkich wysiłków pamięci.

Po ukończeniu seansu poszedłem do mego klubu, gdzie spotkałem jednego z mych przyjaciół, który także znał admirała Atkinsa i opowiedziałem mu, co zaszło przed chwilą.

Zainteresowawszy się tem bardzo, zapytał: „Jakie imiona miał Atkins?“ Odrzekłem, że nie znam innego, jak to, pod jakim był znany w służbie: „Tommy Atkins“. Zaciekawiony jednak zażądałem potem Rocznika marynarki (Annuaire de la Marine) i tam znalazłem, że jego pełne imię brzmiało: Tomasz Webster Atkins.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Okolo dwa miesiące później, na seansie z innym medjum, admirał Atkins przyszedł znów i podał swe imię, a potem dorzucił: „Czy nie znajduje pan, że to był zręczny manewr z mojej strony podać jedno z mych imion, którego pan nie znał, aby usunąć możliwość podejrzenia, że tu wchodzi w grę tylko telepatja?“

Od tego czasu w ciągu wielu doświadczeń przekonałem się, że ci z zaświatów mogą komunikować się z nami i istotnie to czynią.

Podpisano: J. G. Armstrong (wiceadmirał), United Service Club S. W. 1.“

Ślepy jasnowidz w Brazylii.

Jak donosi „La Revue Spirite“ żyje w Brazylii w stanie Sao Paulo, we Fructal, Minas, dobra Bon Jardin, pewien niewidomy człowiek, imieniem Filip Candido de Silva, który od urodzenia posiada dar jasnowidzenia.

Chodzi sam bez przewodnika, sam załatwia swoje sprawunki i przelicza pieniądze, co więcej, wykonuje znakomicie roboty blacharskie, kotlarskie, naprawia maszyny od szycia, pompy, zna się na ciesielstwie i t. d.

Stygmaty stolarza we Włoszech.

Piotr Cianci, stolarz w Roccamonfino, zajęty był naprawą krzyża, gdy naraz ogarnęło go gwałtowne wzruszenie i wkrótce potem pojawiły się u niego na rękach i nogach stygmaty męki Pańskiej.

Prądy i nastroje

w sprawach rodzinnych i gospodarczych

w październiku.

1. Rozdźwięki — spory — niepomysłny dla spraw urzędowych — wypadki.
 2. Nastrój nerwowy — popędliwy i wesoły — wiele wypadków.
 3. Dzień krytyczny — rozdrażnienie — brak rozważy — sprzeniewierzenia — pożary — wybuchy — burze — trzęsienia ziemi — wypadki samochodowe i budowlane — baczność
 4. Uspokojenie częściowe — panuj nad sobą — bystrość w myśleniu i spostrzeganiu — przenikliwość.
 5. Prądy mieszane — zgryźliwość — pyszałkowatość — chłód i bezwzględność — zdemaskowanie oszustów i krzykaczy — burze i zawieruchy w przyrodzie, na lądzie i morzu i w polityce — cierpienia żółciowe i wątroby.
 6. Dzień naogół pomysłny — silna wola — natężenie myśli — upadek wielkości — różne wypadki — pomysłny dla nawiązania nowych stosunków.
 7. Dzień pomysłny — jasność i pogoda myśli — zawieraj umowy, ale bądź ostrożny — pisz listy.
 8. Wielka popędliwość i pośpiech — zimne osądzanie spraw — pomysłowość i budowa nowych planów — różne wypadki.
 9. Prądy niskie — zmysłowe — demoniczne, bezczeszczenie i ściąganie w błoto wielkich spraw — brak rozważy — wypadki — miej się na baczności! — odkrycie wicherzeń tajemnych.
 10. Dzień bardzo dobry — wykorzystaj — nastrój miły, harmonijny, pobudzający do sztuki, radości i szczęścia — zaczynaj wielkie rzeczy — zawieraj umowy — załatwiał sprawy urzędowe.
 11. Dzień przeciętny — trochę jałowy.
 12. Wiele przeciwieństw — bądź rozważny przy załatwianiu spraw i pisaniu listów.
 13. Prądy pogodny i harmonijny — ale bądź powściągliwy i nie gadatliwy!
 14. Dzień krytyczny — świętoszkowość — oszukaństwo — oczernianie — fałszowanie dokumentów — łamanie umów i przyrzeczeń — straty — upadłości, — sprzeniewierzenie — wyłudzenie — zderzenia — wypadki w handlu, kopalniach i lotnictwie.
 15. Podobnie jak wczoraj — baczność!
 16. Wpływy i prądy takie same jak 14, cokolwiek osłabione — wiele niesprawiedliwości i nienawiści — gorzkie doświadczenia — rozterki w domu — wiarołomstwo — rozczerwanie.
 17. Nastrój podniecony — wiele pomysłowości we wszystkich kierunkach — radość życia — pociąg do przyrody.
 18. Prądy naogół pomysłne — popędliwe.
 19. Wielka wrażliwość — natężenie sił — walka o czystość i wysokie ideały — wiele wypadków i wstrząśnień.
 20. Dzień pomysłny — pisz listy!
 21. Prądy przyjazne — wrażliwość i czułość.
 22. Przewaga wpływów pogodnych i harmonijnych — mało rozważy.
 23. Silne prądy myśli i woli, ale cokolwiek nerwowości.
 24. Prądy przyjazne z domieszką skrytości i zaciętości — krytyczny dla chorób płciowych — nie chodź do urzędów.
 25. Nastrój drażliwy i obraźliwy — przeto baczność, szczególnie wobec zwierzchności i w sprawach reprezentacyjnych.
 26. Brak ochoty do pracy — zadzierzystość i popędliwość.
 27. Prądy sprzeczne — bystrość umysłu — okoliczności bez wyjścia — odkrycie przekupstw i sprzeniewierzeń — burze i wypadki — niebezpieczny dla operacji.
 28. Dzień marzycieli i fanatyków — walka idei i pomysłów dobrych i złych — nie daj się podejść!
 29. Przewaga nierozsądku — wiele goryczy — złudzenia!
 30. Nastrój przyjazny — harmonijny cokolwiek nerwowy, pomysłny dla rozmyślań i towarzyskości.
 31. Bystrość w myśleniu, ale brak sprawiedliwości.
-

HEJNAŁ

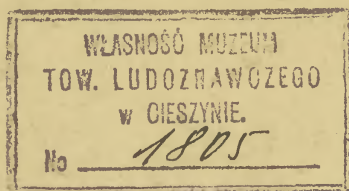
NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA



LISTOPAD 1929

ZESZYT 11



TREŚĆ:

Do „Hejnału” — Wojciech B. Breowicz.

Życie za grobem — Leon Denis.

„Sen Wieczny” — A. P.

Ten, którego Bogiem zwiemy — Urywek z Zend Awesty.

Ma Dusza... — W. B.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia (C. d.) — J. Kłos.

Śmierć — Juljusz Słowacki.

Kronika zagraniczna: Tajemnicze widmo przeora; Cud w Rödinghausen; Ocalony przez sobowtóra swej matki; Przedziwne obrazy medjalne; Czwarty Międzynarodowy Kongres Badań Psychicznych.

Biała królowa w kraju czarnych — A. B.

Ruch spirytualistyczny w Niemczech i Austrii (C. d.) — J. Ch.

Nadesłane: Odezwa w sprawie założenia „Ligi Zdrowia”.

Wskazówki astrologiczne na listopad.

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał”, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna

Do „Hejnału“.

W ciemności idź — w otchłanie nocy czarnej,
Gdzie Słońca blask nieznany jest nikomu!
Przeszkody depcz jak płazy, jak proch marny —
Nie lękaj się mordęgi twej ogromu!

Jak anioł idź...! jak burza się rozszałej!
Jak piorun grzmij — jak tysiąc błyskaj gromów:
Niech pierzcha złość, niech mrok się w gruzy wali — — —
Niech wschodzi Świt z za czarnych gór wyłomów...!

W upadłych dusz przepastne idź otchłanie,
Co ludzkość żrą śmiertelną rdzą zawiści — — —
Tam Miłość nieś — jak Boga zmartwychwstanie:
Niech Boski Siew w dusz głębiach się uści!....

W ciemności idź, gdzie fałsz, gdzie brud — gdzie męty
I ze snu budź swym głosem dusze bratnie...
I PRAWDY ZNICZ nieś jak Sakrament święty
Od gmachów miast — do chaty wsi ostatniej!...

Wojciech Byczek-Breowicz.

Krosno, dnia 17 paźdz. 1929 r.

LEON DENIS.

Życie za grobem.

Istota ludzka, mówiliśmy, należy w tem życiu do dwóch światów. Ciało fizyczne łączy się ze światem widzialnym, ciało fluidyczne ze światem niewidzialnym. Sen jest chwilowym rozdziałem tych dwóch powłok; śmierć jest ich rozdziałem zupełnym. W obu tych wypadkach dusza odłącza się od ciała fizycznego, a wraz z nią życie skupia się w ciele fluidycznym. Życie więc zagrobowe jest tylko dalszem trwaniem i wyzwoleniem się niewidzialnej części naszej istoty.

Starożytni znali tę tajemnicę, ale już oddawna ludzie posiadają tylko mętne i niewyraźne pojęcia o warunkach życia przyszłego. Religje i filozofje udzielają nam na ten temat bardzo niepewnych danych, niczem nie potwierdzonych, a przytem będących w zupełnej niezgodzie z ideami współczesnemi o ciągłości i ewolucji.

Wiedza ze swej strony badała dotąd i znała w człowieku tylko jego powierzchnię, część fizyczną. Ta zaś jest dla człowieka prawie tem, czem kora dla drzewa. Co się tyczy człowieka fluidycznego, eterycznego, o którym nasz mózg fizyczny nie może mieć świadomości, wiedza zupełnie go nieuznawała aż do ostatnich dni. Wiedza nie pojęła nic ze zjawisk psychicznych, jakie zachodzą we śnie w wyzwoleniu się, eksterjoryzacji, ekstazie, we wszystkich stanach duszy, zdążających do życia wyższego. A przecież jedynie przez obserwację tych faktów możemy jeszcze w tem życiu osiąść istotną znajomość natury naszego „ja“, oraz jego warunków bytu w życiu zagrobowem.

Tylko doświadczenie mogło rozwiązać to pytanie. Szło o zbadanie w człowieku obecnym tego, co mogłoby nam wyjaśnić człowieka przyszłego. Niema innego wyjścia dla myśli ludzkiej, którą religja, filozofja i nauka przez swą niedostateczność zepchnęły do materjalizmu. Na tem polega ocalenie społeczne, gdyż materjalizm z konieczności zaprowadzi nas do anarchji.

Dopiero od pojawienia się spirytyzmu doświadczalnego zagadnienie nieśmiertelności weszło w dziedzinę obserwacji naukowej i ścisłej. Świat niewidzialny mógł być badany sposobami i metodami, stosowanymi przez wiedzę współczesną w innych dziedzinach badań. Metody te wyłożyliśmy na innem miejscu. I możemy już stwierdzić, że badania te, zamiast wytwarzać przepaść między życiem ziemskim a niebieskim, widzialnem i niewidzialnem, jak to czyniły różne nauki religijne, ukazały nam życie zagrobowe, jako następstwo naturalne, ciąg dalszy tego, co obserwujemy w sobie.

Trwanie dalsze życia świadomego ze wszystkiemi jego przymiotami: pamięcią, inteligencją, zdolnościami uczuciowemi, było ustalone przez liczne dowody tożsamości osobistej, zebrane w ciągu doświadczeń i badań, kierowane przez towarzystwa badań psychicznych po całym świecie. Duchy zmarłych objawiały się tysiące razy nie tylko ze wszystkiemi cechami charakteru i całością wspomnień, stanowiących ich osobowość moralną, ale także z rysami fizycznymi i szczegółami swej formy ziemskiej, zachowaniami w ciele eterycz-

nem. To ostatnie jest, jak wiemy, modelem dla ciała materialnego; dlatego też w zjawiskach materializacji występują rysy i kształty ludzkie.

Przytem znajomość różnorodnych warunków życia zagrobowego była wyłożoną przez same duchy, zapomocą środków komunikowania się, jakimi one rozporządzają. Wskazówki ich, zebrane i spisane w wielu tomach protokołów, służą za dokładną podstawę poglądów, jakie możemy sobie wytworzyć obecnie o prawach życia przyszłego.

W każdym razie, nawet w braku przejawiania się zmarłych, doświadczenia nad rozdzwajaniem się żywych dostarczyły nam drogo-cennych objaśnień o sposobie istnienia duszy w dziedzinie niewidzialnego.

Pułkownik de Rochas wykazał to doświadczalnie: w anestezji i somnambuliźmie wrażliwość i pojmowanie nie zanikają, a są po prostu wyodrębnione, przerzucone nazewnątrż. Stąd możemy logicznie wnioskować, że śmierć jest stanem wyodrębnienia całkowitego, wyzwolenia się naszego „ja” czującego i świadomego.

Urodziny są jakby śmiercią dla duszy. Zostaje ona zamkniętą wraz ze swem ciałem fluidycznym w grobie ciała materialnego. To, co my nazywamy śmiercią, jest poprostu powrotem duszy do swobody, wzbogaconej nabytkami z biegu życia ziemskiego. Widzieliśmy jednak, że różne stany snu są również chwilowymi powrotami do życia w przestrzeni. Im głębszą jest hypnoza, tem zupełniej dusza wyodrębnia się i oddala. Sen najgłębszy pokrewny jest pierwszej fazie życia niewidzialnego.

W rzeczywistości słowa sen i śmierć są niewłaściwe. Kiedy zasypiamy dla życia ziemskiego, budzimy się do życia duchowego. To samo zjawisko zachodzi przy śmierci; różni się tylko długością trwania.



Stan ducha po śmierci jest prostem następstwem jego dążeń bądź ku materji, bądź ku inteligencji i uczuciom. Jeśli przeważają skłonności zmysłowe, duch z konieczności unieruchomi się w sferach niższych, które są najbardziej zgęszczone i pospolite. Jeśli ożywają go myśli czyste i piękne, wznosi się on do sfer odpowiadających charakterowi jego myśli.

Swedenborg słusznie powiedział: „Niebo jest tam, gdzie człowiek umieścił swoje serce.”

W każdym razie to przeniesienie i przeznaczenie w dane warunki nie odbywa się nagle i bezzwłocznie. Jeśli wzrok ludzki nie może przejść nagle z ciemności do rażącego światła, tak samo dzieje się z duszą. Śmierć wytwarza w nas stan przejściowy, jak gdyby dalszy ciąg życia fizycznego, a wstęp do życia duchowego. To właśnie stan zamętu, o którym mówiliśmy, stan trwający krócej lub dłużej, stosownie do natury fluidycznego ciała, mniej lub więcej eterycznej.

Oswobodzona z brzemienia materialnego dusza jest jeszcze otoczona siecią myśli i obrazów: wrażeń, namiętności i wzruszeń, doznawanych przez nią w ciągu istnień ziemskich. Musi oswoić się ze swem nowem położeniem, zdać sobie sprawę ze swego stanu, zanim zosta-

nie uniesiona w to środowisko kosmiczne, do jakiego jest przygotowana stopniem światła i zgęszczenia ciała fluidycznego.

Zrazu dla większości dusz wszystko jest przedmiotem podziwu na tamtym świecie, gdzie rzeczy tak zasadniczo różnią się od środowiska ziemskiego. Prawa ciężkości są mniej surowe. Mury nie stanowią już przeszkód. Dusza może je przenikać i wznosić się w powietrze. A pomimo to jakieś pęta, których nie umie nazwać, wstrzymują ją jeszcze. Wszystko napęnia ją lękiem, wahaniem; ale przyjaciele czuwają nad nią i kierują jej pierwszymi wysiłkami.

Duchy posunięte w rozwoju wyswobadzają się prędko ze wszystkich wpływów ziemskich i odzyskują świadomość. Zasłona materialna rozrywa się wysiłkiem ich myśli; otwierają się niezmierzone widnokreśli. Natychmiast prawie orientują się one w swym położeniu i przystosowują do niego z łatwością.

Duchy niższe długo zachowują wrażenia życia materialnego. Zdaje im się, że żyją jeszcze fizycznie i częstokroć przez lata prowadzą pozornie dalej swe zwykłe zajęcia. Dla materialistów zjawisko śmierci pozostaje niezrozumiałem. Wskutek pojęć uprzednich, mieszały ciało fluidyczne z ciałem fizycznym. Trwa w nich złudzenie życia ziemskiego. Na skutek upodobań i potrzeb imaginacyjnych są jakby przygwożdżone do ziemi. Później dopiero z pomocą duchów dobroczynnych budzi się w nich świadomość, inteligencja otwiera się na zrozumienie tego nowego stanu życia. Ale zaledwie spróbują wznieść się, gęstość ich każe im opaść zpowrotem na ziemię. Przyciąganie planetarne i prądy fluidyczne przestrzeni ściągają je gwałtownie ku naszym sferom, niby liście zwiędłe, zmiotane burzą.

Wierzący ortodoksyjni błędzą w niepewności i poszukują ziszczenia się obietnic księży błogich uciesh, jakie im przyrzekano. Częstokroć zdumienie ich bywa niezmierne i trzeba długiego nauczania, by pojęli istotne prawa przestrzeni. Zamiast aniołów i demonów, spotykają w przestrzeni duchy ludzkie, które, jak oni, żyły niegdyś na ziemi i wyprzedziły ich. Jest to dla nich wielkim zawodem, gdy widzą, że nadzieje ich błędną, a przekonania zostają wywrócone przez fakty, do jakich wykształcenie otrzymane zupełnie ich nie przygotowało. Jeśli życie ich jednak było dobre, podległe obowiązkom, dusze takie nie będą nieszczęśliwe, bo czyny mają większy wpływ na przeznaczenie, niż sposób wierzenia.

Duchy sceptyczne, a wraz z nimi wszyscy ci, którzy odpędzali od siebie wiarę w możliwość życia niezależnie od ciała, czują się jak gdyby pogrążone we śnie, którego trwanie przerwie się dopiero wówczas, gdy spostrzegą swoją omyłkę.

Wrażenia są tak różnorodne, jak różnorodną w nieskończoność jest wartość dusz. Te z nich, które w ciągu życia ziemskiego znały i służyły prawdzie, z chwilą zgonu zbierają owoce swych prac.

Prawem grupować się w przestrzeni jest prawo powinowactwa. Podlegają mu wszystkie duchy. Kierunek ich myśli sam niesie ich do środowiska odpowiedniego, myśl bowiem jest istotną treścią świata duchowego, a forma fluidyczna tylko odcieniem. Wszędzie

gromadzą się ci, którzy się kochają i pojmują. Herbert Spencer w chwili natchnienia sformułował zasadę, stosującą się zarówno do świata widzialnego, jak i niewidzialnego. Życie, powiedział on, jest tylko przystosowaniem warunków wewnętrznych do warunków zewnętrznych.

Duch, skłaniający się do rzeczy materialnych, zostaje przywiązany do ziemi i miesza się między ludzi odpowiadających mu upodobaniem. Dążący ku ideałowi, ku dobrom wyższym, wznosi się bez wysiłku ku przedmiotowi swych pragnień. Łączy się ze społeczeństwem przestrzeni, przyjmuje udział w ich pracach, i napawa się widokami harmonii nieskończonej.

Myśl stwarza, wola buduje. Źródło wszelkich radości i wszelkich cierpień jest w rozumie i świadomości. Dlatego też prędzej lub później znajdujemy w życiu zagrobowem twory naszych marzeń, urzeczywistnienie naszych nadziei. Ale poczucie niedokończonego dzieła, tak jak wspomnienia i uczucia, sprowadza większość duchów ku ziemi. Każda dusza odnajdzie środowisko, do jakiego dąży przez swe pragnienia, żyć będzie w światach marzonych, wpośród istot, które kocha, ale znajdzie tam również i żal swój i cierpienia moralne, wywołane przeszłością.

Duch rozwinięty posiada źródła wrażeń i pojęć nieskończenie liczniejsze i potężniejsze od źródeł człowieka ziemskiego. Nazbyt arbitralnie porównywa się te zdolności z naszymi. U ducha jasnowidzenie i słyszenie, działanie na odległość, znajomość przeszłości i przyszłości działają w syntezie doskonałej, która wytwarza według wyrażenia F. Myers'a „główną tajemnicę życia“. Mówiąc o zdolnościach niewidzialnych na stanowisku pośredniem autor tak się wyraża:

„Duch nie będąc ograniczony czasem ni przestrzenią, ma częściowe pojęcie tegoż czasu i przestrzeni. Może się orjentować, odszukać osobę żyjącą i pójść za nią według woli. Jest zdolny ujrzeć w teraźniejszości rzeczy, które wydają się nam przeszłością, lub inne, które są dla nas przyszłością. Duch świadomy jest myśli i wzruszeń swych przyjaciół, odnoszących się do niego.“

Co zaś do różnicy napięcia wrażeń, możemy o niej wytworzyć sobie pojęcie ze snów tak zwanych „emocyjnych“. Dusza w stanie wyzwolenia choćby niezupełnego nie tylko dostrzega, ale nawet odczuwa daleko żywiej, niż w stanie czuwania. Sceny, obrazy, które podczas czuwania słabe czynią na nas wrażenie, we śnie stają się przyczyną wysokiego zadowolenia, lub żywych cierpień. Mamy w tem rzut oka na sposób życia i wrażeń ducha w przestrzeni, kiedy pamięć jego i świadomość wyzwolone z powłoki cielesnej odzyskują pełnię swych wibracji. Rozumiemy teraz, dlaczego odtworzenie wspomnień przeszłości może stać się źródłem udręczeń. Dusza nosi w samej sobie owego własnego sędziego, wyrok niezawodny na własne czyny złe lub dobre.

Stwierdzono to przy wypadkach, które mogły być powodem śmierci. Kiedy ciało człowieka spada ze znacznej wysokości na ziemię, albo przy duszeniu się w chwili tonięcia, świadomość wyższa

ofiary przebiega życie minione z szybkością przerażającą. Przegląda je całe w ciągu kilku minut w najdrobniejszych szczegółach.

Haddock przytacza między innymi przypadek admirała Beaufort:

„Admirał Beaufort w młodości spadł z okrętu do wody w przystani Portsmouth. Zanim przyśpieszono z pomocą, zniknął i zaczął tonąć. Po przerażeniu pierwszej chwili nastąpiło uczucie spokoju, a chociaż miał się za zgubionego, nie starał się ratować. Była to zapewne apatja, nie rezygnacja; utonięcie nie wydawało mu się złym losem i nie miał żadnej chęci, żeby go uratowano. Zresztą nie odczuwał żadnych cierpień. Przeciwnie wrażenia były natury przyjemnej, podobne do tego miłego stanu, jaki poprzedza sen ze zmęczenia.

„Z tem osłabieniem zmysłów wystąpiło nadzwyczajne pobudzenie czynności intelektualnej; myśli biegły z szybkością przedziwną. Przedmiotem pierwszych rozmyślań był wypadek zaszły, niezręczność, która go wywołała, zamieszanie, które musiało nastąpić, rozpacz ojca ofiary i inne okoliczności związane ściśle z ogniskiem domowem. Potem przypominał sobie ostatnią podróż morską, przebraną rozbiciem się okrętu, potem szkołę, postępy, jakie w niej czynił, a także i czas stracony, wreszcie zajęcia i przygody lat dziecińczych. Całe życie stało mu w pamięci dokładnie i szczegółowo. Mówi to sam: „Każdy wypadek mego życia przechodził kolejno w mych wspomnieniach nie jako lekki zarys, lecz z dokładnością skończonego obrazu. W innych słowach, całe istnienie moje przesunęło się przedemną w sposób panoramiczny; każdy fakt miał swą ocenę moralną, lub uwagi nad jego przyczynami i skutkami. Drobnе, nieznaczące zdarzenia oddawna zapomniane, wstawiały w mej pamięci, niby wczorajsze.“ A wszystko to stało się w ciągu dwu minut.

Zjawisko to nie ogranicza się do śmierci wypadkowej, lecz towarzyszy każdemu zgonowi.

Wszystko, co duch czynił, chciał, myślał, odbija się w nim. Podobna do zwierciadła, dusza rozpatruje wszystko dobro i zło dokonane. Obrazy te nie zawsze są subiektywne; przez natężenie woli mogą przybrać charakter rzeczywistości. Żyją one na radość naszą, lub na mękę.

Stając się przejrzystą na tamtym świecie, dusza sądzi się sama i zarazem sądzona jest przez wszystkich, którzy ją rozpatrują. Sama wobec swej przeszłości dostrzega wszystkie swe czyny i ich następstwa, wszystkie najbardziej tajne błędy. Winowajca nie ma odpoczyнку ani zapomnienia; sumienie, jak bezlitosny sędzia, przesładuje go bez końca. Napróżno stara się umknąć z pod jego władzy; męka nie skończy się, aż gdy wyrzuty sumienia przejdą w skrucę, a on sam zgodzi się na nowe próby ziemskie, jedyny sposób poprawy i podniesienia.

(Tłumaczyła z francuskiego J. Kreczyńska.)

A. P.

„Sen wieczny“.

(Urywek ze „Zmory“.)

A teraz przeniesiemy się w sfery, gdzie myśli i uczucia pozornie opuszczają ducha na czas krótszy, czy dłuższy.

Duch, odchodząc od ciała, które zostawia w stanie t. zw. śmierci, w pierwszej chwili, przechodząc, że tak powiem, przez wrota śmierci, zapada w jakąś martwą nieświadomość. Można to porównać z momentem zasypiania, kiedy duch, przechodząc w krainę snu, nie wie, co się z nim dzieje. Ta dziwna pośmiertna nieświadomość szybko przemija u ducha, wiedzącego, iż życie jest wieczne, a śmierć dla ducha nie istnieje; u innych jednak stan ten trwać może długie czasy.

Spójrz, już jesteśmy w tej dziwnej krainie „wiecznego snu“ ducha. Tu są ci, którzy „zasnęli na wieki“. Do tego „snu wiecznego“ ułożyli ich najbliżsi krewni, znajomi, do niego ułożyli się oni sami w swej nieświadomości duchowej, której nie starali się rozprószyć przez szukanie w sobie prawd bożych. Uwierzyli bezkrytycznie w to, co im było mówione na ziemi: „Gdy człowiek umrze, śpi snem wiecznym, z którego powstanie dopiero na sąd ostateczny“.

Widzisz te duchy? Mniej życia objawiają, niż ich larwy.

Kładąc się na spoczynek, przybiera człowiek zazwyczaj pozycję leżącą. Bardziej nieświadomi, czyli przebudzeni duchowo odłączają się duchem od ciała w czasie snu i odbywają dalekie nieraz wędrówki. Pozycja pozostawionego na łóżku ciała nie ma w tych wędrówkach żadnego znaczenia, nie wpływając bynajmniej na to, by i duch miał płynąć w pozycji leżącej. Duchy takie, choć ciała ich śpią na ziemi, poruszać się mogą zupełnie swobodnie w sferach, do jakich tylko dopuści je ich stopień rozwoju i karma. Lecz tu spotkasz się z dziwnym zjawiskiem: duchy, które tu ujrzysz, tak są zahypnotyzowane myślą o śnie wiecznym, że istotnie trwają w sennym bezruchu, przybrawszy nawet pozycję, jaką ma ciało człowieka śpiącego.

Patrz, ile tu tych duchów. Przypomina to poniekąd obraz jadącego pociągu, gdzie pasażerowie drzemią i ten i ów sam o tem nie wie, jak mu głowa opada. Poruszy się on we śnie, oprze o ramię nieraz zupełnie nieznanego człowieka — i nic o tem nie wie, jak również i o tem, że wogóle jedzie.

Tak i te duchy — płyną ciągle, ciągle są w ruchu, a nic o tem nie wiedzą, pogrążone w „śnie wiecznym“. Od czasu do czasu ktoś poruszy się i znów opada sennie, kładąc się nieraz jeden na piersiach drugiego. Niewidzialny pociąg czasu unosi je ku stacji przeznaczenia....

Antoni patrzył zdumiony na te ogromne masy duchów, tak wierne podobnych do ludzi na ziemi, że nawet wiek można było wyrazić odróżnić, a to ten, do którego kto dożył na ziemi w ciele. Płynęli pogrążeni w jakiś duszący sen. Tam dziecko leżało na piersiach matki i płynęło razem z nią, nie wiedząc o tem w świadomości, że

z nią płynie. Były myśli, lecz jakieś potargane, były uczucia, lecz niejasne. W sferze snu myśli żywiej się poruszają, są przesycone uczuciem, spełniają swą rolę w symbolicznej grze obrazów. Lecz tu myśli w swej żywości bladły, rwały się; tu i ówdzie tylko zabłysła któraś, jak blask świecy, bo przecież za tymi „zmarłymi“ szło z ziemi życzenie: „A światło wiekuiste niechaj im świeci na wieki wieków“. Sakramentalne „amen“ stawiało niejako przeszkodę jakimukolwiek przebudzeniu się duchowemu. Unosiła ich jedna potężna myśl: O śnie wiecznym — i nie pozwalała otworzyć oczu ducha.

Antoniemu wydawało się, że gdyby zawołał głośno na te przepływające obok niego duchy, gdyby przemówił do nich, to niemożliwe, aby się nie przebudziły. Zdjęła go nieprzeparta ochota, żeby zatrzymać choć niektórych w ich bezmyślnym śnie. Zrozumiał to dobrze jego duch opiekuńczy. Leciuchno odsunął się od Antoniego, zostawiając mu wolność działania. Antoni zrozumiał, że może zrobić próbę.

Właśnie przypłynął duch starca. Antoni myślał w pierwszej chwili, że starzec jest bez ręki; lecz astralne ciało było całe, brak mu tylko było jednej fluidarnej ręki, z fluidów teleplazmy.

Antoni podniósł ku niemu ręce, jakby go chciał pochwycić; ledwo go jednak ujął, uczuł, że płynie razem z nim. Zwolniło się tempo, w jakim posuwał się dotychczas starzec, ruch stał się więcej kołyszący i powolniejszy, a na śpiącej twarzy pojawiło się niespokojne drganie.

Antoni wysłał mu silną myśl, patrząc uważnie na jego lekko drgające powieki, które niedostatecznie zakrywały blask oczu, oczu już innych, nie takich, przez jakie patrzył za życia. Dziwne to były oczy — miało się wrażenie, że patrzą i nie widzą... jakiś dziwny, rybi wzrok.

Antoniemu na widok tych oczu zrobiło się niewesoło, jednak powtórzył kilkakrotnie myśl:

— Zbudź się! Zbudź się z tego snu, rozerzwyj się naokoło siebie! Wiedz, że żyjesz i chcesz być pożytecznym, a nie spać i płynąć bezmyślnie!

O, jakże się ucieszył, kiedy owe oczy zaczęły przybierać inny blask i twarz starca zaczęła się poruszać. I wnet zaczęły płynąć inne myśli: to ostatnia modlitwa, jaką starzec ongiś w lęku powtarzał przez usta, wiedząc, że już umiera.

Antoni odczuł niesamowity chłód; puścił starca — ten znów zaczął szybciej płynąć, a oczy coraz bardziej mu się rozszerzały, patrząc przed siebie dziwnie gorączkowo; zwrócone były jednak nie na Antoniego, lecz — jak się temuż zdawało — na jakiś martwy punkt. Niebawem dojrzał Antoni, iż oczy te skierowane są na krucyfiks. I nagle dostrzegł już wyraźnie całe mieszkanie, a w niem księdza, jak się skłania nad konającym, dając mu do ucałowania krzyż na drogę do wieczności. Koło tego krzyża owijała się jedna myśl, myśl konającego:

— Boże, Jezu Chryste, nie karz mnie za moje grzechy! Daj mi zasnąć snem spokojnym na wieki!

Antoni nie wiedział, co począć. Spojrzał bezrocznie na opiekuńczego ducha, a ten zaczął mu żywo objaśniać, co to wszystko znaczy.

— Obraz, który ujrzałeś i który wystąpił z taką wyrazistością, jak na jawie, jest obrazem, odbitym w soczewce gasnącego oka i stamtąd przeniesionym do oka astralnego. W momencie budzenia ducha starca do życia ostatni obraz, utkwiony w oku i w pamięci stanął przed nim w całej żywości. Gdyby dobrze były badane oczy człowieka po śmierci, to zawsze można by było dostrzec w soczewce rzeczy lub osoby, na których wzrok konającego spoczywał. Najbardziej uwydatniają się takie obrazy u zamordowanych. Jeżeli morderca zada cios śmiertelny, a potem nachyla się nad swą ofiarą, czekając, aż ta wyzionie ducha, z pewnością zostanie odbitym w soczewkach konającego wraz z narzędziem śmierci, o ile je jeszcze trzyma w ręce.

Ostatni obraz życia... Im większa wiara w to, że po śmierci śpi się snem wiecznym i nie zbudzi się, aż na sąd ostateczny, tem większy bezruch, bezmyślność, tem mniej jakiegokolwiek uczucia. Wszystko, co przedtem stało przed gasnącemi oczami starca, jego życie na ziemi, jego trwoga przed śmiercią, przed karą Bożą, przed piekłem, czy czyścem, ustąpiło temu jednemu obrazowi.

— Dokąd oni tak popłyną w tej swojej nieświadomości duchowej, czy i kiedy skończy się ten ich sen bezmyślny?

— O, to właśnie obrało sobie wiele świadomych duchów w zaświecie za zadanie, by budzić takich śpiących „snem wiecznym“. Czas, choć tu nie tak obliczamy, jak u nas na ziemi, wchodzi jednak i tu w rachubę. Wieczność jest długa, bardzo długa...

Antoni patrzył na coraz to nowe śpiące duchy, płynące szeroką rzeką własnych fluidów. Zdało mu się, iż patrzy na grę obłoczków na błękitie nieba przy zachodzie słońca: coraz to jeden napłynął na drugi, tworząc wielki bałwan mglisty, i już go wyminął. Po bokach tej szerokiej rzeki płynęły ich myślowe elementy. Płynęły ich całe stada, zmieniając swoje kontury podobnie, jak i owe duchy, pogrążone w „sen wieczny“. Groźne postacie z szeroko otwartemi paszczami, do których wpadały mniejsze elementy i znów przepływały przez to potworne widziadło; niektóre aż majestatyczne w swej potędze, rosły jak olbrzymy i znów się załamywały i przekształcały.

Łatwiej zbudzić śpiącego ducha, niż potem ubezwładnić te różnoksztatne elementarne myśli, które natychmiast przybierają realniejsze kształty, skoro tylko duch się przebudzi, uwierzy w swe życie i zapragnie oczyścić swoją aurę.

Te larwy, elementy płyną do czasu przebudzenia się pozornie niewinnie. Gdy większą falą napłyną, wymijając je, inne larwy i elementy wraz ze swoim twórcą, także śpiącym duchem, to jedne i drugie skupiają się zwartą masą nad swoimi twórcami tak, jakby się bały, by ich coś od nich nie oderwało. Porównałby je można z wiernym psem, który biega sobie w pobliżu swego pana, a kiedy się czegoś strwoży, siada mu u nóg, lub idąc z nim, płacze mu się koło nóg, szukając ochrony przy swoim chlebobawcy. Lecz larwy

i elementy nie mają pełni świadomości takiej, jak zwierzę, pies, i nie z takimi jak on uczuciami kryją się u nóg swego stwórcy; one chcą się niejako wprost wtłoczyć w nogi. Toteż taki element czy larwa sprawia najprzykrzejsze chwile duchowi w wieczny niby sen pogrążonemu; ciężarem swoim opada mu na piersi jak zmora, tamując mu jakie takie wolniejsze tchnienie, a duch jak we śnie chce wołać o pomoc i długo nieraz napróżno walczy, chcąc je od siebie odpędzić. Brak tchu, uczucie duszności, niepokój, strach miota nieszczęsnym duchem, przywalonym otaczającymi go larwami i elementami.

— O Panie, daruj mi moje winy, o Boże, nie karz mnie, o Duchu święty, zlituj się!

Takie senne i trwożne myśli, układane tak często bez sensu i bez głębszej świadomości duchowej, odpędzają jednak larwy i elementy od śpiącego ducha.

Właśnie Antoni ujrzał, jak przypląnęła postać kobiety, na której kształtnych piersiach siedział element podobny do małpy. Głowa kobiety była nienaturalnie przechylona w tył, jak gdyby zwisała z jakiej balustrady. Połowa ciała spowitą była w teleplazmę, nie było widać jej kształtu. Była podobną do tych morskich syren, o których czyta się na ziemi w baśniach; pół człowiek, pół ryba. A elementarna małpa, nie okazując większego zainteresowania, na czym to płynie, rozkładała swoje przednie łapy i prostując je, jak dwa wiosła, poruszała nimi, niby prawdziwymi wiosłami, tak, że ta dziwna kobieta tworzyła dla niej jakby łódkę.

Za nią ukazał się inny, niemniej niesamowity obraz. Oto przypląnęły postacie nawpół ludzkie, nawpół zwierzęce.

— Widzisz ten straszny obraz? — rzekł opiekun. — To nie fantazja, to rzeczywistość. Dusza (nie duch) z ciałem astralnym człowieka, mężczyzny, ale z głową psa. Na szyi czarna opaska, na niej uwiesił się duch nieczysty, świadomy złego; płynie ze swoją ofiarą. Nie masz elementów naokoło nich; wszystko zło wciśnięte jest w ciało tej duszy, wgniecione tam niejako i przytrzymywane przez tego ducha. A ciało to duszewne jest jednak własnością innego ducha. Płynął on tak, pogrążony w „śnie wiecznym“, jak ci, których oglądałeś poprzednio. Zbudził się, a ujrawszy wgryzający się weń element, zaczął się bronić przed nim, krzycząc i przeklinając: „Psiakrew, niech djabli wezmą takie życie!“ Ze złością i bluźnierstwem pomyślał przytem o Bogu, wyciągając w przestworze zaciśnięte pięście. W tym momencie pogróżki odepchnięty został od ciała przez tego, któremu niby przysługiwało prawo w takim wypadku wziąć sobie porzucone ciało astralne z ujarzmioną duszą i walczącym w niem jeszcze elementem. Ten swobodnie rozłożył się już w jego ciele, gdy tymczasem ciemny duch zarzucił mu na szyję pętlę, wieszając się na niej i wciskając ją niejako jego własne przekleństwo w jego ciało. Znikła twarz, podobna do twarzy ludzkiej i widzisz oto, jak wyraźnie występuje głowa elementu, głowa psa. A widzisz ducha, odepchniętego od swego ciała astralnego? O, tam jest...

I Antoni ujrzał ducha skulonego opodal ciała, z głową opadłą na piersi, jakby miał podciętą szyję. Ciągłe narzekał i wymyślał bezsilnie, a nie mógł się ruszyć z miejsca.

— Jaka przyszłość czeka tego ducha? — zapytał Antoni spojrzeniem.

— Pójdzie na zrodzenie, jak inni, trwający w tym stanie. Pójdzie z nim jego dorobek z ziemi, a także i przekleństwo, jakie sam rzucił na siebie. Zrodzi się z głową, podobną do psiej. Nie chce mi się patrzeć, jakie będą losy tego ducha na ziemi. Być może, że rodzice spieniężą jego brzydotę i zbogacą się na nim jako na wybryku przyrody. A duch niski, który też za nim pójdzie, będzie go dręczył myślami, że jest brzydkim.

Różne są koleje podobnych nieszczęśników na ziemi. Jeśli zrodzi się dziecko z rogami i kopytkami, to rodzice sami proszą lekarzy o uśmiercenie tego „wcielonego djabła”. Lecz kto przecina życie takiemu dziecku, czy człowiekowi, na tego przerzuca niski duch jego ciężar. Nie wyrosną mu na głowie rogi, nie zamienia się nogi jego w kopyta, ale ciężar ten niewidzialny zawisnie mu jakby na szyi, niepokojąc go, zjawiając się często przed jego wzrokiem duchowym we dnie, a nawet i na jawie. Widzi wówczas tę swoją ofiarę, to niekształtne dziecko.

Wiele miałbym ci do powiedzenia o tych duchach, zarówno o tych, które teraz przepływają, jak i o poprzednio widzianych, śpiących „snem wiecznym”. Płyną tak, płyną jedne za drugimi, korytem rzeki ich własnej teleplazmy: Płyną z całym swym balastem karmicznym, z całym nędznym dorobkiem swojej duchowej twórczości. Jak ziemia dokoła słońca ma swoją stałą orbitę, tak i one zawsze w kółko, zawsze po tej samej drodze płyną w pewnej sferze ziemi.

I nie potrafią się same dowolnie przerzucić poza obręb swej drogi. Tu trzeba wstrząsu, tu trzeba użyć siły woli własnej, złączonej z wolą Boga i budzić należy tych wiecznie śpiących, przygotowawszy się uprzednio celową myślą, znając ich poprzednie życie i umiając dostosować się do danej chwili.

Jeśli np. budzi się takiego starca, a on ujrzy ostatni obraz swojego życia na ziemi, trzeba go odpowiednio uświadamiać i dać mu coś innego za jego dotychczasowe życie i za jego sen. Bo w ten sen rzuciło go też twarde życie, ciężkie w nieświadomości i zaślepienie jego ducha jest jego własnym dziełem, jest skutkiem błędnie pojmowanego życia na ziemi.

Na to wszystko trzeba wskazywać ostrożnie. Nie można mu powiedzieć: „Patrz, to wszystko twój dorobek, te larwy, elementy, szczerzące na ciebie zęby.

Wierny pies, ukarany przez pana za jakieś przewinienie, przeprasza go jeszcze, łaszcząc się i liżąc mu ręce. Jeżeli jednak taki śpiący budzi się — co dzieje się nieraz samorzutnie — i czując, iż mu coś piersi przygniata, to w tejże chwili element złączywszy się z jego odruchem złości, a będąc głodny, czwyta jego astralną rękę do swej paszczy i liże, połyka jego teleplazmę, co sprawia mu ból okrutny,

gdyż duch ma wrażenie podobne, jak gdyby na ziemi straszny potwór ogryzał mięso z ręki.

Kiedy ktoś z nas zacznie budzić takiego ducha, to najczęściej odłączą się wówczas od naszego grona na tak długo, dopóki duch, którego bierze w opiekę, nie przebudzi się i nie zyska świadomości duchowej. Płynie z nim, płynie, unosi się obok tej mętnej rzeki i czeka na odpowiedni moment, by zawołać na niego, budząc go ze snu. Te śpiące duchy są w wysokim stopniu zależne od planet, otaczających ziemię. Taki duch, który się podjął roli przewodnika, zna wszystkie działania kosmiczne, wywierane przez planety na ziemię, na ciała astralne i teleplazmę, jak ludzką, tak zwierzęcą i dostosowuje się do danej chwili, wykorzystując np. moment, kiedy księżyc oświecila kulę ziemską. Musi również zważać i na inne okoliczności. On sam nie musiałby się podporządkowywać wpływom owych planet, ale podporządkowuje się im do pewnych granic, by łatwiej móc zapomocą dodatnich myśli rozpruć ten wielki owal, to jajo nieświadomości i wydobyć zeń swojego pupila, jak z worka, w którym się dławi i nic nie widzi.

Przebudzić starca z jego snu i zostawić go samego z obrazem jego ostatniego przeżycia, który raz po raz błyska przed jego okiem, a on monotonna i z trwogą powtarza ostatnią swoją modlitwę — jest to dla niego krzywdą. Ty nie będziesz mógł już teraz płynąć wraz z nim. Zobacz — tam w dali — widzisz, jak znów powtarza modlitwę, jak gorączkowo się w coś wpatruje? Oczywiście w to samo, na co przed chwilą i ty patrzyłeś. Zanimbyś przyplłynął z nim znów aż do tego miejsca, może upłynąć rok cały — a ty będziesz musiał powrócić do ciała za niecałe dwa dni. Więc zostań i przyglądaj się tylko spokojnie temu, co będzie przepływało koło ciebie. Ja tymczasem zawołam kogo innego, ohotnego do pracy, by popłynął za tym starcem i pomagał mu do dalszego przebudzenia i uświadomienia.

Antoniemu przykro się zrobiło, że znów przysporzył kłopotu swemu opiekunowi. Lecz ten uchwycił zaraz jego myśl i uspokoił go, mówiąc:

— Nie martw się. Misje, misje... Powiedziałem ci, że wiele duchów właśnie to obrało sobie za zadanie, by budzić tych nieszczęsnych ze snu do świadomości. O, czasem taki duch opiekuńczy zostanie otoczony przez elementy i larwy, należące do tego, którego broni przed ich atakami i zaiste nie jest mu wesoło w ich otoczeniu.

I wy na ziemi macie misjonarzy, wybierających się między ludy dzikie, by uczyć je wiary Chrystusowej, ale to w takiej formie, w jakiej sami nauczyli się od innych; nie przebudziwszy się jeszcze we własnej świadomości, nie mogą też kierować na prawdziwą drogę i innych. Ci też nieraz w drodze ku tym zbłąkanym duchom na ziemi mogą być napadnięci i pozbawieni życia przez dzikie zwierzęta, a nawet przez ludzi-zwierzęta, będąc w ten sposób niedopuszczeni do spełnienia swego posłannictwa na ziemi.

I właśnie te misje tu, wśród duchów, pogrążonych w śnie „wiecznym“, spełniają znów po największej części już przebudzeni i świa-

domi prawdy życia misjonarze, niegdyś księża, którzy stopniowo już na ziemi zaczęli się odrywać od martwej litery i wydobywać prawdę z samych siebie. Ci prześladowani i mniej mający uznania, niż księża wychowani na martwej literze, spełniają tu dalej swoje zadanie, budząc tych, których sami ongiś uśpili, chociażby już nie w ostatniem swoim życiu ziemskiem. Wyrównywują krzywdę, jaką poniekąd wyrządzili swoim bliźnim, każąc im wierzyć, że oni jako słudzy Boga znają Jego sprawy i wiedzą, jak wskazywać na ziemi drogę do Niego i jak odprowadzić ducha do wiecznego żywota — oraz udając, że dobrze wiedzą, kogo Bóg bierze do nieba, a kto musi iść do piekła albo czyśćca.

Naprawiają swoje stare błędy, naprawiają też i błędy innych, jeżeli swoje długi już mają wyrównane.

Byłem przygotowany na to, że ty zechcesz się zbliżyć ku któremu z tych śpiących, a może i budzić go — i jest tu już jeden z braci, co stale prosi o pracę, chcąc iść z pomocą tym biednym ofiarom.

— A teraz — rzekł opiekun i podniósł rękę, dając tem jakby znak Antoniemu, że ma być cicho, że nie ma wydobywać ze siebie żadnej głośniejszej myśli. — O, teraz chwileczkę... — powtórzył i zapatrzył się, jakby czegoś szukał w bezkresnej dali.

Antoni spojrzał w tym kierunku. Biegł wzrokiem po tej linii strzały magnetycznej, jakby przyciągnięty elektrycznością. I ujrzał wielką planetę Merkury. Światło jej padało właśnie na twarz starca; magnetyczne jej smugi leciały ku starcowi i ku niektórym innym, płynącym w tej szerokiej, długiej rzece. Smuga, dotykająca lewego ramienia starca, tworzyła w tem miejscu łuk, którego jeden koniec dotykał piersi w okolicy serca, drugi skierowany był pomiędzy łopatkami; wyglądało to tak, jakby ktoś chciał wielkimi imadłami śpiącego poruszyć i we śnie obrócić na bok.

W tej chwili skinął opiekun drugą ręką i zaraz wynurzył się duch, który podążył w kierunku, wskazanym przez niego wprost ku męczącemu się starcowi, wpatrującemu się dalej gorączkowo w jeden i ten sam obraz.

Opiekun, patrząc za nimi powiedział w głębokiem westchnieniu, które aż zakolysało Antonim:

— Dziej się wola Boga! Niech was prowadzi Jego siła. Miłość i wiara niechaj będzie waszą tarczą, niech będzie waszą bronią. I wszystkie cnoty, uskrzydlające ducha, a przedewszystkiem pokora, pokora niech was otuli miłościwym płaszczem!

Potem odwrócił się do Antoniego, mówiąc:

— Gdyby w tej chwili, kiedy pod przyjaznym wpływem Merkurego obrócił się z jednego boku na drugi, przyczem Merkury zbudził go poniekąd ze snu — gdyby taki duch zechciał mimo to spać dalej, a niktby mu nie przyszedł z pomocą, to znów zapadłby niemal w taki sam sen.

Tymczasem Merkury obrócił już biedne ofiary na prawy bok. Toteż i do innych wysłały inne dobre duchy znów świadomych sprawy misjonarzy. Gdyby jednak ktoś nieuświadomiony poprzed-

nio, a tylko tak w pierwszym porywie, by czynić dobrze, zechciał ich budzić, ucierpiałby wiele od ich larw i nie pomógłby im tyle, ile im może pomóc, będąc do tego przygotowanym.

———o———

Ten, którego Bogiem zwiemy...

(Urywek z Zend Avesty, biblji staroperskiej, przypisywanej Zarathustrze.)
(Spolszczył P. P.)

Nie jestem Bogiem, który w samotności daleko mieszka za gwiazdami,
Jestem Wszystkością w każdej rzeczy, na którą ludzkie spojrzy oko,
Jestem powiewem porannego wiatru, który z wczesnym brzaskiem
[leciuchno całuje łąki,
Jestem rozkosznym pluskiem strumyka, zdążającego do morza,
Jestem słońca błogosławionym promykiem i potokiem łzawego
[deszczu,

Jestem posiewem ziemi, który w słońcu kiełkuje,
Jestem Pięknością widoczną wszędzie i wszędzie się przejawiającą:
Jestem radosnym ptaków świegotem, poszumem lasów i borów,
Jestem świętą siłą życia we wszystkim, co oddycha,
Jestem rytmem wszystkich światów, o harmonji których słabe ma
[człek przeczucie,

Jestem prawem bytu, działaniem bez końca na dobro wszystkich istot,
Jestem źródłem, z którego spragniony czerpie pokój i zbawienie,
Jestem słabych podporą i siłą, która nędze w obfitość zmienia,
Jestem nadziei boskiem światłem, niezawodnem i niegasnącem,
Jestem żarem miłości niepojętej, spajającej serca,
Jestem mocą dobrego, przed którą ciemność ustępuje,
Jestem ciszy głosem cichym, co w głębi serca drży,
Jestem najwznioślejszej myśli celem: — wołą w sercu świata,
Jestem ten, który wszystko dzierży i kieruje — przez ludzi zwany
[Bogiem.

———o———

Ma dusza...

Ma dusza już się nie smuci,
Me serce znalazło port
I tkliwe melodje nuci:
Pochwalon bądź, Jezu nasz!

Ma dusza nie zna rozterki,
Me serce znalazło port —
Hosanna, o Boże wielki!
Pochwalon bądź, Jezu nasz!

Z medlitwa na ustach w znoju
Me serce, pełne radości,
Ochoczo idzie do boju,
Gdzie bracia czekają nas.

Gdy braciom drogę wskażemy,
A serca westchną do Boga,
W skupieniu razem klękniemy:
Pochwalon bądź, Jezu nasz!

Władek B

JAN KŁOS.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

I znów następnego dnia, kiedy dzieci cicho spały i byłam sama w domu, przyszedł mój duch ochronny. Ujrzałam z początku mniej, a potem coraz więcej ludzi, idących do mnie — niemal całe procesje. Liczba ich szła w tysiące. Szli ludzie z szczerą ufnością do mnie i z wiarą w Boga, że On im przezemnie poradzi, pomoże. Szli też i tacy, przed jakimi przestrzegał mnie Opiekun; szli razem z tamtymi, szczerze myślącymi. Szli pieszo, jechali w powozach — a byli też i chorzy, wiezieni do mnie o pomoc. Byli i wykwintne auta, oficerowie i arystokracja. Byli i agenci tajnej policji, byli także lekarze, żywo gestykujący — i co trochę słyhać było wykrzykniki: „Błaga, oszustwo, warjactwo!“ Lecz szli i tacy lekarze, którzy z uszanowaniem skłonili przedemną głowę.

To wszystko zostało jakoś dziwnie zesegregowane w trzy rzędy. W pierwszym rzędzie stali i siedzieli ci najbiedniejsi, z ufnością na mnie patrzący — chorzy, głodni, stroskani. Drugi rząd stanowiło bogatsze włościanstwo oraz klasa urzędnicza; i ci również chcieli zasięgnąć rady, pomocy. Trzeci rząd, to już była klasa, żyjąca sobie trochę bez troski na ziemi pod względem materialnym, a jednak także mająca swoje zmartwienia. Byli to siedzący w autach, również zwróceni do mnie. Zrozumiałam, że tyle ludzi spotkam w swoim zadaniu!

Zdumienie i zmieszanie przyprawiło mnie o lekki zawrót głowy. Otworzyłam oczy, chcąc przerwać widzenie — lecz musiałam je znów szybko przymknąć, gdyż i przy otwartych oczach obrazy snuły się dalej, tylko że nie widziałam ich już tak jasno i wyraźnie, jak przy zamkniętych powiekach.

I już ujrzałam siebie pomiędzy tą wielotysięczną rzeszą; rozmawiałam z nimi, udzielając im rad, zarówno w pierwszym, jak też w drugim i trzecim rzędzie. Bogatsze włościanki za udzieloną im pomoc i wskazówki wypukiwały z drewnianych fasek świeże masło, jaja i niemal ze wszystkiego potrosze, czem chata ich była w czasie wojennym bogata. Wszystko to jakoś stawiane było na ziemię, a ja nie zwracałam na to uwagi, nie ważąc masła, nie licząc jaj i innych rzeczy.

A potem rząd trzeci. Kładzione były na ziemi mniejsze lub większe kwoty pieniężne, podobnie jak też i w drugim rzędzie.

Następnie widziałam siebie, biorącą te wszystkie bogactwa doczesne, chleb pszenny i inne środki żywności i rozdającą to pomiędzy biednych, stojących w pierwszym rzędzie. Dla siebie zostawiałam tyle tylko, ile było potrzebne dla koniecznego posiłku ciała i na co mi już nie starczyło czasu, by iść to gdzieś kupić dla siebie — gdyż wówczas już wiele czasu trzeba było zmarnować na czekanie, gdy chciało się otrzymać na swoją kartkę kawałek chleba.

Co mam czynić, jak radzić i pomagać przybyłym w każdym poszczególnym wypadku, tego świadomość zjawiała się w trakcie udzielania owych rad, czy pomocy.

Widziałam także i księży katolickich z kropielniczką w jednej ręce, a krzyżem w drugiej, wołających na ludzi, zdążających do mnie: „Zawróćcie, to sprawka szatańska, to parszywa owca! Bo jeżeli nie zawrócicie, nie otrzymacie rozgrzeszenia odemnie!”

Lecz ci z pośród idących, którzy naprawdę przychodzili z szczerem sercem i dobrą myślą, nie oglądali się za siebie, tylko z podziękowaniem odchodzili odemnie. Ze dwa razy gwałtownie przedarł się pomiędzy nimi, kropiąc święconą wodą całe mieszkanie i wyganiając, jak mówił, diabła ode mnie i był niemało poirytowany, gdy go zapytałam, czy mu już brakło święconej wody, że chętnie mogę mu dostarczyć z pobliskiego kubła świeżej wody, gdyż mojem zdaniem Bóg swoim słowem „stań się” poświęcił każdy kąteczek na całej ziemi, więc i wodę — a jeżeli jest jeszcze co nieczystego, to tylko sami zanieczyściliśmy; jeżeli on jednak myśli, że tam u mnie tyle duchowych nieczystości, to niech święci i niech to zniknie, nie mam nic przeciw temu. Widziałam, jak zaczerwieniony na twarzy i aż drżący ze złości, która miała być niby świętem oburzeniem, wołał często z amfony, by lud nie odwiedzał mnie, że to szataństwo! Bo jakżeby mogła ja, bez lekarskiego wykształcenia, określać choroby, podawać dobre rady do ich usunięcia i t. d.; jakże ja mogłabym widzieć dobre duchy, które przecież tylko święci w klasztorach, czy pustelniach mogą widzieć. I w szkole mówiono dzieciom, żeby ostrzegali swoich rodziców, aby ani słowa ze mną nie zamieniali. I zawsze, kiedykolwiek zjawiał mi się symbolicznie ksiądz w białej sutannie, zaraz też usłyszałam pogróżki, zesłone przez niską sferę duchową, w których unosił się jak wiatrem miotany zesymbolizowany duch żyda w potrójnym chałacie, trzymając w jednej ręce rozbite dwie tablice Mojżeszowe, w drugiej woreczek z pieniędzmi. Śpiewał jakoś dziwnie drwiąco: „Ludzie, ludzie, Mesjasz się rodzi, Mesjasz się rodzi!...”, tańcząc przytem, jak szalony, a wiatr rozrzucał i rozkładał poły jego chałatów, jak czarne skrzydła.

Trudno mi było za tę króciuchną chwilkę objąć w myślach tak szerokie pole pracy i taki ogrom prześladowania. Powiedziałam tylko: „Dziej się wola Boża.”

Opiekun rzekł mi jeszcze:

— Masz tylko rzut głównej swej pracy i prześladowania. Wiele jeszcze nie ukazałem tobie, to przyjdzie stopniowo, w miarę jak będziesz spełniać swoje zadanie.

Za wszelką pomoc, udzieloną tym, którzy w mniejszych grupkach w początkach twjej pracy będą się zgłaszać do ciebie, nie masz brać żadnego wynagrodzenia przez całe trzy miesiące, a szczególnie wynagrodzenia w postaci pieniędzy. A i to, co nagromadziłaś sobie na te 3 miesiące w obawie, byście w zawierusze wojennej nie zginęli z głodu, gdyby dowóz wszelkiej żywności dla ludności cywilnej tu nad granicą został wstrzymany — i tem masz się podzielić z innymi zgłodniałymi, nieszczęśliwymi, którzy wejdą ci w drogę. Ciebie za-

wierucha wojenna nie dotknie tak dalece, nie potrzebujesz się obawiać, że zginiesz nędznie z głodu wraz z dziećmi. Nad tobą czuwa moc wyższa. Nie obawiaj się o jutro, zdaj to na wolę Bożą.

I stało się, że następnego dnia, gdy wyszłam na przechadzkę, kroki moje zostały zwrócone do niedaleko mieszkającej znajomej. Niewiele troszczyła się ona wprawdzie o głębsze sprawy duchowe, wierzyła jednak w moc wyższą, w Boga i opiekę duchów, jako aniołów stróżów. Zastałam ją zapłakaną, klęczącą u łóżka trojga małych dzieci. Mąż był w wojsku i nie miała o nim żadnej wiadomości, a dzieci od wczoraj w strasznej gorączce, jak mi oznajmiła na wstępie. Najmłodsze było konające.

W pierwszej chwili smutek ścisnął mi serce i łzy współczucia gwałtem tłoczyły mi się w oczy. Lecz nagle błysnęła myśl: „Ty im pomożesz.“ I silne, orzeźwiające uczucie pewności i wiary, że pomogę, rozproszyło smutek i zatrzymało tok łez. Usadowiłam ją na krześle, pogłaskałam dłońmi po głowie i czole, mówiąc z całą pewnością:

— Nie smuć się, do wieczora będą dziatki zdrowe. Wiem także, gdzie twój mąż się znajduje: jest w niewoli rosyjskiej.

Ona, wiedząc o mnie już dłuższy czas, że mam kontakt ze sferą duchów, na moje pełne żywości słowa z ulgą odetchnęła. Siedziała cicho, usta jej szeptały jakąś modlitwę, podczas gdy ja robiłam magnetyczne pociągnięcia nad rozpalonemi ciałami dzieci. Najmłodszemu toczyła się piana z ust, oczy miał już w słup obrócone. Magnetyzując się z nim, czułam, że trochę słabnę i zbiera mi się gwałtownie na wymioty.

— Mleka i soli — usłyszałam wyraźnie przyjazny głos duchowy. — Sześć stołowych łyżek mleka i pół łyżki soli kuchennej zmieszaj razem. Wskazującym palcem lewej ręki potrzyj trochę zacięte zęby z myślą, by one się rozchyliły i wlewaj mleko ze solą do ust. Zrób 3 pociągnięcia, by mleko dobrze do żołądka doszło, połóż dłoń jedną na żołądek, jedną na serce i pomyśl, by serce stało się silniejszym, by krew spokojnie przez nie krążyła, a żołądek by wyrzucił z siebie soki zamierające i by został pobudzony do ruchu.

Nie upłynęło 6 minut i stało się: chłopczyk zwymiotował i żywszemi ruchami ciała dawał oznaki, że jest mu lepiej.

Drugim dwojga dzieciom dałam się napić zmagnetyzowanej wody. Zmagnetyzowałam też wodę w miednicy, polecając matce, by dobrze w niej zmoczonym i wykręconym ręcznikiem wytarła im ciało do wieczora 3 razy. Odchodząc, powiedziałam:

— Wszelkie niebezpieczeństwo minęło, nie obawiaj się, możesz już tej nocy spać spokojnie.

Na drugi dzień o 9-tej przed południem zapukałam do mojej znajomej.

— Proszę — ozwał się trochę zmieszany głos. Zobaczyła mnie bowiem już przez okno. Wchodząc widziałam, jak usilnie łapie biegające dzieci, chcąc je ułożyć do łóżka, myśląc, że może zrobię jej zarzut, dlaczego ich w łóżku nie trzyma. Najmłodszy śmiejąc się ukrył się za drzwiami; to ten, który wczoraj był konający. Ona zaczęła się uskarżać:

— Gdy poszłaś wczoraj, no to jeszcze leżały jak mało przytomne. Zaczęłam je wycierać raz po raz trzy razy tą wodą — i za godzinę już biegały po kuchni i wołały „jeść!“ Bałam się dać im jeść, kiedy gorączka przed twojem przybyciem wynosiła przeszło 40°. Ale zaczęły płakać, szukać po garnkach, więc dałam im jeść. Spały wszystkie dobrze całą noc, ja także ani się nie spostrzegłam, kiedy już było rano; wstałam orzeźwiona i posilona.

Sąsiadki, które przedtem odwiedzały moją znajomą i widziały ciężko chore dzieci, widząc taką szybką zmianę pytały w zdumieniu, co się stało, że już biegają i śpiewają po podwórzu. A ona nie tała, rozповідаjąc szeroko co zaszło.

Miało to taki skutek, że za 3 dni zaczęli się zgłaszać do mnie ludzie, naprzód mieszkający w pobliżu. Nie upłynęło wiele czasu i zaczęli przychodzić już i z dalszych okolic. C. d. n.

—o—

JULJUSZ SŁOWACKI.

Śmierć.

(Z Rozmów o wiedzy ostatecznej.)

Oto więc Duch nasz stoi z tajemnicą myśli, odświęconą na czole — z uczucia płomieniem w sercu — z gwiazdami Trójcy zmysłowych na ciele: rozszerzający swe pośmiertne niebiosy coraz szerszem i głębszem o niebiosach wyobrażeniem. Więcej czyni: bez wiedzy w tym kształcie pracując, wyrabia w sobie kształt nowy — siłę, która się koniecznie objawi — potęgę, która koniecznie kościół cielesny ten, który ma, rozrzuci a nowy zbuduje. Już skutkiem pracy i ofiar stał się niepodobnym do kształtu, którym go urodzenie obdarowało — albo, niestety, niegodny tej formy szlachetnej i świętej, która ku niemu jeszcze Duchy przyciąga... W jednym i w drugim razie Śmierć stała się konieczną — śmierć: firanka ciemna, którą spuszcza Bóg, ilekroć sprawiedliwość swoją względem Duchów spełnia — bez szkody, bez przestachu Ducha ludzkiego na globie.

Bo nie mogło być, aby w oczach ludzkich lichwiarz zamieniał się w żebraka — a tą przemianą od lichwiarstwa odstraszał. Ani też podobieństwem było, aby jaki Anioł, literalnie spełniając obietnicę Chrystusa, za grosz jałmużny stem groszy litosnemu człowiekowi odpłacał. Bo oto w takiej jaśni nagrodę i karę widzące Duchy, byłyby z rachunkiem świętymi — a jałmużny dawanie stałoby się lichwiarstwem, gorszem nad inne.

Powiedzmy więc, że śmierć jest zasłoną, za którą dzieje się powszednia sprawiedliwość Boża!

Patrząc na nierówność ciał i losów, domyślmy się sprawiedliwości codziennej Boga, który tak urządził Duchów hierarchiczny porządek, iż Duch, zło cielesne tworzący na świecie — sam tworzy formę piekielną, w której zło swoje odpokutować musi. Kto pierwszy brata swego w poddaństwo zapisał — stworzył zarazem cielesną formę poddaństwa, która dumnemu jego Duchowi na ramiona następnie włożona będzie, jako owe płaszcze ołowiane, pod którymi w piekielnych Danta obra-

zach Duchy, do ziemi przyciśnione, kroku uczynić nie mogły. — Dopóki taka forma ucisku potrzebną będzie dla dumy i złości Duchów, potrzebujących poprawy — nie zniszczą jej żadne prawa i polityczne urządzenia; w nazwisku odmieniona — w niewolnictwie się rzemieślników pokaże — zawsze piekielna — zawsze przez dumne Duchy z trudnością i z rozpaczą znoszona. Bo nie cierpi Duch, jeżeli się w sobie wyższym nad stan czuje; a uczucie to jest skutkiem uprzedniej Ducha natury.

A to samo o innych nędzach ludzkich powiedzieć możemy — grzechowi je przypisując własnemu w zarodzie. Nierówności losu, choroby, zdrady przyjaciół, przez nas dokonywane — w tychże samych kształtach stają się piekłem Duchowi naszemu. Bóg, czujący nas w sobie jako Duchy, nie zaś jako formy duchowe — żadnej z tych cielesnych boleści, które nas gnębią, w łonie swoim nie czuje. Nie pokazujmy Bogu krwi, lub głodem wychudłych twarzy — chcąc, aby się nad nami zlitował. On tylko Duchy nasze, w sobie bolące czuje — a świętość uczucia, wyciśnięta z nas cielesnym uciskiem, rozwesela święte łono Jego. Forma niedoskonała — jest to one więzienie, o którym wspomina Ewangelja, mówiąc, iż zeń dłużnik nie wyjdzie wprzód, aż swój ostatni odda pieniędzy. — Prawem więc będzie dla nas: że niedość jest którąkolwiek formę cielesną ucisku zniszczyć; starać się trzeba, aby niemiłość, rodzącą tyranstwo, z Duchów natury wydrzeć.

Jedne tylko przeciwko Duchowi Świętemu zbrodnie nie znajdują na globie piekła swojego — i ze strachem wprowadzają nas do pośmiertnych i duchowych krain męczarni.

Jedno tylko ciężłe i dobrowolne Ducha naszego dla świętych celów Bożych ukrzyżowanie wynosi nas nad wszystkie formy globalne — i przez logikę wiary widzącej... od pracy nas i ucisku cielesnej formy do czasu uwalnia, a rozweseleniem w jasnościach Bożych pośmiertnego świata nagradza.

To nie dogmat, ale matematyczna pewność — na rachunku sprawiedliwości oparta.

Inaczej mówiąc o niebiosach, wyszlibyśmy za granicę wiary widzącej: która wierzy, bo wie — a nie dlatego wie, że wierzy.

Całkowicie wszakże Duchowego Świata w rozpatrzeniu się naszym ominąć nie możemy. — Piramida — na końcu i wierzchołku Świętymi Pańskimi zakończona, u dołu na tłumach Duchów Globalnych różnej natury oparta — uciska nas z wyraźną potęgą i w fenomenach formy wpływ swój duchowy wyraźnie pokazuje: Duchy bez ciała jako siły sakramentalne działają.

Pracy tej skutkiem jest moc różna, uzyskiwana Ducha naszego różną modlitwą.

Najmilszy mój! — przyprowadziwszy aż do tego punktu wiarę naszą widzącą, zostawmy sumieniom ludzkim, aby same w sobie tajemnice związku z duchowym światem odkryły. Pisanie tych rzeczy byłoby uszczerbkiem dla wolności westchnień i modlitw ludzkich, które w otchłaniach duchowych wybierać mają pomiędzy światły i wonnościami aniołowemi — aby się w odebraniu natchnień nieprzewidzianych zdziwiły i rozradowały.

Kronika zagraniczna.

Tajemnicze widmo przeora.

Korespondent specjalny „Daily Express” z Leicester doniósł niedawno, że niezwykle fakt z dziedziny zjawisk duchowych zdarzył się w małym przeorstwie Dominikanów pod wezwaniem Św. Krzyża, w centrum Leicester (Anglja).

Według zeznań wielkiej liczby świadków ukazuje się tam duch zmarłego księdza, Norberta Wylie, który był niegdyś przeorem tejże gminy rzymsko-katol. i zmarł przed dwoma laty w Reading.

Poznano go wyraźnie i duch jego przemawiał. Podług opowiadania świadków widziano go klęczącego przed wielkim ołtarzem, pozatem w konfesjonale, gdzie spowiadał ongiś swych parafjan; odwiedził budynki klasztorne przeorstwa, przyległe do starego kościoła i przeszedł przez ogród, który znajduje się między przeorstwem a kościołem.

Co jest najciekawsze w tem jego zjawieniu się, to fakt, że wszystkie te zjawiska, z wyjątkiem jednego, zdarzyły się w biały dzień.

Wśród gminy Dominikanów pod wezwaniem Św. Krzyża panuje tak silne przekonanie, że dawny przeor znajduje się na ziemi, iż przeor obecny, Wielebny Ojciec Fabian Dix zarządził modły za duszę „zmarłego przeora”.

Cały dzień przychodzili pobożni do kościoła, ofarowując swoje orędownictwo za duszę przeora, którego znali i kochali.

Pewnej niedzieli na pierwszej mszy zwrócił się przeor z prośbą do zgromadzonych. Wszedł na kazalnicę, lecz był tak wzruszony, że nie mógł mówić dalej i wyrzekł tylko te słowa:

„Wskutek pewnych wydarzeń, zaszłych w przeorstwie Św. Krzyża w ciągu ostatnich trzech tygodni, a do których dołączył się fakt, jaki miał miejsce dzisiejszego ranka, na kwadrans przed mszą świętą, proszę was, módlcie się za duszę zmarłego przeora, który bardzo potrzebuje waszych modłów.”

Ojciec Dix zapewniał, że tegoż ranka na własne oczy widział zjawę. Był przed wielkim ołtarzem, gdy widmo księdza, odziane w habit zakonu Dominikanów, wyszło z zakrystji i podeszło do niego. Był to O. Norbert Wylie, którego ciało od dwóch lat spoczywa w grobie. Obecny przeor i O. Wylie pracowali niegdyś razem i byli serdecznymi przyjaciółmi. Zmarły kapłan przemówił; patrząc przeorowi prosto w twarz, rzekł: „Módlcie się za mną, potrzebuję waszych modlitw i modlitw mego ludu”.

„To, co mówię — dorzucił przeor — nie ulega żadnej wątpliwości. Poznałem go i jego głos. On patrzył na mnie, mówił do mnie, potem znikł.”

To zapewnienie księdza przeora potwierdza to, co inni kapłani widzieli byli w ciągu ostatnich trzech tygodni. Jeden członek zakonu powiedział mi dziś: „Wielu z nas widziało zjawę w kościele, w korytarzach przeorstwa i w ogrodzie. Pewien Ojciec był w kościele, wracał z konfesjonau, gdy ujrzał innego kapłana, który

kłęczał przed ołtarzem. Pomyślał, że tamten został nagle wezwany do umierającego i że się właśnie przygotowuje. Ojciec podszedł, by ofiarować swoją pomoc i zapalił świecę na ołtarzu. Zobaczył, jak kapłan się podniósł i zwrócił się do zakrystji. Poszedł za nim, ale tu nie było nikogo. Po przeprowadzeniu badań w opactwie przekonał się, że prócz niego nikt z księży nie poszedł był wówczas do kościoła.

O wszystkich tych faktach zjawiania się zagadkowej postaci mnicha donoszono przeorowi, lecz najwyraźniej poznany został duch kapłana na zebraniu w niedzielę.

Nikt w przeorstwie Św. Krzyża nie starał się wytłumaczyć sobie tego, co widziano. Opowiadano tylko fakt, a innym zostawiano jego wyjaśnienie; wierzano poprostu, że Wielebny O. Norbert Wylie wrócił na ostatnie miejsce swej pracy ziemskiej i prosił o modlitwy. Kongregacja Św. Krzyża podzielała to przekonanie.

Pewna młoda kobieta, która przyszła do spowiedzi, widziała, jak powiada, jak duch kapłana wchodził do konfesjonału, lecz gdy podeszła bliżej, nie było nikogo.

Pewien mieszkaniec Leicester, M. J. Kinzett, który zajmował się spirytyzmem, został niedawno członkiem kongregacji. I on zobaczył również tajemniczego kapłana.

„Widziałem zjawę księdza — mówił — schodzącą z ołtarza i zwracającą się do zebranych; zdawało się, iż kogoś szuka. Była to postać niskiego wzrostu, ubrana w szaty dominikanów, w średnim wieku, z oczyma przenikliwymi. Prawdziwy kapłan odprawiał tymczasem nabożeństwo. Wkońcu dziwny ksiądz-widmo postąpił naprzód i podniósł ręce, jak do błogosławieństwa.

„Nie ulega wątpliwości, że cała atmosfera kościoła jest szczególnie korzystna dla zjawisk psychicznych.“

Pierwszy raz ukazał się duch Wiel. Norberta Wylie'go wkrótce po śmierci; braciszek przeorstwa zobaczył go w kościele, odmawiającego różaniec przed ołtarzem. Braciszek pośpieszył do przeora w wielkiem podnieceniu, lecz przeor myślał wówczas, że ten padł ofiarą halucynacji.

Dopiero w ciągu ostatnich trzech tygodni zjawa pokazała się ponownie i była widziana już nie tylko przez księdza, lecz i przez świeckich członków kongregacji, modlących się w kościele.

(„La Revue spirite“.)



Wiadomość o tajemniczem zjawianiu się widma przeora „z za grobu“ obiegła prasę zagraniczną — i zapewne wielu ludzi w różnych zakątkach ziemi pyta w zadumie: „Jakież są przyczyny tego dziwnego zjawiska? Skądże ta pokuta lubianego za życia księdza przeora?“ Jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że możemy podać wyjaśnienie owej tajemnicy, a to dzięki niezwykłym zdolnościom jasnowidzenia p. A. P., która w zupełnej świadomości może się przenosić na miejsca danych wypadków i badać ich przyczyny,

zapisane w Księdze życia — przyczyny, tkwiące nieraz w dalekiej przeszłości.

Oto garść wyjaśnień, otrzymanych od p. A. P.:

„...Ten który żył w ostatnim życiu jako przeor O. Norbert Wylicie — był ongiś jednym z głównych sprawców prześladowania pierwszych chrześcijan. Cały projekt wypuszczania lwów na areny pomiędzy nieszczęśliwe ofiary — był jego dziełem. Był niejako głównym motorem okrutnych myśli, skwapliwie zamieniając je w czyn. A kiedy odszedł w zaświaty, zbratały się z nim jawnie niskie moce. Mijały lata... on w nich słał czaszkami ścieżkę swego życia. Siedem razy zrodził się i umarł — umarł jako człowiek, bo duchem żył i męczył się.

Nie każdy klasztor może przynieść taką ulgę cierpiącemu, jak ten klasztor w Leicester, w którym rzeczywiście płynie z ust wierzących wiele dobrych, zbożnych myśli. Tam znalazł dla siebie schronienie — schronienie częściowe; tam znalazł ulgę, odpocznienie. Już przed zrodzeniem ostatnim odsłoniła mu się jasno w księdze jego życia stara przeszłość, ujrzał tam te swoje czarne czyny. Były one już w pewnem oddaleniu od niego, bo intuicyjnie stronił już od złego na ziemi. Przed ostatnim zrodzeniem widział jasno, czym narzędziem był w owych czasach. Zrodził się jako człowiek — i znów odszedł w zaświaty, lecz nie ma tam jeszcze spokoju. Gdy go napastują okropne czarne duchy i elementy, chroni się do klasztoru, ukrywa się często przy ołtarzu, a broni się przed nieprzyjaciółmi zawsze jedną i tą samą myślą: „Jestem człowiekiem, jestem żywym człowiekiem!“ Dzięki tej myśli szybko materjalizuje się i zaciera mu się przed oczami obraz tych okropnych postaci i one także już nie mają prawa tak silnie uderzać na niego, jak wtedy, gdy nie jest zmaterjalizowany. I naturalnem jest, że widząc, iż lud i księża go spostrzegają, prosi o modlitwy. Otulony dobrymi myślami, wysyłanemi mu w modlitwie, otulony niemi niby ciepłym, futrzanym płaszczem, idzie wśród mroźnego chłodu spojrzeń nieczystych sił. Gdy spojrzenia te znów przebijają się przez ową zasłonę i dotrą do wnętrza jego ducha, ucieka trwożnie przed ołtarz lub choćby tylko w pobliże klasztoru. Błogosławiąc ludzi, myśli: „Bóg zapłać wam za tę pomoc, jaką mi zsyłacie.“

W ciągu ostatniego jego życia na ziemi usiłowały niskie duchy trzy razy odpędzić go od ciała, które poniekąd broniło go przed ich prześladowaniem. Lecz nie mogli w całej pełni dokonać tego, co chcieli. Raz było to, gdy jako małe dziecko wił się w gorączce, walcząc z nimi duchem o swoje ciało. — Intuicyjnie przezuwał, że zgrzeszył wiele i powinien pokutować; nie wiedział, jak i gdzie, więc poszedł do klasztoru. Tam znów przez dwa wypadki omal nie postradał życia. Odchodząc z tego świata, miał jeszcze ślady tego na głowie, na ramieniu i nodze; niebyło to zresztą wyraźne kalectwo. W czasie tych wypadków widział dokładnie, jak go ktoś trąca i strąca, aby się zabił.

I znów pragnie jak najprędzej zrodzić się jako człowiek i powrócić do tego klasztoru.

Cud w Rödinghausen.

Niedawno temu obiegła prasę codzienną następująca sensacyjna wiadomość o cudownym wypadku wyleczenia:

„We wsi Rödinghausen, obok Herford, rolnik Oesterreich miał syna 12-letniego, który od czterech lat miał nogi zupełnie sparaliżowane. Wszelkie zalecane mu zabiegi pozostawały bez skutku, nie przynosząc żadnego polepszenia. W szpitalu Bethel (obok Bielefeld), gdzie przebywał jeszcze ostatnio, uznano go za nieuleczalnie chorego. Odwieziono go do domu, gdzie dostał nowych ataków, które uważano za zwiastuny pogorszenia.

Otóż dziecko to, duchowo bardzo rozwinięte, miało dziwny sen. Zjawił mu się w nocy Zbawiciel i zwiastował, iż nazajutrz o godzinie 9-tej wieczorem wstanie zupełnie zdrów. Gdy opowiedział ten sen rodzicom, ci sądzili, że dziecko dostało pomieszania zmysłów wskutek ostatnich ataków.

Gdy nadszedł wieczór, dziecko zażądało swoich rzeczy, aby mogło wstać i ubrać się o godzinie, przepowiedzianej we śnie. Przy niesiono mu ubranie, aby nie drażnić chorego sprzeciwianiem się. Aż tu o godzinie 9-tej dziecko wstaje, ubiera się i, sparaliżowane od czterech lat, zaczyna samo chodzić po pokoju. Lekarze stoją przed niewytłumaczoną zagadką niebywałego wypadku wyleczenia, który wywołał bardzo wielki rozgłos. Komisarjat policji w Rödinghausen potwierdza prawdziwość powyższego zdarzenia.“

„Weisse Fahne“ dodaje:

„Wypadek ten wzbudzi niewątpliwie szczególne zainteresowanie wśród zwolenników odrodzenia duchowego, choć może nie wywoła w tej mierze zdumienia, co pomiędzy czytelnikami codziennych gazet. Nasuwa się prawdopodobne przypuszczenie, czy nie istnieje głębszy związek między zdarzeniem wyzdrowienia o godz. 9-tej wieczorem i równocześnie odbywającymi się o godz. 9-tej wspólnymi medytacjami nowego ruchu odrodzeniowego. Często donoszą zwolennicy tego ruchu, jak potężnym i błogiem jest działanie zbawczych fal duchowych, płynących przez eter każdego wieczoru.

Ostatnio dowiedzieliśmy się z Herfordu następujących bliższych szczegółów o uzdrowieniu samem:

W ostatnich 8 dniach stan zdrowia chłopca stale się pogarszał, tak że rodzice z niepokojem oczekiwali śmierci swego dziecka, wijącego się bezustannie wśród strasznego bólu. Nawet lekarz domowy Dr. Kramer stracił zupełnie nadzieję.

W pamiętnym dniu był lekarz o godz. 7 z wizytą u chłopca. O godzinie ósmej opowiadał chory rodzicom o widzeniu Chrystusa we śnie i zapewniał, że o godzinie 9-tej wstanie z łóżka! Pięć minut przed 9-tą zawołał do siebie rodziców i rodzeństwo.

Punktualnie o 9-tej wstał chłopiec, ubrał się, umył i wyszedł do drugiego pokoju. Wszyscy osłupieli z radości i wielkiego wzru-

(Przyp. Red.) — „Weisse Fahne“ jest to wspólny organ wielu związków w Niemczech, dążących do odrodzenia duchowego i cielesnego. Kładzie on wielki nacisk na wspólne medytacje o godzinie 9-tej wieczorem. O znaczeniu tych medytacyj wieczornych pisaliśmy już parokrotnie.

szenia, oczom swym niedowierzając. Chłopiec może się odtąd swobodnie bawić na polu z innymi.

Ze stanowiska medycyny nie da się tego wypadku wcale wytłumaczyć, ponieważ tak nagła zmiana nie zdarza się nigdy w „normalny” sposób, a oprócz tego trzeba by jeszcze wyjaśnić wizję chłopca.

(„Weisse Fahne“.)



Od A. P. otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie powyższego faktu:

Chłopak ten często w skupieniu myślał o swoim wyzdrowieniu. Marzył o tem, jak to ongiś Chrystus uzdrawiał chorych, nawet budził do życia umarłych. Ale to było dawno — teraz już Chrystus nie schodzi pomiędzy ludzi. I smutno mu było...

Dopijał kielich goryczy do dna; ciężki porachunek karmiczny dobiegał końca. I oto dosięgły go fale życzliwych myśli, wysyłane w koncentracji przez pewne grona ludzi dobrej woli na świecie, jak również i duchy w zaświecie. Bo myśli te tam, gdzie napotkają serca, wierzące w Boga, zataczają szerokie kręgi. I choćby ciało, smagane karmą, nie doznało ulgi, czy wyleczenia, to jednak duch staje się silniejszym, kąpiąc się w jeziorze dobrych myśli. I niejedyn sam o tem nie wiedząc, otrzymuje taki chrzest zdrowia cielesnego i duchowego.

Te to życzliwe fale myśli przyczyniły się do cudownego uzdrowienia chłopca.

Nie widział on Chrystusa, lecz łagodną, piękną postać dobrego ducha, który oznajmił mu, że nadchodzi chwila jego wyzdrowienia. Ileż to różnych postaci, dobrych i złych, krążących pomiędzy ludźmi, mogłyby dostrzec każdy człowiek, budzący się duchowo! Chłopak ten, oczyszczony z najgrubszej karmy, choć mało mówił o Bogu, lecz głęboko zastanawiał się nad bólem i radością, życiem i śmiercią. Dojrzał on zwiastuna lepszego życia. Ma on jeszcze niewyrównane długi z przeszłości, jeszcze będą się zgłaszać te cienie o swoje prawa, lecz jego wiara w miłosierdzie boskie będzie mu pomagała w wyrównaniu tej karmy. Nie wie jeszcze o tem, że nieznani bracia i siostry szli mu z pomocą przez swe dobre myśli. Wszak wdzięczności im nie trzeba, bo wiedzą, że żadna myśl dobra ni czyn z nią złączony nie ginie i że z pewnością jeżeli nie tu na ziemi, to w dalszej przyszłości wezmą zapłatę za to, co siali.

Łączcie się i Wy częściej z temi dobrami myślami Waszych sióstr i współbraci, a kiedy Wam tylko czas pozwoli, koncentrujcie się razem z nimi i wysyłajcie te dobre myśli w świat cały. Będą one modlitwą, będą tą białą chorągwią zgody i miłości pomiędzy wszystkimi ludami.

Tajemniczy język.

Z pisma „Independent Parson“ (The autobiography of The Rev. Alfred Rowland D. D., L. L. B.) przytaczamy następujące opowiadanie:

Najbardziej uwagi godny, a zarazem i najbardziej trudny do zrozumienia jest komunikat, jaki sobie przypominam, to ten, który otrzymałem w języku zupełnie mi nieznanym.

Gdy nikt z pomiędzy osób kompetentnych, do których się zwracałem o radę, nie mógł dotrzeć, co by to mogło znaczyć, zdecydowałem się posłać otrzymany tekst do British Museum w tej nadziei, iż tu nareszcie znajdę wyjaśnienie.

Odpowiedziano mi, że urządzono w tym celu ankietę, ale i ta nie osiągnęła skutku. Wreszcie, w długi czas potem otrzymałem list, zawiadamiający mię, że ów komunikat jest poematem, pisanym w starym dialekcie perskim, który jeden jedyny człowiek w Anglii potrafił odcyfrować.

A co ciekawe w tym wypadku, to fakt, że ten komunikat pochodził z całą pewnością od Saadi'ego, poety perskiego i że ten szczegół nie był znany British Museum.

(„La Revue spirite“.)

Ocalony przez sobowtóra swej matki.

Zwracając się do Rotary Club w Matlock, 24 czerwca M. T. B. Franklin, prezes „Stancliffe High School“ podaje sprawozdanie z wielu doświadczeń, poczynionych z duchami. Opowiada, że jadąc w aucie pewnej nocy bardzo mglistej, zobaczył postać swej matki, która mu się zjawiła nagle przed wozem. Zatrzymał wóz i spostrzegł, że był tylko o krok od przepaści, głębokiej na 20 stóp. Gdy wrócił do domu, matka go powiadomiła, że miała sen, iż przybyła właśnie w samą porę, by go wyratować ze strasznego niebezpieczeństwa.

Fakt ten jest interesujący zwłaszcza z tego względu, że matka M. Franklina ostrzegła go w ten tajemniczy sposób, żyjąc jeszcze na ziemi. Trudno naturalnie powiedzieć, czy wizja ta była wrażeniem subiektywnym z dziedziny telepatji, czy też automobilista ujrzał sobowtóra matki, pogrążonej we śnie. Jeśli fakty miały się istotnie tak, jak je opisano, niema dla nich innego wytłumaczenia, jak tylko psychiczne. (The Two Worlds, 28 VI 1929.)

Przedziwne obrazy medjalne.

„Daily Express“ z 4 lipca b. r. podaje następującą wiadomość, którą wiele pism periodycznych przedrukowało:

„Jedni urodzili się artystami, inni posiedli sztukę, lecz M. W. Atkinson nagle objawił się jako wielki artysta, a to dzięki pewnemu duchowi, „Akron“, który zmanifestował się za jego pośrednictwem.

M. Atkinson ma przyjaciela, który go namówił do spróbowania ekierki. Zdumiał się, gdy duch, imieniem „Akron“, powiedział mu, by kupić ołówki i kredki i wziął się do rysowania.

Sceptycznie i z uśmiechem niedowierzania wziął M. Atkinson kartkę papieru i ołówek. Jakież było jego zdumienie, gdy zobaczył, że w kilka minut wykonała jego ręka znakomity rysunek, który następnie został wspaniale pokolorowany. Położył znów ołówek na papier i zauważył, iż pisze te słowa: „Statek wenecki — jedenasty wiek“.

M. Atkinson, sam sobie nie dowierzając i nie umiając sobie wytłumaczyć tej dziwnej zdolności, udał się do redakcji „Daily Ex-

press“. Usiadł, wziął papier i ołówek. Rozmawiał przyjacielsko z przedstawicielem dziennika, odwracając często oczy od papieru; ręka jego wykręcała się i skakała. Potem zaczął rysować na papierze i pocieniował pewne partje swego rysunku z niezwykłą szybkością, którą nie potrafiłby się poszczycić żaden artysta. M. Atkinson rozmawiał, podczas gdy ręka jego pracowała.

Ręka M. Atkinsona zatrzymała się. Na papierze widniał znakomity rysunek, który mu zajął wszystkilego pięć minut czasu. M. Atkinson przyłożył ołówek zpowrotem do papieru. Był to ruch nagły, dłoń zadrżała — i dziwną bazgraniną podpisane zostały słowa: „Koafiura damy perskiej“.

M. Atkinson był niemniej zdumiony, jak obecny temu dziennikarz.

„Nauka zna te zjawiska — rzekł, rumieniąc się — lecz mówiono mi, że żadne tego rodzaju dzieła nie są tak wykończone, jak moje, albo raczej „Akrona“.

(„La Revue spirite“.)

Czwarty Międzynarodowy Kongres Badań Psychiczych.

Czwarty Kongres Międzynarodowy odbędzie się w Atenach, w kwietniu 1930, po świętach Wielkiej Nocy, mając za prezesa międzynarodowego Prof. Hansa Driesch'a, a za prezesa narodowego Dr. Tanagra, założyciela (w r. 1924) Towarzystwa Greckiego Badań Psychiczych.

„Luce e Ombra“ (Rzym) donosi swym czytelnikom, że język włoski będzie jednym z języków oficjalnych na kongresie i że Lloyd Triestino udzieli znacznych zniżek na podróż do Aten.

—o—

A. B.

Biała królowa w kraju czarnych.

Książka ta jest opowiadaniem o życiu Mary Plessor, misjonarki anglikańskiej, która czyniła w Afryce, w ostatnim stuleciu, prawdziwe cuda.

Choć nie obeznana ze spirytyzmem, była ona, mojem zdaniem, niezrównanym medjum.

Hipopotamom, które zbliżały się do jej piroga (łódki), szczerząc na nią paszcze, zamykała je, wyciągając tylko poprostu rękę w ich stronę ze szczerem westchnieniem do Jezusa.

Pewnego dnia znalazła się w obliczu śmierci głodowej wraz z czternaściorgiem murzyniłek, które miała w swej chacie. (Były to wszystko dzieci, zrodzone jako bliźnięta, a jako takie narażone na przekleństwa, a nawet śmierć z ręki rodziców; chcąc je wyrwać smutnemu losowi, zabierała je do siebie.) Zwróciwszy się z gorącą

Również pomiędzy nami jest podobne medjum, a jest ich więcej w Polsce.

Może już w przyszłym roku uda nam się miesięcznik rozszerzyć, a wtedy będziemy umieszczać reprodukcje jego medialnych obrazów z odpowiedniami objaśnieniami, które niejednemu ułatwią orjentowanie się w świecie astralnym. (Red.).

prośbą do Boga, widzi naraz — o radości! — okręt, wyładowujący na brzegu zapasy żywności i odzieży, a wszystko to pod jej adresem przysłane z Anglii.

Jedyna biała wśród dzikich plemion, miała dziwną moc nad ich naczelnikami, najczęściej krwiożerczymi potworami: jedno jej spojrzenie wystarczało, by ich uspokoić i nakłonić do większej sprawiedliwości i łagodności.

Skądże brała tę siłę, która jej pozwalała żyć życiem tak wyteżonym i takie triumfy odnosić na własną słabością fizyczną, nie dbając na wszelkie niebezpieczeństwa? Skądże płynęła ta siła, która obdarzała ją takim wdziękiem magnetycznym, zyskującym serca wszystkich?

Oto z jej ustawicznego kontaktu ze światem niewidzialnym, kontaktu podtrzymywanego starannie przez modlitwę i czytanie biblij. Z własnego doświadczenia, ustawicznie ponawianego, знаła dobrze skuteczność modlitwy, bo mówiła:

— „Moje życie, jest to jakby długa powieść o wysłuchanych modlitwach, jeśli chodzi o zdrowie fizyczne, o energję moralną, o wskazówki, dawane mi w sposób zaiste cudowny, — o unikanie błędów i niebezpieczeństw, o zjednywanie niechętnych, słowem o wszystko, co składa się na moje życie i moją służbę Bogu i bliźnim. Mogę zaświadczyć z wdzięcznością, graniczącą często ze zdumieniem, iż wierzę i wiem, że Bóg wysłuchuje modlitwy. Kto chce, niech podnosi zarzuty — ja od swego przekonania nie odstąpię. Wysłuchane modły są atmosferą, w której żyję, są powietrzem, jakim oddycham, one to czynią moje życie szczęśliwym i wolnym, dając mi pełnię radości, która tysiącrotnie przewyższa wszelkie trudy żywota...

„Panie, uczyni mnie narzędziem Pokoju! Daj mi siał Miłość tam, gdzie dyszy nienawiść, — Przebaczenie tam, gdzie jest krzywda, — Jedność gdzie panuje niezgoda, — Wiarę gdzie serca toczy zwątpienie, — Nadzieję na miejsce rozpacz, — Światło w miejsce ciemności, — Radość w miejsce smutku

„Boski Nauczycielu! Niechaj nie pragnę być pocieszaną, lecz pocieszać, nie być rozumianą, lecz rozumieć, nie być kochaną, lecz kochać — bo dając otrzymujemy, przebacząc, zyskujemy przebaczenie, umierając, rodzimy się do życia wiecznego!“

Czyż ta głęboko wierząca istota nie była, sama o tem nie wiedząc, spirytystką czystej wody i wyznawczynią prawdziwej Wiedzy Duchowej?

(Tłumaczyła z „Le Fraterniste“ K-a-z.)

—o—

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii.

(Ciąg dalszy.)

Wielkie zasługi nareszcie w dziedzinie poznania i doświadczania tajemnych sił przyrody i człowieka położył cichy i bardzo subtelny pracownik baron K. R e i c h e n b a c h we Wiedniu.

Poświęcił on przeszło połowę życia swego badaniu subtelnych sił człowieka, a szczególnie tak zwanego „odu“ — właściwej siły życiowej czyli magnetyzmu życiowego. Dokonał on wiele tysięcy doświadczeń różnego rodzaju z osobami bardziej wrażliwymi czyli sensytywnymi, których dusza i organizm odznaczały się wyczuloną wrażliwością i podatnością na wpływy zewnętrzne i magnetyczne, a z drugiej strony same silnie oddziaływały na otoczenie — na ludzi i przedmioty i wywoływały odpowiednie wysoką wartość naukową i doświadczalną; wymieniamy z nich nast.: Człowiek sensytywny i jego zachowanie się wobec odu (potężne dwutomowe dzieło), Listy odczyno-magnetyczne, Fizykalno-fizjologiczne badania siły dynamicznej magnetyzmu, elektryczności, ciepła, światła, krystalizacji i chemizmu w ich stosunku do siły życiowej, Światło słoneczne wobec działania odu.

Z nowszych pracowników w dziedzinie duchowości w Niemczech najpoważniejszym, ale zarazem i najniebezpieczniejszym jest przed paru laty nagle zmarły Dr. R. Steiner.

Był on naprzód wyznawcą teozofji, lecz wkrótce oderwał się od niej i wytworzył nowy kierunek pod nazwą antropozofji. Od uznawania boskiego początku i sterunku wszechrzeczy przeszedł ostatecznie do lucyferycznego wywyższania siebie — człowieka ponad wszystko stworzenie, przeciwstawiając się na podobieństwo ongi zbuntowanego archaniola Lucyfera najwyższej Istocie i Woli Bożej i podobnie jak tamten strącony został w otchłań wypadku i nicości za swoje poczynania bluźniercze.

Za pomocą podobnie myślących możnowładców zbudował pewnego rodzaju Świątynię Duchową albo raczej Akademię Duchową, gdzie wykładał dobranym słuchaczom swoje zasady bluźniercze aż w toku takiego wykładu — aczkolwiek osiągnął był już pewnego rodzaju jasnowidzenie przez forsowne i planowe ćwiczenia duchowe — padła ta „Świątynia“ pastwą płomieni, poczem i on niebawem z woli wyższej odwołany został z świata tego. Opatrzność dopuściła tylko do pewnej granicy i pewnego stopnia popuszczać wodze tej hardej i dumnej duszy i w chwili stosownej położyła palec na nim i jego dziele.

Steiner był nader silną naturą i ogromnie płodną. Wytworzył całą szkołę zgrupowanych koło siebie wyznawców i wielbicieli i napisał wiele dzieł nacechowanych duchem lucyferyzmu. Kilka z tych dzieł wydano także w języku polskim, bo i u nas dosyć głęboko zapuścił lucyferyzm korzenie swoje, zarywając w kolisko swoje wielu wypaczonych i z prawej drogi Chrystusowej odeszłych poszukiwaczy prawdy!

Po oderwaniu się od teozofji, która oprócz i mylnych nauk głosi wiele głębokich prawd odwiecznych, zaczął wydawać osobne czasopismo „Lucifer Gnosis“, które wskazywało już swoją nazwą, że czerpie oświecenie od owego pychą nadzianego, potężnego ducha światoburczego.

Oto tytuły ważniejszych dzieł jego: Wiedza tajemna, Zagadki filozofji, Jak osiągnąć poznanie wyższych światów, Podstawy nowego ustroju społecznego i państwa, Teozofja, Filozofja wolności, Wstęp do wtajemniczenia, Doświadczenie duszy, Strażnik progu, Zagadka człowieka, Zagadnienia duszy, Mistyka chrystjanizmu, Działanie karmy, Wychowanie dziecka, Kronika Akasha.

Przyznać jednak trzeba, że swoją żywiołową naturą i ognistym umysłem chciał on rozświetlić wiele zagadnień życia człowieka i istoty świata i gdyby nie zapędził się do królestwa lucyfera, pozwoliłaby mu zapewne Opatrzność sięgnąć jeszcze dalej i odsłonić światu wiele prawd i tajemnic stworzenia. Lepiej bowiem i pożyteczniej poznawać wielkość, dobroć, nieskończoność, miłość, mądrość i niedościgłą doskonałość Bożą aniżeli kainowe-faustowskie-lucyferyczne pomrukiwania i wyzywania wobec Stwórcy Wszechmocnego!

Z pomiędzy najnowszych nareszcie pracowników w dziedzinie duchowości w Niemczech wymieniamy tutaj jednego z najwybitniejszych wogóle badaczy na tem polu, w lutym roku bieżącego zmarłego barona Dra Schrenck - Notzinga.

Rozwinął on i rozszerzył znakomicie metody i sposoby badania różnorodnych zjawisk nadzmysłowych i wykazał na drodze ściśle naukowo-doświadczalnej ich rzeczywistość. Wzbogacił przez to zdobyte wiedzy przyrodniczej, dla której istnieje jeszcze niezmiernie pole badań i odkryć nieznanych jej dotychczas tajemnych sił przyrody. Posiadając obfite środki materialne, a bystrość umysłu i zmysł krytyczny i badawczy nadzwyczaj rozwinięty — zdziałał naprawdę wiele i wydał wyniki swych wieloletnich poszukiwań i dociekań w dwóch potężnych, wspaniale wyposażonych dziełach: „*Physikalische Phänomene des Mediumismus*“ (Zjawiska Materjalizacji) i „*Der Kampf um die Materialisationsphänomene*“ (Walka o zjawiska materjalizacji).

Życie Schrenck-Notzinga było bogate w przygody. Z początku pracował w Monachjum z Drem Du Prelem, który był jego nauczycielem i wzorem w dalszej pracy. Później badał i doświadczał metody sugestji, hypnotyzmu i medjumizmu z francuskimi uczonymi na tem polu w Paryżu i w Nancy. Założył następnie w Monachjum Towarzystwo Psychologiczne i odbywał ćwiczenia i doświadczenia z wielu medjami, między innymi z Eglintonem, L. Gazerrem, Eusapją Paladino, St. Tomczykową, S. Popielską i M. Berandem. Materiał przytem zebrany posłużył mu do opracowania powyżej wspomnianych dzieł, które zjednały mu nietylko sporo przyjaciół, lecz i wielu wrogów. Walka stąd wynikła wielu nawróciła i przekonała o istnieniu zjawisk świata nadzmysłowego.

Była to natura bojowa i odważna w przeciwieństwie do naszego Ochorowicza, więcej umiarkowanego i spokojnego. Zasadą Ochorowicza było nie starać się gwałtownie przekonywać przeciwników.

Mówił on: „Kto chce — niech uwierzy, kto nie chce — niech sam szuka.“

Schrenck Notzing wierzył w życie po śmierci, a o jego stosunku do spirytyzmu pisał niedawno generał niemiecki Józef Peter w „Zeitschrift für Parapsychologie“ co następuje: „Schrenck Notzing nie był spirytystą, odrzucał hipotezę spirytystyczną, ale nigdy nie czynił tego z ironją lub z przekąsem. Podzielał przekonanie swego sławnego przyjaciela Dra K. Richeta: „Nie starajmy się wyjaśniać; naszym zadaniem jest gromadzić fakta i kontrolować je, zachowując niezależność całkowitą — wytłumaczenie przyjdzie później.“ Jego zasadą było zawsze: „Nie spierajmy się, tylko pracujmy!“

Z pomiędzy współczesnych, poważniejszych pisarzy i uczonych w dziedzinie zagadnień świata nadzmysłowego w Niemczech przytaczamy jeszcze następujących: Brandler - Pracht — wydawca całego szeregu dzieł astrologicznych i praktycznego podręcznika rozwoju i spotęgowania tajemnych sił i zdolności człowieka pod tytułem „Kształcenie Ducha“. Dzieło to wyszło także nakładem „Książnicy Wiedzy Duchowej“ w języku polskim w opracowaniu J. Chobota w Katowicach i cieszy się dużym uznaniem i powodzeniem.

Wielką wziętością cieszą się także w Niemczech i zagranicą dzieła pisarza Surya, a mianowicie: „Moderne Rosenkreuzer“, Ursprung, Wesen u. Erfolge der okkulten Medizin, Schlangenbiss u. Tollwut, Astrologie, Die Spagirik i inne.

Świetnym pisarzem i bardzo wszechstronnym jest nareszcie Max Heindel — głowa współczesnego ruchu Różokrzyżowców. Doskonalemi są jego dzieła: Die Weltanschauung der Rosenkreutzer (Światopogląd Różokrzyżowców), Rosenkreutzerische Mysterien (Misterja Różokrzyżowców) i Botschaft der Sterne — bardzo dobry podręcznik astrologiczny.

Podkreślić należy, że astrologja znalazła w Niemczech w latach ostatnich bardzo wielu badaczy i wyznawców. Wychodzi tam wiele kalendarzy i pism astrologicznych, z których wymieniamy tylko „Astrologische Rundschau“ w Lipsku, „Die Astrologie“, — wydawca Wilhelm Becker w Berlinie — Steglitz Schloss Strasse 69, „Astrale Warte“ — wydawca A. Frank Glahn w Bad Oldeslohe.

Wśród pracowników i znawców w dziedzinie mistycyzmu i wolnomularstwa doby współczesnej wyszczególnia się w Niemczech pisarz utalentowany — Karol Heise. Do ważniejszych dzieł jego należą: „Okkultes Logentum, Parciful i „Die Entente-Freimaurerei u. der Weltkrieg“.

Dzieła te odsłaniają mnóstwo tajemnic zakulisowych wolnomularstwa spiskującego od czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych, które właściwie kierowało losem państw i narodów przeważnie w kierunku lewicowym — rewolucyjno wywrotowym. Z tego względu zasługują prace jego na baczną uwagę; powinny one po-

budzić i u nas ludzi do zgłębiania i śledzenia sił motorowych, które z ukrycia działają na odległość czasu i przestrzeni i w sposób niewidzialny poruszają sprężyny wszelkiego ruchu umysłowego, religijnego, politycznego, społecznego i gospodarczego na całym globie ziemskim. Do sprawy tej powrócimy jeszcze przy zobrazowaniu ruchu spirytualistycznego na ziemiach polskich.

Ród germański zaznaczył się także wydatną współpracą i w dziedzinie lecznictwa przyrodniczego i magicznego, badań i krzewienia nauk tajemnych narodów starożytnych oraz filozofji hinduskiej, chińskiej i perskiej. Niemcy opracowali w tym względzie wiele dzieł odnoszących się do magji, kabalistyki, braminizmu, buddyizmu, manicheizmu, gnostycyzmu, mazdanizmu, mistycyzmu i masonstwa wogóle. Nie miejsce tutaj wyliczać je wszystkie — szukający znajdzie, co mu potrzeba, w cennikach księgarskich. Nadmieniamy, że np. badanie i objaśnianie filozofji hinduskiej doprowadziło w Niemczech do założenia tam osobnej gminy buddystów, skupiającej ideowych pracowników do współpracy i stosowania w życiu zasad tej najstarszej dochoowanej filozofji rodu ludzkiego. Przetłumaczono na język niemiecki, opracowano i objaśniono wiele dzieł filozofji hinduskiej z Wedanty, Zend Avesty, Buddy, Zarathustry, Hermesa Trismegista, Konfucjusza, Laotsego itd. Organem badaczy buddyizmu jest poważne pismo: „Buddhistischer Weltspiegel“, wychodzące w Lipsku, księg. M. Altmann.

Z pośród nowszych dzieł w dziedzinie lecznictwa wymieniamy: „Licht u. Farben im Dienste des Volkswohls“ — Ewalda Paula i „Heilkunde auf energetischer Grundlage“ Wachtelborna oraz wydawnictwa W. i St. Omara w Baden, a mianowicie pismo perjodyczne: „Arische Lebenskunst-Revue“ i ich dzieła: „Zarathustrische Heildiätetik, Atemlehre i Sexuelle Lebenskunst“, zmierzające do cielesnego i duchowego odrodzenia człowieka. W pismach tych są poruszane wszelakie zagadnienia życiowe ze stanowiska mistyczno-filozoficznego, które wykuwają drogę do nowego życia człowieka.

Do tego zakresu zaliczyć można także piękne dzieło E. Baltzera: „Öffentliche Vorträge über die natürliche Lebensweise“ — ojca idei jarstwa w Niemczech i „Filozofję jarstwa“ prof. Jaskowskiego. Wogóle ruch jarski jest w Niemczech ogromnie rozpowszechniony i posiada liczne kolonje.

Także i w dziedzinie wróżbiarstwa z znaków ręki i budowy ciała wykazują Niemcy wielkie zainteresowanie. Na wszechnicy berlińskiej wykłada samorodny profesor Issberner Haldane zasady wróżbiarstwa z ręki — chiromancji. Wydał on dotychczas dwa dzieła z tego zakresu.

Oprócz tego posiada piśmiennictwo niemieckie wiele wydawnictw perjodycznych chiromancji, fizjognomiki, grafologii, spirytyzmu, okultyzmu, hypnotyzmu itd., z których przytaczamy tutaj: „Zentralblatt für Okkultismus“ — Księg. M. Altmann w Lipsku. Jest to obszerny miesięcznik poświęcony badaniu wszech nauk tajemnych. Następnie wspomniane już: „Zeitschrift für

Parapsychologie“ — organ badaczy zjawisk nadzmysłowych na drodze doświadczalnej.

Bardzo dobrem wydawnictwem idącym z duchem czasu jest miesięcznik: „Die weisse Fahne“, wychodzący w Pfullingen-Württemberg. Jestto organ wielkiego zastępu wyznawców kierunku nowego ducha czasu, rozświetlający różne zagadnienia życia ziemskiego i pozagrobowego zgodnie z zasadami i najnowszymi zdobyczami wiedzy duchowej, a opierający się na naukach chrystjanizmu pierwotnego, czystego i niesfałszowanego, stawiając go jako jasny i promienny wzór życia do naśladowania.

J. Ch.

—o—

Nadesłane.

Odezwa w sprawie założenia „Ligi Zdrowia“.

„Liga Zdrowia“ szerzyć będzie higienę — czynem (żywym przykładem):

Zreformuje odzież i przystosuje ją do klimatu i pory roku; odrzuci tamujące obieg krwi kołnierze, twarde nakrycia głowy i nazbyt obcisłe obuwie;

założy jadalalnie witaminowe i wywalczy tańszy owoc; (stać nas obecnie załedwie na trujące, farbowane cukierki, no i na dobry, tytoń zagraniczny!);

wprowadzi chleb pełnowartościowy i ryż nieluskany;

w lasach, górach i nad morzem założy przystępne dla każdego letniska, gdzie zdrowsi zamieszkają w przewiewnych szałasach i własnych namiotach;

zwalczać będzie szkodliwy pył uliczny (brukowanie ulic, szybko rozpadającym się, kamieniem wapiennym!!!);

szynki, handelki i karciecznie zamieni na łąki, pola i lasy;

urządzi kąpiele słoneczne i powietrzne i stanie w obronie niszczonej roślinności;

ograniczy nadmiernie rozpowszechnione u nas ściskanie dłoni i całowanie „rączek“ (najczęściej brudnych rękawiczek!);

zamiast tradycyjnego odsłaniania „łysiny“ wprowadzi inne, odpowiedniejsze po-
witanie;

zwalczać będzie tak bardzo rozpowszechnione obżarstwo i pijaństwo; (na alkohol wydajemy więcej, niż na chleb powszedni! Jakże urocząście pod tym względem obchodzimy religijne i narodowe święta?!);

hałas uliczny i natrętne żebractwo;

ogłuszającą (i zagłuszającą sumienie) muzykę i roznamiętniające tańce;

budzić będzie radość życia i optymizm, ten konieczny warunek powodzenia (za dużo w Polsce boleśnie wykrzywionych twarzy i wydłużonych nosów!);

stworzy zastępy ludzi, którzy odrzuca przysłowie: „To nie moje, co mnie to obchodzi!“ Każdy czuć się będzie częścią jednej, wielkiej, duchowej, całości!

„Liga Zdrowia“ obejmie stany; przystąpić do niej może każdy, chociażby miał zamiar pracować tylko w pewnym dziale.

Co nie uszloby jednostkom (z powodu zakorzenionych przesądów), to ujdzie wielkiej organizacji, działającej w imię publicznego dobra; dlatego to nosić będziemy odpowiednie odznaki i założymy pismo, które skupi działalność wszystkich pokrewnych towarzystw.

Wkładki, członków zwyczajnych będą jak najmniejsze (około 1 zł rocznie) płatne po otrzymaniu statutu; honorowych i założycieli wyższe — dowolne.

Prosimy o rozdawanie, ewentualnie przedrukowanie niniejszej odezwy i jednanie członków.

Termin pierwszego posiedzenia ogłosimy w dziennikach.

Wszelkie zgłoszenia przyjmuje niżej podpisany.

Za Komitet: Dr. med. STANISŁAW BREYER,
Kraków, Wolska 36.

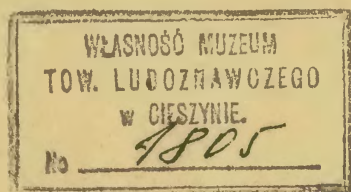
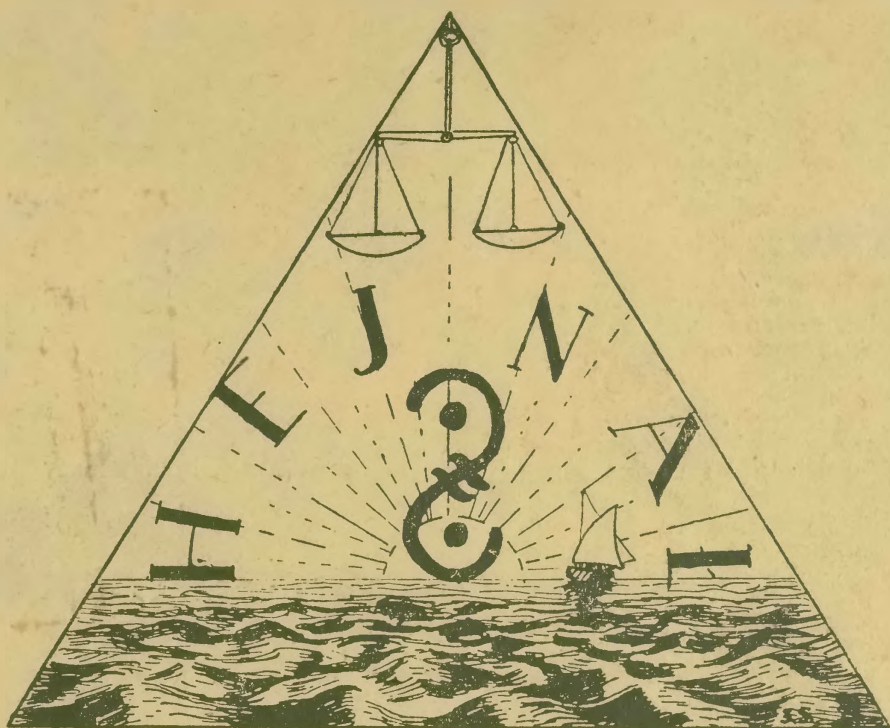
Prądy i nastroje

w sprawach rodzinnych i gospodarczych.

w listopadzie.

1. Prądy bardzo subtelne i harmonijne — bardzo pomyślne dla sztuki, muzyki, towarzyskości i ważnych spraw rodzinnych i wychowania — dzień urzędowy — załatwiają sprawy sporne i skarbowe.
2. Silne prądy podniecające — pochopność do sporów — wypadki w kopalniach i zakładach przemysłowych.
3. Dzień naprężony — rozczerowanie — drażliwość — nagłość sądu — pomyłki — dążenie do harmonii pomimo rozdzźwięków, pomyślny dla spraw organizacyjnych — wypadki techniczne.
4. Zimne prądy rozumowe — chłód i zrozumiałość w obęściu — niesprawiedliwość i sknerstwo — nie załatwiają spraw urzędowych.
5. Nastrój do głębokich rozmyślań — sprzeczność z poglądami powszednimi — jednostronność i fanatyzm w sądach — zakucie w pracy — wypadki.
6. Prądy zaostrzone — pośpiech — rozmach w postanowieniach — wyrozumiałość i miłosne oddanie się — wypadki w przemyśle i w kopalniach — pomyślny w sprawach handlowych.
7. Dzień szczęśliwy — nie mieszaj atoli spraw wysokich z niskimi — upodobanie w pięknie i dobrem — pomyślny dla towarzyskiego roztrząsania spraw duchowych.
8. Podobny do dnia poprzedniego — ale unikaj sporów — nie zawieraj umów nowych.
9. Dziś więcej spokoju i harmonii — w sprawach handlowych ostrożność wskazana — dzień urzędowy.
10. Wpływy mieszane — sporność i zaczepność.
11. Nieco rozdzźwięków — dobry dla pracy umysłowej — pisz listy — urzędy omijaj.
12. Zadzierzystość i silna wola — częściowe niepowodzenia — pożary — wypadki.
13. Dzień naogół pomyślny — bystrość sądu — wielka nerwowość — straty i wypadki.
14. Zachowaj spokój — otwartość i szczerowość w rozmowie.
15. Prądy bardzo subtelne — nieco nerwowości — łatwowierność.
16. Prądy mieszane — niepomyślne dla kobiet a pomyślne dla mężczyzn przy zachowaniu zimnej krwi — bystrość myśli.
17. Baczność! unikaj sporów i kłótni.
18. Dążenie do zgody i harmonii — chęć narzucania innym swej woli — dzień urzędowy.
19. Nastroje burzliwe — zaczepne — zmyśl do filozofowania i spierania się o zasady ale wiele powierzchowności — wiele wypadków — w górach zawieruchy śnieżne.
20. Nastrój pogodny i harmonijny — wylanie serdeczne — skłonność do dobrego — wypadki.
21. Dzień szczęśliwy — powodzenia — silnej woli — bystrości umysłu i harmonii — wykorzystaj!
22. Jak poprzednio, ale w mniejszym stopniu.
23. Dzień krytyczny — oszustwa — zbrodnie — katastrofy na lądzie i morzu — wybuchy — burze — niebezpieczny dla medjów i osób wrażliwych — przeto baczność!
24. Polepszenie — oddziaływanie jeszcze wpływów wczorajszych.
25. Podobnie jak 23 — surowość i brak rozważa — spiski i zamachy na zwierzchników.
26. Dzień gorszy od 23 — wiele nieszczęść i wypadków w świecie — spiski i zamachy polityczne — uwiedzenie — sprzeniewierzenie — czuwać!
27. Prądy mieszane — dzień częściowo pomyślny — jasność sądu — poczucie sprawiedliwości i ofiarności — pomyślny dla sztuki i towarzyskości — wypadki.
28. Wzmocnienie dobrych prądów wczorajszych — dzień pomyślny — wykorzystaj!
29. Dzień wyjątkowy — szczęśliwy — rozważ wszystko dobrze i działaj z ufnością — powodzenie zapewnione — dzień wielkich poczynań społecznych i politycznych a nawet i wojskowych — niebezpieczeństwo rewolucji lub wojny.
30. Jak poprzednio — rozpoczynaj nowe, ważne sprawy — idź śmiało i z wiarą w przyszłość.

J. Ch.



GRUDZIEŃ 1929

ZESZYT 12



TREŚĆ:

	Str.
Gwiazda betlehemska	353
Stany vibracyjne duszy — Leon Denis	356
Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia	360
Horoskop Pana Prezydenta Rzeczypospolitej	366
Jasnowidz inż. St. Ossowiecki do red. „Hejnału”	369
Różokrzyżowcy (Dok.) — A Lipowski	370
Widma	372
Ruch spirytualistyczny w Niemczech i Austrii (C. d.)	373
Kronika zagraniczna	377
Od Wydawnictwa	380
Treść rocznika I	383

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał”, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.

Polski Kalendarz Astrologiczny

(Almanach wpływów kosmicznych)

na 1930 rok

już ukazał się znacznie powiększony i udoskonalony. Dla zwolenników astrologii miły podarek świąteczny. Treść kalendarza, którą załączamy do niniejszego zeszytu, mówi sama za siebie. Ze względu na to, że w kalendarzu tym podana jest prognoza wpływów kosmicznych na ziemię i ludzi na każdy dzień, nie będziemy w przyszłym roku umieszczać w „Hejnale” wskazówek astrologicznych, jak dotychczas.

Zamawiać można wprost u Wydawcy lub w administracji naszego miesięcznika po przesłaniu 2.50 zł + 25 gr porto.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna

Gwiazda betlehemska.

(Obrazek z przeszłości dla małych dzieci.)

Widzę Ciebie, Ty jasna łuno niebiańska, widzę, jak potęgą swego światła rozlałaś się po ziemi. Widzę Ciebie, Ty jasna gwiazdo, w której złocistych promieniach On przyszedł. Widzę pasterzy, strzegących stad, widzę i tych, których dosięgły Twoje zbawcze promienie i ze snu ich budziły.

I padli na twarz biedni pasterze, oślepieni w pierwszej chwili światłem, jakie rozlało się szeroką smugą po ziemi; a duch ich kapał się w jego czystej jasności. Podnieśli głowy i oto ujrzeli otworzone niebios... Anioły!... duchy w kolorowej tęczy barw — barw subtelnych, piękniejszych nad najpiękniejsze kwiaty na ziemi; i usłyszeli muzykę niebiańską. Któż jej dorówna? Kto z artystów muzyków, czy śpiewaków na ziemi, choć w przybliżeniu wydobydzie z siebie czy instrumentu podobny głos, dźwięk czy melodię?

Żaden. — Muzyka niebios, muzyka przestworzy.

A Marja, ta istota niebiańska, otoczona na ziemi stajnią ludzkich dusz i serc? O widzę Ją! Ona jedyna w śpiewie modliła się z chórem aniołów. Ona widziała, co gwiazda w sobie kryje, widziała w niej miłościwe oko Boga, patrzące na nią i na świat. Widziała to oko jako wielkie, piękne słońce, z którego wylał się Duch, Syn Boga, Zbawca ludzkości.

A z jasnych promieni, jakie rozlewały się po ziemi, wylatywały żywo i harmonijnie iskierki o subtelnych kolorach wszystkich barw, układając się pod wpływem myśli i śpiewu aniołów najpierw w maleńkie drobne kwiatuszki, a z tych następnie w słowa, które przenosiły się na jasne podłużne smugi, jakby na powiewne białe wstęgi, trzymane przez aniołów... i tutaj złączone z dźwiękami niebios rozbrzmiewały pieśnią radosną: „Chrystus się rodzi“.

O, jaka radość napelniała serce i ducha Marji, kiedy widziała tę wielką Łaskę Nieba, która niosła Pokój ludziom dobrej woli i wskazywała drogę do zbawienia.

„Chrystus się rodzi“ — słyszeli pasterze strzegący stad, a w Jasności Słońca Łaski Bożej materializowało się małe ciało z najczystszych sił przyrody, z najsubtelniejszych i najpiękniejszych atomów magnetycznej siły kwiatów; a z najczystszych kropelek rosy i magnetycznych fluidów krwi Marji zaczęły się tworzyć drobne listeczki a z nich

układać piękna róża; i uchwycili ją aniołowie jakby na białą wstęgę, a róża, zakreśliwszy w przestworzach, niby tęcza, wielki łuk, w pełni dźwięków niebieskich i ziemskich rozplynęła się ponownie w atomy magnetycznych światełek. A równocześnie rozbrzmiewała między innemi pieśń: „To jest róża z Jerycha“... I napełniła małe ciało krwią; zapukało w niem serduszko małe, dając już widoczny znak dla wszystkich, że żyje i że jest tym, którego zsyłają Niebiosą, wysyła Bóg.

A On otoczony został na ziemi stajnią ludzkich serc i zwierząt.

Z chwilą pierwszego poruszenia się serduszka, Bożego dziecięcia, wiedzieli już pasterze, że Chrystus się zrodził i szli budzić innych, opowiadając im radosną wieść!

A gwiazda nad Betlechem była widzianą daleko, świecąc na dno duchów bez ciał i z ciałami i budząc ufność i wiarę w miłosierdzie Boga u cierpiących już nie ze swej własnej winy, ale z winy żyjących w złej woli i pysze.

Zaświeciła też w ciemną noc ducha, w królestwo piekła; i ujrzeli swoją nagość: swoje wszystkie straszne czyny, myśli i potwory. Bali się Go. Paliła ich jasność i nie chcieli patrzeć na swoje dzieło, oświecone czystym światłem Ducha. Grozili Mu śmiercią i najstraszniejszymi katuszami, jakie tylko wymyślić może człowiek, podległy ich woli i ich sądom.

— Krzyż, krzyż, który wówczas służył zamiast szubienicy — tym krzyżem nastraszyć Go chcieli, rzucając go w potwornych rozmiarach na kliszę astralną do świata myślowego tuż w obręb świata, na który On miał przyjść. Krzyżem tym chcieli postawić ogromną barjerę, przez którą może On nie zechce przejść. Rzucili też tam wszystkie groźne narzędzia, kóremi miał być torturowany, o ileby przekroczył granicę, jaką mu w swej woli zakreślali.

A On szedł, a Oko Ojca prowadziło Go i przepalało magiczne zaklęcia, które nie chciały dopuścić do Jego przyjścia.

I zwiastowały Marji, podczas Jej modlitwy, jasne, dobre duchy, Jego przyjście. Ale nieszczęsne duchy widziały i słyszały pełne oddania słowa Marji: „Dziej się wola Twoja, o Panie, Ojcie nasz“ — i Jej wołanie — „przyjdź Zbawicielu, przyjdź Ty Boskie Dziecię“, i ukazały Jej okrutny obraz w astralu. Nie opuściła rąk, wyciągniętych miłośnie w stronę Zbawiciela, ani zawahała się w swem zdaniu na wolę Bożą.

I zrodził się Chrystus.

Dzieciątko małe, przytulone do ciepłej piersi Marji, zasypiało na Jej rękach. A Duch? Nie mniejszy w swej potędze, opuszczał spokojnie śpiące ciało i unosił się pomiędzy ludźmi i duchami, niwecząc różne plany, jakie przygotowało sobie piekło na przyszłość: zakłócić spokojny bieg planet i wywołać zaburzenia w kosmosie; zamęczyć ciała i duchy wszystkich, którzy nie skłaniają się ku ich woli; stać się bogami i panować na wieki.

Stwarzać i burzyć, stwarzać i burzyć... krzyk rozpaczny innych, przelew krwi i bat udręki — to życie, powtarzali z triumfem, to się wie przynajmniej, że się żyje i że się ma pracę i zadowolenie, że się coś dzieje. A aby się dobrze mieć i odpowiednio wypocząć, to już też dla nas nie tajemnica, jak zdobywać i tworzyć rozkosze, bez pomocy nieba. Tylko precz z tymi w pierwszym rzędzie z naszej ziemi, co to patrząc na inne gwiazdy ukradkiem coś szepcą i tęsknią za innym stanem rzeczy, za innym porządkiem na świecie; a potem rozprawimy się i z innymi, co zakradają się podczas snu, czy na jawie ku naszym ludziom na świecie i bałamuca ich, że lepiej im będzie pod panowaniem tych z nieba, jak mówią, byle tylko oddali im swoją wolę... O, o wolną wolę walczyć nam trzeba...

Te i t. p. plany wysnuwali sobie w piekle, a nawet wiele ich myśli przedzierało się już i przez usta podwładnych im ludzi.

Dzieciatko małe spokojnie drzemało w ramionach swej ziemskiej opiekunki, a duch Jego łamał i niweczył plany piekieł.

I wybrali się ku Herodowi ze swym djabelskim projektem „Wymorduj wszystkie niemowlęta“, ciesząc się, że pomiędzy pomordowanymi z pewnością znajdzie się i dziecko Jezus. Sami próbowali przerwać nić Jego życia i szukali Jego ciała, lecz ono zawsze niknęło z przed ich ócz. Ustalili więc, że widocznie tylko cielesnem okiem widzieć je można, więc do ludzi udać się trzeba, by zniweczyli to ciało i niech mordują wszystkie dzieci, które mniej więcej w tym czasie na świat przyszły. Trzeba już, już nastraszyć ludzi i przysposabiać dla Niego nieźyczliwie, że On to swoim zrodzeniem się przynosi śmierć i zniszczenie, że z powodu Niego mordują niewinne dzieci i t. d.

Oj wiele, wiele zmieniło się przez przyjście Jezusa w piekle i pomiędzy ludźmi. Lecz szatan walczy jeszcze stale o resztę swego bogactwa i mocy, ale gdyby wszyscy ludzie odmawiać mu zaczęli swych usług, swej woli, skończyłoby się jego królowanie na ziemi i sam upokorzyłby się.

Chrystus wskazał nam drogę do Boga, do pięknego duchowego życia, do życia bez bólu i łez, we wiecznej radości i miłości. Bo Bóg to Miłość, a że jest Wiecznym, więc i życie w radości i miłości na wieki.

Nie dajcie się mamieć różnym a często tak pięknie ujętym filozoficznym wywodom, że Bóg Was wysłał na świat, abyście cierpieli, byście potem dobrze ocenić mogli spokój, jaki On daje.

O, widzimy te rozmyślnie rozrzucone myśli po świecie i naokoło świata, że w niebie to tego rodzaju cisza, że duch nie może wciąż w niej trwać, że się mu to niejako znudzi i znów zechce iść na ziemię, by żyć i być w ruchu.

O, ruch i życie przez Boga dane jest inne niżeli ten świat daje, chociaż i tu dużo technienia boskiego, bo Chrystus wciąż z nią (ziemią) złączony; ale już od każdego to zależy, ile w siebie wchłania i ile i co z siebie daje.

Między innymi uratował nam Chrystus swoim zrodzeniem wolną wolę, którą w całości piekło zagarnąć chciało

Wolna wola, wolna droga do wybawienia się ze złego z cierpień i śmierć. Któż tą drogą podąży? Chrystus czeka i w każdej chwili przyjmie w objęcia powracającego ducha do Boga i ulży jego cierpieniom i doda siły do oddania długu, jaki zaciągnął w złej woli wobec tego świata.

Chrystus czeka i jak ongiś w ciałku małym przez jasną łunę zwiastował wybawienie z grzechu i udręki, tak i dziś czeka na każdy odruch dobrej woli, by pomóc ludziom.

Któż Go zrozumie?

Anioły zwiastowały Jego przyjście. I dziś anioły, dobre duchy, miłujące Boga i Was — czekają, by uchwycić mogły na swoje wstęgi wasze dobre myśli i czyny i złożyć u stóp Boga i zaśpiewać radośnie: „Alleluja, Chrystus się rodzi w sercach ludzi dobrej woli. Pokój im na ziemi i po wieczne czasy.“

Jeden z pasterzy, strzegących ongiś stad.

—o—

LEON DENIS.

Stany vibracyjne duszy i pamięć.

(Przełożyła z francuskiego J. Kreczyńska.)

Życie jest olbrzymią wibracją, wypełniającą wszechświat, a którego ogniskiem jest Bóg. Każda dusza, iskra wydzielona z ogniska bożego, staje się z kolei ogniskiem wibracji, które będą się zmieniać, zwiększać swe napięcie i rozmiar, stosownie do stopnia rozwoju istoty. Fakt ten może być sprawdzony doświadczalnie*).

Każda dusza posiada więc swoją własną, odrębną wibrację. Jej ruch własny, jej rytm wyobraża ściśle jej potęgę dynamiczną, wartość intelektualną i wyżynę moralną.

Całe piękno, cała wielkość żyjącego wszechświata skupia się w tem prawie wibracji harmonijnych. Dusze, które wibrują unisono, rozpoznają się i przywołują w przestrzeni; stąd sympatje, skłonności, przyjaźń, miłość. Artyści, wrażliwcy, istoty szarmonizowane delikatnie, znają to prawo i odczuwają jego skutki. Dusza wyższa jest to wibracja spotęgowana wszystkich jej harmonijności.

Istota psychiczna nasycą swemi wibracjami cały swój organizm fluidyczny, to ciało astralne, które jest jej kształtem i podobizną, wytworem dokładnym jej osobistej harmonji i światła. Przychodzi jednak wcielenie i wibracje te muszą się zmniejszyć, zatrzeć niemal pod osłoną ciała. Ognisko wewnętrzne wysyłać już będzie nazewnątrż promieniowanie osłabione, przerywane. Tylko we śnie jeszcze, w somnambuliźmie, ekstazie, jak tylko otworzy się dla duszy ujście przez powłokę jej materji, krępującej ją, prąd wibracyjny natychmiast zaczyna działać i ognisko odzyskuje swą władzę. Duch wtedy wraca do dawnego stanu potęgi i swobody. Wszystko, co w nim

*) Doktorzy Baraduc i Joire zbudowali przyrządy kontrolujące, które pozwalają mierzyć siłę promieniującą, jaka wydziela się z każdej istoty ludzkiej i zniżenia odpowiednio do stanu psychicznego osobnika.

drzemało, budzi się; odtwarzają się jego niezliczone życia nie tylko ze skarbami myśli, wspomnień i zdobyczy, ale ze wszystkimi wrażeniami, radością, bólem, które się odbiły w jego organizmie fluidycznym.

Oto dlaczego w transie dusza wibrująca wspomnieniami przeszłości stwierdza swoje istnienie uprzednie i nawiązuje tajemniczy łańcuch wędrówek.

Najdrobniejsze szczegóły naszego życia utrwalają się w nas i zostawiają niezatarte ślady. Myśli, pragnienia, namiętności, czyny dobre lub złe, wszystko się odbija, wszystko utrwała. W ciągu normalnego biegu życia wspomnienia te gromadzą się w kolejnych pokładach, a nowsze z nich zdają się pozornie zacierać ślad dawniejszych. Zdaje nam się, że zapomnieliśmy te tysięczne szczegóły mijającej egzystencji. A jednak wystarczy w doświadczeniach hypnotycznych rozbudzić czasy minione i wola swą umieścić osobnika w ubiegłej epoce życia, w jego młodości, a nawet dzieciństwie, ażeby te wspomnienia ożyły gromadnie. Osobnik przeżywa swą przeszłość nie tylko wraz ze stanem duszy i umysłu, właściwym tamtej epoce, nieraz zupełnie różnym od obecnego wraz z upodobaniami, przyzwyczajeniami, sposobem wyrażania się, ale jeszcze odtwarza automatycznie całą serię zjawisk fizycznych, współczesnych danej epoce życia. To nam nasuwa myśl, że musi być ścisła łączność między indywidualnością psychiczną, a organizmem fizycznym.

Każdy stan myślowy jest związany ze stanem fizjologicznym; rozbudzenie jednego w pamięci osobników, sprowadza natychmiast ukazanie się drugiego*).

Wziąwszy pod uwagę ciągłość wspomnień z jednej strony, a całkowite odnawianie się ciała fizycznego w ciągu lat kilku z drugiej, zjawisko powyższe byłoby zupełnie niezrozumiałem bez roli ciała fluidycznego, które przechowuje wyryte w swej substancji wszystkie wrażenia minione. Ono to dostarcza duszy całkowitej sumy jej stanów świadomych nawet po zniszczeniu pamięci mózgowej. Dowodzą tego duchy w swoich komunikatach, bo zachowały one w przestrzeni najmniejsze wspomnienia swego istnienia ziemskiego.

To przechowywanie automatyczne wspomnień zdaje się odbywać w kształcie ugrupowań lub pokładów wewnątrz nas, pokładów odpowiadających tyłuż okresom naszego życia. Skoro wola zapomocą autosugestji lub sugestji obcej, co wychodzi na jedno, bo jak widzieliśmy, sugestja, jeśli ma działać, musi być przyjęta przez osobnika i zamienić się w autosugestję; jeśli więc wola rozbudzi wspomnienie, należące do pewnego okresu naszej przeszłości, wszystkie fakty uświadomione, odnoszące się do tego samego okresu, wyłonią się w powiązaniu metodycznym. P. S. Delaune porównał te stany wi-

*) Prawo to znane jest w psychologii pod nazwą równoległości psychofizycznej. Już Wundt mówi w swych wykładach (Lipsk, 1892): „Każdemu wypadkowi psychicznemu odpowiada jakiś wypadek fizyczny.”

Doświadczenia danych materialistów ujawniają to prawo. Tak n. p. P. Pierre Jauet, profesor psychologii w Sorbonie, kiedy cofa pamięć swej pacjentki Rose o dwa lata, widzi jak występują u niej wszystkie objawy ciąży, w jakiej była w tym właśnie czasie.

bracyjne do słoików na przecięciu drzewa, które pozwalają obliczać liczbę lat.

To objaśniałoby zmiany osobowości, o których już mówiliśmy. Dla badaczy powierzchownych zjawiska te tłumaczą się rozszczepieniem się świadomości; badane jednak z bliska i dokładnie wyobrazają one przeciwnie tylko różne stany świadomości jednolitej, odpowiadające tyłuż fazom tego samego istnienia. Te stany ujawniają się jak tylko sen jest dość głębokim, a wyzwolenie się fluidyczne wystarczające. Jeśli przypuszczano zmiany osobowości, to tylko dlatego, że stany przejściowe, pośrednie, nie były dość wyraźne.

Wyzwolenie się, jak mówiliśmy uprzednio, bywa ułatwione przez działanie magnetyczne. Pociągnięcia dokonywane na osobie wrażliwej rozluźniają powoli więzy, łączące ducha z ciałem. Dusza wraz z formą eteryczną wychodzi z rudy ciała, a wyjście to stanowi zjawisko snu. Im głębszą jest hypnoza, tem bardziej dusza się uwalnia, oddala i odzyskuje całokształt swych wibracji. Życie czynne skupia się w ciele fluidycznym, a życie fizyczne zostaje zawieszone. Sugestia wzmacnia jeszcze stan wibracyjny duszy. Każda idea zawiera to, co psychologowie nazywają skłonnością do czynu, a skłonność ta właśnie zamienia się w czyn przez sugestję. Jest ona w istocie tylko rodzajem woli. Podniesiona do największego napięcia staje się siłą działającą, dźwignią, która podnosi i uruchamia uspięne władze życiowe, zmysły psychiczne i zdolności transcendentalne.

Wtedy to występują zjawiska jasnowidzenia, rozbudzenia się pamięci. Aby te zjawiska były możliwe, ciało fluidyczne musi uprzednio odebrać wrażenie wstrząśnienia wibracyjnego przez sugestję. To wstrząśnienie, zwiększając ruch rytmiczny, ma na celu ustanowić stosunek między świadomością mózgową a świadomością głęboką, stosunek przerwany w stanie normalnym podczas życia fizycznego. Teraz dopiero mogą ożyć obrazy i wspomnienia nagromadzone w ciele fluidycznym i stać się świadomymi. Ale z chwilą obudzenia się, stosunek natychmiast zostaje przerwany, zasłona opada, odległe wspomnienia zacierają się z wolna i zapadają w cień.

Sugestia więc jest jednym ze środków najwłaściwiej stosowanych w tych doświadczeniach. Aby doprowadzić osobnika do danej epoki przeszłości, usypia się go zapomocą pociągnięć podłużnych, czynionych z góry na dół, poczem poddaje mu się, że ma tyle i tyle lat. Można przejść w ten sposób wszystkie okresy jego życia; można otrzymać facsimile jego pisma, które się zmienia, stosownie do epoki, a jest zawsze takie same, jeśli idzie o tę samą epokę, rozbudzoną w ciągu różnych posiedzeń. Zapomocą pociągnięć poprzecznych przyprowadza się następnie pacjenta do epoki bieżącej, przechodząc przez te same fazy.

Można także — i sami postępowaliśmy w ten sposób — naznaczyć osobnikowi datę ścisłą z jego przeszłości, choćby najbardziej odległą, i kazać mu się w niej odżyć. Jeśli osobnik jest bardzo wrażliwy, można obserwować wówczas rozwijanie się scen, budzących najżywsze zainteresowanie, ze szczegółami o środowisku rozbudżonem, o osobach, które tam żyły; szczegóły te dawały się częstokroć

sprawdzać. Można było stwierdzić, mówi pułkownik de Rochas, „że wspomnienia w ten sposób wywołane były dokładne i że osobniki przyjmowały na siebie kolejno osobowości odpowiednie ich wiekowi.“

Zastanowimy się jeszcze nad temi zjawiskami, których analiza rzuca żywe światło na tajemnicę jaźni. Wszystkie zmienne stany pamięci, stłumienie wspomnień w życiu normalnem, obudzenie się ich w transie i eksterjoryzacji, wszystko tłumaczy się różnicą ruchów vibracyjnych, które łączą duszę i ciało psychiczne z mózgiem materjalnym.

Z każdą zmianą stanu zmienia się napięcie vibracyjne, stając się szybszem w miarę jak dusza uwalnia się z ciała. Wrażenia odczuwane w stanie normalnym zachowują się przy minimum siły i trwania; całkowita jednak pamięć tkwi w głębi istoty.

Niech tylko więzy materjalne się rozluźnią, a dusza zostanie oddana sama sobie, odnajdzie ona wraz ze swym wyższym stanem vibracyjnym świadomość wszystkich stanów życia, wszystkich form fizycznych i psychicznych całkowitej egzystencji. To właśnie, jak widzieliśmy, można stwierdzić i sztucznie wywołać w stanie hypnotycznym.

Aby się lepiej rozpatrzyć w tej otchłani zjawisk, nie trzeba zapominać, że stan ten ma liczne stopnie. Do każdego z tych stopni przywiązana jest pewna forma świadomości i osobowości; każdej formie snu odpowiada właściwy stan pamięci; sen najgłębszy wywołuje na jaw pamięć najrozsądniejszą. Pamięć ta zwraca się w miarę jak dusza łączy się z ciałem. Stanowi czuwania i przebudzenia odpowiada pamięć najwęższa, najuboższa.

To zjawisko sztucznego odbudowania przeszłości pozwala nam zrozumieć, co dzieje się po śmierci, kiedy dusza uwolniona z ciała ziemskiego, znajduje się wobec swej pamięci zwiększonej, pamięci — świadomości, pamięci nieubłaganej, która zachowuje odbicie wszystkich jej błędów i staje się jej sędzią, nieraz katem.

Ale w tym samym czasie nasze „ja“ rozcząstkowane na liczne stany w ciągu życia, odradza się w jedności wspaniałej, w najwyższej syntezie. Całe doświadczenie zdobyte w ciągu wieków, całe bogactwa duchowe, owoce rozwoju, często zatajone, a conajmniej przyćmione w tem istnieniu, ukazują się w całym blasku i świeżości, aby służyć za podstawę do nowych zdobyczy.

Nic nie jest stracone, chociaż głębokie pokłady świadomości opowiadają o naszych upadkach i zboczeniach, jeżeli zarazem głoszą o naszych wolnych i uciążliwych wysiłkach, czynionych w ciągu wieków, aby zbudować naszą osobowość, która pójdzie wciąż naprzód, coraz bogatsza i piękniejsza, do błogosławionego rozkwitu zdolności, zalet i cnót.

JAN KŁOS.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

Co nocy po kilka godzin byłam odłączoną od ciała, unosiłam się hen poza ziemią wraz z innemi duchami, do sfer duchowych. Nad ranem, kiedy już miałam powrócić do ciała i przyłączyć się doń, widziałam zwykle tych, którzy tegoż dnia mieli się u mnie zjawić po jakąś poradę, lub pomoc. Widziałam i tych, którzy także pragnęli przyjść, lecz przeszkadzały im w wykonaniu tego zamiaru różne siły, narzucając im potworne myśli, żeby się nie zgłaszali do mnie, bo ich zahypnotyzuję i t. d. Widziałam, jak ulegają niepojętej jakiejś trwodze, a jednak resztką sił bronią się przed działaniem tamtej hypnotycznej mocy, obiecując sobie, że przyjdą później, tylko zaśięgną jeszcze od innych informacji o mnie i mojem leczeniu.

Wiedziałam więc już zrana, z jakimi dołgliwościami zamierzają ludzie przyjść do mnie tego dnia. I istotnie tak zwykle było: wszystkie twarze, widziane nad ranem, zjawiały się u mnie w ciągu dnia. Czasami widziałam naokoło nich w symbolicznych obrazach ich myśli i wskazówki dla nich.

Jednego dnia nad ranem ujrzałam młodą kobietę, która ciężko oddychała z bolu i gorączkowym ruchem nerwowo przekładała rękę, nie mogąc dla niej znaleźć wygodnej pozycji. Do ręki jej wpił się niesamowity potwór, a ręka aż poza napięstek była cała obrzmiała i czarna. Myślała o lekarzu, lecz jakże do niego pójdzie, kiedy nie ma pieniędzy? Mąż na froncie, nie daje znaku życia, a dziecko niemowlę w kołysce. Jakże od niego odejdzie, lub komuż je zanieśnie na ten czas, gdy sama pójdzie do lekarza? A z dzieckiem trudno jej iść, bo i jakże je nieść, władając tylko jedną ręką?

Następnie ujrzałam przelotnie inny obraz, jak jakaś kobieta schyla się nad jej dzieckiem, a potem znów zjawiała mi się postać kobiety z chorą ręką, już u lekarza. Pocziwy staruszek, doktor medycyny, poważnie kiwał głową nad zatruciem krwi w ręce. Słyszałam, jak wypytywał się, czem zraniła rękę? I podczas gdy mu kobieta opowiadała, zobaczyłam i ja przyczynę zranienia ręki ze wszystkiemi szczegółami. Lecz poza widzialnemi przyczynami były także i niewidzialne.

— Nie mogłam otworzyć zasuwy żelaznej od komórki, zdarłam sobie naskórek szeroko na dłoni; krwi niewiele ciekło...

— Zasuwa była rdzą pokryta, czy nie tak? — zapytał lekarz.

— Ach, rdza się z niej aż sypała! — odpowiedziała kobieta.

— Ha, trudno — rzekł lekarz — pójdziecie do szpitala i trzeba odjąć rękę. Lecz musicie iść zaraz, bo z każdą godziną krew dalej się psuje i później trzebaby było odjąć rękę aż po ramię, a za dwa dni możeby już nikt wam nie uratował życia.

Ujrzałam zrozpaczoną twarz kobiety, ujrzałam też strasznego potwora, który ssał jej pranie życia z ręki i zatruchiwał ją

swoim magnetyzmem. Widziałam także ją przy drzwiach komórki, jak mocowała się z rdzawą, mocną zaciśniętą zasuwą — i złe jej powiedzenie, kiedy nie mogła otworzyć, stojąc bosą na szronem okrytej ziemi. Z myślami „Żeby to djabli wzięli!“ spadł elementał jak rozdęta, wielka żaba na jej rękę, wtem nastąpiło także równocześnie silne zadrażnienie dłoni. Widziałam też, kto rzucił tę potworną żabę, widziałam, że to porachunek z przeszłości, z dawniejszych żywotów na ziemi, gdzie ona stała się przyczyną utraty ręki u kogoś przez uderzenie w nią jakąś żelazną sztabą. I ujrzałam ją następnie jadącą w pociąg; łyzy spływały jej obficie po twarzy i zęby szczykały ze strachu, że musi mieć odjętą rękę.

Tym samym pociągiem zdążyły dwie kobiety do mnie, jedna z dzieckiem na rękę, druga trzymająca chłopca skrofulicznego z mocno zaropiałymi oczami i bolączkami na głowie i na kolanach. Kobieta z chorą ręką trzęsła się na całym ciele ze strachu i jęczała:

— Jezu, Jezu, o Matko Najświętsza, o Boże, cóż ja pocznę, moja ręka!

Ujrzałam brzydkiego ducha, wieszającego się na gzymsie okna i sugerującego jej:

— Cóż ci po życiu bez ręki? Skocz pod koła pociągu!

I znów:

— Wyskocz z pociągu! Mąż ciebie nie zechce, jeśli powróci, a ty będziesz bez ręki. A co zrobisz z dzieckiem, mając tylko jedną rękę?

Kobieta przy tej sugestji — a wydawało jej się, że to ona sama tak myśli, że to są jej myśli — zaczęła na głos płakać. Dwie kobiety, jadące do mnie, spojrzały w jej stronę. Chustą była zawinięta, więc nie wiedziały, co jest z jej ręką. Widział to jednak jeden ze sympatycznych duchów, patrzący na nią i na złego ducha. Wyciągnął dłoń i potrzymał ją nad kobietami, a potem zrobił pas magnetyczny naokoło kobiety narzekającej — i zaraz zawiązała się rozmowa.

— A cóż wam się to stało? Czy wam kogo zabili na wojnie?

— O nie, odrzekła kobieta, ale mam jechać do szpitala, by mi odjęto rękę!

I bezradnie wyciągnęła rękę z pod chusty, ukazując ją kobietom. Miała ją zabandażowaną i zajodynowaną, bandaż jednak przy rozpaczliwych ruchach jej ręki odwinął się i było widać czarne, nabrzmiące palce.

I znikło widzenie...

Ledwo ubrałam się i zjadłam śniadanie, w trzy kwadransy od owego widzenia weszły wszystkie trzy kobiety do mojego mieszkania. I już wiedziałam, jaką radę mam dać tym dwom kobietom, co mają czynić ze swoimi dziećmi, żeby tak nie cierpiały i wróciły do zdrowia.

Siedziały jeszcze, kiedy kobieta z zatruciem krwi w ręce przystąpiła do mnie. Nie zamykając ocz, ujrzałam dziwnego potwora; nie był już rozłożony na palcach ręki, lecz zwisał wbity jedną łapą pod pachą chorej ręki. Grzbiet miał dziwnie skurczony i nie był już tak rozdęty. Przypomniałam sobie także nagle, że kobieta na rozkaz lekarza jechała do szpitala i że z drogi zawróciła do mnie. I stałam

kilka sekund bezradna, przypominając sobie, co duchowy lekarz mi kiedyś powiedział: iż ludzi, których leczyć będzie lekarz, którzy będą mieć przepisane przez niego lekarstwa, tych nie będę brać pod swoją opiekę, póki nie otrzymam od niego wyraźnych wskazówek. Tłumaczył mi, że wówczas najłatwiej mogłaby podzielać niska siła; gdyby na chorego przyszedł cierpienia, wówczas mógłby użyć n. p. wszystkich lekarstw naraz, a potem usiłowanoby zwać winę na mnie, że pod wpływem mojej rady zachorował na dobre, albo nawet umarł. Powiedział mi, że w takich wypadkach tylko wyjątkowo będę mogła kogoś leczyć, chociażby jeszcze pozostawał pod opieką lekarza. A tu widziałam nietylko to, że lekarz się zajął już tą kobietą — widziałam też potwora w białego pod pachę, a przedtem widziałam i przyczynę zatrucia krwi w ręce.

Szybko zawróciłam do pokoju, zostawiając kobietę z wyciągniętą w moją stronę czarną ręką.

— Zaczekajcie — powiedziałam tylko, przysmykając za sobą drzwi. Usiadłam przy stole, wzięłam ołówek do ręki, myśląc o lekarzu, by mi napisał moją ręką, co mam czynić. Lecz ręka ani drgnęła. Za niecałą minutę usłyszałam wyraźnie słowa:

— Módl się, bo ciężki jest los tej kobiety; módl się, byś mogła jej użyć i odwrócić niebezpieczeństwo odjęcia jej ręki.

Uklęłam, lecz jakoś modlić się nie mogłam, nie mogłam zgarnać myśli, by prosić o ulgę dla tej kobiety. Ktoś jakby rozpraszał mi myśli.

Nagle ujrzałam brzydkiego ducha, wykrzywiającego twarz i wypływającego z ust jakieś dziwne strzępki, to kawałeczków skrzepłej krwi, to znów kości. Tak odruchowo odwróciłam od niego wzrok, że aż i ciałem, klęcząc, obróciłam się w inną stronę. Nie wiedziałam, czego ten duch chce, ale pamiętając, że mam się modlić, a wiedząc poniekąd, że to zło złaczone jest z tą kobietą, zaczęłam się już modlić. Jeszcze mi się myśli płatały, chaotycznie płynęła moja modlitwa; choć czułam, że jest szczerą, że płynie z głębi ducha, to jednak ponad głową ktoś myśli mieszał. Prosiłam:

— Boże, w Twojej mocy wszystko, Tyś dobry! Ja chcę czynić dobrze. Jeżeli Twoja święta wola, dopomożesz mi Panie! Niech dobry lekarz też dopomaga, daj mu siłę, by razem ze mną mógł odpędzić niebezpieczeństwo odjęcia ręki!

Były to moje myśli, a jednak ponad głową ujrzałam je przekrecone, a po nich jeszcze inne dodane:

— Niech dobry lekarz odpędzi babę z jej ręką!

Nie wiedziałam, kto w ten sposób przekreślił myśli, lecz wiedziałam dobrze, że to ci, którzyby także nawet i wszelkie rady, podane chorym, w ich głowach przekreśli. Dlatego też lekarz polecał mi, by rady dla chorych (jak kto ma się zachowywać podczas choroby i czego używać), nietylko ustnie im powiedzieć, ale także napisać to na papierze i choremu dać tę kartkę, by niskie siły nie mogły mu pomieszać i przekreślić usłyszanych ode mnie poleceń.

I ujrzałam jak lekarz przystąpił do mnie bliżej, potem drugi i trzeci duch i Opiekun. Zaczęli się modlić. Utworzyli nade mną

krąg; ich myśli unosiły się w górę, nad nimi były jeszcze inne duchy i powtarzając te myśli, dodawały im siły. I już ujrzałam, jak szybkim strumieniem, niby fontanna, strzelają wzwyż, a echo ich odbija się w mej duszy. Zaczęłam się modlić temi samemi myślami i niemal podniosło mię to z kłęczek z ziemi. Modlitwa krótka, jasna — potem oddalili się. Został tylko lekarz. Zapytałam go, czy mam już pójść do tej kobiety.

— Tak, będziemy razem magnetyzować jej rękę. Uważaj na myśli, które ci będę podawał.

Nie miałam żadnych ziół, ani maści w domu, gdyż lekarz nie kazał mi gromadzić takowych. Leczyłam ludzi i z najcięższych chorób po największej części zwykłemi środkami przyrodczemi.

Miałam tylko jedno pudełko borowej maści, które już przedtem było w domu, nim zaczęłam leczyć ludzi. Chcąc już chwycić za klamkę i wyjść do kobiety, pomyślałam:

— Kobieta pewnie na mnie spojrzy ze zdumieniem, gdy będę robiła magnetyczne pociągnięcia na jej rękę; może jej kto nasugeruje, że czaruję — i zostawi mi tu jeszcze w domu jakieś niejasne myśli.

— No — rzekł lekarz — abyś już była spokojną, to weź to pudełko borowej maści, nasmaruj sobie nią końce palców i możesz zrobić kilka pociągnięć wprost na jej rękę, by miała złudzenie, że to maść jej pomaga.

I tak się też stało. Trudno mi tylko było utrzymać rękę w zupełnym spokoju, bez drgnienia, co trochę zwracało uwagę kobiety; bo kiedykolwiek lekarz magnetyzował razem ze mną, drżały mi rękę i płynął wówczas znacznie silniejszy łagodny, chłodny prąd z moich rąk na chorego.

Magnetyzując kobietę, odczułam wyraźnie każdą myśl lekarza, wysyłąną z siłą nakazu:

— Wszystka nieczysta krew, zanieczyszczona już od ręki, tu się musi zgarnąć! W tem miejscu do 24 godzin utworzy się ujście: rozłoży się tu niejako powierzchnia komórek w rękę i przepuści krew nieczystą.

Niepowtarzałam na głos tych myśli, ale łączyłam się z niemi swoją wolą i widziałam, jak pod wpływem tych myśli i pociągnięć już następuje zmiana w rękę. Będąc z kobietą zmagnetyzowana, czułam przy przystąpieniu do niej ból pod pachą i ścierpienie dłoni; teraz ręka moja stawała się wolną, a twarz kobiety zdradzała, że i ona odczuwa zmianę, że cierpienia znikają. Brzydki potwór, rozdęta żaba odpadła podczas modlitwy. Zrobiłam tych kilka pociągnięć od ramienia wzdłuż ręki ku kciukowi, myśląc przytem:

— Tędy musi wyjść nieczysta krew!

Kobieta pytała z niepokojem w głosie:

— Nie muszę już iść do lekarza? Proszę pani, nie wezmą mi ręki?

— Nie — odrzekłam i sama zdumiałam się tą pewnością w głosie. Ale też i mocno wierzyłam, że tak będzie. Było mi już jasnym, że na czwarty dzień tylko pomarszczona skóra na rękę będzie jeszcze świadczyła, że było z nią źle.

Kiedy ją już zmagnetyzowałam, poszłam do pokoju, zapytując lekarza, czy skreśli mi dla niej jeszcze jaką radę, czy to już wystarczy?

— To jużby wystarczyło, gdyby kobieta miała większą wiarę. Ale cóż, nie możesz jej opowiadać teraz, jakie są istotne przyczyny tego zatrucia krwi w ręce, nie możesz jej mówić o żadnym elemencie, ni o przekleństwie dawnych przez nią wyrządzonych krzywd, boby ciebie nie zrozumiała, a może przekreśliłby jej to w głowie, wmawiając w nią, że wierzysz w djabelstwa. A gdybyś jej nagle otworzyła niejako oczy i ujrzałyby złe duchy i elementale, zwarjowałyaby. Wszak przyjdzie czas, kiedy i ona się przebudzi i zrozumie, co teraz czynisz dla niej.

I skreślił na papierze rady dla kobiety:

— Gotować pół litra rumianku pod pokrywką przez dwie minuty, dodać do tego garść dobrze rozgniecionego jałowca i gotować jeszcze jedną minutę razem. Wlać to do wąskiej, głębszej miski i zanurzyć do tego rękę w tak gorącym wywarze, jaki tylko może wytrzymać. Kąpać tak rękę przez siedem minut, dolewając do tego co pewien czas gorącej wody tak, żeby ciepłota wciąż była jednakowa. Następnie wyłożyć do nakrochmalonego płótna wygotowany jałowiec i rumianek i zawinąć tem dłoń.

I przestał pisać, mówiąc już tylko do mnie:

— Wszak wiesz, jakie własności mają te rośliny; skupiają się w nich dobre siły przyrody i przy odpowiednim zastosowaniu ich mogą działać wiele dobrego dla organizmu. Magnetyzm będzie działał oprócz tego w dalszym ciągu, aż wypłynie zła krew i zagoi się mała ranka, przepuszczająca tę krew.

Wstałam, trzymając karteczkę w ręce, aby ją oddać kobiecie. Gdy już ujęłam za klamkę, powiedział jeszcze:

— Powiedz jej, by nie szła do lekarza i w sobotę, to jest na czwarty dzień znów tu przyszła. Po wypłynięciu tej nieczystej krwi niech znów kąpie rękę trzy razy na dzień, ale już w wodzie o miłej cieplotie, z rumianku z dodatkiem soku cytryny.

— Dobrze — rzekłam i wracając do stołu powiedziałam sama do siebie: — Ja już jej to wolę napisać, aby nie zapomniała.

A kiedy już wstałam od stołu, usłyszałam niepokojące myśli, jak zgrzyt:

— Rumianek, jałowiec, cytryna — ha, ha, ha, a gdzież baba ma na to pieniądze? A cytrynę gdzie kupi? Gdzie teraz dostanie cytrynę?

Przystanąłam trochę zniechęcona, wiedząc, że znów zakradł się niski duch i podsłuchiwał rozmowę myślową. Udałam jednak, że tego nie słyszę i już z myślą przeciwdziałania tym zakusom poszłam do kuchni. Wręczyłam kobiecie karteczkę, powtarzając jeszcze raz dobitnie, co ma robić, a także odliczyłam jej pieniądze, za ile ma kupić rumianku, jałowcu i cytryny i dodałam, że jeśli nie dostanie cytryny, niech się tem nie niepokoi, wystarczy kąpać rękę tylko w jałowcu i rumianku.

Kobieta poszła, mówiąc jeszcze przy drzwiach:

— Spadł ze mnie strach. Głowa już mnie nie boli, a rękę to tak jakbym już miała zdrową. Tylko czuję w niej jakby jakiś ciężar w dłoni, a kiedy mnie pani smarowała rękę, to mi było tak zimno w plecy, jakby mi je kto wodą zlewał i w żołądku i głowie mi się zakręciło, jakbym siedziała na karuzeli, ale potem mi się zrobiło zaraz ciepłutko i tak jakoś wesoło!

Kiedy wychodziła z pokoju, przeciąg otworzył okna na oścież; chciałam przytrzymać drzwi, żeby przeszkodzić trzaśnięciu, nie udało mi się to jednak i trzasnęły, przymykając mi wszystkie cztery palce. Zabolało tak, że nie mogłam nimi przez chwilę ruszać. Kobieta zauważyła, co mi się stało; zwróciła się do mnie trochę wylękła:

— A temu wszystkiemu ja jestem winna!

— Ależ nie, to przeciąg, nic się nie stało.

I ukryłam przed nią rękę. Uderzenie było tak mocne, że zsiniały mi paznokcie i nie mogłam zamknąć dłoni. Usiadłam na krześle, podpierając głowę, wiedziałam, że w tem jeszcze była jakaś inna przyczyna, a nie tylko przeciąg. I ujrzałam lekarza, jak uśmiechając się ujął te moje zgniecione palce i dmuchał na nie, mówiąc trochę filuternie:

— Nie boli, nie boli, nic się nie stało.

A w dali zauważyłam ducha, uciekającego przez pola w stronę brudnego, małego stawu; za nim ciągnęły się jeszcze, jak chmury, myśli:

— Łapy ci połamię, odechce ci się wyciągać je do ludzi!

Wstałam, wstrząsnęłam ręką, mówiąc sobie także:

— Nic niema, nic nie boli!

Lekarz troszeczkę nieśmiało spojrział na mnie i rzekł:

— Tłumaczyłem ci już, że w podobnych wypadkach bierze się na siebie mniej lub więcej tej karmy, tego ciężaru, który zdejmuje się z cierpiących.

I przystąpił do mnie, poklepał mnie po ramieniu, mówiąc:

— Ale ty jesteś dosyć silną, coś uniesiemy, prawda? A najsilniejszym — Bóg, Ojciec nasz; gdy On z nami, a my z nim, to wiele ulżyć możemy innym.

Na czwarty dzień było znów u mnie o kilka osób więcej, niż zwykle. Stali, siedzieli, było mi już trochę ciasno przejść pomiędzy nimi. Przyszła i kobieta z chorą ręką. Nie miała jej już wcale zwinętej i widocznie ujrzała pomiędzy przybyłymi jakichś znajomych, bo witając się z nimi, śmiała się tak, aż jej było widać wszystkie jej ładne zęby. Pomyślałam zaraz: „No, pewnie już ręka zdrowa.“ Kobiety dawały jej do zrozumienia, żeby usiadła w rzędzie i nie mówiła tak głośno, bo może mi przeszkadza. Ona odezwała się:

— Ja właściwie nie wiem, czy jeszcze mam prosić tę panią o radę, bo już mi nic nie brakuje. Miałam przyjść w sobotę, więc jestem.

I dalej ciągnęła swoje opowiadanie:

— Wycierpiałach ja, wycierpiała, jak Chrystus na krzyżu! Lekarz powiedział: „Urznąć rękę“. No, ale ręka zdrowa, chwala Bogu.

I pokazywała ją. Weszłam właśnie pomiędzy nie, więc spojrzałam jej na rękę. Mówi:

— Od wczoraj już wszystko nią robię. Wyciekło mi z ręki mnóstwo takiej czarnej krwi i jakiejś ropy i zaraz potem już mogłam zamknąć dłoń. Jeszcze tylko ten wielki palec mam trochę ścierpnięty.

Weszłam do pokoju, pytam lekarza, czy już wszystko z nią załatwione.

— Zabandażuj jej rękę — brzmiała odpowiedź — zmagnetyzuj, watę, natartą lekko tą borową maścią, przyłóż w miejsce, gdzie krew wyciekła i powiedz jej, niech czysto trzyma tę małą ranę, niech ma rękę zawiniętą wciąż przez cztery dni i dopiero po czterech dniach może uważać ją za zupełnie zdrową.

C. d. n.

—————o—————

Horoskop Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

(„Gazeta Polska“ z 17 listopada 1929 r.)

Od wielu tysięcy lat ludzkość z zainteresowaniem niezwykle patrzy na koło znaków zodiaku. Niema w tem nic dziwnego — wszak jest to miejsce, gdzie styka się życie naszego systemu planetarnego z życiem organicznem ziemi.

Okres w którym dokonano podziału ekliptyki na dwanaście znaków zodiaku stanowią jakgdyby zasadnicze tony gamy muzycznej kosmosu. Są to najzupełniej odrębne elementy bytu, w których zawierają się wszelkie nasze ziemskie możliwości...

To też odwieczne teksty greckie twierdziły: „pan ano, pan tauta kato“ — „wszystko co jest w górze — jest również i na dole“ — a astrologowie od lat wielu tysięcy doszukują się wpływu znaków zodiaku na życie ludzkie.

Najłatwiej stwierdzić ten wpływ badając znak, jaki wschodził w momencie narodzin danego człowieka — gdyż zawiera on w sobie jakby wszystkie cechy charakterystyczne materiału, z którego dana osoba została uformowana.

Jak wykazują obliczenia — w momencie narodzin p. Prezydenta wschodził 240 stopień ekliptyki, co odpowiada zakończeniu potężnego znaku Skorpiona i początkowi ognistego znaku Strzelca.

Scorpio — to znak związany ściśle z medycyną i chemją; zwłaszcza stopień ostatni daje znakomitych chemików, jak to stwierdzają astrologowie angielscy. Stare teksty astrologiczne określają bardzo charakterystycznie to zakończenie znaku:

„tak rodzą się ludzie, co mają do czynienia z księgami i celują we wszelkich naukach“ — dodając potem, że są oni prawni, szlachetni, pracowici, niezwykle sumienni, a w myśleniu swem wielce bezstronni.

Jednakże trzeba zastrzec, że znak Skorpiona, przynoszący oprócz zamięłowania do chemji również i pewną predyspozycję do cierpień gardła i pęcherza — w danym wypadku odgrywa rolę podrzędną, —

na plan pierwszy bowiem wysuwa się przemożny wpływ słońca, wschodzącego w znaku Strzelca (Sagittarius).

Słońce jest jakby królem planet, a wschodząc w momencie narodzin człowieka — obdarza go również naturą królewską. Podobnie jak planety podlegają wpływowi słońca — inni ludzie skupiają się również dookoła takiej jednostki. Nic dziwnego — wszak jest to najczęściej indywidualność wybitna, godna szacunku, łatwo przyciągająca do siebie towarzyszy i przyjaciół...

Kto urodził się o wschodzie słońca — pragnie zajmować stanowisko samodzielne i stać na czele; nie może zajmować stanowiska podrzędnego. Polega na sobie samym, posiada duże zdolności organizacyjne i potrafi kierować innymi i przejąć na siebie wielką odpowiedzialność. Uczuciowy, delikatny — współczuje temu, co dośtojne i szlachetne, a gardzi wszystkim co marne.

W danym wypadku wpływ słońca jest silny niezwykle. Wszak p. Prezydent urodził się w niedzielę (Dies Solis, Sunday, Sonntag) — w dniu słońca i o godzinie słońca!

Z działaniem słońca, tak silnem, w danym wypadku — łączy się jeszcze wpływ znaku zodiaku, w którym słońce podówczas się znajdowało. Jest to znak Strzelca, rządzony przez Jowisza, który zawsze był sławiony przez starożytność jako „optimus, maximus” — największy i najlepszy z władców dawnego Olimpu — bóstwo światłości, prawdy, sprawiedliwości — „ojciec bogów i ludzi”.

Mimo swą potęgę niezwykłą — było to bóstwo niesłuchanie łaskawe, dobroczynne, miłosierne, zawsze gotowe wysłuchiwać prośb swych dzieci — ludzkości i zadawałniać jej pragnienia.

Dawne greckie hymny, kierowane do Jowisza, wysławiają jego wielkość i dobroć, proszą go o różne dobra doczesne, jak np. o deszcz po okresie długotrwałej suszy, o wiatr sprzyjający dla żeglarzy itp. W dłoni swej dzierży on piorun wraz z berłem królewskim. Jego ulubionem miejscem są szczyty górskie.

W astrologji Jowisz oznacza prawo boże, przyrodzone wszelkiemu stworzeniu. Nie jest to bynajmniej coś narzuconego z zewnątrz, a kto idzie za tem prawem — nie podlega wcale żadnemu przymusowi, lecz realizuje tylko wewnętrzną harmonję bytu.

Jowisz obdarza również prawdziwą pobożnością, która nie jest niczem innem jak ufnością w Wolę Bożą, kierującą wszechświatem.

Pozycja słońca w znaku Jowisza — realizuje te wszystkie wartości i wyraża je w życiu praktycznie i nietylko obdarza miłosierdziem, dobrocią, sprawiedliwością, optymizmem, intuicją, ale również daje ujmujące maniere, zamiłowanie do sportów i podróży, dużą odwagę osobistą oraz humor dobroduszny, słusznie zwany „jowialnym”, t. j. jowiszowym.

Niewątpliwie też wpływy Strzelca, znaku Jowisza, przejawiające się wyraźnie na wyglądzie zewnętrznym p. Prezydenta, manifestują się również i w zamiłowaniu do polowania wogóle i strzelania do celu. Wszakże znak Strzelca wyobrażanym był zawsze jako centaur strzelający z łuku!

Jedną z najdziwniejszych cech tego horoskopu jest pomieszczenie wszystkich planet w znakach elementu „wody” — co oznacza uczuciowość, i w znakach elementu „ognia”, symbolizującego entuzjazm, zbytne zaufanie do ludzi. Brak natomiast planet w znakach „ziemi” — oznacza brak zupełny wszelkiego materializmu. Wskutek tego sprawy materialne odchodziły w życiu p. Prezydenta na plan ostatni.

Tę niezwykłą cechę posiada również i horoskop Marszałka Piłsudskiego, który urodził się w tymże roku — o cztery dni później. Wskutek tego wszystkie prawie planety są położone w tych samych znakach zodiaku i prawie w tych samych stopniach — co jest wedle praw astrologii typową oznaką doskonałego porozumienia i harmonji we współdziałaniu.

Musimy tu zaznaczyć rzecz dziwną. Oto w niedługi czas po dokonanych wyborach, łącznie z potężnymi wpływami dodatnimi „dyrekcji” słońca — odznaczającej wyróżnienie, wyniesienie, zaszczyty, uwieńczenie pracy i wysiłków całego życia — zaczęły się przejawiać również i wpływy ujemne, przynoszące smutek, złe poczucie i niepowodzenia... Już bowiem w końcu roku 1926 Saturn wstąpił w znak Strzelca, a przejście takie, trwające około trzech lat — zawsze oznacza przykre nastroje i niepowodzenia. Spotęgowało się to zwłaszcza w okresach, gdy Saturn przechodził przez miejsce słońca w horoskopie — jak n. p. pod koniec 1927 r. i dawało się odczuwać bardzo dotkliwie. Wszakże w tym czasie nastąpiła śmierć ukochanego najmłodszego syna, co połączyło całe społeczeństwo w głębokiem współczuciu dla ciężko dotkniętego ojca...

Inny zaś wpływ ujemny — przejście Marsa przez miejsce księżyca, wywołało w pierwszej połowie r. b. stany podrażnienia i złe odbiło się na zdrowiu. Otóż i ten drugi wpływ niepożądany również obecnie ustępuje — podobnie do usuwającego się już ostatecznie Saturna.

Gdy ustąpią czynniki ujemne — z tem większą siłą będą się przejawiać wpływy pomyślne.

Tak więc nadchodzące lata 1930 i 1931 przynoszą potężne, dodatnie dyrekcje słońca z Neptunem — co nie tylko oznacza powodzenie pod względem materialnym, przynosi pomyślne realizacje i sprzyja spełnieniu się pragnień — ale również obdarza wzniosłemi natchnieniami, doskonałemi pomysłami, nowemi idejami — i powoduje niezwykle spotęgowanie się życia duchowego.

Doskonałe te wpływy kosmiczne będą się przedewszystkiem kierować na życie domowe i rodzinne, obiecując pomyślne wydarzenia i ciche stany wewnętrzznego szczęścia.

Lata późniejsze — 1932, 1933, 1934 — również zapowiadają się dodatnio.

Jan Starża Dzierzbicki,
prezes Polsk. Tow. Astrologicznego.

Jasnowidz inż. St. Ossowiecki do redakcji „Hejnału“.

(List 1).

Szanowny Panie Redaktorze!

Otrzymałem pierwszy zeszyt miesięcznika „Hejnał“ za styczeń 29 r. i z prawdziwym uznaniem i radością w sercu przeczytałem treść tego pisma. Całą duszą zasyla Panu moje powinszowania i życzenia, aby to pismo w tym duchu, w jakim Pan je rozpoczął, wytrwało jak najdłużej. —

Proszę mnie wpisać w poczet swoich prenumeratorów-przyjaciół.

W przededniu nowej epoki Ducha, do której się zbliżamy, w chwilach tego wstrząsu kosmosu, po przeżytych potężnych kataklizmach, ludzkość potrzebuje tego spokoju ducha, zrozumienia chwili..... i dalej w podróż do Ducha.

W tem tchnieniu jednej idei wiecznego Boga w niezliczonych rozmaitościach tkwi zrozumienie życia.

Serdecznie pozdrawia

(—) St. Ossowiecki.

★

(List 2).

Kochany Redaktorze!

Nie wiem czy Pan otrzymał mój list, który wysłałem kilka dni temu. Nie otrzymując odpowiedzi, powtórnie piszę i ponownie proszę wpisać mnie do liczby stałych prenumeratorów. Byłbym bardzo szczęśliwy powodzeniem W. Pisma.

Widzę Pana zdaleka. Coś wiąże Pana z Syryją. Cała postać Pana z długą brodą Assyryjczyka — wysokiego wzrostu i wielkie oczy, głęboko patrzące w duszę ludzką.

Dużo Pan przecierpiał w swoim życiu i ledwie nie zrobił się Pan ofiarą sił, zwalczających Pana przez kobietę.

Więcej odwagi i naprzód w drogę.

Szczęść Boże.

Inż. St. Ossowiecki.

★

O historii tych listów, jakoteż okolicznościach w jakich je otrzymałem, napiszę później. Narazie nadmieniam tylko, że byłem wprost zdumiony po przeczytaniu szczególnie drugiego listu, w którym p. O. w kilku słowach określił w najdrobniejszych szczegółach mój wygląd zewnętrzny i właściwe tło moich zmagani życiowych, chociaż nigdy mnie poprzednio nie widział, ani o mnie słyszał, ni też była między nami jakakolwiek wymiana listów. Wysłałem tylko pierwszy zeszyt „Hejnału“ bez jakichkolwiek dopisków.

I rzeczywiście wiele przecierpiałem w swoim życiu i omal nie zrobiłem się ofiarą sił demonicznych, które mnie zwalczały przez kobietę. Na szczęście Opatrzność zesłała mi na czas pomoc w osobie jasnowidzącej A. P., której dziś zawdzięczam swoje ocalenie.

Listy powyższe, to historyczne dokumenty, świadczące o wybitnych zdolnościach jasnowidzenia znanego w kraju i zagranicą, inż. St. Ossowieckiego, któremu tą drogą ślemy serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy zgłębiania i szerzenia prawd ducha.

J. H.

A. LIPOWSKI.

Różokrzyżowcy.

(Dokończenie.)

Po zwiększeniu się grona uczni rozeszli się bracia w różne części świata, dzieląc się otrzymanymi wiadomościami z ludźmi godnymi przyjęcia tak szczytnej nauki. Według relacji pierwszego członka Bractwa, zmarłego w Anglii, miał Ojciec Christjan Rosenkreuz przygotować sobie za życia własną kryptę grobową, będącą doskonałym wyobrażeniem wszechświata w miniaturze. Mniej więcej 120 lat po śmierci Rosenkreuza odnaleźli bracia jego grób, oświetlony wiecznie palącą się lampą. Na środku grobowca, zamkniętego siedmioma ścianami, leżało na okrągłym głazie nietknięte ciało mistrza; lewa ręka obejmowała tajemniczy papier, na którym spisane były największe tajemnice Bractwa.

Wielekroć kuszono się o rozwiązanie symbolizmu tej alegorii, kryjącej się pod mityczną zasłoną Tajemnice Różokrzyżowców. Ojca Christjana Rosenkreuza nie należy bowiem uważać tylko jako osobistość, ale raczej za personifikację zasady i siły natury. Nie dowiemy się też prawdopodobnie nigdy, jak wielki wpływ wywarli Różokrzyżowcy na królestwo myśli i świat naukowy Zachodu, choćby wspomnieć o takich koryfeuszach ducha jak Paracelsus, Jakób Böhme, van Helmont i i.

W nowszych czasach spotykamy epigonów Różokrzyżowców zwłaszcza w Anglii, Francji, Niemczech i w Hiszpanji, których nauki ujęte w symboliczną szatę słowa, noszą widoczne piętno współczesnych stosunków.

Obecnym spadkobiercą nauki Różokrzyżowców jest Międzynarodowe Stowarzyszenie Różokrzyżowców (The Rosicrucian Fellowship), stowarzyszenie chrześcijańskich mistyków, z siedzibą w Oceanside, między San Diego i Los Angeles w Kalifornji. Wspomniane stowarzyszenie założył w 1911 r. według wskazówek „Braci Starszych“ Max Heindel, zatrzymując kierownictwo w swych rękach aż do swej śmierci, która nastąpiła w 1919 roku. Od tego czasu agendy kierownicze prowadzi żona założyciela Augusta.

Stowarzyszenie Różokrzyżowców postawiło sobie za cel nauczanie i szerzenie filozofji Różokrzyżowców zapomocą książek, pism, wykładów i kursów korespondencyjnych. Dewizą tej filozofji jest: „Zdrowy rozsądek — Czujące serce w zdrowem ciele“ a kierunkiem, w którym ona idzie, to droga poznania w przeciwieństwie do Kościoła, idącego tylko drogą wiary. Przy pomocy poznania ezoterycznego daje możność filozofja Różokrzyżowców przyjęcia nauki chrześcijańskiej tym ludziom, którym sama tylko wiara do tego nie wystarcza. Nie stara się też bynajmniej o podkopywanie znaczenia kościołów chrześcijańskich, ale przeciwnie dąży do uzupełnienia głoszonych przez te kościoły nauk. Oparta na zasadach chrześcijaństwa i dziele Chrystusa, dla którego zstąpił na świat, filozofja ta biegnie równolegle do nauk kościołów, wprowadzając jednak wiele ezoterycznych wiadomości, jakich kościoły nie posiadają, względnie jakie z biegiem wieków zatraciły.

Według nauki Różokrzyżowców posiada człowiek szósty zmysł, będący w stanie potencjonalnym, który u nielicznych ludzi jest nawet już rozwinięty, a u innych może być rozwinięty i udoskonalony. Przy pomocy tego czósteo zmysłu możemy przenikać światy nadzmysłowe i zbadać, gdzie przebywają nasi t. zw. zmarli. Różokrzyżowcy potępiają jednak i odrzucają wszelkie medjumistyczne sposoby szukania kontaktu z światem nadzmysłowym. Filozofja owa uczy dalej, że świat nasz jest wielką szkołą, do której powracamy przez reinkarnację, aby wyuczyć się nowych zadań aż do osiągnięcia zupełnej doskonałości charakteru i sił, które nam taki zupełnie doskonały charakter daje.

Z bogatej literatury Międz. Stow. Różokrzyżowców czołowe miejsce zajmuje podstawowe dzieło, napisane przez M. Heindla na podstawie wskazówek „Starszych Braci“ p. t. „Nauki kosmiczne Różokrzyżowców“ (Światopogląd Różokrzyżowców). Dzieło to, będące zarazem podręcznikiem filozofji Różokrzyżowców, znajduje się obecnie w przekładzie na język polski i zostanie wydane prawdopodobnie z końcem przyszłego roku. W miarę sił i środków przełożone i wydane zostaną inne przepiękne dzieła M. Heindla jak: „Chrześcijaństwo Różokrzyżowców“, „Posłannictwo Gwiazd“, „Astrologja popularno-naukowa“, „Misterje wielkich oper“ i t. d.

Członków dzieli się na trzy stopnie. Absolwent filozoficznego kursu przygotowawczego (opartego na dziele: „Nauki kosmiczne Różokrzyżowców“) staje się studentem, uczestniczącym we właściwym kursie.

Nowicjusze, którzy po ukończeniu conajmniej dwuletniego kursu studenckiego przyjęli na siebie pewne zobowiązania i ćwiczenia codzienne pomocne na drodze do osiągnięcia doskonałości, zaliczani są do drugiego stopnia członków.

Trzeci stopień stanowią ci, którzy po 5-letnim nowicjacie dopuszczeni zostali do specjalnej nauki ezoterycznej.

Stowarzyszenie posiada szereg podporządkowanych centrów w następujących miastach: Baltimore, Md.; Barcelona, Calgary w Kanadzie; Cincinnati, Ohio; Denver, Colo; Düsseldorf w Niemczech; Liverpool, Londyn; Los Angeles, California; Meksyk, Minneapolis, National City, Kalif.; Paryż, Portland, Oregon; Providence, R. I.; Rochester, N. Y.; Santa Monica, Kalif.; St. Paul, Minn.; Schenectady, N. Y.; Seattle, Wash.; San Diego, Kalif.; Sacramento, Kalif.; San Francisco, Kalif.; Tacoma, Wash.; Toronto, Kanada; Vancouver, Kanada; Victoria, Kanada; Woodhaven, N. Y.; Amsterdam, Hollandja; Atlanta, Ga.; Buffalo, N. Y.; Detroit, Mich.; Johannesburg, Afryka Poł.; Kansas City, Mo.; New York, N. Y.

Przedstawicielstwo na Polskę mieści się w Bydgoszczy, Plac Kościeleckich, l. 4. Kierownik tegoż Bronisław Kurek udziela chętnie zainteresowanym szczegółowych informacji pisemnie.

Przedstawicielstwo na Polskę Stowarzyszenia Różokrzyżowców zwraca się tą drogą do zainteresowanych, znających język angielski, z prośbą o współpracę w przełożeniu na język polski z oryginału angielskiego dzieł M. Heindla i innych wydawnictw Różokrzyżowców

Widma.

Błądną drogą się wloką jakieś dusze chore,
lub widma — z piętnem kłamstwa i blichtru na twarzy,
przeklinając blask Słońca, co od wieków gore — — —
Wszak Mu Stwórca dał prawo stać na Życia straży!

Horyzont życia mrokiem zgnilizny spowity,
budzi w mej głębi widmo — które mnie przeraża...
Coś śmieje się szydersko... coś chce gasić świty — — —
a w dali brzmi błagalny krzyk u stóp Ołtarza....

Biada...! — słyszę grzmot gromów — zmarniałemu światu,
który porzucił Drogę przez Miłość wskazaną:
Brat stał się dziś szatanem rodzonemu bratu,
którego na pustkowiach życia zapomniano...

Życie jest pustką martwą dla tych, co zamknięci
w skorupie ziemskich uczuć, nie spojrzą w kraj DUCHA,
ale ścieżką zgnilizny krocząc jak wykłęci,
z piętnem fałszu na czole — Prawdy nie chcą słuchać...!

Tyle dróg prostych wiedzie w królestwo błękitu,
tyle Słońc nieśmiertelnych w przestrzeniach się złoci —
lecz człowiek, goniąc mroki, nie pożąda Świtów,
bo zdeptał Ducha Prawdy, Miłości, Dobroci...

Szlakami dążeń ludzkich pełza gad zawiści
i chytrość swą osłania skrzydłami anioła...
Ale tych, co w swych duszach są prawi i czysti,
zew piekielny nie zdoła z cnót drogi odwołać!

Na gnuśnym i ugornym horyzoncie świata
samotne kwiaty w słońcu Odrodzenia płoną —
a zastęp jasnych duchów nad mrokami wzłata — — —
bo Miłość jest ich Czynów najświętszą koroną...!

Przyjdzie kiedyś Dzień Wielki, kiedy Życia godło
świat z czią wielką podniesie z pyłu na szczyt Ducha — — —
Słońce Miłości zwalczy pleśń zawiści podłą
i w blaskach Jego ziemia odrodzi się krucha...!

W. B.-Breowicz (Krosno).

—————O—————

Mocarz ma całe miasto — i pałac swój dla własnej rodziny upiększa. Lecz gdyby wiedział, że go Bóg po śmierci w którymkolwiek bądź domu urodzi: starałby się, aby wszystkie domy zarówno piękne, a na przyszłość w cnotę i dostatki zaopatrzone były. — Stąd kiedyś przyszła wzajemna pomoc i miłość między ludźmi; stąd wielcy ludzie, o Pracy Globowej myślący.

Juljusz Słowacki.

Ruch spirytualistyczny w Niemczech i Austrii.

(Ciąg dalszy.)

Obrazując nowoczesny ruch spirytualistyczny w Niemczech, należy zwrócić baczną uwagę na przybierający tam szerokie rozmiary ruch arjo-germańsko-mitsyczny o podkładzie religijno-imperjalistycznym, który po ostatniej wojnie światowej porywa za sobą setki tysięcy zapalonych wyznawców i przygotowuje ducha całego narodu niemieckiego do nieobliczalnego odruchu politycznego i religijnego. Wytwarza się tam wprost nowy kult społeczno-religijny, oparty o starogermańską mitologję. Idea opanowuje coraz szersze masy narodu i posiada licznych przywódców duchowych tak w świecie naukowym, jako też i politycznym.

Dusza narodu niemieckiego przeobraża się pod parciem tego prądu duchowego i nie wiadomo, do czego doprowadzić może. Lekceważyć ruchu tego nie pora, jeśli sobie przypomnimy, co wskórał i do czego był zdolny duch niemiecki w epoce Reformacji, którą podjął i z niesłychaną siłą i wytrwałością wykonał i ugruntował, chociaż nie doprowadził do końca dzieła rozpoczętego.

Owocem strasznych zmagañ reformacyjnych w Niemczech, a zarazem nabytkiem dla całej ludzkości było zdobycie wolności sumienia, wolności ducha, wolności badania zagadnień życia, które poruszyły wszystkie narody i do dziś dnia stanowią podwalinę do wolnej pracy ducha człowieka wyzwalającego się z więzów martwego dogmatyzmu wszelkiego rodzaju, z ciemnoty i zaślepienia.

Nowoczesny zaś ruch reformacyjny w Niemczech zmierza do dokonania i dokończenia przez przodków ich i przez najlepsze sfery ludów Francji, Włoch, Hiszpanji, Anglji, Szwecji, Holandji, Szwajcarii, Czech, Austrii i Polski zapoczątkowanego ruchu reformacyjnego.

Ruch ten posiada tam liczne wydawnictwa i pisma ideowe i polityczne. Kierunek wytyczny nadają prądowi temu pisma: „Asgard“ i „Das Geistchristentum“. Wydawcą pierwszego jest Dr. G. Lomer — Hannover, Sallstr. 88. Pismo to jest — jak tytuł je określa — drogą do prawdy i światła i bojownikiem o bogi ojczyzny, a hasłem jego i celem odbudowa ducha narodu na podstawie germańsko-religijnej przy pomocy astrologji i zdobyczy tajemnej wiedzy duchowej.

Dr. Lomer wydał kilka dzieł uświadamiających, z których wymieniamy: *Lehrbriefe zur Geheimwissenschaftlichen Selbstschulung, Hakenkreuz und Sowjeterstern, Die Sprache der Hand, Die Welt der Wahrträume, Die Mystik des Traumes, Die Magie der Liebe etc.*

Wydawcą zaś drugiego pisma jest Dr. A. Dinter. Miesięcznik „Das Geistchristentum“ jest organem duchowo-chrześcijańskiej społeczności religijnej w Nürnberg-Laufamholz, a celem jego dokonanie reformacji przez odbudowę czystej nauki Zbawi-

ciela z uwzględnieniem prawa karmy i reinkarnacji i duchowych sił człowieka. Przytem zwalcza się judaistyczny charakter katolicyzmu i protestantyzmu i zdąża do odbudowy kościoła chrześcijańskiego na zasadach czystej nauki Ewangelji. Zapomocą żarliwej wiary w zwycięstwo poselstwa Chrystusowego i posłannictwa narodowego rodu germańskiego dążą do poruszenia ducha całego narodu niemieckiego, pragnąc go podnieść na szczyt potęgi duchowej i politycznej.

Ideje swoje i zasady nowego ruchu reformacyjnego wyłożył Dr. Dinter w dziełach: *Zasady dokonania Reformacji*, *Walka o naukę Ducha*, *Grzech przeciwko Miłości*. Wydał też Ewangelje w opracowaniu na podstawie najstarszych rękopisów z szczegółowymi objaśnieniami i tłumaczeniem znaczenia duchowej strony nauki Chrystusa.

Znamienny i bardzo poważny udział wzięli Niemcy także w ogólnym ruchu teozoficznym i Różokrzyżowców.

Jednym z głównych przedstawicieli i organizatorów ruchu teozoficznego w Niemczech był Dr. Fr. Hartmann. Odbywał on długoletnie podróże i studia w różnych krajach, pracował wytrwale i z oddaniem dla idei wraz z założycielką ruchu teozoficznego H. Bławatską i pierwszymi pionierami ruchu tego na świecie. Przebywał dłuższy czas w Indjach, skąd ruch ten miał swój początek, a swojemi nadzwyczaj przystępnymi i jasnymi pracami rozszerzył w Niemczech stare zasady i nauki Wschodu starożytnego, zawarte w filozofii hinduskiej braminizmu i buddyzmu, jako też i nowe, odebrane od adeptów, wtajemniczonych w odwieczne prawa i tajnika świata ducha. W przeciwieństwie do ogółu przedstawicieli teozofji był on więcej zbliżony do Chrystjanizmu i starał się uzgodnić ideje Karmy i Reinkarnacji z nauką Chrystusa, której istotna — wewnętrzną — ezoteryczną stronę wyjaśniał i wskazywał na wspólny rodowód wszystkich kultów religijnych świata w postępowym toku rozwoju ducha ludzkiego.

Z licznych prac jego przytaczamy tutaj nast.: *Was ist Theosophie?*, *Unter den Adepten*, *Die weisse und die schwarze Magie oder das Gesetz des Geistes in der Natur*, *Mysterien und Symbole als magisch wirkende Kräfte*, *Jehoshua der Prophet von Nazareth*, *Die christliche Mystik*, *Die Geheimlehre in der christlichen Religion*, *Grundriss der Lehren des Paracelsus*, *Karma*, *Reinkarnation*, *Symbole der Bibel und Kirche*.

Ruch teozoficzny przybrał w Niemczech szerokie rozmiary, a literatura niemiecka z tego zakresu jest bardzo bogata.

W ostatnich latach nastąpił rozłam wśród teozofów w Niemczech — jedni dochowują wierności pierwotnemu kierunkowi pod naczelnem przewodztwem A. Besant w Adjarze w Indjach, drudzy założyli odrębną organizację teozofów niemieckich, nie uznających anglikańskiego kierunku politycznego poprzednich.

Poważniejszy atoli, głębszy i donioślejszy udział wzięli Niemcy w nowoczesnym ruchu Różokrzyżowców, którego byli właściwymi twórcami i piastunami.

Założycielem tajnego „Bractwa Różokrzyżowców” — *Fraternitas Rosae Crucis* w początkach wieku XIV był wielki mędrzec i nauczyciel o symbolicznym imieniu *Christjan Rosenkreutz*. W istocie samej był zakon ten niejako spadkobiercą i krzewicielem odwiecznej mądrości boskiej o celu, istocie i przeznaczeniu człowieka i wszechświata oraz jego stosunku do Boga — przekazywanej i przechowywanej od niepamiętnych czasów przez nieliczne grono wybranych wtajemniczonych poprzez burze i zawieruchy tysiącoleci aż do dni naszych.

Rodowód ducha i nauki Różokrzyżowców wywodzi się bowiem aż z Atlantydy po jej rozbiciu poprzez Indje, Egipt starożytny, Grecję i Rzym a później poprzez manicheizm, którego twórcą w trzecim wieku po Chrystusie był wielki mędrzec perski, filozof i mistrz *Manes*. Był on niejako Pythagorasem doby chrześcijańskiej, łącząc i kojarząc w jedno skarby duchowe-ezoteryczne chrystjanizmu z głębokimi naukami Buddy i Wschodu starożytnego. Z pośród Ojców Kościoła chrześc. był św. Augustyn zwolennikiem manicheizmu.

Rzymski Kościół katolicki prześladował i ścigał nieubłaganie wyznawców manicheizmu, rozsianych po wszystkich krajach chrześcijańskich aż wytępił ich całkowicie w wieku XII po Chr., ale tylko pozornie. Duch ich bowiem i nauki przetrwały i znalazły godnych wyznawców i piastunów w cichości powstałych po kolei związkach i zakonach *Katharów*, *Albigensów*, *Johanitów*, rycerzy zakonu *Templeisen* i *Templarjuszów*, którzy przekazali i przenieśli ezoteryczną wiedzę manichejczyków do mularstwa nowoczesnego.

Z całego atoli wolnomularstwa wieków następnych okazali się Różokrzyżowcy najwierniejszymi i najszczytniejszymi dziedzicami odwiecznych skarbów duchowych ludzkości, wtajemniczeni w misterja starożytności i chrystjanizmu. Ażeby nie narażać się na prześladowanie papieżstwa i kleru ciemnego pracowali w skrytości, nie tworząc żadnych jawnych związków lub zakonów. Członkowie ich byli tylko sobie znani i wiernie dochowywali tajemnicy istnienia i pracy „Bractwa”. Należeli do nich najwięksi uczeni, filozofowie, mistycy i mężowie stanu zgłębiający we wszystkich krajach europejskich, którzy wywierali nieraz wpływ rozstrzygający na losy państw i narodów.

Do Różokrzyżowców zaliczają między innymi wielkiego pedagoga, filozofa-mistyka Jana Komenskigo (1592—1671) i jego współczesników — uczonych i mistyków Walentina Andraë w Niemczech, Dr. Roberta Fludda i Eljasza Asmohle w Anglii, Tomasza Vaughan we Francji a dalej Rogera Bacona, Szekspira, Paracelsa, Bacona Verulamskiego, kaznodzieję-mistyka Taulera, Mikołaja z Bazylei,

hr. St. Germain, Goethego, Herdera i Bulwera — autora powieści z dziedziny wiedzy tajemnej.

Ideje i zasady nauki Różokrzyżowców wyłożył najlepiej — o ile mu to dozwolonem było — wspomniany już na innem miejscu Max Heindel w dziele: „Die Weltanschauung der Rosenkreutzer“.

W ostatnich dziesiątkach lat, kiedy minęło już niebezpieczeństwo prześladowania przez papieństwo, tracące już coraz bardziej wpływ na władzę świecką, na swobodę badań naukowych i wolność sumienia — zaczęli Różokrzyżowcy występować jawnie, stworzyli i rozbudowali swoją organizację po całej kuli ziemskiej, dopuszczając między siebie tylko godnych wyznawców, silne i stałe charaktery, jednostki czyste, hartowne i duchowo wysoko rozwinięte. Założyli swoje centrale w różnych stronach świata a w Kaliforniji w Ameryce Północnej Akademię Wiedzy Duchowej dla rzetelnych i prawdziwych poszukiwaczy Prawdy w celu umniejszenia królestwa ciemności, dla uświadomienia pragnących poznać tajniki życia i śmierci i dążących do wyzwolenia z doczesnego kołowrotu ponownych urodzin na ziemi.

Podobnie jak wśród wyznawców teozofji w Niemczech — tak samo i wśród Różokrzyżowców nastąpiło tam rozdzielenie. Część Różokrzyżowców oderwała się od międzynarodowego Zjednoczenia Różokrzyżowców i założyła odrębną organizację — zdaje się z pobudek nacjonalistycznych.

Zaznaczamy i podkreślamy, że nauki i filozofja Różokrzyżowców opierają się na zasadach czystej nauki Chrystusa i mistyce chrześcijańskiej. Celem ich jest przygotowanie ludzkości do poznania wewnętrznej — ezoterycznej — duchowej strony nauki Chrystusa, aby człowiek nie tylko wierzył, ale i wiedział w co i dlaczego wierzy!

Dalszym zaś celem ich wychowania i wykształcenia nowego człowieka, któryby był zdolny przyjąć i zrozumieć wyższe prawdy o istocie, celu i przeznaczeniu człowieka a to przez rozbudzenie w człowieku jego sił i zdolności duchowych — intuicji i jasnowidzenia i słyszenia duchowego, aby mógł wnikać duchem do świata ducha i poznawać wewnętrzną istotę wszechrzeczy. Hasłem ich zaś jest służba dla dobra powszechnego i czynne spełnianie ewangelji miłości Zbawiciela naszego. A wszystko to jest opatrnościowem przygotowaniem ludzkości do wejścia w zbliżającą się erę pod znakiem Wodnika Zwierzyńca niebieskiego, w której dostąpi ludzkość wyższego stopnia poznania i uduchowienia.

(C. d. n.)

—o—

— Idzie o to, aby wiele Duchów w jednym Duchu stanęło — albo też choćby trzy Duchy, ale w ogniu Jedności Chrystusowej spalone: — a takie trzy będą twórczymi. —

Juljusz Słowacki.

Kronika zagraniczna.

Dom, w którym straszy.

Mieszkańcy domu przy ulicy Georgigasse Nr. 58, na przedmieściu Gracu stali się w ostatnich czasach świadkami niesamowitych zjawisk. Na krótko przed północą słychać po całym domu niezrozumiałe głosy, przyczem z sufitu spadają mniejsze kamyki, tynk i piasek na meble i podłogę. Dość często słyszeć można również niesamowite szmery, drapania, jak również poruszanie się poszczególnych mebli. Spadanie tynku, piasku i kamieni nie ustało także i wtedy, gdy pokój otrzymał nową warstwę tynku.

Zagadkowe zjawiska stawały się w ostatnich czasach tak częste, iż od tygodnia dom ten oddano pod silną straż policji, która przypuszczała początkowo, iż te zjawiska ustaną z chwilą, gdy ona rozciągnie straż nad domem, w którym „straszy”. Mniemanie organów policyjnych było jednak błędne, bo oto osobliwe zjawiska powtarzały się również w obecności inspektora policji Janotka, który prowadził śledztwo w całej tej zagadkowej sprawie. Gdy policja wkroczyła do domu, zauważyła wyraźną chmurę, schodzącą z pierwszego piętra po schodach na parter.

Okazało się, że owe tajemnicze zjawiska przejawiają się zawsze tylko w obecności 25-letniej panny F. Weiss, która podnajmuje od pewnego czasu w tym domu pokój u spensjonowanego urzędnika kolejowego Birchbauera. Ona też jest tą osobą, którą coś obrzuca najobficiej odłamkami muru i to nietylko wtedy, gdy p. Weiss znajduje się sama w mieszkaniu, lecz również, gdy inne osoby obecne są w pokoju.

Wskutek pojawiania się tych zjawisk Weissówna zapadła na chorobę nerwów do tego stopnia, że na zarządzenie lekarzy przewieziono ją do kliniki uniwersyteckiej. Narazie cała sprawa nie jest jeszcze wyjaśniona.

★

Zapytana w tej sprawie jasnowidząca A. P. podaje co następuje:

„W obecności niektórych medjów, jak n. p. ś. p. Guzika, materializowały się dosyć często różne kosmate zwierzątka, które liżały po rękach lub twarzy a nawet uderzały uczestników seansu. I tam wchodzi w grę podobne medjum, lecz już w zaświecie, otoczone nadal swojemi zwierzątkami. Tutaj jednakże natknęło się na poważniejsze zwierzęta, które chciały pożreć jego stadko. Schronił się więc z nim w bezpośrednie pobliże ludzi z usilną myślą, że nie powróci już do tych sfer, gdzie go przesładowano. Smutno mu jednakże było, gdy zauważył, że zwierzątka jego, nie mając odpowiednich warunków do życia, zaczynają powoli zamierać; a przecież one go lubią, liżą i naokoło niego się łaszą. Zaczął więc swoim oddechem astralnym zasilać je i dawać energję życiową. Sam jednakże przez to bardzo się osłabił. Trzeba więc było pomyśleć o innem pożywieniu.

W momencie przestraszenia się, czy ataków nerwowych, podczas menstruacji u kobiet, wogóle podczas jakiegokolwiek upływu krwi uchodzi z organizmu między innymi wiele tak zw. teleplazmy, która w pewnych wypadkach jak n. p. u p. Weiss, może być widziana gołym okiem. Teleplazmę tę, jak to dzienniki podają, widziała policja w formie chmury, schodzącej po schodach.

Tego rodzaju energja życiowa, którą dany osobnik traci, czy to podczas przestraszenia się, czy też podczas odpow. choroby, jest najlepszym źródłem do czerpania siły do życia dla owych zwierzątek, powiedzmy elementali.

Dana istota duchowa, będąca na dość niskim stopniu rozwoju, rozmyślnie kieruje temi zwierzątkami, by one rzucały piaskiem i kawałkami tynku na chorą p. Weiss, a tem samem wywoływały u niej uczucie strachu. Ten lęk u p. W., a potem i sprzeczki różnych ciekawskich co do prawdziwości, czy nieprawdziwości zjawisk, bawią owego ducha; znalazł on w ten sposób zajęcie no i równocześnie i pożywienie dla swej trzódki.

Zjawiskom tym przyglądali się nietylko ludzie, ale i wyższe istoty duchowe, które wcale nie przeszkadzały w ich przejawianiu się już z tej prostej przyczyny, że tak p. W. jak i pan B., u którego podnajmuje pokój, mają swoje długie karmiczne, a spłacając je w tej udręce, w rezultacie nie czynią nic tak dalece złego — jak te elementale tak i ten duch, któremu chodzi o sensację — gdyż w ten

sposób ludzie są zmuszeni do zastanawiania się, że jeszcze coś jest więcej i poza tym światem, który oglądają okiem fizycznym.

Stadko to składa się z 19 istot, podobnych do małych małp i 5 żyłatek, podobnych do małych świń, pokrytych kolcami jeża.

Przewiezieniem chorej do szpitala i bezwzględne powiedzeniem lekarzy: „To nie jest prawda, żeby straszyla” i t. d. postawiono niejako tamę tak, że duch ten nie może się tak łatwo zbliżyć do chorej z temi zwierzątkami, które narazie nadal blakają się po mieszkaniu, nie mogą jednakże złączyć się z teleplazmą kogokolwiek z pozostałych, zamieszkujących ten dom, któraby im posłużyć mogła do wykonywania podobnych zjawisk.

Odwiedziny u chorego w czasie snu.

Wicehrabina de Fallogen na parę dni przed śmiercią, która niedawno miała miejsce, opowiedziała następujące zdarzenie ze swojego życia:

W r. 1905 mój mąż, którym był wtedy Sir Edward Tennant, był kandydatem Liberalów w Salisbury (Anglja).

Nasze dzieci przebywały u dziadków w czasie, gdy my byliśmy zajęci w okresie wyborczym i choć to nie było zbyt daleko, parę razy złożyło się tak, że nie widzieliśmy się z niemi po tygodniu, a nawet i dłużej.

Mój starszy syn, podówczas 7-letni, zachorował podczas jednego z okresów rozłaki.

Pewnego ranka, biorąc pocztę do ręki, rzekłam:

— Czuję się ogromnie szczęśliwa, bo mi się śniło, że gorączka mego dziecka opadła i że spało bardzo spokojnie.

Nieco później, po naszym powrocie, dowiedzieliśmy się, że tej samej nocy, gdy ja miałam ów sen, iż stan zdrowia mego synka się poprawił, jego piastunka istotnie mię tam widziała; obudziła się i ujrzała, iż drzwi się otworzyły, a ja weszłam do pokoju, podeszłam do łóżka mego syna, pochyliłam się nad nim i pozostałam przy nim jakiś czas. Niania dorzuciła, iż była w tem mniemaniu, że to ja jestem w swej własnej osobie, tylko wydałam jej się jakby zrobiona z szarej mgły; potem, według jej opowiadania, zupełnie uspokojona, jak to było widoczne, oddaliłam się całkiem naturalnie i wyszłam z pokoju.

(„La Revue Spirite“.)

Powrót majora.

Miss Saint John Montagu opowiada w dzienniku londyńskim „The People“ ciekawą historję.

Przyjacieli jej, Ernest Gee, wyjeżdżając na front podczas wielkiej wojny, przyrzekł pannie Montagu, że cokolwiekby się stało, on do niej wróci, choćby tylko poto, aby się z nią na zawsze pożegnać.

W nocy 25 kwietnia 1918 p. Montagu zbudziła się nagle, słysząc wymówione głośno swoje imię. Poznała zupełnie wyraźnie głos majora Gee, który się odezwał z dolnego piętra. Wyskoczywszy z łóżka, narzuciła penjuar i otworzyła drzwi. W tej chwili słyszała znowu głośne wołanie: „Nell!... „Dobry wieczór, już idę!“ — odpowiedziała. Wtem rozległ się po raz trzeci głos majora, wołając ją po imieniu.

Miss Montagu zbiegła po schodach, zrobiła światło i szukała, w którym pokoju służba przyjęła gościa. Ale nie znalazła żywej duszy. Zadzwoniła na służących i wreszcie jeden z nich zjawił się rozespany i napół ubrany.

— Gdzież jest major Gee? — zapytała. — Kto go przyjął?

Służący zdumiony, chwytając się za głowę, wskazał jej wzrokiem znacząco na drzwi, które były hermetycznie zamknięte.

W kilka dni potem Miss Montagu otrzymała wiadomość, że major Gee został zabity w nocy 25 kwietnia.

Dotrzymał obietnicy — wrócił, by ją na zawsze pożegnać.

Medja zakładają własny związek.

W przyszłym roku odbyć się ma w Pradze (Czechosł.) międzynarodowy kongres metafizyczny, zorganizowany przez szwedzkie towarzystwa dla badań metafizycznych. Podczas obrad tego kongresu założony ma być również międzynarodowy związek medjów.

Uczni katoliccy a okultyzm.

M. G. A. Pugliese pisze w „Mondo Occulto“ (Neapol, czerwiec), że świat uczony katolicki coraz więcej interesuje się okultyzmem doświadczalnym, jak o tem świadczą dwa dzieła, wydane w r. 1927 w Innsbruku, jedno R. P. Richlmaira (Towarzystwo Jezusowe), a drugie Gatterera, oba opatrzone „imprimatur“.

P. Richlmair twierdzi, że przyszedł czas, kiedy Kościół musi się zainteresować okultyzmem w duchu zgody. Gatterer oświadcza, że spirytualizm eksperymentalny może zostać włączonym do pojęć katolickich i że on potwierdza naukowo prawdy teologiczne.

Fakta zaobserwowane przez baronową Margit Vezzi-Mantica.

Baronowa Margit Veszi-Mantica z Florencji podaje w „Zeitschrift für Parapsychologie“ (lipiec) całą serję dziwnych faktów, które przytaczamy pokrótce.

Będąc ze swym pierwszym mężem Franc. Molnarem i poetą węgierskim Ernoe Szép w Folies-Bergères, przeczuwała nagle, że jej córeczka, którą zostawiła u swych rodziców, jest ciężko chora. Wybrała się w drogę nazajutrz i skostatowała po przybyciu na miejsce, że dziecko zmarło w momencie, gdy ona miała owo przeczucie.

Dwa lata temu, 25 maja, napisała do swej siostry, żony pisarza Ludwika Biro, który podówczas przebywał w Hollywood, zajęty przy pewnym filmie. Doniosła jej, że miała widzenie, iż szwagier choruje na oczy. Odpowiedź, jaka nadeszła, potwierdziła jasnowidzenie baronowej. Ludwik Biro, cierpiąc wiele na oczy pod niebem kalifornijskiem, musiał udać się o pomoc do okulisty i optyka.

Na Steinplatz w Berlinie ujrzała baronowa nagle swego starego przyjaciela, którego już dawno nie widziała: był to dziennikarz duński Henryk Hellssen. Zwróciła się do niego, a tu nagle postać znikła. Wypadek ten zaniepokoił ją i zanotowała sobie starannie jego datę. W sześć miesięcy później baronowa spotkała w Berlinie powieściopisarkę duńską, która jej opowiedziała o tragicznym wypadku Henryka Hellssen: mianowicie wysadził go z siodła jego koń w Tybecie, a potem podeptały konie karawany. Hellssen omal nie przyplacił tego życiem. Data tego zdarzenia zgadzała się dokładnie z datą widzenia na Steinplatz w Berlinie.

Baronowa Margit Veszi-Mantica, opublikowawszy różne fakty tego rodzaju w pewnym dzienniku wiedeńskim, otrzymała ostatnio od czytelników setki listów z opowiadaniem przeróżnych faktów nadnormalnych.

„New Pariser-Zeitung“ (31 lipca 1929) podaje ciekawe wiadomości o wymianie uczniów między szkołami francuskimi i niemieckimi i o szkołach wakacyjnych francusko-niemieckich, które istnieją w Saint-Omer, Avallon, Birkenwerder i t. d. przy współudziale finansowym miast Paryża, Berlina, Le Havre, Lille, Dijon, Arras, Saint-Quentin i t. d.

Należy się spodziewać, że wymiana dzieci — które nie mają, jak mówi pisarz niemiecki Ernst Glaeser, uprzedzeń ludzi dorosłych — pomoże do obopólnego zrozumienia się obu krajów i do porozumienia tak pożądanego dla odrodzenia Europy.

(„La Revue Spirite“.)

Ze swej strony możemy tylko gorąco przyklasnąć wszelkim poczynaniom, które mają za cel zbratanie wzajemne ludzi i ras, boć wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca i obywatelami jednej wspólnej Ojczyzny Ducha — i wszelkie granice wzajemne, to sztuczny twór spaczonyj wolnej woli człowieka.

★

The Harbinger of Light (Melbourne, 1 lipca 1929) donosi, że na zebraniu półrocznem Towarzystwa Szkockiego Psychicznego, odbytem niedawno, przeprowadzono dyskusję nad sprawą, czy zwierzęta żyją po śmierci. Po wymianie zdań za i przeciw zadecydowano większością głosów, że fakt dalszego życia zwierząt należy uznać za niezbicie stwierdzony.

★

Nadzwyczajne zdolności ślepego dziewczęcia.

„Wahres Leben“ (Lipsk, lipiec) donosi, że w Jonesville, Wisc. E. U. A. żyje głucha i ślepa 18-letnia Wiletta Huggins. Podobnie jak Ellen Keller, również niewidoma i głucha, doprowadziła do tego stopnia wrażliwość na końcach swych palców, że może za ich pośrednictwem przyjmować drgania dźwiękowe. Tak więc dotykając gardła osoby mówiącej i wiodąc palcami po literach, poznaje, co się mówi, lub pisze.

Dzięki swemu wydelikaconemu powonieniu potrafi odróżniać trzydzieści odcieni różnych kolorów, „wachając“ je.

Wiadomo, że wkraczanie wzajemne wrażeń zmysłowych z jednych dziedzin w drugie było już przedmiotem licznych prac, szczególnie kształcenie paraoptyczne (widzenia pozawzrokowego) u ślepych, którzy mogą „widzieć“ za pośrednictwem szyji, skóry i t. p.

Młoda Wiletta Huggins i inni podobni kalecy pozostają obecnie pod staranną obserwacją na uniwersytecie w Chicago, gdzie czytają palcami i wyczuwają kolory.

Jak to zaznacza słusznie „Wahres Leben“, zmysły mimo swej różnorodności mają wspólny początek — jedną komórkę. A zresztą poza nią ostatecznie jest jeszcze dusza, która odbiera wrażenia niezależnie od zmysłów, jak tego dowodzą tysiącokrotnie badane zdolności nadnormalne medjów.

(„Le Revue spirite“.)

—o—

Od Wydawnictwa.

Przy końcu pierwszego naszego roku wydawniczego, jaki zamykamy z niniejszym zeszytem, dobrze będzie popatrzeć wstecz, Kochani Czytelnicy, na naszą wzajemną współpracę. Niech będzie między nami obopólna szczerość.

W ciągu tego czasu mieliśmy dość sposobności poznać się wzajemnie, przynajmniej pod pewnemi względami.

Tym wszystkim, którzy przesłali do nas listy przychylne, serdecznie dziękujemy tą drogą za ich życzliwe myśli i słowa, jakie wysłali w naszą stronę. Wszak one nieraz dodają nam siły i otuchy do dalszej pracy i podtrzymują w nadziei na lepsze jutro.

Niektórzy zarzucili nam, że propagujemy „Kościoły Narodowe“ i t. p. Tym wszystkim przypominamy na tem miejscu jeszcze raz, że już z pierwszym artykułem tej treści umieściliśmy odpow. dopisek z wyjaśnieniem, że artykuły te nie stanowią żadnych traktatów teologicznych, a mają jedynie na celu obiektywne przedstawienie w sposób przystępny wszystkich znanych nam kierunków religijnych, wyrosłych na gruncie nauki Chrystusowej. Jest to dopiero wstęp do przyszłych tego rodzaju rozważań.

Przykro nam, że poruszyć było trzeba i wskazać w tym wypadku na ciemne karty z historii kościoła katolickiego, lecz trudno by nam było mówić o istocie tych różnych odłamów religijnych, a nieraz i usprawiedliwić konieczność ich powstawania, gdybyśmy nie wskazywali na przyczyny, jakie się na ich tworzenie złożyły.

A teraz innego rodzaju życzenia.

„Zdaje mi się — pisze między innemi M. K. z J. —, że łatwo możnaby było powiększyć objętość pojedynczego zeszytu i odpowiednio do tego podnieść cenę tegoż do 2 czy 3 złotych. Przecież skarby duchowe nie mają ceny i sędzę, że wszyscy prawdziwi Czytelnicy chętnieby się na to zgodzili. Ci zaś, którzy dotychczas nie wyrównali zaległości za ubiegłe miesiące, utrudniając tem samem wydawanie „Hejnału“ dowodzą, że nie są ludźmi, dbającymi o zbawienie własne i społeczne; dla nich to Pismo widocznie niema prawdziwej wartości. Ci ludzie zawsze są w wielkim kłopotie pieniężnym, gdy chodzi o dobro duchowe, ale za to natura ich samozachowawcza i grubo egoistyczna zawsze znajduje znaczne środki na obfite jedzenie i picie, stroje, papierosy i rozmaite niegodziwe rozrywki“.

Listów, w których dopominano się o odpowiednie rozszerzenie miesięcznika, było więcej.

Życzeniu temu będziemy mogli dopiero wtedy uczynić zadość, gdy ze strony niektórych Sz. Czytelników będzie więcej poczucia obowiązku co do uiszczania prenumeraty. Przecież już raz zwracaliśmy na to uwagę, że Wydawnictwo nie rozporządza żadnemi funduszami, a podtrzymywane jedynie jest wysiłkiem kilku ludzi dobrej woli. A tymczasem zaledwie $\frac{1}{4}$ wyrównała swoje zaległości.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Ze zupełnie zrozumiałych względów napływają do redakcji całe stosy listów z prośbą o doręczenie ich jasnowidzącej A. P. — Jako że dopiero w zeszłym roku było mi danem zapoznać się z nią, chciałem się zapoznać bliżej także i z jej sposobem pracy, a że przy załatwianiu listów można to było zrobić najlepiej, poprosiłem ją, czybym ew. nie mógł jej być pomocnym od czasu do czasu w odpisywaniu na listy. I w ciągu tego roku poczyniłem smutne obserwacje. Nie przytaczałbym ich tutaj, gdyby nie to, że często ściśle są związane z naszym miesięcznikiem.

Zauważyłem przedewszystkiem, że ludzie wprost w haniebny sposób wyzyskują jej zdolności no i bezmyślnie wyczerpują jej siły życiowe. Przecież już na innem miejscu pisaliśmy, że przy przeglądaniu chorych jasnowidząca musi wejść z nimi w kontakt magnetyczny, a tem samem cierpienia ich przenoszą się na nią tak, że nierzadkiem zjawiskiem są u niej całe noce nieprzespane z tego powodu. A choćby ten ktoś nie był chory, choćby ją prosił o radę w innej jakiejś sprawie, niemniej łączy się z nim magnetycznie przy samem już rozpatrywaniu jego sprawy, odczuwając nieraz bardzo dotkliwie ciężar aury, otaczającej tego kogoś, jego smutek, niepokój, lub co gorsza wrzące w duszy bunt i niechęć i wogóle wszelkie uczucia ujemne. A jakże mało jest prawdziwie pogodnych dusz z którymi kontakt mógłby zasilić, a nie wyczerpać duchowo i takie zwykłe o radę się nie zwracają. A ile to walk przeżyć musi w astralu z niskimi mocami, mszczącemi się na niej za każdą ich ofiarę, którą jej rady wyrrywają z ich pęt i zwracają na dobrą drogę! Niechętnie o tem opowiada, zbywając najbliższych paru słówkami, gdy ją pytają o powody nieprzespanej nocy. Nie skarży się i nie uchyla

się od pomocy nikomu, ale wyczerpuje ją to ogromnie i nie ma już potem sił na właściwą pracę, która jest jej przeznaczona i której cały ogrom na nią czeka. Zauważyłem, że jest wprost za słaba w swej dobroci, nie ma dość siły woli, by odmówić komuś pomocy. A jakże błahemi rzeczami ludzie ją zaprzatają niejednokrotnie! Co więcej, wyczuwa się nieraz w listach — i to właśnie Czytelników — ton już nie prośby, ale wprost żądania. „Jestem czytelnikiem „Hejnału“, więc mi się należy rada“. Z pośród przychodzących do niej, lub też zapytujących się listownie o to i owo, okazali się najnie wdzięczniejszymi niestety, nasi Czytelnicy. — Zaledwie w co 10 lub 15 liście znajduje się znaczek na odpowiedź, a może w co 20-tym jakie takie wynagrodzenie za stracony czas. I często w takim właśnie liście, co to nawet znaczka na odpowiedź nie załączono, pytań bez liku: o określenie stanu zdrowia i udzielenia rad na chorobę; o przejrzenie dokładnie zdrowia żony, dzieci, rodziców i bliższych i dalszych krewnych i znajomych; o szczegółowe (!) opisanie przeszłych inkarnacyj i o przyszłym życiu i t. d., i t. d.

A kiedy — przemęczona różnemi przykreimi scenami z życia danego osobnika, na które patrzy, a tem samem do pewnego stopnia i z niemi magnetycznie łączyć się musi — odkłada list i nie odpisuje, to znów redakcja zasypywana jest listami, dlaczego nie odpisano — „przecież oni załączyli znaczek (!) na odpowiedź. A tymczasem ja sam poświęciłem nieraz na pisanie pod dyktando takiego listu (gdy jej pomagałem) 2 godziny. A ileż tych godzin w ciągu roku poszło, w których można było zrobić coś lepszego. Niektórzy z nich przynajmniej w nast. liście przesłali podziękowanie no i podziwiali(!) jasnowidzącą, która nawiasem mówiąc wcale nie czeka na pochwały ni też pragnie sławy. Pracuje w cichości. Lecz pamiętać trzeba, że jeszcze żyje na ziemi i że ma obowiązki, a zajmując się sprawami podobnych czytelników, nie może się poświęcić należycie opiece i wychowaniu swych czworga dzieci, nie mówiąc już o pracy, która jest właściwym jej celem życia, t. j. o pisaniu i wysyłaniu w świat drukiem złotych myśli, inspirowanych przez wzniosłe Istoty duchowe, śpieszące ludzkości z radą i światłem Prawdy w chaosie wstrząsów, jakie świat cały przeżywa w obecnej niesłychanie ważnej chwili przełomowej.

W ostatnich miesiącach nadmieniała tu i ówdzie w listach, by za pracę i stracony czas, przysłano jakiś dobrowolny datek na „Hejnał“, lecz i na to nie zwrócono wiele uwagi; no bo utarło się pomiędzy wielu: „darmoście wzięli, darmo dawajcie“. A tymczasem wiele prac leży przygotowanych do druku, a my nie mamy ani na pokrycie „Hejnału“; no ale jesteśmy otoczeni „wielką“ miłością i uznaniem ze strony podobnych czytelników, którzy w rezultacie na wiele niepotrzebnych rzeczy mają dosyć pieniędzy.

Przykro nam bardzo, że pisać musimy o tem, lecz trzeba sprawę postawić jasno. Mamy nadzieję, że dostatecznie zostaliśmy zrozumiani i że wyjaśnienia te przyczynią się do tem owocniejszej współpracy naszej z Szan. Czytelnikami na przyszłość.

TREŚĆ ROCZNIKA I.

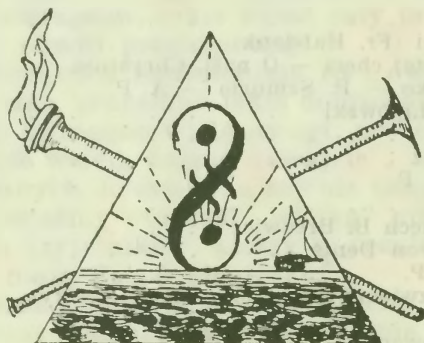
	Str.
Do Czytelników	1
Psalm Wiary — Z. Krasiński	3
Zbawca Świata — Konwalja Ch.	5
Choroby a Karma — J. Kulpok	12
Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia — Leon Denis	15, 37
Ziarnka Prawdy — W. B.	18
Czem jest Yoga — Dr med. E. Polończyk	19, 35
Ruch spirytualistyczny w Czechosłowacji	26
„ „ w Ameryce	48
„ „ w Anglii	80, 112
„ „ we Francji	142, 176
„ „ w Niemczech i Austrii	210, 270, 314, 347, 373
Rewelacje z Górnych Sfer Duchowych	29, 56, 65, 97, 129, 182, 199, 246, 281, 309
Zagadnienia Życia i Śmierci — M. Heindel	33, 68, 111, 135, 227
Synteza przyszłości — Dr. med. E. Polończyk	42
Metampsychoza — Juljusz Słowacki	54
Inż. Ossowiecki o sobie i swym sposobie pracy	61
Prof. Dr. Hans Driesch wobec spirytyzmu	62
Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia	71, 108, 137, 171, 203 229, 262, 298, 335, 360
Cudowne Dzieci — Leon Denis	75, 103
Czy muzyka z zaświata — Jon	78
Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne — Dr. med. E. Polończyk	93, 122 153, 187, 215
Kościoły Narodowe — A. Lipowski	120, 151
Wzajemna pomoc duchowa	132, 185
Ewangelja Prawdy — Juljusz Słowacki	161
Dusza i różne stany snu — Leon Denis	163, 194
Jak tworzą się tak zw. larwy i wampiry — A. P.	166
Nowe czasy się zbliżają — Z. Krasiński	193
Jakie uczucia towarzyszą duchowi, odchodzącemu od ciała podczas konania i po tak zw. śmierci — A. P.	207
Grzyby i ich wartości odżywcze	221
Wszechświat i Bóg — Leon Denis	226, 257, 290
Idę... — W. B.	228
„Święta“ Rzymska Inkwizycja — A. Lipowski	239
Wiadomości kościelne	244
Jałowiec	252
Ś. p. Dr. Watraszewski (Fr. Habdank)	256
O czystem sercu i prostej chęci — O naśl. Chrystusa	261
Nawiedzone pobożowisko — P. Szmurło — A. P.	275
Różokrzyżowcy — A. Lipowski	285, 370
Kto przyszedł — Ors	287
Idę... — W. B. Breowicz	290
Kwiaty astralne — A. P.	294
Krishnamurti — A. P.	304
Do „Hejnału“ — Wojciech B. Breowicz	321
Życie za grobem — Leon Denis	322
„Sen Wieczny“ — A. P.	327
Ten, którego Bogiem zwiemy (Urywek z Zend Avesty)	334
Ma Dusza... — W. B.	334
Śmierć — Juljusz Słowacki	338
Biała Królowa w kraju czarnych — A. B.	346
Odezwa w sprawie założenia „Ligi Zdrowia“	352
Gwiazda betlehemska	353
Stany wibracyjne duszy — Leon Denis	356

	Str.
Horoskop Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — Jan St. Dzierzbicki . . .	366
Jasnowidz inż. St. Ossowiecki do red. „Hejnału“ . . .	369
Widma . . .	372
Od wydawnictwa . . .	380

Z prasy krajowej i zagranicznej.

Wspomnienia z poprzedniego życia . . .	32
Świadomość poprzedniego życia . . .	127
Zemsta mumji . . .	148
Strachy w wiejskiej szkole . . .	158
Głosy z zaświata na płytach gramofonowych . . .	192
Biała dama w zamku w Podhorcach . . .	189
Wielki konkurs . . .	192
Zjawiska medjalne, związane z wypadkiem śmierci dziecka . . .	219
Sen proroczy o własnej śmierci . . .	221
Dziecko, które widzi poprzez przedmioty . . .	319
Admirał i medjum . . .	320
Ślepy jasnowidz w Brazylii . . .	320
Stygmaty stolarza we Włoszech . . .	320
Tajemnicze widmo przeora . . .	340
Cud w Rödinghausen . . .	343
Tajemniczy język . . .	344
Ocalony przez sobowtóra swej matki . . .	345
Przedziwne obrazy medjalne . . .	345
Czwarty międzynarodowy Kongres badań psychicznych . . .	346
Dom, w którym straszy . . .	377
Odwiedziny u chorego w czasie snu . . .	378
Powrót majora . . .	378
Medja zakładają własny związek . . .	378
Uczeni katolicy a okultyzm . . .	379
Fakta zaobserwowane przez bar. Margit V. M. . .	379

Ruch wydawniczy 86, 126, 255



Prądy i nastroje

w sprawach familijnych i gospodarczych

w grudniu.

4. Spotęgowanie złego — miej baczność na siebie i otoczenie — wybuchy gwałtowności — wypadki i pożary w przemyśle i górnictwie.
5. Odprężenie — polepszenie — więcej wyrozumiałości i chęci do pojednania — rozczerowanie.
6. Prądy demoniczne, niebezpieczne dla słabych i lękliwych i ludzi poziomych — gwałty popełniane wobec osób wrażliwych, kobiet, dzieci i medjów — jednostki silne, czyste i uświadomione powinny czuwać nad poprzednimi i śpieszyć im z pomocą.
7. Oddziaływanie wpływów wczorajszych, ale zaostrenie zmysłu krytycznego i odporności — dobry dla studjów.
8. Oddźwięki dni poprzednich — cierpienia z miłości — katastrofy w przyrodzie i w handlu — ważne wypadki polityczne.
9. Sporność i rozbieżność w sądach — marnowanie energii.
10. Dzień niepowodzeń w miłości i handlu — kuszenie i kradzieże — rozbicie nadziei i zamierzeń — zbrodnie przeciw moralności.
11. Polepszenie — wzmocnienie woli — wystąpienie w obronie prawdy i słuszości — zwalczanie urożeń i lekkomyślności.
12. Dalsze polepszenie — porządkuj sprawy, pisz listy.
13. Nastroje harmonijne — dużo wnikliwości i wyczucia — dzień sztuki — pomyślny dla spraw gruntowych i budowlanych.
14. Dzień twardy — bystrość umysłu — pomyślny dla studjów i zawierania umów — wypadki skaleczenia nóg, rąk i głowy.
15. Prądy mieszane — dążenie do harmonji — jasność sądu — straty — wypadki — wichury — trzęsienia ziemi.
16. Wielkie napięcie sił duchowych i fizycznych — wielka nerwowość — zachowaj zimną krew — strzeż się wypadków z dnia 14.
17. Jak wczoraj — wstrząsy ziemi — wypadki.
18. Jak poprzednio — straty i niepowodzenia handlowe — sprzeniewierzenia — wypadki — baczność!
19. Dzień szczęśliwy — bystrość sądu — wielka wyrozumiałość i miłość.
20. Podobnie jak wczoraj, ale więcej zacięcia i mocy — nie załatwiał spraw urzędowych.
21. Zmienność nastrojów — pewność siebie — pisz listy.
22. Prądy poziome, gwałtowne — wiarołomstwo w miłości i małżeństwie — miej się na baczności.
23. Dzień naogół krytyczny — nerwowy — panuj nad sobą!
24. Wpływy drażliwe — niespokojne — unikaj rozpraw — bądź szczodry, wspomniałomyślny i pogodny na Szczodry Dzień!
25. Prądy miłe i subtelne — trochę gadatliwości — myśli wysokie i ważne sny, jeśli nie przeładowano żołądka — pomyślny dzień dla poczęcia.
26. Dzień trochę krytyczny — chęć do sporów — oszczędzaj siły do pracy życiowej — nie pisz listów — unikaj sporów i obmów — pilnuj siebie samego.
27. Więcej wyrozumiałości wzajemnej — w handlu straty i niepowodzenia.
28. Dziwny dzień — błyskawiczne poznanie różnych błędów, popełnionych w życiu — konieczność rozważa i świadomości we wszystkich poczynaniach — postanowienie poprawy — przewyżczanie chwiejności i tchórzostwa — dziś wiele wypadków nagłej śmierci — sny symboliczne.
29. Jak poprzednio — prądy bardziej spotęgowane — wypadki — ważne wydarzenia polityczne.
30. Prądy subtelne — oddalaj myśli i ludzi natrętnych — pisz listy — różne wypadki.
31. Naogół dzień pomyślny — trochę chłodu — wyrzeknij się alkoholu — Szczęść Boże na Nowy Rok!

J. Ch.

Już ukazał się
znacznie powiększony i udoskonalony

Cena 2,50 zł.

Polski Kalendarz Astrologiczny

(Almanach wpływów kosmicznych)

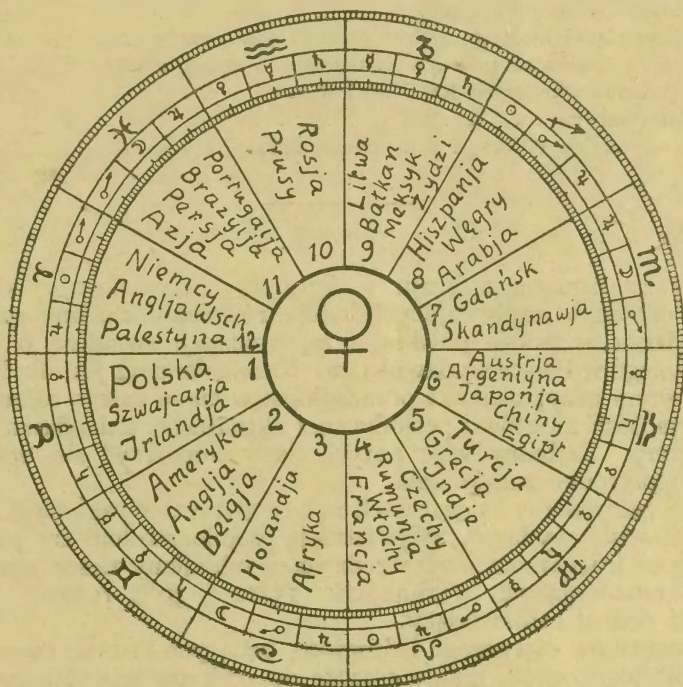
na **1930** rok

Oparty na podstawach naukowych astrologii
przy współudziale astrologów polskich

Opracował

Fr. A. Prengel, Bydgoszcz

ROCZNIK TRZECI



BYDGOSZCZ

KSIAŻNICA SAMOKSZTAŁCENIA, UL. KORDECKIEGO 1 a

Treść kalendarza.

	Str.
Objaśnienie znaków	2
Wpływ księżyca w poszczególnych znakach zodiaku	3
Kalendarjum i aspektarium astronomiczne. Codzienna prognoza wpływów kosmicznych. Stan pogody i planet	4—27
Ad astra — ku gwiazdom	28
Psychologia przewidywania	29
Co niesie Polsce rok 1930?	30
Horoskop Marszałka Piłsudskiego na r. 1930	32
Znamiona charakterologiczne dzieci	33
Twój los w r. 1930	39
Kto wygra na loterii w r. 1930	43
Wskazówki astrologiczne dla rolników	45
Astrologja wobec najnowszych badań biologicznych	49
Ręce, gwiazdy i los	51
Horoskopy i los współczesnych prezydentów, monarchów i dyktatorów	52
Horoskopy papieża Piusa XI i Watykanu	54
Słynni literaci Szuré, Reymont i Żeromski w świetle astrologji	56
Horoskopy lotników Idzikowskiego i Kubali	60
Jakie charaktery zgadzają się ze sobą?	62
Astrologja i chiromancja	65
Migawki astrologiczne i mistyczne	67
Wpływy konstelacji księżyca, godzin planetarnych i tattw	68
Rzeczpospolita oparta na prawach kosmozofji	72
Z galerji polskich astrologów XV i XVI wieku	76
Notatki informacyjne	79
Co mówią czytelnicy Polskiego Kalendarza Astrologicznego?	80

Wyrazy uznania z kraju i zagranicy, stanowiące tylko małą część z codziennie napływających listów, również pochlebne wzmianki o kalendarzu w prasie polskiej i zagranicznej, świadczą o dobroci tego jedyne go w Polsce wydawnictwa. Nasz kalendarz jest dla każdego nieodzownym przyjacielem i poradnikiem w ciągu całego roku. Z powodu wysokich kosztów i perjodycznej aktualności kalendarza nakład ograniczony. Radzimy więc natychmiast zaopatrzyć się, wysyłając nam drugostronne zamówienie.

Przy zakupnie w księgarniach należy zwracać uwagę na dokładny tytuł i nazwisko wydawcy, gdyż istnieją pseudoastrologiczne plagjaty!

Panom księgarzom i odsprzedawcom oddajemy nasze wydawnictwo na następujących warunkach: 13/12 i 30% rabatu. Koszta przesyłki ponosi zamawiający.

Z roczników pierwszego i drugiego, będących obecnie ceną rzadkością bibliograficzną, mamy jeszcze do oddania kilkadziesiąt sztuk w cenie 1 wzgl. 2 zł od egzemplarza.

Co mówią o naszym kalendarzu na r. 1929.

Z radością witam wydawnictwo, które mimo swej szczupłości dorównywa zupełnie zagranicznemu kalendarzowi. Mam nadzieję, że kalendarz spowoduje niebawem ograniczenie znacznej szkodliwości grasujących szarlatanów i la „szwindler - szkodników“ w Polsce.

Miecz. Klecz, Mosina.

Kalendarz zewszecmiar zasługuje na poparcie i szczególne uznanie.

Wład. Kołodziej, Brześć n. B.
Prezes „Tow. Literatów Lechickich“

Pańskim kalendarzem jestem bardzo zachwycony.

August Pisarski, Katowice.

Kalendarz jest mi rozrywką i drogowskazem pouczającym.

Stefan Prozorowski, Kępno.

Z kalendarza jestem bardzo zadowolony, gdyż prawie każda rzecz się ziściła.

Teodor Thoma, Kamień.

Chcę się zająć rozprzedażą wydawnictwa, które popierać będę, dopóki żyć będę.

T. Kortas, Czersk.
emeryt. st. sekr. poczt.

... jestem bardzo zadowolony, gdyż już z początkiem roku z przepowiedni dwie rzeczy mi się spełniły.

Stanisław Kulikiewicz,
Sógaard (Danja).

Dzielka nie omieszkam rozpowszechniać między znajomymi.

Inż. M. Żerebecki, Lwów.

... wyczytałem bardzo ciekawe rzeczy, dotyczące się mojego losu.

Jan Bębnista, Kobyle Góry.

Miałem możność stwierdzić dokładnie kalendarza na r. 1929 w prognozach meteorologicznych dla naszego IV okręgu meteorolog. (woj. białost.) za okres czasu od I. I—10. III. Szczególnie trafnie zapowiedziana pogoda na marzec b. r., w którym prognoza spełnia się dosłownie. Kalendarz oddaje mi wielkie usługi przy pracy zawodowej, mianowicie robotach technicznych na szosach.

Walery Uszakow,
Rutki-Kosaki.

Prosimy posługiwać się blankietami P. K. O. i unikać kosztownych zaliczeń pocztowych.

WPan

Z A M Ó W I E N I E.

FR. A. PRENGEL, BYDGOSZCZ, Kościelna 1^{II}

.....	egz. Polski Kalendarz Astrologiczny na r. 1930, cena 2,50 zł + 25 gr porto
.....	egz. Polski Kalendarz Astrologiczny na r. 1929, cena 2,00 zł + 25 gr porto
.....	egz. Polski Kalendarz Astrologiczny na r. 1928, cena 1,00 zł + 15 gr porto

Przesyłkę proszę wysłać pocztą. Należytość przesyłam przekazem — na P. K. O. Poznań 211 148, Franciszek Prengel, Bydgoszcz, proszę pobrać za zaliczeniem pocztowym. (Niestosowne należy przekreślić.)

Nazwisko:

Miasto, poczta: ulica i nr.

Rabat dla księgarń: 13/12 i 30%.

... będę go silnie propagował wśród znajomych.

M. Chmielewski, Lwów,
Red. „Il. Kurjera Codz.“

Przyznać muszę, iż mimo skromnej treści, jest kalendarz doskonale opracowany i zasługuje na zupełne poparcie jak najszerzych warstw ludności. Szczególnie każdej biblioteczce domowej, czy też społecznej polecić go można.

Józef J. Przewłocki, Poznań.
Red. „Włoszianina Wielkop.“

Przycisnąłem Pański kalendarz do serca jak własne dziecko ukochane. Bardzo gorąco i bardzo wytrwale będę się starał popierać tak cenne Jego wydawnictwo.

A. Dąbrowski, Orło-Małkini.

Głosy prasy.

Polski Kalendarz Astrologiczny winien być przeczytany zarówno przez wierzących w prognostyki astronomiczne, jak i przez pesymistów w tym kierunku, bowiem forma nader przystępna i treść oparta rzeczowemi argumentami, może popchnąć wiele osób na nowe tory myślowe.

Głos Trybunałski, Piotrków
(nr. 276 z 30. XI. 1928 r.).

Niemieckie kalendarze astrologiczne już niepotrzebne, gdyż ukazał się: „Polski Kalendarz Astrologiczny“, oparty na naukowych podstawach, nie mający nic wspólnego z pseudoastrologją, uprawianą przez rozmaitych „mistrzów nauk tajemnych“.

Dziennik Bydgoski, Bydgoszcz
(z 1. XI 28).

Materiał podany w kalendarzu przez p. Fr. A. Prengla i innych autorów jest bardziej niż dostateczny, jeśli weźmiemy pod uwagę, że w języku polskim nie mamy dotychczas nawet elementarnego podręcznika o astrologji, któryby ułatwił zrozumienie i ocenę faktów. Sumiennie i starannie potraktowany materiał kalendarza, obudzi niewątpliwie ufność i zainteresowanie każdej szczerze myślącej jednostki.

P. Sadowski.

Zagadnienia Metapsychiczne,
Warszawa (nr. 21/22, czerwiec 1929 r.).

Odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła.
Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.